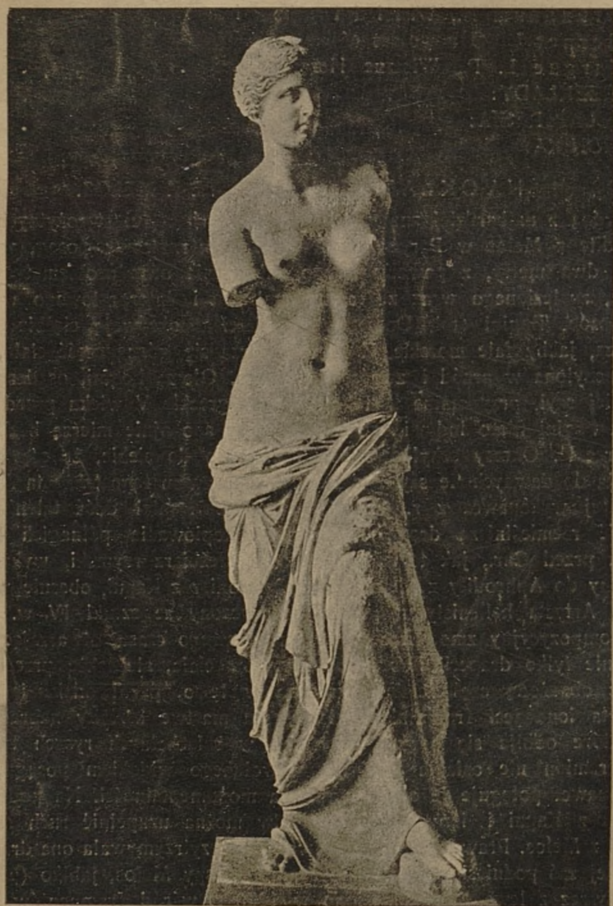
PRZEGLĄD KLASYCZNY

1939 V 6-8



NAKŁADEM FILOMATY, LWÓW, UNIWERSYTET

SPIS RZECZY.

NA OKŁADCE: APHRODITE Z MELOS.

Jedną z najbardziej znanych i podziwianych statui starożytnych jest Aphrodite z Melos w Paryżu (Louvre). Ten marmurowy posąg, wysoki ponad dwa metry, z powodu swego zniszczenia oraz problematycznego napisu, znalezionego wraz z fragmentami statui, interpretowano w różny sposób. Bogini stoi. Dolną część jej ciała okrywają ciężkie fałdy płaszcza, jakby fale morskie. Z nich wynurza się górna część ciała, trochę pochylona w przód i zwrócona w lewo. Głowa bogini, osadzona na wysokiej szyi, przypomina kształtem rzeźby greckie V wieku przed Chr. Twarz bogini nieco indywidualizowana. Oczy spokojnie mierzą bezkresne przestrzenie. Okresy schyłkowe sztuki mają to do siebie, że często nawracają do dawnych 'lepszych' czasów. Świadectwem tego także ta Aphrodite. Jej wykonawca z r. ok. 150 przed Chr. miał dość talentu, by nie iść rzemieślniczą drogą bezdusznego kopiowania półnagich bogiń IV w. przed Chr., jak to później uczynił rzeźbiarz rzymski, wykonując podobny do Aphrodity z Melos posąg Aphrodity z Kapui, obecnie w Neapolu. Artysta hellenistyczny umiał zapożyczony ze sztuki IV w. schemat kompozycyjny zmodyfikować w duchu swego czasu, stwarzając kontrast nie tylko draperii i bujnych kształtów ciała, ale także przeciwstawiając obnażoną część ciała, zwróconą w lewo, partii odzianej, która przedstawiona jest frontalnie. Dzięki temu martwe kształty nabrały życia, które odbija się przede wszystkim w szlachetnych rysach twarzy. Brak ramion nie osłabia wrażenia wywołanego widokiem posągu, być może nawet potęguje je aż do wrażenia monumentalności. Na podstawie posągu z Kapui i innych naśladownictw można uzupełnić ruch ramion bogini z Melos. Prawdopodobnie prawą ręką przytrzymywała ona draperię, w lewej zaś podniesionej trzymała symbol wyspy Melos, jabłko (μῆλον), które wraz z lewą ręką znaleziono w 1820 r. wśród fragmentów, należących do statui.

J. ST.

DYDAKTYKA

RYSZARD GANSZYNIEC

FILOLOGIA A PARAFILOLOGIA

Wprowadzam do naszej dydaktyki nowy termin i nowe pojęcie; przyda się ono może nie tylko teorii, lecz, jak śmiem wierzyć, przede wszystkim naszej praktyce dydaktycznej. Tak jak medycyna i psychologia odgraniczają pewien kompleks o cechach anormalnych pod nazwą ‘parapsychologii’ od normalnego stanu, od obiegowej ‘psychologii’, tak też filolog powinien w swej nauce uczyć się patrzeć i rozumieć — nie tylko po to, by nie tracić orientacji w prądach epoki, lecz też dlatego, że to mu ułatwi, a w wielu wypadkach dopiero umożliwi, pracę zawodową.

Filolog ma uczyć w szkole ‘języka łacińskiego’. Zadanie to w zasadzie nie jest bardzo określone. Bo język łaciński może być przedmiotem wprawy i biegłości językowej *(Sprachfertigkeit)* — cel ten osiągniemy najprędzej i najdoskonalej metodą bezpośrednią, konwersacją łacińską, połączoną z lekturą kursoryczną. Doskonalą one pamięć i automatyzm słuchowy raczej niż myślowy. Ale język łaciński może być też przedmiotem naszego studium: interesujemy się jego budową, głosownią, fleksją i słowotwórstwem, etymologią i semantyką, synonymiką, frazeologią i składnią — o wszystkim tym poucza nas gramatyka opisowa. Jest to bardzo pokaźna suma wiadomości, suma nauki analitycznej o dużej wartości dla gimnastyki umysłu i tworzenia zasadniczych kategoryj pojęć, o dużej wartości kształcącej, nawet światopoglądowej.

I. Gramatyka ~ językoznawstwo. Gramatycyzm.

Zatrzymajmy się tu chwilę — bo wkraczamy na teren parafilologii. Odkładamy bowiem niejako na chwilę

swe zadanie i wdajemy się w digresje, wycieczki, niby to na marginesie naszej łaciny. A przecież zdawało się nam przez długie lata, może nawet przez długie wieki, że właśnie gramatyka jest nauką łaciny. Była to epoka gramatycyzmu, działającego zabójczo na umysł, jak szron na kwiaty. Łatwo to stwierdzić, że kiedy Aristarchos i Stoicy stworzyli pierwszą w naszym kręgu kulturalnym gramatykę grecką, to nie dla Semitów lub Egipcjan, lecz dla samych Greków, aby im umożliwić dokładniejszą, naukową znajomość swego języka, odkryli pierwsze prawa, bo paradeigmatyczne prawidłowości językowe. Odkrycie to było tak sensacyjne i rewolucyjne, że anomaliści z Kratesem na czele powstali przeciw Aristarchowi. Tak też późniejsze gramatyki, greckie czy łacińskie nie były ani samouczkami ani też podręcznikami do uczenia się łaciny czy greki, lecz dziełami naukowymi, wprowadzającymi w zagadnienia powstającej lingwistyki — lingwistyki coprawda jeszcze bardzo prymitywnej, ale nie zapominajmy, że dopiero niedawno urodzonej.

Nie uczono więc łaciny, lecz uczono gramatyki języka łacińskiego — a uczono tych, którzy już znali język łaciński, według wzoru Greków, mistrzów Rzymian, a twórców gramatyki. Gramatyki, zrodzonej z biedy i nieszczęścia, jeśli wierzyć H. Steinthalowi (*Geschichte der Sprachwissenschaft bei den Griechen und Römern*, Berlin 1891, II 22 n.): „Es war eine unglückliche Zeit, eine sterbende Nationalität, von der die Grammatik geboren war; und solche Zeit und Nationalität kann eben nur schwächliche Geburten zur Welt bringen. Es war das Unglück, dass der junge Mann seine Bildung nicht mehr im Umgange und im Leben gewinnen konnte, und die daraus sich ergebende Notwendigkeit, diese Bildung durch Unterricht zu suchen, wodurch die Grammatik entstand. Der grammatische Lehrer aber war ja in gleicher Lage, wie sein Schüler. Auch ihm fehlte die Grundlage eines lebendig erregten Nationalgeistes, welche immer dem Aufschwunge des Einzelgeistes unentbehrlich bleibt; auch er musste ja sich selbst durch totes Lesen unterrichten... Die Grammatik erwuchs in barbarischen, aber hellenisirenden Ländern unter dem Schatten der Höfe von Alexandrien und Pergamum — ein Schatten, dunkel genug, aber nicht eben durch Kühlung erquickend. Die abgestorbene Idealität konnte hier nicht wieder aufleben.

Man begreift wohl, wie unter solchen Umständen nur eine in Wahrheit unproduktive Gelehrsamkeit erblühen konnte, ein unlebendiges Anschauen der Vergangenheit, ein Gedächtniswerk, keine Schöpfung". Brzmi to smutno i beznadziejnie. Gramatyk wyrósł z filologa (Steinthal II 16): „Ursprünglich bemühte sich der alte Grammatiker um die kritische Sichtung der überlieferten Texte und um das sachliche und wörtliche Verständnis derselben, vor allem der Dichtungen. Solche Bemühungen nun konnten nicht ohne grammatische, ich meine: rein sprachwissenschaftliche, Untersuchungen bleiben; und so entwickelte sich im Dienste der Interpretation und Kritik sehr allmählich diejenige Disziplin, welche heute Grammatik heisst". Jest to jedna specjalność wyrosła z filologii, która dała nam w rezultacie w wieku XIX językoznawstwo — językoznawca jest odtąd kompetentną powagą w kwestiach językowych, zwłaszcza gramatycznych, filolog do jego chodzi teraz szkoły, przyjmuje wyniki jego badań. Gramatyka, która do wieku XIX była tylko opisowa, rozrosła się dzięki specjalizacji niepomiernie i wzbogaciła się (nie mówiąc o zagadnieniach socjologicznych) o podstawowe działy dialektologii, gramatyki historycznej i porównawczej, których filolog żadną miarą nie może pominąć w nauce szkolnej.

Niewątpliwie jest dzisiaj stosunek gramatyka do języka inny, niż za czasów powstania tej nauki, bo dziś uczy on obcego języka, uczy elementów obcego języka i uczy ich po to, by wprowadzić dziecko w świat obcy, w obcy sposób myślenia i wyrażania się — Hellen zaś z początku przygodnie, później coraz systematyczniej starał się wniknąć w budowę i istotę swego własnego języka, a ponieważ prócz greckiego nie znał zgoła innego — głównie w tym celu, by drogą analizy swego języka wniknąć w ogóle w istotę języka ludzkiego i odkryć jego prawa. Stąd silny związek powstającej gramatyki z filozofią, który uwydatnił doskonale A. Krokiewicz (*Gramatyka grecka i łacińska, jej powstanie, rozwój i stan obecny* w *Kwart. Klas.* 1927, s. 299—320), i wysoki, podniosły nastrój, ożywiający pierwszych gramatyków. Nic z tego nastroju nie zdradzają ani nasze elementarze ani też filologowie, uczący początków łaciny. Powierzchownie patrzącemu na dzieje gramatyki zdawałoby się, że jej się uczy jeszcze tylko dzięki tradycji i sile bezwładu. Wśród re-

form oświatowych na każdym polu, które zwłaszcza w ostatnich 200 latach zmieniły do gruntu oblicze gimnazjum, zapomniano niejako o gramatyce. W wiekach średnich uczono gramatyki w skrócie i w całości, tak jak za Cassiodorusa, a chociaż uczono już nie Italików lub zromanizowanych Afrykanów i Gallów, lecz Irów i Germanów, uczono ich w tym samym trybie pod przemilczanym niejako warunkiem, że łacina jest ich językiem ojczystym, który opanowują od dziecka. Gramatyka tylko na łacinie demonstruje budowę i istotę języka ludzkiego w ogóle. Póki istniały internaty klasztorne (a istniały do epoki humanizmu), których językiem potocznym rzeczywiście była łacina, fikcja ta (która nawet tak bardzo nie była fikcją, bo łacina była żywym i nawet głównym językiem) mogła być utrzymana. Zmieniło się to zasadniczo w czasach baroku, kiedy to w związku z odrodzeniem średniowiecznych prądów regionalistycznych i nacjonalistycznych języki narodowe, wzorujące się na łacinie, upominają się o równe prawa w szkole i o swoją gramatykę. Z chwilą, gdy uczono łaciny już nie metodą bezpośrednią, lecz książkową, stała się gramatyka, która dotąd wprowadzała w zagadnienia językowe, środkiem do wyuczenia się łaciny, i tym środkiem została do chwili obecnej.

Innymi słowy: gramatyka sprzeniewierzyła się swemu właściwemu zadaniu, obejmując funkcję nową, dla której bynajmniej nie była stworzona. Powstała przecież jak widzieliśmy, by na łacinie (jako na języku znanym), wprowadzić w prawa języka ludzkiego, a nie po to, by wprowadzić w łacinę. Stąd też wolno żywić najpoważniejsze wątpliwości, czy tzw. metoda gramatyczna jest właściwą metodą do wyuczenia się łaciny, lub w ogóle obcego języka. Faktem bezspornym jest to, że można w nadspodziewanie krótkim czasie, zwłaszcza w obcym środowisku nauczyć się doskonale obcego języka z osłuchania się, a nie mieć pojęcia o jego gramatyce, — jak też fakt drugi, że można opanować gramatykę obcego języka, a nie 'umieć' tego języka, nie potrafić się swobodnie w nim wyrażać. Dowodzi to bezwzględnej niezależności znajomości języka od znajomości jego gramatyki. Z tego faktu neofilologowie już dawno wyciągnęli odpowiednie wnioski przechodząc zdecydowanie do tzw. metody bezpośredniej, która w stosunkowo krótkim czasie prowadzi do zupełnego opanowania języka. Filolog klasyczny tego wniosku nie wysnuł,

lecz pozostał wierny gramatyce, uprawiając nawet szkodliwy gramatycyzm.

Wierny z przekonania? Wolałbym, by tak było. Jednak odnosi się raczej wrażenie, że wierność ta wypływa po części z tradycji, po części z ‘instynktu’. Coś mu — mimo olśniewających wyników neofilologów, mogących budzić zazdrość każdego filologa, który przecież także uczy tylko obcego języka — szeptało w sercu, że jego gramatyczna metoda mimo wszystko jest j e g o metodą i dlatego tak cenną. Tak czuł i tak wierzył — ale nie wytłumaczył tego nikomu po dzień dzisiejszy. A mam wrażenie, że instynkt filologa jest słuszny. Przede wszystkim w gimnazjum klasycznym dawnego typu, kiedy to łacina była przedmiotem nadrzędnym, dokoła którego grupowały się inne w organicznym związku. Wtedy to łacina była dominującym językiem i wiele czasu pozwalało na zrealizowanie wielotorowości celów: na wyuczenie języka, do praktycznego jego opanowania włącznie oraz na wprowadzenie ucznia w budowę i prawa języka ludzkiego na przykładzie języka łacińskiego, wobec którego inne (jak polski, francuski, grecki itd.) były już tylko analogiami. Cel filologiczny (wyuczenie łaciny) urzeczywistniano tu łącznie z parafilologicznym (językoznawstwo). Dlatego, a nie z czczego kultu martwego języka, wyposażono łacinę w tak wielką ilość godzin, i czasu rzeczywiście nie marnowano: bo z ‘łaciny’ tej nauka wszystkich innych języków, zwłaszcza też polskiego, ciągnęła największe korzyści.

Dziś natomiast mamy inną sytuację — a jednak program nie wiele się zmienił. Przypisuję to prostej bezmyślności twórców programu i dydaktyków naszych, ograniczających się do pasywnej roli interpretów przepisów, wyrzekających się prawa badania ich racjonalności. A przecież hasłem humanisty jest: *auctoritas ex ratione*, a nie *ratio ex auctoritate*. Powinna być jakaś różnica między filologiem a prawnikiem, który zawodowo ogranicza się do interpretacji paragrafów bez badania ich racjonalności, gdyż on i teolog są rzecznikami zasady: *ratio ex auctoritate*. Dziś odebrano łacinie w gimnazjum nadrzędność i z pobudek patriotycznych przydzielono ją polonistyce, wyposażając ją w odpowiednią do tego primatu liczbę godzin. Wynikałoby z tego stanu rzeczy, że zanikła też tym samym dla filologa wielotorowość celów —

tym bardziej, że przecież także szkoła powszechna przejęła z likwidowanego gimnazjum nie tylko skromne jakieś godziny, lecz całe lata, rezerwując sobie monopol przygotowania umysłowego do życia i do studiów, a już specjalnie — co przecież poloniście bardzo upraszcza dzierżenie primatu w gimnazjum — przejęła szkoła powszechna przygotowanie językowe ucznia. Dziś, po epoce obiecanek, mamy cacanki... Zmieniły się w świecie i w gimnazjum programy, a poza tym nic: filolog, któremu odebrano 75% godzin, uczy dziś tak samo gramatyki z dwutorowym celem, jak jego dziadek. Musi on, odpowiednio do utraty czasu, także 75% materiału zgubić — ma więc alternatywę: czy tracić na znajomości łaciny czy na znajomości języka? Odziedziczone poczucie solidności, które — zdaje się — tylko jeszcze u filologów pokutuje, każe mu z uszczerbkiem dla łaciny baczyć na kategorie gramatyczne. I jak na dworze Merowingów, kto inny nosi godność królewską, kto inny pełni obowiązki królewskie. Tradycyjne formułowanie programu niesłusznie obarcza filologa zadaniem parafilologicznym wprowadzenia ucznia w zagadnienia językowe, które to zadanie połączone z nadrzędnością powinien spełniać polonista. Fakt, że polonista tego z reguły nie robi, że w całym gronie gimnazjalnym nikt tak dobrze do tego się nie kwalifikuje jak filolog, nie jest żadnym argumentem, że tak być powinno, zwłaszcza że redukcja godzin odciąża filologa od zadań parafilologicznych, w których wyręcza innych. Filolog może — a moim zdaniem wobec skąpego czasu powinien — pójść śladem neofilologa i metodą bezpośrednią dążyć do biegłości językowej. Nauka gramatyki jest w tym celu raczej przeszkodą niż pomocą. Tak będą program i praktyka uzgodnione z panującymi dziś wytycznymi utylitaryzmu, który przecież do tej ceny, jaką dla niego dziś przedstawia łacina, zredukował jej przydział godzin. Wolno chyba domagać się logiki w programie i konsekwencji.

Wolno co prawda sobie wyobrazić stan gimnazjum z chwilą, gdy filolog klasyczny, konsekwentnie wycofując się z zadań parafilologicznych, ograniczy się ściśle do wymagań swego przedmiotu, zwłaszcza jeśli porzuci nauczanie gramatyki... Ale czy mamy się my zastanawiać nad tym, nad czym nasza władza oświatowa przechodzi do porządku, przekonana, iż

same wytyczne programowe tworzą eo ipso oświatę? Może właśnie wówczas w Ministerstwie oświaty, gdzie — niesłychana to rzecz przy systemie gimnazjum humanistycznego — po odejściu wizyt. Cybulskiego nie ma rzecznika filologii klasycznej, dowiedzą się, że łacina to nie tylko martwy język dla brewiarza i dla archiwalnych dokumentów, lecz żywa siła oświatowa, nawet największy czynnik oświatowy, jakim dziś jeszcze jest w gimnazjum.

II. Lektura ~ historia literatury.

Ale nauka gramatyki to nie jedyny przedmiot parafilologii gimnazjalnej. Analizując działalność filologa i badając czynności istotne, wypływające z poruczonego mu 'uczenia języka łacińskiego', i uboczne, stwierdzamy, że przez wszystkie lata parafilologia bierze stanowczo górę nad filologią. Powód jest także tutaj ten sam: skopiowano dość mechanicznie dawny program klasyczny, zmniejszając co najwyżej materiał. Ale ani fakt utraty nadrzędności ani też obecnie grasująca psychoza utylitaryzmu nie wpłynęły na ducha programu. Zadowolono się tylko tym, że w myśl nowych dążności do dawnego programu dodano nowe obciążenia materialne, w kierunku rozszerzenia wiadomości w myśl nowego prądu romantycznego, który impulsy i formy życiowe czerpie z średniowiecza, a nie gardzi wątkami klasycznymi.

'Lektura' filologa — przyznajmy to bez ogródek — była do stosunkowo niedawna cudaczna i daleka od najskromniejszych ideałów lektury. *Rosa est pulchra. Mensa est rotunda. Minerva est dea. Pater amat filium. Filius amat patrem...* i podobne mądrości podane w największym skrócie myślowym i stylistycznym. Nie zawsze tak było, dopiero pruskie gimnazjum XIX wieku, które wprowadziło dryl wojskowy także w myślenie, a nawet w 'metodykę', wynalazło te mądrości: u nas skończył z tym T. M. Lewicki, choć jeszcze nie zupełnie. Ale skąd ta lektura, ten pokarm ideowy pierwszych trzech lat, ta niepojętość dla zdrowo myślącego burżuja? Dziwną rzeczywiście karierę zrobiły przykłady, zaczerpnięte z Vergiliusa, Cicerona, jakie zamieścił Priscianus w swoich *Institutiones* w ślad za analogiczną praktyką Greków, dla objaśnienia oryginału. Jak długo język łaciński był żywy, do Wielkiej Rewolucji, wyrywki te zostały przykładami, ro-

dzynkami w tekście gramatycznym, a czytankę stanowiły teksty ciągłe, czy to humanistów — tak zwykle bywało — czy też odpowiednich do poziomu umysłowego uczniów klasyków, jak np. Eutropius, Curtius Rufus, Nepos, Valerius Maximus, *Exempla*. Przełom stworzyła wojna 30-letnia. Fala odrodzenia nacjonalistycznego zalała wyczerpaną Europę, wynosząc na wierzch drzemiącą w głębi duszy i w głębi mas średniowieczyznę, wysuwając (jak dziś) w praktyce, choć jeszcze nie w teorii, nadrzędność języka regionalnego wobec łaciny. Od tej dopiero chwili zaczęto uczyć łaciny za pomocą języka ojczystego jako *malum necessarium*, aż po zwycięstwie romantyzmu z tego *malum* zrobiono zasadę dydaktyczną i usankcjonowano także teoretycznie praktykę, wtedy już wiekową, uczenia łaciny (i za jej przykładem w ogóle obcych języków) gramatycznie poprzez język ojczysty. W tym dydaktycznym nonsensie (bo jest to nonsens, o ile chodzi o cel najbliższy: opanowanie obcego języka) odkryli teoretycy tak wiele zalet, że z żalem tylko moglibyśmy się pożegnać z ich teoriami i z praktyką.

Zdaje się jednak, że trzeba się na to zdecydować. Gramatyka powstała dla wyjaśnienia języka, język wyjaśniano dla zrozumienia Homera, Enniusa, Vergiliusa. Lingwiście ostatecznie wolno traktować gramatykę dla gramatyki (raczej: dla języka), filologowi zaś nie. On nie ma prawa karmić umysł przez kilka lat okruchami paradeigmatycznymi. Zrozumiano to i wiekopomną zasługą Lewickiego pozostanie to, że za przykładem angielskim wprowadził treść w ‘ćwiczenia’, jak to przedtem już zrobiła np. muzyka, gdzie Czerny w ‘palcówki’ wprowadził motywy naprawdę muzyczne i pod mechaniczne ćwiczenie podłożył pewien sens. Tak postępują i dziś nasze elementarze łacińskie, począwszy od T. M. Lewickiego. Widać w nich nawet pewną ewolucję — ostatnie zawierają już regularny kurs, a całość kursu daje systematyczny obraz kultury starożytnej, w dość ścisłym zresztą naśladowaniu nowych czytanek polskich. Ale swojska łacina, nawet jeżeli wystrzega się błędów, jeszcze nie jest klasyczna — jak też dziennikarstwo naszych obecnych czytanek polskich jest dla mnie wstrętną barbarią. Filolog może przytoczyć na swe usprawiedliwienie, że uczy kultury, ucząc głównie gramatyki, czyli tzw. języka. Wiemy już, że to wymówka niebardzo ważka,

bo są tu dwa grzechy humanistyczne w jednym; ale polonista nawet tej wymówki mieć nie może.

Słowem, polepszyło się u nas, ale jeszcze tkwimy w 'ćwiczeniach', a powinniśmy mieć na stopniu elementarnym '*colloquia*', a na wyższym 'lekturę'. *Colloquia* zniknęły z naszej praktyki szkolnej — humanizm je przywróci, jak to jeszcze wykażę. Ćwiczenia będą dalej potrzebne, ale ich charakter będzie inny: nie będą to 'palcówki' gramatyczne, jakimi są teraz, lecz stylistyczne, polegające na *imitatio* humanistycznej. Znaczy to też, że rozpowszechnione czytanki, ta pierwsza lektura humanisty, temu celowi zupełnie nie odpowiadają, gdyż obliczone są: 1. na wzmożenie i kontrolowanie gramatycznej poprawności języka, 2. na dostarczenie pewnej sumy konkretnych wiadomości — pomijają więc cele ściśle humanistyczne tzw. wykształcenia f o r m a l n e g o, które zeszły zupełnie na plan drugi. Lektura więc łacińska niższych klas naszego gimnazjum realizuje cele parafilologiczne, niehumanistyczne.

Czyż inaczej wygląda we wyższych klasach? Na pozór mało co się tam zmieniło od wieków. Tak jak za czasów Boethiusa, ostatniego Rzymianina, czytano w szkole klasyków, a to Caesara, Sallustiusa, Tacitusa, Liviusa, Vergiliusa, Horatiusa, Ovidiusa itd., tak czytamy tych samych i dzisiaj. Przetrwały przecież ich dzieła także w programie średniowiecznym, i tylko sporadyczne można wskazać okresy i instytucje, gdzie klasycy ustąpili miejsca, z powodów konfesyjnych, czy to pisarzom starochrześcijańskim, czy też (zwłaszcza za czasów antireformacji) współczesnym, kiedy to (w wieku XVI i XVII) Buchanan wyrugował Horacego, Filelfo i Melanchthon Cicerona, Camerarius Liviusa, Vida i Sannazarius Vergiliusa itd. Dzisiejsza epoka ma podobny przejściowy charakter i głos współczesności przytłumił, a raczej przygłuszył niekiedy zupełnie głos przeszłości. Ale nawet gdy współczesność jest mniej nachalna, gdy klasycy jeszcze figurują w programie, należy się pytać, jaką im tam wyznaczono rolę. Jest bowiem rzeczą jasną, że sam fakt figurowania w programach szkolnych klasyków jeszcze nie stwarza 'gimnazjum klasycznego' — wtedy bowiem cała Europa od Augusta miałaby szkołę klasyczną, także osławione 'ciemne' średniowiecze, a jednak okazała się potrzeba odrodzenia humanistycznego. Innymi słowy, nie obecność klasyków w programie, lecz sposób ich trakto-

wania w szkole decyduje o humanistycznym lub niehumanistycznym charakterze szkoły, tj. rola, którą im wyznaczono w kształceniu inteligenta:

Sumunt boni, sumunt mali
sorte tamen inaequali —
vitae vel interitus.

Klasycy bowiem są ową manną, która się przystosowuje do potrzeb i do smaku każdego, zwłaszcza jeżeli się ich preparuje odpowiednio. Czasy Quintiliana śpiewały bukoliki Vergiliusa i jego *Aeneidę,* Augustinus rozpłakał się deklamując o miłości i śmierci Didony, ale wieki średnie wyciągnęły z tego tylko morały i *versus memoriales.* Klasyk stał się książką budującą, umoralniającą, Horatius był *Ethicus par excellence*, a najswawolniejszy, Ovidius w swoich Przemianach wprowadzał dzięki allegorezie Berchoriusa i innych lud chrześcijański w tajniki christologiczne i dogmatyczne niby ojciec Kościoła. Historyków wyparły kroniki chrześcijańskie, i tylko morały Sallustiusa nęciły jeszcze elitę monastyczną. Dominuje moralizatorstwo, tj. 'wychowanie' w duchu średniowiecznym, utylitaryzm bezwzględny. Formalne walory klasyków są niczem: dość powiedzieć, że przecież kongenialną formą poezji średniowiecznej są nie metra klasyczne, lecz akcentująca rytmika z rymem. Rytmika ta wchłonęła w wieku XIV nawet klasyczne formy, mamy więc zarówno akcentujące zwrotki sapphickie i (np. u naszego Świnki) akcentujące heksametry. Była to zatem naprawdę szkoła niehumanistyczna, mimo że lekturę i czytanki tej szkoły stanowili z pewną wyłącznością nasi klasycy. Na klasykach realizowano cele parafilologiczne: 1. moralizatorstwo ('wychowanie'), 2. frazeologię, 3. metrykę, 4. mythologię (warto zaznaczyć, że nasze podręczniki mythologii wyrosły właściwie z *Accessus Ovidianus* — mianowicie po *Przemianach* rękopisy dodają często jakąś *Notitia deorum* z opisem genealogii i funkcji boga), więc nasze 'starożytności' wzgl. 'kulturę'. To były cele intencjonalne, programowe: humanistyczne leżały na dalekim drugim planie.

Waham się, czy określić funkcję klasyków w naszym gimnazjum. Niedobrze na ogół powodziło się klasykom u nas. Przed wojną — zresztą i teraz jeszcze — służył święty tekst (co za profanacja!) jako 'palcówki' gramatyczne. Kiedy zaczęła grasować heureza, dedukowano z klasyków morfologię

i składnię. Dalej na nich ilustruje się gramatykę i logikę, jak się demonstruje suknie na manekinach: retoryzuje się (to już lepiej) i zrzadka estetyzuje... Ale dominującą nutą jest dziś — jeśli wierzyć czytankom dla wyższych klas gimnazjum i dla liceum oraz specjalnym seriom tekstów — 'wychowanie państwowe' (vide średniowiecze) oraz 'kultura klasyczna' (vide gimnazjum zawodowe). Poprzestaję na tych ogólnikach — nie chciałbym indiwidualizować i illustrować to na poszczególnych wydawnictwach, które uważam za wręcz szkodliwe dla gimnazjum i liceum humanistycznego: w gimnazjum krawieckim itp. może mają one rację bytu. Jedno jest jasne: dominujące dziś cele lektury klasyków są parafilologiczne, więc niezgodne z ich właściwym znaczeniem i charakterem. Zwłaszcza wydestylowane z klasyków 'wychowanie państwowe' jest patriotyzmem tu zupełnie nie na miejscu, który nas spycha do poziomu średniowiecznego. Czy nie wystarczą nam *Ody Rzymskie* Horacego i *Catilinarki* Cicerona, *Dzieje* Liviusa i Tacitusa, którzy tu właśnie *ex professo* chcą nas uczyć patriotyzmu? A zresztą byłby to marny patriotyzm, który potrzebuje podręcznika klasycznego: jak w ogóle w wychowaniu, także tu postawa nauczyciela i społeczeństwa są decydującym czynnikiem. Nie wzniosłość zatem celów usprawiedliwia niewłaściwe obchodzenie się z klasykami i odpowiednie ich preparowanie.

Parafilologię w moim rozumieniu (bo filologię gimnazjalną identyfikuję z 'humanizmem') mamy także tam, gdzie dochodzą do głosu dążności na wskróś filologiczne, tj. naukowe. Tak np. wydawca lub nauczyciel chciałby podać wszystkie utwory pisarza (np. Horacego) w porządku ściśle chronologicznym, aby w ten sposób uzyskać wierniejszy obraz jego ewolucji artystycznej. Inny zaś układa i wybiera utwory tak, by złożyły się na autobiografię; trzeci wreszcie grupuje je według jakiejś 'idei centralnej', czy to wypowiedzianej przez autora, czy też przez wydawcę odkrytej. Tak mamy dziesiątki różnych sposobów preparowania klasyka. To wszystko jest bardzo ładne — ale nie na miejscu w gimnazjum, i to w gimnazjum humanistycznym. To jest dobre i pożyteczne, może nawet konieczne dla studentów uniwersytetu celem wprowadzenia ich w zagadnienia genetyczne i interpretacyjne dzieł literackich — ale zabójcze w gimnazjum,

zwłaszcza jeśli występuje w postaci wytycznej dominującej, a nie jako epeisodyczne wycieczki. Napewno wdzięcznym tematem jest np. zestawić sobie z pism i listów Cicerona jego przebieg życia i linię jego dążności — ale to nie powinno być tematem nauki, tylko przygodnym exkursem czy to na jakiejś lekcji czy raczej na Kółku filologicznym. Także Horatius i Ovidius obfitują w notatki autobiograficzne — ale z tego powinien filolog korzystać rzeczywiście tylko 'marginesowo', a nie dać się skusić do 'opracowania' tego tematu wespół z uczniami. *Program* to przepisuje? Tem gorzej dla *Programu* — koniecznie w tym punkcie należy go zmienić lub pominąć, jak zresztą w każdym punkcie, gdzie jego litera albo duch sprzeczny jest z humanizmem. Gimnazjum nie jest szkołą zawodową, liceum nie jest seminarium uniwersyteckim. Na Kółku można to i owo spróbować — bo to paragimnazjum, gdzie słusznie może wyżyć się i parafilologia.

Jaka więc jest humanistyczna postawa wobec dzieła literackiego w szkole? Pytanie to o tyle uzasadnione, że obiegowe sposoby obchodzenia się z klasykami okazały się niewłaściwymi. Zanim odpowiem na to pytanie, chciałbym usunąć z drogi pewien przesąd, importowany wraz z całym kompleksem romantyzmu hitlerowskich Niemiec do Polski — nie chciałbym, by przesąd ten rozwinął się ku szkodzie naszej szkoły. Tam bowiem konstruuje się dzieje łaciny klasycznej i ustanawia się 3 główne jej okresy: 1. łacina jako język potoczny *(Umgangssprache)*, 2. łacina jako język świata uczonych *(Schrift-* bezw. *Gelehrtensprache)*, przeznaczony do pisania i publikacji prac naukowych, 3. łacina jako język lektury *(Lesesprache)*, kiedy się już nie mówi ani nie pisze po łacinie, lecz odcyfrowuje się dawne pomniki. Łatwo stwierdzić, że tym trzem fazom łaciny odpowiadają nie tylko okresy czasowe (1. starożytność, 2. odrodzenie - humanizm, 3. współczesna epoka), ale też odrębne charaktery samej łaciny (1. żywa mowa, 2. sztuczna mowa [*Kunstsprache*], 3. martwy język), i że według tego schematu łacina nie różniłaby się zupełnie od wszelkich innych języków martwych, jak np. assyryjskiego lub gockiego. Czyż nie przemawia oczywistość za tym schematem, za takim pojmowaniem łaciny? Czy nie jest dziś łacina rzeczywiście językiem 'martwym'? Tak — z punktu widzenia romantycznego. Dla humanisty jednak schemat ten

jest nie do przyjęcia, bierze bowiem za przedmiot inną łacinę, aniżeli ta, z którą humanizm miał i ma do czynienia. Schemat ten mógłby uchodzić za trafny w odniesieniu do łaciny, rozpatrywanej z punktu widzenia lingwistycznego (gramatycznego) — chociaż i tu możnaby podnieść poważne zastrzeżenia (łacina jest 'żywym' językiem w kościele katolickim nieprzerwanie do dziś dnia, a stąd też w pewnych kołach świeckich) — a więc z perspektywy gramatyki historycznej. Nie dziwi nas fakt, że w Niemczech i w krajach, ulegających wpływom kultury hitlerowskiej, jak w Polsce, ten pogląd bierze górę. Dla humanisty jednak ten punkt widzenia jest niemożliwy do przyjęcia: jego łacina, ta łacina, z którą ma do czynienia, nie zna zmian i nie zna epok — była ona ta sama za czasów Augusta, jak za Lorenza Medici, jaka jest za naszych czasów — albowiem jest to łacina literacka, zawsze różna od języka potocznego (bo język literacki jest zawsze stylizacją i zarazem modifikacją mowy potocznej, niejako użytecznej mowy, utylitaryzm podniesiony do artyzmu), a cele ma zawsze inne, niż utylitarne. Jeżeli ktoś potrafił włączyć 'literaturę' (jako 'łacinę piśmiennictwa') do 'łaciny' gramatycznie pojmowanej, i ustanowić odpowiednie epoki 'łaciny', to tym samym dał dowód, że rzeczywiście brak mu najelementarniejszych przesłanek humanistycznych, że piśmiennictwo klasyczne dla niego jest tylko znacznie rozszerzonym zbiorem przykładów i ćwiczeń dla prawideł gramatycznych, dokumentem dla gramatyki historycznej (i może jeszcze 'kultury klasycznej'). Mam wrażenie, że poziom mnichów średniowiecznych, którzy w klasykach widzieli tylko pogan — więc także żywili wobec nich uprzedzenie, ale pozatem duży szacunek dla ich mądrości i wytworności — że mentalność tych mnichów daleko wyprzedza szewskość germańskich dydaktyków, patrzących na klasyków jako na wraki do rozbiórki (wiadomo — do poszczególnych §§ gramatyki, stylistyki, semantyki itd.).

Nie, wobec dzieł klasyków, w ogóle wobec dzieł literackich, był i jest dopuszczalny tylko jeden stosunek: żywego przejęcia. W tej właśnie okoliczności, iż potrafią nas interesować i wzruszyć, wzbudzić nasz zachwyt i podziw dla swego artyzmu, leży ich aktualność, ale też ich racja bytu. *Quo vadis* Sienkiewicza nie dlatego wstrząsnęło nami i zdobyło prze-

bojem świat kulturalny, że dało wierny obraz epoki nerońskiej i świata klasycznego — pełniejszy obraz łatwo znaleźć u Friedländera lub w innych podręcznikach do historii kultury — lecz dlatego, że zagadnienia tam traktowane są arcyludzkie i arcyważne, a zwłaszcza sposób przedstawienia tych zagadnień mistrzowski. Nie barwność obrazu, nie doniosłość zagadnień ani głębia myśli podbiły czytelnika, lecz artyzm pisarza, który natchnął chmarę naśladowców i artystów do twórczego naśladownictwa, tak jak ostatecznie *Quo vadis* wyrosło z twórczej imitacji. Innymi słowy: wobec autora klasycznego nasza postawa powinna być ta sama, jaka wobec pisarza nowoczesnego. Autor klasyczny nie dlatego jest aktualny, że się nadaje do ‘aktualizacji’ mniej lub więcej naciąganej, lecz dlatego, że pod warstwami, które wieki poklasyczne jako pokłady narzuciły w psyche Europejczyka, na samym głębokim dnie tej duszy drzemie zamglone widmo raju klasycznego, które przybiera rysy konkretniejsze, wyrazistsze aż do promienności pod wpływem echa głosu klasycznego — budzi on niby dawne, dawne wspomnienia, i przypomina nam właściwe nasze powołanie, ukazuje nam w przebłyskach szczyty ideałów ludzkości i człowieczeństwa.

Ale przy lekturze autorów drga nie tylko struna intelektualna i etyczna człowieka. Nie wolno zapominać, że kultura helleńska była παιδεία ‘wychowaniem, wykształceniem’. Nie jest więc ona — bo nie chciała być — zamkniętą sumą wiedzy i obyczajności, ani też skończonym systemem *ne varietur*, lecz niejako metodą o wybitnych cechach paidagogicznych, zmierzających do pobudzenia t w ó r c z o ś c i. I dlatego w kulturze helleńskiej właśnie owa czysta ‘twórczość’, ποίησις, i ‘twórcy’, ποιηταί, byli w takiej cenie i odgrywali rolę dominującą. Szczęśliwiśmy, że z kataklyzmu świata klasycznego choć cząstka tej twórczości, choć okruchy tej wielkiej poezji do nas doszły i służyć mogą jako wywoływacze zblakłych wspomnień ducha o pierwszym i szczytowym porywie ku wielkiej kulturze. Ale nie tylko to: wywołując owe porywy ducha, zapładniają go i pobudzają do tworzenia w twórczym naśladownictwie. I tu właśnie w naszym programie studiów jest poważna i zasadnicza luka. W bezmyślnym bezwładzie przeniesiono do gimnazjum (liceum) mody i metody uniwersyteckiego seminarium: uczymy myśleć i mówić o a u t o r a c h,

podczas gdy w twórczym naśladownictwie powinniśmy w szkole średniej myśleć i mówić jak autorowie: to dopiero byłaby prawdziwa *paideia*. Trudno autorom dorównać: ale przynajmniej moglibyśmy ich rozumieć w tej części ich dzieła, która stanowi największą chlubę, w artyzmie formy. Ani analiza naukowa, ani też żadne estetyzowanie (zresztą jedno i drugie wobec braku zasadniczych warunków w szkole średniej byłoby czystym werbalizmem) nie otwiera nam zrozumienia zagadnień formalnych tam, gdzie sami jesteśmy nieświadomi i niewprawieni technicznie. Budowę zdania osądzi ten dopiero, kto sam może zdanie budować, dźwięk zdania i wdzięk języka odczuwa ten, kto przystroił sam modulację głosu do tonacyj myśli i uczuć, sens wiersza i rytmu otwiera się temu dopiero, kto sam rymu próbował.

To więc powinno być drugim celem lektury autora: jego 'wzorowość', 'klasyczność' — ale nie w bezmyślnym i bezkrytycznym kulcie autora jako niedościgłego wzoru i ideału, lecz raczej autora jako modelu, według którego powinniśmy się zaprawiać w 'tworzenie'.

A historia literatury? A poetyka? Retoryka, estetyka? Przecież twórczość i tworzenie — tak się jakoś utarło w niedomówionej umowie społecznej — uważamy za rzecz przyrodzonego geniuszu, a nie szkoły. Szkoła — jeśli wierzyć dzisiejszym teoretykom — mogłaby tu tylko zaszkodzić, swoją ingerencją sfałszować natchnienie geniuszu, zmanierować naturalność, sposób wypowiadania się, narzucić kajdany formalizmu. Może rzeczywiście kiedyś szkoła przeholowała w tym kierunku, że profesor poetyki uważał siebie za najwyższą instancję w sprawach poezji i za króla poetów, może rzeczywiście hodowała, zamiast znawców faktury poetyckiej, nieznośnych wierszokletów. Może — ale czy intencje programu szkolnego nie są wypaczane w praktyce i dzisiaj, tak jak w każdej epoce? W każdym razie domorosłość geniuszu, tak charakterystyczna dla pewnych epok naszej literatury, a zwłaszcza dzisiejszej, idzie w parze jaskrawą ignorancją w elementarnych rzeczach technicznych. Dobra niewątpliwie estetyka, retoryka, poetyka itd. — ale jako dokładka i dodatek po wszystkim. Są one przecież w pierwszym rzędzie intellektualną namiastką żywej twórczości — niejako transpozycją żywych porywów ducha na nienaganne formułki i kategorie logiczne,

z których nie tylko życie, ale cały wdzięk i blask ulatuje, tak jak w konturowo-kreskowym szkicu obrazu Raffaela to, co stanowi jego duszę. Nie mówiąc już o tym, że żywię poważne zastrzeżenia przeciw ujęciu tych dziedzin w dzisiejszej nauce szkolnej — która nam daje kilka gotowych formuł, czy to w postaci miar i wierszy w poetyce (zamiast nauki o rytmie i rytmice), czy to w postaci tropów i figur retorycznych (zamiast nauki o akcencie i modulacji głosu) itd., słowem, kilka przypadkowych i końcowych produktów, zamiast wyjaśnienia samych fenomenów rytmicznych (poetyka) i głosowych (retoryka).

Inaczej rzecz się ma z historią literatury, która do niedawna była zbiorem dat biograficznych i danych archiwalnych o autorze i jego dziełach. Dzieło poznawano w streszczeniu. Przysłuchiwałem się maturom, gdzie egzaminowani bardzo uczenie rozprawiali o *Panu Tadeuszu*, jego kompozycji, efektach kontrastowych, scenerii, wizyjnych i akustycznych elementach, a na moje pytanie, co czytali, oświadczyli, że tylko początek, bo ten czytało się w klasie, a resztę zadano jako lekturę domową. Oburzenie grona profesorów było ogromne, a jeszcze wzrosło, gdy okazało się, że wszyscy wszystko wiedzieli o *Panu Tadeuszu*, ale darowali sobie jego lekturę, a wbili sobie w głowę gotową frazeologię krytyczno-literacką. Tak też było na filologii klasycznej, gdzie można było nie czytać autora pod warunkiem, że się wiedziało wszystko o autorze.

To jest naturalnie nonsensem, przeciw któremu nie można wystąpić dość surowo. Ale i wtedy, jeśli historia literatury łączy się ze znajomością oryginalnych utworów autora, wymaga ona wielkiej dyskrecji. W rozpędzie nauki nowoczesnej zapomniano prawie w tych olbrzymich wielotomowych dziełach, czym właściwie jest historia literatury, jakie jej właściwe zadanie. Wyrosła ona z trojakiego źródła: 1. z *accessus* szkolnych, z owych treściwych *hypotheseis* alexandrejskich, które z mythografią utworu podawały równocześnie w najzwięźlejszej formie źródło fabuły, autora, czas powstania; 2. z kursu rhetorycznego, który z konieczności opierał się na dokonanej ewolucji literackiej, gdyż młody rhetor w szkole zaczyna przecież od uczenia się na pamięć i deklamowania utworów dawnych rhetorów i literatów. (c. d. n.)

LEON INGBER

METODY REALIZACJI PROGRAMU ŁACINY W LICEUM

W myśl intencji programu głównym zadaniem liceum jest rozszerzenie i pogłębienie wiadomości oraz wyrobienie właściwego krytycyzmu. W związku z tym należy oprzeć na wiadomościach nabytych umiejętność opracowania tekstu łacińskiego i wydobycia zeń momentów wychowawczych i kształcących.

Wpływ wychowawczy i kształcący zależy przede wszystkim od umiejętnego doboru materiału nauczania. Program pozostawia nam w tym kierunku zupełną swobodę. Nie narzuca nam obowiązkowej lektury jako materiału analizy. Ponieważ lektura jednego choćby nawet najlepszego dzieła nie da nam pełnego obrazu postaci autora ani epoki, w której żyje i działa, należy uzupełnić lekturę podstawową fragmentami innych pism tego samego autora lub autorów traktujących zagadnienia związane z lekturą podstawową. Zmysł krytyczny wyrabia się przez zestawianie rozmaitych faktów, przez badanie nastawienia rozmaitych autorów do pewnych określonych zagadnień. Znaczenie wychowawcze i kształcące może mieć tylko praca nad ważnym, interesującym zagadnieniem, bo tylko te zagadnienia, które interesują młodzież pobudzą ją do intensywnego myślenia, zachęcą do pracy. Tylko takie zagadnienie, nad którym młodzież pracuje chętnie pozostawia trwałe ślady w jej umyśle, rozszerza horyzonty i pokonywa wszelkie trudności.

Zagadnienie wyboru materiału nauczania jest bardzo ważne, bo nauczyciel musi nie tylko wpływać wychowawczo na młodzież, ale i urobić młodzież w duchu haseł, jakie wysuwa nowoczesna szkoła.

Program umożliwia nam rozplanowanie materiału rzeczowego z zakresu prądów kultury duchowej: epoka cicerońska: Cicero, życie i dzieła; epoka Augustowska: Vergilius i Horatius.

Ponieważ programy kładą główny nacisk na zdobycie określonej wiedzy w liceum, dobór materiału winien być tego

rodzaju, by dostarczył uczniowi, wiadomości realnych. Nauczyciel powinien baczyć, aby uczeń z przerabianego ustępu tekstu łacińskiego wydobył maximum wiadomości językowych i rzeczowych. Rzeczą nauczyciela jest zestawić znajomość faktów, tak aby one miały siłę kształcącą i wychowawczą z uwzględnieniem psychologicznych i estetycznych upodobań młodzieży. Przedłożony tekst łaciński ma służyć uczniowi w liceum do urobienia poglądu na świat w duchu haseł, jakie wysuwa nowoczesna szkoła. Wybór zagadnień przy doborze materiału winien być ostrożny i dobrze przemyślany; musi on być ułożony według pewnych z góry określonych zasad. Układ materiału nauczania jest niemniej ważny jak jego treść.

Forma pracy w liceum musi więc uwzględnić szczególnie następujące momenty: a) Zdobycie określonej wiedzy realnej, która prowadzi do gruntownego opanowania języka, do orientacji w treści tekstu przerobionego oraz poznania wartości kultury antycznej w kształtowaniu poglądu na świat i życie (materialny cel nauczania). b) Wyrabianie sprawności intelektualnej, kształtowanie woli, myśli, nastawienia do pracy, które — jak tego żąda program — winno dokonywać się w toku pracy nad zdobywaniem i rozszerzaniem wiedzy.

Wdraża ono do ścisłego rozumowwania, analizowania i wyjaśniania tekstu (elementy formalnych celów nauczania). Z punktem tym łączy się c) uwzględnienie momentów wychowawczych.

Przede wszystkim należy wzbogacić wiedzę ucznia, rozszerzyć realne wiadomości, które mogą być substratem do pracy naukowej. Inaczej wytworzy się werbalizm, gadulstwo, blaga. Zdobycie określonej wiedzy realnej będzie dominowało w kl. I liceum jako główny cel nauczania łaciny.

Cele formalne nauczania będą na drugim planie i przeprowadzi się je w toku pracy nad tekstem.

Natomiast uwzględni się w wysokim stopniu momenty wychowawcze zawarte w lekturze. Forma pracy w kl. I lic. odpowiadać będzie wyżej podanym celom. Dominuje zwłaszcza w pierwszym półroczu uczenie się pod kierunkiem, jako metoda zaprawiająca do systematyczności i samodzielności w pracy. Uczeń musi poradzić sobie z tekstem łacińskim możliwie samodzielnie. Ma on do dyspozycji słownik, ewen-

tualnie komentarz, gramatykę i historię kultury. Pracą ucznia kieruje nauczyciel w tym sensie, że podaje mu raczej metodę postępowania z materiałem. Ucznia stawia się w obliczu tekstu łacińskiego, by się nauczył sam korzystać ze słownika, by opanował myśl główną tekstu, pokonał trudności językowe i nabył wprawy w przekładaniu na język ojczysty. Pracując nad tekstem uczeń poznaje główną myśl zawartą w urywku, notuje sobie nieznane wyrażenia konieczne dla zrozumienia tekstu. Koroną przekładu jest ujęcie treści w formę jednego zdania, które stanowi niejako kwintesencję przeczytanego rozdziału.

W domu uczeń powinien przekład wygładzić. Następna lekcja rozpoczyna się powtórką przerobionego materiału, przy czym uczniowie dochodzą do głosu korygując błędy rzeczowe i stylistyczne w przekładzie. W ten sposób rezultaty uczenia się pod kierunkiem są kontrolowane przez nauczyciela.

Podstawową lekturą w kl. I lic. w bieżącym roku szkolnym była mowa Cicerona, *Pro Murena*. Uczniowie ustalili sami poszczególne dyspozycje, podając je w języku łacińskim. Omawiając wstęp przemówienia Cicerona w obronie Mureny uczniowie ustalili, że Cicero broni Mureny: a) przez wzgląd na to, że konsul ma obowiązek bronić konsula, b) przez wzgląd na osobę oskarżonego, który na to zasługuje, c) przez wzgląd na wrodzone poczucie konieczności obrony słabszego, d) przez wzgląd na dobro ojczyzny.

W ten sposób pracując nad tekstem uczeń rozszerza z każdą lekcją coraz bardziej krąg wiadomości, łącząc poszczególne części materiału w pewne organiczne całości. Ciągłość lektury obowiązuje ucznia przez cały czas trwania tejże. Uczeń operuje zdaniami łacińskimi i posługuje się nimi omawiając treść przerobionej lektury. Nabyte wiadomości ujęte w poszczególne punkty stanowią często podstawę do omówienia zagadnień wychowawczych.

Uczenie się pod kierunkiem ustępuje miejsca lekturze kursorycznej, jeśli miejsce tekstu nie nasuwa specjalnych trudności. Czytanie kursoryczne ma na celu wzmożenie tempa pracy, wzbogacenie wiadomości leksykalnych i rzeczowych.

Opanowanie rzeczowe materiału nauczania jest tylko jedną fazą pracy szkolnej w kl. I liceum. Lekturę podstawową należy pogłębić lekturą uzupełniającą. Ma ona na celu *a)* do-

kładniej i wszechstronniej naświetlić osobę autora, jego działalność i epokę, w której żył; *b)* omówić nasuwające się przy lekturze zagadnienia o charakterze wychowawczym. Kierunek wpływów wychowawczych jest rozmaity. Szkoła urabia osobowość młodzieży w dziedzinie religijnej, moralnej, umysłowej, społecznej i estetycznej. Jako lekturę uzupełniającą mającą spełnić powyższe zadania dobieramy odpowiednie fragmenty innych pism czy autorów i stosujemy odmienną nieco formę pracy, mianowicie metodę przydziałów pracy. Przydziela się uczniom pewną jednostkę materiału do samodzielnego opracowania. Uczniom zapowiada się, jakie teksty oraz jakie książki pomocnicze należy przynieść dla przestudiowania zagadnienia. Praca obliczona jest na 2 godziny (raz na 3—4—5 tygodni). Pierwsza godzina przeznaczona jest na pracę nad tekstem łacińskim z reguły nieużym, obejmującym najwyżej 8 wierszy. Drugą godzinę poświęca się rozwiązaniu zagadnienia, które wynika z przetłumaczonego tekstu i łączy się z zagadnieniem lektury podstawowej. Ingerencja nauczyciela winna przyczynić się do tego, aby wysiłek ucznia uwieńczony był sukcesem, gdyż tylko wtedy praca ta wywiera wpływ wychowawczy.

W związku z lekturą *Pro Murena* i lekturą uzupełniającą nasunęły się następujące zagadnienia, które uczniowie opracowali: 1. Motywy obrony Archiasa i Mureny. Lektura uzupełniająca: Cicero, *Pro Archia poeta* c. I. Literatura: wstęp do mowy *Pro Archia poëta*. Moment wychowawczy: Poczucie spełnionego obowiązku.

2. Cicero i jego działalność jako wyraz etyki obywatelskiej. Lektura uzupełniająca: Cic. *De imperio Cn. Pompei*. Literatura: a) Wstępy do mów *De imperio Cn. Pompei; In Catilinam; Pro Archia poëta; b)* Życie i dzieła Cicerona; *c)* Greckie szkoły filozoficzne na podstawie notatek uczniów traktująycch o filozofii greckiej.

3. *Grave est vere accusari in amicitia* (w związku z zarzutem jaki Serv. Sulpicius czyni Ciceronowi). Lektura uzupełniająca: Cic., *De amicitia*. Literatura: Treść pisma filozof. *De amicitia*. Pismo Cicerona *O przyjaźni* znane jest uczniom z przekładu polskiego omówionego w klasie. Uczniowie opracowując zagadnienie korzystali z notatek własnych, które obowiązywały przy omawianiu treści pisma.

Zagadnienia powyższe spełniają swe zadanie, bo pogłębiają wiadomości o Ciceronie oraz oddziaływują wychowawczo na młodzież.

Działamy wychowawczo: *a)* przez stosowanie metod zabezpieczających rzetelną i gruntowną pracę uczniów; *b)* przez dobór materiału nauczania o treści wychowawczej budzącej specjalne zainteresowanie uczniów. Pod kierunkiem nauczyciela uczeń uczy się racjonalnie pracować, a w wypadkach trudniejszych radzi się nauczyciela. Uczciwość pracy i samodzielność to są czynniki o pierwszorzędnych wartościach wychowawczych. W ten sposób zaprawiamy ucznia do pracy naukowej, w bardzo prymitywnym oczywiście zakresie. Jeśli uwzględnimy ponadto możliwości korelacji z innymi przedmiotami stanowiącymi podstawę wychowawczą danego typu liceum można zachęcić ucznia do prób rzetelnego rozwiązywania zagadnień, co ma doniosłe znaczenie ze względu na to, że liceum jest jakoby etapem przejściowym do szkoły wyższej. „Metody nauczania w liceum winny kształcić nie tylko zdolnych analityków czy dialektyków" — jak powiada pos. Dr Pochmarski na Posiedzeniu Rady Oświecenia Publ. 1936 r. — „lecz urabiać charaktery oraz zdolność do pozytywnego działania". Zagadnienia więc muszą być stosowane do zainteresowań, podstaw i dążeń młodzieży. Praca w liceum ma oddziaływać nie tylko na intelekt, ale i kształtować charakter. Zagadnienia winny być aktualizowane, tj. przystosowane do życia, należy wydobyć z tekstu zagadnienie dostępne dla ucznia. Aktualizacja winna uwzględnić pierwiastki emocjonalne, podstawą jej jednak jest moment poznawczy. Aktualizacja obejmuje raczej cele formalne, wychowawcze, podczas gdy korelacja obejmuje cel materialny, tj. pogłębienie wiadomości w kilku przedmiotach. Jest to więc pierwszorzędny środek metodyczny o wybitnych wartościach wychowawczych. Podkreśla ona niesłabnącą żywotność lektury, wyszukuje w niej punkty styczne między cywilizacją starożytną a potrzebami naszych czasów.

Dominująca w pierwszym półroczu kl. I lic. metoda uczenia się pod kierunkiem ustępuje miejsca metodzie dyskusyjnej w drugim półroczu kl. I lic. oraz w pierwszym półroczu kl. II lic. Składa się na to rodzaj lektury w tym okresie.

Poezja nie powinna być przedmiotem niemej analizy ucznia, gdyż tu obok pierwiastków intelektualnych dochodzą do głosu

głównie wartości emocjonalne i artystyczne. Wskazane jest jednak wprowadzenie ucznia w metodę analizy i interpretacji utworu poetyckiego przy stosowaniu metody dyskusyjnej.

W świetle poezji Horatiusa wystąpi wyraźniej postać poety, jako też obfitość i różnorodność procesów twórczych. Należy wziąć pod uwagę przede wszystkim te utwory, które odzwierciedlają moralne i religijne poglądy poety z uwzględnieniem znaczenia ich dla naszych czasów.

Należy omówić elementy filozofii życiowej poety, jego patriotyzmu, a więc Horatius jako poeta, obywatel, człowiek. Lektura ód i satyr dostarczy nam odpowiedniego materiału dla pogłębienia wiadomości. Trzeźwość umysłu Horatiusa, skromność i wyrzeczenie się własnej osoby omówimy w związku z odą do Melpomeny, w której poeta przyjmuje dar Muzy jako akt łaski. Przez zestawienie ód różniących się między sobą treścią, nastrojem i charakterem, jak *Integer vitae, Sic te diva potens, Parcus deorum* poruszono zasady życiowe Horatiusa.

Uczniowie, którzy już dawniej poznali zasady greckich szkół filozoficznych, dopatrzą się przy pomocy dyskusji elementów filozofii epikurejskiej w powyższych zasadach życiowych poety. Naukę epikurejską przy tej sposobności omówimy dokładniej. Nawiązując treść ody *Parcus deorum* do ód wymienionych powyżej omówiono przeżycie duchowe, a mianowicie nawrócenie Horatiusa, przedstawione symbolicznie za pomocą gromu z jasnego nieba. Przy tej sposobności wywiązała się dyskusja na temat charakteru nawrócenia (stoicyzm). Posługując się metodą dyskusyjną odnośnie dobranych przez nas utworów poety pogłębiamy wiadomości o nim i oddziaływamy wychowawczo na młodzież; poddajemy kontroli całego zespołu uczniów trudności i sposób wykonania pracy, natomiast zmniejszamy do minimum ingerencję nauczyciela.

Jako lekturę uzupełniającą program zaleca swobodne czerpanie z rozmaitych źródeł, tj. z pism autorów. Ma ona ten sam cel, co lektura uzupełniająca w kl. I liceum, a więc głównie wychowawczy. Ody rzymskie stawiają przed oczy młodzieży sławnych bohaterów Rzymu i dawne cnoty przodków, jako wzór godny naśladowania. Jako lekturę uzupełniającą do powyższych ód podano np. Liviusa VIII 6: po-

święcenie Deciusa. Zagadnienia, które opracowano w związku z odami rzymskimi oraz lekturą uzupełniającą brzmią: 1. *Pietas in patriam, Communi utilitati consulere debemus.* 2. W związku z odą *Ad Vergilium* i hasłem *Nil mortalibus ardui est* oraz lekturą uzupełniającą Cic. *De off.* I 26: *Quanto superiores sumus, tanto nos geramus submissius.* 3. W nawiązaniu do ody, w której poeta wyraża uczucie przyjaźni czy to do Maecenasa, czy to do Vergiliusa *(dimidium animae meae),* jako też w nawiązaniu do lektury uzupełniającej Cic. *De amicitia* c. 21: *In eligendis amicis cautio est adhibenda,* opracowano zagadnienie: „Materialna bezinteresowność Horatiusa i egocentyczna przyjaźń Cicerona".

W związku z lekturą Vergiliusa *(Georgika, Aeneis)* uczniowie opracowują w tym półroczu następujące zagadnienia: 1. Życie rolników. Lektura podstawowa: *Georgika,* Lektura uzupełniająca: Cic. *De off.* I 150 (ocena różnych zawodów ludzkich). 2. Życie pozagrobowe. Lektura podstawowa: *Aeneis* VI ks. Lektura uzupełniająca: Cic. *De Rep. Somnium Scipionis,* względnie Cic. *Tusc. disp.* I 40. 3. Wróżbiarstwo i modlitwy. Zakończył lekturę sąd Quintiliana o Vergiliusie i Ciceronie. Urywek ten zawarty jest też w książce *Litterae Romanae* Kałuskiego.

Nasuwa się oczywiście wiele innych zagadnień, które w miarę czasu i warunków można opracować, tak np. zakładanie miast, budowa domów, uczty, zabawy itd.

Wedle ułożonego planu uzgodnionego z nauczycielem języka polskiego, celem przeprowadzenia korelacji omówimy w roku bieżącym w związku z lekturą Liviusa następujące problemy: Religia podstawą moralności, Kult dla pracy przeszłości; Rola nauki — wiedzy.

Lektura Liviusa winna być planowa; fragmenty przewidziane na lekturę mają tworzyć całość pod względem ideowym. Traktowanie jednej tylko księgi nie wyczerpuje wiadomości. Przy wyborze kierować się będziemy myślą przewodnią, tj. poglądem Liviusa na powstanie, rozwój i upadek państwa rzymskiego w świetle teorii o państwie Polybiosa (VI ks.).

Kierując w ten sposób pracą ucznia budzimy w nim żywe zainteresowanie dla przedmiotu i wpajamy w serca młodzieży te zalety, dzięki którym starożytność zdobyła sobie

przodujące stanowisko w rozwoju kultury, wpajamy w nią — po myśli intencji programu — wiarę w potęgę czynnika moralnego, mocą którego jednostka sama może się doskonalić.

Należy również uwzględnić zainteresowania poszczególnych uczniów, zachęcając ich do pracy samodzielnej w domu w kierunku ich zainteresowań, organizując, kierując i kontrolując ich pracę.

Zgodnie z tezami uchwalonymi na konferencji rejonowej we Lwowie należy baczną zwracać uwagę na to, by uczniowie przetłumaczony w klasie urywek lektury w domu wyrównali pod względem stylistycznym. Należy zachęcić uczniów do ustalenia na piśmie możliwie pięknego, skończonego językowo i stylistycznie przekładu. W klasie zestawia się przekłady uczniów i obserwuje się jak poszczególne wyrażenia zostały oddane przez poszczególnych uczniów. Otrzymujemy w ten sposób bardzo ciekawy materiał nadający się do omówienia właściwości stylistycznych. Należy dbać szczególnie o jasność i zwięzłość stylu.

Poczucie rytmu, dobrą dykcję nabędzie uczeń przez wygłaszanie indywidualne i zbiorowe wartościowych pod względem formy i treści fragmentów prozy i poezji. Takie postępowanie zawiera też wielkie wartości wychowawcze.

Nie należy zapominać, iż program zaleca: 1. utrwalanie i rozszerzanie nabytych w gimnazjum wiadomości z fonetyki, fleksji, składni, słowotwórstwa oraz poznanie najważniejszych zjawisk z dziedziny stylistyki i retoryki; 2. wzbogacanie zasobu leksykalnego; 3. omawianie na podstawie lektury zagadnień związanych z kulturą starożytną.

Pogłębienie wiadomości z fleksji i składni w liceum okazuje się rzeczą konieczną. Poznawanie zjawisk z dziedziny stylistyki i retoryki jest również bardzo celowe w programie liceum. Uczeń w liceum poznaje jednakowoż gramatykę nie tylko ze strony formalnej, lecz ze strony logicznej i psychologicznej. Musi on mieć zrozumienie dla problemów językowych, musi śledzić prawa w rozwoju języka. Będzie to oczywiście przygodne i obejmie zjawiska najistotniejsze. Gramatyka ma c e l w y c h o w a w c z y.

Wskazane są T. Sinki *Pogadanki gramatyczne* dla kl. I i II lic. zwłaszcza rozdziały: 1. znaczenie czasów i ich wzajemny stosunek w zdaniach złożonych; 2. tryby i ich rola; 3. ła-

cina mówiona i pisana.

Gramatykę należy traktować przygodnie, jak tego żąda program, jednakowoż plan pracy musi być zgóry przez nauczyciela ustalony, tak aby nie pominięto rzeczy ważniejszych przy traktowaniu bezplanowym, dorywczym.

Słówka. Materiał leksykalny tzw. *copia verborum* w liceum nie jest wystarczający. Rozszerzenie zapasu słówek i pogłębienie będzie przedmiotem naszej specjalnej troski w liceum. Nie można dopuścić do tego, by uczeń kończąc liceum wykazywał brak słów zasadniczych; należy wszelkimi sposobami dążyć do tego, aby uczeń był z każdym dniem bogatszy o parę lub paręnaście słów.

Próbom mechanicznego opanowania słówek nie towarzyszy aktywność ze strony ucznia; jest to praca bierna, niebudząca zainteresowania. Toteż nie odpowiada ona postulatom, jakie stawia program nowej szkole. Poznawaniu słówek musi towarzyszyć czynnik kształcący i wychowawczy, podobnie jak to miało miejsce w nauczaniu gramatyki.

Metoda, jaką stosujemy w nauczaniu słówek jest rozmaita, zależnie od celów, jakim towarzyszy poznawanie słówek.

1. Inna podczas uczenia się pod kierunkiem, gdy uczeń mozoli się nad szukaniem słówek potrzebnych do zrozumienia tekstu. Słówka są w tym wypadku środkiem a nie celem. Cała uwaga ucznia skupiona jest na treści tekstu. Przyswojenie wyszukanych słówek zależy w większym lub mniejszym stopniu od pamięci ucznia.

2. Obowiązek podawania przez uczniów treści przeczytanej lektury ujętej w formę zdań łacińskich jako kwintesencji przerobionej lekcji, obowiązek pamiętania tych zdań i operowania nimi przez czas trwania lektury umożliwi utrwalanie poznanych zwrotów i wyrażeń w przytaczanych przez ucznia zdaniach. Praktyka wykazuje, że tego rodzaju postępowanie nigdy prawie nie zawodzi.

Powyższe dwie metody poznawania i utrwalania słówek, aczkolwiek bardzo celowe i skuteczne, nie są jednak wystarczające. Uczeń musi zrozumieć, że przykładamy wielką, szczególną wagę do wyuczenia się jak największej ilości słówek. Wymagana jest więc od czasu do czasu kontrola przyswojonych przez ucznia słówek jakoteż rozszerzenie nabytych wiadomości leksykalnych. Odbywa się to w następujący spo-

sób: Nauczyciel wypisuje na tablicy z przerobionej w ciągu ostatnich tygodni lektury pewną ilość zwrotów (słówek), w których występują wyrazy o znaczeniu realnym. Uczniowie ustalają znaczenie realne i etymologiczne słów wypisanych na tablicy, spisują je na kartce i wręczają nauczycielowi dla kontroli. Po tej części kontrolnej następuje część lekcji, w której uczniowie dyskutują na temat wypisanych zwrotów i słów. Cała klasa bierze w niej udział. Uczniowie mają możność korygowania błędów popełnionych w ćwiczeniu kontrolnym; równocześnie rozszerza się zasób wiadomości leksykalnych przez tworzenie grup, tj. zestawienie poznanych słów podług pokrewieństwa językowego lub przynależności treściowej. Powyższe postępowanie czyni zadość zaleceniom programu, budząc zainteresowanie i aktywność ucznia. Uczniowie sami docierają do znaczeń wyrazów i wyzyskują związki etymologiczne i słowotwórcze. Żywy udział uczniów zaznacza się też w odnajdywaniu analogii wyrazów łacińskich w języku polskim. Kontrola nabytych przez ucznia słówek jest w liceum trudniejsza niż w gimnazjum, gdzie autorowie podręczników przepisaną przez program ilość słówek rozmieścili odpowiednio w ustępach całej książki. Słówka więc narastają wciąż w miarę posuwania się naprzód w materiale; powtarzają się też one w następnych ustępach czytanki, co przyczynia się do lepszego jeszcze utrwalenia w pamięci ucznia. W liceum więc sami dbać musimy o to w znacznie większym stopniu aniżeli w gimnazjum.

Kultura antyczna. Tezy uchwalone na lwowskiej konferencji rejonowej z uwzględnieniem form pracy przedstawionych nam przez p. Rzepińską i p. Dr Schächter stanowią cenny drogowskaz, jak należy realizować nauczanie kultury klas. w liceum po myśli zaleceń programu. Akcentują one na miejscu naczelnym fakt, że nauczanie kultury klas. jest równorzędne z nauczaniem języka. I słusznie. Na drodze uprzystępnienia współczesności tego, co tworzono i o czym myślano w starożytności, przez poznanie wielkiej wspólnoty rzeczy i świata można oddziaływać wychowawczo w duchu humanizmu; tylko tą drogą pogłębimy podstawy ogólno-ludzkiej *humanitas*.

Ideał wychowawczy Cicerona — powiada Fr. Bizoń w swej książce pt. *Wychowawczy ideał Cicerona* — to mówca-

filozof uwzględniający nieśmiertelne idee dobra, piękna i prawdy. Chodzi tu — powiada autor — nie tylko o mówcę, ale o człowieka, nie tylko o wymowę, lecz o wszechstronne oświecenie i wykształcenie. Tak należy rozumieć Cicerona, gdy mówi o Sokratesie *Tusc. disp.* V 37: „Socrates quidem cum rogaretur, cuiatem se esse civem, mundanum, inquit, totius enim mundi se incolam et civem arbitrabatur".

Tezy.

1. Metody nauczania i dobór materiału rzeczowego i językowego winien uwzględniać głównie czynniki kształcące i wychowawcze.

2. Prócz metody pracy pod kierunkiem i metody dyskusyjnej należy stosować metodę przydziałów pracy dla opracowania zagadnień.

3. Wskazane jest utrwalanie i pogłębianie wiadomości leksykalnych drogą kontroli nabytych wiadomości przez okresowe powtórki, na które przeznaczamy specjalne lekcje.

Ody Salomona, Oda XI

Rozcięło się tedy liche serce moje,
Owa-m w żalu widział jego koniec krwawy,
Alеć łaską spłynął na nie Pan łaskawy,
Iżby owoc dało niebieskim pokojem.

Przedsię Pan mię rozciął świętym duchem z góry
I w krwawiącej strudze wnętrza okazował,
Ale w sercu swoim słudze miłość chował —
Kochaniem napełnił ludzki strzęp ponury.

Było mi ku łasce i zbawieniu ducha
Jego cięcie srogie, zasię kładłem nogi
Spokojności torem, drogą prawdy błogiej,
Bo mej skargi cichej Pan Mocarny słuchał.

Wżdy poznałem snadnie, kiedym dojrzał w duszy
Całą wiedzę Pana i w prawdy opoce
Kładłem ufność swoją, byłem cnotą mocen —
Jeśli Bóg mię chroni — któż mię tedy wzruszy?

W moje wargi spłynął strumienia zdrój mowny
Ze źródła pańskiego, co nigdy nie stanie —

Jam pił je do syta, a bożym poznaniem
Nie śmierć, ale żywot znalazłem cudowny.

A nie bez baczenia było moje picie;
Jażem marność wszystką porzucił za siebie —
A k'Bogu obrócon łaski-m szukał w niebie
I Jego zasłonie powierzę me życie.

Zaraz bogactwo wziąłem jego danią,
Fraszką mi była wszelka myśl nikczemna —
Z dali zaś ode mnie głupota przyziemna,
Zasię cnota była serca mego panią.

I wznowił mię Pan mój w szacie swej nadobnéj,
Ustanowił sługę światłem wiekuistym,
A nade mną wionął Pana duch rozbłysły
Nieginącym blaskiem, jasnym skrom podobny.

Byłem, jako błonie owocem weselne,
A Bóg mój, jak słońce rannym światłem płonął,
Więc w oczy me blaskiem, w lica rosą wionął,
A w duszy mej kwiecia pachniały kadzielne.

W ogrójec mię wiódł Swój — kędy woń jest Pana,
Tedym na ziem upadł i chwalący Jego,
Rzekłem: „Oto zacni szczęśliwości strzegą,
Jako wić promienna, dłonią Twą usiana ...

Rostą, jako drzewa, w jasność idą z ciemni,
Jeno dobro czyniąc, zło w szczęśliwość mienią,
Gorycz drzew zanika, pokryta zielenia —
I pokój wieczysty nastanie w Twej ziemi.

Wszytcy są, jak światło, co z Twej szaty błyska,
Sługom Twoim jaśnieć będą wiekom wiecznie —
W łasce Twej zostają po latach bezpiecznie
I chwała ich czeka w niebiesiech wieczysta!

Bo Wielki jest raj Twój, zaprawdę, o Panie!
A nie masz w nim nic, cobym mienił zbytecznym —
Bo wszystko owocem rozkwita odwiecznym;
Więc chwała Ci, Boże, pokąd świata stanie!
Alleluja!

przeł. S. DYKMAN

S. MARIA LEONIA

WARTOŚCI WYCHOWAWCZE KULTURY KLASYCZNEJ

W dzisiejszej dobie, więcej niż kiedykolwiek, młodzież ma być wszechstronnie wychowywana. Jest to nakazem chwili, tego wymaga dobro kraju, społeczeństwa i jednostek. Urabiać charaktery, kształcić umysły, uszlachetniać dusze, to dziś zadaniem każdego, kto ma styczność z młodzieżą, w mniejszej lub większej mierze.

Naszej młodzieży obecnie nie wystarczy sama tylko wiedza, jako cel nauczania, lecz wiedza ta służyć ma za narzędzie do pełniejszego kształtowania człowieka. Przedmioty humanistyczne mają w tym względzie doniosłe znaczenie i rola ich jest wybitnie wychowawcza. Tym samym i nauka języka łacińskiego ma ważne zadanie do spełnienia. Nie ma bowiem drugiego języka o tak poważnej tradycji, o tak bogatym zasobie ducha i myśli, o tak rozwiniętej literaturze, jak język łaciński. Możnaby mu jedynie przeciwstawić język grecki, ale o nim tu mówić nie będziemy, gdyż jest on obecnie prawie wycofany ze szkoły średniej.

Uwagi tu przytoczone odnoszą się wyłącznie do wpływu wychowawczego, jaki może wywrzeć nauka łaciny w ramach obowiązujących programów; są one oparte na doświadczeniu i przeżyciach osobistych w pracy nauczycielskiej, płyną z własnych jedynie spostrzeżeń i przedstawiają to, co w pewnym zakresie da się zrobić w klasie na tym polu.

Celem ogólnym nauki łaciny w gimnazjum i liceum jest umiejętność czytania tekstów łacińskich. Jest to wprawdzie jedna tylko strona zagadnienia.

Jako środek ku temu służy gramatyka. Ma i ona swoje znaczenie wychowawcze. Uczy ścisłości w logicznym rozumowaniu, kształci w konsekwentnym operowaniu raz nabytymi wiadomościami. Nauka gramatyki nie pozwala na blagę, nie dopuszcza luźnego fantazjowania, wyrabia dokładność, zmusza do gruntownego myślenia, uczy pracy.

Poza tym wprowadzając umysł młodzieńczy w głębszą analizę zjawisk językowych, nauka gramatyki wyjaśnia etymologiczne pochodzenie wyrazów, pokrewieństwo łaciny z językami nowożytnymi, mianowicie z językiem polskim, daje poznać ukryte znaczenie słów i subtelne odcienie ludzkiej mowy.

Uczeń doznaje miłego uczucia jakoby zrobił odkrycie, gdy trafia na źródło łacińskie wielu wyrazów polskich, tylokrotnie spotykanych, a niezauważonych. O ile jest myślący i nieleniwy, budzi się w nim samorzutnie chęć badania, dochodzenie dalszych źródłosłowów. Odzywa się w nim samodzielna, twórcza żyłka zgłębienia genezy i racji bytu tego lub innego zwrotu.

Gdy w młodszych klasach uczeń opanował już w pewnej mierze gramatykę i wprawił się w lekturę na łatwych, skomponowanych *ad hoc* czytankach, przystępuje do autorów. Wśród samych czytanek mających za tło dzieje Rzymu czy Grecji, natrafia się na mnóstwo momentów dających się z łatwością wyzyskać dla strony wychowawczej. Postacie bohaterów, jak Regulus, Curius Dentatus, Cincinnatus, Horatius Cocles, Mucius Scaevola, Cloelia itp. budzą zainteresowanie młodzieży i wywołują gorące nieraz spory. Tu chwyt wychowawczy sam się nasuwa. Czyny patriotyczne, szlachetne, bezinteresowność i poświęcenie, uczą same z siebie, bez sztucznych nawoływań i przestróg. Przykład Torquatusa, skazującego na śmierć walecznego syna za niekarność, a bardziej jeszcze Brutusa, nieugiętego względem buntowniczych synów, są wyrazistym obrazem surowej i twardej *virtus Romana,* nieznającej prywaty, a niekiedy i litości.

Gdy przejdziemy zaś do samych pisarzy klasycznych, tematy tego rodzaju się mnożą. W żywotach sławnych mężów u Neposa, jak w postaciach Miltiadesa, Aristeidesa, Epaminondasa itd., znajdziemy liczne przykłady bohaterstwa i cnót. Natomiast przy czytaniu Caesara nasuwają się refleksje innego rodzaju o imperialiźmie rzymskim, co uczniowie samorzutnie umieją zaktualizować, robiąc trafne zestawienie z postaciami współczesnymi.

Ovidius w klasie IV mniej przedstawia momentów ideowych do wyzyskania. Niemniej legendy greckie mogą nasuwać pewne anologie z epizodami biblijnymi: opis pierwotnego chaosu stworzenia świata, zbrodnie pierwszych ludzi, bunt Gigantów, potop, wyratowanie się dwojga sprawiedliwych — oto szereg ustępów, które zestawić można z księgą *Genesis* (por. S. Skorska, *Odblaski z Genesis* w Przegl. Kl. 1938, s. 501—511). Wśród wyobraźniowych mythów doszukamy się wielu okruchów tradycji, przechowywanej w całej wyrazi-

stości u ludu izraelskiego i mogącej służyć do omówienia mythów kosmogonicznych na szerszym tle porównawczym. Niektóre z tych barwnych poetyckich podań kończą się karą zesłaną przez bogów za przestępstwa (Lykaon, Niobe, Arachne) lub nagroda za dobre uczynki (Philemon i Baukis). Idea konieczności ekspiacji zawsze tkwi nieodłącznie w etyce antycznej, jak to widzimy najwydatniej w księdze VI Aeneidy, w plastycznych opisach Tartaru i Elysion.

Wiara w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe była silnie zakorzeniona u starożytnych. Widzimy ją w mycie o Cererze i Proserpinie i w powstałych na jego gruncie mysteriach Eleusyńskich, które dają poznać tęsknotę ludzkości za prawdą i potrzebę tej ostatniej, tkwiącą w ludzkiej duszy, pragnienie oczyszczenia i odrodzenia w przyszłym życiu.

Te same wierzenia znajdują wyraźne echo w pismach Cicerona i Horatiusa. Tu rozciąga się przed nami szerokie pole do omawiania kwestii związanych z życiem, etyką i prawdą.

De officiis, Tusculanae disputationes, to podręczniki moralności dla świata starożytnego. Można z nich czerpać pełnymi rękoma naukę dla młodszych, oczywiście ostrożnie, by nie przeciągać struny, nie moralizować. Młodzież nie lubi morałów, wyczuwa chęć doktrynerstwa, która ją nuży i odstręcza. Niekiedy jednak sama wyczuje duchową wartość danego ustępu, którą zręcznie i umiejętnie należy wykorzystać i naprowadzić na poważniejsze refleksje.

Nigdy może nie nadarza się ku temu sposobność, w takim stopniu, jak przy czytaniu *Somnium Scipionis,* tej perły twórczości Cicerońskiej. Służba ojczyźnie, poświęcenie się dla niej, to, wedle Cicerona, czyn najgodniejszy nagrody wiecznej. Miłość ojczyzny, to pierwszy obowiązek obywatela. *Iustitiam cole et pietatem,* mówi Scipio Afrykański Starszy do młodszego — *quae cum magna in parentibus et propinquis, tum in patria maxima est; ea vita est in caelum* (*De re publ.* VI 16).

Urywek ten z *de re publica* zawiera wyraźne potępienie samobójstwa, które jest tchórzowskim uciekaniem przed obowiązkiem nałożonym nam przez Boga. Wbrew przywiązaniu starożytnych do ziemskiej sławy, Cicero zaznacza wzgardę dla niej, wykazując jak małą, krótkotrwałą i ograniczoną

jest ona na tej ziemi. Z ust jego wyrywa się zdumiewający okrzyk: *Haec caelestia semper spectato, illa humana contemnito,* który można śmiało porównać ze sławnym wezwaniem św. Pawła Apostoła: „Co w górę jest szukajcie, co w górę jest miłujcie, nie co na ziemi".

Cytowany zaś przez niego dowód ontologiczny na istnienie jedynego Boga, zaczerpnięty z Platona, i argument o konieczności pierwszego motoru nadającego ruch i życie całemu światu, oparty na Aristotelesie, posłużył św. Tomaszowi z Aquinu do jego dogmatycznej argumentacji.

Trzeba tu wszakże zaznaczyć, że umysł ludzki nie oświecony światłem nadprzyrodzonego Objawienia, zostawiony sam sobie, skłonny jest do błędów i krańcowości. Stąd napotykane u pisarzy starożytnych mylne twierdzenia pantheistyczne, materialistyczne i inne. Z konieczności należy oddzielić plewy od zdrowego ziarna.

Ta sama refleksja nasuwa się, gdy się studiuje z młodzieżą bodaj najpobieżniej filozofię grecką. Dużo z niej można wyłowić myśli głębokich, zastanawiających. Mimo rozlicznych odchyleń od nauki chrześcijańskiej, wiele zaczerpnąć tu można pięknych wskazań i szlachetnych porywów. Uderza tu przede wszystkim silny i rzetelny, zawsze odczuwany przez duszę ludzką, głód prawdy, którego żaden system, żadna najsztuczniej zbudowana doktryna w pełni zaspokoić nie zdołała.

Postacie genialnych filozofów jak Sokratesa i Platona przykuwają do siebie swą podniosłością, są jakby wcieleniem owego pędu szlachetnych jednostek za ideałem.

W szkole przerabia się wyłącznie arcydzieła literatury klasycznej. Na słabsze utwory nie ma czasu, ani nie przynosiłyby one pożytku. Materiał zresztą i tak jest obfity, a kłopot mamy jedynie z tym, co wybrać, a co zostawić.

Zapoznawanie z arcydziełami kształci młodzież, oswaja ją z pięknem, sublimuje jej zamiłowania. Piękna treść i doskonała forma działają same wychowawczo. Trzeba jednak, by strona językowa mogła być tak opanowana, by uczeń mógł wczuwać się w piękno czytanego ustępu, ogarnąć syntetycznie jego wartości. Nie jest to łatwym do uskutecznienia przy nowym zwłaszcza programie i niewielkiej ilości godzin. Dużo bowiem czasu i trudu zużyć trzeba na przełamanie trudności językowych i gramatycznych. W pewnej jednak mierze można osiągnąć pomyślne rezultaty.

Uczniowie dziwią się niekiedy, że w twardym, realnym Rzymianinie znaleść się może tyle subtelności w odczuciu piękna natury. U poetów spotykamy ustępy owiane poezją: czy to u Ovidiusa, np. we wstępie do *Cerery* i *Proserpiny*, czy w episodach o *Orpheusie, Arionie, Perseusie i Andromedzie*. Przepiękne porównania ze światem przyrody napotyka się w *Aeneidzie*, urocze opisy mieszczą się w *Eklogach* i *Georgikach*, a mistrzem tu jest Horatius, ów pieśniarz Kampanii latyńskiej, miłośnik wsi, gajów, wzgórz Sabińskich i wartkich ruczajów.

Młodzież wychowana na takiej literaturze nie będzie się lubować w trywialności i brudzie; wyrobi się w niej smak literacki, a obcowanie z prawdziwym pięknem da jej miarę, którą mimowoli przykładać będzie do swoich lektur.

Do wyrobienia zmysłu estetycznego najlepszym środkiem jest obznajomienie młodszych ze sztuką starożytną, a przede wszystkim grecką. Na niej to bowiem wyrosła sztuka rzymska, jak i cała literatura. Warto więc sztuce poświęcić co roku parę godzin, jak to zresztą przewiduje program, i to zaczynając od I klasy gimnazjalnej.

Cudnie piękna, idealna rzeźba grecka budzi zapał do prawdziwego artyzmu. Czystość linii, harmonia kształtów, wykończenie i żywotność tych martwych postaci nie mogą pozostawić obojętną wrażliwą duszę młodzieńczą. Wszakże w młodszych klasach łatwiej omawiać architekturę, dostępniejszą na tym poziomie, a pozostawić omawianie arcydzieł rzeźbiarskich starszym, zwłaszcza uczniom liceów. Ocenianie bowiem piękna w rzeźbie wymaga większej dojrzałości i rozwoju, jak to wykazuje doświadczenie wsparte na nauce psychologii.

W kulturze klasycznej znajdziemy nawet środek umuzykalniający ucho: jest nim skandowanie wierszy. Wprawdzie gdy uczeń jest zupełnie pozbawiony zmysłu muzycznego, daremnie wykładać mu się będzie o rytmie i dźwięku poezji łacińskiej. Z czasem jednak oswoi się on z miarą wiersza i rozwinie się w nim stopniowo zrozumienie jego harmonii. Pomocą tu służyć może zbiór melodyj wydanych przez prof. Cybulskiego.

Wiele momentów wychowawczych dostarczy nam omawianie zwyczajów i życia starożytnych Rzymian.

Patriarchalny ustrój rodziny poda obfity materiał; kwestia małżeństwa przedstawi się młodzieży nader interesująco: istniało przecież w starożytnym Rzymie coś w rodzaju obrzędu religijnego, który utrudniał rozerwalność węzła, łączącego małżonków, o ile był dokonany wobec kapłana *(confarreatio)* i obrzędu cywilnego, którego świadkiem był urzędnik świecki *(coëmptio)*, który był tylko formalnością prawną. Te dwie formy małżeństwa dadzą się zestawić z obecnym ślubem sakramentalnym i cywilnym.

Rażącą dla dzisiejszej umysłowości jest rola kobiety w Rzymie, jej upodlenie i bierne stanowisko pod tyrańską władzą męża. Uwolnienie niewiasty i podniesienie jej zdeptanej godności dokonało się dopiero pod wpływem nauki Chrystusowej, głoszącej wolność sumienia i równość człowieka, pana, czy niewolnika, — kobiety czy mężczyzny, wobec Boga i ludzi.

Ciekawym też objawem wrodzonej człowiekowi potrzeby jednożeństwa jest fakt, że r o z w o d y zostały wprowadzone do ustawodawstwa rzymskiego dopiero w I wieku przed Chrystusem, gdy obyczaje społeczeństwa uległy rozkładowi. Pierwotnie ich nie było urzędowo, a wiarołomstwo podlegało surowym karom. Prawo rzymskie stało na straży prawa naturalnego, chroniąc zdrowie moralne i fizyczne narodu.

Dla naszej młodzieży, tak dziś, niestety, otrzaskanej z nadużywaniem prawa naturalnego i Boskiego, z łamaniem ślubowań małżeńskich, wymownym winien być przykład zdrowego instynktu rzymskiego społeczeństwa.

Wiele refleksyj nasuwa sprawa k u l t u r e l i g i j n e g o u narodów antycznych. Wrodzona potrzeba wierzeń, czci bóstwa, obrzędów i modlitw u najdawniejszych ludów, jest wyrazem tego, co powiedział Tertullianus, że „dusza z natury swej jest chrześcijańską".

Rzymian cechowała religijność głęboka, choć częstokroć formalistyczna i zabobonna w swych objawach. Wiele wszakże zwyczajów, ceremonii i przedmiotów używanych do kultu zostało przez kościół z całą świadomością przejętych i uświęconych. Studia archeologiczne, badania pierwszych początków chrześcijaństwa wykazują, z jaką mądrością i znajomością psychologii człowieka kościół nie kasował dawnych świąt i obrzędów, lecz je zastępował, przekształcał, uświęcał, ku czci prawdziwego Boga zwracał. I tak święto Bożego Na-

rodzenia, choć wedle uczonych miało miejsce koło naszego Nowego Roku, zostało cofnięte na datę 25 grudnia, czyli bliżej przesilenia zimowego, by tym sposobem wyrugować uroczystość *Natalis invicti,* tj. słońca, w epoce, w której kult Mithrasa, *Sol Invictus,* szerzył się na zachodzie. Twierdzenie to popiera słynny archeolog, badacz starożytnej liturgii pierwotnego kościoła, kardynał Schuster, uczony benedyktyn, arcybiskup Mediolanu (*Liber Sacramentorum* II, s. 179). Tenże autor podaje, że uroczystość *Robigalia,* obchodzona w Rzymie 25 kwietnia, została przez papieży zastąpiona w dzień św. Marka identyczną procesją, dla uproszenia u Boga urodzajów, i procesja ta kroczyła tą samą ściśle drogą, co pochód pogański, by dotrzeć wreszcie do grobu Apostoła Piotra, gdzie kończyła się Najśw. Ofiarą.

Zestawienie tych faktów przyczyni się do wyjaśnienia młodzieży genezy obrzędów liturgicznych w dawnym kościele i w niejednym wypadku wytłumaczy dosadnie ich pochodzenie.

Również kościół przyjął do swego kultu używanie kadzidła, wody, kropienie nią ofiar, ołtarza i wiernych, co było w użyciu u ludów starożytnych, i nadał obrzędowi używania wody święconej wartość nadprzyrodzoną przez przekształcenie go w sacramentalium.

Mówiąc o k a p ł a ń s t w i e w Rzymie, nasuwa się zestawienie różnicy między kapłaństwem w pojęciu starożytnych, które było zwykłym państwowym urzędem, nie wymagającym szczególnego powołania, ani celibatu, ani osobistej świętości, a katolickim kapłaństwem, wyciskającym niezatarte piętno sakramentalne na duszy i pojętym jako przedłużenie władzy Chrystusowej na ziemi: *Sacerdos alter Christus.*

Życie V e s t a l e k zestawić można z życiem zakonnym w kościele i podkreślić, jak wielkim poszanowaniem i czcią otaczano dziewictwo, jakimi obdarzano je przywilejami, ale też karano przełamanie zobowiązań z bezwzględną surowością. Opinia społeczeństwa i prawo było wówczas nieubłagane.

Ważnym czynnikiem nauczania w szkole jest rozumnie pojęta i trafnie zastosowana k o r e l a c j a z innymi przedmiotami, dla uwydatnienia całokształtu wiedzy i wykazania związku, jaki zachodzi między wykładanymi przedmiotami. W następstwie korelacji umysł ucznia nie rozdrabnia się na poszczególne działy i oderwane ułamki wiedzy, ale obejmuje

naukę jako syntetyczną całość; poszczególne gałęzie różnych umiejętności łączą się w jego pojęciu w jednolity pień, wyrastający z żyznej gleby ludzkiego poznania.

Nie wszystkie jednak przedmioty nauczania w równej mierze nadają się do korelacji. Dla języka łacińskiego, traktowanego ze strony lingwistycznej, narzuca się korelacja z innymi językami, jak z polskim i z językami romańskimi, jako odeń pochodzącymi. Historia i kultura starożytna tworzą tło, na którym zarysowują się postacie pisarzy i myślicieli. Między nauką religii a łaciną wiele również jest punktów stycznych, jak mieliśmy sposobność to stwierdzić na poprzednich stronicach.

Prócz tego, co się wyżej powiedziało, dodamy, że ważnym czynnikiem wychowawczym, tkwiącym w nauce języka łacińskiego, jest ułatwienie młodzieży, w przeważnej liczbie katolickiej w naszych polskich szkołach, zrozumienie liturgii kościelnej, a tym samym wniknięcie jej w ducha i wprowadzenie żywego udziału w obrzędach kościoła. O ile młodzież nauczy się uczęszczać na nabożeństwa z mszałami lub mszalikami w ręku, przestanie nudzić się w kościele i narzekać, akty zaś kultu religijnego nie będą dla niej tylko spełnieniem uciążliwego i przykrego obowiązku, ale chwilą duchowego wypoczynku i przyniosą moralną korzyść.

Można więc niekiedy w tym celu przerobić w klasie hymn kościelny, częściej śpiewany, jak *Adoro Te* św. Tomasza z Aquinu lub Sekwencje mszalne *(Veni Creator, Stabat Mater, Lauda Sion)*. Czasem wartoby zadać do przygotowania samodzielnego ewangelię z niedzieli lub święta. Wydawnictwo *Filomaty* wielką usługę oddaje nauce religii uprzystępniając zaznajomienie się z pismami Ojców Kościoła.

Oto garść myśli rzuconych na niwie nauczania języków klasycznych w szkole. Każdy w swej wieloletniej pracy nauczycielskiej mógłby zebrać obfite pokłosie doświadczeń i przeżyć.

Niejedno jeszcze możnaby tu dodać, uzupełnić, rozwinąć. Życie nastręcza bowiem wiele okazji do uwydatnienia młodzieży niewygasłej wartości prawd, którymi żyć powinna.

W każdym razie łatwo się przekonać, że świat klasyczny zawiera w sobie niepożyte skarby ducha i umysłu, które karmiły wiele pokoleń, wychowały wiele wybitnych jednostek, przetrwały całe stulecia i niejedna z nieśmiertelnych, genialnych postaci, bohaterów czy pisarzy starożytnego Rzymu, mogłaby powtórzyć za poetą z Venusii: *Non omnis moriar . . .*

LUDWIK JUS

SŁOWNIK ŁACINSKO-POLSKI

Zagadnienia treści, formy, stosowania.

Referat, który mam zaszczyt czytać dzisiaj[1]), nie należy do rzędu zasadniczych, programowych, jakie już wygłaszano w Ognisku w związku z zagadnieniami nauczania języka łacińskiego w gimnazjum i liceum. Niniejsze uwagi możnaby raczej uważać za produkt uboczny zasadniczych rozważań i dyskusyj nad zagadnieniem 'nauczania słówek', tematem niewątpliwie najważniejszym i najtrudniejszym obecnie dla nauczyciela j. łacińskiego. Zagadnienie to, jako nader złożone, dopuszcza odrębne rozpatrywanie poszczególnych swych składników, śmiem twierdzić, że nawet narzuca taką potrzebę pod naporem rzeczywistości szkolnej.

Otóż jedno takie składowe, pomocnicze zagadnienie sformułowane jest w tytule niniejszego referatu: „Słownik łacińsko-polski — zagadnienie treści, formy, stosowania".

W przytoczonym sformułowaniu zagadnienie to nie było dotychczas opracowane, o ile stwierdzić mogłem, w polskiej literaturze metodyczno - dydaktycznej[2]). Nawet ministerialny program nauki w państwowym gimnazjum ogólnokształcącym[3]) również nie zajmuje się treścią i formą, a także stosowaniem tej niezbędnej pomocy naukowej; jednak z całego szeregu wskazań i uwag o nauczaniu słówek można wydobyć pewne zarysy treści i stosowania słownika w nauczaniu łaciny, o formie zaś nie mamy w programie wyraźnych wzmianek, możemy tylko określić ją na podstawie zaleceń dotyczących treści i stosowania.

Niewątpliwie treść słownika mieli na myśli autorowie programu, pisząc na s. 265: „...niezmiernie pomaga do wyprowadzenia znaczenia wyrazów poznawanie pokrewieństw etymologicznych i wyróżnienie części słowotwór-

---

[1]) Referat był wygłoszony na konferencji rejonowej nauczycieli jęz. klas. w dniu 28 kwietnia 1939 we Lwowie.

[2]) W analogicznej literaturze niemieckiej znajdujemy cenne przyczynki, a co najważniejsze — pierwszorzędne opracowania słowników, które implicite zawierają także odpowiedź na pytania, zawarte w tytule referatu.

[3]) Wyd. drugie 1937.

czych wyrazów. W tym celu należy stopniowo przyzwyczajać uczniów do analizy wyrazów łacińskich, tak aby znając rdzeń oraz znaczenie najważniejszych przyrostków i przedrostków, zaprawiali się do określania znaczenia wyrazów pochodnych i złożeń". A dalej czytamy: „Pożyteczną rzeczą jest, biorąc... łatwe przenośnie za punkt wyjścia, wskazywać uczniom zmiany znaczeń wyrazów. Zbierając w miarę przyswajania przez uczniów materiału, ciekawsze przykłady tych zmian, ...można wykazać podstawy, na których się one dokonywają. ....Jest to pożyteczne z dwu względów: utrwala w uczniach przekonanie, że wyraz jest zrozumiały jedynie w kontekście i zarazem stanowi przygotowanie do umiejętnego korzystania ze słownika".

Wreszcie znajdujemy taką uwagę: „Niekiedy można doprowadzić do tego, że uczniowie ustalą znaczenie nowego wyrazu z kontekstu...; zawsze pożyteczne jest odwoływanie się do wyrazów łacińskich przyswojonych przez jęz. polski..."

Program dla liceów[4]) mówi o słowniku bardzo lakonicznie i to bezpośrednio w krótkiej uwadze o tym, że każdy uczeń jest obowiązany posiadać słownik łaciński, oraz pośrednio w ustępie o nauczaniu języka, domagającym się wzbogacenia zasobu leksykalnego oraz rozszerzenia i pogłębienia nabytych w gimnazjum wiadomości ze słowotwórstwa.

Ten brak w programie licealnym wyraźnych wzmianek o treści i formie słownika każe nam przyjąć za pewnik, że program nauki, wnosząc do liceum inne formy pracy, nie zmienia tych cech istotnych, które w programie gimnazjalnym wiążemy ze słownikiem.

Jeśli więc uważnie zanalizujemy przytoczone ustępy, dojdziemy do przekonania, że można uczynić zadość przytoczonym postulatom programu Min. WR i OP tylko z odpowiednio skonstruowanym słownikiem w ręku, słownikiem, który by uwzględnił w odpowiednim zakresie etymologię wyrazów, a dla tego celu posługiwał się wyjaśnieniem pewnych zjawisk za pomocą fonologii, słowotwórstwa, nauki o zmianie znaczenia wyrazów, a nawet zawierał wzmianki o wyrazach zapożyczonych. Trudno zaś przyjąć, żeby te ważne postulaty można było realizować

---

[4]) Program nauki (tymczasowy) w państw. liceum ogólnokszt. 1937, s. 4 i 7.

w nauczaniu i utrwalać w pamięci ucznia bez odpowiedniego zestawienia, opracowania ich w formie podręcznikowej. Jeśli więc zgodzimy się na to, że wiadomości te w odpowiednim ugrupowaniu zawierać musi słownik, to z cytowanych zaleceń programu ministerialnego dobędziemy także cechy słownika, umożliwiającego pracę w myśl zaleceń programu.

Słownik, czyniący zadość wymaganiom programu, musi — moim zdaniem — zawierać następujące części: 1. część główną, właściwą, przedstawiającą w artykulikach znaczenia poszczególnych wyrazów, poczynając od etymologicznego, z należytym uwzględnieniem zmiany znaczeń; 2. część dodatkową, zawierającą najważniejsze wyjaśnienia naukowe z zakresu fonologii, słowotwórstwa i semantyki, związane odsyłaczami z artykulikami, poświęconymi poszczególnym wyrazom; 3. pouczenia o umiejętnym korzystaniu ze słownika (czyli wskazówki co do stosowania słownika), które, jak się przekonamy później, są również zawarte w formie szkicowej w programie gimnazjum.

Jeśli od tej nie dość jeszcze jasno zarysowanej sylwetki słownika skierujemy wzrok na istniejące obecnie łacińsko-polskie słowniki szkolne, to stwierdzimy, że żaden z nich nie odpowiada wymaganiom programu, już choćby z powodu braku omówionej dodatkowej części składowej, którą uznać musimy za istotną. Bo jakżeż można skutecznie wyprowadzać znaczenie wyrazów na podstawie pokrewieństwa etymologicznego lub na podstawie wyróżniania części słowotwórczych (przyrostków i przedrostków), jak można śledzić rozwój znaczenia wyrazu w słowniku, który nie zawiera w bezpośrednim sąsiedztwie z artykulikami najważniejszych wyjaśnień z odpowiednich działów w formie dostępnej dla uczniów i związanej z artykulikami o poszczególnych wyrazach. Wspomniane wyjaśnienia znaleźć można było dawniej w gramatykach szkolnych [5]).

I.

Przystępując do dokładniejszego omówienia tej części słownika, którą krótko możnaby nazwać 'wstępem' (na-

---

[5]) M. Auerbach, *Gramatyka łacińska, podręcznik do użytku szkół średnich,* Lwów 1929, Tadeusz Sinko, *Gramatyka łacińska,* wydanie drugie poprawione, Warszawa 1925.

ukowym), zaznaczam, że podany układ słownika, nie jest nowością. Świadczą o tym najczęściej używane słowniki niemieckie, jak Stowassera *Lateinisch-deutsches Schul- und Handwörterbuch*, wyd. III, opracowane przez Michaela Petscheniga z r. 1910, w którym wstęp, zawierający głosownię, fleksję (!), słowotwórstwo, semantykę i rozdział o wyrazach przyswojonych i obcych opracował obszernie na 21 s. Franz Skutsch[6]), słownik F. A. Heinichena *Lateinisch-deutsches Schulwörterbuch, Ausgabe mit Berücksichtigung ausgewählter mittel-lateinischer Schriftsteller*, wyd. 10 z r. 1931, w którym wstęp naukowy na s. 10—41 opracował O. Hoffmann.

Znamy te wstępy i dobrze wiemy, że ich rozmiary i poziom naukowy nie odpowiadają naszej rzeczywistości szkolnej. Bo cóż powinien dać naszej szkole 'wstęp' w słowniku? Wstęp jako pewnego rodzaju komentarz naukowy do drugiej, właściwej części, tj. opracowania wyrazów, powinien mechaniczną zazwyczaj czynność wyszukiwania znaczenia przemienić w pracę kształcącą przez udostępnienie uczniowi wglądu w mechanizm językowy. Zwrócenie przy ustalaniu etymologii wyrazów uwagi na pewne elementarne zjawiska z zakresu fonologii (zmiany samogłosek, np. *pario: reperio*, *facio: feci* itp., spółgłosek np. *casus* z **cadtus* *usus* z **uttus* itd., prawa głosowe), wyjaśni uczniowi rzekome dowolności w formach, co więcej, nawet pozwoli dopatrzeć się w nich stałego działania pewnych praw. Rzecz jasna, że w związku z czasem przyznanym na naukę łaciny, z rozmiarami lektury oraz z powodu obecnego stanu nauczania jęz. greckiego w liceach wstępne wyjaśnienia w zakresie fonologii powinnyby zająć się tylko najważniejszymi zjawiskami, i to: 1. naukowo ustalonymi, pewnymi, 2. nie wciągającymi do pomocy jęz. greckiego, 3. nieskomplikowanymi, 4. przejawiającymi się w zakresie wyrazów częstych, dostępnych uczniowi; gromadzenie bowiem przykładów, nawet ciekawych z pewnych względów, ale zpoza ram lektury uczniowskiej, czyniłoby ze wstępu martwy balast. A więc nie

---

[6]) W r. 1936 pojawiło się skrócone wydanie tego słownika pt. *Der kleine Stowasser, Lateinisch-deutsches Schulwörterbuch* z powtórzeniem wstępu wydania pełnego.

chodzi tu, pisze Adolf Clausing[7]), o zagadnienia wysokiej wiedzy, lecz o elementarne zjawiska wyjaśniane naukowo, a ważne także z praktycznych względów, gdyż mogą one stać się bardzo pożądaną i skuteczną podporą pamięciową. Ponadto uzyskałoby się pogłębienie i utrwalenie wiadomości z fonologii, z którymi muszą się zaznajamiać uczniowie w stadium zdobywania elementarnych wiadomości z języka łacińskiego w kl. I i II, przy słowniczkach w podręcznikach kl. III i IV, wreszcie z pewnym pogłębieniem przy słowniku ogólnym w liceum.

Identyczne zastrzeżenia i analogiczny cel (moment kształcący i wspieranie pamięci) realizować winnoby pouczenie o słowotwórstwie i o etymologii ludowej. Ponieważ przy omawianiu znaczenia etymologicznego wyrazów bardzo pożądane, a nawet konieczne jest uwzględnianie uderzającego pokrewieństwa etymologicznego między j. łacińskim i polskim, potrzebne byłyby w związku z omówionym rozdziałem uwagi, wyjaśniające odpowiedniki fonetyczne łacińskie i polskie. Rzecz oczywista w grę mogłoby wchodzić tylko pokrewieństwo bezwzględnie pewne, naukowo nieskomplikowane i zrozumiałe dla uczniów.

Ostatni ustęp wstępu naukowego powinien, jak wynika z toku naszego rozumowania, wyjaśnić uczniom zjawiska zmiany znaczenia wyrazów (semantykę). Ta część wydaje się wyjątkowo ważną. Pamiętamy zapewne, że program uznaje za pożyteczne (?) wskazywanie uczniom zmiany znaczeń wyrazów z dwóch powodów: ze względu na utrwalanie przekonania, że wyraz jest zrozumiały jedynie w kontekście, i ze względu na umiejętne korzystanie ze słownika.

Nie ulega wątpliwości, że program zbyt słabo zaakcentował znaczenie tej pracy, zwłaszcza stwierdzanie zmiany znaczenia wyrazu w zawisłości od kontekstu. Przecież w tym streszcza się sztuka tłumaczenia i jej kształcąca wartość. Dlatego też musimy wymagać od słownika jako pomocy naukowej, ułatwiającej uczniowi ustalenie znaczenia w kontekście, by ten właśnie wysiłek popierał umiejętnie i rozumnie. Uczyni

---

[7]) *Methodisches zum Vokabellernen und Wortschatzübung (Neue Wege zur Antike* 1932, s. 63)

to tylko wtedy, gdy wychodząc od znaczenia zasadniczego przedstawi krótko, jasno i przejrzyście rozwój zmiany znaczenia wyrazu [8]).

Lecz właśnie pożądany, krótki a zarazem jasny i przejrzysty obraz tego zjawiska znajdujemy w słownikach szkolnych dość rzadko. Tłumaczy się to przede wszystkim trudnością zadania, które wymaga skrupulatnej analizy materiału znaczeniowego, nieraz dziedziczonego w tradycyjnym uszeregowaniu. Nie jest więc pozbawiona dziś jeszcze aktualności uwaga sprzed 100 lat K. Reisiga, przytoczona w artykule Ferdynanda Heerdegena pt. *Lateinische Lexikographie* [9]): „Słowniki wykazują pod tym względem (tj. w ustalaniu zmian znaczenia) wiele braków i niedociągnięć, ponieważ nie pomyślano przy tym o systematycznym uporządkowaniu i trafnym wysnuwaniu znaczeń... Kto bowiem myśli, że znalazł trafny porządek, jeśli podał 10—12 znaczeń ponumerowanych 1, 2, 3, itd., to tkwi w wielkim błędzie, bo ułożenie znaczeń według liczb jest tylko czymś zewnętrznym i nie gra żadnej roli, jeśli przy tym nie ma porządku wewnętrznego".

Otóż chodzi o podstawy tego porządku wewnętrznego, oczywiście zrozumiałe dla młodzieży szkolnej.

Pod tym względem znajdujemy istotne ułatwienie w nauczaniu języka polskiego, i to już w pierwszej klasie gimnazjalnej. Wszystkie istniejące podręczniki gramatyki języka polskiego dla kl. I (Henryka Gaertnera, Zenona Klemensiewicza, St. Szobera, M. Słuszkiewiczowej i W. Taszyckiego) zawierają dwa rozdziały pt. 1. Realne i etymologiczne znaczenie wyrazów, 2. Właściwe i przenośne znaczenie wyrazów.

Dla przykładu przytoczę w zwięzłym ujęciu te dwa rozdziały z gramatyki Z. Klemensiewicza [10]), s. 43 i n.:

„22. Realne i etymologiczne znaczenie wyrazu. Każdy wyraz, który rozumiemy, ma dla nas jakieś znaczenie, to jest zdajemy sobie sprawę z tego, że oznacza jakiegoś człowieka, rzecz, własność, czynność itd. To znaczenie wyrazu nazywamy realnym.

Znaczenie niektórych wyrazów możemy nadto wy-

---

[8]) Heinichen, *Lateinisch-deutsches Schulwörterbuch, Vorwort s. III.*

[9]) Stolz-Schmalz, *Lateinische Grammatik,* III wyd. 1900, s. 524.

[10]) *Język polski. Ćwiczenia i pogadanki gramatyczne dla kl. I gimn.,* Lwów, Książnica-Atlas 1937.

wieść z ich budowy słowotwórczej. Tak np. rozumiemy, dlaczego wyraz *kotek* oznacza ‘małego kota’, bo z zestawienia wyrazów np. *baranek, piesek, nosek, lasek, domek* — obok *baran, pies,* itd. wynika, że przyrostek *-ek* ma znaczenie pomniejszające. Znaczenie wyrazu wysnute z rozważania jego budowy słowotwórczej nazywamy etymologicznym. Nie wszystkie wyrazy mają zrozumiałe dla nas dzisiaj znaczenie etymologiczne, np. *koń, pies, pan, woda, rzeka, morze, ucho, chory, mały, nieść* itd. Czasem znów znaczenie etymologiczne nie jest zgodne z dzisiejszym znaczeniem realnym, np. wyraz *jelonek* ma znaczenie etymologiczne ‘mały jeleń’, ale ponadto oznacza także pewnego owada; *kolej* ma znaczenie etymologiczne ‘ślad po kole, koleina’, a dziś także pospolity środek komunikacyjny itp. Realne znaczenie wyrazów podaje Słownik języka polskiego Karłowicza, Kryńskiego i Niedźwiedzkiego, krótko tzw. Słownik warszawski, Słownik Lindego i inne; etymologiczne znaczenie różnych wyrazów usiłuje objaśnić Słownik etymologiczny języka polskiego Aleksandra Brücknera.

23. Właściwe i przenośne znaczenie wyrazu. Rozróżnić możemy właściwe i przenośne znaczenie wyrazu. Znaczenie właściwe jest potoczne, pospolite, dosłowne: narzuca się nam ono, gdy usłyszymy dany wyraz, np. *aksamitny* — z aksamitu, *słodycz* — coś słodkiego, *czarny* — przeciwny białemu. Znaczenie przenośne jest różne od potocznego, niezwykłe; uwydatnia się ono dopiero w związku danego wyrazu z innym lub innymi, np. *aksamitny głos* — miękki, pieszczotliwy; *słodycz charakteru* — dobroć, łagodność, *czarna rozpacz* — ogromna. Nazwa ‘przenośne znaczenie’ tym się tłumaczy, iż wyraz z zastosowania zwykłego, dosłownego, pospolitego ‘przenosimy’ w danym wypadku w jakieś zastosowanie osobliwe“.

Temat ten ponawia się w ujęciu pogłębionym w nauce języka polskiego w liceum, gdzie nauczyciel winien przypomnieć uczniom „zagadnienia z nauki o języku, znane z gimnazjum oraz opracować okolicznościowo zagadnienie zmienności znaczeń i form języka i najważniejszej przyczyny zmian“ [11]). Podręcznikowe ujęcie tych zagadnień daje Z. Klemensiewicz,

---

[11]) *Program nauki w państwowym liceum ogólnokształcącym* 1937, s. 6 i n.

Język polski, Wybór wiadomości wskazanych w programie nauki języka polskiego w liceum, Książnica-Atlas, Lwów 1937, s. 9 i n.

A więc w tym ważnym i trudnym dziale pracy nie jesteśmy odosobnieni, jak to było dawniej, lecz możemy co do istoty i przyczyn ważnych dla nas zmian semasiologicznych znaleźć skuteczną pomoc w nauce języka polskiego. Nie wkraczając więc w krainę obcą, niezbadaną, przeciwnie, opierając się na pewnych doświadczeniach z szerszego terenu pracy szkolnej, może omawiana część wstępu naukowego przygotować ucznia do rozumnego i pogłębionego korzystania z artykulików poświęconych poszczególnym wyrazom.

Przypomni mu więc zasadę znaną skądinąd, a utrwaloną w toku nauki początków języka łacińskiego, że punktem wyjścia w rozpatrywaniu znaczeń wyrazu jest jego znaczenie etymologiczne, wynikające z jego budowy słowotwórczej, że jest ono często równoznaczne ze znaczeniem realnym, tj. takim, jakie wyraz posiada w określonym czasie, np. *serpens,* często jednak różne od niego np. *praetor, quaestor;* że pewne wyrazy mają s t a ł e znaczenie w każdym związku, inne zaś obok tego znaczenia mają jedno lub więcej znaczeń p r z y g o d n y c h, które pojawiają się w pewnym ściśle określonym zespole wyrazów, wreszcie, że inne zatraciły znaczenie pierwotne, etymologiczne, a znaczenie przygodne stało się stałym *(quaestor, praetor).* Konieczne jest również wyjaśnienie, że zmiana znaczenia wyrazu zasadza się na p r z e n o ś n i, tzn. na przeniesieniu wyrazu z jednego zakresu w inny, na zastosowaniu danego wyrazu do nazwania czegoś innego, niż to było pierwotnie [12]).

Koniecznym uzupełnieniem powyższych stwierdzeń będzie wskazanie ź r ó d e ł tych zmian wyrazów: psychologicznego i kulturalnego i zamknięcie wyjaśnień zaznaczeniem, że skutkiem wymienionych zmian znaczenia — zakres treści wyrazu może się 1. rozszerzyć *(rivalis, percontor),* 2. zacieśnić *(oro* = 'mówić', 'prosić'), 3. przejść w zakres innego pojęcia *(acer* = 'ostry': 'bystry').

Rzecz oczywista, że nie wszystkie wymienione przed chwilą momenty skupią się przy każdym wyrazie. Im zaś skrom-

---

[12]) Z. Klemensiewicz, *Język polski, Wybór wiadomości dla liceów* s. 10.

niejsza jest wielokierunkowość tej zmienności znaczenia, tym łatwiej i przejrzyściej wypada ich ustalenie i ułożenie.

II.

Omawiany ostatnio ustęp wstępu naukowego wprowadza nas już w zagadnienie głównej części słownika, zawierającej w szeregu artykulików opracowania znaczeń poszczególnych wyrazów.

Jeśli zgodzimy się na postulaty, wysunięte w omówionym 'wstępie', to jasne będą dla nas wymagania, które stawiać musimy każdemu słownikowi co do formy (konstrukcji) i treści artykulików. Na podstawie dotychczasowych uwag wydaje się najważniejszym racjonalne ustalenie i przejrzyste uszeregowanie znaczeń — z etymologicznym, jako zasadniczym na czele.

Trudno o dość silny nacisk, z jakim mówić należy o tym punkcie wyjścia, tj. o znaczeniu etymologicznym. Wysunięcie na to miejsce niewłaściwego znaczenia, czy nawet pominięcie wogóle znaczenia etymologicznego, jeśli zostało ustalone, jest oczywistym błędem ze stanowiska naukowego, o czym nie będę się rozwodził, a w praktyce szkolnej powodem wielu kłopotów, kończących się dla ucznia po prostu nieznajomością słówek. Dlatego też Adolf Clausing w cytowanej już rozprawie[13]) domaga się, by w słowniczkach, stanowiących część podręczników, od początku przytaczane było znaczenie podstawowe *(Grundbedeutung)*, choćby nawet jako nieużywane w praktyce pojawiało się w nawiasie. Cóż dopiero mówić o szkolnym słowniku ogólnym. Chodzi przecie o znaczenie, które może wytrzymać próbę wszystkich miejsc, w jakich się ewentualnie wyraz pojawia, a które też pozwoli niejako przeczuć dalsze zmiany znaczeniowe. Najzupełniej słusznie winę zlekceważenia znaczeń etymologicznych przypisuje Paul Cauer[14]) słownikom specjalnym i drukowanym preparacjom, które często zadowalają się przytoczeniem potrzebnego w danym miejscu znaczenia bez związku ze znaczeniem etymologicznym i tym sposobem „pozwalają chłopcu pozostawić rozum w spokoju, a szukać okiem i palcem". Tymczasem uczniowie pod

[13]) *Methodisches zum Vokabellernen und zur Wortschatzübung, Neue Wege zur Antike* 1936, s. 62.

[14]) *Die Kunst des Übersetzens* 1909, s. 19 i nn.

kierunkiem nauczyciela mogą zrozumieć, że izolowane dalsze znaczenia „podobne są do kwiatów, które wnet więdną; lecz kto uchwycił znaczenie podstawowe, posiada żywy pęd, z którego przy zręcznej pielęgnacji może wyhodować coraz to nowe kwiaty“.

W związku ze znaczeniem etymologicznym nasuwa się pytanie, czy pożądana byłaby dla celów szkolnych naukowa genealogia wyrazu, oparta na porównawczym językoznawstwie? Wydaje mi się, że rezygnować musimy z przytoczenia nawet greckich wyrazów, jak to już wspomniałem, chyba, że brzmieniem zbliżają się do łacińskiego i dorzucają znaczenie pierwotne (np. przy *animus* — ἄνεμος = ‘powiew’, ‘tchnienie’).

Natomiast pożądana jest inna zmiana w dotychczasowym stanie rzeczy: a mianowicie uwzględnianie uderzających pokrewieństw etymologicznych z językiem polskim, i to w formie bezpośredniej, o ile to możliwe, lub pośredniej, poprzez język starosłowiański, zawsze, jak to już wspomniałem, w zakresie materiału językowego, dostępnego dla uczniów i nie budującego żadnych wątpliwości ze stanowiska naukowego.

Za tą pożądaną innowacją przemawiają moim zdaniem dwa względy: otwarcie w umysłach uczniów dla języka ojczystego perspektywy rozwojowej w głąb wieków ku czasom wspólnoty indoeuropejskiej, powtóre stworzenie dla wiadomości leksykalnych bardzo pożądanej i trwałej podpory pamięciowej.

Oczywista wzmianki te, związane odsyłaczami z ‘wstępem’ naukowym, powinnyby znaleźć tam, jak już wspomniałem odpowiednie wyjaśnienia, choćby w formie równań fonetycznych. Z pewnym zażenowaniem stwierdzić należy, że wspomniany słownik szkolny Heinichena przytacza, choć rzadko, przy ustalaniu znaczenia etymologicznego wyrazy starosłowiańskie, np. *tabeo,* starosłowiańskie *tajati* (=pol. ‘tajać’).

Bezwzględnie koniecznym jest postulat, by szkolne słowniki ogólne ułatwiły uczniom zrozumienie etymologicznego znaczenia i zapamiętanie słówka przez odpowiednie nawiasowe wyjaśnienie wyrazów pochodnych, jak to czynią podręczniki w klasie I, II, III. Niestety w niektórych słownikach ogólnych brak pod tym względem potrzebnej skrupulatności, tak ważnej z przytoczonych wyżej powodów. Nauka szkolna znalazłaby z pewnością znaczne ułatwienie, gdyby

w słownikach przytaczano nawiasowo przy wyrazie pochodnym odnośny wyraz pierwotny: *imperator (impero)*, *senesco (senex)*, *esurio (edo)*, *foras (forae, -arum)* itp. Szczególnie ważne jest takie wyjaśnienie przy tzw. zestawieniach i zrostach, w których części składowe wykazują często znaczne zmiany, np. *illico (in loco)*, *magnopere (magno opere)*, *videlicet (videre licet)*, *scilicet (scire licet)* itd.

Niektóre zestawienia imienne nie wymagają takich wyjaśnień, np. *respublica*, *tresviri* i wystarczy rozdzielenie części składowych kreseczką poziomą, by je uwydatnić wyraźnie i wskazać na ich znaczenie podstawowe.

Na szczególną uwagę zasługują zestawienia czasownikowe takie, jak *occīdo*, *occĭdo*, *colligo*, *intellego* i wiele innych, w których obie części składowe wskutek przeobrażeń fonetycznych zatraciły w oczach uczniów przejrzystość budowy słowotwórczej i wyrazistość etymologii; nawiasowe rekonstrukcje obu części są jedynym w tych wypadkach sposobem dotarcia do etymologicznego znaczenia i utrwalenia słówka w pamięci.

Inna i to dość liczna grupa zestawień czasownikowych dopuszcza używanie form z upodobnieniem stykających się spółgłosek i form bez upodobnienia czyli w tzw. pisowni etymologicznej: *afficio* i *adficio*, *affero* i *adfero*, *aggredior* i *adgredior* itp. Wydaje się wskazanym notowanie w słownikach obu form, z tym, że forma w pisowni etymologicznej pojawia się w przypadającej jej kolejności alfabetycznej z odsyłaczem do formy z upodobnieniem, która w odpowiadającym jej miejscu stanowi nagłówek artykuliku.

We wszystkich omówionych wypadkach winnaby obowiązywać słownik zasada, żeby wyjaśnienia etymologiczne wypadły jak najbardziej lapidarnie: w formie przytoczenia rdzenia wyrazu pierwotnego, części składowych czy rekonstrukcji z dodaniem paragrafu wstępu.

W związku z etymologią zaznaczyć należy, że niezbędnym jest również zaznaczenie iloczasu zgłosek wyrazu tytułowego. Najodpowiedniejszym, jak mi się zdaje, jest umieszczanie znaku długości tylko nad zgłoską długą i zanotowanie w odpowiednim miejscu pouczenia dla korzystających ze słownika, że zgłoski bez znaków iloczasowych są krótkie.

Po tych uwagach o znaczeniu etymologicznym, podstawowym, i po poprzednich rozważaniach zmiany znaczeń wyrazu niewiele już zostaje do powiedzenia o znaczeniach dalszych. To chyba dodać by jeszcze należało, że nie powinny one rościć sobie pretensyj do wyczerpania wszystkich możliwych odcieni, jakie przybierać może wyraz w swych przeobrażeniach znaczeniowych. Słusznie twierdzą autorowie ostatniego wydania słownika Heinichena (s. III), że słownik ma tylko ułatwić uczniowi samodzielną, twórczą pracę językową przez jasne wydobycie podstawowego znaczenia i krótkie a przejrzyste przedstawienie rozwoju znaczeń bez gromadzenia przesadnej ilości znaczeń i przykładów, które narazić mogą młodzież na zatracenie orientacji lub sprowadzić tłumaczenie do mechanicznego zastępowania wyrazu przez wyraz. A więc artykuliki nie mogą także posuwać się zbyt daleko w rozbudowie poddziałów znaczeniowych, gdyż — przede wszystkim uczniowi grozi wtedy niebezpieczeństwo, że poddziałowe znaczenia wydadzą mu się samodzielnymi i zamącą mu organiczną ciągłość życia wyrazu. A przecież chodzi właśnie o to, by uczeń chwytał wyraz w jego rozwojowej historii jako całość, by jednym słowem język martwy ujmował jako coś żywego (słownik Heinichena s. III).

Skłonność do przesadnego i szkodliwego w skutkach nagromadzenia materiału występuje w słownikach jeszcze na innym polu. Zgodnie z zasadą, że znaczenie wyrazu wystąpić może tylko na tle kontekstu, podają niektóre słowniki przy poszczególnych znaczeniach wyrazów mniej lub więcej obszerne cytaty z dołączeniem gotowego przekładu, inne zaś obywają się w zupełności bez jakichkolwiek przykładów lub też podają je tylko przy wyrazach trudniejszych, tj. wykazujących bogatszy rozwój znaczeń; przeważnie jednak w słownikach tego typu jedynym przedstawicielem łaciny w artykuliku jest wyraz tytułowy, po którym następuje ponumerowany szereg znaczeń polskich (por. słownik łacińsko-polski według dr. H. Mengego, Metoda Toussaint-Langenscheidt).

Ani jedna ani druga metoda nie zasługuje na aprobatę; pierwsza — ponieważ balastem przytoczonych znaczeń zabija samodzielność uczniów, którzy nawet mogą zgubić się w zbyt obfitym materiale, — druga ponieważ pozostaje w jaskrawej sprzeczności z zasadą ustalania znaczeń z kontekstu.

Jakież może być wyjście z tej trudności? W świetle wszystkich dotychczasowych uwag nie ulega zapewne wątpliwości, że słownik nie powinien rezygnować z dowodu prawdziwości i trafności podanego znaczenia, zwłaszcza przy wyrazach o wielu znaczeniach; ale taka ilustracja znaczenia powinnaby być zwięzła, powinnaby niejako tylko markować zespół wyrazowy, który decyduje o pewnym znaczeniu. Np. znamy bogactwo semasiologiczne wyrazu *animus*, który w etymologicznym znaczeniu oznacza 'duszę', 'ducha', w przenośnym 'umysł' (jako władzę duchową), i to jako 1. władzę myślenia: myśl, uwagę, świadomość, pamięć; 2. władzę czującą: uczucie, serce, usposobienie, charakter, odwagę, duszę, 3. władzę pożądającą i postanawiającą: chęć, zamiar, zachciankę, rozrywkę.

Każdy przyzna, że ten jasny, przejrzysty i wyczerpujący porządek znaczeń zupełnie nie da potrzebnego pouczenia i wyjaśnienia wertującemu słownik uczniowi. Trzeba mieć duże doświadczenie na podstawie lektury, by uświadomić sobie zespół wyrazów, w którym *animus* wykazuje jedno z wymienianych znaczeń.

Dlatego w nauczaniu szkolnym należy kontekst uzmysłowić. A więc w naszym wypadku przy etymologicznym znaczeniu 'dusza' i 'duch' oczekujemy zamarkowania kontekstu, np. w formie: *animi corporisque vires,* przy *animus* jako władza myślenia po znaczeniu 'myśl': *acies animi,* a dalej po znaczeniu np. 'chęć', 'zamiar': *in animo habere* itd.

W nader licznych wypadkach te zwięzłe teksty nawiasowe charakteryzują także specjalną właściwość składniową wyrazu lepiej, niż dodawane często wyjaśnienia w formie *alicui, aliquem,* które jako pozbawione żywej treści nic nie wnoszą w połączeniu z jakimś wyrazem, np. *sequor aliquem,* ale *virtutem gloria sequitur.*

Nasuwa się pytanie, czy pożądany jest także polski przekład tych krótkich fragmentów? Nie! — odpowiemy. Przekład — to już sprawa samodzielnego wysiłku ucznia; chyba nie znajduje on żadnych trudności w przetłumaczeniu trzech czy czterech wyrazów, których sens ogólny jest już zaznaczony w znaczeniu wyrazu tytułowego. Jedynie w tekstach wyjątkowo trudnych należałoby podeprzeć przekład nawiasową wskazówką, możliwie zwięzłą.

Jeśli tak pojmować będziemy rolę fragmentów tekstowych, uzasadniających znaczenia wyrazów w ich kolejnym uszeregowaniu, to jasnym będzie, że nie wystąpią one w pełnej, oryginalnej formie, lecz jako refleksy, fragmenty pewnych miejsc z autorów. Dlatego wydaje mi się nieodpowiednim stałe umieszczanie przy nich nazwisk autorów (w skrócie), chyba że pewne cytaty są właściwe niektórym autorom jako przedstawicielom rodzajów literackich lub epok.

Innego nieco ujęcia co do formy wymagałyby tzw. zwroty czyli stałe połączenia wyrazów, określające typowe zjawiska z różnych dziedzin życia i twórczości literackiej. Ten ścisły związek stale sprzężonych wyrazów przemawia przeciw zbyt fragmentarycznemu podawaniu ich w słowniku. Natomiast podobnie, jak przy fragmentach tekstu, wydaje mi się przy zwrotach zbędnym przytaczanie nazwiska autora, o ile zwroty są w powszechnym użyciu.

Zasadnicze znaczenie dla szkolnego nauczania posiadają podawane w słownikach gotowe przekłady zwrotów lub trudniejszych miejsc z autorów. Przeciw temu fałszywemu pojmowaniu roli słownika występują od dawna — i słusznie — wybitni dydaktycy i podają uzasadnienia przeprzekonywujące.

Przeciwnikiem gotowych tłumaczeń miejsc z autorów w używanych dawniej często i u nas specjalnych słownikach jest August Scheindler[15]): „Speziallexika sind zumeist auch wieder nur gedruckte Präparationen; der Schüler findet darin ganze Stellen übersetzt. Also auch der Gebrauch der Speziallexika entspricht nicht der Arbeitsweise des Gymnasialschülers“. Podobne zdanie wypowiada Fr. Cramer[16]). Nie godzi się również na przekłady w ogólnych słownikach miejsc z autorów Max Krüger[17]) i zaznacza słusznie, że usunięcie ze słowników takich przekładów udaremni uczniom mechaniczne szukanie, czy pewne miejsce z autora jest zarejestrowane i przełożone. Słusznie również podnosi zastrzeżenia przeciw mdłym przekładom zwrotów, które — zwłaszcza przy tłumaczeniu poezji — działają fatalnie. „Najlepszą pomocą przy przekła-

---

15) *Methodik des Unterrichts in der lateinischen Sprache,* 1913, s. 110.

16) *Der lateinische Unterricht,* 1919, s. 264.

17) *Methodik des altsprachlichen Unterrichts,* 1930, s. 69, uw. 5.

daniu — mówi Krüger — jest staranny układ różnych znaczeń wyrazu".

Przytoczona wzmianka Krügera o szkodliwości mdłych przekładów tekstu łacińskiego na język ojczysty w słowniku nie wymaga dyskusji — chyba rozszerzenia w tym sensie, że w ogólności troska o poprawność językową w słowniku jest nakazem koniecznym i jasnym. Na tym tle wynikają dla naszej szkoły znaczne kłopoty, gdyż słowniki obecnie używane, które swoim słownictwem sięgają często dość głęboko w XIX wiek, nie liczą się z ewolucją językową doprowadzającą nas do współczesnej doby. Wiemy przecież, że starzeje się i najlepszy słownik.

Zagadnienia tyczące się układu i treści artykulików zamknę ostatnim postulatem z tego zakresu. Pamiętamy zapewne przytoczone na początku referatu zalecenie programu j. łacińskiego, które brzmi: „zawsze pożytecznym jest (tj. przy ustalaniu znaczenia wyrazu z kontekstu) odwoływanie się do wyrazów łacińskich przyswojonych przez język polski". Zalecenie to jest już realizowane w nauce łaciny w gimnazjum i zapewne wszyscy zgodnie stwierdzić możemy, że podane w preparacjach odmiennym drukiem wyrazy zapożyczone [18]) z języka łacińskiego oddają nauce dobre usługi.

Możemy bowiem razem z A. Clausingiem [19]) powiedzieć, że nie chodzi nam o to, by ten 'skarb' narzucać, lecz by ułatwić zapamiętanie wyrazu łacińskiego. Zwłaszcza jest to ważne przy wyrazach z dziedziny kulturalnej, z tego względu, że istnienie tych wyrazów w naszym języku świadczy o wczesnych związkach z kulturą grecko-rzymską. A więc ogólne słowniki szkolne powinnyby uwzględnić w formie krótkich adnotacyj pod artykulikami także wyrazy zapożyczone z języka łacińskiego. Stać się to powinno w formie odróżniającej się od artykuliku swym charakterem typograficznym.

---

[18]) W terminologii zapożyczeń opieram się na pracy Z. Klemensiewicza, *Język polski, wybór wiadomości wskazanych w programie nauki języka polskiego w liceach*, s. 33; zależnie od stopnia przyswojenia nazywa Klemensiewicz wyrazy, które swoim składem głoskowym zacierają obce pochodzenie (animusz, ołtarz, pacierz), przyswojonymi, te zaś, których brzmienie wierniej zachowuje cudzoziemski charakter (*bestia, nawa, preceptor*) obcymi.

[19]) *Methodisches zum Vokabellernen* itd., s. 63.

W ogólności w związku ze wszystkimi omawianymi częściami słownika podnieść by należało postulat, by sztuka drukarska wydatniej niż dotychczas pomagała i ułatwiała posługiwanie się tą tak ważną pomocą naukową. Oczywiście uważam za zbędne wyliczanie ewentualnych propozycyj w porządku poszczególnych działów, ale wystarczy moim zdaniem wspomnieć o artykulikach.

Dla ucznia wertującego słownik, będzie to oznaczało istotną pomoc i pouczenie zarazem, jeśli dzięki przejrzystemu typograficznie układowi znaczeń wyrazu uchwyci wzrokowo jasny obraz całości. Dlatego wyraz tytułowy winien odcinać się, wpadać w oko (drukiem tłustym), w rozmieszczeniu zaś poszczególnych znaczeń powinny wystąpić wyraźnie ich fazy rozwojowe; dlatego pożądanym byłoby wprowadzenie ich a linea (garmontem). Objaśnienia pomocnicze (etymologiczne), rekonstrukcje przy wyrazach pochodnych, pokrewieństwo z innymi językami, oznaczenie rodzaju, fragmenty kontekstu, zwroty) możnaby jedne drukować petitem, inne kursywą. Używanie bowiem różnych rodzajów druku, kłopotliwe zapewne w składaniu i korekcie, zaznaczy się korzystnie pod innymi względami, posiadającymi dla nas tak istotną wartość: w przejrzystości i zwartości obrazu znaczeniowego opracowanych wyrazów.

Przydatność słownika zależy nie tylko od szczęśliwego rozwiązania omówionych dotychczas zagadnień podstawowych i szczegółów drugorzędnych, ale ważnych, których zapewne nie wyczerpałem, lecz także od zasięgu, czyli od *copia verborum.*

Pod tym względem nastąpiła w nauce łaciny zmiana; mimo, że ‘opracowania’ tekstów dla liceów nie wyczerpały zapewne jeszcze wszystkich możliwości, wolno na podstawie programu nauki przyjąć, że *copia verborum* w gimnazjum i liceach nowego ustroju obejmie zasięg skromniejszy niż w gimnazjach dawnego ustroju. Ale ten stan rzeczy wcale nie dyskwalifikuje istniejących obszernych słowników, jeśli — oczywista — pod innymi względami mogą nasze potrzeby zaspokoić. Przecież i przy najskromniejszym programie oficjalnej lektury możliwa i potrzebna jest lektura prywatna, właśnie przy pomocy słownika. Redukcja więc pewnej ilości wyrazów musiałaby wypaść bardzo ostrożnie, oszczędnie. Prze-

ciwnie nawet potrzebny jest drobny dodatek słownictwa z łaciny późniejszej i średniowiecznej. Z tego także powodu konieczna jest zwartość słownika w innych działach, omówionych poprzednio.

Poza tym pożądanym dla nas uzupełnieniem *copia verborum*, wywołanym przez program lektury, narzuca się potrzeba powiększenia objętości słownika innym jeszcze dodatkiem, opartym na dotychczasowych wynikach nauczania, w których zapewne nie doczekamy się zmiany na lepsze. Szczupła stosunkowo ilość godzin przeznaczonych na nauczanie łaciny, przepełnienie klas i przeciążenie pracą młodzieży licealnej powoduje, że opanowanie tzw. słówek, zwłaszcza form czasownikowych, nie zadowala, a nawet piętrzy przeszkody w korzystaniu ze słownika. Ileż to razy obija się o nasze uszy narzekanie uczniów na słownik, w którym — ani rusz — nie mogą odszukać znaczenia *fregit, pepulit, tetigit, tulit,* nie mówię już o *destitit, obstitit, levit* itd.; podobny kłopot sprawiają im participia i supina, np.: *ademptus, abreptus, ablatus, coactus, cognitus, emptus, genitus, consessum, haesum, itum* itd. Jedyna na to rada polega na częstym powtarzaniu tych kłopotliwych wyrazów, przeprowadzanym w jakiś racjonalny sposób. Z tego środka żadną miarą rezygnować nam nie wolno. Wiemy jednak, że sposobności do przypominania uczniom 'trudnych' perfectów, part. perf. i supinów mamy obecnie stosunkowo mało i dlatego nie dziw, że przeciętny uczeń może — mimo wszystko — nie przypominać sobie tych ważnych szczegółów. Otóż słownik musi ułatwić młodzieży odtworzenie w pamięci materiału językowego, który z powodu narastania w szybkim tempie nie mógł się utrwalić należycie. Zjawisko to wystąpiło już, a zapewne zaznaczy się silniej jeszcze w Niemczech. Już słownik Heinichena z r. 1931 podaje osobno *latus* z dopiskiem *s (= siehe) fero*. Takich przykładów znajduje się w nim zapewne więcej. Sądzę więc, że można i należy wysunąć postulat pod adresem słowników, by umieściły w porządku alfabetycznym 'trudne' perfecta, participia i supina z odsyłaczami do form indicat. praesentis (*fregi* p. *frango, pepuli* p. *pello* itd.).

III.

To byłby ostatni postulat, który według mego przekonania zasługuje na omówienie w związku z treścią i formą ogól-

nego słownika szkolnego. Niewątpliwie są jeszcze inne kwestie, może już natury technicznej, ale wolę ich nie poruszać, by nie mąciły zasadniczych i istotnie ważnych dla ucznia problemów. Żeby jednak uczeń odczuł ich wagę, musi je poznać, innymi słowy musi umieć posługiwać się słownikiem; tego zaś, jak wyraźnie program zaznacza (s. 265) musi go nauczyć nauczyciel.

Poza tym kategorycznym nakazem pod adresem nauczyciela — niewiele już mówi program nauki jęz. łacińskiego o słowniku w ręku uczniów, czyli o zagadnieniu stosowania słownika. Stwierdzić jednak musimy, że nawet przy tej zrozumiałej małomówności podał program wskazanie zasadnicze i decydujące (na s. 265), które brzmi: „Nauczyciel musi wdrożyć uczniów do brania wyrazów nie z osobna, lecz w związku z treścią całego wypowiedzenia, którego część stanowią".

Literatura dydaktyczna zajmuje się stosowaniem słownika dość często, jednak niewyczerpująco. Najobszerniej, w exkursie specjalnym pt. *Über den Gebrauch des Lexikons,* pisze Paul Cauer[20]). Wzmianki znajdujemy u Cramera[21]), Krügera[22]), w cytowanym 10 wyd. słownika Heinichena (w końcowej części wstępu), u Z. Mirtyńskiego[23]). Zapewne znaleźć by można znacznie więcej krótszych wzmianek o tym temacie. Nie zamierzam jednak przytaczać ani szczegółowo omawiać nawet wymienionych głosów, a tym mniej rozpatrywać ich krytycznie, gdyż musiałbym powtarzać argumenty i rozumowania, znane już z poprzednich części referatu. Dlatego ograniczę się do zwięzłego sformułowania na ich podstawie zasad, którymi — zdaniem moim — należałoby kierować się w stosowaniu słownika jako pomocy szkolnej przy nauczaniu łaciny.

Niewątpliwie punktem wyjścia musi być zaznajomienie uczniów ze słownikiem, oczywiście myślę o słowniku czyniącym zadość omówionym w referacie postulatom. I tak uczniowie muszą dostrzec w nim główne części składowe, zorientować się najogólniej w ich przeznaczeniu, muszą przy-

---

20) *Die Kunst des Übersetzens* 1909, s. 141 i n.

21) *Der lateinische Unterricht,* s. 264.

22) *Methodik des altsprachlichen Unterrichts* 1930, s. 68.

23) *Kilka zagadnień z zakresu metodyki j. łacińskiego* 1936, s. 41.

patrzeć się kolumnie skrótów (skróceń) i wreszcie dokładnie skontrolować układ części głównej, tzn. stwierdzić alfabetyczną kolejność poszczególnych liter i zrozumieć w obrębie tych liter kolejność wyrazów.

W związku z techniką słownikową muszą uczniowie zrozumieć rolę wyrazów wyrzuconych na każdej stronie u góry.

Przy przeglądaniu słownika byłaby także najodpowiedniejsza sposobność objaśnienia uczniom, w jaki sposób oznaczane są podstawowe formy poszczególnych odmiennych części mowy, jak zaznaczane są przy przymiotnikach przysłówki, czy należy szukać znaczenia compositów pod formą z upodobnioną grupą spółgłoskową, czy nieupodobnioną (*afficio* czy *adficio*).

Z kolei można już przeprowadzić na krótkim ustępie ćwiczenia w wyszukiwaniu najpierw wyrazów o znaczeniu stałym, później dopiero wyrazów o wielu znaczeniach.

Jednak przed otwarciem słownika uczniowie musieliby oswoić się z zasadą, że należy 1. doprowadzić nieznany wyraz do formy podstawowej, 2. zastanowić się, czy wyraz w tej formie nie jest im już znany i nie harmonizuje w tym znaczeniu z kontekstem, czy też związek myśli narzuca jakieś inne znaczenie, dotychczas niespotykane, wreszcie czy znaczenie wyrazu jest nieznane. Dwie ostatnie ewentualności rozwiąże słownik, do którego zwrócić się powinni dopiero po stwierdzeniu konieczności ustalenia przy jego pomocy znaczenia nieznanego w tekście wyrazu. Wyjaśnienie słownika wymaga zawsze sprawdzenia w tekście.

Szukanie w słowniku jest również czynnością złożoną i wymaga wprawy technicznej i myślowej. Stratą czasu jest powolne kartkowanie zamiast otwierania słownika odrazu na takiej głębokości, w jakiej najprawdopodobniej znajduje się wyraz, o czym wyrazy wyrzucone u góry stronić dają wystarczające informacje.

Czasem znajdzie uczeń w ustalonym miejscu słownika dwa artykuliki z podobnymi wyrazami tytułowymi, np.: 1. *latus — lateris*, 2. *latus, -a, -um*, a nawet 3. *latus* p. *fero*. Analiza kontekstu, postać, jaką w nim wyraz wykazuje i uchwycona ogólna myśl skierują go na właściwą drogę.

Ale zazwyczaj najwięcej kłopotu sprawi mu nie to stosunkowo nieczęste podobieństwo formy wyrazów, lecz częsta

obfitość znaczeń. I tu może mu pomóc tylko 1. orientacja w różnorodnych zmianach znaczenia, którą, jak wiemy, winien zdobyć już wcześnie na lekcjach j. polskiego i łacińskiego, 2. przejrzysty układ artykulików, oparty na omówionych już zasadach i objaśnionych w odpowiednim pouczeniu wstępu, 3. kontrola znaczeń na podstawie kontekstu. Przy wszystkich wyrazach powinien uczeń mieć zaostrzoną uwagę na wyjaśnienia etymologiczne i związane z nim pierwsze, podstawowe znaczenia, które należy zawsze notować w zeszycie przed innym, odpowiadającym czytanemu kontekstowi.

Wreszcie potrzebne będzie dla uczniów pouczenie o tym, że słownik nie zobowiązuje ich do niewolniczego trzymania się tylko podanych w nim znaczeń poszczególnych wyrazów, przeciwnie że w obrębie zaznaczonych grup znaczeniowych zmieścić się może cała skala innych jeszcze odcieni znaczeniowych, które odpowiadają warunkom pochodzenia z jednego pnia i podlegają czynnikom, wywołującym odpowiednie zmiany znaczenia. Przeciw korzystającym niewolniczo ze słowników głosił Paul Cauer przykazanie: „Du sollst nicht sagen: es steht so im Lexikon“ (nie mów, że tak podaje słownik!). „To, co tam jest — mówi Cauer dalej — jest zbiorem materiału; człowiek myślący wybiera z niego to, czego potrzebuje, aby je ożywić w zespole myślowym, który ma przed sobą“.

To udawało się dawniej w zupełności — dzięki znaczeniu, jakie posiadały języki klasyczne w zespole przedmiotów nauki szkolnej i dzięki obfitemu wymiarowi czasu. Dziś oba te momenty przedstawiają się inaczej i dlatego właśnie musimy przy spotęgowanych wysiłkach udoskonalać także narzędzia pracy, by uzyskać przy ich pomocy te walory kształcące i wychowujące, którymi język i piśmiennictwo łacińskie darzyć może naszą młodzież.

SEWERYN HAMMER

MICHAŁ PSELLOS JAKO PEDAGOG

I.

Wiek XI w dziejach Byzantion zapisał się smutnie: nosi on na sobie wyraźne cechy rozkładu potężnego ongi mocarstwa. Po dzielnym i pełnym energii Basileiosie II (976—1025), który przywrócił państwu niemal dawne Justiniańskie granice, oglądały te czasy szybko luzujących się nawzajem jedenastu władców, przeważnie nieudolnych; wyjątek stanowili tylko Isaak Kommenos (1057—1059), któremu jednak choroba nie pozwoliła przeprowadzić w całości zbawiennych swych planów, i bohaterski choć nieszczęśliwy Romanos IV Diogenes (1067—1071), którego obaliły intrygi Dukasów. Znamienne poza tym dla tego wieku są rządy i wpływy kobiece: Zoi[1]), bratanicy Basileiosa, przekwitłej i zmysłowej piękności, która trzem niepokaźnym jednostkom kolejno ofiarowała swą rękę i tron, Theodory, jej siostry, która przez dwa lata samodzielnie panowała (1054—1056), po części wreszcie wykształconej Eudokii Makrembolitissy, małżonki dwóch cesarzy, Konstantina X Dukasa (1059—1067) i Romanosa IV Diogenesa. Intrygi i krwawe rewolucje pałacowe dokonywały wstrząsów wewnętrznych, ciasny biurokratyzm brał stale górę nad próbami militarnych reform, zmierzających do zabezpieczenia granic państwa, a niedołęstwo panujących pozwalało odrywać

---

[1]) Obok niej odegrały w życiu Konstantina Monomachosa pewną rolę dwie jego kochanki: Skleraina i córka księcia Alanów.

[2]) Por. Wstępy do wydania K. N. Sathasa w *Bibl. graeca medii aevi,* Atheny—Paryż 1874 i 1876 (tom. IV i V); W. Fischer, *Studien zur byzant. Geschichte des XI Jhrhds,* s. 1—49, Gymn. Progr. Plauen i. V. 1883; Bruno Rhodius, *Beiträge zur Lebensgeschichte und zu den Briefen des Psellos,* tamże 1892; C. Neumann, *Die Weltstellung des byzant. Reiches vor den Kreuzzügen,* Lipsk 1894, s. 81 nn.; K. Krumbacher, *Gesch. d. byz. Litt.*², Monachium 1897, s. 433 nn.; Ch. Diehl, *Figures byzantines,* Paryż 1906; K. Dieterich, *Byzant. Charakterköpfe,* Lipsk, 1909; I. Dräseke, *Aus dem Byzanz des XI Jhrhds.* (Neue Jahrb. für das klass. Alt. 1911, Bd. 27—28, 8 Heft, s. 561—576); E. Renauld, *Etude de la langue et du style de M. Psellos,* Paryż 1920; tenże we Wstępie do wydania *Chronografii* (Collect. Byz. de l'Association G. Budé) Paryż 1926, s. I—LXIV. Cytuję według wyd. Sathasa (tylko *Historię* według wyd. Lond. 1899) oraz I. F. Boissonade'a, *M. Psellus de oper. daem.,* Norymberga 1838. Inne wydania podaję na swoim miejscu.

się podnoszącym głowę obcoplemiennym ludom i doprowadziło ostatecznie do zupełnej utraty Italii na rzecz Normannów i prawie całej Azji Mniejszej na rzecz Turków seldżuckich. Z tej okropnej ruiny, w jaką pogrążyło się Byzantion w kilkadziesiąt zaledwie lat po śmierci Basileiosa II, wydźwignął je dopiero Alexios I z rodu Komnenów (1081—1118), dynastii, która skołatanemu państwu po raz ostatni pewien rozkwit zapewniła.

Czynną, choć niezbyt fortunną i zaszczytną, rolę w tych przewrotach wewnętrznych odegrał Michał Psellos [2]), który przeżył rządy dziesięciu cesarzy, siedmiu z nich wysługiwał się, a był najbliższym powiernikiem i mistrzem dwóch: Konstantina IX Monomacha (1042—1054) i Michała VII Parapinakesa (1071—1078). Jako człowiek ambitny, niespokojny, próżny, nie stroniący od niskich intryg, serwilista, wielokształtny dworak i czczego frazesu wielbiciel — jest on pisarzem niezwykle płodnym i wszechstronnym, którego działalność literacka i naukowa jest tak znamienna dla XI wieku, jak analogiczna działalność Photiosa dla IX, a Konstantina Porphyrogenneta dla X wieku. Prozaik i cięty w swych zaczepnych wierszach poeta, jest on równocześnie historykiem, epistolografem, retorem, egzegetą, prawnikiem, teologiem, a przede wszystkim filozofem i gorliwym wyznawcą Platona, wskrzesicielem jego kultu, bezwzględnym zaś przeciwnikiem scholastycyzmu opartego na Aristotelesie [3]).

Nas tu zajmuje Psellos w najlepszych latach swego bujnego życia (między 25 a 34), kiedy go jeszcze nie pochłaniały intrygi dworskie, nie wolny wprawdzie od serwilizmu i adulatorstwa [4]), broniący się przecież ucieczką do klasztoru na bityński Olympos przed rolą prywatnego mentora i sekre-

[3]) Poza tym pisał o gramatyce, starożytnościach, taktyce wojskowej, medycynie, fizyce, matematyce i geometrii, astronomii, a znał się także na muzyce i alchemii. Porównaj to, co on sam o sobie mówi w *Hist.* VI, 36—43 i w liście do Kerulariosa (Sath V s. 505—513). Wszechstronność Psellosa porównywa Neumann (s. 86) z totalnością umysłu Anglika Jana z Salisbury.

[4]) Przesadne pochlebstwa pod adresem Konstantina Monomachosa (por. *Ep.* 115 u Sath. V s. 359 i mowę w *M. Pselli scripta minora* ed. E. Kurtz — F. Drexl, Mediolan 1936, s. 6—32) znajdują pewne usprawiedliwienie we wdzięczności mistrza dla tego cesarza, który był wielbicielem jego talentu.

tarza Konstantina Monomachosa — zapalny filhellen i platończyk, współtwórca Akademii w Konstantynopolu, pełen oddania i troski o swych uczniów mistrz i pedagog.

II.

Akademię (Uniwersytet) w Byzantion[5]) ufundował cesarz Theodosios II (408—450), sam miłośnik nauk, mąż wysoko wykształconej Athenaidy, córki pogańskiego filozofa Leontiosa z Athen. Ta Akademia, założona w r. 425, posiadała 28 nauczycieli, a pierwotną jej siedzibą była prawdopodobnie dzielnica żydowska, zwana Χαλκοπρατεῖα od handlu towarami ze spiżu. Oczyściwszy ją z żydów, wznosi tam cesarz kościół Matki Boskiej (Codinus, *De orig. Const.* s. 83). Znalazła w nim zapewne pomieszczenie Akademia, podobnie jak później za Theophilosa w kościele 40 męczenników, wreszcie za Konstantina Monomacha w kościele św. Piotra. Istniała ona i rozwijała się aż do czasów cesarza Justiniana (527—565), który zadał naukom pierwszy cios przez zamknięcie szkoły filozoficznej w Athenach i zniesienie innych Akademii, powstających w jego państwie[6]). Pozbawiając nauczycieli honorariów (Zonar. XIV 6), pragnął, być może, w ten sposób zdobyć środki pieniężne na budowę wspaniałych świątyń i budowli w stolicy. Mimo to klasyczno-hellenistyczna kultura wykazywała nadal pewne siły żywotne, o czym świadczy zwłaszcza historiografia w osobach takiego Prokopiosa, Agathiasa, Menandrosa. Dopiero krwawy tyran Phokas (602—610), wyniesiony z prostego żołdaka na tron, wśród innych aktów terroryzmu także nauczania w szkołach publicznych zabronił. Tego jednak rychło wyparł Herakleios (610—641), dzielny wódz, organizator, polityk, a zarazem protektor nauk, pozostający pod wpływem zamiłowanego w nich patriarchy Sergiosa. Wznowiona przez niego Akademia liczy odtąd 13 mistrzów

---

[5]) Niezbędny dla dalszych wywodów zarys dziejów Akademii w B. oparłem na uwagach Sathasa, Bernhardy'ego, Krumbachera i na innych dostępnych mi kompendiach.

[6]) W ich miejsce zorganizował trzy słynne szkoły prawa w Rzymie, Konstantynopolu i Berytos. Jednak za Leona III szkoła prawa w Konstantynopolu skończyła swój żywot i dopiero Konstantinos Monomachos wznowił ją jako wydział prawa w r. 1045 w otwartym na nowo uniwersytecie. Por. Fischer s. 9 n.

i cieszy się przez cały wiek materialnym i moralnym poparciem ze strony następców Herakleiosa. Dynastię tę zluzował (po kilku latach rządów wojskowych) Leon III Isauryjski (717—741), dzielny wojownik, ale fanatyczny reformator; zwłaszcza reformy kościelne zjednały mu miano okrutnego tyrana i obrazoburcy. Zacietrzewiony w swej propagandzie religijnej władca krwawo tępił bunty mas ludowych, wiedzionych przez mnichów, a zemsta jego dosięgła także Akademii i jej mistrzów. Nie znalazłszy w nich bowiem gotowości do walki z kultem obrazów, kazał ich żywcem spalić wraz z budynkiem szkoły i bogatą biblioteką (Zonar. VI 3). Przez sto lat następnie trwał ten okres obrazoburstwa, któremu kres położyła dopiero wdowa po cesarzu Theophilosie, Theodora (843), sprawująca regencję w imieniu niepełnoletniego syna, Michała III (842—867). Oczywiście wśród tych wstrząsów wewnętrznych nauki leżały odłogiem. Słyszymy jednak, że już za rządów Theophilosa (829—842), Leon, filozof i matematyk, otrzymał pozwolenie na publiczne wykłady z zakresu swej wiedzy w kościele 40 męczenników [7]), a działo się to w pierwszych latach panowania tegoż cesarza (830—833). Potem został Leon arcybiskupem Thessaloniki (839), następnie zaś widzimy go na stanowisku rektora Akademii, otwartej na nowo przez brata Theodory, Caesara Bardasa, który wykonywał istotną władzę zamiast zdeprawowanego swego siostrzeńca, Michała III. Akademia została umieszczona tym razem w starym pałacu cesarskim (Magnaura), w którym wspomniany Leon jeszcze z polecenia Theophilosa sporządził był rozmaite automaty i sztuczne mechanizmy (Zonar. oraz Const. Porph. *de cerim.* II 15 s. 569 Reiske). Leon wykładał tu filozofię, a kilku innych jego uczniów filologię (gramatykę, retorykę), nauki przyrodnicze, geometrię i atronomię. Bardas dbał również o rozwój wiedzy prawnej, a profesorów Akademii hojnie wynagradzał, sam często na wykłady ich przychodził i gorliwość uczniów podniecał (Genes. p. 98, Theoph. contin. p. 185, 192). Nie możemy pominąć tu imponującej postaci Photiosa, którego Bardas wyniósł na godność patriarchy (858), a który już w młodzieńczych latach miewał za Theophilosa prywatne wykłady i skupiał dokoła siebie

---

[7]) Por. I. L. Heiberg, *Der byzant. Mathematiker Leon,* Bibl. Math. N. F. I (Stockholm 1887), s. 33—36.

oddanych mu uczniów (Phot. u Migne'a, P. G. 102, L I nr. 2). Objaśniał im kategorie Aristotelesa, do użytku szkolnego układał dialektyczne podręczniki, traktujące zwłaszcza o topice, i omawiał w owym gronie kwestie theologiczne i filologiczne. Doszedłszy nawet do wysokich godności, nie zaniechał swej działalności nauczycielskiej. Jego dom był punktem zbornym dla żądnych wiedzy umysłów, salonem wykwintnej kultury. Od swych słuchaczy wymagał bezwzględnego, nawet pisemnego, uznania swego autorytetu. Zresztą wszyscy współcześni, nawet przeciwnicy, wielbili wielostronność jego wiedzy i niezmordowaną pracę. W filozoficznych swych studiach oddawał Photios Aristotelesowi pierwszeństwo przed Platonem, u którego raziły go, jako typowego realistę, sprzeczności i fantazyjność idei (Bibl., Cod. 37 i 242). Tak więc od lat czterdziestych IX wieku datuje się wyraźne nasilenie w naukach, które trwa do połowy X wieku. Akademię bowiem w Magnaura protegował następnie odznaczający się zamiłowaniem do nauk dom makedoński z Basileiosem I (867—886) i jego synem Leonem VI (886—911) na czele; ten ostatni był uczniem Photiosa, a żywy udział w pracy naukowej zjednał mu przydomek filozofa. Zwłaszcza jednak syn i następca Leona, Konstantinos VII Porphyrogennetos (912—959), który czasy względnego spokoju w państwie poświęcił organizacji olbrzymich dzieł zbiorowych i encyklopedii oraz własnej pracy literackiej — dbał także o wykształcenie młodej generacji i świetnie uposażył otwarty przez Bardasa Uniwersytet, zapewniając mu wpływ na rozwój umiejętnych badań. Niestety następcy jego, zwłaszcza zajęty wojnami Basileios II i oddany wyuzdaniu Konstantinos VIII (1026—1028), nie poszli za jego przykładem, nie dbali o Akademię, która skutkiem tego uległa zupełnemu rozprzężeniu. Obaj byli ludźmi mało wykształconymi (por. Psell. *Hist.* I 36 i II 6), a Basileios nawet uczonymi wyraźnie pomiatał. Nie cieszące się poparciem władców nauki krzewiły się tylko dzięki prywatnej inicjatywie ludzi bezinteresownych spośród arystokracji; wskutek tego, jak donosi Psellos (*Hist.* I 29), i w owych czasach nie brakło filozofów i retorów. Następny cesarz, Romanos III Argyropulos (1028—1034), był wprawdzie obeznany z literaturą grecką i kulturą rzymską, ale wykształcenie to było raczej płytkie i powierzchowne (Psell. *Hist.* III 2). Tak bo-

wiem ujemnie ocenia Psellos ówczesny poziom nauk i uczonych (*Hist.* III 3): „Nielicznych uczonych wydały ówczesne czasy, a i ci nawet stali w przedsionkach mądrości Aristotelesa i tylko wygłaszali symbole platońskie, nie mając pojęcia o głębszym ich znaczeniu ani o tym, co obaj ci mężowie zdziałali w sztuce dialektyki i umiejętnego dowodu. Wobec braku zatem ścisłej krytyki wydawany o nich sąd był fałszywy. Stawiali wprawdzie nasi uczeni problemy badań (tj. zaczerpnięte z Pisma świętego), ale trudności przeważnie pozostały nierozwiązane. Pytano się bowiem mniej więcej równocześnie o niepokalaność i poczęcie, o dziewictwo i rozwiązanie, i badano rzeczy nadnaturalne. I tak można było widzieć filozofa odzianego w szaty królewskie, lecz wszystko to trąciło tylko maską i obłudą, a nie wyglądało na badanie i szukanie prawdy“ [8]).

Doszło nawet do tego, że Assyryjczycy, Medowie i Egipcjanie przewyższali wtedy w zamiłowaniu do wiedzy — Greków i szydzili z ich nieuctwa. Ze smutkiem wyznaje to Psellos w pochwale swego ucznia, Longobarda Jana Italosa, późniejszego ὕπατος τῶν φιλοσόφων (Kurtz-Drexl s. 51): „(Italos), założywszy sobie sławić mądrość Greków, słusznie ubolewa nad takim faktem: zamiast żeby prawowici potomkowie uczestniczyli w dziedzictwie wiedzy, barbarzyńcy i cudzoziemcy skarby mądrości, zupełnie im nienależne, z kolei przejęli. Cała już prawie Hellada i skolonizowana przez nią Jonia zupełnie są odarte z ojców spuścizny, która przeniosła się do Assyryjczyków, Medów i Egipcjan. I dotychczasowy porządek tak się odwrócił, że Hellenowie w mowie barbaryzują, a barbarzyńcy hellenizują. Grek zatem, który przypadkowo przybędzie do Suzy i Ekbatany, dawnych stolic Dareiosa, i zetknie się z Babylończykami, posłyszy o takich rzeczach, jakich on — mówiący po grecku — nie słyszał, i podziwiać będzie każdego z tych mędrców i może wtedy dopiero zrozumie, że mądrość nad wszystkim prym wzięła. Gdyby jednak jakiś chełpliwy barbarzyńca do nas przybył i wdał się w rozmowę z ludźmi,

[8]) Słusznie zaznacza Dräseke s. 562, że pokrewne objawy zauważyć można na Zachodzie w upadającej filozofii scholastycznej XIII wieku. Jak w Byzantion tak i tutaj jednostronne i płytkie zajmowanie się filozofią Aristotelesa doprowadziło do zboczeń w badaniach naukowych.

mieszkającymi w Helladzie i na całym przeciwległym nam lądzie, musiałby przyznać, że przeważnie ma do czynienia nie z mułami, lecz po prostu z osłami. Większość bowiem ani przyrody ani metafizyki nie rozumie, reszta zaś sądzi, że zna wszechświat, a nie ma nawet pojęcia o drodze wiodącej do jego poznania. Lecz jedni głoszą o sobie, że są filozofami, przeważnie zaś dopiero się uczą, drudzy zasiadają jako mistrzowie z dostojną miną, długą brodą, bladzi, ponurzy, ze ściągniętymi brwiami, brudno odziani — i odgrzebują Aristotelesa spod ziemi i zakątków Hadesa, a wyobrażają sobie, że jasno rozumieją to wszystko, co on mgłą niejasności okrył. Kiedy więc wypadałoby nawet drobne powikłania w dłuższej rozjaśnić dyskusji, oni całe mnóstwo rzeczy ciemnych pomnażają przez krótkie słowa. Za dziecinnych więc uważa nas cudzoziemiec i naszymi brakami się chełpi i odchodzi, stawszy się nie więcej niż mądrym, lecz mniej niż głupim".

III.

Ten smutny stan nauk i oświaty, poświadczony też przez córkę Alexiosa I, Annę Komnenę (*Alexiad.* V 8 = I 177, 28 nn. Reiff.), zmienił się pod wpływem Psellosa tak gruntownie, że tenże mógł później (pod koniec r. 1058) tak pisać z przechwałkami do patriarchy Michała Kerulariosa (Sath. V s. 508): „Ależ ja i Keltów i Arabów podbiłem, i w trop za moją sławą podążali nawet ludzie z innego lądu. Nil wprawdzie zrasza ziemię Egipcjan, moja jednak wymowa ich duszę. Zapytaj Persów i Aithiopów, a oni ci powiedzą, że mnie znają, podziwiają i gorliwie poszukują. Niedawno właśnie przybył jakiś mieszkaniec Babylonu, który nie mógł oprzeć się pragnieniu, aby się u źródeł mojej wymowy napoić". Kim więc był ten czarodziej?

Psellos (Konstantinos, przylgnęło doń jednak na zawsze imię mnisze: Michał) urodził się w r. 1018 w Nikomedei (por. Attal. s. 296, 20 ed. Bonn. i Psell. *Ep.* 135 u Sath. V s. 378). O swym ojcu, zubożałym patrycjuszu, żyjącym z rodziną w dość miernych stosunkach materialnych w Konstantynopolu, a zwłaszcza o swej matce Theodocie, która z niestrudzoną gorliwością czuwała nad początkową nauką szkolną młodego chłopca i pielęgnowała jego wczesne zamiłowanie do retoryki i filozofii — pisze Psellos bardzo

pięknie w *Enkomion na swą matkę* (Sath. V s. 3—61, por. zwłaszcza s. 21, a także Anny Komneny *Alexiad.* V 8 = I 178, 14 nn. Reiff.). Studia gramatyczne, obejmujące wszystkie działy językowego wykształcenia wraz z objaśnianiem starożytnych autorów, deklamacją i ćwiczeniami retorycznymi, odbywał u prywatnych nauczycieli od ósmego roku życia. Czyta wtedy całą *Iliadę* (Sath. V s. 14) i innych starożytnych poetów, zaprawia się następnie w retoryce, logice i filozofii, ale w szesnastym roku życia studia te przerywa, gdyż wymagania pieniężne mistrzów są zbyt wygórowane w stosunku do szczupłych dochodów jego rodziców. Czyni to kilkakrotnie, aby zarobić jakimś płatnym zajęciem na dalsze kształcenie, i tak kończy wreszcie kursy retoryki i filozofii. Anna Komnena powiada, że ci jego nauczyciele nie bardzo byli uczeni, że Psellos raczej dzięki osobistej zręczności i bystrości umysłu posiadł całą mądrość helleńską i chaldejską (tj. w astronomii) i stał się głośnym jako filozof (por. też Psell. *Hist.* VI 37 i *Epit. in Xiphil.* u Sath. IV s. 427). Także Psellos niezbyt pochlebnie o nich się wyraża, a mając widocznie przykre wspomnienia o chciwości tych pedagogów, kiedy później sam został profesorem filozofii, nie przyjmował czesnego od studentów, a biednych nadto datkami wspierał (*Hist.* VI 43). Wymienia on tylko dwóch współczesnych mistrzów: Byzantiosa Niketasa i Jana Mauropusa. Na śmierć pierwszego ułożył mowę pogrzebową (Sath. V s. 87—96), drugiemu jeszcze za życia poświęcił piękne enkomion (Sath. V s. 142—167). Widoczny wpływ wywarł nań tylko [9]) Mauropus, późniejszy (od r. 1047) metropolita Euchaity, znany ze swych poezyj, listów i homilij. Wedle Psellosa był on biegły w retoryce, logice, metafizyce i etyce, nadto zajmował się fizyką, matematyką, prawem i znał nawet język łaciński. Nauczał już od r. 1028 we własnym domu i cieszył się jako nauczyciel wysokim szacunkiem. Dojrzalszych wprawiał naprzód w retoryce, a potem wprowadzał w arkana filozofii. Łączenie obu tych umiejętności uważał za rzecz konieczną. Tymi samymi zasadami przejął się Psellos, jak widzimy z licznych miejsc jego pism, gdzie płynną wymowę (εὔροια τοῦ λόγου) uważa za niezbędną dla filozofa; może też Mauropus

---

[9]) Z Byzantiosem, gramatykiem ('ortografem'), raczej tylko po przyjacielsku obcował, a następnie kolegował jako profesor Akademii.

natchnął go czcią dla wielkich Kappadokijczyków, zwłaszcza Grzegorza z Nazjanzu i Bazylego Wielkiego (por. s. 150).

Żądza wiedzy zetknęła go nadto z niewiele starszym Janem Xiphilinosem[10]), który za Romanosa III z Trapezuntu przybywa do stolicy dla uzupełnienia swych wiadomości. Obaj, zawarłszy ścisłą przyjaźń, wzajemnie udzielają sobie tych nauk, w jakich każdy z nich celował: Xiphilinos uczy Psellosa zasad prawa, ten jego — filozofii. Do tego koła przyjaciół i towarzyszy w studiach należał też poważniejszy wiekiem krewniak Mauropusa, Konstantinos Leichudes, którego wymowę podziwia Psellos w napisanej na jego cześć mowie pogrzebowej (Sath. IV s. 388 nn., por. s. 392), a który szybko awansując, już za Michała IV Paphlagona (1034—1041) jest członkiem senatu, za obu zaś jego następców premierem ministrów, umiera wreszcie na stolicy patriarszej, objętej po Kerulariosie.

Psellos funguje czas jakiś jako adwokat, a za protekcją Leichudesa, który zapewne i w dalszej karierze go popierał, zostaje sędzią w Philadelphii (por. Sath. V s. 459) za rządów wspomnianego Michała Paphlagona. Za tegoż następcy, Michała V Kalaphatesa (1041—1042), zostaje podsekretarzem na dworze cesarskim (por. *Hist.* V 27), ale jest to stanowisko niskie i licho płatne. Narzekający na swe męki Tantala Psellos, uzależniony całkowicie od łaski pierwszego sekretarza stanu (πρωτασηκρῆτις, por. *Ep.* 13 u Sath. s. V 248), nie przypuszczał może, że tak rychło dojdzie do wysokich godności za panowania Konstantina IX Monomacha — dzięki swojej wymowie, którą oczarował tego bezwolnego władcę (por. *Hist.* VI 45 n.). Licząc zaledwie 25 lat zostaje cesarskim sekretarzem w randze ministra, a dopuszczony do wszystkich tajemnic dworu, staje się doradcą monarchy w sprawach najwyższej wagi (*Hist.* VI 14 i 46; Sath. V s. 176). Ściąga też wnet na dwór cesarski swego przyjaciela Xiphilinosa, dla którego stworzono nowy urząd ministra sprawiedliwości (νομοφύλαξ). Znaleźli się zatem w najbliższym otoczeniu tronu trzej druhowie: Leichudes, Psellos i Xiphilinos. Wreszcie z cichego zakątka prywatnej szkoły udało się Psellosowi także Jana Mauropusa na dwór monarszy zwabić. Wszyscy czterej wywierali nie-

---

[10]) Epitaphium Psellosa na tego późniejszego patriarchę u Sath. IV s. 421—462; por. też o nim Fischera s. 5 nn.

wątpliwie dobroczynny wpływ na zniewieściałego cesarza, a wpływ ten ujawnił się na zewnątrz w popieraniu przezeń odłogiem leżących nauk i w jego decyzji, aby zreorganizować zaniedbaną zupełnie Akademię. Impuls wyszedł zapewne od premiera Leichudesa: chodziło mu głównie o to, żeby na urzędy powoływano nie ludzi z arystokracji, lecz na prawdę uzdolnionych i takich, którzy normalnie studia wyższe odbyli. Okoliczności, towarzyszące wznowieniu Akademii, zawdzięczamy jednemu z pism Jana Mauropusa, które wydali Paul de Lagarde i I. Bollig w *Abhandl. d. Götting. Gesellschaft d. Wiss., hist.-phil. Cl.* 28 (1881) s. 195—202. Dowiadujemy się z niego, że wydział prawa zatwierdził Monomachos w r. 1045, a więc nieco później niż filozoficzny. Ścierały się bowiem wówczas dwa prądy: jedni pragnęli tylko publicznej nauki prawa, która była szczególnie piekącą potrzebą, gdyż właściwie zupełnie nie istniała[11]), i proponowali Xiphilinosa jako najodpowiedniejszego kandydata na tę katedrę, drudzy domagali się tylko wydziału filozoficznego, stawiając kandydaturę Psellosa. Na tym tle poróżnili się po raz pierwszy obaj przyjaciele, popierając każdy jako konieczniejszą własną dyscyplinę. Mauropus stanął po stronie Psellosa, wreszcie sam cesarz pogodził oba kierunki, powołując na pierwszą katedrę prawa Xiphilinosa, na pierwszą katedrę filozofii Psellosa (por. Sath. IV s. 433 n.). Zostali więc obaj 'dziekanami' dwóch fakultetów. Psellos wykładał filozofię łącznie z retoryką, a obok niego czynni byli: Niketas Byzantios, ucząc gramatyki (i ortografii, o której zakresie por. Psell. u Sath. V s. 199 nn.), i Jan Mauropus, specjalista od retoryki. Na wydziale prawa pełnił funkcje mistrza (μαΐστωρ) także Leichudes. Szkoła filozoficzna mieściła się w kościele św. Piotra (Sath. V s. 87), jurydyczna w kościele św. Jerzego (Ioan. Euch. s. 188, 285[1]).

O ustroju wewnętrznym obu fakultetów nie mamy bliższych wiadomości. Fischer (s. 15) myśli o rodzaju alumnatu dla prawników; profesor więc musiał i poza godzinami wykładowymi utrzymywać z uczniami styczność, tak że często tylko noc pozostawała mu do przygotowania prelekcyj. Psellos też mówi o ciężkiej swej pracy pedagogicznej i trawieniu

---

[11]) Por. Fischer s. 11. Sam Psellos mówi o niskim poziomie tej wiedzy u ówczesnych prawników (Sath. IV s. 394, 428).

długich godzin nocnych na męce wyboru odpowiedniego materiału, który miał uczniom uprzystępnić i objaśnić (Boiss. s. 148). Zdaje się też mieć słuszność tenże Fischer, przypuszczając, że owa Akademia przypominała raczej gimnazjum, bo swobody w kształceniu się Byzantion nie znało; egzaminowano uczniów codziennie i wyniki ich pracy stale kontrolowano na wydziale prawa. Cierpkie przymówki Psellosa do ‘filozofów’, a nawet groźby pod adresem zaniedbujących się, tegoż wymogi odnośnie do stawiania pytań i podtrzymywania dyskusji — potwierdzają powyższe wywody Fischera; zapewne jednak dyscyplina na wydziale prawa była ściślejsza, gdyż uważano tam również na moralność uczniów, która przy egzaminie ostatecznym dużą odgrywała rolę. Nie jest wykluczone, że czas studium prawa wynosił pięć lat według przepisów justyniańskich. Ile lat trwały studia filozoficzne, nie wiemy. Ferie na obu fakultetach bywały równoczesne. Dostęp do uniwersytetu miał każdy bez różnicy stanu, o ile posiadał odpowiednie przygotowanie, a nauka w tej szkole rządowej była zasadniczo bezpłatna, chociaż słowa Psellosa (*Hist.* VI 43), który podkreśla, że wynagrodzenia za naukę nie brał, świadczyłyby o obowiązku uiszczania czesnego przez elewów uczelni.

IV.

Niewątpliwie duszą całej tej instytucji był Psellos. Głębią i różnorodnością swej wiedzy prześcignął on wszystkich kolegów, a sądy żyjących po nim historyków: Zonarasa, Anny Komneny, Kedrenosa, którzy nazywają go: πολὺς τὴν γλῶτταν καὶ σοφώτατος, περιβόητος ἐν σοφίᾳ, πολυγραφώτατος πάνσοφος, φιλοσόφων ὑπέρτιμος — są odgłosem tego uznania, jakim go współcześni darzyli, wymieniając ze czcią tylko ten jeden jego epitet: ὁ φιλόσοφος (por. Sath. IV s. LIV).

Jaki był stosunek Psellosa do uczniów, jak bardzo dbał o ich postępy w naukach, w jaki sposób wprowadzał ich w świat klasyczny i wskazywał na niepożytą wartość mądrości helleńskiej — poznajemy najlepiej z jego przemów, które są czasem diatribami, czasem προτρεπτικοὶ do nauki i filozofii. Czytamy je w wydaniu Boissonade’a (s. 131—153); ze względu na ich ważność przytoczymy je tu w parafrazie względnie streszczeniu, oddając przy analizie wiernie tok myśli.

Pierwsza (s. 131—135) nosi tytuł: „Do dwóch uczniów, którzy nawzajem zwalczali się w mowach polemicznych“. Dwaj więc przeciwnicy piszą przeciw sobie filipiki, a profesor obu daje odprawę, utrzymaną w tonie na poły ironicznym, na poły złośliwym. Były to widocznie zwykłe ćwiczenia retoryczne na ten sam temat, rodzaj zapasów słownych na modłę tych, jakie w XI wieku publicznie też urządzano (por. Sath. IV s. 433). Domyślamy się z uwag Psellosa, że oba płody były zupełnie poronione. Z humorem porównywa on zapaśników z świeżo zaciągniętymi rekrutami, którzy ani w szeregu stać, ani maszerować, ani też zaczajać się w zasadzkach nie umieją, tylko jak czerń perska biegną przeciw sobie z krzykiem i w nieładzie. Tymczasem tradycja grecka i prawa dla uczonych są inne: szermierze nauki powinni naprzód kroczyć ze spokojem i w zwartym szeregu. Oni zaś podobni są do owych żurawi, z którymi porównywa Homeros (*Il.* III 2 nn.) wojsko Trojan; tylko że tamte, lecąc z wrzawą, odnoszą jako godni współzawodnicy zwycięstwo nad Pygmejami, a ich nawet ów naród liliputów łatwo by zmógł, bo lot ich słów bezładny, a szeregi logiczne poprzerywane i pocięte na wiele części. Przy tej sposobności opowiada im bajkę o Heraklesie (por. Philostr. *Imag.* 2, 22), który w swej wędrówce przybył też do kraju Pygmejów i zmęczony w południe usnął. Wtedy jeden z karłów wynurza się z mysiej dziury, inny z innej kryjówki, jeden wielkości dłoni, drugi palca, i zabierają się do walki z olbrzymem, rozdzieliwszy między siebie role. Jedni ciskają weń kamykami, drudzy uderzają go rękami. A pewien dość znaczny ich oddział zamierza Heraklesa związać. Opasują więc jego ramię sznurem, próbują je poruszyć i przymocować do drzewa. On tymczasem zasypiał jeszcze smaczniej, uważając ich wysiłki za niewinną zabawę. Wreszcie budzi się, opiera się łokciem o ziemię, aby się podźwignąć — i tym ruchem przygniata większą część ich załogi. Z pozostałych jeden chowa się za krzakiem, drugi pod liśćmi figi, inny za łodygą winnej latorośli, a większość szuka schronienia w kłosach zboża. Co więc owe karły zrobiły ze śpiącym Heraklesem, to im mogłyby urządzić czuwającym, bo z pewnością nie byłyby uciekły w szczeliny skalne przed ludźmi tak mało doświadczonymi w boju. Każdy z nich mierzy siebie i odważa swe mowy według własnego widzimisię, z zasadzki wypada

nie w porę, i tak walczą z sobą, kiedy mogą żyć w pokoju. Ani bowiem surmy bojowe nie grają pobudki, ani herold nie obchodzi wojsk, ogłaszając bitwę, ani dowódcy rozkaz nie wyznaczył nigdzie ruchów wojennych. Ale oni sami sobie wydają zlecenia i nawoływują się i w nieodpowiedniej chwili rozluźniają szeregi, nie zważając ani na poddowódców ani na głównego wodza.

Sytuacja jest tym przykrzejsza, że nie ma tu wojny z istotnymi nieprzyjaciółmi. Skoro więc owi pierzchnęli przed nimi pod jego dowództwem, uczniowie sami walczą z sobą i ostrza słów topią zapamiętale w piersiach przyjaciół. „Takiż zatem jest wynik“, zapytuje Psellos, „waszych wobec mnie przyrzeczeń? Przypomnijcie sobie ową sztukę akuszerską, przy pomocy której ja, idąc za wzorem Sokratesa (por. Plat. *Theait.* 6, 17), starałem się ulżyć bolesnym porodom waszych myśli. Podobnie jak ten, który podejmuje się niemowlę, stawiające chwiejne kroki, wyniańczyć i wychować, a upośledzone przez naturę uleczyć i braki tejże uzupełnić, tak i ja płody wasze, z których jedne nie mają głowy i karku, drugim ramię przyczepione jest z tyłu, jeszcze innym lewa ręka zwisa pod udem — próbowałem częścią uzupełnić, częścią przekształcić i przeistoczyć. A jeżeli porody myśli szybko u was idą po sobie i każdy płodzi jedną mowę za drugą (jak wieść niesie o zajęczycy), to nie mogę tego podziwiać: wszak i akuszerka nie podziwia położnicy, która szybko rodzi, ale wydaje płody poronione. Kiedy raz malarzowi Timotheosowi jakiś partacz pokazał swój obraz, wykazujący nieznajomość zasad sztuki malarskiej, i zamiast ukryć swe autorstwo chełpił się, że stworzył to dzieło w ciągu jednej nocy — rzekł Timotheos: dziwi mnie tylko, żeś więcej podobnych nie spłodził. Tworzenie więc na prędce i wypowiadanie jednym tchem całych mów jest wprawdzie rzeczą ponętną, ale też karkołomną, i tylko niewielu po najgłębszych studiach doszło do tej wprawy. Gdyby wasze porody były tak rzadkie jak u słonic, które rodzą co dwa lata i sześć miesięcy, a za to doskonalsze, byłyby więcej pożądane“. Następują teraz wskazówki, jak należy mowę budować: musi się naprzód ustalić to, o czym się chce mówić i przeprowadzić dokładny podział. Części powinny się z sobą ściśle łączyć; przechodząc od jednej do drugiej, nie wolno czynić gwałtownych skoków, ale należy

bez przerwy iść w ślad za tym, co poprzedzało. Zabarwienie mowy ma być zarazem jednolite i różnorodne. Bo i Apollon, choć zmienia melodie, zachowuje przecież ten sam charakter dźwięków. Starać się też trzeba o technikę wewnętrznego układu mowy, a nie budować jej na kruchych podstawach. Kiedy zaś już schodzą na żarty i wzajemnie się wyszydzają, niech i to czynią zręcznie, aby nie popaść w niesmaczne i gminne dowcipy: owszem, zaznaczyć należy w przód wyraźnie, że szyderstwo jest tylko żartem, by wnet pogodne słońce mgłę rozprószyło. Nadto niech jeden drugiemu nie czyni zarzutu z przekonań, dotyczących wiary (widocznie w zapale religijnym nazwali się wzajemnie heretykami!); wyznanie bowiem wspólne jest wszystkim, i nie należy badać podstaw dla ogólnie obowiązujących prawd.

Kończy uwagą, że brakujące człony (w ich wypracowaniach) uzupełnił i na razie głowę umieścił tam, gdzie trzeba. Wprawdzie utyka jeszcze ten nowotwór na nogi i nie może stanąć o własnych siłach; ale wnet zabierze się mistrz do leczenia także innych zwichniętych członków.

Jest to więc typowa diatriba, okraszona dowcipami, opowieściami i reminiscencjami z starożytnych pisarzy. Autor uważa się za drugiego Sokratesa i wyraźnie nawiązuje do jego τέχνη μαιευτική. Końcowe wskazówki i uwagi możnaby porównać z Horatiusa listem do Pisonów. Styl, jak zwykle u Psellosa, obrazowy, kwiecisty, frapujący. *Prodesse* jest hasłem mistrza, który nie szczędzi trudu, poprawia tematy i wskazuje uczniom drogę, którą powinni dążyć do udoskonalenia się w wymowie.

Druga przemowa (s. 135—139) jest admonicją pod adresem uczniów, „którzy z powodu ulewnego deszczu nie przybyli na wykłady". Nauczyciel, karcąc ich, zaczyna od wyrzutów: „Wszak jadacie nie tylko latem, a pościcie zimą. Słowo zaś jest duszy pożywieniem, którego nie należy przyjmować lub odrzucać według takich czy owakich zmian atmosferycznych. Jeżeli bowiem zechcecie naukę odważać miarą zewnętrznych przyczyn, nigdy nie staniecie się uczestnikami mądrości; przecież każda temperatura pociąga za sobą pewną niedogodność: zimno stęża ciała, gorąco rozluźnia je i odbiera siły, posucha sprowadza jałowość, a wilgoć nadmierny katar. Wynikające zaś stąd cierpienia odpowiednio nas na-

strajają i zmieniają. I tak grzmoty i pioruny przerażają ludzi, trzęsienia ziemi jeszcze bardziej ich niepokoją; a kiedy ujrzymy zdwojone czy przeciwległe sobie słońca, albo malowane tęcze (por. Plut. *Plac. phil.* III 5), zdaje się nam, że patrzymy na niezwykłe zjawiska. Jeżeli więc wskutek deszczu ociągacie się przyjść po wiedzę, to zapewne i wskutek piorunów, albo spadających gwiazd, albo innych większych czy mniejszych zjawisk od nauki stronić będziecie. A niemożliwe jest, aby one we wszechświecie przestały kiedyś istnieć. Wszystkie zatem pozbawiać was będą wszelakiej mądrości. Inaczej postępują rolnicy lub ci, którzy walczą w obronie ojczyzny, a także rzemieślnicy: próbujący złoto za każdym razem, o ile trzeba, pociera je o kamień probierczy, a złotnik czyści je w ogniu i usuwa obce składniki. Słowem każdy, kto wykonuje jakiś kunszt, nie wedle pór roku zabiera się do obróbki surowego materiału, chyba że i zwyczajną rolnikowi pracę nazwiemy wykonywaniem kunsztu. On bowiem w pewnej porze sadzi, w innej odrośle wtyka, raz drzewa ścina, to znowu drwa rąbie. Ale wy, nie za jego idąc przykładem, dopuściliście się na własną szkodę tego niedbalstwa; tylko ponieważ leniwe są wasze myśli ku poznaniu rzeczy wyższych, przeto jakąkolwiek porę winicie, że ich was pozbawia. Albowiem duszy nie rozbudziliście i nie trawi was płomień gorliwości; lecz traktujecie wykłady jakby jaką sprawę targową.

„Aliści naszym poprzednikom w filozofii nie wystarczały szkoły w ich ojczyźnie; lecz jedni z Azji podróżowali do Europy, a Europejczycy przeprawiali się na drugi ląd, podobnie jak ci, którzy uprawiają handel morski, jedne towary przewożą tam, dokąd postanowili zawinąć, a drugie ładują i sprowadzają do ojczystego kraju. A nie powstrzymywało ich ani morze wzburzone, ani gwałtowne wiatry, ani szczyty gór i niedostępnych wokół wzgórz widok. Lecz na wszystkie strony jak wicher w niepohamowanym pędzie dążyli. Ponieważ zaś poszczególne rodzaje wiedzy uprawiane były w rozmaitych częściach świata, przeto tu wtajemniczali się w arkana retoryki, tam uczyli się proporcji geometrycznych, a odczuwając potrzebę filozofowania, szli do Egiptu, woląc oddawać się astronomii, przeszukiwali Chaldeię. I obczyzna wydawała się im więcej czcigodną niż ojczyzna, i stosownie do zasobów wiedzy lub jej braków układał się im pobyt w domu lub

w obcej ziemi. A nie tylko gwoli żywemu słowu przedsiębrali podróże, lecz aby też obserwować tajemnice natury, czy to erupcje wulkaniczne na Sycylii, czy to w Egipcie Nil wzbierający i użyźniający kraj wodą. Mniej więc troszczyli się o zwyczajne zjawiska i nauki, za to więcej tęsknili za nadzwyczajnymi i tajemniczymi. Przeto doskonalsi, nie dbając o wywody, usiłowali z niemałym mozołem stać się naocznymi świadkami tego, co się odbywało w przyrodzie. Otóż owi pragnęli z najdalszych stron dojść do środka ziemi i tam się skupić; a wam sam punkt środkowy, Byzantion, jakby jaki eter wydaje się niedostępny. Wskutek tego i gęstość powietrza wam przeszkadza i nadciągające chmury i zbyt palące słońca promienie. Czemuż więc i kamieni nie winicie pod nogami i pieszych, jadąc konno, i piesi jeźdźców? Jedni z was bowiem zawadzają drugim: jednych tratują konie, drugich ciżba tłoczy. Dziwię się, że i te wróble nad waszymi głowami was nie inkomodują i nie przeszkadzają wam w nauce, a zwłaszcza świerszcze, kiedy w południe swe trele wywodzą i dźwiękami napełniają powietrze i uszy każdego czarują. Jakiż to deszcz was odstraszył? Kiedy lato się zaczyna i ponurość atmosfery ustępuje przed jasnością dawcy światła, kiedy nigdzie nie widać stężałych i ścierających się obłoków, lecz w tej samej chwili niebo bywa chmurne i bezchmurne, kiedy raczej pragniemy deszczu przez zwyczajną nam skłonność do kontrastu? A gdybyście stali pod bronią, czyż zmiana pogody przerwałaby wasze zwarte szeregi? Powie ktoś: to przecież mniej groźne, bo wojny tu nie ma! Wojny wcale nie ma, kochanku; lecz jest doskonalenie i wznoszenie ducha, jest droga wzwyż lub powrót do pierwotnego dobra. Ja zatem sądziłem, że nawet przez ogień, gdybyście mogli, podążylibyście ku mnie; a wy nie kryjecie się z tym, że moje słowa niezbyt leżą wam na sercu. Przyczyna w tym leży, że gotowy jestem na wasze pytania i otwarłem przed wami wrota całej sztuki i wiedzy, a łatwość nauki dała wam pochop do jej lekceważenia. Kiedy jednak zamknę drzwi przed schodzącymi się, kiedy się wstrzymam od odpowiedzi, wtedy żywe słowo stanie się dla was godnym wielkich zabiegów. Chociaż — nie będę ja wcale naśladował waszego sposobu myślenia, nie będę odważał nauki według waszej gotowości i niedbalstwa; lecz potok mojej wymowy będzie płynął tak samo obficie. A ci

z was, którzy teraz z niego nie czerpią, gdy może kiedyś zabraknie strumienia, po wieczne czasy będą spragnieni".

Tu reminiscencje klasyczne ustępują przed tonem kaznodziejskim i poniekąd biblijnym (por. płomień gorliwości itd.). W każdym razie to, co mówi autor o dawniejszych filozofach i ich gorliwości w poszukiwaniu prawdy, odnieść należy do starożytności. Ironii tu nie ma, przez mistrza przemawia raczej żal, że zawiódł się na swoich elewach. Cofa też przy końcu groźbę zawieszenia swych wykładów, a czyni tylko smutną aluzję do przyszłości, kiedy jego żywe słowo w ogóle przestanie w Akademii rozbrzmiewać. Zaznaczyć również wypada wrażliwość profesora na piękno budzącej się do życia przyrody.

Innym razem, „kiedy uczniowie opieszale schodzili się na wykłady" (s. 140—144), przemówił już odmiennym językiem i znacznie dosadniej.

„Nic to nowego — powiada, — z waszej strony, wy pozorni adepci filozofii, którzy też zaprawiacie język do wyścigów retorycznych, lecz idziecie tylko za zwyczajem, zakorzenionym wśród was od samego początku; otóż stale się go trzymając, zwykły tegoż skutek na sobie ujawniacie i ujawniać będziecie. A ja naiwny sądziłem, że nieco was przeinaczę i zmienię zakorzenione te nawyczki, już to słowem czarując słuchaczy, już to pojęciami i poglądami ducha waszego podnosząc i dźwigając go ku pięknu boskiemu. Ale wy niechętnie odnosicie się do jednego i drugiego, i brak wam zamiłowania. Więc retoryki i fiozofii miano posiadacie jakby jakiś skradziony przedmiot, który należy do innych, a wyście go sobie przywłaszczyli. Przeto mógłby ktoś was oskarżyć o świętokradztwo, skoro to, co się boskim mężom przypisuje, wy wprost bezwstydnie ukradliście. Albowiem to tylko świadczy o waszej dzielności i wyższości nad świętokradcami, że oni skrycie używają tego, co zabiorą, a wy z bezwstydem posługiwaliście się rzeczą skradzioną. Koło takich to ja zabiegałem i łasiłem się, nazywając was już to dziećmi, już to braćmi, już to innym mianem pokrewieństwa, i słodyczą podobnych zawołań pociągając was do naśladowania! Od dawna już zauważyłem, że obcą przybieracie barwę i postać; ale nie zmieniałem mego trybu postępowania, udając nieświadomość, aby niepoprawnym gwałtownego nie

zadawać ciosu. Cóż więc dalej? Mamże zawsze być sobie równym, kiedy stąd żaden nie wynika dla was pożytek? Czy mam, przestrzegając jednego trybu postępowania, zmienić system nauczania, który jest skomplikowany i w różnorodny sposób wtajemniczanych w rzetelną wiedzę wprowadza? Skoro więc was miękkie tony nie oczarowały, to okazaliście mniej rozumu niż ów delfin w bajce — on bowiem Ariona z Metymny, który dźwięcznym zaśpiewał głosem, wziął na grzbiet i przez mnogie fale zaniósł do przystani; wy zaś mnie (ale po cóż mam wspominać o moim wrodzonym darze? Wszak bardzo się wstydzę tego porównania) nie dopuściliście nawet, abym was dosiadł, a cóż dopiero mówić o przewiezieniu przez spienione fale i wysadzeniu w porcie — skoro zatem tak jesteście przewrotni i nieuczciwi, i ani do wzoru waszych dusz nie stosujecie, ani do pierwotnej myśli nie skierowujecie waszych myśli, dlaczegoż i sam nie miałbym zmienić mej taktyki i nogi skrępować wiązadłem (tj. jak atleta, gotujący się do nieoczekiwanego chwytu). Wszak nie jestem lepszy od owej pierwotnej i czystej natury, która przecież i krzywi się i prostuje wobec tych, którzy krzywą i prostą chodzą drogą.

„O wy złe dzieci i pseudofilozofowie, którzy nawet cerą albo brodą takiego nie dajecie pozoru, jak długo znosić was będę? Jak długo między wami będę przebywał? Kiedyż wreszcie zamiast języka zastosuję tu rzemień, zamiast pocałunków razy, zamiast łagodności szorstkość? Jeżeli bowiem sami nie daliście się ochotnie do nauki zaprzęgnąć, czyż miałem ja także łagodnie powściągać was wędzidłem? Skoro zaś na modłę rumaków, za miękkich w pysku, na każde dotknięcie uzdy i ręki okazujecie niezadowolenie, i ani łagodnie czy życzliwie traktowani, ani ujeżdżaniem dręczeni, nie chcielibyście znieść cugli — czemuż słów rozpaczy nad wami nie wyrzeknę, że ani w triumfie zwycięskim nigdy nie wrócicie, ani pod jarzmem u wozu nie będziecie prowadzeni, ani, gdyby ktoś chciał się wami niby końmi wyścigowymi posłużyć, nie nadacie się do użytku; tak dalece jesteście opieszali i leniwi, i tylko grubymi księgami z pergaminu obciążacie wasze kolana.

„Lecz może zdaje się wam, że zwiodła mnie wasza zręczna obłuda i niewczesne pytania, którymi nie w porę mnie

zamęczacie, wprzód je niby obmyślawszy i przygotowawszy. Wszak dobrze znam ja waszą naturę i do nauk tępość i zupełną obojętność, wiem też, że dopiero po otwarciu bramy szkolnej rodzi się w was to wieszcze natchnienie i zapał do zadawania pytań, a poza Megarą ani o niej nie pomyślicie *(proverb.)*. Lecz jedni z was na biedę jęczą i więcej o tym myślą niż o wykładach; drudzy, płużąc w dobrobycie, na to obracają swą gorliwość, znosząc wszelaki dobytek do siedmiu wzgórz miasta, o ósmy zaś wśród nich (tj. wiedzę) zupełnie się nie troszcząc.

„Powiem jeszcze coś innego. Tylko nie wymyślajcie mi od plotek; choć niewiele ja dbam o waszą naganę. Otóż jedni wśród was mają staranie o widowiska, albo ze starającymi się współdziałają, drudzy oddają się przedstawieniom scenicznym. Jedni podziwiają znanych z bogactwa ludzi, drudzy pożądają pierścieni na palcach i zazdroszczą innym. A stosunek wasz do wykładów jest taki jak do koniecznych obowiązków, których przecie wymaga się także od niechętnych. Kiedy więc na coś innego wypadnie wam pójść, co za szybkość w nogach, jak wy się naprzód pchacie i znosicie szturchańce! I wiele jest wtedy utyskiwań: „powoli zachodzi słońce", „zmierzch nie uprzedzi nas w zasiadaniu do uczty". Wstyd wam potem i wschodu słońca, podobnie jak Skythom, że wcześniej nie złożyli ofiary. A kiedy do szkoły zdecydujecie się pójść, jakbyście połknęli w przód głowę polipa, tak jesteście ociężali i tak ponury macie umysł. Powieki opadają wam na oczy, jak jakieś ołowiane mechanizmy, których nikt dowolnie nie zdoła unieść w górę, chyba tylko przemocą. Potem słońce wysoko już stoi na horyzoncie, a wy, niby właśnie ułożywszy się do snu, głowę przyciskacie do poduszek; ja zaś w tym przekonaniu, że rozbudzeni zapasów oczekujecie, szybkim na nie podążam krokiem.

„Wobec tego czyż myślicie, że ja odtąd odezwę się do was z jakim uczciwym słowem, albo łagodnie będę znosił wasze kaprysy? Nie jest że to samo, co doznawać choroby morskiej, jeśli staram się o was leniwców i znoszę waszą opieszałość? — Dlatego przemówiłem do was innym językiem i zamiast miękkiej melodii obrałem twardą, próbując czy może w ten przynajmniej sposób dusze wasze na dobrą drogę zawrócicie. Bo ten jedynie tryb wychowania pozostał mi po

zużyciu innych. Jeżeli zaś i on nie wywoła u was zmiany i znów ze śpiewką wystąpię — wtedy już pythyjską obwieszczę wam wyrocznię albo raczej sam z trójnoga delphickiego zawyrokuję, że daremna była moja praca około uprawy waszej roli i zasiania w niej ziarna; plonów bowiem nie wydacie i licznych zmartwień będziecie przyczyną".

Uderza tu nas temperament mistrza, który potrafi w razie potrzeby zdobyć się na tony silne i energiczne, nie szczędząc ironii wobec tych pozornych tylko adeptów retoryki i filozofii, którym on, miodopłynny mowca, dotychczas schlebiał, zwał ich pieszczotliwie dziećmi i braćmi, a którzy dbają o wszystkie inne przyjemnostki, tylko nie o naukę i wzbogacanie nią umysłu. Grozi więc nawet rzemieniem i zapowiada, że jest to ostatnia próba w nawracaniu ich ze złej drogi. Reminiscencje klasyczne (Arion, Pythia, przysłowia) są tu dość częste; za taką można też uważać zwyczajne u Pellosa porównanie uczniów z rumakami, gdyż jest to widoczna aluzja do Platonowego *Phaidrosa* (25 nn.; por. Psell. *Ep.* 174 u Sath. V s. 441 i traktat u Kurtza - Drexla, s. 437—440). Plastyczność opowiadania jest wybitna; autor stawia nam przed oczy żywe obrazki z życia młodzieży.

Podobne pobudki towarzyszyły następnej (czwartej) odezwie (s. 144—147) *Do opieszałych uczniów*. Autor tak ją zaczyna: „Przemawiam do was, absentujących się, których nie wiem jak mam słowami skarcić. Bo jakżeż mógłbym tych, których w przód w boleściach słowa zrodziłem, teraz słowem oszacować? Ale skoro ani fizyczni rodzice nie pozwalają na wybryki swych dzieci, ani ten, który pierwotnie nas stworzył, nie dopuszcza, byśmy z prostej drogi zbaczali i spadali w przepaść, lecz władając nad nami uzdą wychowania, tak sądzę, na właściwą drogę rozkiełznanych naprowadza — więc i ja nie postąpię inaczej, mając takie wzory. — Jakiż zatem cel ma wasza opieszałość (nie powiem znowu: absencja, aby was nie martwić)? Gdyby bowiem gimnazjum nie było zdolne udoskonalić waszego rozumu, albo ja sam nie potrafiłbym czarować waszej duszy wielokształtnym stylem, byłaby uzasadniona opieszałość z waszej strony. Kiedy natomiast i nauki są tego rodzaju, jak jedna (tj. filozofia), którą duszę wznosi do nieba, a druga, która zaostrza język do retoryki, i ja sam do obu mam sprawną zręczność, jak wy nieraz

dawaliście temu świadectwo, mógłby was ktoś inny zarzutem wielkiej nieczułości obciążyć. Choć wolno wam, pojąc się codziennie do syta nektarem, być trzeźwymi i czuwać, wy tak na potęgę upiliście się wodą z mętnego źródła, że nie znacie nawet pory schodzenia się do uczelni. Czyż uważacie mnie za tak dalece nierozumnego, żebym miał wasze niedbalstwo odwzajemniać staranniejszą nauką, a nie iść na opak wraz z tymi, którzy krzywo chodzą, czyli raczej zaniechać nawet ruchu krzywego, skoro wy nieporuszeni pozostajecie wobec piękna? Po cóż to ja sam najwcześniejszym rankiem zdążam do gimnazjum, z daleka już gotując się do tych naukowych zapasów? Czy dlatego, że od was sam potrzebuję nauki? Wszak wystarcza mi do porodu poznania twórcza praca Platona i Aristotelesa, którzy mnie zrodzili i ukształtowali.

„Widzicie więc, że całkowity nonsens udowodniło wam słowo i że bezpodstawna jest wasza opieszałość. Lecz może zmyli was przypowieść ewangeliczna (*Matth.* 20), że ci, którzy przed ostatnią godziną przybyli, tę samą otrzymali zapłatę co ci, którzy już o pierwszej pracować zaczęli. Ale tam, przyjaciele (chcę wam także tajemnicę przypowieści odsłonić), różne czasy tych, którzy przyjęli wiarę, do pór jednego dnia zostały upodobnione, stosownie do zwyczaju Pisma świętego i tożsamości pracy (por. Greg. Naz. *Or.* XL s. 705). Albo w jakiż sposób o jedenastej godzinie przybyły włożył pracę taką samą jak ten, co bardzo wczesnym przybył rankiem?...[12]).

„Ale ja nie jestem takim nagrododawcą i nie posiadam tak wielkiego bogactwa słowa, abym na równi wszystkim w ogóle takie same miał dawać. Skrzywdziłbym zresztą tych, którzy wytrwałością i gorliwością górując nad waszym niedbalstwem, zjawiają się w gimnazjum. Należałoby więc teraz zadać cięcie i oddzielić od kozłów owce (*Matth.* 25, 32), tak żeby jednych wprowadzić tam, gdzie chętnie przebywają, drugich zaś z kwitkiem odprawić. Ponieważ jednak boskim jest głoszone przeze mnie słowo, trzeba przystosować się do wszystkich boskich zleceń. Jakiż więc jest tam wzór? Bóg nie napina od razu łuku (por. Greg. Naz. *Or.* V s. 164, *Or.*

---

[12]) Następne zdanie nie jest jasne, a to zapewne dlatego, jak słusznie zauważył Boissonade s. 327, że człon pośredni wypadł.

XVI s. 302) i nie wypuszcza strzały, ani nie obnaża miecza i nie tnie, ani też nie roznieca węgli i nie pali. Ale i wtedy rzut pośpieszny powściąga, a potem grozi nim z góry, jak powiada Pismo święte, i wstępnym ogniem w przód straszy. A kiedy strofowani nawet wobec gróźb bluźnią, wówczas dopiero zostaje wysłany pocisk i topór przyłożony do korzeni drzewa (*Matth.* 3, 10), a babylońskim żarem stają się tak długo podsycane węgle (por. *Daniel* 3, 20).

„Niech zatem mowa ta będzie dla was jakby łukiem przygotowanym i jakby samym roznieconym ogniem; wypuścimy strzałę i zadamy nią cios, a prócz tego spalimy, jeżeli i wobec rzutu i wobec rozniecenia ognia odpowiecie bluźnierstwem".

Przemówienie to jest słabsze od poprzedniego. Są tu groźby nieokreślonej bliżej kary ewangelicznej, jak w ogóle reminiscencje z Pisma świętego i Grzegorza z Nazjanzu stale się tutaj plączą. Poza tym podkreśla autor wartość naukową Akademii, a zwłaszcza swoich wykładów z zakresu filozofii i retoryki oraz własnych studiów nad Platonem i Aristotelesem.

Najbardziej interesująca jest ostatnia (piąta) przemowa (s. 147—153): „do zaniedbujących się uczniów". Ci milczą i nie zadają mistrzowi wymaganych pytań. On przypuszcza trojaką ewentualność: albo stoją już o własnych siłach i znajdują na omawiane kwestie dość wewnętrznych argumentów — w tym widziałby istotny cel uczęszczania do szkoły; albo zamierzają bawić się w dialektykę — boi się on w takim razie, że jeszcze nawet nazwy nie rozumieją tej nauki, która polega na pytaniach i odpowiedziach, na wyrażaniu sądu i jego ocenie. Może wreszcie, tak sobie tuszy, opierając się na całym zasobie dotychczasowej nauki, czerpią stąd pobudkę do pytań zupełnie nowych i dotychczas nie stawianych: w takim razie dusze ich byłyby podobne do żyznej gleby, w której on zasiawszy ziarno, zbierałby potem ku swej chlubie plony nie raz tylko do roku, ale trzykrotnie, jak w błogosławionej ongiś Kampanii.

Po tym wstępie porównuje los swój z losem dawnych filozofów. „Platon, Pythagoras, Aristoteles i Theophrastos, mistrze filozofii, gniewni byli na tych, którzy lekceważyli sobie nauki, jakkolwiek uczniom swoim nie odsłaniali ich źródła, lecz tylko pierwociny i nasiona tychże ujawniali, a potem

z nawiązką domagali się pokłosia; a jednak wielu słuchaczy, mimo nieznacznych tych wkładów, nawet swych nauczycieli prześcignęło. Wy zaś, na Boga prawdziwego, nawet bardzo drobnej nie oddajecie mi cząstki. Ja przecież, jak widzicie, o nic zresztą nie dbam, a tylko wam mój tryb życia i moje starania poświęcam. Czuwam do późnej nocy, wraz z brzaskiem dnia znów do ksiąg wracam moim zwyczajem, nie tyle dla własnej korzyści, ile żeby zawarte w nich myśli dla was zebrać. Jaki bowiem cel mają moje opowiadania i przemówienia? Wszak z powodu was zniżam się aż do przyziemnych i niskich szczegółów, aby z umiarem domieszać do nich najwznioślejsze i podsunąć wam napój filozofii. Wy zaś, niby również po bezsennie spędzonej nad dociekaniami nocy, podpieracie tylko ręką brodę, a potem jeden drugiego popycha do zadawania pytań: więc ten z byle czym się odezwie, tamten udaje zamyślonego i poważnego, jak gdyby wyszedł z obrazu Xenokratesa (w tekście mylnie: Anaxagorasa, por. Boiss. s. 328).

„Otóż Platon w dialogu, w którym przedstawia, jak uwięziony Sokrates dysputował o duszy, wylicza przybyłych tam Kritona, Apollodora, Eukleidesa z Megary i Kebesa; a kwestia, która ich zajmowała, dotyczyła nieśmiertelności duszy. Simmias zaś i Ateńczyk Kebes nie, jak wy, na chybił trafił niby z trójnoga wyrzucali z siebie natchnione pytania, lecz od dawna już byli do nich przygotowani, i tak wtedy rzekł jeden (por. *Phaid.* 36): ‘O Sokratesie, lękam się, czy dusza nie jest harmonią ciała, a zatem, skoro ono później oddzieli się od niej, i harmonia rozwieje się w nicość, jak to się dzieje z lutnią i strunami?’ Kiedy Sokrates na to m. i. odpowiedział (por. *Phaid.* 41), że harmonia jest następstwem lutni, o duszy zaś inną w przód opinię zgodnie ustalono, przerwał mu drugi (por. *Phaid.* 37): ‘I ja, Sokratesie, bardzo się obawiam, czy dusza, zmieniwszy kolejno wiele ciał, nie ulegnie śmierci wraz z ostatnim ciałem, podobnie jak ten, który utkał niejeden chiton’. Wówczas filozof ten dowiódł wielkiego swego zainteresowania przyrodą (por. *Phaid.* 45 nn.); następnie przechodząc metodycznie do badanej kwestii, trudność najrzetelniej rozwikłał. Wam zaś daleko do takiego postępowania; stosujecie się bowiem w życiu do powszechnych opinii i nie troszczycie się ani o to, co tworzy

natura, ani o to, co lekkomyślnie zdziała przypadek; zaniedbujecie także to, czego sprawcą jest rozum. I jeden z was powiada: ‘Co mi na tym zależy, aby poznać przyczyny rozsianych po ziemi otchłani (wulkanicznych)?’, drugi: ‘Cóż w tym wielkiego, gdybym się dowiedział, dlaczego woda morska jest słona? (por. Psell., *Doctr. Omnif.* 130). Czyż w ten sposób zdobędę środki do życia?’ Inny Boga obwinia o trzęsienia ziemi (por. Psel., *Doctr. Omnif.* 128) i na tym kończy swą filozofię, a powołując się na to, że ja mówię o losie i przypadku, nie dostrzega pośredniej siły naturalnej. Jak to, mój przyjacielu? Więc ty piękniej ode mnie sądzisz, że Bóg jest sternikiem i jedyną przyczyną wszechrzeczy, że wszystko w nim ma swój początek i koniec? Ależ i ja tak sądzę, a prócz tego wyobrażam sobie naturę jako coś pośredniego między Stwórcą a stworzeniem; jest ona jakby ręką praprzyczyny, i przez nią Bóg, sam przez się nieruchomy, rządzi tym światem, temperuje pory roku, i beztroskim czyni nam życie. Tak wielka bowiem bezpłodność filozofii za naszych czasów nastała i tak wszyscy do tej wiedzy najwyższego nieuctwa wspólnie się garną, że wielu mniema, iż deszcz nawet nie z chmur się wydobywa, lecz — wedle przysłowiowego sita Eratosthenesa (por. Theodoret., *De prov.* 1 s. 32) — niebo jest podziurawione, a Bóg przez nie rękami wyciskaną wodę przecedza. Ale dlaczego, moi drodzy, w lecie tego nie czyni? ‘Ponieważ’, powiadają, ‘wykonuje to, co postanowił’ — jak gdyby nie mądrość mu przypisywali ani zrozumienie zjawisk, lecz bezmyślność (niech nam to Bóg wybaczy!) i nieobliczalny pęd tego, co się dzieje.

„Ja więc pragnę was odstręczyć od powszechnego sposobu myślenia i uczynić z was wychowanków wiedzy; chcę, abyście i o rozum dbali i o języka czystość, a także o ozdobną troszczyli się wymowę, mieli zaś tę świadomość, że mądrość helleńska, która w sądzie swym o bóstwie błądziła i pod względem theologii nie była nieomylna — naturę tak poznała, jak ją sam Stwórca ukształcił. Powinniśmy więc z niej czerpać co do tego pogląd, a przy pomocy naszej mądrości poznawać wzór i prawdę, i literę rozłamywać jak łupinę, a ukrytego w niej ducha odgrzebywać jak perły; i nie uważać przykazań Mojżesza za granice prawdy, nie przyjmować jako obsolutnie doskonałe wyobrażenia o bóstwie, lecz tamte

pojęcia do tych wnosić, tymi zaś tamte do pierwotnej doprowadzać postaci; nie zapierać się też całkowicie theologicznych prób Greków, lecz 'ojcowskie nurty źródlane, trzy triady, dziesięć sił kierujących światem, ostatniego ojca źródlanego, lędźwie Hekaty i kędziory' [13]), i wszystkie inne podobne szczegóły między mythy zaliczać, przy pomocy których oni o powstaniu wszech rzeczy theologizują, mówiąc, że z niej (Hekaty) wszystko powstało, że jest ona istotą, która nie miała początku. Otóż takie i inne twierdzenia, jako znajdujące oddźwięk na naszym dworze, trzeba próbować uzgodnić z naukami boskich mędrców, i obustronne te zapatrywania wymieszać w naszej duszy. Hermejskiej zaś monadzie i reszcie pism [14]) tegoż Hermesa, w których udzielał on rad swemu synowi Tatowi, o ile nie sprzeciwia się w nich wyraźnie prawdziwej wierze, dajcie do siebie dostęp; lepsze są bowiem, niżby to z zasad filozofii Platońskiej wynikało, i całkiem podobne do wyroczni, a duszę od materii skierowują ku wyżynom. I tak *Poimandra* tegoż autora (tak bowiem zatytułował własne dzieło) jako pełnego rojeń odrzućcie, podobnie jak Empedotimosa [15]) *Porwanie ducha,* które wysławia Iamblichos, a filozof Poseidonios uważa za nieautentyczne. Co zaś oni, opierając się na dowodach, mówią o jedności i bycie, o tym, co samo się porusza, i o tym, co jest w zamieszaniu, to przyjmijcie, jeżeli przekonacie się, że jest zgodne z tamtymi dowodzeniami (tj. Ojców kościoła); jeżeli zaś z nimi nie harmonizuje — odrzućcie. Możecie też na mój rachunek lekceważyć sobie Platońskie dusz krążenie i Aristotelesa dusz czynność (ἐντελέχεια), dalej doświadczanie w Hadesie dusz w mętnych rzekach, jako też Proklosa cudotwórstwo i opisy cudownych zjawisk, wreszcie to, co Plotinos jako głos boży wywodzi. Nie uznawajcie też Sokratesowego δαιμόνιον, z którym on często obcował i którym posługiwał się jako drogowskazem w swej działalności.

---

[13]) Są to terminy filozoficzne chaldejskiej theologii, o której P. specjalnie pisał, zwalczając Xiphilinosa, o czym niżej; por. też Boissonade'a s. 329.

[14]) Jak Poimandres, którego tu wymienia, i innym podobnym, por. Stob. *Ecl.* 1 s. 307, Iambl. *De myst.* 8, 2.

[15]) Pythagorejczyka; por. Boiss. s. 330. Odrzuca go też Grzegorz z Nazjanzu (*Anth. Pal.* VIII 29).

„Jeśli tak postępować będziecie, to podobnie jak żeglarze — ze słonej wody zaczerpniecie pijalną. Cóż bowiem oni czynią? Skoro zamknięci morzem nie mają pod ręką wody słodkiej, gąbki nad morzem uwieszają, potem, parę jako wodę wyciskając, wysysają z nich najsłodszy płyn. Wy zatem także na wyżynie helleńskich dogmatów, jako słonych, uczepiwszy wasze dusze, dochodzące stamtąd dźwięki ciężkie i ziemskie przemieniajcie na górne i lekkie, a wnet z najwyższej struny dojdzie do waszych uszu najbardziej urocza melodia“.

Jest to bardzo piękna zachęta do pogłębiania filozofii przyrody i theologii. W żywej opowieści przedstawia naprzód autor własną pracę około kształcenia młodzieży i mały jej skutek u tych, którzy do badań naukowych odnoszą się obojętnie. Przeciwstawia im uczniów Sokratesa w *Phaidonie,* Simmiasa i Kebesa. Narzeka dalej na ogólne nieuctwo epoki, na brak zrozumienia praw przyrody, i pragnie uczniom wpoić przekonanie o wartości badań dawnych filozofów i theologów helleńskich. Przedstawia się nam tu Psellos w stosunku do współczesnych theologów jako człowiek prawdziwie światły i wolny od ortodoksyjnych przesądów. Zresztą z mądrości starożytnej poleca czerpać tylko to, co uzgodnić można z nauką Ojców kościoła. Autor, odnoszący się gdzie indziej niechętnie do theologii chaldejskiej, której hołdował np. Xiphilinos, tu przyznaje jej pewne ustępstwa, jak również niektórym hermetycznym pismom. Tak samo krytycznie radzi odnosić się do pewnych twierdzeń Platona, Aristotelesa, Proklosa i Plotina. Tylko takie korzystanie z filozofów starożytnych może jego zdaniem wydać trwałe owoce. Zwłaszcza druga część tej przemowy jest typowym λόγος προτρεπτικὸς do filozofii i stanowi jakby pendant do Bazylego Wielkiego Λόγος πρὸς τοὺς νέους, ὅπως ἂν ἐξ Ἑλληνικῶν ὠφελοῖντο λόγων. Jak Bazyli każe czytać starożytnych autorów, zwłaszcza poetów, pod kątem widzenia etyki chrześcijańskiej, tak Psellos z filozofii greckiej zaleca przyjmować tylko zdrowe zasady, które na gruncie chrześcijańskim przyczynić się mogą do głębszego zrozumienia praw, rządzących światem. A jak od pisma Bazylego prowadzi prosta droga do Plutarchowego πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν, tak Psellosowe przemowy do uczniów, choć nie wykazują bezpośredniego wpływu

Plutarcha (raczej wszędzie tu Platon do głosu dochodzi), można przecież postawić w jednym rzędzie z Plutarcha pismem: περὶ τοῦ ἀκούειν.

Same wykłady Psellosa dotyczyły filozofii i retoryki w bardzo rozległym tych słów znaczeniu. Stąd nie dziwimy się, że w obrębie tej ostatniej mógł znaleźć się wykład pt. πρὸς τοὺς μαθητὰς περὶ τῶν ὀνομάτων τῶν δικῶν (Boiss. s. 95—110). Jest to drobiazgowe omówienie starożytności sądowych atheńskich; nauczyciel objaśnia uczniom dawną terminologię sądową, wymienia rodzaje kar, sędziów, trybunałów itd. Mogła to być introdukcja do lektury i interpretacji mowców greckich. Czy i w kilku innych traktatach nie tkwią ślady wykładów szkolnych, rozstrzygać tu nie będziemy. W każdym razie Psellos spisuje je niekiedy dla czyjejś wygody albo na czyjąś prośbę, np. rzecz o łacińskich[16]) nazwach praw (Boiss, s. 110—116) lub wcale dokładny opis topografii Athen i okolicy (tamże s. 44—48). W innych wypadkach (por. Boiss. s. 52, 63, 69, 73, 124) autor odpowiada na zwrócone doń zapytania w kwestiach gramatycznych czy stylistycznych, używając zwrotu: λογιώτατε ἀδελφέ (tamże s. 69, 124). Przypuścimy tedy, że takiego encyklopedystę, jakim był Psellos, zasypywano zewsząd (ze strony znajomych względnie byłych uczniów) prośbami o pouczenie i wskazówki w pewnych wątpliwościach, a on chętnie czynił im zadość, zbierając potrzebne wiadomości już to z własnych już to z cudzych dzieł (por. tamże s. 116, 44). Natomiast wprost do uczniów zwraca się w czysto szkolnych elaboratach na tematy dla nas nieco dziwaczne, ale już u starożytnych retorów zwyczajne: są to dwa enkomia na pchłę (Boiss. s. 73—84; pierwsze też u Kurtza-Drexla s. 465—469), jedno na wesz (Boiss. s. 85—91), wreszcie traktacik o pluskwie (Boiss. s. 91—95). Przy końcu enkomion na wesz wyraźnie podkreśla autor cel takich ćwiczeń retorycznych: chce uczniom wykazać, że wszystkiego zdoła dokonać wymowa, pragnie im zarazem dać wzór, jak najbłahsze nawet tematy powinno się opracowywać. Pobudkę do pierwszego enkomion na pchłę miało dać oświadczenie jednego z uczniów, Sergiosa, że nigdy go pchła nie ukąsiła. Psellos tłumaczy to składnikami krwi i w dowcipny sposób

16) Psellos znał język łaciński, którego początki dał mu Xiphilinos.

dowodzi uczniowi, że jego krwi składniki pewnym żyjątkom nie smakują. W drugim zaznacza, że pchła rodzi się na wiosnę, kiedy w przyrodzie budzi się życie, i jest nieodstępną towarzyszką słońca. W pochwale wszy twierdzi, idąc za Aristotelesem, że rodzi się ona sama z siebie, i to nie z padliny, tylko z pewnych soków, jakie wydziela głowa ludzka. Wreszcie niemiły zapach, jaki wydaje pluskwa, jest zdaniem chwalcy tą bronią, jaką jej dała natura; broń ta czyni ją niezwyciężoną. Wspominając o naturalnej śmierci tego insektu, łączy w komiczny sposób enkomion z mową pogrzebową. Są to więc brawurowe popisy wirtuoza, pełne humoru i dowcipu.

Psellos całym mnóstwem swych wiadomości z zakresu filozofii i przyrody podzielił się ze współczesnymi w rodzaju encyklopedii pt. Διδασκαλία παντοδαπή (Migne, *P. G.* 122). Pouczając ogół i poszczególnych uczniów, nie zapomniał też o swoich cesarskich wychowankach. Dedykuje więc Konstantinowi Monomachowi poemat w 483 politycznych wierszach, w którym wykłada mu o greckich dialektach, głoskach, formach i rzadkich wyrazach. Podobnie do Michała Dukasa (Parapinakesa) zwraca się w traktacie przyrodniczym pt. Εἰ ἔστι τι ἐκτὸς τοῦ οὐρανοῦ. Temuż poświęca poemat z zakresu wiedzy prawnej pt. Σύνοψις τῶν νόμων διὰ στίχων ἰάμβων καὶ πολιτικῶν dalej poemat dydaktyczny o psalmach i zbiór zagadek.

Ciekawszy dla nas jest obszerny list Psellosa (Sath. V s. 513), skierowany do dawnych swych uczniów, bratanków patriarchy Kerulariosa; wygląda on na etyczną diatribę (por. słowa: ἠθικὸς μὲν καὶ τῷ ὄντι φιλόσοφος) περὶ φιλίας, którą zaleca obu braciom, powołując się na prawo natury: ze wspólności krwi niechaj harmonię dusz stworzą. Radzi im dalej, jak mają zachowywać się wobec pochlebców (obaj byli już członkami senatu) i ludzi szczerych. Wzajemnie powinni się popierać i wspólnie cieszyć się ze swych sukcesów, wspólnie też smucić się w cierpieniu. Ilustruje te wywody przykładami z mythologii, legendy i historii (m. i. wspomina o mordercy brata Romulusie). Wreszcie stawia im przed oczy wzory nieżyjącego już ojca i stryja. Do obu zwraca się też w *Ep.* 117 (Sath. V s. 363) i *Ep.* 174 (Sath. V s. 441); przemawia tu w tonie profesora, który usiłuje dawnych swych uczniów wprowadzić do sanktuarium filozofii.

Nie ze wszystkich jednak dawniejszych elewów jednako był Psellos zadowolony. Do takich należał Jan Italos, któ-

rego dosadnie charakteryzuje Anna Komnena (*Alexiad.* V 8 = I s. 178 nn. Reiff.) jako człowieka gwałtownego i nieokrzesanego w obejściu; za rządów Michała Dukasa urządzał on zapasy słowne i współzawodniczył ze swym mistrzem Psellosem, choć orlim jego lotom nie dorównywał. Z byzantyńską ortodoksją staczał Italos zacięte boje, a zapewne po śmierci Psellosa awansował na jego miejsce jako ὕπατος τῶν φιλοσόφων. Był to cięty dialektyk i głównie aristotelik, chociaż znał także Platona i Neoplatoników. Anna dodaje, że jako Italczyk z pochodzenia nie posiadał czystej wymowy greckiej, kulał w gramatyce, pisał zaś stylem cierpkim i zawikłanym. Jak sam był zarozumiały, tak też zbyt pewnych siebie miał uczniów.

Otóż do tego Jana Italosa zwraca się Psellos w jednym ze swych pism (Boiss. s. 164—169). Jest ono chyba późniejsze od Psellosowego ἔπαινος τοῦ Ἰταλοῦ (Kurtz-Drexl s. 50—54), w którym mistrz stara się jeszcze usprawiedliwić jego styl, przyznając jednak, że brak mu wdzięku, że nie tyle czaruje słuchaczy, ile tyranizuje ich argumentami; mimo to nie traci nadziei, że zdoła ucznia 'przekształcić'. Tu natomiast otwarcie już występuje przeciw nachalności tegoż Italosa, który nie mając odpowiedniego przygotowania zabiera się w sposób bezładny do trudnych i zawiłych nauk, zwłaszcza do geometrii. Tłumaczy mu, że astronomia, geometria, muzyka i arytmetyka stanowią jedność, że trzeba je studiować powoli i gruntownie, a nadto wrodzone do nich posiadać zdolności. On tymczasem pochodzi z Italii, która wydała samych tylko służalców Aresa. Radzi mu więc ironicznie, aby zajął się handlem albo wrócił do rzemiosła wojennego swych przodków.

Zupełnie inny ton wieje z trenu, ułożonego ku uczczeniu zmarłego ucznia Jana Patrikiosa (Kurtz-Drexl s. 145—154[17]). Zbolały mistrz w te mniej więcej[18]) zaczyna słowa: „Głuche jest dzisiaj nasze auditorium — jak mawiał Platon, ilekroć zabrakło w gimnazjum Aristotelesa. Najlepszy z moich ucz-

---

[17]) Wydał go po raz pierwszy Albert Jahn w *Neue Jahrb. f. Phil. u. Paed. Suppl.-band* XI, 1845, s. 347—356.

[18]) Podaję tu szczegółową treść monodii, opuszczając jednak rzeczy nieistotne.

niów przeniósł się do wieczności, on, który nie dorównywał wprawdzie Aristotelesowi potęgą wiedzy, ale rozumem i bystrością z nim współzawodniczył. Nie tylko głuche moje auditorium, ale i niemowne i ślepe. Bo był on językiem, okiem i uchem w naukowych dyskusjach, a także ich duszą: jedne ich szczegóły z góry przewidywał i zręcznie segregował, drugie z gotowością przyjmował, niejasne rozświetlał, innym jeszcze dodawał blasku swą wymową i był jakby żywym słowem arkanów filozofii. — Niechaj nikt nie oczekuje dziś po mnie trenu, ułożonego według przyjętych zasad techniki retorycznej. Boleść bowiem miesza mi porządek tego, co zamierzałem o nim powiedzieć. — Umysł jego rwał się do wielkich zadań, a on wrodzone swe zdolności stale podsycał i wzbogacał duszę wiedzą, uprawiając wszystkie jej dziedziny z jednaką gorliwością. Zaraz też nadał się jako adept filozofii i retoryki, celując zarówno w jednej jak i w drugiej. Posiadał nadto tę właściwość, z której zwykle filozofowie rezygnują, uważając ją za niezgodną z charakterem uczonych: umiał dostosować się do wielorakich zajęć życia praktycznego. Wprawiwszy się bowiem w italskiej sztuce dawnego ustawodawstwa, oddał się z zapałem praktyce adwokackiej, dorzucając technikę do praw systemu i stwarzając sobie odrębne metody. Przekonany więc o wzajemnym pokrewieństwie sztuki retorycznej i wiedzy prawnej, wspomagał się jedną przy drugiej, objaśniając analityczną metodą tajnie ustaw, a w prawdziwych zapasach popisując się siłą swej techniki. Równocześnie jednak nie zaniedbywał filozofii i najwyższych nauk. Stopniowo kroczył w nich naprzód, aż z przedsionków wiedzy dostał się do jej sanktuarium. Wtedy po raz pierwszy bliżej ze mną się zetknął i poddał się mojemu kierownictwu, okazując z początku wielką nieśmiałość, zachowując religijne niemal milczenie, i raczej słuchając tylko moich wykładów. Dopiero kiedy poznał mój charakter otwarty, szczery, nie mniej godny Charit jak Muz — począł myśli swe wyjawiać i, rozwiązawszy język, wypytywał się o kwestie z poprzednich wykładów, jeśli w nich było dlań coś niejasnego, a nadto od tej chwili tylko w krytyczny sposób czerpał ze źródła wiedzy, nie grzesząc gadatliwością i nie zadając podstępnych pytań, tylko spokojnie i z nieustraszonym wzrokiem przemawiając, na jedno zgadzając się, w innym przecząc i stawając odważnie do zapasów słownych, gotowy

do pytań i odpowiedzi. A mowa jego była pełna czaru, wolna od hałasu i tubalnych dźwięków, gładka i taka jak powiew zephyra. Zdobił go nadto wdzięczny charakter, skupienie w chwili zadawania pytań, nie chmurne, lecz tylko pełne przytomności, dalej powab w wywodach nie afektowany, lecz pogodny i niewzruszony. A nie chciał być nieświadomy żadnej gałęzi filozofii, ani fizyki, ani metafizyki, o której podobnie jak o duszy traktował Aristoteles, ani żadnej innej z poważniejszych nauk. Kiedy jednak czasu nie starczyło mu, aby wszystkie ogarnąć, wbrew porządkowi i równocześnie tak z filozofią jak i z innymi naukami się parał, wtajemniczając się we wszystkie, nie zgruntowując ich jednak i przechodząc od jednych zapasów do drugich, tylko bez odbycia wstępnych ćwiczeń. Ta jednak odmiana w naukach doskonaliła i zaostrzała mu rozum. I tak zacząwszy od geometrii i bez przerwy przez jakiś czas czyniąc w niej postępy, dobiegł do połowy drogi, a potem zboczył do astronomii. To samo było ze studium arytmetyki i muzyki. Wnioskując zaś z harmonii strun o muzyce wszechświata, przywodził sobie na pamięć bóstwo i tym lepiej ogarniał mądrość Tego, który wszystko z sobą powiązał...". Podziwia następnie jego wymowę, harmonijnie ukształconą przez muzykę, naturalny wdzięk i nauki. Dalej wytrwałość i bystrość w śledzeniu prawd metafizycznych, stałość charakteru, równowagę duszy, sprawność i zdatność w każdym dziale filozofii, czcigodność, słodycz, przyzwoitość w zachowaniu, połączoną z wrodzoną godnością, skromność, wdzięk, roztropność, głębię umysłu i harmonijną piękność kształtów. Tu usprawiedliwia swój podziw także dla jego piękności cielesnej, ale i to nie jest obce filozofii, która niebiańskie ciało uwielbia, a jeżeli kiedy fizyczny powab odrzuca, czyni to tylko w tym celu, aby jego podziw nie odwodził nas od tego, co wyższe. Nie zasługuje więc na naganę, lecz raczej chwalebne jest patrzeć w idealny sposób na materialne kształty i czuć do nich beznamiętną sympatię. Boć inaczej musielibyśmy także muzykę wykluczyć z zespołu nauk, ponieważ odkrywa ona taką harmonię i melodie, które przez uszy zwolna wsączają się w naszą duszę. Musiałby chyba ktoś być opacznym i mało subtelnym, gdyby widząc czy słysząc coś bardzo pięknego i melodyjnego — nieczuły był na symetrię i rytm. I jego więc ucznia piękność była idealna, była odbiciem Platońskiej idei

piękna... Rozwodzi się więc, zwyczajem byzantyńskich pisarzy, szeroko nad harmonijną budową jego ciała, blaskiem oczu, i wyraża w końcu żal, że Stwórca nie użyczył dłuższego życia takiemu dziełu swych rąk. Ale z wolą Bożą należy się pogodzić. Następuje opis choroby i hartu duszy tego, który zbliżający się koniec życia przeczuł, ale spokojnie go i z modlitwą na ustach oczekiwał. Zastanawia się potem nad miejscem pobytu eterycznego jego duszy, a przechodząc do jego rodziny, wspomina o stryjach i braciach zmarłego. Zwłaszcza dla obu braci, z którymi łączyła go serdeczna miłość, śmierć jego jest okrutnym ciosem. Mówi o jego dostojnym rodzie i dwóch starszych tegoż przedstawicielach, tj. stryjach, którzy są najpoważniejszymi członkami senatu i charakterem swym nad innymi górują. Byli oni wzorem dla zmarłego, który ich jednak nauką prześcignął. A w tych naukach byłby on doszedł do szczytu, gdyby go jak świeżo dojrzały owoc śmierć nie była uszczknęła; byłby nawet swą uczonością sławnych filozofów helleńskich przewyższył. Żywymi obrazami jego duszy są pisma, które w zaraniu swej młodości ogłosił, a które pracom tamtych nie ustępują. — W zakończeniu zapewnia, że wszyscy wielbią jego pamięć, a zwłaszcza jego druh i współuczeń Nikolaos: inni zachowują tylko jego wspomnienie, ale ten pożąda widoku, głosu, albo przynajmniej pism przyjaciela; każdą chwilę chciałby poświęcić na rozmowy o nim, i spragniony ich — szaleje wraz z mistrzem, którego podobne trawi pragnienie. Ten wreszcie nazywa zmarłego niemal nieśmiertelnym, jeśli nie dla wszystkich, to w każdym razie dla przyjaciół. Na razie czci go tą monodią, później w enkomion go wsławi, skoro już tak los zrządził, że sam, spodziewając się raczej epikediów z jego strony, musi teraz, przeżywszy ucznia, treny mu poświęcać.

Jest w tej monodii nieodłączna od gatunku literackiego przesada, ale przebija przez nią także szczerość uczucia ze strony mistrza dla wybranego ucznia. Psellos był niewątpliwie zamiłowanym pedagogiem, podobnie jak Photios. Tylko ten kazał uczniom *iurare in verba magistri,* Psellos zaś dopuszczał swobodną wymianę myśli, chętnie godził się na dyskusję i sprzeciwy, o ile one były wynikiem zainteresowania słuchacza danym problemem, o ile oświadczyły o drzemiącym w jego duszy pragnieniu poznania prawdy. Uczniami swymi zajmował się nie tylko w obrębie ścian izby szkol-

nej, ale i w późniejszym ich życiu służył im radą i zachętą do pracy naukowej. Zwroty jak παῖδες, ἀδελφοί, wyrazy przywiązania i czułości (jak w powyższym trenie) — świadczą o przejęciu się duchem filozofii Sokratesa i Platona, o uskrzydlaniu myśli potęgą nieśmiertelnego Erosa, a zarazem odsłaniają nam jedną z bardzo dodatnich stron charakteru naszego filozofa, na którą w ogólnej jego ocenie za mało dotąd zwracano uwagi.

V.

Charakterystyka więc nasza Psellosa jako nauczyciela byłaby niekompletna, gdybyśmy w ogólnych przynajmniej zarysach nie uwydatnili dwóch jego dominujących cech: filoplatonizmu i filhellenizmu. Entuzjazm Psellosa dla Platona ma dwojakie podłoże. Nie należy bowiem zapominać, że był on w pierwszej linii retorem, czułym na piękno formy i stylu. Nie rozumiał zatem filozofii bez retoryki, nie uznawał ani νοῦς ἄγλωττος ani γλῶττα ἄνους (Sath. V s. 480, por. *Hist.* VI 41). Platon zdawał się mu oba te ideały w sobie skupiać — i to w stopniu najwyższym, wprost nieosiągalnym. Wystarczy tu zacytować dwa miejsca. W piśmie pt. Περὶ χαρακτήρων συγγραμμάτων τινῶν (Boiss. s. 48 nn.) mówi autor o swoich wzorach: czego nauczył się od Demosthenesa, Isokratesa, Aristeidesa, Thukydidesa, Plutarcha, Lysiasa, wielkich ojców kościoła (Grzegorza z Naz., Jana Chrysostoma) — a potem czytamy tam o Platonie takie słowa: „Platon jest boskim jakimś zjawiskiem, lecz trudno go naśladować. Co u niego wydaje się łatwo dostępne z powodu jasności, jest wzniosłe i karkołomne. Ci zatem, którzy porównywują jego dzieła z pismami Lysiasa i Thukydidesa, usiłując go następnie postawić w tyle za nimi, obcowali z Platonem, jak mi się zdaje, w sposób opaczny. I gdyby wielki Grzegorz z Nazjanzu nie był mu przeciwstawił swej cnoty i swej wymowy, uznałbym za niemożliwe porównywanie z nim wszystkich filozofów i mowców, o ile to jego pism dotyczy". Zupełnie podobnie wyraża się, objaśniając jakiś zwrot Grzegorza z Nazjanzu (Sath. IV s. LII): że chciałby naśladować retorykę Platona, ale czuje się żółwiem wobec niego, którego porównywa ze szlachetnym rumakiem Homerowym. Nic go nie obchodzą nieprzychylne sądy retorów, dotyczące doboru wyrazów u tego filozofa. On bowiem jedyny ze wszystkich doszedł do szczy-

tów w filozofii i retoryce. Tylko Proklos wydał o nim słuszny sąd, że gdyby bogowie chcieli układać pisma retoryczne, wzięliby sobie za wzór harmonijność stylu Platona. Sam Psellos utrzymuje, że nikt nie zdołałby z Platonem współzawodniczyć, chyba tylko wielki theolog, Grzegorz z Nazjanzu.

Ale Psellosa zawiodła do Platona także jego żądza zdobycia jak najbardziej rozległej wiedzy, a zwłaszcza jego zmysł dla filozofii i theologii. Jego własne zwierzenia autobiograficzne w *Historii* są pod tym względem nader cenne. Opowiada tam (*Hist.* VI 36 nn.), jak we wczesnej już młodości miał dwa ideały: retorykę, która miała mu język ukształcić, i filozofię, aby nią rozjaśnić ducha. Pierwszą rychło opanował do tego stopnia, że stał się w niej samodzielnym, studium drugiej zaczął od logiki i fizyki, potem przeszedł do matematyki, a ta zawiodła go wreszcie do principiów filozofii. Ale w tych swoich usiłowaniach nie znalazł niestety ani pomocy ze strony nauczycieli, gdyż wybitniejszych nie było, ani w ogóle jakiejś myśli filozoficznej czy to w ówczesnej Helladzie czy u barbarzyńców. Sam więc studiował dawnych filozofów, jednego po drugim, aż doszedł do Aristotelesa i Platona, którzy wszystkich swych poprzedników przewyższyli. Dalsza wędrówka zawiodła go do Plotina, Porphyriosa, Jamblicha, wreszcie do podziwianego przezeń Proklosa, którego nazywa „największą swą przystanią“ (VI 38). Ten wskazał mu na wiedzę matematyczną (tj. arytmetykę, geometrię, muzykę i astronomię), która prowadzi do principiów filozofii. Nie omieszkał przy tym Psellos zapoznać się, przynajmniej pobieżnie, z nauką mystyczną, zawartą w pismach hermetycznych (VI 40). Wreszcie koroną wszystkiego było jego studium filozofii chrześcijańskiej, czerpanej z dzieł ojców kościoła (VI 42). Nie szuka jednak Psellos w tym chluby, że wiele dzieł przeczytał i napisał; zdaje sobie sprawę, że niejeden go w wymowie i w filozofii prześcignął. Ale dumny jest z tego powodu, że „nie z tryskającego źródła zaczerpnął to, co mu się z filozofii nazbierało, lecz że znalazłszy źródła zatkane, otworzył je i oczyścił, a w głębi ich spoczywającą wodę z wielkim trudem wypompował“ (VI 42). Przedstawia więc sam siebie jako propagatora myśli filozoficznej Greków i jej popularyzatora. W chwili, gdy ani Atheny, ani Nikomedia, ani Alexandria, ani Fenicja, ani Rzym, ani Byzantion —

nie wykazywały śladu życia naukowego, on, nie mogąc czerpać z żywych zdrojów, zwrócił się do ich cieni (εἴδωλα); stąd przyswoił sobie z niemałym trudem wszelaką wiedzę, aby nią wszystkich w równej mierze obdarzyć (VI 43).

Widzieliśmy wyżej, że Psellos nurzał się przez pewien czas w neoplatoniźmie i gnostycyźmie. Ślady tego systemu niewątpliwie przebijają u niego w mglistym czasami sposobie wyrażania swych myśli, a zwłaszcza w tym, że ulubionego przez siebie Homera objaśnia za Neoplatonikami metodą allegoryczną. Jednakowoż mystykiem Psellos ani z natury ani z usposobienia nie był, stąd też rychło wrócił do źródeł platonizmu i do samego Platona. Na tym tle zrozumiemy jego spór z przyjacielem i kolegą uniwersyteckim, Janem Xiphilinosem, zwolennikiem filozofii i theogonii chaldejskiej (por. s. 26) oraz scholastycyzmu opartego na Aristotelesie. Zwalczał ten kierunek filozoficzno-theologiczny słynnego prawnika w osobnych pismach, wydanych u Migne'a, *P. G.* 122. Bardziej zresztą od metafizyki Aristotelesa pociągał go idealizm Platona, który zdawał mu się być pomostem do wiary ewangelicznej. Stąd sławiąc Platona, nazywa go pierwszym prawodawcą dogmatu chrześcijańskiego o nieśmiertelności duszy, bo wyraz δόγμα wywodzi się według Psellosa od filozoficznych pojęć: δόξα i δοξάζειν (por. Sath. IV s. LI). Natomiast u Aristotelesa razi go ciemność i zawiłość myśli, i dlatego nazywa go bardziej zmiennym i nieuchwytnym niż sam Proteus (Sath. tamże, por. *Ep.* 174 u Sath. V, s. 442). Zbijając nieraz Aristotelesa, walczy równocześnie przeciw antiplatońskim uprzedzeniom ze strony takich ortodoksów jak Kerularios i Xiphilinos. Wspaniałą apologią Platona przed tym ostatnim jest list[19]) Psellosa 175 (Sath. V, s. 444—451), zaczynający się od wykrzyknika: ἐμὸς ὁ Πλάτων! Powiada tam, że sama potęga tego słowa go przygniata. Platona nie można oddzielić od nauk kościoła, gdyż jego wywody o sprawiedliwości i nieśmiertelności stały się także dla nas zasadami podobnych dogmatów. Niech więc nie zarzuca jemu, Psellosowi, zaślepienia, gdyż właśnie przeźroczystość zdroju, którą ukochał w Platonie, pozwoliła mu spłukać z siebie brudy. Raczej zniósłby wszelką inną zniewagę niż piętnowanie go mianem odstępcy od wiary i prozelity Platona oraz Akademii. Z Platona i Chry-

---

[19]) Napisany po mianowaniu Xiphilinosa patriarchą w r. 1064.

sippa nauk tylko te przejął, które pomocne są do zrozumienia prawd wiary, a miał tu wzór w Grzegorzu i Bazylim, wielkich świecznikach kościoła. Będzie więc i nadal zajmował się filozofią i retoryką, nie sądzi bowiem, żeby one miały być przeszkodą w drodze do cnoty. Kończy list w te słowa: „Wobec tego uchylam się od zmiany przekonań, która w myśl waszej pedagogii jest czymś zwyczajnym, i proszę tylko o przebaczenie, że nie zachowałem dla siebie moich rozważań i nie utrzymałem na uwięzi mego języka, skoro fakt zaliczania się do zwolenników Platona uważałem za rozbrat z wami, świętymi ludźmi“. Tak brzmi samoobrona tego nieustraszonego wielbiciela filozofii Platońskiej. Poza tym reminiscencje z Platona dialogów, zwłaszcza *Phaidona* i *Phaidrosa*, zajmują bardzo pokaźną pozycję w jego dziełach.

Cała zresztą mądrość helleńska powinna być wedle zapatrywań Psellosa tym nurtem odżywczym, którym krzepić się powinna młodzież, o ile nauczy się wodę „pijalną oddzielać od słonej“ (por. s. 27). Że tak śmiało głoszone zasady tego ‘filozofa rozświtu’ mogły wydać się herezją ówczesnym theologom, nie trzeba się dziwić. Że jednak potężnie działać musiały przynajmniej na wybrańców spośród powierzonej jego wychowaniu młodzieży (por. s. 22), tego wolno się nam domyślać. Wszak podobnego filhellena dawno już nie widziało Byzantion. Miejsca starożytnej Hellady uchodzą w jego oczach za święte, aczkolwiek chyba musiał wiedzieć, że dawna ich świetność bezpowrotnie minęła. I tak pisze on do jednego z przyjaciół, którego pobyt w Helladzie rozczarował (*Ep.* 26 u Sath. V s. 261): „Jeżeli tak utęsknione i uwielbione okolice słynnej Hellady, z których pochodzą owi Marathonomachowie, owe Philippy i Alexandry, nie wystarczają ci jako miejsce pobytu i utrzymania, to jakaż inna część zamieszkałej ziemi mogłaby cię przyjąć ku twemu zadowoleniu? Czyżby więc to wszystko, co wielu opowiadało o Attyce i co dawni mędrcy pisali o Peiraieusie, miało być czczym wymysłem i daremnie było rozgłaszane?“ W innym liście (*Ep.* 20 u Sath. V 258) czytamy: „Nie dziw się, że jestem przyjacielem Atheńczyków i Peloponnesyjczyków; bo poszczególnych kocham dla specjalnych powodów, wszystkich zaś razem z powodu Periklesa, Kimona i dawnych filozofów oraz retorów. Należy wszak dzieci kochać dla ich rodziców, choćby nawet charakteru po nich nie odziedziczyły“.

Nie tylko jednak retorów i filozofów greckich ukochał ten prawdziwy humanista. Poeci byli dlań równie nęcącą lekturą, która wznosiła mu duszę ku wyżynom dobra i piękna. Wspomniałem już o jego zamiłowaniu do Homera. Jeszcze jako młody chłopak czyta całą Iliadę, potem w pismach swych (a także w przemowach do uczniów, por. s. 13), stale do Homera powraca. Napisał nadto prozaiczną parafrazę *Iliady* (ed. I. Bekker, *Scholia in Hom. Il.*, Berl. 1825—27, s. 651—811) i allegorie Homerowe (ed. Fr. Boissonade, Paris. 1851). Jak niegdyś Stoicy allegorycznie objaśniali poematy Homerowe, tak później manierę tę przejęli Neoplatonicy, zwłaszcza Porphyrios, autor dzieła pt. Ὁμηρικὰ ζητήματα. W jego to ślady idzie Psellos. I tak np. przy początkowych wierszach IV pieśni *Iliady:* „Bogi tymczasem, u Zeusa zebrani, składali naradę, | Siedząc w złocistej komnacie. Tam w gronie ich Hebe czcigodna | Nektar kolejno nalewa; a ci roztruchany złotemi | Jedni do drugich spijają i patrzą z wyżyny na Troję" (Szmurło) — platonizuje w ten sposób: Zeus pochodzi od Zoë (życie); złota komnata jest jedną ze sfer niebieskich; Hebe oznacza niezniszczalną substancję, która nie zna ani początku ani końca; nektar — to zbawienie, rozkosz oglądania bóstwa; Troja wyobraża ziemski świat, który pięknem ducha pogardza i jest niewolnikiem zmysłowej piękności (Helena)[20]). Podobnie interpretuje (Boiss., *Psellus*, Norimb. 1838, s. 52—56) wiersze Homera *Odyss.* XIII 102 nn., gdzie czytamy o znajdującej się na wybrzeżu Ithaki grocie, w której stoją mieszalniki i amfory kamienne (Siemieński):

Są i narzędzia tkackie, kamienne warsztaty:
Nymphy z nich purpurowe, cudne dzieją szaty.

Powiada, że nymphy — to są dusze, które tkają ciało. Symbolami nymph są kamienne mieszalniki i amfory, ponieważ ciało wytwarza się dokoła kości. Purpurowe szaty oznaczają ciało, którego osnową jest krew; bo chitonem dla duszy jest ciało, w które ona jest odziana itd. (por. *Ep.* 188 u Sath. V s. 479, gdzie czytamy tak samo objaśnione powyższe wiersze Homera). Można się dziś nie zachwycać podobną egzegezą Homera; w każdym razie świadczy ona, jak Psellos, entuzjasta Platona, poprzez Neoplatoników doszukiwał się jego myśli

---

[20]) K. N. Sathas, *Sur les commentaires Byzantins relatifs aux comédies de Ménandre, aux poëmes d'Homère* etc. (Annuaire de l'Assoc. 9 [1875], 187 nn.).

u tego poety, którego pieśni już w starożytności uchodziły za repertuar wszelakiej wiedzy.

Prócz Homera znał Psellos Hesioda, liryków (Orpheusa i Musaiosa, Archilocha, Alkaiosa, Sapphonę, Anakreona, Pindara, Theokrita), tragików i komików (Aristophanesa i Menandra).

Z prozaików zagłębiał się (poza filozofami i mowcami) najchętniej w historykach: Herodocie, Xenophonie i Thukydidesie, a zwłaszcza w ojcach kościoła IV wieku: Bazylim, Grzegorzu z Nazjanzu, Grzegorzu z Nyssy i Janie Chrysostomie (o ich stylu por. traktat u Boiss. s. 124—131). Oczywiście cytaty z Pisma świętego są u niego nader liczne; zaznaczyć też wypada, że one równoważą do pewnego stopnia całe mnóstwo wszędzie rozsianych aluzji do starożytnego świata z jego mitami, przysłowiami, urządzeniami itd.

Tak przedstawia się nam w dużych skrótach obraz duchowy tego profesora uniwersytetu, który równocześnie był polyhistorem i największym humanistą swoich czasów. Niestety zbyt krótko rozbrzmiewać miało jego słowo w murach Akademii.

VI.

Zorganizowany na nowo uniwersytet nie długo cieszył się swym rozkwitem, gdyż cesarz po dziewięciu latach powołuje nagle Xiphilinosa i Psellosa na swój dwór. Nie będziemy tu dochodzili przyczyn takiej decyzji ze strony Konstantina Monomachosa; dość że obaj uczeni zamienić musieli swe katedry na błyskotliwe wprawdzie, ale mocno zależne od kaprysów władcy, stanowisko doradców i pomocników cesarskich. Nie ominęły ich oczywiście dostojne tytuły; i tak Psellos otrzymał miano ekscelencji (ὑπέρτιμος, σελέντιος), wielkiego szambelana (βεστάρχης), najwyższego z filozofów (ὕπατος τῶν φιλοσόφων). Ale wnet obaj przekonali się, że pobyt na dworze ukrywa wśród róż ostre ciernie. Mnożą się intrygi, nędzne jednostki dochodzą do władzy, cesarz ulega im i oddala od siebie rozumne rady. Odstępują go więc kolejno Leichudes, Mauropus, Xiphilinos. Ten ostatni, udawszy się jako mnich na bityński Olympos, namawia Psellosa, aby to samo uczynił. Po pewnych wahaniach filozof poszedł za jego przykładem (po śmierci Monomachosa w r. 1054). Ale dla światowca, jakim był Psellos, był to krok ryzykowny. Nieprzywykły do askezy, nie rozumie-

jący swego przyjaciela, który zatapiał się w mystycyźmie, uprzykrzył sobie wnet pobyt w klasztorze i zdecydował się na powrót do stolicy. I odtąd przez dwadzieścia lat już dworu nie opuszcza, biorąc czynny udział w polityce, knując przeciw jednym panującym, popierając innych. Do tych ostatnich należał jego drugi cesarski uczeń, Michał Parapinakes. Ten niedołęga na tronie pisywał jamby, a państwem inni rządzili. Psellos jest wtedy ministrem, cieszy się wielkim wpływem, aż go obala podstępny rywal. Upadek jego był nagły, i odtąd już o nim nie słyszymy; widocznie rychło umiera, w r. 1078. Po pełnym więc blasku i chwały żywocie doczekał się tego, że się go własny jego wychowanek wyrzekł. Dwa razy uśmiechał się mu złoty sen Platoński o rządach filozofów czy filozofujących władcach. Wszak chętnie wspominał o Platonie, podróżującym do sycylijskich tyranów (por. Sath. V s. 171), a jeszcze chętniej o tym, jak Monomachos, współzawodnicząc w gorliwości do nauk z Markiem Aurelim, sadzał go na tronie, a sam siedząc u jego stóp, notował słowa mistrza (Sath. IV s. 434).

Psellosa porównywano ze względu na wszechstronność jego wiedzy z Albertem Wielkim, Rogerem Baconem, Janem z Salisbury. Nam wolno snuć, oczywiście tylko dalekie, analogie ze starożytnymi, mając na myśli nie jego wszechstronność, lecz umiłowanie przeszłości, formę zewnętrzną wielu jego pism, wreszcie żyłkę pedagogiczną. Przytoczylibyśmy więc Plutarcha, mistrza w diatribie Lukiana i Senekę filozofa, pedagoga z zawodu i z konieczności. Wielki ten *paedagogus generis humani* staje się wychowawcą przyszłego cesarza, podobnie jak Psellos, który aż u dwóch władców rościł sobie tytuł mentora. Obaj filozofowie wybitnych zdolności politycznych nie posiadali, gdyż byli przede wszystkim literatami i ludźmi nauki. Obaj pisali prozą i wierszem, a umieli też w danych okolicznościach zdobyć się na uszczypliwość i sarkazm, który miażdży przeciwnika. Z filozofią łączyli obaj retorykę. Seneka dał początek gatunkowi szkiców literackich, a essaistą był również Psellos. Jeden i drugi stworzył sobie styl indywidualny, mocno odbiegający od stylu poprzedników. Na dworach książąt odegrali rolę podobną i w podobny sposób karierę swą dworską zakończyli. Obu odpłacono niewdzięcznością za ich zabiegi, a Platońskie mrzonki dla obu rozwiały się w nicość.

Ody Sąlomona. Oda III.

...wdziałem...
Owa przed Mym Panem były członki moje:
Powierzyłem Bogu moje biedne ciało —
Onże mię obdarzył łaską niebywałą
I pokochał sługę wieczystym pokojem.

Takobym nie wiedział, jak mi kochać Pana,
Gdyby mnie nie kochał On, Najwyższy w niebie —
Któż więc miłość pojmie w duchowej potrzebie,
Jeśli nie kochany, dusza zmiłowana?...

Ja-ć miłuję Boga całym sercem moim,
A gdzie Świętość Jego, tam i moje oczy —
Jam nie obcy Panu — zawiść Go nie mroczy,
Niechże w Jego łasce żywot mój zostoi.

On pokochał Syna — będąc Jego Synem —
Kto się bowiem spawa z Nieśmiertelnym życiem —
Ten żyw będzie zawsze w nieziemskim błękicie,
Żyw będzie, kto z Żywym miał serce jedyne.

Taki-ż Duch jest Pana: nie zazna niewoli,
A Śmiertelnych uczy, jako żyć im trzeba.
Zaś wiedzcie i serca unieście do nieba,
A On wam mądrości dostąpić pozwoli.

Alleluja!

Psalmy Salomona I. Skarga Jeruzalem.

Z nawiedzenia Twego, wzywam Cię Panie!
W okowach oprawców słysz me wołanie!

Otom głos wrzawy słyszała bitewnej
Przedsię ufałam Twej prawicy pewnej.

Rzekłam: mój żywot wszako próżeń złego,
A dzieci moje szczęśliwości strzegą.

Statkiem bogatym dzierżą ziemię snadno,
Już w krąg świata sławą cnoty władną.

Lśnią, jako gwiazdy na niebieskim skraju.
W łasce Twej, Panie, sromu nie zaznają.

Alеć wezbrało złym grzechem ich serce:
Z czystych — niegodni, z prawych — szyderce.

Tako nie świadom spraw Bożych pohaniec
Tej ziemi nie zbrukał, jak niecnych zebranie!

przeł. S. DYKMAN

CZESŁAW MICHURSKI

KOMPOZYCJE WIERSZOWANE W PROGRAMIE SZKOŁY ŚREDNIEJ

I.

Forma kompozycji wierszowanych w szkole średniej przy realizowaniu programu języka łacińskiego i polskiego jako równie doniosły i kształcący sposób wypowiedzi obok panujących dziś jedynie kompozycji prozaicznych była od długiego czasu w programach szkolnych niesłusznie skazana na banicję. Forma kompozycji wierszowanych należycie pojęta i właściwie zrealizowana posiada bardzo duże znaczenie. Jest ona dotąd jedynie korsarskim terenem samouctwa i niedostępnym dominium eksperymentatorstwa tzw. wtajemniczonych, chroniących zazdrośnie arkana swojego rzemiosła, do którego dostęp zamykają sakramentalne słowa: *abite profani!*

Zdobywszy drogą genialnego samouctwa kunszt mowy wiązanej, zacierają skrzętnie przed laikiem, zresztą zupełnie słusznie, ślady mozolnej pracy, ukazując zdumionym oczom cud poetyckiej formy. Muszą przeto dobrze zrozumieć wszyscy ci, którym się zdaje, że poeci rodzą się z dobrodziejstwem kunsztu poetyckiego jak Minerva wyskakująca z głowy Iuppitera w pełnej zbroi, iż rzemiosła poetyckiego trzeba się nauczyć.

Zadaniem szkoły jest położyć kres błądzącemu po bezdrożach samouctwu rzemiosła poetyckiego, szkoła bowiem powinna dać wszystkim uczniom elementarne podstawy w tym zakresie. Na razie trudno stawiać wymagania w tym sensie, aby kompozycje wierszowane postawić w równym rzędzie z kompozycjami prozaicznymi. Zatem nie chodzi o to, aby od razu kompozycjom wierszowanym nadać pełne obywatelstwo, uważając je za taki powszedni środek wypowiedzi, jakim są kompozycje prozaiczne. Na początek wystarczy stwierdzić wartość kompozycji wierszowanych jako środka prowadzącego do innych celów.

Takim przedpolem ćwiczebnym, na którym kompozycje wierszowane znajdują pełny wyraz jest zagadnienie powtarzania przerobionego materiału, tj. sprawa „właściwego utrwalania wiedzy, umiejętności i sprawności". Mianowicie *Program Nauki w Gimnazjach Państw.* wyraźnie

podkreśla, że utrwalanie opracowanego materiału należy urzeczywistniać „w innych związkach, w nowym układzie lub zainteresowaniu". Do sporadycznych bowiem po prostu wypadków sprowadza się „powtarzanie materiału w niezmienionej formie i porządku".

Otóż w zastoju, tzw. plateau, silnie ustalonych i spowszechniałych metod powtarzania przerobionego materiału kompozycje wierszowane jako nowa metoda prowadząca do celu wnoszą do oschłych repetycji świeżość, budzą zaciekawienie, stają się środkiem intensywnym i emocjonalnym. Inicjatorem i tutaj jest *Program:* „W miejsce szablonowej rutyny, stosowanej z dnia na dzień i zmechanizowanej techniki nauczania, należy dążyć do urozmaicenia postępowania dydaktycznego" (s. XXVIII). Temat kompozycji wierszowanych, wywołujący z pewnością zdziwienie czytelnika, posiada jednak mocną podstawę w programie, który stwierdza: „Nieodłączną częścią nauczania jest właściwe utrwalanie wiedzy, umiejętności i sprawności. Winno się je uskuteczniać przede wszystkim przez posługiwanie się poznanymi już wiadomościami i sprawnościami w innych związkach, w nowym układzie lub zastosowaniu. W wyjątkowych wypadkach, gdy tego wymaga wyraźnie charakter przerabianego materiału, można utrwalanie wiadomości i sprawności uskuteczniać przez powtarzanie materiału w niezmienionej formie i porządku. Należy ponadto pamiętać, że materiał przeznaczony do utrwalenia, powinien być niezbyt obszerny i bardzo starannie dobrany. Nie wszystko bezwzględnie powinno być utrwalone, ale tylko to, co jest najważniejsze i co warunkuje możliwość dalszego postępu ucznia" (S. XXV).

Doświadczenia kilkuletnie nad metodą kompozycji wierszowanych w zastosowaniu do powtórki materiału zostały przeprowadzone w ramach metody pracy pod kierunkiem przy nauce łaciny. Toteż kompozycje wierszowane jako metoda powtarzania opracowanego materiału mają sens i pożytek jedynie w ramach pracy pod kierunkiem. Autor artykułu dzieląc się z czytelnikiem wynikami swoich doświadczeń ma zatem na uwadze trzy zagadnienia: 1. zaznajomienie z nowym przyczynkiem do metody pracy pod kierunkiem; 2. kompozycje wierszowane jako metoda powtarzania przerobionego materiału; 3. kompozycje wierszowane przy

nauce łaciny jako pendant do kompozycji wierszowanych w języku polskim, tj. jako formy wypowiedzi równoważnej naogół z formą kompozycji prozaicznych, posiadających dziś jedyne prawo obywatelstwa w szkole polonisty.

II.

Kompozycje wierszowane są jednym ze sposobów prowadzenia pracy pod kierunkiem, stanowią jedną z funkcji tej pracy. Punktem wyjścia jest fakt, że wypowiadanie myśli w mowie wiązanej sprowadza się do takiego samego rzemiosła jak proza. Jednego i drugiego trzeba się nauczyć. Jeśli przeciętnego ucznia można nauczyć znośnego wyrażania myśli prozą, to nic nie stoi na przeszkodzie do elementarnego opanowania przezeń formy wiersza. Cała tego rodzaju praca nosi charakter przeszkolenia w układaniu wierszy. Nauczyciel wyklucza z niej z góry samouctwo, dążąc do pokazania uczniom rzemiosła poetyckiego wprost *in statu nascendi.* Kierownictwo nauczyciela uchroni uczniów od mnóstwa niepotrzebnych błędów popełnianych przez samouków.

Relacje o systemie dr. Rouse'a [1]), realizatora metody bezpośredniej w nauce języków klasycznych, ograniczają się do entuzjastycznego podkreślenia faktu, że uczniowie w szkole P. W. H. D. Rouse'a piszą wiersze łacińskie „nie na podstawie jakiegoś *Primus gradus ad Parnassum,* lecz z samego osłuchania się", pomijając tym samym wysuwaną tu przez nas sprawę przeszkolenia uczniów w komponowaniu wierszy łacińskich pod kierunkiem nauczyciela, natomiast imputując samouctwo w komponowaniu wierszy inspirowane przez system bezpośredniego nauczania łaciny. Jaką wartość przedstawia „samo osłuchanie się" jako wyłączne kryterium pisania wierszy, świadczy absolutna poprawność iloczasowa w przytoczonej przez autora relacji próbce muzy uczniowskiej. Atoli podobne wyniki dadzą się jedynie wytłumaczyć nie jakimś doraźnym przeszkoleniem iloczasowym, lecz systematycznym ćwiczeniem w iloczasie, zaraz po pierwszej lekcji łaciny, uwzględniającym iloczas wszystkich sylab wzorem klasycznej wymowy.

W szkole polskiej praca na tym polu leży odłogiem [2]).

---

[1]) Juliusz Krzyżanowski, *Żywa łacina,* Przegląd Klasyczny, 1937, s. 669.

[2]) Mieczysław Brożek, *Zagadki ... a iloczas łaciński* (Filomata 1936, 81, s. 441).

Ale nakazy teoretyczne nawołujące do wymowy iloczasowej nie wywołują żadnego odgłosu i przebrzmią bez echa, jeśli nawet w jakimś choćby na pozór nie życiowym poczynaniu nie przejawią wartości żywotnych. Otóż takim na pozór nieżyciowym poczynaniem wydaje się być zagadnienie kompozycji wierszowanych w programie szkoły średniej. W praktyce jednak poczynanie to okazuje się płodne w następstwa. Staje się bowiem środkiem prowadzącym do zrozumienia wśród uczniów, a wiele razy i u samego nauczyciela, ważności wymowy iloczasowej wszystkich syllab. Tu właśnie uwidacznia się zaleta kompozycji wierszowanych jako środka wiodącego do odrodzenia wymowy iloczasowej języka łacińskiego. Fakt, że ‘jakiś uczeń’ w polskiej szkole po przeczytaniu kilkuset wierszy łacińskich podszedł do nauczyciela i wręczył nieśmiało kartkę mówiąc: „napisałem wiersz łaciński“, nauczycielowi zaś „przykro było wytłumaczyć, że ten jego wiersz, w którym było wybite mechanicznie sześć akcentów nie ma nic wspólnego z heksametrem“ [3]) — świadczy o dwóch zjawiskach: 1. że łacinnicy w Polsce nie uwzględniają iloczasu wszystkich syllab przy nauce łaciny w myśl drwiącego przysłowia *Nos Póloni non cúramus quantítatem syllábarum*“ [4]); 2. że nie nauczają solidnie prosodii przy lekturze poezji. Zresztą do czego innego jak nie do stopniowego rezygnowania z zajmowanych od dawna terenów prowadzi podobnego rodzaju passus, głoszony przez miarodajny dla łacinnika szkoły średniej autorytet: „Pamiętanie wszystkich reguł prozodycznych było konieczne w czasach, kiedy w gimnazjach (tu i ówdzie aż do początku XIX w.) uczono układania wierszy łacińskich. Stąd jedna klasa nazywała się Poetyka. Dziś do poprawnego czytania wierszy wystarcza wsłuchanie się, wykształcenie ucha, wprawa; dopiero gdzie ucho nie dopisze, a język się potknie, trzeba przy rozbiorze budowy wiersza uciekać się do prozodii“ [5]).

Nikt dziś nie będzie kruszył oto kopii, aby walczyć o utrzymanie poetyki, lecz pogrzebanie układania wierszy należy uznać za małoduszne zrzeczenie się zadawnionego prawa obywatelstwa w tym zakresie. Filologia klasyczna snać przy-

---

[3]) Juliusz Krzyżanowski, m. p. s. 676.

[4]) Stefan Cybulski, *Kurs języka łacińskiego,* Lwów 1928, s. 4.

[5]) Tadeusz Sinko, *Wiązanka wierszy Owidiusza,* Lwów, 1930, s. XXI i n.

wykła do pochopnego zrzekania się po kolei wielu tradycyjnych pozycji. Nic nie pomogą narzekania, gdy łacinnik nie przystąpi do ofenzywy. Pozycja układania wierszy łacińskich w szkole musi być odzyskana: naprzód jako doskonały środek powtórki materiału, po wtóre jako najlepsza droga do wprowadzenia wymowy iloczasowej wszystkich syllab, po trzecie jako odpowiedni impuls do twórczości poetyckiej w języku łacińskim, po czwarte jako odpowiednik kompozycji wierszowanych i twórczości poetyckiej w języku ojczystym.

III.

W tym celu nieodzowną w pierwszym rzędzie rzeczą jest nauka prosodii i metryki. W większym zakresie niż dotąd trzeba prowadzić analizę metryczną i prosodyczną wierszy oryginalnych autora łacińskiego, dla wykazania właściwej techniki wiersza, chwytanej dziś przez ucznia mechanicznie słuchowo, podczas gdy przy potknięciu się nauczyciel biegnie czym prędzej na ratunek i kwitnie dalej błogostan bierności uczniowskiej. Trzeba zatem wzbudzić dynamizm myśli analitycznej, nie tylko zresztą w analizie metryczno-prosodycznej, lecz w równym stopniu w „szykowaniu wyrazów“ [6]) jak: miejsce przydawki w stosunku do rzeczownika; miejsce czasownika w stosunku do przydawki z rzeczownikiem w wierszu; miejsce przydawki i rzeczownika w stosunku do cezury (głównej, pobocznej); symetria rozłożenia w heksametrze dwóch rzeczowników z przydawkami; szyk chiastyczny; symetria szyku wyrazów w pentametrze itd. Gdyby ktoś uważał tego rodzaju zagadnienia za niepotrzebne, stałby w wyraźnej kolizji z *Programem*, który głosi: „Przy wszystkich tych ćwiczeniach należy zwracać uwagę uczniów na właściwości stylu łacińskiego w porównaniu z polskim, zwłaszcza na tzw. przestawny szyk wyrazów i jego zależności od treści uczuciowej zdania. Zarazem trzeba wyrabiać w uczniach zrozumienie zasadniczej cechy wszelkiego wypowiedzenia, mianowicie, dwuczłonowości, aby uczniowie, czytając np. zdanie: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem*, już przy pierwszych dwóch wyrazach odczuli, że one nie łączą się bezpośrednio ze sobą i że ich uzupełnienia treściowego należy szukać dalej: *aequam mentem memento servare*“ (s. 231).

---

[6]) Tadeusz Sinko, *m. p.* s. XXVI.

Praca analityczna będzie tym wdzięczniejsza, że nie poprzestanie na biernym wchłonięciu wiadomości przez ucznia, lecz będzie uwieńczona zastosowaniem zdobytych wiadomości w kompozycjach wierszowanych.

Jak wyglądają kolejne etapy komponowania wierszy łacińskich? Pierwszy etap, to przerabianie prozy autora łacińskiego na heksametry; wzorem jest tu Vergilius, który *Aeneidę* najpierw napisał prozą, następnie przekuł na wiersze; drugi etap sprowadza się do przekładów poezji polskiej na łacinę; trzeci polega na twórczości oryginalnej. Techniczne zagadnienia kompozycji streszczają się w dwóch postulatach: 1. układać wiersz słuchowo; 2. sprawdzać za pomocą przepisów prosodii i metryki oraz gramatyki i słownika.

Z etapem pierwszym łączy się najlepiej powtarzanie materiału w nowym układzie i skojarzeniach. O ile przerabianie materiału miało charakter analityczny zarówno pod względem treści jak formy, o tyle powtarzanie w postaci kompozycji wierszowanych ma pod jednym i drugim względem charakter syntetyczny. Co więcej, przy omawianym systemie powtarzania osiągamy w sposób naturalny rzecz, której nie udało się dotąd osiągnąć nawet przy największych sztuczkach metodycznych: syntetyczne ujęcie w jedną całość prozaika i poety, czytanych według programu w różnych półroczach nie tylko w tej samej klasie, lecz również w klasach niższych.

Tak w liceum przy lekturze Vergiliusa w drugim półroczu powtarzamy Cicerona z półrocza pierwszego, dobierając urywki o analogicznej lub uzupełniającej treści i przekuwając je na heksametry; można tu sięgnąć nawet do Liviusa z IV klasy gimnazjalnej; podobnie ma się sprawa z Horatiusem, którego w ten sposób powtarzamy przy lekturze Tacita. Proza Tacita nadaje się chyba najlepiej do przekuwania na heksametry. Dowodem tego słynny heksametr Tacitowski otwierający pierwszą księgę *Roczników:*

Urbem Romam a principio reges habuere.

Nie tylko jednak fakt, że Tacitus mimo woli popełnił wiersz heksametryczny, lecz również wzgląd na sam język i styl (ekspresjonistyczny Tacita upoważnia nas do podobnego mniemania. Toteż zdając sobie jasno sprawę, że przecież chodzi nam o ćwiczenie się w rzemiośle wierszowania, możemy świadomie

stracić z oczu wzgląd na różność epok i stylu tych dwóch pisarzy i pozwolić sobie nawet na przerobienie pewnych urywków z Tacita w formie ważniejszych wierszy i strof Horatiańskich np. wiersz asklepiadejski, alkajski i sapphicki oraz strofa asklepiadejska, alkajska i sapphicka.

W związku z komponowaniem wierszy łacińskich trzeba z naciskiem podkreślić postulat śpiewania. Wiersz ułożony powinni uczniowie odśpiewać według śpiewanych przy lekturze Horatiusa melodii, ponieważ śpiew uwzględniający iloczas najlepiej demonstruje uczniom sens iloczasu w ogóle, który nieraz z takim trudem we własnej kompozycji wierszowanej został przez uczniów ustalony. Śpiew przyczynia się również swoim oddziaływaniem irracjonalnym do wytworzenia pewnej atmosfery emocjonalnej wśród żmudnej, suchej i rzemieślniczej — powiedzmy szczerze — roboty!

Toteż jeśli śpiew spełnia rolę przy oryginalnych pieśniach Horatiańskich ze względu na „śpiewność ód Horatiańskich“ [7]), to również jest on nieodzowny przy uczniowskich kompozycjach wierszowanych. Nasuwa się pytanie, na którym stopniu nauki rozpoczynać układanie wierszy. Doświadczenie wykazuje, że tego rodzaju praca nie nadaje się do gimnazjum, gdzie uczniowie są jeszcze zbyt naiwni, aby wykazać w tej sprawie należyte zrozumienie i nastawienie; więcej byłoby tu szkody niż pożytku. Pozostaje więc tylko liceum, gdzie już pod koniec pierwszego półrocza, jeśli zaczynamy lekturę od Vergiliusa, można wprowadzić do repetycji kompozycje wierszowane. A nawet i w liceum nie każda klasa nadaje się do tego rodzaju pracy. Zdarzają się bowiem zespoły uczniowskie o tak barbarzyńskim nastawieniu do bezinteresownych zagadnień estetycznych, że trzeba nielada wysiłku ze strony nauczyciela, aby tych 'zjadaczy chleba' utrzymać na minimalnym bodaj poziomie wymagań programu. Toteż pierwsze próby powinny zadecydować o kontynuowaniu omawianej pracy.

Oczywiście przy wszelkich kompozycjach nawet na poziomie tak elementarnym, jak przekuwanie prozy na wiersze, nie mogą zdarzać się tego rodzaju kompozycje, jak np. złośliwie przypisywany Malebranche'owi dwuwiersz:

---

[7]) Ryszard Ganszyniec, *Śpiew poezyj Horatiańskich w szkole* (Przegląd Klasyczny 1935, s. 509).

Il fait, en ce beau jour, le plus beau temps du monde,
Pour aller à cheval sur la terre et sur l'onde.

Korzystając dziś z pięknej, cudownej pogody
Pędzimy cwałem konno przez lądy i wody!

Lub wiersz jeszcze bardziej złośliwie przypisywany Ciceronowi:

O fortunatam natam, me consule, Romam!

O ty, Rzymie szczęśliwy, pod konsulatem mym żywy! [8])

Aby nie dopuszczać do podobnych kompozycji musi nauczyciel wyrabiać krytycyzm i poczucie godności przejawiające się w tępieniu powierzchowności i zakłamania. Jeśli zaś sam nauczyciel nigdy nie układał wierszy, musi bezwarunkowo przejść tego rodzaju osobiste przeszkolenie drogą samouctwa, w przeciwnym razie nie mając poczucia rzeczywistości, nie potrafi przeprowadzić takiego przeszkolenia wśród uczniów. Nie trzeba bowiem się łudzić, że sam nauczyciel nie będzie musiał początkowo sugerować rozmaitych rzeczy zarówno podczas redakcyjnego komponowania w klasie, jak i podczas korekty kompozycji indywidualnych czy grupowych, wykonanych na lekcji lub w domu.

Dla przykładu warto przytoczyć kilka kompozycji wierszowanych odnoszących się do pierwszego etapu pracy, tj. przekuwania prozy na wiersze. Oczywiście będą one miały minimalną wartość estetyczną, gdyż z natury rzeczy stanowią pierwszy, najniższy stopień rzemiosła poetyckiego.

1. Kompozycja heksametryczna wykonana redakcyjnie w pierwszej klasie licealnej w związku z tekstem Liviusa V 39—40 pt. *W dniach klęski narodowej* [9]):

Dux fortis virtute sua prostravit adortus
multas Gallorum turbas urbemque recepit.
Cives victorem magno clamore salutant,
dum currum volucrem ducens volat ille triumpho.

2. Kompozycja w formie strof sapphickich wykonana redakcyjnie w czasie pracy pod kierunkiem na podstawie Tacita *Annales* XIV 14—16 pt. *Występy Nerona w cyrku* i Ann. XV 38—41 pt. *Katastrofalny pożar Rzymu* [10]):

---

[8]) Voltaire, *Catilina,* przełożył Czesław Michurski (Przegląd Klasyczny 1939, s. 341).

[9]) Marian Golias, *Virtus Romana,* Lwów 1938, s. 25.

[10]) Tadeusz Sinko, *Wypisy łacińskie,* z. I, *Wybór z dzieł Tacyta,* Lwów 1938, s. 41—46.

Sequitur clades celerique flamma
Templa deorum populatur magna
Et domos urbis peragrans celebres
Pulvere vestit.

Tum Nero temptans citharam canentem
Urbis Romanae cecinit ruinam:
Ilium flagrans sibi Roma risa,
Carmine digna.

Gloriam cum quaerere semper urgens
Urbis augustae cuperet Nero atrox,
Cladis auctorem teneamus illum
Principem Romae [11])

3. Kompozycja w formie strof alkajskich wykonana indywidualnie [12]) na podstawie Tacita *Annales* I 6—7 pt. *Początki panowania Tiberiusa:*

Semper voluntas magna fuit, potens
ut esset rerum, qui studio suae
princeps fuit matris dolosae,
cui pater ante fuit Nero ille.

Videte, Romae supplici cum prece,
ibi duplex stans turba hominum lubens,
blandiri atroci principi ardet;
tempora non bona dicere omnes.

Bez wątpienia nauczyciel-poeta osiągnie inne rezultaty niż przeciętny śmiertelnik nawet w tego rodzaju próbach wierszowania, na które można poświęcić najwyżej cztery lekcje w ciągu jednego okresu. W każdym razie z pewnością jeden i drugi obudzą drzemiący talent młodociany. Zwłaszcza poeci z bożej łaski, nie kryjąc kunsztu swojego rzemiosła, niechże otworzą przed oczyma laików jego tajemnicze skarby, i niech się nie lękają przesadnie rzekomej profanacji, albowiem dziś hasło: *Odi profanum vulgus et arceo* trąci grubym anachronizmem.

IV.

Już po zrealizowaniu pierwszego etapu wersyfikacji przy powtarzaniu materiału można konkretnie stwierdzić wielokrotny pożytek tego rodzaju pracy. Najpierw sam nauczyciel bio-

---

[11]) Ostatnią strofę napisał indywidualnie uczeń Witold Maksimowicz.

[12]) Witold Maksimowicz.

rący razem z uczniami czynny udział w pasjonującej pracy przekonuje się, jaką nową muzyką zaczynają dzwonić w jego uszach może nie nazbyt lubiane dotychczas wiersze łacińskie nauczane z obowiązku, z przymusu; teraz każdy udany dobór wyrazów u autora zostanie dostrzeżony, każda trudność przezeń pokonana dozna właściwej oceny ze strony nauczyciela, utwór poety przedstawi się jego zachwyconym oczom w królewskiej szacie; z nastaniem tej wiosny przeżyć nowych rozpocznie się przede wszystkim w duszy nauczyciela to odrodzenie klasyczne, do którego prowadzi uczniów.

Podobny efekt można tak samo zaobserwować u uczniów. Poświęcenie tygodnia czasu w każdym okresie szkolnym na kompozycje wierszowane wydaje większy plon, niż gdyby przez ten czas udało się przeczytać kilkadziesiąt wierszy więcej, albo poznać kilka 'ciekawostek'[13]) więcej z nazbyt przesadnie ujmowanej dziś zarówno w teorii jak praktyce szkolnej tzw. kultury klasycznej[14]).

W myśl bowiem programu: „Nie można... poprzestawać na zainteresowaniach już istniejących i naturalnych, ale posługując się nimi i prawami wewnętrznego rozwoju jednostki, należy budzić i rozwijać zainteresowania nowe, choć pokrewne, ale wyższego rzędu i głębsze. W ten sposób prowadzimy młodzież ku coraz wyższemu poziomowi rozwoju umysłowego“ (s. XXVII).

Wśród pracy nad układaniem wiersza uczeń dochodzi do zrozumienia zasadniczej różnicy między wierszem łacińskim a wierszem polskim. Rozwiewają się błędne mniemania, że wiersz łaciński nie posiadając rymu stanowi analogię do tzw. wiersza białego w językach nowoczesnych. O ile bowiem w tym ostatnim rytm polega tylko na odpowiednim rozłożeniu w wierszu zgłosek akcentowanych i nieakcentowanych, o tyle wiersz łaciński prócz *iktu* wymaga uwzględnienia iloczasu, co właśnie wymagało i wymaga więcej trudu, niż późniejszy wiersz rymowany, który się rozwinął z prozy łacińskiej. Wśród zmagań z trudnościami w doborze odpowiednich iloczasowo

---

[13]) Ryszard Ganszyniec, *Stanowisko kultury klasycznej w programie*, Przegl. Klas. 1939, s. 235.

[14]) Wbrew programowi, który mówi:... „jest to nauczanie języka i nie przestaje nim być na żadnym stopniu, zachowując przy tym aż do końca swobodę w formalnym kształceniu umysłu“ (s. 222).

wyrazów, powstaje zarówno u nauczyciela jak uczniów głębsze zrozumienie i odczucie potrzeby wymowy iloczasowej przy nauce łaciny; wyrazy odtąd zaczynają ożywać dla słuchu i pulsując swoistym tętnem radować ucho niezwykłą melodią; słuch i poczucie rytmu nabierają wyostrzenia i subtelności. W przeżyciu tak nowych i diametralnie różnych właściwości rytmicznych wiersza klasycznego w porównaniu z nowoczesnym skrystalizuje się chyba i okrzepnie przekonanie, że wszelkie próby przekładu iloczasowej poezji klasycznej na język nowoczesny w formie, naśladującej rytm oryginału jedynie za pomocą p r z y c i s k u, sprowadzają się zaiste do pracy sisyphowej. Oczywiście sens podobnych przekładów znajduje usprawiedliwienie w dostarczeniu czytelnikowi - laikowi próbek filologicznych, jak wygląda forma wiersza klasycznego, natomiast u czytelnika posiadającego przynajmniej średnie wykształcenie filologiczne wywołuje uśmiech współczucia zarówno dla oryginału jak przekładu. Nauczyciel nie ulegający w tym zakresie sugestii i nie powodujący się sugestią łatwo stwierdzi osobiście słuszność powyższych spostrzeżeń.

Natomiast niewątpliwie powiększa się zasób skojarzeń rytmicznych przez zżywanie się i najściślejsze obcowanie z miarami wiersza klasycznego. Powstaje nadto nowe odczucie i nowa ocena utworów oryginalnych; uczeń, nawet w wypadku, gdy wcale nie udało mu się mimo znacznych trudów ułożenie znośnego wiersza, osiąga ten zysk, że lepiej ocenia zalety oryginału. Pomijając w tej chwili p o c z u c i e u p o ś l e d z e n i a w stosunku do formy wierszowej, jako trudniejszego od prozy sposobu wypowiadania myśli, nie podobna pominąć milczeniem tego faktu, że uczeń biorący pozytywny udział w pracy nad kompozycjami wierszowanymi dochodzi do przezwyciężenia kompleksu niższości wobec formy poezji klasycznej, przeżywanego zwłaszcza w szkole tego nauczyciela, który wiadomości metryczne i prosodyczne sprowadza wprost do dyktatu iktów! Toteż trudno wyrazić, do jakiego stopnia nawet przez ułożenie ledwie znośnych wierszy wzmaga się poczucie mocy. Uczeń, w myśl programu, napotyka w tej pracy konieczność samoistnego pokonywania nasuwających się trudności, znajduje „rozległe pole do wyboru środków, zabiegów, narzędzi pracy, do inicjatywy i pomysłowości“ (s. XXVII), Zwłaszcza w przekładach poezji

polskiej na łacinę oraz w próbach oryginalnej twórczości łacińskiej u nielicznych coprawda uczniów w klasie znajduje szlachetny wyraz inicjatywa, pomysłowość, 'dorabianie się osobowości'. Uczeń przecież zapomni w dalszym życiu słówek, realiów; wylecą mu z głowy wszelkiego rodzaju 'starożytnostki', 'ciekawostki', lecz przeżycie zwycięstwa nad kompleksem niższości mającym swój godny litości wyraz u tzw. wrogów filologii klasycznej przyniesie zysk we wzmożonym poczuciu mocy nie tylko dla jednostki, lecz dla całej ludzkości, która nieświadomie tęskni do humanizmu.

Kto opisze wyraz niesamowitego zdumienia w klasie, pełen niedowierzania a zarazem radości na widok skomponowanej po raz pierwszy przez siebie po dwugodzinnej pracy indywidualnej, grupowej i zespołowo-redakcyjnej pod kierunkiem nauczyciela: strofy alkajskiej Horatiusa. Radość, że można ją tak samo głośno wyrecytować a nawet zaśpiewać, staje się przeżyciem o niezatartym wspomnieniu. Wdzięczność uczniów, którzy wnet w pracy indywidualnej przekonują się o pomyślnym tych poczynań wyniku, jest rozbrajająca; uczniowie chodzą na pauzach komponując wiersze, aby lepiej udała się całość przy pracy zespołowej na lekcji. W ten sposób uczniowie bez świadomości repetycji powtarzają na nowo, lecz w innych skojarzeniach i związkach, 'w nowym układzie i zastosowaniu' materiał dawno opracowany. Ten przynajmniej ostatni wzgląd powinien skłonić nawet zbyt opornego łacinnika do zaprowadzenia w szkole kompozycji wierszowanych jako walnego środka nauczania łaciny.

V.

Znaczenie kompozycji wierszowanych jest tak uniwersalnej natury, że nie można ich ograniczyć tylko do łaciny. Równie wielkie, bezsprzeczne nawet większe zadanie mogą one spełnić przy nauce języka polskiego. Łacinnik przygotowując grunt nie będzie w swej pracy tak odosobniony, gdy przyjdzie mu w sukurs polonista wprowadzając kompozycje wierszowane do programu języka polskiego. Skoro bowiem w myśl programu „wyodrębnione przedmioty są tylko składnikami całości pracy nad wykształceniem młodzieży, nauczanie każdego z nich nie może być prowadzone niezależnie od innych, lecz muszą one wzajemnie ze sobą współdziałać"

(s. XXIV). Mimo to języki nowożytne wobec ich nastawienia dominująco praktycznego z przytłumieniem pierwiastków estetycznych, irracjonalnych, nie dadzą podobnego materiału do korelacji.

Żądanie wprowadzenia nie stosowanych powszechnie we współczesnym szkolnictwie średnim kompozycji wierszowanych wyda się — być może — początkowo rzeczą nazbyt egzotyczną, niewłaściwą. Należy jednak przypuszczać, że na widok zalet tej innowacji rozwieją się uprzedzenia, a ćwiczenie w nowej formie wypowiedzi stanie się z czasem tak naturalne jak ćwiczenie w prozie.

Chodzi tutaj o zdanie sobie sprawy, że formy poetyckiej jako rzemiosła literackiego każdy z średnim wykształceniem człowiek może się nauczyć. Jeśli ten cel bywa osiągany w szkole łacinnika z pokonaniem piętrzących się trudności iloczasowych języka obcego, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby kompozycje wierszowane przeprowadzić tym łatwiej w programie nauki języka ojczystego. Gdyby każdy uczeń podczas studiów średnich był obowiązany odbyć przeszkolenie w zakresie wersyfikacji polskiej jako formie wypowiedzi niemal równorzędnej z prozą, napewno nie mielibyśmy tego ustawicznego nieporozumienia ze szkodą prawdziwej poezji, że zdobycie przez samouctwo współcześnie modnego rzemiosła poetyckiego już pasuje młodych adeptów Muz na poetów, wydających z pośpiechem co raz nowe zbiorki poezji, które najczęściej może z trudem spełniłyby zadanie kompozycji wierszowanych w szkole, poetów — głoszących ultramodernistyczne hasła z zapoznaniem tradycyjnych, klasycznych form wersyfikacji polskiej. Uczniowi umiejącemu wysłowić się w mowie wiązanej nie imponowałyby w tym zakresie podejrzanej wartości nowalijki, choćby nie wiem jak szumne noszące imiona, zrozumiałby, że istotą poezji są natchnione myśli, nie zaś rzemieślnicza robota wirtuoza, wycyzelowane drobiazgowo cacka, jak kunsztowne formą a ubogie treścią po upadku niepodległej Grecji utwory poetów alexandrejskich. Podobne wiersze może układać każdy wykształcony człowiek nie będąc poetą z bożej łaski.

Poloniści skłonni w zasadzie do ćwiczeń szkolnych w nowej formie wypowiedzi, uważają kompozycje wierszowane za utopie ze względu na ogrom materiału nakazanego przez

program do przerobienia, tracąc doskonałą okazję do zajęcia się nauką języka z nieznacznym uszczupleniem panoszącej się w szkole nauki literatury. Chodzi właśnie o tę rzecz zasadniczą, gdyż ilość materiału, zważając na ‘tymczasowy’ charakter programu, może ulec przy dobrej woli polonistów w nieistotnych dla nauki punktach nieszkodliwej redukcji, aby zyskać przynajmniej tydzień czasu w każdym okresie szkolnym na kompozycje wierszowane, zwłaszcza, że pominięcie peripetii miłosnych i wykresu uczuć wyimaginowanego bohatera utworu nie zuboży treści kulturalnej, którą uczeń winien sobie przyswoić.

Dzięki elastyczności programu zarówno polonista jak łacinnik mają z góry upoważnienie do indywidualnego, bez specjalnych uzgodnień, doboru materiału. „Nauczyciel powinien sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, w jakim zakresie materiał i tok nauczania jego przedmiotu zostały w programie ustalone, w jakim zaś pozostawiono mu swobodę, a więc możność rozwinięcia twórczości, stanowiącej jego prawo i obowiązek“ (XXIX). Mając do wyboru dwie rzeczy: zwiększoną ilość materiału i nową formę wyrażania myśli, nauczyciel niechybnie wybierze tę drugą, jak mu nakazuje prawo i obowiązek wymaganego przez program doboru „odpowiednich zadań i ćwiczeń“ (XXIX). Kompozycje wierszowane są bowiem ćwiczeniami, które będzie musiał odbyć również sam nauczyciel, aby praca uczniowska pod jego doświadczonym kierunkiem wydała dobry owoc. Kto z nas tych lat nie pamięta, gdy skleiwszy drogą samouctwa pierwszy wiersz, biegliśmy do polonisty z prośbą o ocenę. Ten zaś z miną zażenowaną uchylał się od odpowiedzi, częstokroć motywując to brakiem kompetencji, często zaś z powodu przesadnego pietyzmu wobec faktu, że narodził się poeta. A przecież tylko z braku osobistego przećwiczenia może powstać onieśmielenie wobec formy wiersza uchodzącej dla zwykłego śmiertelnika niepotrzebnie za coś egzotycznego. W konsekwencji takiego nastawienia polonista rezygnuje z fachowego kierownictwa poetyckim narybkiem, pozwalając róść bez opieki literackiej płonce, która wśród samouctwa najczęściej na bezdrożach utyka. Często na przykład pociąga początkującego wierszopisa pozorna łatwość nowoczesnej formy poetyckiej jak: dowolność rytmiczna, wiersz biały, wiersz wolny, asonans itp. dowolności, dalekie od kla-

sycznych kanonów. Wiadomo przecież, że te dowolności opierają swój sens istnienia na nierozkładalnych elementach rytmicznych, ustalonych przez tradycję poetycką np. jamb, daktyl, spondej, trochej itd.; chodzi zatem jedynie o sensowe tworzenie z nich nowych całości rytmicznych. Toteż nie podobna wyobrazić sobie takiego poety, któryby zamierzał na serio ominąć w swej twórczości formę tradycyjną zarówno w zakresie rytmu jak i rymu. Ograniczenie się do formy wyłącznie najnowszej, najmodniejszej, jest zwyczajnym zakłamaniem. Wystarczy przejrzeć tzw. ‘młodzieżowy’ dorobek poetycki, aby nabrać głębokiego przekonania, że musi ktoś roztoczyć opiekę prewencyjną nad tego rodzaju twórczością, która wchodzi poprostu w sferę *magni passus, sed extra viam*. Najlepszą opiekę sprowadzającą się do przeszkolenia w tradycyjnej formie poetyckiej znajdzie młodzież w szkole u łacinnika i polonisty. Mianowicie łacinnik uwzględni tradycję klasyczną, polonista — tradycję polską. Nowością tej pracy będzie właśnie to, że o ile dotąd o piękności wiersza decydowała sugestia nauczyciela, której uczeń ulegał poprostu dlatego, że sama prawda dla niego była obojętna, o tyle obecnie zaangażowanie czynne ucznia w układaniu wierszy uaktywni jego stosunek do utworów pięknych. Słowem obok dotychczasowego stosowania *ex officio* wyłącznie teorii i analizy, winny jak najrychlej powstać oficjalne ćwiczenia praktyczne w zakresie form poetyckich, znajdujące swój wyraz w syntetycznych kompozycjach wierszowych.

Praca nad kompozycjami w szkole polonisty mogłaby obejmować następujące etapy: 1. zapoznanie z teorią wiersza; 2. trawestacja urywka prozy na wiersz, przy czym w pierwszej fazie wypada ćwiczyć rytmikę w wierszu nierymowanym, następnie dopiero przejść do rymów; 3. przekład wierszowany z łaciny lub języków nowożytnych; 4. utwory oryginalne. Zdając sobie sprawę, że w tych ćwiczeniach chodzi li tylko o zapoznanie się praktyczne z rzemiosłem poetyckim, trzeba jednocześnie pamiętać, aby uczniowie układali wiersze t y l k o s ł u c h o w o, nie wzorując się na łacinniku, u którego siłą rzeczy wierszowanie słuchowe nie może stanowić pierwszej fazy poczynań.

VI.

Jak dziwnymi drogami kroczy nauka literatury w zakresie poezji w porównaniu z nauką innych przedmiotów szkolnych, świadczy porównawczy rzut oka na nauczanie rysunku, malarstwa, rzeźby, robót ręcznych, śpiewu, muzyki. Na przykład ucząc się rysunku nie poprzestajemy, jak przy poezji, na biernej postawie wobec wzoru, na kontemplacji arcydzieła, ograniczywszy się jedynie do analizy, lecz chodzi nam o praktyczne opanowanie elementów strony technicznej rysunku lub malarstwa. Artyści wcale nie roszczą sobie pretensji z tytułu profanacji sztuki, gdyż w przeciwnym razie występując przeciw nauczaniu w szkole form wypowiedzi rysunkowej, malarskiej, rzeźbiarskiej, śpiewno-muzycznej itd. głosiliby tym samym tezę samouctwa, gdyż *tertium non datur*. Toteż nie trzeba brać w rachubę ewentualnego zarzutu na temat profanacji poezji przez rzemieślnicze traktowanie jej formy w kompozycjach szkolnych. Pomijając zatem powyższą analogię poetyckiego rzemiosła do innych dziedzin sztuki, wypada jeszcze zwrócić uwagę na powszechnie faworyzowaną dziedzinę literatury, tj. prozę. Jej to właśnie poświęca się wyłączną uwagę w zakresie ćwiczeń praktycznych już nie tylko ze względu na fakt posługiwania się tą formą wypowiedzi w życiu codziennym, lecz również w celach artystycznych dla pięknego wysłowienia się zarówno w mowie jak piśmie, co przecież wykraczając poza sferę utylitaryzmu mowy graniczy już najściślej z estetyką słowa, ze sztuką. Nieuzasadnione więc wydaje się to negatywne stanowisko, polonistyki wobec postulatu wprowadzenia do programu szkoły średniej powszechnego nauczania mowy wiązanej jako prawie równorzędnej z prozą formy wyrażania myśli.

W zakresie przerabiania poezji wyjdźmy zatem z ślepego zaułka, w który nas zapędziła pokutująca do dziś nie tylko w filologii klasycznej, lecz i w polskiej, tradycja filologiczna wyrosła z neohumanizmu germańskiego osiemnastego stulecia, wyłączająca stan czynny, twórczość, a sprowadzająca się wyłącznie do racjonalizującego analizowania dzieł sztuki. Stwórzmy podstawę młodzieży do twórczości w szerszym zakresie, aby sama zdana tylko na własne siły nie zaczynała wszystkiego po omacku od początku: dajmy jej praktyczne oparcie

w postaci tradycyjnych elementów mowy wiązanej, ponieważ w przeciwnym razie przyszłość twórczości poetyckiej zejdzie na ścieżki obok drogi. O niedobrych symptomach świadczy fakt, że młodzieży imponuje nadmiernie wątpliwej wartości malarstwo, gdy przeciwnie brak przeszkolenia w formie tradycyjnej odsuwa ją nie tylko od wypowiadania się w tej formie, lecz nawet jest przyczyną odwracania się od lektury utworów o formie tradycyjnej. Nikt nie zaprzeczy, że w czasach, w których Europa rozmiłowana w świecie klasycznym pisała z rozmachem renesansowym wiersze nawet na tabliczce szkolnej, było większe odczucie piękna w sercu przeciętnego człowieka niż dziś. Oczywiście trudno budować rzeczy całkowicie pewne na takiej analogii; być może, że odrodzenie dzisiejszego świata, które przyjść musi, wyjdzie z innego punktu, lecz przygotowanie serc musi być wszechstronne.

Jedna rzecz jest tylko całkowicie pewna, choć nieco innego pokroju, to przeszkolenie młodzieży w mowie wiązanej zwiększy ilość miłośników i odbiorców poezji, stworzy podstawy do pogłębienia twórczości oryginalnej i nowego jej rozwoju, oraz rozszerzy zakres głębszej twórczości poetyckiej. Rozbudziwszy na nowej podstawie zainteresowanie formą poezji, stworzymy najczystszej wody dyletantyzm poezji w najdodatniejszym tego słowa znaczeniu, miłośnictwo wierne poezji przez całe życie. Albowiem praca nad formą mowy wiązanej wyrabia smak, budzi chęć czytania zarówno dzieł klasycznych jak nowych utworów. Należy zatem zetknąć ucznia praktycznie z formą poetycką, niech nie będzie tylko biernym słuchaczem w zakresie poezji, lecz również czynnym pracownikiem. Tego przecież domaga się duch nowego programu, który zwłaszcza w liceum żąda szczególnie aktywnej od ucznia podstawy w porównaniu do starej szkoły.

Powszechnie wiadomo, że najgorliwszymi czytelnikami poezji bywają ci, którzy sami w niej pracują, lub czują do niej głębsze aspiracje, słowem ci, którzy sami z rzemiosłem poetyckim się zetknęli. Łączy się z tą sprawą zagadnienie właściwej reklamy poezji. Domagając się reklamy poezji nie można w sposób mechaniczny uciekać się do środków, jakie sobie stworzyły pewne sztuki np. teatr, film. Należy w tym celu wypracować właściwe środki. Trzeba wychować czytelników poezji. Artykuł niniejszy na temat

kompozycji wierszowanych ma między innymi również za zadanie zwrócić uwagę na znaczenie ćwiczeń formalnych w mowie wiązanej jako szkołę wychowania czytelników poezji, stanowiącą właściwy środek szlachetnej, kulturalnej reklamy poezji.

Jednocześnie wypada podkreślić, że myśli poruszone tutaj należy uważać za punkt wyjścia do głębszych fachowych rozważań ze strony jednostek bardziej kompetentnych ze względu na swoje doświadczenie, jak zwłaszcza ze strony nauczycieli-poetów zarówno łacińskich jak polskich, którzy jako czynniki fachowe i miarodajne mogliby więcej istotnie ciekawych i ważnych rzeczy powiedzieć na temat znaczenia kompozycji wierszowanych w programie szkoły średniej.

Psalmy Salomona XI. Zwiastowanie zbawienia.

W róg dmij, Syjonie, w pośrzodku ulicy,
Pełń sobie gędźbą, grodzie Jeruzalem!
Raczy-ż po wiekach niemiernej ciemnicy
Mieć cześć przed inszemi, radość przed żalem!

Pan Twój znów łaskaw izraelskim synom;
Wzejdź, Jeruzalem i spoźrzyj na dzieci —
Jako jagnięta obegnane płyną
W cale wracają po srogiej zamieci.

Wierę, przybędą z wszytkich krain świata,
A co ich kolwiek, wszytkich Pan zmiłował;
Syn ojca wita, brat uściśnie brata,
Z ostoi w szczęściu rzesza Jakubowa.

Góry wysokie Pan ściele na błonie,
Nieumowne wirchy w drogi im skrawa —
Wszelki bór kwieciem od konarów wionie,
Przed nimi zasię Boża cześć i sława.

Weźmij, Syjonie, najpiękniejsze szaty,
W święte się przywdziej suknie, Jeruzalem!
Bo oto Pan Twój znów w łaskę bogaty,
W swoją zasłonę cię przyjmie wspaniale.

Spełni więc słowo, jako rzekł — uczyni:
Będzie Izrael zdobion w Imię Boże —
Zasię Jeruzalem, wdałych miast władczyni,
W blask Pana niebieski okwita, jak morze.

przeł. S. DYKMAN

SPRAWOZDANIA

HIERONIM MARKOWSKI

NAJSTARSZY UTWÓR POEZJI ŁACIŃSKIEJ

I

Przed rozważaniem strony językowej, treści, formy, przeznaczenia i czasu powstania najstarszego utworu poezji łacińskiej nie od rzeczy będzie podać okoliczności jego odkrycia oraz jego losy zewnętrzne.

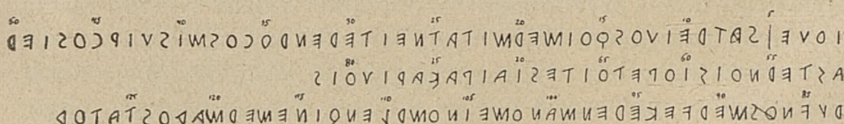
W Rzymie w dolinie, leżącej między wzgórzami Quirinalis i Viminalis, wykopano przy robotach w ogrodzie pewnego domu prywatnego na początku wiosny r. 1880 razem z innymi naczyniami także trojak terrakotowy, wykonany przez garncarza ręką, bez użycia garncarskiego koła, zlepiony z trzech garnuszków mniejszych postaci kulistej. Strony trójkąta, utworzonego przez trzy garnuszki, są 10,5 cm długie; garnuszki są 3,5 cm wysokie; ściany ich są przeciętnie 3 mm grube.

Swoje znaczenie dla historii języka łacińskiego oraz poezji łacińskiej i także dla innych gałęzi wiedzy naczyńko zawdzięcza napisowi, jaki zdun na zewnętrznych stronach garnuszków wyrył na półtwardej glinie przed jej ostatecznym wypaleniem. Napis ten obejmuje 129 znaków; pismo jest lewobieżne; litery stoją wierzchółkami w dół, nogami do góry.

Naczyńko to nabył niedługo po jego znalezieniu, jeszcze w kwietniu 1880 r., niemiecki numizmatyk Heinrich Dressel (1845—1920). Po nim naczyńko to zwykle jest nazywane *vasculum Dresselianum*. Od pewnego wyrazu, wyczytywanego przez badaczy w napisie, tenże jest powszechnie przytaczany jako napis 'Duenosa'. Po śmierci Dressela naczyńko przeszło w posiadanie berlińskiego muzeum sztuki starożytnej, i tam się dziś znajduje jako nr. 30894 inwentarza.

Naczyńko i napis są od chwili pojawienia się pierwszej rozprawy, jaką o nich ogłosił w języku włoskim sam Dressel pt. *Di una antichissima iscrizione latina graffita sopra vaso votivo rinvenuto in Roma* w *Annali dell'Instituto di Corrispondenza Archeologica* LII 1880, 158—195, oraz tab. L, nieprzerwanie do czasów ostatnich przedmiotami wielokrotnych badań naukowych, podejmowanych przez archeologów, epigrafików, filologów, folklorystów, językoznawców, latynistów, prawników. Do roku 1938 wydano drukiem o owym naczyńku oraz napisie ogółem około 60 prac w językach angielskim, czeskim, francuskim, niemieckim, włoskim. Osobne książki, napisane w języku niemieckim, poświęcili naczyńku a zwłaszcza jego napisowi Emil Goldmann [1]), profesor na wydziale prawniczym Uniwersytetu Wiedeńskiego, dalej J. F. K. Dirichs [2]), ostatnio Willy Krogmann [3]). W tych wydawnictwach jest podane piśmiennictwo, o naczyńku i napisie ogłoszone poprzednio. Ze strony polskiej nie zajmowano się dotąd bliżej ani owym trojakiem ani jego napisem.

W archaicznym piśmie lewobieżnym ten przedstawia się tak:



II

Zawadami, stojącymi dotychczas poprawnemu zrozumieniu napisu na przeszkodzie, były mylne pojmowania znaczenia siedmiu jego znaków, mianowicie 5, 36 (=45), 75, 84, 85,

---

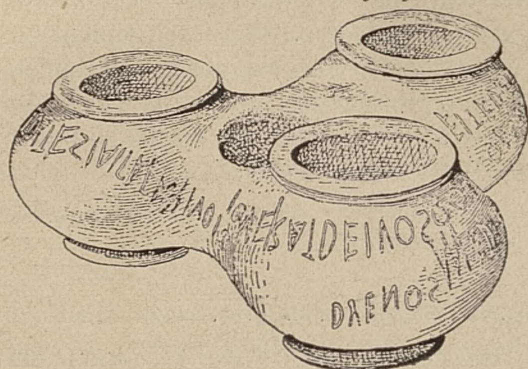
[1]) Emil Goldmann, Die Duenos-Inschrift. Indogermanische Bibliothek III 8. Heidelberg 1926.

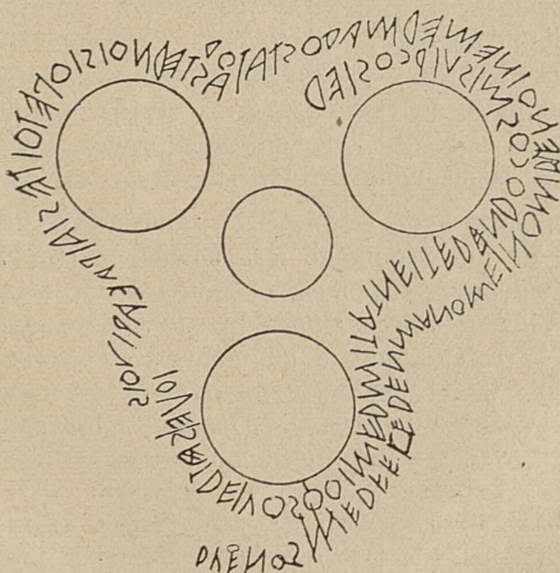
[2]) J. F. K. Dirichs, Die urlateinische Reklamestrophe auf dem sogenannten Dresselschen Drillingsgefäss des sabinischen Töpfers Dufnos (bisher Duenos), graphisch, sachlich, sprachlich und metrisch erklärt, einschliesslich der archaïschen Sockel-Inschrift von Tibur, der neugefundenen archaïsch-faliskischen Tenos-Inschrift, eines Wortes der Forumcippus-Inschrift, zweier Stellen des C. Arvale und zweier des C. Saliare sowie mehrerer anderer altitalischen Textstellen. Teil III des urspgl. Einheitswerkes über Gefäss, Beschrifter u. Inschrift. Teil I von Verfassers Serie: Erklärungen der urlateinischen Texte. Mit 1 Tafel. Heidelberg 1934.

[3]) Willy Krogmann, Die Duenos-Inschrift. Mit fünf Abbildungen. Berlin 1938.

110 i 122, dalej niedostateczne uwzględnianie poprawek, uskutecznionych przez rytownika samego, wreszcie błędne łączenie liter we wyrazy. Poznanie rzeczywistego znaczenia owych siedmiu znaków spornych lub niezrozumianych, wniknięcie w zamiary, jakimi się mistrz przy swych własnych sprostowaniach kierował, odpowiednie wyodrębnianie poszczególnych wyrazów z pisma ciągłego prowadzą do przyjęcia dla dwunastu słów lub form napisu nowych znaczeń, odmiennych od dotąd im przez badaczy napisu przypisywanych [4]).

1. Wskazówkę do poprawnego zrozumienia postaci *iov-e-s-at* podaje forma, pierwotnie przez mistrza wyryta: *iov-e-s-et*. W rękopisach bowiem autorów starożytnych zachowały samo-





Naczynie 'Duenosa' (Muzeum w Berlinie).

głoskę *-e-* w końcówkach *-set* i *-sent* trzecich osób liczb pojedyńczej i mnogiej czasami jeszcze formy czasu przyszłego dokonanego typu *am-a-ss-o, cel-a-ss-is, hab-e-ss-it, faxo, cap-s-it*, wymierającego w łacinie literackiej, a używanego np. przez Cicerona dla nadania mowie zabarwienia archaicznego. Neue-Wagener (*Formenlehre der lateinischen Sprache*[3] III 1897, 506) podają: „In der dritten Person Sing. u. Plur. ist in den Handschriften zuweilen *-set* und *-sent*".

Formę *iov-e-s-et* wypada zatym uważać za ów starołaciński czas przyszły dokonany, utworzony przy pomocy charakteru czasowego *-s-* od rdzenia *iov-*, znaczącego 'ko-ja-rz-y-ć, łączyć', zawartego np. w wyrazach *ioux-menta* > *iūmenta*, *iŭ-g-um*, *iŭ-g-ā-re, iu-ng-ĕ-re*. Garncarz zmienił w końcówce samogłoskę *-e-* na *-a-* w celu osiągnięcia rymu między formami *iov-e-s-at* i *mit-at*. Archaiczna postać *iov-e-s-at* oznacza 'skojarzyć małżeństwo', tak samo jak czasowniki *iŭ-g-ā-re* i *iung-ĕ-re*, np. u Wergilego, *Aen.* I 345—346:

> cui pater intactam dederat, primisque iugarat | ominibus

oraz I 73:

> conubio iungam stabili propriamque dicabo.

Postać *iovesat* nie jest zatym ani prałacińską poprzedniczką późniejszych form *iurat* lub *iuverit*, ani nie zawiera skrótów imion bogów *Io-vis, Vei-ovis, Sat-urnus*, ani nie jest rozkładalna na wykrzyknik *io!* lub na zaimek albo przysłówek *io* = *eo* oraz na formę *veisat* = *visat*. — Błędne pojmowanie znaczenia postaci *iovesat* przez dotychczasowych komentatorów pociągało za sobą mylne zrozumienie całego napisu.

2. W postaci *mitat* jest *i* pisane zamiast *u*. Forma *mitat* = *mutat* nie ma nic wspólnego z czasownikiem *mittere* < **smi-t-e-si*. W podobny sposób jest *i* obok *u* używane np. w wyrazach *clipeus* — *clupeus*, *libet* — *lubet*. Czasownik *mito* = *muto* znaczy często 'oddaję lub nabywam w drodze handlu zamiennego'; takie znaczenie słowo *muto* ma np. u Wergilego, *Ecl.* IV 38—39: *nec nautica pinus* | *mutabit merces*, lub u Horacego, *Sat.* I 4, 29: *hic mutat merces*.

---

[1]) Niniejszy artykuł jest streszczeniem rozprawy obszerniejszej, napisanej w języku łacińskim, przeznaczonej do ogłoszenia w Pracach Komisji Filologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

3. W wyrazie *gosmis* pierwsza zgłoska *go-* równa się przedrostkowi *co-*, *con-*, znaczącemu 'razem, wspólnie', druga *-smis* pochodzi od tego samego rdzenia *smi-*, od którego są urobione np. w języku łacińskim *mi-r-us* <**smi-s-os*, w języku greckim μει-δι-ά-ω <*σμει-δι-ά-ω, w polskim *śmi-a-ć*, *śmi-e-ch*, w angielskim *to smile*, w niemieckim *schmeicheln*. W zgłosce pierwszej *go-* występuje udźwięcznienie spółgłoski nagłosowej bezdźwięcznej $c = k$ tak samo, jak np. w wyrazach *ging-iv-a* <**cing-iv-a*, *gubernator* z κυβερνήτης, lub jak w archaicznym napisie kucharzy faliskich (CIL I² 2, 364 = Dessau, *Inscriptiones Latinae selectae* 3083 = Diehl, *Altlat. Inschriften*² 102): *gonlegium*, *Volgani*, *gondecorant*.

4. Postać *ednoisi* jest dativus plur. greckiego rzeczownika ἕδνα, przez autora napisu przejęty z języka greckiego bez zmian. Opuszczenie przydechu nagłosowego dowodzi, że artysta wziął ową formę z narzecza jońskiego; u Homera postać brzmi ἐέδνοισι, w narzeczu attyckim ἕδνοισι, np. u Euripidesa, *Androm.* 872—873:

> ἀλλ' ἀνδρὸς ἐσθλοῦ παῖδα σὺν πολλοῖς λαβὼν
> ἕδνοισι.

Niepoznanie formy *ednoisi* przez komentatorów dotychczasowych stanowiło jedną z największych przeszkód dla uzyskania poprawnego zrozumienia napisu oraz dla stwierdzenia przeznaczenia trojaka.

5. Postać *op-e-t-oi* jest dativus sing. od **op-e-t-os*. Ta forma jest mianownikiem imiesłowu czasu przeszłego strony biernej od czasownika **op-i-o*, znaczącego 'patrzę', 'upatruję', od którego jest urobione słowo częstotliwe lub natężeniowe *op-t-o*. Od tego samego rdzenia *op-* jest np. w języku greckim utworzony czasownik ὀπ-υί-ω 'upatruję żonę', 'żenię się'.

6. Postać *tesiai* jest dativus sing. fem. zaimka określającego, złożona z zaimkowych rdzeni wskazujących **to, ta, tod,* oraz **so, sa, som.*

Postać **tesiāi* przyjmują, nie mając wcale na myśli tegoż wyrazu z napisu 'Duenosa', jako przypuszczalną formę praindoeuropejską dla datywu i lokatywu sing. fem. zaimka wskazującego Karl Brugmann i Berthold Delbrück, *Grundriss der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen*² II 2, 1911, 376—377. Tabela ta unaocznia, że prałacińskiej

postaci *tesiai*, zachowanej w napisie 'Duenosa', odpowiadają w języku staroindyjskim *tásyāi*, w greckim τῇ, w łacińskim drugie części składowe zaimkowych postaci *is-tae*, *is-ti*, w polskim *tej*, w gotyckim *þizai*, w niemieckim *dieser*. Napis na trojaku Dressela potwierdza rzeczywiste istnienie owej formy wywnioskowanej oraz dowodzi, że ówa postać praindoeuropejska jeszcze w czasie sporządzenia napisu była w języku łacińskim używana.

Ujmowanie grupy liter *opetoitesiai* w różne zwroty inne uniemożliwiało dotychczas komentatorom napisu jego zrozumienie poprawne.

7. Znak środkowy postaci, przez komentatorów przeważnie czytywanej jako *pacari* lub *pakari*, jest w rzeczywistości złożony z dwu archaicznych form greckiej litery γ, z kątowej >, używanej np. w korkyrajskim napisie nagrobnym Menekratesa z początku wieku VI prz. Chr.: (Hermannus Roehl, *Inscriptiones Graecae antiquissimae*, Berolini 1882, n. 342 = idem, *Imagines inscriptionum Graecarum antiquissimarum in usum scholarum composuit*[3] 1907 X 26), oraz półkolistej Ͻ. Rytownik, łącząc w jednym znaku ⊃ı podwójne spółgłoski *-gg-*, chce na wzór pisowni greckiej przez pierwszą literę *-g-* nadać poprzedniej samogłosce *-a-* zabarwienie nosowe: *pangari*.

Postać ta jest infinitivus praes. pass. słowa **pāg-ā-si*, które w łacinie późniejszej brzmiałoby **pāg-ā-re*. Od tego czasownika pojedyńczego, w łacinie literackiej nieużywanego, jest utworzone słowo złożone *pro-pāg-ā-re*. Głoska nosowa *-ng-* występuje w rdzeniu czasownika *pang-ĕ-re*, pochodzącego od tego samego rdzenia *pāg*. Między *pāg-a-re* a *pang-ĕ-re* zachodzi taki sam stosunek jak między *iū-g-ā-re* a *iu-ng-ĕ-re*. Słowo *pang-ĕ-re* ma obok innych także znaczenie 'zaręczyć', np. u Owidiusa, *Heroid.* XVI 35: *Te peto, quam pepigit lecto Venus aurea nostro* lub ib. XX 159: *Haec mihi se* ʳ*pepigit*, *pater hanc tibi*. Imiesłowy *pactus* i *pacta* oznaczają zaręczonych. Dla formy *pagg-a-ri* należy przyjąć znaczenie 'zaręczyć się'.

8. W wyrazie, czytywanym przez badaczy napisu zwykle jako *duenos*, litera druga jest niewątpliwie Y, nie V, trzecia ꟻ = F. Wobec tego należy czytać ów wyraz jako *dyf-n-os*. Wyraz taki lub od niego wyprowadzalny w łacinie literackiej nie jest używany. Śródgłosowe *-f-* dowodzi, że wyraz ten jest narzeczowy, mianowicie oskijski lub umbryjski, nie łaciński.

W języku łacińskim jest od rdzenia *dyf-* lub *duf*, z udźwięcznieniem spółgłoski *-f-* urobione imię rodowe *Duvius*. Pod względem głosowym i zatym także znaczeniowym równa się wyrazowi *dyf-n-os* w języku nowogórnoniemieckim rzeczownik *Zaub-erer* 'czarodziej, guślarz'.

9. Wyraz *ēn* wypada uważać za wykrzyknik, równający się greckiemu wykrzyknikowi ἤν. Wyraz ów znaczy zatym 'oto, otóż, patrz, hejże!' Wyraz *ēn* nie jest, jak wielu komentatorów przypuszcza, starszą postacią późniejszego przyimka *in*, tak iżby zwrot *en mano(m) meinom* znaczył 'na dobry upominek wymienny', ani też nie, jak inni, np. Goldmann, sądzą, późniejszym zaprzeczającym przedrostkiem *in-*, tak iżby forma *enmanom* równała się późniejszemu przymiotnikowi *inmanem*.

10. Wyraz *meinom*, nie *einom*, jak niektórzy, np. Krogmann, czytają, jest tego samego pochodzenia jak rzeczownik **moinos* > *moenos* > *mūnus*. Między **meinos* a **moinos* objawia się taka sama wymiana samogłoski rdzennej, jak np. między ἀ-μεί-βω a ἀ-μοι-βή, εἶμι a οἶ-μ-ος, lub między oskijskim rzeczownikiem *eítiuvam* a łacińskim przymiotnikiem *oitile* = *utile*, zachodzącym w starołacińskim napisie z około połowy II wieku prz. Chr. (CZL I[2] 2, 586 = Dessau, *Inscr. Lat. sel.* 19 = Diehl, *Altlat. Inschr.*[2] 22). Dla wyrazu **meinos* wypada zatym przyjąć takie samo znaczenie, jakie ma rzeczownik *munus* 'dar wymienny, podarek wzajemny, upominek, wiązanie'.

11. Znak 110, wsunięty przez mistrza dodatkowo między litery ᗡ oraz | w wyrazie, następującym po *meinom*, jest niewątpliwie archaiczną lewo-bieżną literą √ = L. Z tej poprawki nasuwa się wniosek, że garncarz pragnął pierwotnie wyrytą postać *denoi*, odczuwaną jako narzeczową, zmienić na postać *dlenoi*, uważaną oczywiście za poprawniejszą i wysokołacińską.

Wyraz *dlenoi*, nie *dzenoi* lub *duenoi* lub *dvenoi*, jak komentatorzy napisu dotychczas czytywali, jest dativus sing. od mianownika **dlenos*. W ciągu rozwoju języka łacińskiego nagłosowe *d-* przed *-l-* zanikło w tym wyrazie tąk samo jak w przymiotniku **dlong-os* > *long-us* 'długi'. Przymiotnik **dlenos* > **lenus* po przejściu z *o-* deklinacji do *i-* deklinacji przybrał w języku łacińskim literackim ostatecznie brzmienie *lenis*.

Taką samą zmianę deklinacji przerobił w języku łacińskim np. przymiotnik *triremis*, opiewający w napisie na *columna rostrata* Gaiusa Duiliusa z r. 260 przed Chr. (CIL I² 2, 25 = Dessau, *Inscr. Lat. sel.* 65 = Diehl, *Altlat. Inschr.*² 228, 12) *triresmos*.

12. Znak 122, środkowy wyrazu przedostatniego, jest, tak samo jak litera ostatnia całego napisu, archaiczną lewobieżną trójkątną formą greckiej litery ◁ = Δ. Wobec tego wyraz przedostatni opiewa *mados*, nie *maaos* lub *malos* lub *manos*. — Przymiotnik *mados* pochodzi od tego samego pierwiastka **md(h)-*, znaczącego 'bić, ciąć', jak np. wyrazy łacińskie *malleus* < **mad-lei-os*, *maialis* < **mad-ialis*, *mat-eola*, polski *motyka*, angielskie *mad*, *mattock*, niemieckie *metzeln*, *Metzger*, *Stein-metz*, *Messer*. Od rdzenia *mat-* są także urobione rzymskie, imiona własne jak *Mat(t)ius*, *Mat-idius*, *Mat(t)-ie-nus*, *Mat-onius*. Zgodnie z tym pochodzeniem przymiotnika *mados* należy dla niego przyjąć znaczenia 'bitny, gwałtowny, kłótliwy, zawadiacki'.

Przymiotniki *dlenoi* i *mados* stanowią antytezę niemniej ostrą a nawet silniej poglądową i wyrazistszą niż dotychczas przez badaczy napisu czytywane formy *duenoi* i *malos*.

III

Zwykłymi minuskułami, pismem prawobieżnym, z oddzielaniem poszczególnych wyrazów, z oznaczaniem iloczasów samogłosek, przycisków i średniówek, z uwzględnieniem budowy wierszy i całej zwrotki należy przedstawić napis w sposób następujący:

iŏvĕ | sā́t dēīvṓs, ‖ qōī mḗd mītā́t, ‖ nēi tḗd ēndŏ́ ‖
gōsmī́s vīrgṓ zĭĕ́d, ‖

āzt ḗdnōīzi͡ ŏ́pĕtōī ‖ tḗzĭāī́ ‖ pāggā́rī vōī́s : ‖
dȳfnṓs mēd fḗkĕd ‖ - ḗn! - ‖ mānṓ(m) mēīnṓm dlēnōī́ : ‖
nē mḗd mădṓ(s) ztătṓd!

Rytm utworu jest zatym anapaistyczno-iambiczny; taki rodzaj rytmu wskazuje znak 5-ty, owa długa kreska pionowa, położona na początku utworu po dwu pierwszych zgłoskach

krótkich, nieakcentowanych, przed pierwszą zgłoską długą, mającą otrzymać przycisk. To zadanie znaku 5-go, podać czytelnikowi rodzaj rytmu, poznał jako pierwszy Dirichs, usiłując jednakże udowodnić charakter iambiczny wierszy. Takie samo zadanie jak znak 5-ty spełnia, jak się zdaje, kreska ukośna, łącząca litery, *ØS*, stanowiące końcówkę pierwszego wyrazu drugiej połowy utworu: *dȳfnōs*.

Utwór jest zwrotką pięciowierszową; wiersze pierwszy, trzeci i czwarty są anapaistycznymi trimetrami, drugi i piąty anapaistyczno-iambicznymi tripodiami. Czysty anapaist jest stosowany, tak jak w chórach tragedii Aischylosa, tylko na początku zwrotki, w dalszym jej przebiegu anapaist ma przeważnie formę spondaiczną.

Wiersz zupełnie równo zbudowany jak drugi zastosował Aischylos w *Błagalnicach*, w 890, 899 μᾶ Γᾶ μᾶ Γᾶ, βοᾶν, takiej samej budowy jak końcowy tamże, w. 431 ἱππηδὸν ἀμπύκων.

IV

Na mowę niewiązaną łacińską literacką można by napis ‘Duenosa’ przełożyć w sposób taki:

iugabit deus (eum), qui me donum mutuum dat, nisi in te comis virgo sit,
ast muneribus pronubis exoptatae isti pangi vis:
magus me fecit — en! — bonum munus leni;
ne me violentus sistito!

W polskim tłumaczeniu dosłownym napis opiewa:

W związku małżeńskim połączy bóg (tego), który mnie daje jako podarunek wzajemny, gdyby względem ciebie współuśmiechnięta dziewica nie była, a ty wiązaniami zaletnymi do upatrzonej tejże przytwierdzić się chcesz: czarownik mnie uczynił — patrz! — dobrym upominkiem zgodnemu; niechże nie mnie zawadiaka (jako dar) postawia!

Mową wiązaną można by z uwzględnieniem świętej liczby trójki, przestrzeganej zarówno w całym trojaku jak w budowie wierszy, oddać napis w języku polskim takimi dziewięcioma wierszami dziewięciozgłoskowymi:

Skojarzy w małżeństwie bóg ciebie,
Co dasz mnie w podarku kochanej,
A choćbyś nie doznał dla siebie
Uśmiechu dziewicy wybranej.

Wszak pragniesz się przykuć do tejże
Na zawsze wiązaniem zaletnym.

Upominkiem mnie guślarz, — hejże! —
Utworzył zgodnemu szlachetnym.

Niech kłótnik mnie w darze nie stawia! —

V.

Poznanie rzeczywistych znaczeń form i wyrazów napisu, dotąd mylnie pojmowanych, szczególnie postaci *ednoisi*, daje podstawę do stwierdzenia przeznaczenia trojaka oraz zadania, jakie wedle zamiaru artysty miał spełniać napis: z treści tegoż wynika wniosek, że naczyńko miało być wedle zamiaru jego twórcy podarunkiem zalotnika, ubiegającego się o rękę dziewicy, dla tejże, że zatym miało należeć do ἔδνα. W czasach sporządzenia naczyńka i jego napisu ἔδνα już nie stanowiły ceny zapłaty, jaką w wieku homerowym zalotnik dawał ojcu swej oblubienicy w celu kupna tejże; w napisie 'Duenosa' wyraz ἔδνα oznacza oczywiście podarunki, dawane dziewicy samej.

Na cel, do jakiego artysta wyrób swój przyznaczył, wskazują właściwości tegoż. Rozmiary niewielkie i słaba odporność garnuszków uzasadniają przypuszczenie, że trojak miał służyć jako przedmiot lub sprzęt ozdobny na kształt nowoczesnych *nippes*. Ze szczupłości naczyńka i z wątłości jego ścian wynika, że do jakiegokolwiek użytku praktycznego lub do celów czarodziejskich się nie nadaje i przeznaczone nie było.

Mniemanie, że garnuszki miały być używane do celów czarowniczych, mianowicie do pobudzenia miłości dziewicy nieprzystępnej, usiłował w kilku pracach udowodnić Rudolf Meringer (*Indogermanische Forschungen* XV 1904, 104—111; XXI 1907, 306—308; *Wörter und Sachen* I 1909, 173—177; X 1927, 191—193). Jemu w zasadzie przyklasnęli szczególnie Goldmann, starając się w swej książce wykazać, że trojak miał służyć do zapalania w nim kadzidła, dalej Vittore Pisani (*Sull' iscrizione di Duenos* w *Archivio glottologico italiano* XXI 1927), *Sez.* Goidanich (118—125, s. 123); Antonino Pagliaro (*La cosidetta iscrizione di Dueno* w *Atene e Roma* -- *Serie* III — *Anno* II, 1934 (162—175, s. 163); Dirichs (s. 6—7; 27—28); Krogmann (s. 22—24). Znaczenie czarodziejskie naczyńka odrzuca Emil Vetter w ocenie książki Goldmanna (*Gnomon* III 1927, [707—714], s. 708—709).

Że autor napisu lub rytownik nazywa siebie sam czarodziejem, i że postawił litery na głowach, wypada uważać za wyrażenie żartu i humoru.

Garnuszki wraz ze swym napisem miały wprawdzie wedle zamiaru mistrza zalotnikowi pozyskać serce młodej panny. Ale cel ten naczyńko miało osiągnąć nie czarami, lecz za pomocą treści swego napisu. Tymże bowiem trojak poleca dziewicy młodzieńca jako człowieka godnego miłości, zaświadczając mu posiadanie czterech cnót kardynalnych: pobożności, roztropności, stałości, łagodności, — *pietas, prudentia, constantia, lenitas.*

W tym przedstawianiu zalotnika jako człowieka wzorowego, odznaczającego się owymi czterema cnotami podstawowymi, przejawia się wpływ etyki greckiej, wywodzącej prawdziwą doskonałość oraz szczęście człowieka z owych czterech części w istocie jednej ἀρετή.

Nauka o czterech cnotach zasadniczych jako podwalinach równowagi jednostki i społeczności występuje po raz pierwszy u Aischylosa w *Siedmiu przeciw Thebom* w charakterystyce Amphiaraosa; Aischylos nazywa tegoż wieszcza mężem roztropnym, sprawiedliwym, dobrym, pobożnym (w. 610):

σώφρων, δίκαιος, ἀγαθός, εὐσεβὴς ἀνήρ.

VI

Czas sporządzenia naczyńka i napisu 'Duenosa' wynika z właściwości pisma napisu oraz z kształtów poszczególnych liter. Lewobieżność pisma wskazuje na wiek wcześniejszy od IV, gdyż Rzymianie około r. 400 stosowali już pismo prawobieżne, jak unaocznia napis na *cista Ficoroniana.*

Litery napisu 'Duenosa' posiadają takie same cechy, jakie są właściwe literom napisów greckich, pochodzących z VI wieku przed Chr. Z jednej strony litery napisu 'Duenosa' mają wspólne cechy z pismem najstarszych napisów elijskich, wykopanych w Olympii, lewobieżnych napisów nagrobnych korkyrajskich Menekratesa, Arniadasa, Ksenwaresa, brózdowych napisów, zachowanych na marmurowym słupie z Sigeion, z drugiej także z napisem lewobieżnym na złotej sprzączce Maniosa z Praeneste i z napisem brózdowym na *cippus regius* z Forum Romanum. Zgodność pisma na trojaku 'Duenosa' z literami tychże napisów uzasadnia wniosek, że naczyńko Dressela i napis na nim zostały wykonane w Rzymie pod koniec VI wieku czyli około r. 500 przed Chr. Bezimienny autor najstarszego utworu poezji łacińskiej był współcześnikiem Aischylosa, z którym łączy go niejedna styczność.

Ben Sira 37-38. O chorobie i lekarzach.

Synu! W życiu badaj ducha —
Bacz, byś nie dał mu, co złe.
Nie wszystkiemu wszystko służy;
Każdy różnej strawy chce.

Byś nie zwracał karmu w mdłości,
Poznaj umiar dobrych straw.
Jadło sute niemoc gnieździ —
Mierzi w końcu uczta mdła.
Nieroztropnych siła ginie,
Umiar — długi żywot da.

Czcij lekarza przed potrzebą,
Bo i jego Bóg nam dał —
Wziął od Pana mądrość swoją,
By od królów dary brał.
Wiedza blasku mu przysporzy,
Możnych pozna pośród chwał.

Bóg z ziemicy lek wysnuwa —
Niech go ceni światły mąż.
Wżdy się wodę drzewem słodzi,
Niechaj moc tę człowiek zna.
Dał Bóg ludziom czar poznania —
Niech swą siłę głoszą wciąż
Lekarz ziołem ból uśmierzy —
Maści zeń aptekarz ma.
Tako świecą cuda Boże,
Wiedza ludzi rośnie wkrąg.

Synu, snadny bądź w chorobie —
Módl się, Pan uśmierzy ból!
Serce-dłonie zmyj przed Bogiem —
A usłucha królów Król.
Pal kadzidła wonne przed Nim —
Złóż ofiary żyznych pól.

Lekarzowi daj też miejsce —
Zawsze słuchaj jego rad.
Często jemu świeci szczęście —
Wszak przed Bogiem na ziem padł.
Szczęsną wiedzą cię uzdrowi,
Da lekarstwo, abyś żył.
Jeno grzeszny z nim się spiera:
Ma-li odeń więcej sił?...

przeł. S. DYKMAN

JAN SAFAREWICZ

O POCHODZENIU ŁACIŃSKIEGO PASSIVUM

W języku łacińskim epoki klasycznej obserwujemy to samo przeciwieństwo strony czynnej *(activum)* i strony biernej *(passivum)*, jakie znamy z dzisiejszego języka polskiego: *amō* znaczy 'kocham', *amor* 'jestem kochany'. Różnica istotna między faktami łacińskimi a polskimi polega tylko na tym, że w łacinie mamy do czynienia z formacją morfologiczną jednolitą, syntetyczną, podczas gdy w języku polskim mamy twór analityczny, opisowy, złożony z imiesłowu biernego i z osobowej formy czasownika *być*. Różnica ta nie odbija się jednak na funkcji składniowej odpowiednich formacji morfologicznych: funkcja ta w obu językach jest ta sama. Polega ona na tym, że czasownik w stronie biernej wyraża czynność skierowaną ku podmiotowi, w przeciwieństwie do strony czynnej, która wyraża czynność wychodzącą od podmiotu: *ja pędzę (kogoś)* oznacza, że czynność pędzenia wychodzi ode mnie; graficznie można by to przedstawić tak:

Podmiot ('ja') —→ ('pędzę') Przedmiot ('kogoś').

Tymczasem *jestem pędzony* wyraża, że czynność, pochodząca z jakiegokolwiek źródła, zwraca się ku mnie:

Podmiot ('ja') ←— ... ('czynność pędzenia').

Z punktu widzenia gramatycznego podmiot czasownika w stronie biernej pełni tę samą funkcję, co przedmiot czasownika w stronie czynnej.

Stan, jaki obserwujemy w łacinie epoki klasycznej, nie reprezentuje odziedziczonego, niezmienionego stanu prajęzyka indoeuropejskiego, tego stanu, jaki rekonstruujemy na podstawie porównania różnych znanych nam języków indoeuropejskich. Na podstawie wielu wskazówek już od dawna wywnioskowano, że prajęzyk indoeuropejski nie znał przeciwieństwa strony czynnej i biernej. Istniało tam natomiast inne przeciwieństwo, odzwierciedlające wzajemny stosunek osoby działającej i czynności, wyrażanej czasownikiem. Przeciwieństwo to określa się terminem przeciwieństwa activum i medium. Kategorie te możemy scharakteryzować w sposób następujący:

1. W activum stosunek osoby działającej do wykonywanej przez nią czynności nie był zaznaczony w ogóle.

2. W medium czasownik wyrażał, że osoba wykonywająca czynność wykonywa ją *dla siebie*.

Scharakteryzowanym członem tej oboczności jest więc medium; activum można zdefiniować tylko negatywnie, jako formację, w której stosunek osoby działającej do wykonywanej przez nią czynności w ogóle nie był uwzględniony.

Przeciwieństwo activum i medium widoczne jest dobrze np. w języku greckim: obok activum θύω 'składam ofiarę' stoi medium θύομαι 'składam ofiarę prosząc o coś dla siebie'; obok act. ἄγει 'on prowadzi' mamy med. ἄγεται 'on prowadzi dla siebie', por. np. z Homera Δ 19:

αὖτις δ' Ἀργείην Ἑλένην Μενέλαος ἄγοιτο

'i z powrotem argejską Helenę mógłby Menelaos odprowadzić do siebie'.

Stosując te same schematy, którymi posługiwaliśmy się dla unaocznienia przeciwieństwa strony czynnej i biernej, będziemy tu mieli wzór następujący:

Activum: Podmiot ('ja') ⟶ ('pędzę').

Medium: Podmiot ('ja') ↩ ('pędzę dla siebie').

Medium ma więc z activum tę cechę wspólną, że punkt wyjścia czynności jest w obu wypadkach ten sam: jest to podmiot. Różnica natomiast polega na tym, że w medium czynność podmiotu, wychodząca od podmiotu, zwraca się znów do tegoż podmiotu, podczas gdy w activum czynność podmiotu nie zwraca się z powrotem.

Jak widać, medium stanowi kategorię pośrednią między stroną czynną a bierną. Cechą wspólną dla activum i medium jest ten sam *punkt wyjścia* czynności: od podmiotu; medium i passivum mają natomiast wspólny *punkt końcowy* czynności: jest nim właśnie podmiot. Istnieje jednak ważna różnica między medium a passivum: w medium czynność wychodzi od podmiotu, podczas gdy w passivum punkt wyjścia czynności albo w ogóle nie jest oznaczony ('ja jestem pędzony'), albo też punkt ten leży poza podmiotem ('ja jestem pędzony *przez kogoś*').

Należy się oczywiście zastrzec, że tak schematyczne, graficzne ujęcie skomplikowanych kategorii językowych nie uwidacznia wszystkich szczegółów odnośnych zjawisk języka. Zwłaszcza jeśli chodzi o medium, to wskazanie kierunku czynności nie wyczerpuje jeszcze cech tej kategorii. Podmiot cza-

sownika w passivum pełni funkcję accusativu przy zamianie na activum ('ja jestem pędzony' = mnie ktoś pędzi'), gdy tymczasem podmiot czasownika w medium pełni równocześnie zazwyczaj funkcję dativu ('ja pędzę dla siebie') — choć nie zawsze; czasem może to być accusativus, tak w medium zwrotnym, gr. λούομαι 'myję się'. Pomimo tych nieścisłości podane tu ujęcie odbija, jak mi się zdaje, istotne cechy przeciwieństwa kategorii activum, medium i passivum, a zwłaszcza te cechy, które doprowadziły do zmian w rozwoju poszczególnych języków.

Po tych uwagach ogólnych możemy przystąpić do bezpośrednio obchodzącego nas zagadnienia, a mianowicie w jaki sposób na miejscu dawnego przeciwieństwa activum:medium rozwinęło się znane w łacinie z epoki klasycznej przeciwieństwo activum:passivum.

Są tu właściwie dwa zagadnienia: jedno dotyczy zmiany znaczenia (chodzi mianowicie o zastąpienie kategorii składniowej medium przez kategorię passivum); drugim zagadnieniem jest wyjaśnienie stosunku morfologicznego łacińskiej formacji passivum do praindoeuropejskiej formacji medium. Oba zagadnienia zazębiają się bardzo ściśle i nie podobna rozstrzygnąć jednego nie zaczepiając o drugie. Zaczniemy od przedstawienia możliwych tu zmian znaczeniowych, zastrzegając się, że do wniosków jako tako pewnych można będzie dojść dopiero po uwzględnieniu morfologicznej strony zagadnienia.

Wskazałem przed chwilą, że medium jest kategorią pośrednią między activum a passivum. Istotną cechą activum jest uwzględnianie punktu wyjścia czynności (jest nim podmiot); passivum, w przeciwieństwie do tego, zaznacza w podmiocie końcowy punkt czynności (jej punkt dojścia, cel); medium łączy w sobie obie te cechy: zaznacza ono w swym podmiocie równocześnie i punkt wyjścia i punkt końcowy. Jak wskazuje zwłaszcza język grecki, w prajęzyku indoeuropejskim obie wymienione właściwości medium stawiane były w zasadzie na równi: nie mniej ważnym był ten moment, że punktem wyjścia czynności jest podmiot, jak i ten, że punktem dojścia jest tenże podmiot. Ale łatwo sobie można przedstawić, że jeden z tych dwu elementów w pewnych sytuacjach

brał przewagę nad drugim. Jeżeli uwydatniono tę cechę, że punktem wyjścia czynności jest podmiot, funkcja czasownika ujednostajniała się z funkcją activum; czasownik taki przeradzał się w tzw. deponens. Z chwilą natomiast, gdy nacisk zaczynał spoczywać na końcowym punkcie czynności wyrażanej przez czasownik w medium, można było początkowego punktu tej czynności nie uwzględnić w ogóle; gdy się zaś to tylko stało, medium przekształcało się w passivum. Ujmijmy to schematycznie. Zamiast wzoru:

Medium: Podmiot ←⌐

będziemy mieli wzór:

Passivum: Podmiot ←———···

Takie objaśnienie zakłada jednak, że w epoce najstarszej passivum nie uwzględniało punktu p o c z ą t k o w e g o tej czynności. Można sobie bowiem wyobrazić zmianę medium na takie passivum, gdzie źródło czynności wcale nie jest wyrażone: ‘ja myję się’ = ‘ja jestem myty’ (przez kogo — nie powiedziano), ale trudno przypuścić, by medium zmieniło się w takie passivum, gdzie źródło czynności, inne niż w medium, jest wyraźnie wskazane: ‘ja myję się’ obok ‘ja jestem myty p r z e z b r a t a’.

Trzeba od razu zaznaczyć, że wyniki badań filologicznych zostają w zgodzie z podanym tu postulatem teoretycznym. Zaobserwowano od dość dawna, że w łacinie archaicznej passivum używa się prawie wyłącznie bez wskazania osoby działającej[1]). Można np. przytoczyć z Plauta takie zdania, jak *Asin.* 40: *fiat, geratur mos tibi,* albo *Merc.* 832 i n.: *usus, fructus, victus, cultus iam mihi harunc aedium interemptust, interfectust, alienatust! occidi!* Dowodem będzie tu jednak nie jeden lub drugi przykład, lecz ilościowe ujęcie badanych stosunków składniowych. Stwierdzono mianowicie, że u Plauta użycie passivum bez wskazania osoby działającej jest normą, takie zaś użycie, gdzie osoba działająca jest wymieniona, stanowi rzadki stosunkowo wyjątek (np. *Amph.* 418: *quid Amphitruoni a Telobois est datum?).* W przeciwieństwie do tego już u Caesara użycie passivum bez wymienienia osoby działającej jest rzadsze *(B. Gall.* 7, 85, 1: *Caesar idoneum locum nactus, quid quaque ex parte geratur, cognoscit),* częstsze natomiast stają się wy-

---

[1]) A. Ernout, *Recherches sur l'emploi du passif latin à l'époque républicaine, M. S. L.* 15, 1909, s. 273—333.

padki użycia passivum z *ab* cum ablat., jak np. *B. Gall.* 6, 7, 1: *Dum haec a Caesare geruntur...* albo *B. Civ.* 3, 104, 3: *Ibi ab Achilla et Septimio interficitur.* Kierunek rozwoju jest widoczny: u Plauta passivum jest jeszcze formacją, w której nacisk kładzie się na to, że czynność skierowana jest ku podmiotowi; Caesar tymczasem bierze już nie tylko to pod uwagę, lecz również uwzględnia pytanie, skąd czynność bierze początek.

Przechodzimy z kolei do morfologicznej analizy formacji łacińskiego passivum. Łaciński system passivum obejmuje jak wiadomo dwa zupełnie różne typy formacji: w systemie infectum znajdujemy syntetyczne, jednowyrazowe twory, jak *amor, amāris, amātur* itd., w systemie zaś perfectum ukazują się formacje opisowe, złożone z imiesłowu na *-tus* i z form odmiany czasownika *esse* 'być' (*amātus sum* itd.). Nie ma wątpliwości, że formacje systemu perfectum są innowacją; powstanie jej nie nasuwa poważniejszych zagadek. Inaczej jest z formacjami systemu infectum.

Formy passivum w infectum różnią się od odpowiednich form activum tylko końcówkami; osnowy są w obu wypadkach takie same. Trudność sprowadza się więc do objaśnienia końcówek łacińskiego passivum. Rzucającą się w oczy cechą tych końcówek jest kończąca je spółgłoska *r*, widoczna w formach 1. i 3. osoby tak liczby pojedyńczej, jak mnogiej (*amor, amātur, amāmur, amantur*). Ponieważ po odrzuceniu tej spółgłoski otrzymamy końcówki znane skąd inąd, więc już od bardzo dawna wysunięto przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z jakimś elementem doczepionym wtórnie do właściwych formacji czasownikowych. Już Bopp przypuszczał, że *-r* jest śladem zaimka zwrotnego *sē*, w którym *-s-* znalazłszy się między samogłoskami uległo zmianie fonetycznej w *r;* w tym wypadku formy łacińskiego passivum trzeba by porównywać np. ze zwrotnymi formami czasownika polskiego ('myję się' itd.). Dziś hypotezę tę musimy uważać za nie odpowiadającą rzeczywistości, bo formacje z końcowym *r* istnieją w szeregu innych języków indoeuropejskich, gdzie rotacyzm nie jest znany, a mianowicie w dialekcie oskim, w językach keltyckich, tocharskich, hetyckim, a zapewne i we frygijskim, — nie mniej przeto analiza końcówek łacińskiego passivum, w których się wy-

odrębnia *-r* i właściwe końcówki, utrzymuje się dotąd. Istotnie, końcówki form passivum, po odrzuceniu *-r*, dadzą się zidentyfikować z dobrze znanymi tworami activum lub medium: *-o-* w 1. os. l. p. jest zapewne tym samym elementem, który tkwi też w *-ō* 1. os. l. p. w activum *(leg-o-r: leg-ō)*; *-tu-* w 3. os. l. p. z pewnością pochodzi z *-to-*, tj. z elementu, który znany jest np. z języka greckiego jako końcówka aorystyczna 3. os. l. p. w medium *(legi-tu-r:* ἐλεγε-το); *-mu-* w 1. os. l. mn. zestawia się z skr. *-ma* ∠* *-mo* w 1. os. l. mn. w medium (końcówka aorystyczna: *ábharā-ma* 'ferebamus', por. *legi-mu-r)*; wreszcie *-ntu-* w 3. os. l. mn. zostaje w takim samym stosunku do gr. -ντο (3. os. l. mn. medium, końcówka aorystyczna, *legu-ntu-r* : ἐλέγο-ντο), jak w liczbie pojedyńczej łac. *-tu-* do gr. -το. W związku z tym wysunięto przypuszczenie, że łacińska formacja passivum powstała z kontaminacji form dawnego medium z jakąś formacją, scharakteryzowaną obecnością spółgłoski *r*. Taką formację na *r* znaleziono istotnie poza łaciną. W dialektach osko-umbryjskich mianowicie, oprócz tworów odpowiadających mniej więcej dokładnie łacińskim, istnieje jeszcze odrębna formacja nieosobowa, której jedyną końcówką jest samo tylko *-r*. Mamy więc w dialekcie oskim formy *loufir* 'lubeat' (coniunct.), *sakrafír* 'sacrator' (coniunct.), w dialekcie umbryjskim *ferar* 'feratur' (coniunct.), *ier* 'eatur' (coniunct.). Taka sama formacja znajduje się też w językach keltyckich, ma ona również funkcję nieosobową. Na podstawie zgodności faktów osko-umbryjskich z keltyckimi wywnioskowano, że w epoce wspólnoty praitalsko-keltyckiej istniało z jednej strony medium, z końcówkami tego typu, co w sanskrycie lub w języku greckim, z drugiej zaś osobna formacja na wyrażenie zwrotu nieosobowego (impersonale), z końcówką *-r*; wskutek kontaminacji dwu tych typów morfologicznych miał powstać nowy typ, z końcówkami łączącymi cechy medium i impersonale; typ ten przybrał z czasem funkcję passivum. Hypoteza ta, którą wysunął jeszcze H. Zimmer (*K. Z.* 30, 1888, 224—289), a którą najwyraźniej sformułował A. Ernout *(M. S. L.* 15, 1909, 278 i n.), zostaje w zgodzie z łacińskimi faktami filologicznie stwierdzonymi. Wiadomo bowiem, że w łacinie archaicznej szczególnie rozpowszechniony był typ passivum nieosobowego (jak *ītur, bibitur, ēstur)*, por. np. z Plauta, *Aul.* 527: *itur, putatur ratio cum argentario,* albo *Most.* 235: *dies noctesque estur, bibitur.*

Ta hypoteza zakłada jednak, że po pierwsze w prajęzyku indoeuropejskim nie było osobowych formacji z końcówką na *-r*, po wtóre zaś, że istniała tam osobna formacja, używana w zwrotach nieosobowych, zakończona na *-r*. Do takiego wniosku dochodzi ostatecznie Ernout, a po nim Brugmann, *Grundr.*[2] II, 3, 665 n., który dodaje jeszcze (w związku z rozważaniami Thurneysena, *K. Z.* 37, 1904, 105 i n.), że musiało to być impersonale z funkcją modalną, skoro w dialektach osko-umbryjskich odpowiednie formy ukazują się wyłącznie w coniunctivie. (Por. jeszcze W. Petersen, *Language* 12, 1936, 172; przeciwko podkreślaniu funkcji modalnej występuje E. Claflin, *Language* 14, 1938, 6—9).

Trudności, jakie stąd powstają, skłoniły już J. B. Hofmanna do odrzucenia objaśnienia Ernouta (Stolz-Schmalz[5], s. 543); uczynił to on jednak nie przeprowadzając szczegółowego dowodu, sprawa pozostaje więc do dziś otwarta. Postaram się w dalszym ciągu zatrzymać właśnie nad tym zagadnieniem.

Jak już była o tym mowa, końcówki na *-r* ukazują się prócz łaciny jeszcze w językach osko-umbryjskich, keltyckich, tocharskich, hetyckim, a zapewne i we frygijskim (Stolz-Schmalz[5], s. 307). Chodzi o ustalenie, jaką wartość składniową nadają odnośnym formacjom morfologicznym końcówki na *-r*.

Formacja na samo tylko *-r*, nieosobowa w dialektach osko-umbryjskich i w językach keltyckich, ma odpowiednik w języku hetyckim, gdzie nie pełni ona jednak funkcji nieosobowej: to regularna formacja osobowa, mianowicie na 2. i 3. osobę l. p. med. w praesens: do *karusiya-* 'być spokojnym' 2. os. l. p. med. praes. ma postać *karusiyari;* do *es-* 'siedzieć' 3. os. l. p. med. praes. jest *esari*. Ponieważ jest to nie tylko formacja osobowa, ale w dodatku właściwa tak 3. osobie, jak 2., trudno przypuszczać, by funkcja tej formacji rozwinęła się wtórnie z pierwotnej nieosobowej.

Wszystkie inne twory na *-r* są w badanych językach tego typu, co łacińskie, tj. wyglądają na formacje medialne, do których dodano *-r*. A więc zestawienie z językami innymi niż italskie i keltyckie nie potwierdza hypotezy o istnieniu w prajęzyku nieosobowej formacji na *-r*.

Aby stwierdzić, jaką wartość nadawał element *-r* for-

mom czasownikowym, trzeba wskazać, w jakich się ten element ukazuje warunkach. Można tu poczynić następujące obserwacje.

1. Jest rzeczą oczywistą, że końcówki na *-r* jako system ukazują się wyłącznie tylko w m e d i u m. Tak jest we wszystkich branych tu pod uwagę językach. Należy więc przypuścić, że znana z różnych języków końcówka activum 3. os. l. mn. z elementem *r* (np. 3. os. l. mn. perf. łac. *-re*, *amāvēre* itd.) nie zostaje w żadnym b e z p o ś r e d n i m związku z końcówkami medialnymi na *-r*.

2. W językach tocharskich, hetyckim i italskich końcówki na *-r* właściwe są tylko formacjom, odpowiadającym prajęzykowemu praesens. Wyraźnie widać to w tocharskim, gdzie końcówki medialne na *-r* w praesens przeciwstawiają się końcówkom medialnym bez *-r* w praeteritum. Przytoczę tu z gramatyki Schulze-Sieg-Siegling [2]) system jednych i drugich końcówek tocharskich. Końcówki praes. medii:

-mār, -tār, -tär, -mtär, -cär, -ntär.

Końcówki praeter. medii:

-e lub *-we, -te, -t, -mät, -c, -nt.*

Nic mniej widoczne to jest w języku hetyckim, jak wskazuje następujące zestawienie [3]) (*ya-* 'iść'; *es-* 'siedzieć'; *pahs-* 'strzec'; *sarkaliya-* '?'; *kes-* 'stawać się'; *priya-* 'dąć'):

Praes. sg.	1.	*yahari, eshahari*	obok	—
	2.	*yatari, estari*	„	*pahsta*
	3.	*yatari, esari*	„	*yata, esa*
pl.	1.	—	„	*eswasta*
	2.	*sarkaliyatumari*	„	*yatuma*
	3.	*yantari, esantari*	„	*yanta, esanta.*
Praet. sg.	1.	*yahat, eshat, eshati*		
	2.	*kesat, kestat, yatati*		
	3.	*yatat, esat, esati*		
pl.	1.	*priyawastati*		
	2.	*kestumat*		
	3.	*yantat, esantat, kesantati.*		

W łacinie końcówki na *-r* ukazują się wprawdzie nie tylko w formacji czasu teraźniejszego, lecz również w formacjach

---

[2]) W. Schulze, E. Sieg, W. Siegling, *Tocharische Grammatik*, Göttingen 1931, s. 326 i 331.

[3]) E. H. Sturtevant, *A comparative Grammar of the Hittite language*. Philadelphia 1933, s. 289 i n.

czasu przeszłego (imperfectum) i przyszłego (futurum), ale zawsze tylko w systemie infectum; w systemie perfectum nie ma, jak wiadomo, końcówek na *-r*.

W przeciwieństwie do tego zostają formacje keltyckie, które mają końcówki na *-r* również i w praeteritum: w staroirlandzkim do deponens *labrur* 'mówię' mamy praeter. simpl. 3. sg. *labristir*, do *midiur* 'sądzę' odpowiednia formacja ma postać *midair*. W praeter. coni. mamy całkowitą odmianę deponens podług wzoru[4]):

Sg.	1.	*-labrasur*	*-midar*
	2.	*-labriser*	*-midar*
	3.	*-labrastar*	*-midair*
pl.	1.	*-labrasammar*	*-midammar*
	2.	*-labrisid*	*-midid*
	3.	*-labrasatar*	*-midatar.*

Te formacje staroirlandzkie opierają się na dawnych aorystach — sygmatycznym lub asygmatycznym. Ale można je bez trudności objaśnić jako twory pochodzenia analogicznego, co jest tym prawdopodobniejsze, że jako praeteritum do passivum (nie zaś do deponens) służy tu formacja opisowa, oparta na imiesłowie na *-to-*, podobnie, jak to jest w łacinie (por. Lewis-Pedersen, s. 311).

Można więc wnioskować, że element *-r* właściwy był w prajęzyku indoeuropejskim tylko formacjom medii praesens (por. Sturtevant, *Hitt. Gramm.* s. 262).

3. Fakty języka hetyckiego wskazują, że element *-r* był w końcówkach medialnych składnikiem fakultatywnym. W języku tym mianowicie istnieją obok siebie od tych samych czasowników, bez jakiejkolwiek widocznej różnicy funkcji składniowej, zarówno twory na *-r,* jak twory bez *-r*. Znajdziemy tu więc np. na 3. os. l. p. praes. med. *arta* obok *artari* (do *ar-* 'wyruszać'); *esa* obok *esari* (do *es-* 'siedzieć') itd. Ten szczegół tłumaczy, jak to się stało, że niektóre języki indoeuropejskie nie posiadają systemu końcówek medialnych na *-r;* element ten był zapewne w prajęzyku fakultatywny, w części dialektów mógł zatem łatwo wyjść całkowicie z użycia.

Zebrane tu spostrzeżenia pozwalają wnioskować, że ele-

---

[4]) H. Lewis and H. Pedersen, *A Concise Comparative Celtic Grammar,* Göttingen 1937. s. 303.

ment *-r* nie był pierwotnie cechą jakiejś odrębnej formacji morfologicznej. Wygląda, że był to składnik, który fakultatywnie mógł być doczepiany w medium do form osobowych praesens. Tym samym upada podstawa do hypotezy o istnieniu w prajęzyku indoeuropejskim osobnej formacji 'impersonale', której wykładnikiem formalnym miałoby być *-r*. (Do podobnego wniosku dochodzi też E. Claflin, w cytowanym już artykule w *Language* 14, 1938, 7). Wracamy zatem do dawniejszej koncepcji, podług której w końcowym okresie rozwoju prajęzyka indoeuropejskiego istniały dwie tylko strony: activum i medium. S t r o n a b i e r n a r o z w i n ę ł a s i ę, przynajmniej w łacinie, b e z p o ś r e d n i o z m e d i u m, n i e z a ś z i m p e r s o n a l e.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia, jak powstało nieosobowe użycie takich form łacińskich, jak *ītur, bibitur, ēstur* itd., a w związku z tym również osko-umbryjskich form typu *ferar* i odpowiednich tworów keltyckich. Zdaje się, że łaciński typ *ītur* wytłumaczony został w sposób wystarczający przez J. B. Hofmanna (Stolz-Schmalz[5], s. 543) jako specjalnie ulubiony w mowie potocznej typ składniowy, używany tam, gdzie chodzi o uniknięcie nazwania podmiotu. Hofmann cytuje tu następujące typowe przykłady. Na konstrukcję osobową, Pl. *Pseud.* 1077 n.: *viginti minas dabin?* :: *dabuntur.* Na wzór tej osobowej konstrukcji mogła powstać również nieosobowa, Ter. *Eun.* 271: *quid agitur?* :: *statur.* Zapewne w podobny sposób powstały też odpowiednie konstrukcje składniowe w dialektach osko-umbryjskich i keltyckich. W dialektach osko-umbryjskich jednak rozwój musiał być bardzo dawny, skoro zaszła tu już specjalizacja użycia w tej funkcji form na samo tylko *-r*. Trzeba przyznać, że tak odległa data tej specjalizacji i równoległy rozwój keltycki nasuwa podejrzenia, czy w tych językach nie działały inne jeszcze jakieś czynniki, które tę ewolucję przyśpieszyły. Ale to są już zagadnienia, które łaciny bezpośrednio nie obchodzą.

ZDZISŁAW ZMIGRYDER-KONOPKA i IZA BIEŻUŃSKA

MARSYAS ITALSKI

Auspicia i *libertas* w strukturze państwowości rzymskiej.

Ogół historyków mógł się z kulturą hettycką zapoznać z szeregu prac, które uprzystępniły nam tajemnicze archiwum z Boghaz-Keui oraz niektóre inne zabytki; podają one zarówno przekłady jak i studia nad materiałem zawartym w tekstach[1]). Szczególniej ważkimi są dociekania florenckiego orientalisty G. Furlaniego, na pierwszym zaś miejscu postawić należy jego najnowszą pracę poświęconą religii Hettytów[2]). Z dzieła tego jeden rozdział rozpatrzymy szczegółowo łącząc tematy tam omówione z problematami kultury staroitalskiej. Jest to rozdział, dotyczący zagadnień mantyki hettyckiej, która w niezmiernie ciekawy sposób została przez autora zestawiona z mantyką etruską. Autor ogłosił oddzielne studium poświęcone temu zagadnieniu[3]); uczynił to na marginesie krytyki pracy A. Boissier, *Mantique babylonienne et mantique hittite* (Paris 1935). Poważną rolę w zakresie mantyki, jeśli o porównanie to chodzi, odgrywają wróżby z lotu ptaków czyli *auspicia*[4]). W kronice władcy hettyckiego Muršilisa II znajdujemy w związku z wypadkami 9-go roku jego panowania wzmiankę o następującym fakcie: kiedy wydał określone polecenie dowódcy wojsk swoich Nuwanzašowi, wówczas wódz poprosił go o podjęcie wyroczni z lotu ptaków i z 'z mięsa' czyli z wnętrzności zwierząt[5]). Powołuje się tutaj Nuwanzaš na prośby swoich niższych dowódców, którzy pragną poznać wolę bożą odnośnie aktualnych operacyj wojennych. Sam Nuwanzaš, chociaż sprawuje faktyczne dowództwo nad armią, nie posiada widocznie autoryzacji do przeprowadzenia wróżby; zwraca się przeto w tej sprawie do króla. Zdaniem Furlaniego tekst omawiany świadczy o tym,

---

[1]) Cytujemy dla przykładu: Cavaignac E., *Le problème hittite,* Paryż 1936; Delaporte L., *Les Hittites,* Paryż 1936; Contenau G., *La civilisation des Hittites et des Mitanniens,* Paryż 1934.

[2]) *La religione degli Hittiti,* Bolonia 1936.

[3]) *Mantica hittita e mantica etrusca (Studi Etruschi* X 1936, s. 153—162).

[4]) *La religione degli Hittiti,* s. 157.

[5]) *Tamże* s. 157 nn.

jak niezmierne znaczenie przypisywali Hettyci wyroczniom bożym, udzielanym im drogą swego rodzaju auspiciów [6]. Uderzające tu jest wystąpienie na plan pierwszy fikcji, iż istotnymi kierownikami działań prowadzonych w dalszym ciągu przez Nuwanzaša (na rozkaz Muršilisa) mieli być w tym wypadku konsultowani przez króla bogowie. Wolę swoją objawiali oni za pośrednictwem wróżb, do których interpretacji autoryzowany był jedynie władca ludu hettyckiego, w danym wypadku król Muršilis. „I veri generali degli eserciti hittiti erano dunque — in teoria — gli dei stessi“ [7]). Przypuszcza Furlani, że Hettyci, — tak jak Assyryjczycy a później Rzymianie — na każdym kroku w działalności swej starali się przede wszystkim wybadać wolę bogów [8]). W literaturze religijnej hettyckiej spotykamy się z rejestracją wyników wróżb zarówno auspiciów jak i exstispiciów [9]). Dowódcy zatem — a także i król — są tylko narzędziami w ręku bóstwa [10]). Furlani ogranicza się do porównania, nie zajmując określonego stanowiska odnośnie zagadnienia owej zgodności w koncepcjach mantyki auspicyjnej Hettytów oraz Rzymian [11]). O wiele śmielszym był badacz francuski Boissier, który sądził, że nieznani nam bliżej misjonarze przenieśli teorię

---

[6]) *La religione* s. 158: „Dal passo emerge inoltre la grande importanza che aveva nell' opinione degli Hittiti la domanda posta alla divinità mediante l'auspicio“.

[7]) Furlani, *Religione* s. 160; *Mantica hittita* s. 158.

[8]) *La religione* s. 159: „Sembra che anche gli Hittiti, come gli Assiri et più tardi i Romani non abbiano quasi mosso dito senza chiedere prima il parere e il benestare degli dèi. Questa usanza arrivava al punto che qualche vassallo, sebbene obbligato per giuramento ad accorrere in aiuto del re colle sue truppe, talvolta credeva bene di chiedere prima il parere degli déi, domandando se dovesse attenersi al giuramento prestato oppure infrangerlo“. — Por. Boissier s. 3: „De même qu'un dictateur romain, un général hittite n'engage pas le combat sans avoir pris l'avis des haruspices et des augures“.

[9]) Odnośnie auspiciów i extispiciów na terenie Rzymu i różnicy między tymi typami wróżb, por. Zieliński T., *Religia Rzeczypospolitej rzymskiej,* Warszawa 1934, II s. 71 nn. oraz 90 nn.

[10]) Furlani, *Religione* s. 160: „I generali umani, e tra questi il re, sono meri strumenti nelle mani delle divinità, le quali prendono cura di ogni più piccolo movimento dell'esercito amico“.

[11]) *La religione* s. 175 uw. 31.

auspiciów a także innych wróżb z Azji na teren Italii[12]). W rozprawie, którą wyżej cytowaliśmy, Furlani jeszcze dokładniej podkreśla podobieństwo mantyki przednioazjatyckiej i mantyki italskiej, powstrzymuje się wszakże ostrożnie a uporczywie od dalszych wniosków[13]). Nasza hypoteza dotycząca genezy owych zbieżności naszkicowana została w recenzji pracy Fur-

---

[12]) Boissier s. 10—11: „La civilisation babylonienne, douée d'une singulière vitalité, était appelée à franchir d'une bonne heure le Taurus, à rayonner en Asie Mineure et au-delà. Les enseignements herméneutiques titres de gloire de Sippar 'la ville éternelle', furent accueillis avec enthousiasme par les Hittites... Des missionnaires asianiques les implantèrent en Italie, où ils prirent un nouvel éclat. Ces doctrines separées dans le temps et dans l'espace, ont un caractère de famille incontestable". — s. 45: „Nous nous sommes proposé, une fois de plus, de faire ressortir certaines analogies entre les pratiques divinatoires des Etrusques et celles des Babyloniens, que nous avions signalées dès l'année 1899. Les découvertes de M. et Mme Chantre et de H. Winckler à Boghazkeui, le déchiffrement de la langue hittite par Hrozný, nous ont mis en mains l'anneau intermédiaire, qui soude les deux chaînons toscan et chaldéen, et ont fourni amplement la preuve de la puissance d' expansion de la civilisation suméro-accadienne". — Por. Pettazoni R., *Elementi extraitalici nella divinazione etrusca* (*Studi Etruschi* I s. 194 nn.). Dowodzi on zbieżności między wróżbami haruspicyjnymi Etrusków oraz Babylończyków i konkluduje (s. 198): „...le analogie fra la pratica dell' aruspicina etrusca e quella dell' extispicio babilonese appaiono troppe e troppo stringenti per essersе puramente fortuite, o per essersi prodotte per svolgimento parallelo indepente sulla base comune dell' extispicio divinatorio in generale", oraz s. 199: „...In Asia si potè quel popolo di cui una parte migrò poi in Etruria conoscere direttamente o indirettamente il costume babilonese e adottarlo... Infatti per ragioni geografiche e storiche il mondo hittita potè ben servire di tramite per la trasmissione di elementi culturali (religiosi) babilonesi a popolazioni dell'Anatolia".

[13]) Furlani, *La religione* s. 175 przestrzega przed wnioskowaniem z podobieństw form auspicialnych o pochodzeniu auspiciów etruskich, a następnie rzymskich, z wielkiego źródła religii bliskiego Wschodu. Por. zastrzeżenia P. Ducatiego w nowej francuskiej edycji *Le problème Etrusque,* Paryż 1938, s. 154—163 i Nogara B., *Gli Etruschi e la loro cività,* s. 214—219. Wydaje nam się, że zastrzeżenia uczonych w ogromnej mierze wypływają z niechęci do wszelkich koncepcyj o zapożyczeniach orientalnych w kulturze włoskiej. Tok dowodów niniejszej pracy, zdaniem naszym, prowadzi do konkluzji stwierdzającej, że zapożyczenia tego rodzaju miały miejsce; konkluzja ta opiera się na fakcie wielkiej migracji z Azji Mniejszej do Italii i płynącej z tego konsekwencji przeniesienia również pewnych form kulturalnych ze Wschodu

laniego, ogłoszonej w *Bibliografii Historii Starożytnej*, pozycja nr. 530. Zaznaczono tam, że przeniesienie zasady auspiciów oraz struktury, przyznającej autorytet interpretacji wróżb jedynie czynnikowi obdarzonemu najwyższym dowództwem [14]), mógłby wynikać z faktu imigracji pewnych oddziałów czy grup rycerskich, wywodzących się z Azji Mniejszej, a zmuszonych do wychodźtwa przez silny napór migracji ludów aigajskich [15]). Owe grupy rycerskie najprawdopodobniej były istotnymi organizatorami niektórych gmin italskich i narzuciły mieszkańcom

do Italii. Por. Schachermeyr F., *Etruskische Frühgeschichte*, Berlin—Lipsk 1929, specjalnie s. 281 nn. oraz s. 305. Whatmough J., *The Foundations of Roman Italy*, Londyn 1937, s. 229 n.

[14]) „Imperator penes quem summa auspicia sunt". Por. Zmigryder-Konopka Z., *Die politische Grundidee des augusteischen Imperatorats* (*VIII. Congrès International des Sciences Historiques, Zurich 1938. Communications présentées* I s. 22—27).

[15]) Por. Wałek-Czernecki T., *Dzieje greckie*, Warszawa 1934, s. 40; Zmigryder-Konopka Z., *Zamierzchła przeszłość Hellady* (*Wiedza i Życie* I 1926, s. 32 n.). Schachermeyr, s. 305. Por. tu także szereg legend italskich o wędrówkach Aineiasa i Antenora, o ich przybyciu z grupami wygnańców trojańskich i założeniu ośrodków na terenie Italii. Malten L., *Aineias* (*Archiv für Religionswissenschaft* XXIX 1931, s. 32—59) omawia obszernie znaczenie mythu o wędrówce Aineiasa. Część główną rozprawy poświęca rozpatrzeniu tej legendy na terenie Sycylii i przyjmuje ją (łącząc Aineiasa z ludem Dardanów, który z pierwotnej siedziby na półwyspie Bałkańskim w końcu II tysiąclecia przed Chr. emigrował do Azji Mniejszej) za poparcie tezy o wędrówce Elymów z Azji do Sycylii. Elymowie mogli przybyć z Azji pod przywództwem członka dynastii Aineiadów, a w każdym razie przynieśli ze sobą wiadomość o tym rodzie. Występowałby więc tu przykład legendy, osnutej na pewnych faktach historycznych. Mythos o Aineiasie na terenie Rzymu uważa Malten (s. 50) za wprowadzony przez Greków. Nie zmienia to wszakże faktu, że istniały wędrówki grup rycerskich z Azji Mniejszej na Zachód; należy tu także zwrócić uwagę na połączenie w legendzie Aineiasa z Tarchonem (*Aen.* VIII 585 n., X 147 n.), którego Malten dostatecznie nie wyjaśnia. Rozważania swoje o Dardanach i Elymach Malten konkluduje (s. 59): „Eine Reihe von Heroen begleiten ihren Zug; ob der eine oder andere von ihnen einst Fleisch und Blut war oder ob sie als Eponymen von Anbegin an die Idee ihrer Stämme repräsentierten, tritt zurück hinter dem Wesentlicheren, dass hinter ihnen reale Völker stehen, die in der Geschichte des zweiten Jahrtausends mit ihrem Kulminationspunkt um 1200 ihre Rolle gehabt haben". Owe grupy wędrujące, przenosząc pewne idee religijne, jak przyjmuje Malten, mogły także być nosicielami idei państwowo-politycznych. Por. Wikén F., *Die Kunde der Hellenen von dem Lande und den Völkern der Apenni-*

podbitych przez siebie ośrodków szereg własnych instytucyj państwowych i koncepcyj religijnych. Nie oznacza to bynajmniej, aby zjawisko powyższe miało charakter powszechny, wywarło jednak zapewne znaczny wpływ na rozwój kulturalny Italii. Możemy również uznać, że w ośrodkach opanowanych przez wzmiankowane oddziały rycerskie (zresztą ośrodkach stosunkowo nielicznych) nastąpił amalgamat kultury przybyszów z kulturą ludności indoeuropejskiej lub też przedindoeuropejskiej, która w wielu wypadkach zarówno w zakresie wytwórczości materialnej jak i w zakresie języka asymilowała najeźdźców [16]).

To wszystko zaznaczywszy, czas przystąpić do próby dowodów. Pierwszym ich elementem będą — mytha. Mythy o imigracji, którym nie przypisujemy bezpośredniego i pełnego waloru źródeł historycznych; niemniej negacja waloru źródłowego nie może wykluczyć zainteresowania warunkami, które wywołały powstanie takiej czy innej legendy, i wpłynęły na określoną lokalizację mythu [17]). Już opinia starożytnych łączyła auspicia italskie z ośrodkami Azji Mniejszej i mogłoby się to wydawać kompletną fantazją komentatorów lub mythografów antycznych, gdyby istnienie podobieństw między auspiciami obu tych terenów nie uwydatniło możliwości wpływu mantyki przednioazjatyckiej na italską. Rozpoczniemy rozważania od interpretacji tekstu Serviusa *ad Aen.* III 359 [18]); chcąc wyjaśnić czytelnikom Vergiliusa wyraz *Troiugena*, oświadcza Servius, powołując się na autorytet wcześniejszych odeń badaczy: „Sciendum tamen, sicut veteres auctores adfirmant, peritissimos auguriorum et Aeneam et plurimos fuisse Troianos. non nulli autem dicunt a Marsya rege missos e Phrygia regnante Fauno, qui disciplinam auguriorum Italis ostenderunt, ergo Troiugena sine dubio auguriorum et di-

---

nenhalbinsel bis 300 v. Chr., Lund 1937, s. 66, gdzie nie zgadza się z wywodami Maltena odnośnie Elymów, oraz s. 128 i 180 nn., gdzie wyraża skeptycyzm co do istnienia podłoża historycznego legend o Aineiasie.

[16]) Por. Zmigryder-Konopka Z., *Le guerrier de Capestrano* (Hermaion 3), Lwów 1938.

[17]) Por. *Enciclopedia Italiana* s. v. *Roma* s. 906 n. (G. Pasquali); por. wyżej uw. 15.

[18]) Troiugena interpres divum, qui numina Phoebi...

vinationis peritus est"[19]). Informacja Serviusa, niezależnie od bajecznych niewątpliwie szczegółów, w ogólnej swej treści wskazuje na łączność auspiciów italskich z ośrodkami kulturalnymi Azji Przedniej. Chociaż byśmy jak najbardziej skeptycznie zapatrywali się na możliwość zapożyczenia przez Italików tego rodzaju systemu auspicyjnego, niemniej po ostatnich, wyżej scharakteryzowanych, wynikach prac Boissiera i Furlaniego nie możemy słów Serviusa negować, nie podając dostatecznych na to dowodów. Zaznaczyć można przy tym, iż argumenty w rodzaju stwierdzenia powszechności wróżb z lotu ptaków[20]) nie wchodzą w danym wypadku w rachubę, ponieważ nie zajmujemy się owymi wróżbami ogólnie, lecz interesuje nas taka struktura wróżb, w której prawo interpretacji jest wyłącznym przywilejem najwyższego władcy; a zatem idzie tu o strukturę władzy państwowej opartej na koncepcji auspiciów. Jedno z najpiękniejszych malowideł z Vulci, datowane przez archeologów na w. IV przed Chr., przedstawia scenę augurium[21]). We wspaniałą togę picta przybrany urzędnik[22]) wpatruje się w przyszłą linię lotu ptaka;

---

[19]) Por. także Serv. *ad Aen.* III 20: *„Auspicibus coeptorum operum* Iovi qui arcis deus est; Apollini propter auguria; Libero causa libertatis, nam dii alii si invocentur, ad privatam pertinent causam: unde de Didone legimus Iunoni ante omnes, cui vincla iugalia curae propter nuptias: quamvis enim rei publicae utilitas simularetur, erat tamen specialis causa Didonis. Similiter et hic Aeneas sacrificat Veneri, quod autem de Libero diximus, haec causa est, ut signum sit liberae civitatis: nam apud maiores aut stipendiariae erant, aut foederatae, aut liberae, qui in tutela Liberi patris est. Sed auspicia omnium rerum, auguria certarum; auspicari enim cuivis etiam peregre licet, augurium agere nisi in patriis sedibus non licet. Peritissime ergo Vergilius veteris consuetudinis meminit, cum facit Aeneam, quia peregre, id est in Thracia, agit, auspicantem, id est 'auspicibus coeptorum operum'.

[20]) Ob. pracę Ks. Fr. Sokołowskiego, *Ornithomanteia grecka* (Kwart. Klas. 1936, s. 295 nn.). Szczegółowy przegląd źródeł do zagadnienia kierunków (strona lewa czy prawa) jako oznaki pomyślności czy niepomyślności wróżb podaje praca doktorska ze szkoły W. Krolla we Wrocławiu: Gornatowski A., *Rechts und links im antiken Aberglauben,* Wrocław 1936.

[21]) Malowidło z Tomba François — Solari A., Neppi Modona A., *Vita publica e privata degli Etruschi,* Florencja 1931, s. 95—96 oraz tabl. II. Por. Heuzey L., *Histoire du costume antique,* Paryż 1922, s. 232 nn.

[22]) Możliwe, iż występuje tu kapłan, co wydaje się jednak mniej pewne, ponieważ nie trzyma w ręku *lituus,* spotykany na niektórych za-

tego właśnie wypuści otyły camillus na znak rozpoczęcia auspiciów. Malowidło to ponad wszelkie wątpliwości potwierdza stosowanie auspiciów przez Etrusków. Ciekawe badania Goidanicha [23]) umożliwiły nam bliższe zestawienie omówionego malowidła z auspiciami dokonywanymi na terenie gmin umbryjskich, które tak dobitnie zostały udokumentowane



bytkach sakralnych, np. na brązie z Isola di Fano, obecnie w Museo Archeologico we Florencji.

[23]) *Rapporti culturali e linguistici fra Roma e gli Italici nel dipinto vulcente di Vel Saties e Arnza (Studi Etruschi* IX 1935, s. 107—118); por. *Bibliografia Historii Starożytnej* nr. 531.

w słynnych tablicach iguwińskich[24]). Pozostawiamy na uboczu kwestię wykazania prymatu Etrurii w zakresie wprowadzenia auspiciów na terenie italskim; ważne jest tylko dla dalszych dowodów stwierdzenie zasadniczej roli, jaką w życiu państwowym różnych plemion italskich odgrywają same auspicia.

Tekst Serviusa wymienia Trojan, którzy dla nas chwilowo oznaczać będą w ogóle jakąś grupę imigrantów, z Azji Mniejszej pochodzących[25]); również wiąże się tu sprawa auspiciów z mythyczną postacią Marsyasa. I tu zbliżamy się do drugiego kręgu mythów, z których wiązkę wiadomości notuje Solinus I 7[26]): „...qui Cacus habitavit locum, cui Salinae nomen est, ubi Trigemina nunc porta. hic, ut Gellius (*Annales*) tradidit, cum a Tarchone Tyrrheno ad quem legatus venerat missu Marsyae regis socio Megale Phryge... Megalen Sabini receperunt disciplinam augurandi ab eo docti“ [27]). Skąd inąd zanotować można informacje o osiedleniu się Marsyasa na terenie Italii; nie należy mieć na myśli faktycznego przybycia Marsyasa do Italii, ale zapewne w tej formie legenda przechowała fakt wędrówek z Azji Mniejszej na półwysep Apeniński. Byłoby to dalszym potwierdzeniem residuów, jakie rzeczywistość historyczna pozostawia w legendach. Odnosi się do informacyj tych tekst Pliniusa *n.h.* III 108: „Gellianus auctor est lacu Fucino

---

[24]) Ob. Devoto I., *Tabulae Iguvinae*, Rzym 1937, s. 101 tabl. Ia, s. 103, tabl. Ib, s. 105, tabl. IIa, s. 115 nn. tab. VIa i inne oraz Rosenzweig I., *Ritual and Cults of pre-roman Iguvium*, Londyn 1937, s. 26 n. Livius I 18, 5.

[25]) Por. różne ujęcia tej kwestii u następujących autorów: Whatmough s. 173 nn., Ducati P., *L'Italia Antica*, Mediolan 1937, s. 111—112 oraz Wikén s. 94.

[26]) *Historicorum Romanorum Fragmenta* ed. Peter.

[27]) Zachowała się zatem pewna tradycja o kontaktach pomiędzy ośrodkiem phrygijskim i Etrurią. Por. także Silius Italicus, *Pun.* VIII 502—503. Tradycja podana przez Solinusa o związku między Cacusem i Etruskami znajduje odbicie także w zabytkach figuralnych etruskich. Tak więc na jednej z waz etruskich spotykamy Cacusa w towarzystwie braci Aule oraz Caile Vipinas. Por. Rozenberg K., *Szczątki legendy etruskiej (Kwart. Klas.* 1934). Malten s. 49, omawiając kwestię łączności Aineiasa z Etrurią, uważa umieszczenie w legendzie (*Aen.* VIII 585 nn.) związku Aineiasa z Tarchonem za wpływ przewagi politycznej Etrusków w Rzymie. Widzimy, że i w wersji Solinusa występują Etruskowie w związku z Marsyasem.

haustum Marsorum oppidum Archippe conditum a Marsya duce Lydorum" oraz Solinus II 6: „vel dicta vel condita... Archippen [28]) a Marsya rege Lydorum quod hiatu terrae haustum dissolutum est in lacum Fucinum".

Z obu ostatnio przytoczonych tekstów zanotujemy dla dalszych dowodów dwa fakty, po pierwsze, iż legenda mówi o imigracji z terenów azjatyckich; zaznaczmy tu jeszcze raz, że przez zwrot 'imigracja' nie rozumiemy imigracji masowej, a jedynie fakt przybycia jednostek lub grup, którym legenda przypisuje rolę kierowniczą na nowym terenie, rolę założycieli i władców; po drugie w obu informacjach ponownie powtarza się wzmianka o Marsyasie. Przypuszczenie, jakoby imię 'Marsyas' w legendach staroitalskich było urobione od imienia ludu *Marsi*, miałoby za sobą dużo cech prawdopodobieństwa i mogłoby stanowić przykład aitiologii imion staroitalskich, gdyby nie przeczył temu fakt, że opowieść o legendarnym Marsyasie, królu phrygijskim, łączy się zasadniczo z wersją o przekazaniu ludom italskim auspiciów, nadto spotykamy się z wiadomościami najzupełniej pewnymi o posągu Marsyasa na Forum Rzymskim i innych *civitates*. Pozostawać to może, jak spróbujemy w dalszym ciągu wykazać, w związku z prawną suwerennością owych *civitates* oraz z zespołem legendarnych opowieści o przekazaniu tradycji wróżb auspicyjnych.

Servius w swym komentarzu usiłuje wytłumaczyć znaczenie faktu ustawienia tego posągu w niektórych miastach. Jak wiadomo, mythos o Marsyasie zawiera opis rywalizacji Marsyasa z Apollonem. W pewnym momencie Servius czyni z Marsyasa już nie rywala, lecz sługę Apollona, który staje się władcą auspiciów (*ad Aen.* IV 58): „qui praeest auspiciis, quibus urbes reguntur". Marsyas „eius minister est in civitatibus in foro positus, libertatis indicium, qui erecta manu testatur nihil urbi deesse" [29]). Wieść o posągu Marsyasa na Fo-

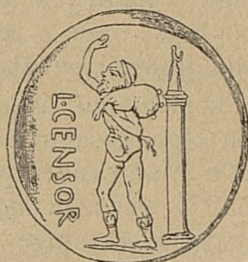
---

[28]) Reinach Ad., *L'origine du Marsyas du Forum (Klio* XIV 1914, s. 323 uw. 1) wskazuje na elementy azjatyckie w tej wersji legendy. Nazwa Archippe spotyka się na terenach lydyjsko-phrygijskich.

[29]) „Phoeboque, qui praeest auspiciis, quibus urbes reguntur. Patrique Lyaeo dictus Lyaeos ἀπὸ τοῦ λύειν, quod nimio vino membra solvantur. Qui, ut supra (III 20) diximus, apte urbibus libertatis est deus; unde etiam Marsyas, eius minister, est in civitatibus in foro positus, libertatis indicium, qui erecta manu testatur nihil urbi deesse".

rum [30]) oraz informacja, iż ustawienie tego posągu wiąże się z koncepcją *libertas*, jak z wiadomości Serviusa niewątpliwie wynika, wzmacnia wnioski zaznaczone poprzednio; myśli wyrażone poprzednio wypływają zarówno z szeregu informacyj o Marsyasie jako dawcy czy mistrzu auspiciów, jak też i z uwag pierwszych o podobieństwie strukturalnym między auspiciami na terenie Azji Mniejszej i tego rodzaju wróżbiarstwem na terenie Italii. Posąg Marsyasa na Forum stolicy imperium rzymskiego znamy z wizerunków na monetach [31]); jak widać Marsyas znajdował się w ruchu i prawą dłoń wznosił ku górze, wynikałoby stąd, że Servius opierał swą informację (*erecta manu testatur)* na autopsji. Posąg znajdował się najprawdopodobniej w pobliżu *tribunal praetorium*, był więc niemym świadkiem wielu spraw *in iure;* z tego też powodu Horatius mówiąc o lichwiarzach wspomina również o posągu Marsyasa [32]).

Znany badacz topografii Forum Rzymskiego H. Jordan ogłosił przed laty z górą pięćdziesięciu krótkie studium poświęcone posągowi Marsyasa [33]). W epoce cesarstwa w wielu miastach Azji Mniejszej i Afryki znajdujemy kopie owej



[30]) *A topographical Dictionary of Ancient Rome* by S. B. Platner, completed and revised by Th. Ashby, London 1929, s. 499. — Homo L., *Lexique de topographie romaine,* Paryż 1900, s. 533; Richter O., *Topographie der Stadt Rom,* Monachium 1891, s. 103.

[31]) Por. Mattingly H., *Roman Coins,* Londyn 1928, tab. XXI nr. 2.

[32]) Horatius Sat. I 6, 120—121:

...obeundus Marsya, qui se
vultum ferre negat Noviorum posse minoris.

Por. R. Körner, *Komentarz do Wyboru poezji Q. Horatiusa,* Lwów 1939, s. 565, gdzie reprodukowano podobiznę monety z Marsyasem.

[33]) *Marsyas auf dem Forum in Rom,* Berlin 1883; por. *Jahresbericht über die Fortschritte der class. Altertumswissenschaft* I 7, s. 755 nn.

statui z Forum Romanum. Jak wiemy ze źródeł powyżej przytoczonych, miał ów posąg oznaczać wolność tych miast, ich *libertas*. W samym Rzymie stał w pobliżu słynnego drzewa figowego na Comitium [34]). Na denarze L. Martiusa Censorinusa [35]) znajdujemy podobiznę owego posągu. Marsyas ma typ Seilena, jak się zdaje, głowę ma przykrytą czapeczką phrygijską wbrew mniemaniu Jordana, że jest on tylko specjalnie ufryzowany [36]). Na ramieniu trzyma mieszek skórzany do wina, nogi ma obute w wysokie trzewiki, przypominające dawny typ kothurna [37]). Podobny typ Marsyasa występuje na monetach niektórych miast prowincjalnych [38]). Na słynnych reliefach z Forum Rzymskiego [39]) widzimy bardzo uszkodzony posąg Marsyasa, z tyłu poza nim znajduje się drzewo figowe. Jordan [40]) zwraca uwagę, iż na jednym z lusterek, znalezionych w Praeneste, pojawia się postać starszego Seilena, którą opatrzono napisem *Marsuas*. Uczony ten przypuszcza, że wraz z penetracją motywów sztuki greckiej przybył na teren Italii typ podchmielonego satyra, względnie Seilena. Liczne posągi tego typu spotykamy w sztuce greckiej. W pojęciu Rzymian



Ianus — Curia — Rostra — Argiletum — Basilica Aemilia — Ficus ruminalis — Marsyas

Rzym, Forum Romanum, część północna (balustrada, Rzym).

---

[34]) Platner-Ashby, tamże oraz s. 208.

[35]) Mattingly, tamże.

[36]) Ob. Reinach A., *L'origine du Marsyas du Forum* (*Klio* XIV 1914, s. 322) oraz Platner-Ashby tamże.

[37]) Według Reinacha s. 321 są to embades.

[38]) Por. Daremberg-Saglio I 2, s. 1231, fig. 1726.

[39]) Por. Platner-Ashby s. 499 oraz s. 454; Richter O., *Topographie der Stadt Rom,* Monachium 1891, s. 103 oraz tabl. 8a (s. 82). Daremberg-Saglio II 2, fig. 3267.

[40]) Tamże s. 9.

życie hulaszcze łączyło się tak dalece z greckim trybem życia, że określano je wyrazem *pergraecari*. Seilenos, nazwany w tym wypadku 'Marsyasem', mógłby być symbolem pierwotnej siły natury, wyzwolonej z wszelkich więzów. Stanowiłoby to jednak niedostateczne uzasadnienie pozycji Marsyasa na Forum Rzymskim, w pobliżu Comitium, a szczególnie znaczenia jego posągu w miastach prowincjalnych. Jordan[41]) zwraca dalej uwagę na fakt, że posąg Seilena często występuje przy studniach, zwłaszcza przy studniach na rynkach miejskich. Wyraz dorycki σύλανος został przeniesiony do łaciny jako *Sylanus*, a ten stał się nazwą pewnego typu studni. Ustawienie posągu koło Comitium odpowiadać ma nowemu typowi plebejskiej *libertas* na Forum Rzymskim; plebs bowiem koło tej studni zbiera się i obraduje. Nic więc, twierdzi on dalej[42]), dziwnego, że podobny posąg stał się w szeregu miast, które były koloniami rzymskimi na obszarach greckich, symbolem ich statutu, otrzymanego od twórców danych kolonii[43]). Podobne zapożyczenia ze wzorów stolicy możemy stwierdzić w całym szeregu innych wypadków, a więc dzielnice w niektórych koloniach noszą nazwy *Aventinus*, *Cermalus*, *Tuscus* itp. Każda kolonia chciała być małym Rzymem; na Zachodzie pewne dzielnice miast o statucie kolonii miały swoje *Capitolia*[44]), na Wschodzie zaś posąg Marsyasa.

Najsłabszym punktem dowodów u Jordana zdaje się być owa hypoteza o symbolicznym znaczeniu studni, albowiem studnia służyła nie tylko plebejuszom, nie mogła zatem być symbolem 'nowej' wolności[45]), świadectwa zaś literackie o postaci Marsyasa na Forum kładą raczej nacisk na jego ruch ręki *(erecta manu testatur)*.

Adolf Reinach w cytowanej wyżej rozprawie *L'origine du Marsyas du Forum* przeprowadza dowód, iż posąg Marsyasa

---

[41]) Tamże s. 14.

[42]) Tamże s. 16.

[43]) Tak więc Patrai od Augusta, podobnie Alexandreia Troas, Parion, Berytos, lub Bostra, Damaskos, Neapolis w Samarii od Septimiusa Severa, Elagabala i Philippusa.

[44]) Jordan s. 29, gdzie wskazuje, że nie tylko coloniae, ale i miasta o innym ustroju miały swoje *Capitolia;* por. Wissowa RE III 1539 s. v. *Capitolium*.

[45]) Fakt, iż w pobliżu posągu Marsyasa znajdował się w Rzymie tzw. *puteal Libonis*, nie stanowi dowodu, że posąg Marsyasa pozostawał w ścisłym związku z owym *puteal*.

przybył na Forum w w. II przed Chr., z Apamei, w czasie, gdy miasto to starało się o nawiązanie stosunków z Rzymem. Wykorzystywało ono szereg aitiologicznych koncepcyj dla uzasadnienia swych czysto politycznych zamierzeń, np. wyprowadzano nazwę plemienia Marsów od boga Marsyasa, łączono Askaniosa ze świątynią Mên Askaenosa[46]). Fakt, że Marsyas na posągu nosił czapeczkę phrygijską, jaką pokrywali głowę niewolnicy rzymscy w dniu swego wyzwolenia[47]), miał według Reinacha stać się podstawą do assocjacji wiążącej Marsyasa z wyobrażeniem wolności i niezależności miasta (*testatur nihil urbi deesse*[48]).

Widzimy, zatem, że zarówno Jordan, jak i Reinach przenoszą pojawienie się postaci Marsyasa na Forum, a także powstanie całej symboliki, związanej z ową postacią, do epoki kontaktów między Rzymem a kulturą hellenistyczną, ignorują zaś niemal zupełnie całokształt wiadomości wiążących postać Marsyasa z systemem rzymskich auspiciów, a — co najważniejsze, — ze strukturą prawną na nich opartą.

Jak wynika z cytowanych wyżej tekstów postać Marsyasa łączona jest przez autorów starożytnych: 1. ze sztuką auspi-

---

[46]) Reinach s. 332 oraz 336.

[47]) Por. monetę bitą przez Brutusa, Giesecke W., *Italia numismatica*, Lipsk 1921, tabl. 24, 5.

[48]) W r. 189 niejaki Cn. Manlius Vulso, odbywając dość awanturniczą wyprawę w okolicy południowej Phrygii, zbliżył się do Apamei. Władca Apamei Seleukos zaofiarował wodzowi rzymskiemu prowiant dla armii i przyrzekł opiekę nad rannymi żołnierzami (ob. Livius XXXVII 15). W Apamei właśnie znajdowała się grota, w której według legendy zawieszono skórę Marsyasa. Gdy Manlius powracał (Livius XXXVIII 7), przywiózł ze sobą do Rzymu wiele dzieł sztuki. Reinach przypuszcza, iż m. i. sprowadzona wtedy została statua Marsyasa. Oprócz legendy o Marsyasie Apamejczycy mogli wysuwać szereg innych argumentów, aby spowodować przewiezienie posągu Marsyasa. Ponieważ w pobliżu Apamei znajdować się miał kurhan Aineiasa (sic!), przeto Apamejczycy na tej podstawie chcieli stwierdzić swe pokrewieństwo z potomkami Romulusa, nadto na terenie Apamei miała rozegrać się scena podobna do legendarnej opowieści o lacus Curtius na Forum Rzymskim. Za rządów bowiem Midasa syn jego Anchuros miał się rzucić w szczelinę, która powstała na terenie, tak jak tego dokonał słynny bohater legendy rzymskiej. Wszystko to są argumenty, jakie przedstawić mogli Apamejczycy Rzymianom, chcąc najprawdopodobniej pozyskać ich życzliwość, i które spowodowały według Reinacha ustawienie posągu Marsyasa na Forum Rzymskim.

ciów, 2. z pojęciem *libertas*. Poza pracami Jordana i Reinacha informacja Serviusa o symbolicznym znaczeniu posągu Marsyasa w szeregu miast imperium rzymskiego była wielokrotnie przedmiotem analizy uczonych, badających strukturę ustrojową państwa rzymskiego. Monety z wizerunkiem Marsyasa znaleziono w całym szeregu miast prowincjalnych, poza tym niektóre napisy podają wiadomość o istnieniu takiego posągu w pewnych miastach [49]). W związku z informacją Serviusa należałoby przypuszczać, że miasta, posiadające posąg Marsyasa, miały pewne prerogatywy i statut specjalny. Wysunięto cały szereg hypotez odnośnie zagadnienia, na czym polegało uprzywilejowane stanowisko tych miast. Zatrzymamy się tu nad hypotezą Marquardta [50]). Uczony ten uważa, że paralelnie do *civitates liberae peregrinae* istniały w prowincjach *civitates liberae civium Romanorum*. Istotą owej *libertatis* byłaby według Marquardta niezależność od zwierzchnictwa namiestnika prowincji. Symbolem *libertatis* miał być posąg Marsyasa ustawiony w *civitates liberae civium Romanorum*. Tezę Marquardta podejmuje dalej Premerstein [51]). Głównym oparciem

---

[49]) W następujących miastach można stwierdzić istnienie posągu Marsyasa: w Achai — Patrai, w Thrakii — Alexandreia Troas, Koile Deultos, Parion, w Galatii — Antiocheia, Kremna, Olbasa, Ninika, w Bithynii — Apameia, w Syrii — Berytos, Damaskos, Laodikeia, Nea- 'polis, Palmyra, Sidon, Tyros, w Arabii — Bostra, w Afryce — Thamugadi, w Numidii — Verecunda. Por. Kornemann RE IV s. 581, Premerstein, RE X s. 1250—1251.

[50]) *Römische Staatsverwaltung*², Lipsk 1881, I s. 89 n.

[51]) RE X s. 1238 s. v. *Ius Italicum*. Premerstein przeprowadza dyskusję z wątpliwościami wysuniętymi przez Mommsena (*Römisches Staatsrecht* III 809 n.), który odrzucał tezę Marquardta o istnieniu *civitates liberae civium Romanorum*. Według niego wszystkie gminy zamieszkałe przez obywateli rzymskich bez wyjątku podlegały zwierzchnictwu namiestnika (por. Kornemann RE IV s. 581 s. v. *coloniae*). — Mommsen łączy posąg Marsyasa z *ius Italicum* (por. także Heisterbergk B., *Zum ius Italicum* [*Philologus* L 1891, s. 639 n.] oraz ogólne studium tegoż autora o *ius Italicum: Name und Begriff des Ius Italicum*, Tübingen 1885; odmienne zdanie reprezentują Beaudouin E., *Etude sur le ius italicum*, Paryż 1883, s. 83 nn., Kornemann, tamże oraz inni). Pozostawiamy na razie kwestię ewentualnego związku między ustawieniem posągu Marsyasa a nadaniem *ius Italicum*, gdyż jest to zagadnienie wymagające odrębnego opracowania ze względu na niepewność co do istoty *ius Italicum*. Możliwe, iż hypoteza o łączności posągu Marsyasa z nadaniem libertas, którą szkicujemy poniżej, doprowadzi w konsekwencji do stwierdzenia łączności między posągiem Marsyasa i *ius Italicum*.

tej tezy jest informacja zawarta w liście Pliniusa do Traiana (X 47 156): „cum vellem, domine, Apameae cognoscere publicos debitores et reditum et impendia, responsum est mihi, cupere quidem universos, ut a me rationes coloniae legerentur, nunquam tamen esse lectas ab ullo proconsulum; habuisse privilegium et vetustissimum morem arbitrio suo rempublicam administrare“. Apamejczycy powołują się zatem na przywilej, nadający im szeroką autonomię i niezależność od ingerencji namiestnika w sprawy zarządu miastem. Taż sama Apameia biła monety z posągiem Marsyasa [52]). Mommsen [53]) sądzi, że świadectwo Serviusa o tym, iż postać Marsyasa występuje w warunkach *status libertatis* danej gminy, nie ma żadnej wartości; albowiem posąg Marsyasa ustawiano tylko w gminach obywateli rzymskich, a nie w *civitates liberae*. Skoro jednak przyjmiemy tezę, że istniały *civitates liberae* obywateli

---

[52]) Por. Head B. V., *Historia nummorum*, Oxford 1911, s. 510. Apameia posiadała także *ius Italicum*. Istnienie gmin rzymskich wolnych od zwierzchnictwa namiestnika potwierdzone jest także w kilku innych wypadkach (niezależnie od posągu Marsyasa), por. Premerstein s. 1249: Dla miasta Lugdunum wyznaczony był specjalny prokurator cesarski, nie podlegało zatem to miasto ogólnej władzy prowincji (Sen. *Epist.* 91, 10: „civitas ... opulenta ornamentumque provinciarum, quibus et inserta erat et excepta“. Niezależność Antipolis wynika z informacji Strabona IV 184: chociaż położona ἐν τοῖς τῆς Ναρβωνίτιδος μέρεσι... ἡ ...’Αντίπολις τῶν ’Ιταλιωτίδων ἐξετάζεται, κριθεῖσα πρὸς τοὺς Μασσαλιώτας καὶ ἐλευθερωθεῖσα τῶν παρ’ ἐκείνων προσταγμάτων. O analogicznym położeniu Kremny możemy wnioskować ze zdania Strabona XII 569 (w Kremnie bito zarazem monety z wizerunkiem Marsyasa): τὴν μὲν οὖν Κρῆμναν ἄποικοι ῾Ρωμαίων ἔχουσιν, ἡ Σαγαλασσὸς δ’ ἐστὶν ὑπὸ τῷ αὐτῷ ἡγεμόνι τῶν ῾Ρωμαίων, ὑφ’ ᾧ καὶ ἡ ’Αμύντου βασιλεία πᾶσα. Informacja Pausaniasa VII 18, 7 o Patrai: Αὔγουστος ... ἔδωκε μὲν ἐλευθέροις ’Αχαιῶν μόνοις τοῖς Πατρεῦσιν εἶναι, ἔδωκε δὲ καὶ <ἐς> τὰ ἄλλα γέρα σφίσιν, ὁπόσα τοῖς ἀποίκοις νέμειν οἱ ῾Ρομαῖοι νομίζουσιν; nasuwałaby się także myśl o *libertas* znajdującej się tam kolonii rzymskiej. Premerstein nie zgadza się z tezą Kornemanna (RE IV 549, 582), iż w Patrai oprócz kolonii rzymskiej znajdowała się gmina grecka, której to gminie Augustus nadał *libertas*. Według Premersteina mowa tu o kolonii rzymskiej w Patrai. Podobnie monety kolonii Hippo z napisem *Hippo — libera* świadczą o istnieniu gmin rzymskich posiadających *libertas*. Mommsen (*Staatsrecht* III 793, 4) wysunął tłumaczenie, że termin *colonia* mógł się także odnosić do *oppidum peregrinum*. Nie wydaje się to jednak przekonywające (por. Kornemann RE IV s. 581).

[53]) Tamże III s. 809, 5.

rzymskich, wówczas wątpliwości Mommsena okażą się nieuzasadnione.

Punktem słabym dowodów Marquardta i Premersteina jest brak wytłumaczenia, dlaczego właśnie posąg Marsyasa stał się symbolem owej *libertas*. Marquardt sprawy tej w ogóle nie wyjaśnia. Premerstein[54]) uważa, że posąg Marsyasa sam przez się nie był symbolem *libertatis* w sensie uznanym przez Serviusa, lecz był zewnętrznym atrybutem przyjętym przez gminy rzymskie, uważające się za *quasi effigies parvae simulacraque Romae*, podobnie gminy te przyjmowały inne atrybuty rzymskie jak *Capitolia*[55]). Dopiero potem posąg Marsyasa w miastach prowincjalnych uzyskał owo znaczenie *signum libertatis*, którego nie posiadał jego pierwowzór na Forum Rzymskim.

Wydaje się nam jednak, że istnieje możliwość głębszego powiązania pojęcia *libertas* z postacią Marsyasa. Nikt z badających to zagadnienie uczonych, jak dotąd, nie zwrócił uwagi na fakt, że Servius w tych samych ustępach, w których mówi o posągu Marsyasa jako *signum libertatis*, łączy jednocześnie jego postać z kwestią auspiciów. Zbadajmy, czy nie istnieje pewna więź między pojęciem *libertas* a prawem do odbywania auspiciów.

Posąg Marsyasa ustawiony był w gminach obywateli rzymskich, nie zaś w *civitates liberae peregrinae*. Jeśli zatem miał coś wspólnego z pojęciem *libertas*, mógł symbolizować jedynie *libertas* w sensie obywatelsko-rzymskim. Należy zatem ustalić istotę *libertas* w ujęciu Rzymian jako *cives Romani*. Państwo rzymskie było wspólną własnością swoich obywateli, *res publica = res populi*[56]). Przeświadczenie, iż *res publica* stanowi element prawa rzeczowego (*populus* 'właściciel') przetrwało nawet w okresie cesarstwa, o czym świadczą chociażby cytowane w *Script. Hist. Aug.* (*Vita Hadriani* 8, 3) słowa Hadriana: „et in contione et in senatu saepe dixit ita se rem gesturum, ut sciret populi rem esse non propriam“[57]).

---

[54]) Tamże s. 1251

[55]) Por. wyżej uwaga 44 oraz Heisterbergk, *Philologus* L s. 647.

[56]) Cicero, *De rep.* I 39: „Est — inquit Africanus — res publica res populi...“

[57]) Por. słowa Caesara do Pontiusa Aquili: „repete ergo a me Aquila rem publicam“ (Suetonius, *Div. Iul.* 78); por. Zmigryder-Konopka, *Die politische Grundidee* s. 24.

O tej wspólnej własności mają prawo decydować wszyscy obywatele, i swoboda ich decyzji stanowi sedno ich *libertatis;* jest to prawo każdego obywatela do brania udziału w powzięciu decyzji dotyczącej *res publica.* Czytamy u Cicerona *(De rep.* II 23): „Desunt omnino ei populo multa, qui sub rege est, in primisque libertas; quae non in eo est, ut iusto utamur domino, sed ut nullo". A przecież pierwotnie Rzym podlegał władzy królów! Czyżby więc obywatele rzymscy w owym okresie byli pozbawieni *libertas?* Otóż tak nie było. W innym bowiem miejscu (*De rep.* II 17) Cicero mówi o owych pradawnych królach rzymskich: „mortuo rege Pompilio Tullium Hostilium populus regem, interrege rogante, comitiis curiatis creavit: isque de imperio suo exemplo Pompilii, populum consuluit curiatim". A zatem poprzednie zdanie Cicerona odnosiło się do monarchy samowładnego, typu władców wschodnich, a nie do władców rzymskich epoki królewskiej. Ci byli wybierani przez lud jego wolną decyzją i mieli tylko kierować sprawami wspólnej własności. Otrzymywali od ludu *imperium*, tak jak późniejsi urzędnicy przez *lex curiata de imperio.* Stanowiło to akt mandatu ze strony *populus* czyli zespołu obywateli na rzecz wybrańca. Tak więc w zasadzie *imperium* należało do ludu [58]). Zadaniem obywatela, któremu owo *imperium* zlecano, była interpretacja woli bogów, objawianej za pośrednictwem wróżb, a szczególnie drogą auspiciów. Miał on władzę nieograniczoną i nieodpowiedzialną, ponieważ opierał się na autorytecie bóstwa [59]). Decydującym zatem czynnikiem pozostaje wola bóstwa, i tylko wtedy gmina mogła być w pełni suwerenna, czyli jej obywatele mogli mieć pełną *libertas* decyzji o sprawach państwa, kiedy mieli nieograniczone prawo interpretacji wróżb, a zatem poznawania woli bóstwa. Owo prawo zlecali jednemu spośród siebie, nie mniej w zasadzie pozostawało ono uprawnieniem całego *populus.*

Oto znajdujemy powiązanie *libertas* z auspiciami i postacią Marsyasa. Tylko gmina, mająca własne auspicia, posiadała pełną *libertas;* jej symbolem był Marsyas, dawca auspiciów. Z biegiem czasu zatarła się może świadomość związku

---

[58]) Festus 43 L.: „'cum imperio est' dicebatur apud antiquos cui nominatim a p o p u l o dabatur imperium". Varro, *De l. l.* V 16, 87; „Imperator ab i m p e r i o p o p u l i".

[59]) Por. *Encyklopedia wojskowa* s. v. *Rzym — ustrój*

libertas z auspiciami. Pozostał jednak Marsyas, symbol *libertatis* tych gmin, które nie podlegały zwierzchnictwu namiestnika prowincjalnego, jak to uwydatnia cytowany wyżej list Pliniusa odnośnie Apamei. Czyli w pierwotnym sensie — owe miasta nie musiały udawać się do namiestnika, aby podjął auspicia w sprawach ich dotyczących, ponieważ posiadały samodzielne prawo do ich odbywania [60]).

Przypomnijmy zatem poprzednie dowody: mówiliśmy o strukturze auspiciów italskich, analizowaliśmy elementy legend dotyczących postaci Marsyasa czy jego wysłanników na terenie Italii. Wszystkie one sięgają epoki znacznie wcześniejszej, aniżeli stosunki Rzymu z kulturą hellenistyczną. *Libertas*, złączona z posągiem Marsyasa, świadczy, iż Rzym przyznawał auspicia swojego systemu poszczególnym gminom. Prawo auspiciów świadczy dalej, iż gmina, posiadająca takowe, jest prawnie suwerenna [61]). System auspiciów przeniesiony, jak to wyżej twierdziliśmy, na teren Italii przez oddziały rycerskie, emigrujące z Azji Mniejszej, stanowi cechę charakterystyczną struktury miast etruskich, a przede wszystkim, co dla nas najważniejsze, również Rzymu i innych grodów latyńskich. Tego rodzaju koncepcja stawia legendę o Aineiasie i jego drużynie trojańskiej na gruncie możliwości i tłumaczy również zagadkowy, jak dotąd, tekst Catona [62]): „Cato in *Originibus* hoc dicit, cuius auctoritatem Sallustius sequitur in *bello Catilinae:* ‘Primo Italiam tenuisse quosdam, qui appellabantur Aborigines. hos postea adventu Aeneae Phrygibus iunctos Latinos uno nomine nuncupatos“. Nie wchodząc bliżej w kwe-

---

[60]) Możnaby tu wysunąć zarzut, że tradycja Marsyasa, dawcy auspiciów, sięga początkowego okresu dziejów rzymskich w okresie cesarstwa. Ale czyż na monecie z epoki cesarstwa (Mattingly tabl. XXXVII tabl. LVI) nie spotykamy Traiana orzącego ziemię w sposób przepisowy dla założenia miasta *etrusco ritu*, czyli według tradycji, sięgającej czasów co najmniej równie dawnych, jak tradycja Marsyasa? Por. Varro *De l. l.* V 143 oraz Servius *ad Aen.* V 755.

[61]) Por. zdanie Serviusa: „erecta manu testatur nihil urbi deesse“.

[62]) Servius *ad Aen.* I 6; HRF ed. Peter s. 56 frg. 5. Por. Sallustius, *Catilina* VI 1: „Urbem Romam, sicuti ego accepi, condidere atque habuere initio Troiani, qui Aenea duce profugi sedibus incertis vagabantur, cumque eis Aborigines, genus hominum agreste, sine legibus, sine imperio, liberum atque solutum. Hi postquam in una moenia convenere, dispari genere, dissimili lingua, alius alio more viventes, incredibile memoratu est quam facile coaluerint“.

stię identyfikacji ludu Aborigines i stwierdziwszy, że według Catona względnie tradycji, na której się opierał, mianem tym oznacza się ludność miejscową przed okresem przybycia wychodźców z Azji Mniejszej, uznać należy, iż wpływom kulturalnym owych drużyn, czy w wypadku rzymskim jednej drużyny (Romulusa i Remusa) przypisuje się organizację życia państwowego i prawnego miast latyńskich.

W świetle powyżej cytowanych tekstów auspicia i struktura *imperium* przeniesione zostały na tereny Italii z okolic, gdzie kult Marsyasa był w rozkwicie. Dlatego też tradycyjny posążek Marsyasa stanowił wspomnienie legendy, iż Marsyas jest dawcą auspiciów. Posąg mógł być wykonywany w stylach różnych epok, tradycja zaś umieszczenia posągu sięga okresu zamierzchłej przeszłości i łączy się chronologicznie, choć w formie ściślej nieokreślonej, z epoką powstania tradycji Aineiasa i Trojan w dziejach Italii [63]), tradycji, wskazującej na łączność kultury przednio-azjatyckiej z wczesnymi pokładami kultury italskiej. Zdaniem naszym kwestia sięga głęboko w dzieje italskie; mamy tu do czynienia nie tylko z legendą, lecz z istotnymi faktami historycznymi, które później przez legendę zostały wzbogacone w elementy mythologiczne i bajeczne.

Henoch 14. Wizja kryształowego pałacu.

Taki więc obraz miałem przed oczyma:
Oto obłoki mgły ciemne i chmury
Wołały na mię; wokół mróz i zima.

Zasię nade mną gwiazd zastępy z góry
Biegły na oślep i błyskały gromy —
Mną zaś jak trzciną wicher chwiał ponury.

Uniósł mię w niebo. Jaśniał mur widomy,
Cały z kryształu — wokół ognia łuna —
Stałem przelękły, w strachu nieruchomy.

A gdym przekroczył jasny blask pioruna,
Pałac stał wielki — w krąg gorzały znicze —
Zamek lśnił zimno, mroźną skrą bieguna.

---

[63]) Por. tu uwagę 15. Malten, a szczególnie Wikén w cytowanych tam pracach odnoszą się skeptycznie do owych legend italskich.

Strop miał niebieski. Roju gwiazd nie zliczę —
Z ognia anieli pływali w potoku,
Skrzydła ich krwawe — ogniste oblicze.

A żar płomienny syczał gniewnie wokół;
Wszedłem do wnętrza, pałał pożar srogi,
A przecie mróz wiał, choć legł ogień w mroku.

Cisza spała głucha. Spokój nie był błogi,
Jeno grozą dyszał, jako cienie zmarłe;
Klękłem, rażony w blasku skier pożogi.

Ujrzałem dziwo, gdy oczy rozwarłem:
Jaśniał dom większy, ja patrzyłem łzawo:
Drzwi lśniły pięknie, jak zorze polarne.

Zamek był cudny kształtem i postawą —
Próżnobym kreślił obraz zjawy sennej;
Błądził w mgle duch mój między snem, a jawą.

Pałac stał w chmurze światłem słońc promienny,
Gwiazd błyskawice słały blask zielony,
W górze znicz płonął jasny i niezmienny.

Kiedym w głąb zajrzał, padłem przelękniony:
Oto tron widniał blaskiem lodowatym —
Łyskał żar słońca w cztery świata strony.

W chwale nieziemskiej, złocistej poświaty,
Chóry aniołów śpiewały dokoła;
Ogniste rzeki spływały z komnaty.

Jam w strachu bladym nie śmiał unieść czoła.
Siedział na tronie On — Jedyny w chmurze —
W Jego oblicze nie spojrzałem zgoła.

Szaty miał śnieżne, choć płomienne burze
Tryskały od nich — nie śmiał anioł żaden
Spojrzeć w tron jasny — patrzeli w podnóże.

Słup ognia szumiał wokół tronu. Blade
Mgły unosiły się kręgiem świetlanym;
Nikt nie kładł stopy piorunowym śladem.

On — siedział gniewny. Tysiącem owiany
Świętych zastępów i ognistym gradem...

. . . .

Jam leżał głucho, w skrzydeł szum wsłuchany...

przeł. S. DYKMAN.

JÓZEF BIRKENMAJER

O TYTUŁACH CESARZA I KRÓLA

Coraz to bardziej w mgłę niepamięci odchodzą od nas wspomnienia dawnej 'cesarsko-królewskiej monarchii austriackiej', zwanej w skróceniu 'c. k. monarchią', oraz przeróżnych cesarsko-królewskich tytułów czy urzędów: ledwo ożyją czasem w jakimś koncepcie dziennikarskim lub w wskrzeszonych powieściach Jana Lama. I w ogóle coraz mniej dziś w Europie i na całym świecie różnych królów i cesarzy. Od dość dawna kursujący dowcip głosi, że wkrótce pozostanie na świecie tylko czterech królów: król pik, trefl, karo, kier i... król angielski. O losach cesarzy już ten koncept milczy, jakby tym samym skazując ich na śmierć naturalną.

Jakikolwiek jednak będzie los samych instytucji, które określać zwykliśmy nazwami cesarstwa i królestwa, pamięć o nich pozostać musi jeszcze choćby na kartach historii, w której obie instytucje i związane z nimi tytuły różnymi czasy poważną odgrywały rolę. Co się tyczy królów, to prócz kart historii długo zapewne tradycję ich utrzymają... karty do gry, a także i gra w szachy; zresztą może nadal utrzymają się takie 'poetyckie' przenośnie, jak 'król przestworza' (bohater jednej z powieści Juliusza Verne'a), 'król ptaków' (orzeł), 'król zwierząt' (lew), 'król tonów' (znakomity wirtuoz) lub takie wyrażenia, jak 'król bawełny', 'król żelaza' itp. Więc niezależnie od wszelkich przemian politycznych nieprędko chyba tytuły cesarza i króla przejdą do rzędu archaizmów.

Prof. Łoś niegdyś (w *Języku Polskim* 1922 r.) nakreślił bardzo ciekawą historię (również monarszych w swym początku) tytułów 'księdza', 'książęcia', i jego krewniaków. Podobne rozważania pragnąłbym poświęcić obecnie rodowodowi i przekształceniom tytułów 'cesarza' i 'króla'. Temat chciałbym przedstawić wedle możności zasadniczo i wszechstronnie, jednak nie wiem, czy uda mi się go wyczerpać, a także czy zdołałbym osiągnąć w niektórych wypadkach wyniki zupełnie pewne. Dlatego pragnąłbym, żeby niniejszy mój artykuł raczej uznano za zebranie materiałów, zestawienie cudzych i własnych poglądów i przypuszczeń, oraz za podnietę do dyskusji co do kilku spraw dotąd jeszcze nierozstrzygniętych.

Na zapytanie, skąd się wziął tytuł 'cesarza', nietrudna będzie odpowiedź. Każdy, kto choćby w szkole średniej uczył się łaciny czy historii starożytnej, rzuci nazwisko *Caesar*. Wychowanek szkoły polskiej wymówi przy tym zazwyczaj to nazwisko na sposób 'z polska niemiecki' *Cezar*, gdzie na karb wpływu niemieckiego położyć niewątpliwie należy przede wszystkim udźwięcznienie spółgłoski *-s-* (czytanej jako *-z-*), a także wymowę nagłosowego *c-*; natomiast samogłoskę *-e-* w tym imieniu czy nazwisku wymawiamy zupełnie na sposób polski, gdy niemiecki jej odpowiednik brzmi tu inaczej, jest samogłoską bardziej ścieśnioną.

Ostatnimi czasy próbowano w niektórych szkołach warszawskich wprowadzić nieco inną wymowę imienia *Caesar*, a mianowicie *Cesar* (bez udźwięczniania spółgłoski *-s-*). O ile wiem, to usiłowania te, choć popierane autorytetem szkolnych gramatyk, nie stały się jeszcze zjawiskiem powszechnym. Pochodzi to może stąd, że brzmienie (i pisownia) *Cezar* już się utarło w naszej literaturze od lat wielu. Dość wspomnieć, że używali go pisarze tak ważni, jak Krasiński (w *Irydionie*: „Cezar i motłoch, oto Rzym cały") lub autor *Quo vadis*, Sienkiewicz.

Ta chwiejna wymowa nazwiska *Caesar* na gruncie polskim jest tylko jedną próbką tych przekształceń, jakim to nazwisko uległo w językach europejskich. Francuzi piszą je *César* (czyt. *Sézar*), Włosi przerobili na *Cesare* (*Czezare*). Anglicy piszą *Caesar*, ale czytają *Sizer*. Słowem, każdy naród urobił je na swoją modłę.

Ale ten człowiek, od którego wyszedł ciągnący się przez wieki tytuł *cesarza*, słynny *C. Iulius Caesar*, sam swoje nazwisko wymawiał zupełnie inaczej, nie tak jak zwykli je wymawiać różni dzisiejsi Europejczycy.

Przede wszystkim zwrócić należy uwagę, że w alfabecie łacińskim litera *C*, będąca transformacją greckiej γ i zajmująca jej miejsce porządkowe, była początkowo wspólnym znakiem na tylno-językową samogłoskę dźwięczną (*-g-*) i bezdźwięczna *-k-* jak *-F-* (digamma), była w łacińskim alfabecie wspólnym znakiem na *-f-* i *-v-*, gdy natomiast litera *-υ-* (greckie ypsilon), było, jak w greczyźnie, wspólnym znakiem na samogłoskę *-u-* i na dwuwargowe *-w-*. Potem poczęto odróżniać dźwięczną od bezdźwięcznej i wprowadzono *G*

(dźwięczna tylnojęzykowa) i *C* (bezdźwięczna = *K*). Po wtóre wbrew temu, do czego nas wdrożyły gimnazjalne podręczniki gramatyki łacińskiej, dwugłoska *-ae-* wcale nie miała tego samego dźwięku, co samogłoska *-e-*, ale stanowiła przejście od samogłoski *-a-* do ścieśnionego *-e-*, a może nawet *-i-*. Stąd to nazwisko *Caesar* wymawiano za czasów wspomnianego bohatera dziejowego: *Ḳaisăr*. Taką wymowę, powracającą do tradycji Rzymu republikańskiego, (więc *Ḳikĕrō*, nie *Cycero* ani *Sisero; Maikenas*, nie *Mecenas)*, wprowadza się dziś w wielu uniwersytetach, a także w szkołach średnich *(high schools)* angielskich i amerykańskich. Ma to tę dobrą stronę, że wymowa ta, ujednostajniona i niezmienna, niezależna od wpływów żadnego języka nowoczesnego, nie tylko daje większe wrażenie autentycznej starożytności, ale ponadto może być zrozumiała wszędzie i przez wszystkich uczących się języka łacińskiego (u nas wymowę tę propaguje kilku uczonych i wśród nich prof. Ganszyniec).

Że nazwisko *Caesar* było w czasach starożytnych czytane *Ḳaisar*, a w najgorszym razie *Ḳaesar*, dowód daje jego transkrypcja w greczyźnie, mianowicie Καῖσαρ. Ta postać utrzymała się na Wschodzie nawet i wtedy, gdy w późnej łacinie nagłosowe *k-* przed samogłoskami *-e-*, *-i-* uległo przemianom w *-c-*, *-č-* lub *-s-*. Jedyną zmianą fonetyczną nazwiska Καῖσαρ na gruncie greckim było przejście *-αι-* w *-e-*, dość starej daty, bo już występujące na przełomie wieków starożytnych i średniowiecza. Stąd więc Grecy średniowieczni i nowożytni nazwisko wspomniane czytają *Ḳesar*.

Jakie jest pochodzenie tego nazwiska, które miało taką sławę zdobyć sobie w świecie i stać się jednym z najdostojniejszych i w dziejach świata najbardziej znaczących tytułów panującego?

Odpowiedź na to jest bardzo trudna i może dopiero żmudne badania lingwistów zagadnienie to rozświetlą. Nie kusząc się bynajmniej o rozstrzygnięcie kwestii, która mogłaby być wdzięcznym tematem niejednej dyskusji, wspomnę nawiasowo, że już w starożytności były trzy interpretacje etymologiczne tego nazwiska, a raczej przydomka rodu Iuliusów. Niektórzy (Paulus Fest. s. 57) wiązali ten przydomek z wyrazem *caesaries* ‘bujne uwłosienie’, ‘grzywa’, ‘czupryna’, związek to może nieco dziwny, skoro cechą rodzinną Caesarów

była... łysina, o której tyle anegdot i śpiewek natworzyli sami nawet właśni żołnierze zdobywcy Gallii. Ini wywodzili imię *Caesar* od rzekomej punickiej czy mauryjskiej nazwy ‘słonia’, jeszcze inni od *caesii oculi,* inni zaś od *caedo, cecidi, caesum* ‘wycinać’, do czego dorobiono całą legendę, może mającą pewne cechy prawdopodobieństwa; iż któryś z tej rodziny został wypruty z łona matki, wobec czego miano *Caesar* znaczyłoby tyle, co ‘wyporek’ lub ‘wyprutek’. Grecki pisarz Malalas jeszcze w średniowieczu popiera tę ostatnią etymologię: Καῖσαρ λέγεται ῥωμαϊστὶ ἡ ἀνατομή. Tradycja jej utrzymała się po dziś dzień w medycynie: oto operacja podobna, jak ta, która miała przynieść życie Iuliusowi Caesarowi, czy któremuś z jego przodków, nazywa się ‘cesarskim cięciem’ (*Cysarskie cięcie* — zatytułowała swoją powieść Antonina Sokolicz Wroczyńska) Podobne nazwy spotykamy w innych językach: *Caesarian birth* lub *Caesarean operation* nazywają wspomniany zabieg Anglicy.

Na mocy zdarzeń dziejowych oraz kombinacyj dynastycznych rodzinne nazwisko *(cognomen)* jednej z gałęzi rodu Iuliusów, będące pierwotnie napewno (jak w owych *cognomina* najczęściej bywało) humorystycznym przezwiskiem, a więc może istotnie owego ‘wyporka’ oznaczające, stało się już za lat Chrystusa niemal synonymem tytułu władcy, panującego nad całym światem cywilizowanym. W Ewangeliach raz po po raz wyraz Καῖσαρ jest użyty w takim właśnie znaczeniu, odnosząc się bądź do cesarza Augusta, bądź do jego następcy, Tiberiusa. Wspomnę choćby jedno sławne miejsce, ową opowieść o monecie czynszowej, gdzie na zapytanie: „Czyj tu jest wizerunek?“ odpowiadają Żydzi: Τοῦ Καίσαρος...

Tytułem władcy stało się nazwisko Caesara przede wszystkim we wschodniej połaci rzymskiego cesarstwa, tej która posługiwała się językiem greckim. Oczywista rzecz, znany był ten tytuł i na zachodzie, nawet był uświęcony czy zatwierdzony taką np. ustawą Diocletiana. Ale nie był to na zachodzie tytuł jedyny rzymskiego władcy: obok niego, jeżeli nie ponad nim, stał już za czasów dynastii julijsko-klaudyjskiej tytuł *imperator,* oznaczający pierwotnie ‘zwycięskiego wodza’. Z tego to właśnie tytułu rozwinęły się nazwy ‘c e s a r z a’ we wszystkich językach romańskich, że wspomnę włoskie *imperatore,* francuskie *empereur* (angielskie *emperor* ma rów-

nież francuskie pochodzenie) czy rumuńskie *împărat;* z owego szeregu wywodzi się również albański tytuł króla *mbret,* ze znamiennym przejściem *-mp-* > *-mb-,* występującym — również na Bałkańskim półwyspie — w języku nowogreckim.

Do silniejszego zakorzenienia się imienia Caesara — jako tytułu władcy — na wschodzie przyczynić się mogło i to, że tam właśnie zakładano, już za panowania Octavianą Augusta, różne *Caesareie* czyli *Kaisareie* (Καισαρεία), znane dobrze i z Ewangelii. Od Greków ze wschodniego imperium rzymskiego przejmowały je narody bądź podległe wspomnianemu imperium, bądź wchodzące z nim w związki i podległe jego wpływom kulturalnym [1]). Do narodów takich należeli m. in. Goci, którzy nie tylko stykali się z imperium wschodniorzymskim, ale za cesarza Arcadiusa nawet okupowali przez czas dłuższy sam Konstantynopol. W zachowanych zabytkach owego języka gockiego, należącego do germańskiej grupy języków indoeuropejskich, spotykamy tytuł *Kaisar* na oznaczenie 'cesarza'. W języku niemieckim dziś jeszcze cesarz nazywa się *Kaiser,* z czego wyrosły takie wyrazy, jak *kaiserlich* ('cesarski'), *Kaisertum* ('cesarstwo') i inne podobne.

Wyraz *Kaiser,* na oznaczenie 'cesarza niemieckiego', a w zastosowaniu specjalnym przede wszystkim do b. cesarza Wilhelma II, przedostał się także i do innych języków, przybierając najczęściej zabarwienie satyryczne, uszczypliwe lub humorysteczne. W czasie wojny światowej кайзар Вильгельм był ustawicznym przedmiotem konceptów wszystkich rosyjskich pism humorystycznych, podobnie *le kaiser* w czasopismach francuskich; u nas, ze względu na cenzurę, tylko pokątne żarty o 'kaizerze Wilusiu' chadzały. Dawniejszymi czasy, na wiele lat przed wojną światową zadomowiła się w Warszawie bułka *kajzerka,* zapewne ku czci wiedeńskiego *kaizera* Fraciszka Józefa tak nazwana, gdyż w Krakowie za moich lat dziecięcych nazywano ją 'bułką wiedeńską'.

Z greckiego Καῖσαρ, wymawianego już w wieku VIII

---

[1]) Nie wiem, czy drogą wspomnianą zawędrował *Kaisar* i do Indii. Jeżeli mam wierzyć Kiplingowi (*Kim* i inne utwory), to król angielski (czy królowa angielska), jako cesarz(owa) Indii zwany(a) jest przez tubylców, nie wiem tylko w którym z tamtejszych języków czy narzeczy: *Kaisar* i *Hind.* Sprawę tę wytłumaczyć powinni ludzie bardziej ode mnie kompetentni.

kesar, przeszła ta forma i to brzmienie także i do ksiąg liturgicznych w języku starocerkiewnosłowiańskim, gdzie (zwłaszcza w przekładach tekstów ewangelicznych) spotyka się wyraz кєсарь *(kesar')*. Nie potrafię powiedzieć, kiedy ta postać została tu wprowadzona, czy już w przekładach dokonywanych przez Cyryla i Metodego czy dopiero później. Także nierozstrzygniętą jeszcze ostatecznie pozostaje, pomimo wszystkiego co o tym pisano, kwestia, w jaki sposób utworzyły się inne postacie tego tytułu czy nazwiska na gruncie słowiańskim.

Prof. Brückner, obyczajem swoim nie podając żadnych objaśnień ani argumentów, jeszcze w II wydaniu swych *Dziejów języka polskiego* apodyktycznie głosił, że słowiańskie nazwy 'cesarza' pochodzą 'z języków romańskich', przy czym ani słowa nie napomknął, które z tych języków, włoski, portugalski, francuski czy rumuński, ma na myśli. Nie czuł się widocznie pewnym swego, skoro w następnym wydaniu *Dziejów* już tę informację milczkiem poprawił, czyli poprostu skasował, a w swym *Słowniku etymologicznym* wprost samemu sobie zaprzeczył, pisząc dla odmiany (już jaśniej i nieco trafniej): „*cesarz, cesarski, cesarstwo,* pożyczka z 4—5 wieku (jak wtórna przemiana gardłowej *k-* w *c-* dowodzi), z gockiego *kaisar,* z łacińskiego *caesar,* wymawianego jeszcze *kaisar*...".

Wywód szeregu słowiańskich nazw 'cesarza' od gockiego *kaisar* wziął prof. Brückner milczkiem od Berneckera. A właśnie w tym samym czasie, gdy ukazał się *Słownik etymologiczny*, wywód Berneckera starano się podważyć.

Oto w lublańskich *Razprave izdaja Znanstveno družstvo za humanistične vede* z r. 1926 ukazała się rozprawa prof. Piotra Skoka *Lat. Caisar = Caesar*, w której zaprzeczono gotyckiemu pochodzeniu form owego tytułu w językach słowiańskich, a wysunięto zgoła odmienną hypotezę. Oto, podane przeze mnie w przekładzie polskim, wyjątki z dokonanego przezeń streszczenia francuskiego własnej pracy: „Formy słowiańskie (sc. wspomnianego tytułu) oznaczały pierwotnie c e s a r z a byzantyńskiego. Fakt ten zgoła nie potwierdza poglądu tych, którzy źródło tego wyrazu upatrują w gockim *káisar*. Raczej należało by je skojarzyć z przymiotnikiem *caesareus*, widocznym w angielskim *cásére*...".

Do takiego przypuszczenia przywiodła prof. Skoka przede wszystkim okoliczność, że forma starocerkiewnosłowiańska цѣсáрь *(cěsarь)* ma przycisk na sylabie *-sa-*, wbrew akcentowaniu gockiego *kaisar* (a także greckiego καῖσαρ czy łacińskiego *caesar*), gdzie przycisk spoczywa na sylabie pierwszej wyrazu. Tej trudności istotnie nie przedstawia przymiotnik *caesareus*, gdzie przyciskowana jest sylaba *-sa-* [2]).

Jednakże teza prof. Skoka nie wszystkim wydała się przekonywającą. Przeciwko niej wystąpiła p. Bronisława Lindertówna w artykule *W sprawie wyrazu słow. cěsarь* (Slavia Occidentalis, t. VIII, s. 613 n.). Wskazała na fakt ruchomości akcentu w języku słoweńskim i rosyjskim, właściwy tematom spółgłoskowym, oraz na szczątki odmiany spółgłoskowej w języku starocerkiewnosłowiańskim i wywnioskowała, że akcent na zgłosce *-sa-* wytłumaczyć należy „zasymilowaniem zapożyczonego rzeczownika w prasłow. *kaisar* [nb. myślę, że należało tę formę, jako niepotwierdzoną dokumentami w jęz. słowiańskim, wydrukować z asteriskiem: **kaisar* — J. B.], z tematami spółgłoskowymi o ruchomym akcencie“. Zdaniem autorki *cěsarь* wywodzi się bezpośrednio z germ. (gockiego) *kaisar*, za czym przemawia „akutowa intonacja *-ě-* w słowiańskim zapożyczeniu (por. serbochorwackie *cèsar)* właściwa u Słowian zgłoskom, które nosiły na sobie akcent na gruncie germańskim“.

Uwagi p. Lindertówny, aczkolwiek wnoszą wiele spostrzeżeń, z którymi trzeba się będzie liczyć w ewentualnej dalszej dyskusji, bynajmniej jednak nie rozstrzygają sprawy. Przede wszystkim nie widzę potrzeby, dla której pojawienie się tytułu władców byzantyńskich w językach słowiańskich należałoby koniecznie tłumaczyć pośrednictwem gockim. Wszak Słowianie od dawnych wieków utrzymywali bezpośrednie związki z imperium wschodnio-rzymskim, o czym wspominają

---

[2]) Opuszczam dalsze zdania, w których prof. Skok niepotrzebnie wspomina o spotykanej w niektórych rękopisach łacińskich średniowiecznych sawanckiej pisowni *caisar* zam. *Caesar;* pisownia to musi być bardzo rzadka, gdyż nie spotykałem jej w żadnym z tomów *Monumenta Germaniae historica,* ani w żadnym z licznych wydań dokumentów czy hymnów, czy wreszcie w rękopisach, jakie wertowałem: prawie wszędzie spotyka się tam pisownię *cesar,* odpowiadającą mniej więcej wymowie tego wyrazu w łacinie średniowiecznej.

bardzo stare kroniki byzantyńskie; mogli też wprost od Greków już za lat Justiniana czy nawet wcześniej (bo kupcy greccy zapuszczali się dawno w te strony) posłyszeć i przejąć tytuł ich władcy, który następnie przekształcili wedle swych zasad fonetycznych.

Powtóre, p. Lindertówna, zaliczając rzeczownik starocerkiewnosłowiański *césarь* do prasłowiańskich tematów spółgłoskowych, nie wyjaśniła obecności miękkiego jeru *(-ь)* w zakończeniu mianownika tego wyrazu. A to zakończenie niekoniecznie świadczy na rzecz tematu spółgłoskowego: raczej przemawia za tym, że był to temat na *-i-* lub *-io-*. Analogia z rosyjskim царь *(carь*, nie *car,* jak transkrybuje p. Lindertówna) mającym w dopełniaczu *car'ia,* nie stanowi też silnego argumentu na rzecz przynależności do deklinacji spółgłoskowej, gdyż wyrazów tego typu, przynależnych zdawna do samogłoskowej deklinacji, można wskazać w języku rosyjskim bardzo wiele, np. конь *(koń),* dopełniacz коня *(kon'ia).*

Owo *-i-* tematowe, którego redukcją napewno jest miękki jer w mianowniku wyrazów cerkiewnosłowiańskich *cěsarь* i *kesarь*, znajduje się w wyrazach greckich, które tu mogły być wzorem, a mianowicie w καισάρειος i καισάριος, wymawianych zresztą jednakowo, skoro -ει- i -ι- miały to samo brzmienie już w ostatnich wiekach starożytności, a w tychże wiekach uległ zanikowi w języku greckim także iloczas. Oba wyrazy spotyka się w *Corpus Insciptionum Graecarum*, Boeckh, 3902 także pisownię καισάρηος, odpowiadającą tejże wymowie, skoro -η- już na schyłku starożytności miało wymowę taką samą, jak używane są nie tylko jako przymiotniki, ale nader często mają znaczenie rzeczownikowe, np. u Diona Kassiosa: οἵ τε καισάρειοι καὶ οἱ ἄλλοι. 'Cesarzowa' nazywała się καισάρισσα (Codinos Curopalates, Bonn 1839, p. 108: ἢ βασίλεσσαι ἐὰν ὦσιν ἢ σεβαστοκρατόρισσαι ἢ καισάρισσαι). Miesiąc lipiec, zwał się w greczyźnie byzantyńskiej nie tylko Ἰούλιος, ale i καισάριος. 'Carskie' wrota w cerkwi greckiej nazywają się καισάριον lub καισάρεια.

Z owego καισάριος utworzony został *cěsarь* na podstawie tych samych zasad fonetycznych, wedle których z greckiego φανάριον (czyt. *fanario)* powstał фонáрь *(fonar'),* z τροπάριον *(tropario)* — тропарь *(tropárь).*

Obok formy *cěsarь* (цѣсарь) jawi się, już nieco później, forma cerkiewnosłowiańska *cesarь* (цєсарь), będąca wedle trafnego domysłu prof. Skoka, pochodną od liturgicznego *K'ēsar'*, podyktowanego (jak przypuszczać wolno) bądź dbałością o oddanie literalne greckiego tekstu, bądź chęcią zaznaczenia, że w danym miejscu (tj. w tekście ewangelii) chodzi nie o cesarza byzantyńskiego, lecz o Caesara, Augusta czy Tiberiusa.

Z form języka starosłowiańskiego, w znacznej mierze za pośrednictwem obrządku słowiańskiego, mającego zastosowanie w Południowej Słowiańszczyźnie, Rusi, Czechach, Morawach, a wpływ i w najdawniejszej Polsce, rozwinęły się dalsze formy na gruncie poszczególnych języków słowiańskich. W języku czeskim z *cěsarь* powstał *cisař*, przyczem *-ř* jest stałym rezultatem zmiękczenia spółgłoski *-r-* przez następujący jer miękki lub też *-i-*, a starosłowiańskie *jat'* *(-e-),* też powszednią drogą przeszło w *-i-*. Końcowe zmiękczenie zanikło w językach, które i w innych wyrazach zatraciły palatalizację spółgłoski *-r-*, a mianowicie w językach: serbochorwackim *(cèsar)*, słoweńskim *(cesar)*, słowackim *(cisar)*, a także w białoruskim, o którym przyjdzie nam mówić osobno. Nadmienić warto, że od Słowian przejęli nazwę 'cesarza' i Węgrzy.

W polskim języku literackim przyjęła się forma *cesarz* i *césarz;* ścieśnione *-é-* drugiej z tych form (dziś już nie używanej przez inteligentów, ale spotykanej jeszcze w pokoleniu poprzednim) świadczyłoby o dalekim związku ze starosłowiańskim *-ě-* (jak st. pol. *mléko z mlěko*, stpol. *nié* '*nie ma*' ze stsł. *nětь*, *ně* etc.). Z *césarza* utworzyła się gwarowa forma *cysarz*, spotykana nawet jako nazwisko; w literackiej mowie ma ona znaczenie raczej ironiczne („poczekaj *cysarzu*" mówi jedna z pieśni legionowych). Górale ponad to przejęli formy słowackie; dlatego to u Tetmajera spotykamy opowieść *Jak to Janosik z cisarką tańczył.*

Nie potrzebuję dodawać, że na gruncie polskim (podobnie i w innych językach słowiańskich) tytuł 'cesarza' okazał się bardzo żywotny i że utworzono z niego wiele wyrazów pochodnych, jak przymiotniki *cesarski* i *cysarski* (drugi z nich miał też znaczenie rzeczownikowe i oznaczał 'żołnierza austriackiego'), rzeczowniki: *cesarzowa* (utworzony według zasad przymiotnikowych), *cesarstwo, cesarzewicz* (pierwotnie

cesarzewic). Zanotuję też różne zwroty, w których przechowała się tradycja cesarsko-królewskich rządów austriackich; bity gościniec (szosę) nazywano w b. Galicji 'cesarskim' gościńcem, a pewien rodzaj chłosty nazywano *dwadzieścia pięć cesarskich oblewanych.*

Z formy *cěsarь* powstała na gruncie cerkiewnym i w żywej mowie na obszarze wschodniej Słowiańszczyzny forma *cьsarь*, gdzie redukcja *ě* ⋝ *ь* spowodowana była słabym wymawianiem tej samogłoski w pozycji przedakcentowej. Dalszą redukcją był zanik owego nieakcentowanego jeru miękkiego, do czego może przyczynił się i napór ze strony dwóch tak sobie pokrewnych dźwięków, jak *c-* i *-s-*. Więc w języku rosyjskim *cьsarь* zmienił się w *carь*, царь) z dopełniaczem *caria* (царя). Z niego rozwinęły się dalsze wyrazy, jak *carica, carstwo, carskij, carstwowat'* ('panować'), *carstwowanije* itd. Obok nich jednak zachował się tytuł następcy tronu: *cesariewicz.*

Wyraz *carь* w języku rosyjskim (podobnie bywało i w języku bułgarskim) oznaczał pierwotnie cesarza wschodniorzymskiego, byzantyńskiego. Stąd i stolica tych cesarzy, zwana przez Greków Κονσταντίνου Πόλις, zaś czasami (już u Grzegorza z Nazjanzu) Καίσαρος Πόλις, Καισάρεια Πόλις, w końcu nawet (conajmniej od IX wieku) po prostu Πόλις [3]). Nazwę tę przetłumaczono w Słowiańszczyźnie na *Carьi gradъ* lub *Carь gradъ*, z czego poszedł rosyjski *Carьgrad, Cariegrad*, małoruski *Carehrad*, w ślad za czym i u nas spolszczono tę nazwę na *Carogród*. Niektórzy nasi poeci romantyczni, pochodzący z kresów wschodnich (Słowacki, Siemieński) wprowadzali też formę *Carehrad* lub *Carohrad*. Nawiasem wspomnę, że Słowacki w *Królu Duchu*, tworząc różne etymologie ludowe, zajął się też i tytułem germańskiego *kaisara (kaisera)* czy byzantyńskiego *kaisara (kesara);* oto gdy poddani obaczyli *żar* płonący w twarzy Popiela, ulękli się i przezwali go

[3]) Z miejscownikiem gwarowym *(dimiotiki glossa):* (εἰ)'ς τὴν Πόλιν czyt. *(i)stimboli* (w mieście), mającym często funkcję mianownika. Z tego to miejscownika gwarowego, bardzo żywotnego i w dzisiejszej nowogreczyźnie, wywodzą się różne tureckie i nietureckie nazwy Stambułu *(Istimboli, Istimbul* etc.), nie z jakiegoś fantastycznego i nigdy w greczyźnie nieistniejącego *eis tan* (!!) *polen,* skomponowanego przez prof. Brücknera w *Słowniku etymologicznym.*

Kiej-zarem. Poeta skontaminował tu nazwę owego *kaisara* czy *kiesara* (znanego mu może z dziejów Karamzina, a może z języka ruskiego cerkiewnego) z niby mazurskim *kiej zar* ‘jakby żar’.

Ale dajmy spokój romantycznym ‘ludowym etymologiom’, bo moglibyśmy wskrzesić i Mickiewiczowskiego *Ne-Boh-no-cara* (‘nie Bóg, ale *car’)*, mającego rzekomo wyjaśniać imię króla babylońskiego *Nabuchodonozora.* Zajmijmy się dalszymi jeszcze znaczeniami tytułu *carь.* Oznaczał on nie tylko władcę wschodniorzymskiego, ale następnie także i innych władców. Wyrażenie *Carь niebiesnyj* oznaczało w języku rosyjskim ‘Króla niebios’ czyli Boga. Królestwo Polskie Kongresowe (Kongresówkę) nazywały niektóre dokumenty rosyjskie: *Carstwo Polskoje*, snadź żeby tytułem *Korolestwo* nie budzić niebezpiecznych, niebłagonadiożnych wspomnień. W wielu podręcznikach historii czy mythologii, pisanych po rosyjsku, tytuł *carь* noszą różni Menelaosowie, Agamemnonowie, Dareiosowie, Ptolemaiosowie czy Tarquiniusowie. Ponieważ *carstwowat’* znaczy tyle co wogóle ‘panować’ *(carstwujet tiszina* ‘panuje cisza’), więc i *carstwo* niekoniecznie znaczy tyle co *imperium* czy *cesarstwo;* dlatego bolszewicy, choć *carów* obalili (przenośnie mówi się jednak o *czerwonych carach)*, śpiewają i dzisiaj:

> W *carstwo* swobody dorogu
> grudiu prołomim siebie.

W każdym razie tytuł *carь* z czasem stał się od wieku XVI po dziś dzień niemal synonymem władcy Rosji[4]) i to nie tylko w języku rosyjskim, ale też i w innych, gdzie dostał się w najrozmaitszych przekształceniach. Tak np. w języku niemieckim pisano go *Tzar*, w języku francuskim *tsar*, w nowogreckim τσάρ lub τσάρης (forma ta przyjąć się tu mogła łatwo, skoro dźwięk *c-*, pisany τς, zdawna istnieje w greckim języku literackim, a jeszcze częściej występuje w dialektach,

---

[4]) Nie wchodzę w to, jakim prawem wielcy książęta moskiewscy tytuł ten sobie uzurpowali: czy od chanów tatarskich („jakoby nad hordą tatarską panował“), jak twierdzi w *Słowniku etymologicznym* prof. Brückner, czy też od władców byzantyńskich (na podstawie małżeństwa w. księcia moskiewskiego z córką ostatniego z Paleologów), od których Rosja carska przyjęła nie tylko dwugłowego czarnego orła, ale i pretensje do panowania nad Konstantynopolem, wysuwane jeszcze do r. 1917...

zwłaszcza jako przekształcenie dawnego ξ = *ks)*. W języku angielskim nadano temu tytułowi władców rosyjskich osobliwą pisownię *czar*, odpowiadającą dość niespodzianej wymowie: *zar;* istnieje tu jednak i pisownia *tzar* wraz z wymową *car;* zanotuję tu też i inne transkrypcje angielskie: *cesarewitch* (czyt. *sisariuicz) cesarevitch* (czyt. *sisarewicz), czarevitch, ćzarewitch*, (czyt. *zariwicz), tsarevitch, czarevna, czarina* itd.

W polskim języku tytuł *carь* oddawano pierwotnie przez *carz* (tak jeszcze w wieku XVII, choć nie wszędzie); końcowe *-rz* było tu następstwem czy odpowiednikiem zmiękczonego *-ŕ (-rь)*. Obok tego istniał wyraz zdrobniały *carzyk*, używany bądź w ironicznym zastosowaniu do władcy moskiewskiego, bądź też na oznaczenie różnych pomniejszych władców wschodnich. Później utarła się forma *car*, używana po dziś dzień przez Polaków. Prof. Brückner podaje dwojakie uzasadnienie tej zmiany: „czy wedle ruskiej wymowy, czy za przykładem *ogar* i *ogarz* i podobnych“. Sądzę, że raczej pierwsze przypuszczenie będzie trafne, oczywista rzecz, jeżeli uczynimy przy tym małe zastrzeżenie: że termin ‘wymowa ruska’ oznacza nie język rosyjski (gdzie do dnia dzisiejszego nie mówi się *car*, lecz *car')*, ale języki małoruski (ukraiński) i białoruski, gdzie zmiękczenie końcowego *r'* zanikło; dlatego, jak *hospodar*, używany na oznaczenie władcy wołoskiego, tak i *car*, tytuł władcy moskiewskiego, wskutek wpływu wspomnianych języków ma na końcu *-r* niezmiękczone.

W języku białoruskim proces dyspalatalizacji miękkiego *-r'* posunął się jeszcze dalej, mianowicie *-ŕa-, -ŕe-, -ŕu-* przeszło tu w *-ra-, -re-, -ru-*. Dlatego wolno nam przypuszczać, że osłuchany z mową białoruską Mickiewicz (który, mówiąc nawiasem, dał w *Świtezi* jeszcze jedną etymologię ludową, wyprowadzając nazwę rośliny wodnej *car* od „*cara* z Rusi“), wymawiał i rosyjskie słowa potrosze na sposób białoruski, skoro w Ustępie *Dziadów* wkłada w usta nieprzytomnemu żołnierzowi rosyjskiemu taką deklinację: *Car, cara, caru* (coś mówił o *carze*).

Gdy już się u nas zadomowiła forma *car*, zaczęto od niej urabiać coraz to inne słowa. Więc *carowa* ‘żona cara’, *carzątko* ‘mały car’ (w znaczeniu ironicznym lub złośliwym), *caryzm, carski,* a w końcu (za przykładem *konsulatu, dyrektoriatu) carat.* Znane dzieło J. Kucharzewskiego nosi tytuł

Od czerwonego do białego caratu. Jest też i sporadyczny wyraz *carować* (być *carem)* cytowany przez Żeromskiego.

Poza tym dostały się do nas, przeważnie w postaci spolszczonej, różne tytuły i wyrazy, utworzone od *cara* na gruncie języka rosyjskiego. Więc *caryca*[5]), *carewicz* (spopularyzowany przez utwór Zapolskiej), *caryna,* (w znaczeniu *carycy), carosławie, caropokłonnik, carstwo* itd. W języku rosyjskim ich odpowiedniki brzmią: *carica, cariewicz* (częściej *ćesariewicz), carina, cariesławije, cariepokłonnik, carstwo*... Także nazwę miasta nad Donem, *Caricyn* przerobiona u nas na *Carycyn.*

Zaznaczę, że na gruncie polskim wyraz *car* przybrał za lat naszej niewoli znaczenie niechętne czy wzgardliwe. Tam, gdzie o carach rosyjskich pisano u nas bez niechęci czy wzgardy, jak np. w pismach dość carofilsko nastrojonego Ignacego Chodźki, nie spotykamy nazwy *car,* ale zawsze *cesarz;* podobnie *cesarzem* tytułowano oficjalnie władcę rosyjskiego w Królestwie Kongresowym. Mickiewicz używa obu tytułów, ale *cesarzem* nazwie Mikołaja tylko przez usta jego własnych zwolenników (np. Nowosilcowa), albo też w mowie bardziej uroczystej, kiedy indziej zaś woli nazwać go *carem;* wyraz ten w zakończeniu *Wielkiej Improwizacji* nosi najwyraźniejsze piętno niechęci i wzgardy. Podobnie bywa i u Słowackiego. Zadokumentowaniem tego uczuciowego zabarwienia wyrazu jest używany przez obu poetów mianownik liczby mnogiej: *cary*, mający postać 'rzeczową' czy 'zgrubiałą', w przeciwieństwie do zwykłej osobowej formy: *carowie.*

Ten długi poczet przekształceń nazwiska, a później tytułu *Caesar* możnaby zamknąć jeszcze imionami *Caesarius* i *Caesaria.* Dostały się one i do nas, w postaci *Cezariusz* i *Cezary* dla rodzaju męskiego a *Cesaria* dla żeńskiego. Zawędrowały one do literatury (w żywej mowie są dość rzadkie, bo nawet Cezary Jellenta był tylko literackim pseudonimem Napoleona Hirszbanda) i mają tu swoją historię. Pamiętamy Krasińskiego

---

[5]) Słusznie zaznacza Brückner, że z tą *caryną* czy *carycą* nie ma nic wspólnego dawny wyraz *caryna* spotykany w XV i XVI wieku na ziemiach ruskich, gdyż pochodzi z mowy pasterzy wołoskich. W objaśnieniu jednak podał tylko daleki wyraz łaciński *terra,* zam. rumuńskiego *ţara* (czyt. *cara)* 'kraj', 'ziemia'.

Sen Cezary (mianownik: *Cezara!)* oraz *Cezarego* Barykę, alias *Czarusia*, z *Przedwiośnia* Żeromskiego; czy ma ten *Czaruś* co wspólnego z drugim jeszcze podobnym imieniem stworzonym przez Żeromskiego, *Czarowicem,* tego już nie wiem.

III.

A teraz skąd się wziął tytuł *króla?*

Powszechne mniemanie przypisuje mu początek podobny, jak tytułowi 'cesarza' od imienia potężnego i sławnego władcy, który odegrał wielką, epokową rolę w dziejach. Monarchą tym był Karol Wielki.

Przedstawicielem głównym etymologii, wywodzącej słowiańskie nazwy 'króla' z imion Karola Wielkiego (niem. *Karal*, *Karl*, łac. *Carolus)* był Berneker, który wskazywał, że Karol Wielki kilkakrotnie walczył ze Słowianami i był przez nich znany jako wielki władca czy cesarz. Prof. Brückner pogląd niemal identyczny powtórzył takim stylem: „w dziewiątym wieku przeszło od pierwszego wielkiego pogromcy Słowian zachodnich, *Karla*, *Karola*... i rozszerzyło się po całej Słowiańszczyźnie, a przez nią Greków doszło, co swego władcę za jedynego prawnego basileusa uważali, zachodnich cesarzy *krales* nazywali".

Niezależnie od tego, od czego wywodzą się słowiańskie nazwy 'króla', pragnę odrazu sprostować nieścisłości w informacjach prof. Brücknera dotyczących greckiego *krales* (a właściwie *kralis* lub *krali*, bo tak Grecy czytali, wyraz κράλης, pisany też κράλις). Tytuł ten wcale nie jest jakimś synonymem 'cesarzy zachodnich', ale stosowany bywa do różnych książąt i królów słowiańskich, a także do węgierskich. Już w IX wieku dokumenty byzantyńskie wspominają takiego κράλης siedzącego na obszarze Pannonii, czyli Węgier, a później ten tytuł powtarza się nieraz w źródłach odnoszących się nie tylko do Słowian bałkańskich i Węgrów, ale także i do Rusi, która bynajmniej 'zachodnim cesarzom' podległa nie była. Jeszcze w XV wieku Grecy nazywają κράλης króla polskiego i węgierskiego, Władysława Warneńczyka, a także i jego następcę na tronie węgierskim, Jana Hunyadego. W poemacie Zotikosa Περὶ τῆς μάχης τῆς Βάρνης (o bitwie warneńskiej) Hunyady stale nosi miano κράλης Ἰάγγος *(kralis Jangos).*

Grecy przyjęli wspomniany tytuł od bezpośrednich swych sąsiadów, Słowian bałkańskich. W cerkiewnosłowiańskim (starobułgarskim) języku brzmiał on краль *(kralь)*, tę też formę ma on w języku serbochorwackim: *kralj*. Podobne jest jego brzmienie (ze stwardniałym zakończeniem) w języku czeskim: *král*, którego żeńska forma *kralka (królowa, królówka* ‘dama’) zawędrowała do Polski w nazwach kart do gry; sporadycznie użył tej formy (w znaczeniu ‘królowej’ czy ‘królewny’), Stanisław Wyspiański w *Legendzie*. Ale polski język ma własną postać: *król*, od czego poszła *królowa, królewna, królewic* (późniejszy *królewicz), królewać* (dziś *królować), królewstwo* (później *królestwo), królewski, królewszczyzna, Królewiec* (Königsberg), *królewięta,* a wreszcie i *Królewiacy* (z Królestwa Kongresowego).

Ruskie języki mają formę rozszerzoną: *korolь*, *korolewa* (młr. *korołewa), korolestwo*. Poza słowiańskimi językami wyraz z tegoż pnia wyrosły mamy ponadto w języku węgierskim, gdzie przybrał postać *király* (czyt. *kiral')*, najbliższą cerkiewnosłowiańskiej i serbochorwackiej.

Porównanie przytoczonych form słowiańskich wykazuje, że tworzą one zwykły szereg przekształceń grupy *-tolt-*, czyli że wyszły z pierwotnego **korlь*, (podobnie jak z prasłowiańskiego *golsъ* wyszedł stbłg. *glasъ*, srbch. *glas,* czeski *hlas*, polski *głos*, ruski *gołos* i *hołos*).

Ten *korlь* ma wprawdzie zewnętrzne podobieństwo do różnych wariantów imienia ‘Karola’, ale są też trudności, na które od razu zwrócili uwagę przeciwnicy poglądu Bernekera i jego następców. Do przeciwników tych należą przede wszystkim Stender Petersen i Mikołaj Rudnicki.

Ich poglądy, omówione szeroko przez Rudnickiego w 13 tomie *Slavia Occidentalis* (s. 205—217), streszczę tutaj jak najzwięźlej. Przeciwko wywodowi słow. **korlь* z imienia Karola Wielkiego przemawia: 1. wygłosowy jer miękki (*-ь*), 2. pierwotne brzmienie wspomnianego imienia *Karal (Charal)*, które powinno dać **korolъ*, nie **korlь*, 3. równoległość imienia czeskiego *Karel*, 4. pierwotna akcentuacja circumflexowa prasł. **korlь*. Ja bym dodał do tego jeszcze trudność piątą, a mianowicie tę, że w wieku IX, kiedy imię ‘Karola Wielkiego (czy innych Karolingów) dostało się do Słowian, już prasłowiańska grupa *-tolt-* nie istniała w swej pierwotnej postaci,

ale uległa przemianom fonetycznym. Mamy dowody na to, że w czas tak niedługi od śmierci Karola Wielkiego, bo za Cyryla i Metodego, na obszarze słowiańskim istniał nie **korl*, ale *kralь*, podobnie jak w IX wieku w Czechach czy w Bułgarii nie mówiono *volsy*, *golsy*, ale *vlasy*, *glasy*. Rozszczepienie się grupy *-tort-* i *-tolt-* w językach słowiańskich dokonało się napewno przed czasami Karola Wielkiego.

Można podnieść i tę trudność, że nie mamy ż a d n e g o dokumentu, w którym by tytuł *kralь* czy κράλης (κράλις) odnosił się do cesarza rzymskiego czy do króla frankońskiego z dynastii Karolingów. Grecy odnoszą go stale t y l k o d o o b s z a r u s ł o w i a ń s k i e g o (włącznie z węgierskim), nigdy zaś ani do Rzymu ani też do państwa Franków.

Więc wywód Bernekera i Brücknera nie ma silnej podstawy. To jest pewnik negatywny. Natomiast ustalenie ostateczne pozytywnego wywodu, jeszcze może będzie przedmiotem dyskusji. Dwaj przeciwnicy 'karolińskiej' etymologii tytułu króla są jeszcze z sobą w niezgodzie. Petersen wywodzi ten tytuł z programu **karlja* 'freier Mann', Rudnicki zaś z pierwiastka **kor-* (występującego w 'karać', 'korzyć', 'pokora' itd.) z sufiksem *-lj-* oznaczającym nomina agentis (jak w *kowa-l*). Ten pierwiastek **kor-* jest prasłowiański i ma związki z innymi językami indoeuropejskimi; występuje m. in. w wyrazie greckim κοίρανος z dawn. κορίανος).

Na tym kończąc relację o niedokończonej jeszcze, a tak zaciekawiającej dyskusji na temat pochodzenia 'króla' i jego krewniaków, nadmienię tylko mimochodem, że z greckim wyrazem κοίρανος wiązał wyrazy: węg. *kiraly*, czes. *kral* i polskiego *króla*, już Stanisław Orzechowski w wieku XVI. Czynił to po dyletancku i w sposób wielce naiwny; jednak może ten pierwszy, bądź co bądź, poważniejszy znawca języka greckiego w Polsce miał nieco trafnej intuicji? Przyszłość okaże.

Na razie, jak sądzę, pożądana byłaby dalsza dyskusja, zainicjowana przez Rudnickiego tak wszechstronnie i intrygująco.

STANISŁAW PILCH

OBRAZ ŚWIATA STAROŻYTNEGO W QUO VADIS SIENKIEWICZA

I

Już przy analizie postaci Petroniusa w przedstawieniu Tacita a Sienkiewicza widzieliśmy, jak autor *Quo vadis* z różnych źródeł, z autorów starożytnych i nowszych pisarzy, przyswajał sobie elementy, z których następnie wysnuwał koncepcje zupełnie oryginalne. Takie postępowanie jest w psychologii twórczości zwykłym objawem, gdyż pierwszym warunkiem tworzenia są skojarzenia idei, będące podstawą życia psychicznego. W różny sposób dojść można do elementów i materiałów, koniecznych w pracy twórczej, do wyobrażeń i przedstawień, do obrazów. Pisarz czerpać je będzie w znacznej części z literatury. Poznaliśmy już szereg przykładów takiego postępowania, że Sienkiewicz, opierając się na jakimś drobnym szczególe, na ubocznej wzmiance, umie nakreślić cały obraz lub scenę albo odtwarzać postaci i przebieg wypadków z niezwykłą wyrazistością.

Opowiadając o występie Nerona na scenie w roli śpiewaka, Tacitus (*Ann.* XVI 5) dodaje: „ferebantque Vespasianum, tamquam somno coniveret, a Phoebo liberto increpitum, aegreque meliorum precibus obtectum, mox imminentem perniciem maiore fato effugisse". Na tym ubocznym szczególe (powtórzonym przez innych historyków, także przez Renana w *Antychryście*, s. 268), że Wespazjan omal życiem nie przypłacił tego, iż zamało zachwycał się głosem Nerona, opiera się wzmianka w *Quo vadis* (rozdz. 2, s. 21 n.) o uśnięciu Wespazjana „przy słuchaniu wierszy Cezara". Ale opowiadanie o tym autor włożył zręcznie w usta Aulusa Plaucjusza, który jako żołnierz napewno żywił sympatię dla Wespazjana; w ten sposób więc szczegół ten służy do lepszego scharakteryzowania późniejszego władcy.

Wzmianka o trybie życia Seneki (rozdz. 5 i i.) opiera się na *Ann.* XIV 52—56 i XV 60—65, gdzie Tacitus opowiada, jak Seneca, widząc zmierzch swego wpływu i wysokiego stanowiska, usunął się w zacisze życia domowego pod pozorem niepomyślnego stanu zdrowia i poświęcenia się dociekaniom filozoficznym. Ale po wykryciu spisku Pisona, musiał sobie odebrać życie na rozkaz Cezara.

Wymieniony w liście Petroniusa Vatinius (r. 18 powieści, s. 147) tak jest scharakteryzowany w *Ann.* XV 34: „ubi (= Beneventi) gladiatorium munus a Vatinio celebre edebatur. Vatinius inter foedissima eius aulae ostenta fuit, sutrinae tabernae alumnus, corpore detorto, facetiis scurrilibus, primo in contumelias assumptus; dehinc optimi cuiusque criminatione eo usque valuit, ut gratia pecunia vi nocendi etiam malos praemineret". Ten syn szewca z powodu ułomności fizycznych był przedmiotem drwin ze strony dworaków Nerona, potem staje się postrachem dla wszystkich, gdyż potrafi każdego oczernić i narazić na niebezpieczeństwo.

Na wzmiance w *Ann.* XIII 32 opiera się charakterystyka Pomponii Graeciny, postaci znanej także z powieści Kraszewskiego *Capreae i Roma.* Jak 'ojciec powieści polskiej', tak i Sienkiewicz przyozdobił ją blaskiem cnót, którymi jaśnieje już u historyka rzymskiego, budząc ogólny podziw powagą życia. W rozprawie o powieściach rzymskich Kraszewskiego (*Przegląd Klas.*, 1935, s. 273 n.) omówiliśmy świadectwo Tacita o żonie Aulusa Plaucjusza i odkrycia archeologiczne, które dają podstawę do uzasadnionego przypuszczenia, że patrycjuszka ta była chrześcijanką. W domu Plaucjuszów panuje 'spokój', zwracający uwagę Petroniusa, na co Pomponia powiada (rozdz .2, s. 24): „Starzejemy się i oboje lubimy coraz więcej domowe zacisze". Na te barwy obrazu wpłynął, obok Tacita, zapewne również ustęp z dzieła Renanowego (s. 41), gdzie, mówiąc o Pomponii, autor *Antychrysta* podkreśla u niej: „la grande paix de l'âme, le recueillement calme, l'attente résignée de la mort, le dedain d'une société sotte et méchante, l'ineffable joie du renoncement à la joie". Podobne zwroty znajdują się również w dziele P. Allarda, *Histoire des persécutions* (Paris, t. I[4] 1911, t. II[3] 1903, t. III[3] 1907; t. IV—V 1908), I 26—29. Źródłem jest zwięzłe świadectwo Tacita.

W *Quo vadis* przedstawicielem resztki cnotliwych Rzymian, środka, który podtrzymywał ogromne imperium, jest Aulus Plautius. Odgrywa on wraz z żoną wybitniejszą rolę w powieści F. W. Farrara *Mrok i zmierzch* (przekład z angielskiego: *Darkness and Dawn, a story of Nero's days* 1892; Kraków 1894), której podobieństwa z *Quo vadis* omówiłem krótko w studiach nad genezą *Quo vadis* (*Eos* 1935, s. 318). Sienkiewicz wspomina krótko o sądzie honorowym

nad Pomponią Graeciną z powodu posądzenia jej o wyznawanie nowej wiary i przestaje się interesować późniejszym jej losem.

W domu Plaucjuszów wychowuje się Lygia. Tu zaczyna się wątek romansu Winicjusza, rozsnuty na kanwie niezapomnianych wydarzeń, tu splata się węzeł miłości jego do ‘królewny lygijskiej’, miłości zrazu pogańskiej, która stopniowo przemienia się w uczucie uduchowione. Te dwie postaci są właściwymi bohaterami powieści: Mają one w sobie stosunkowo niewiele pierwiastków historycznych; zwłaszcza w części drugiej powieści, w której oboje występują jako chrześcijanie, są tworami wyobraźni.

Nazwa ‘Vinicius’ pojawia się na ogół rzadko u autorów rzymskich. Tacitus (*Ann.* VI 15) wspomina o Marku Viniciusie, którego cesarz Tiberius przeznaczył na męża dla swej wnuczki, Julii Livilli, córki Germanicusa. Przyszły zięć cesarski pochodził z Cales (ojciec i dziadek piastowali godność konsularną, reszta rodu należała do stanu rycerskiego); odznaczał się usposobieniem łagodnym i wytworną wymową. Był on konsulem w roku 30, powtórnie zaś w r. 45 po Chr. Jemu to historyk Velleius Paterculus poświęcił swoje, dotąd zachowane dzieło historyczne pt. *historiae Romanae ad M. Vinicium consulem libri duo*, chcąc przez tę dedykację okazać wdzięczność swą konsulowi. W *Ann.* VI 45 Tacitus opowiada, że w r. 36 po Chr. M. Vinicius wraz z czterema znakomitymi obywatelami został wybrany dla oszacowania szkody, wyrządzonej przez pożar w Circus Maximus i na Aventynie. Poza tym nic nie wiemy o dalszych jego losach. Według Diona Kassiosa (LX 27) został otruty przez Messalinę w r. 46, gdy nie odwzajemniał jej miłości. Synem jego, jak czytamy w *Quo vadis* (rozdz. 1, s. 2) był bohater powieści, Marcus Vinicius[1]). Jest to więc postać historyczna, ale miłość jego do Lygii jest wymysłem powieściopisarza.

---

[1]) Tacitus *Ann.* XV 28 wymienia Vinicianusa Anniusa, zięcia Corbulona; nie był jeszcze wtedy, w r. 63 podczas wojny z Parthami, w wieku senatorskim i jako zastępca legata dowodził legionem. Po śmierci swego teścia, był on może w r. 66 lub 67 po Chr. głową spisku przeciw Neronowi, o którym Suetonius *Ner.* 26 tak się wyraził: *posterior* (po spisku Pisona, cf. Taciti *Ann.* XV 48) *Viniciana* (sc. *coniuratio) Beneventi conflata atque detecta est.* Czy między tym Vinicianem a Viniciusem zachodzi jaki związek, trudno rozstrzygnąć.

Opowieść Winicjusza o pochodzeniu Lygii (*Q. v.* rozdz. 1, s. 9 n.) opiera się na Tacita *Ann.* XII 29—30, gdzie historyk opowiada o wypędzeniu króla Suebów (u Sienkiewicza: Swewów), Vanniusa, przez siostrzeńców jego przy pomocy ludów barbarzyńskich, Lugiów czyli Lygiów i Hermundurów. Lugii, wymienieni przez Tacita również w *Germ.* 43, składali się z wielu powiatów czyli państewek *(civitates)* i zajmowali rozległy obszar dzisiejszego Śląska koło Wrocławia oraz Wielkopolske i sięgali dalej na wschód aż do Wisły [2]).

Krótką opowieść historyka rozszerzył powieściopisarz dodaną od siebie wzmianką, że wódz rzymski, Atelius Hister zażądał od Lygiów, by przyrzekli, iż nie przekroczą granicy. Zgodzili się oni na to i dali zakładników, między którymi znajdowała się żona i córka ich wodza. Wprawdzie Lygiowie pobili Swebów i Jazygów, którzy stanęli po stronie Vanniusa, ale król ich poległ; powrócili więc z łupami do kraju, a zakładniczki zostały w ręku Histera. Matka wkrótce umarła, dziecko zaś Hister odesłał do Pomponiusa, rządcy całej Germanii. Ten, po powrocie do Rzymu, odbył triumf z powodu zwycięstwa nad Chattami [3]) (czyli, jak ich z francuska zwie Sienkiewicz, Kattami). Zakładniczka szła wówczas za wozem triumfatora, ale po uroczystości Pomponius, nie wiedząc, co z nią zrobić, z kolei oddał ją swej siostrze Graecinie, żonie Aulusa Plautiusa, bogatego Rzymianina i dzielnego wodza, który odniósł świetne zwycięstwo w Britannii i odbył uroczysty wjazd do Rzymu (tzw. *ovatio;* cf. *Ann.* XIII 32). W domu Pomponii Graeciny wzrastała Lygia w atmosferze spokoju i miłości, której źródłem była nowa wiara chrześcijańska.

Porównanie tej opowieści Viniciusa o losach Lygii z krótkim ustępem w *Annalach* daje nam poznać, jak Sienkiewicz umiał Tacita interpretować, jak krótki jego rozdział lub ustęp czy wzmiankę nieznaczną rozsnuwał w dłuższe opowiadania, obrazy, lub sceny, jak umiał tekst swoich źródeł rozszerzać dodawanymi od siebie szczegółami i rysami.

---

[2]) Zagadnienie polskości Lygiów i Lygii omówiłem krótko w rozprawie pt. Czym była Ligia w zamiarze Sienkiewicza *(Munera philologica Ludovico Ćwikliński oblata,* Posnaniae 1936, p. 451—458). Rezultat dalszych badań nad tą kwestią ogłosiłem w pracy pt. *Czym byli Lygiowie w rozumieniu Sienkiewicza* (Przegl. Kl. 1938, s. 371 nn.).

[3]) O tym triumfie Tacitus wspomniał w *Ann.* XII 28.

Ubocznie nadmieniam, że z tego miejsca Tacitowego (*Ann.* XII 29—30) nie wynika wcale, jakoby siostrzeńcy Vanniusa, Vangio i Sido, byli synami Vibiliusa, jak jest w *Quo vadis*. Ale widocznie było to potrzebne w powieści, aby uzasadnić połączenie ich z Hermundurami.

Dodany przez Sienkiewicza szczegół (rozdz. 1, s. 9), że siostrzeńcy Wanniusza „postanowili zmusić go, by znów pojechał do Rzymu... próbować szczęścia w kości“, wzięty może z innej osoby, charakteryzuje trafnie naczelników ludów germańskich, którzy wypędzeni z kraju znajdowali schronienie w granicach cesarstwa rzymskiego i trawili czas na grze w kości, groźbą powrotu trzymając w karbach swych ziomków (np. *Ann.* II 63: „et Maroboduus quidem Ravennae habitus, si quando insolescerent Suebi, quasi rediturus in regnum ostentabatur“). Wtrącona zaś przez Petroniusa wzmianka o pojawieniu się phoenixa wzięta jest z *Ann.* VI 28.

II.

O czasie, w którym rozpoczyna się akcja powieści, dowiadujemy się z opisu uczty, odbywającej się w pałacu Nerona (rozdz. 7 powieści). Obok mnóstwa biesiadników bierze w niej udział także Lygia w towarzystwie wyzwolenicy Akte. Pod koniec uczty Nerona „nagle opanowały, posępne widzenia. Mówią — rzekł — że ona (tj. matka jego, Agrippina Młodsza) nocami chodzi przy księżycu, po morzu, koło Bajów i Bauli... Przecie odbyłem lemuralia. Nie chcę jej widzieć. To już piąty rok“. Śmierć Agrippiny nastąpiła w r. 59 po Chr., a więc akcja powieści zaczyna się w r. 64, tj. w 10-tym roku panowania Nerona.

Minęło już zatem owych pięć początkowych lat jego panowania, które potem zaliczano do najszczęśliwszych czasów cesarstwa rzymskiego. Wtedy bowiem Seneca, filozof stoicki i najznakomitszy literat owych czasów, pod którego okiem Nero odebrał staranne wychowanie, i Afranius Burrus, prefekt praetorianów, ograniczyli wpływ Agrippiny i kierowali sprawami państwa w porozumieniu z senatem, gdy tymczasem Nero oddawał się tylko uciechom.

Lecz wnet w usposobieniu jego zaszła zmiana na gorsze i zaczęła się objawiać jego przewrotność i złośliwa natura.

Przyszło do nieporozumień z matką, której wpływ malał coraz bardziej. Gdy rozgniewana tym zaczęła okazywać przychylność jego bratu przyrodniemu i rywalowi, Britannicowi, synowi Claudiusa i Messaliny, kazał go Nero otruć i zapałał rosnącą wciąż nienawiścią do matki. W r. 59, za namową Poppei Sabiny, ku której rozgorzał namiętną miłością, rozkazał zwyrodniały syn stracić własną matkę, uśpiwszy jej czujność i zaprosiwszy ją do miejscowości kąpielowej Baiae, w uroczej zatoce Neapolitańskiej. Rozgłoszono jednak, że we własnej obronie przed siepaczami, przez matkę nasłanymi, musiał ją życia pozbawić. Toteż senat ustanowił nawet modły dziękczynne, Nero zaś, widząc bezkarność, brnął dalej w zbrodniach, rozpuście i artystycznie-błazeńskich szaleństwach.

Choć te zbrodnie, którymi Nero skalał swe imię, głęboko utkwiły w pamięci ludu, jednak w chwili rozpoczęcia się akcji *Quo vadis* należały już do przeszłości. Zeszedł już wówczas ze świata dzielny Burrus, niepewna czy z powodu choroby czy wskutek trucizny, zadanej na rozkaz cesarza, a dowództwo nad kohortami praetoriańskimi objęli: uczciwy, lecz nieudolny Faenius Rufus i Sofonius [4]) Tigellinus, znany

[4]) Imię to w nowszych wydaniach Tacita, na podstawie inskrypcyj, brzmi *Ofonius*. Starszą formę *Sofonius*, znajdującą się u Sienkiewicza, podał również O r a z i o M a r u c c h i, który zajął się gruntownie rozbiorem tej powieści w dziele *Introduzione storica ed archeologica a Quo vadis di E. S.*, Roma 1899). Korzystałem z francuskiego przekładu (dostępnego w Ossolineum; Paris 1901), w którym s. 19 n. jest forma *Sophonius*. Także w dziele historyka niemieckiego A l f r e d a D o m a s z e w s k i e g o, *Geschichte der römischen Kaiser*[3] (Lipsk 1921) II s. 59 znajdujemy starszą formę tego imienia: *Sophonius*. Tigellinus, niskiego pochodzenia, urodził się w Agrigentum, od młodości pędził życie w bezeceństwach, w brudzie i występkach wszelkiego rodzaju, wcześnie dojrzały; jako wtajemniczony w spisek w domu cesarskim wygnany za Caliguli poszedł na wygnanie do Achai, gdzie żył nędznie z rybołostwa. Odwołany za Claudiusa, pierwszą znajomość z Neronem zawdzięczał nowemu zajęciu, któremu się oddał, mianowicie handlowi zamiennemu końmi. Wkrótce stał się nauczycielem Nerona w powożeniu końmi i niezbędnym dla niego, gdyż, jak rzadko kto, biegły w podłych żądzach, mógł być dla Nerona wzorem okrucieństwa, chciwości pieniędzy, rozpusty i marnotrawstwa. Dbały jedynie o zachowanie władzy za wszelką cenę, był głównym podżegaczem zbrodni i szaleństw Nerona. A gdy widział, że szczęście opuszcza jego pana, bez skrupułów przeszedł do stronnictwa Galby a po jego śmierci pozbawił się życia.

O śmierci Burrusa i jego następcach Tacitus opowiada w *Ann.* XIV 51.

z rozpustnego życia. Jako towarzysz wszelkich wybryków zyskał on przemożny wpływ na cesarza. Seneca, widząc zmierzch swego znaczenia, ustąpił w zacisze życia domowego, aby w spokoju używać nagromadzonych poprzednio bogactw (Tac. *Ann.* XIV 52—56). Skończyły się świetne wojny w Britannii, Armenii i Parthii, które rozszerzyły granice państwa i przyniosły chlubę orężowi rzymskiemu. Ofiarą nienawiści Nerona padła w r. 62 szlachetna i nieszczęśliwa jego żona, Octavia, aby zrobić miejsce Poppaei Sabinie (*Ann.* XIV 63—64). Od poślubienia tego 'bóstwa, zarazem pięknego i złego', jak określa Sienkiewicz w *Quo vadis* (r. 36, s. 286) Poppaeę, do owej uczty w pałacu Nerona, upłynęło już sporo czasu.

Wnet po owej uczcie umiera córeczka Poppaei, zwana Augustą, której urodziny Neron powitał z niezmierną radością. O tych narodzinach i o śmierci wspomina krótko Tacitus w *Ann.* XV 23: „natam sibi ex Poppea filiam Nero ultra mortale gaudium accepit appellavitque Augustam dato et Poppaeae eodem cognomento... Quae fluxa fuere, quartum intra mensem defuncta infante... Atque ipse ut laetitiae, ita maeroris inmodicus egit". Tę krótką wzmiankę wyzyskał doskonale powieściopisarz, podobnie jak dalsze szczegóły z życia Nerona, przekazane przez Tacita i Suetoniusa, kreśląc na ich podstawie wyrazistą sylwetkę imperatora. Za nowymi badaczami pojmuje go jako dyletanta o słabym, ale rzeczywistym talencie poetyckim [5]), połączonym z niezmierną próżnością i żądzą sławy. Przedtem uważano go za krwawego tyrana, zepsutego nadmiarem władzy i znudzonego łatwością zaspokojenia swoich żądz (Kraszewski w *Capreae i Roma).* Oglądany jednak z odległości, w perspektywie czasu, wydaje się jakimś kolosem, którego ogrom zbrodni wyniósł ponad powszednią miarę ludzką. Tak go osądzili ówcześni chrześcijanie, nadając mu miano 'antychrysta' tj. sumy wszelkiego zła i przewrotności. Był to sąd zbyt pochlebny, jak zaznacza I. Matuszewski (*Swoi i obcy*, Warszawa 1897, s. 160 n.): „Neron bowiem oglądany z bliska, Neron w 'szlafroku', wydaje

[5]) Suetonius (*Nero* 52) opowiada, że widział rękopis wierszy Neronowych, pełen poprawek i przekreśleń, pisany więc własnoręcznie i z własnej głowy. Uważa również za niezgodne z prawdą mniemanie, jakoby Neron podawał cudzą pracę za własną.

się raczej wyuzdanym, ruchliwym i pełnym energii żywotnej pajacem aniżeli demonem".

Suetonius w swej biografii Nerona przytoczył mnóstwo anegdot, przedstawiających charakter imperatora-artysty w świetle komicznym. Pozbawiony jednak zupełnie zmysłu syntetycznego, nie umiał pogodzić pozornych sprzeczności w postępowaniu Nerona i z mnóstwa ciekawych faktów nie wyciągnął wniosku ogólnego. Zrobili to nowsi badacze, przede wszystkim E. Renan, który oparłszy się na źródłach starożytnych, szczególnie na dziełach Tacita, Suetoniusa i Diona Kassiosa, w pracy *L'Antéchrist* (Paris 1873) omówił panowanie syna Agrippiny i Domitiusa Ahenobarba, określił jego charakter, podając manię artystyczną jako fundament jego psychy, zaznaczając, że posiadał usposobienie na wskróś deklamacyjne, naturę złą, obłudną, lekką, próżną; była w nim nieprawdopodobna mieszanina fałszywej inteligencji i głębokiej złośliwości: artysta mierny, ale najzupełniej szczery, amalgamat wariata, błazna i aktora. „Pour Neron — pisze Renan — ce fut quelque chose à la fois d'epouvantable et de grotesque, de grandiose et d'absurde. Comme le César était fort lettré, sa folie fut principalement littéraire. Les rêves de tous les siècles, tous les poèmes, toutes les lêgendes... ballotaient comme un chaos dans le pauvre cerveau d'artiste médiocre, mais très convaincu... Qu'on se figure... un mélange de fou, de jocrisse et d'acteur, revêtu de la toute-puissance et chargé de gouverner le monde. Il n'avait pas la noire mêchanceté de Domitien, l'amour du mal pour le mal, ce n'était non plus un extravagant comme Caligula, c'etait un romantique consciencieux...".

Tę renanowską charakterystykę Nerona, zgodną zresztą z autorami starożytnymi, przyjął Sienkiewicz, robiąc jednak „samodzielne i źródłowe studia, które mu też pozwoliły stworzyć postać wypukłą, pełną życia i ruchu; konsekwentną i jednolitą, pomimo rysów psychicznego nieładu; prawdopodobną, zrozumiałą i realną, pomimo niezwykłości żądz i postępków. Cementem, spajającym szaleństwa caesarowe w organiczną całość, była jego głęboka wiara w wielkość własnego talentu, szczere zamiłowanie sztuki, oraz próżność bezdenna, właściwa wszystkim megalomanom artystyczno-literackim. Autor kładzie na te rysy szczególny nacisk, wraca do nich

kilkakrotnie i z nich wyprowadza zboczenia duchowe Nerona" (Matuszewski l. c.).

Zaznaczyć należy, że ślady lektury Renana widoczne są w *Quo vadis* więcej w sposobie przedstawienia duchowego portretu Nerona, mniej zaś w zewnętrznej charakterystyce. Sienkiewicz podkreśla w charakterze Nerona, podobnie jak Renan w *Antychryście* (s. 129 n., 132, 266 n., 315), przede wszystkim próżność i krwiożerczość, nadto brak miary, megalomanię literacką i żyłkę aktorską. Okaże się to wyraźnie, jeżeli z przytoczonym powyżej ustępem z *Antychrysta* zestawimy odpowiedź Petroniusa na zapytanie Winicjusza, czy wiersze Nerona są rzeczywiście złe: „Nie są gorsze od innych. Lukan ma w jednym palcu więcej talentu, ale i w Miedzianobrodym coś jest. Jest przede wszystkim niezmierne zamiłowanie do poezji i muzyki... Czasem mi go żal. Na Polluksa, co za dziwna mieszanina! Kaligulí brakło piątej klepki, ale nie był jednak takim dziwotworem" (rozdz. 40, s. 306).

Za Suetoniusem (Nero 23, 24) pisze dalej Renan: „C'était un romantique consciencieux, un empereur d'opéra, un mélomane tremblant devant le parterre et le faisant trembler" (s. 123—125). Podobnych wyrażeń używa Petronius w liście do Winicjusza: „Na Kastora, musiało Cię dojść przynajmniej to, że wystąpił publicznie w Neapolis. Spędzono wszystkich drapichrustów... byłem z Ahenobarbem za sceną. I czy dasz wiarę, że się bał?" (rozdz. 18, s. 146).

W podobnym świetle stawia Nerona również przytoczony już w charakterystyce Petroniusa ustęp z *Quo vadis* (rozdz. 57, s. 434), gdzie 'arbiter elegancji' szeptem zwraca Caesarowi uwagę na braki w metryce hymnu odśpiewanego na cześć Apollona w amfiteatrze.

W powieści Sienkiewicza Petronius nazywa Nerona kilkakrotnie 'małpą' (np. w rodz. 7, s. 59 n.), gdy Lygia, ostrzeżona przez Akte, że Caesar patrzy na nią i na chcącego ją objąć Winicjusza, spojrzała przed siebie, zobaczyła z przerażeniem, jak Neron spoglądał na nich. Ujrzała, że... pod czołem półboga mieściła się twarz małpy, pijaka i komedianta, próżna, pełna zmiennych żądz..."). Wyraz ten nie jest zwyczajnym przezwiskiem grubiańskim, które by dziwiło w ustach wytwornego 'arbitra elegancji', lecz jest prawdopodobnie echem lektury Renana, który używa wyrazu 'małpa' (*le singe*, s. 125, 127) na oznaczenie żyłki aktorskiej u Nerona.

Przekazany przez Pliniusa (*Nat. Hist.* XXXVII 2, 16), a następnie przez Renana wspomniany szczegół o posługiwaniu się przez Nerona szmaragdem celem wzmocnienia wzroku został wybornie zużytkowany przez Sienkiewicza, prawdopodobnie pod wpływem lektury Renana.

Duchowy portret Nerona nakreślił Sienkiewicz na podstawie dzieła Renanowego, natomiast fizyczne rysy tego obrazu powstały, przy uwzględnieniu źródeł starożytnych, pod wpływem wybitnego historyka francuskiego E. Beulé'go (1826—1874), profesora Akademii Sztuk Pięknych i członka Instytutu, autora dzieł, które dzięki zaletom stylu posiadają wielką wartość literacką. Bronowski w swym studium o 'stosunku *Quo vadis* do literatur romańskich' w rozdz. VI (s. 63 n.) wykazał, że Sienkiewicz korzystał z dzieła jego, pt. *Le Sang de Germanicus* (Paris 1869), które składa się z szeregu monografij caesarów, pochodzących z rodziny Germanika, oraz innych postaci historycznych, związanych z tym rodem.

Na s. 392 n. tej pracy Beulé nakreślił trzy portrety Nerona mające wartość dokumentu, gdyż opierają się na podobiznach, znajdujących się na monetach starożytnych, rzeźby z Luwru i na danych z autorów starożytnych. Rysy, występujące oddzielnie w tych trzech portretach, połączył Sienkiewicz w jedną całość, ale każe czytelnikowi oglądać ten portret Nerona oczyma Lygii (rozdz. 7, s. 60).

Charakterystyka Caesara spod pióra Beulé'go zgadza się w ogólnych zarysach z portretem duchowym, nakreślonym przez Renana. Ale autor dzieła o 'rodzie Germanika' nie potępia kategorycznie Nerona, stara się w jego usposobieniu na ciemnym tle podnieść pewne jaśniejsze punkty. I tak sprzeciwia się nadawaniu Neronowi nazwy 'monstre' (s. 367), zwalcza opinię o domniemanym obłędzie Caesara (s. 385), pisze z uznaniem o jego zamiłowaniu do muzyki i zdolnościach w tym względzie, wypowiada szereg oryginalnych poglądów na tę sprawę, dwa lata przed Renanem. Na s. 378 n. znajduje się zdanie, poniekąd usprawiedliwiające Nerona: „Le désir de l'impossible croissait avec la satiété. Néron aurait voulu s'egaler au dieux, uniquement pour embrasser d'un coup d'oeil le spectacle infini de l'univers. Depouillant la notion du bien comme du mal, il s'efforçait de réaliser tout ce que l'imagination en délire peut enfanter".

Takie poglądy zwróciły niezawodnie uwagę Sienkiewicza. Zgodnie z planem swej powieści wyznaczył Neronowi rolę czarnego charakteru, przy czym chciał również zachować rysy portretu, nakreślonego przez Renana. Wyzyskując bardzo zręcznie zdania Beulé'go, każe je wyrazić przez usta samego Caesara w scenie, należącej psychologicznie do najgłębszych, bardzo ważnej dla charakterystyki tego komedianta na tronie. Jest to świetny, oryginalny ustęp (rozdz. 41, s. 309 n.), gdy Nero po odśpiewaniu hymnu „na cześć 'Pani Cypru', do którego sam ułożył wiersze i muzykę... pobladł sam ze szczerego wzruszenia", i wsparty na ramieniu Winicjusza, wyszedł na taras pałacowy. Tam uczuł potrzebę odkrycia przed nimi tajników swej duszy, jakby 'spowiedzi', w której wyznaje, że choć uważają go „za potwora i okrutnika", chwilami, gdy muzyka kołysze jego duszę, on czuje się „tak dobry, jak dziecię w kolebce". Muzyka otwiera przed nim przestwory, których istnienia się nie domyślał, rozkosz, i szczęście, których zaznał. „Ona mi mówi — zwierza się dalej Nero (s. 312) — że nadzwyczajność istnieje, przeto jej szukam całą potęgą władzy, którą bogowie złożyli w moje ręce. Czasem wydaje mi się, że aby się dostać do tych olimpijskich światów, trzeba zrobić coś takiego, czego żaden człowiek dotąd nie uczynił, trzeba przewyższyć ludzkie pogłowie w dobrem lub w złem. Wiem także, że ludzie posądzają mnie, iż szaleję. Ale ja nie szaleję, tylko szukam... i dlatego chcę być większym, niż człowiek, bo tylko w ten sposób mogę być największy, jako artysta... Tymczasem wiedz, że jest dwóch Neronów: jeden taki, jakim go ludzie znają, drugi artysta... który, jeśli zabija..., to właśnie dlatego, że go dławi płaskość i lichota zwykłego życia i chciałby je wyplenić...".

Ostatnie zdanie podobne jest do następujących słów Beulégo (s. 366): „Caligula et Neron... sont deux princes méconnus et pleins d'esprit, car ils ont admirablement compris le prestige divin d'un César et l'étendue de la bassesse humaine".

Zaznaczyłem już poprzednio, że charakterystyka Caesara i jego otoczenia odtworzona jest wiernie na podstawie rysów, przekazany przez Suetoniusa i Tacita (*Ann.* XIII–XVI). Ale tylko w ogólnych zarysach można wskazać te miejsca w *Rocznikach*, na których opierał się powieściopisarz, biorąc z nich barwy do swych obrazów z życia dworu cesarskiego.

Wspomniany powyżej w liście Petroniusa do Winicjusza występ Nerona na scenie w Neapolu odbył się z początkiem r. 64 po Chr. Wówczas Caesar udał się do Antium, Baiae i Neapolis. Ściągnięto tam do teatru motłoch z miasta i z okolicy a nawet żołnierzy i wobec takiej publiczności wystąpił Caesar, chcąc przygotować się do dalszych popisów w Grecji (cf. Taciti *Ann.* XV 33).

Po jednym z takich przedstawień zawalił się teatr, ale na szczęście pusty, co Nero uważając za szczególną opiekę bogów, składa im ofiary, a następnie z całym dworem udaje się do Beneventum, gdzie na cześć cesarza wydaje igrzyska gladiatorskie Vatinius, potomek szewca (*Ann.* XV 34, a 15 rozdz. powieści). Planu odwiedzenia Grecji, narazie odroczonego, nie zaniechał zupełnie, przeciwnie zamierzał także zwiedzić Egipt. Aby podróż dobrze wypadła, wrócił do stolicy i po złożeniu ofiary na Capitolu, udał się do świątyni Vesty. Wszedłszy tam, zadrżał na całym ciele, a skutkiem tego porzucił zupełnie plan podróży (*Ann.* XV 36 a 30 rozdz. powieści).

Zwięzłe opisy Tacitowskie rozszerzył Sienkiewicz szczegółami, które by mogły dokładnie uzupełniać opowieści Tacita, nie uszczuplając ich wierności historycznej. Każde słowo historyka umie Sienkiewicz doskonale wyzyskać i na podstawie krótkiej wzmianki kreślić świetne obrazy. Tak np. przepyszny obraz uczty na stawie Agrippy (31 rozdz. powieści) opiera się na zwięzłym opisie w *Ann.* XV 37: „Sam (Nero)... w publicznych miejscach urządzał biesiady i korzystał z całego miasta jakby z domu. A najgłośniejsza z rozpusty i obmowy była uczta, urządzona przez Tigellina... Na stawie Agrippy sporządził tratwę, która z zastawą biesiadną miała się poruszać, ciągniona przez inne statki. Statki były wysadzane złotem i kością słoniową, a wioślarzy dobierano według wieku i znawstwa w zdrożnościach. Ptactwo i dziczyznę sprowadził z krajów odległych, a stworzenia morskie aż z Oceanu. Na brzegach stały lupanaria pełne dostojnych niewiast, a naprzeciw widać było nierządnice o nagich ciałach. Nuż lubieżne postawy i ruchy; a skoro ciemności nastały, cały gaj obok i sąsiednie domy rozbrzmiewały śpiewem i zajaśniały światłami. On (=Nero), zbrukany wszelką niegodziwością, nie zostawił żadnej szkarady, aby dopuścić się gorszego jeszcze

występku, i po kilku dniach jednego z owej plugawej trzody (na imię mu było Pythagoras) poślubił w sposób uroczysty. Narzucono na cesarza zasłonę, wysłano wróżbitów, posag i łoże małżeńskie i pochodnie weselne, wszystko wreszcie oglądano, co nawet u kobiety noc osłania".

Koniec tego rozdziału *Roczników*, zawierający krótką wzmiankę o zaślubinach Nerona z Pythagorasem, wpleciony jest częściowo już w 7 (s. 65), następnie w 35 rozdział (s. 275) powieści, w rozmowę Petroniusza z Winicjuszem. Wzmianka w *Ann.* XIV 16, że Neron po uczcie wspólnie z towarzyszami poświęcał czas poezji, układaniu i wygładzaniu wierszy, jest podłożem, na którym rozwija się rozdział 40 powieści, przedstawiający zręczność, z jaką Petroniusz zyskuje przewagę nad otoczeniem Nerona, chwaląc jego dar poetycki lub ganiąc płody jego Muzy.

III.

Grozą przejmujący opis palącego się Rzymu, który stanowi tło dalszego ciągu powieści, a zarazem jej najpiękniejszą partię, oraz łączące się z tym igrzyska cyrkowe, na których polała się krew pierwszych męczenników ku zabawie motłochu rzymskiego, opiera się głównie na *Ann.* XV 38—44, częściowo także na Suetoniusa *Ner.* 38 n. Opis Tacitowski, skreślony ze zwykłą zwięzłością i doborem wyrażeń, pod mistrzowskim piórem Sienkiewicza rozrasta się do wielkich rozmiarów i wraża się silnie w pamięć. Poszczególne części tego obrazu w *Quo vadis* nie następują po sobie w tej kolei, jak w *Rocznikach*.

Ogólny opis strasznej katastrofy żywiołowej, która nawiedziła Rzym w r. 64 po Chr., tj. w tym roku, w którym rozpoczyna się akcja powieści, jest u Tacita w *Ann.* XV 38 w niewielu zdaniach: „Następuje klęska, niepewną jest rzeczą, z przypadku czy złośliwości władcy (gdyż jedno i drugie pisarze podali), lecz od wszystkich, które spotkały to miasto przez gwałtowność ognia, cięższa i dotkliwsza. Początek wybuchł w tej części cyrku, która przytykała do gór Palatyńskiej i Celijskiej; tu w kramach, w których mieściły się towary podsycające płomień, równocześnie wszczął się ogień a zaraz potężny i wiatrem gnany ogarnął długość cyrku. Albowiem nie leżały pośrodku ani domy odgrodzone murami ogniowymi ani świątynie murami opasane ani żadna inna za-

pora. W lot przebiegłszy naprzód doliny, potem pnąc się na wyniosłości i znowu pustosząc miejsca niższe, pożar wyprzedzał ratunek chyżością zagłady, gdyż miasto było na to narażone z powodu wąskich ulic i krętych a nieprawidłowych połaci, jakim był Rzym stary. Nadto biadanie strwożonych niewiast, ludzi znużonych wiekiem albo niedoświadczonych chłopców i tych, którzy sami dbali o siebie, wlokąc słabych albo oczekując, jedni z powodu zwłoki, drudzy z pośpiechu przeszkadzali wszystkiemu. I często, gdy oglądali się poza siebie, otaczał ich ogień z boków albo z przodu; lub jeśli wydostali się na miejsca najbliższe, gdy je także ogień ogarnął, nawet to, co uważali za odległe, znajdowali w tym samym położeniu. W końcu nie wiedząc, czego unikać mają, do czego dążyć, zapełniali drogi, rozkładali się po polach, niektórzy straciwszy wszelkie mienie, nawet zapasy żywności na jeden dzień, inni z miłości do swoich, których nie mogli uratować, zginęli, choć ucieczka stała otworem".

Temu zwięzłemu opisowi odpowiada rozdz. 42—44 powieści, ostatnie zaś zdanie z tego ustępu Tacitowego (*Ann.* XV 38): „I nikt nie śmiał ratować, gdyż wielu groziło i nie pozwalało gasić, a inni jawnie miotali żagwie i wykrzykiwali, że mają do tego upoważnienie, czy to, by mogli swobodnie rabować, czy to z rozkazu" — wplecione jest w rozdz. 43 powieści (s. 326): „Winicjusz dowiedział się, że tylko niektóre zaułki Zatybrza zostały objęte pożarem, ale że zapewne nic się nie ostoi przed potęgą ognia, ponieważ są ludzie, którzy podkładają go umyślnie i nie pozwalają ratować, krzycząc, że czynią to z rozkazu".

Ann. XV 39 opowiada, że „Nero w owym czasie w Antium przebywając, nie pierwej powrócił do miasta, aż ogień zbliżył się do domu, którym połączył pałac z ogrodami Maecenasa. Nie można jednak było pohamować ognia, aż Palatium i dom i wszystko dokoła zgorzało. Lecz na pociechę bezdomnemu i rozpierzchłemu ludowi otworzył pole Marsowe i gmachy Agrippy, a nawet własne ogrody, i kazał wznieść na prędce budowle, na przytułek dla zbiedzonej rzeszy; przywiezono pierwsze potrzeby z Ostii i pobliskich osad, a cenę zboża zniżono aż do trzech sestercyj. A chociaż to było miłe ludowi, chybiało celu, ponieważ rozeszła się pogłoska, że właśnie w porę gorejącego miasta wstąpił na domową scenę i opie-

wał zagładę Troi, obecną niedolę porównywając z zamierzchłymi klęskami.

Początek i koniec tego ustępu znajdujemy w rodz. 47 powieści, w malowniczym obrazie Nerona, opiewającego z wodociągu Appijskiego pożar Rzymu przy dźwiękach lutni, środek zaś powtarza się dopiero w początkowych zdaniach r. 49 powieści, opowiadającego o zarządzeniach, wydanych dla zabezpieczenia pogorzelcom środków żywności i pomieszczenia. Dalsza część tego rozdziału od słów: „Szóstego dopiero dnia pożar... począł słabnąć" jest parafrazą *Ann.* XV 40: „Szóstego dopiero dnia u podnóży Esquilij położono kres pożodze, po zburzeniu na niezmiernej przestrzeni budowli, tak, iż pole i puste niebo zabiegło szerzeniu się żywiołu. Jeszcze strach nie został uśmierzony, gdy wrócił ogień, nie mniej rozpasany, po rozleglejszych dzielnicach miasta; i przez to straty w ludziach były mniejsze: świątynie bogów i krużganki poświęcone przyjemnościom runęły przestronniej. I więcej było w tym pożarze niesławy, gdyż wybuchł w Emiliańskiej posiadłości Tigellinusa, i zdawało się, że Nero w założeniu nowego miasta i nazwaniu swoim imieniem szukał chluby. Rzym bowiem dzieli się na czternaście dzielnic, z których cztery ocalały, trzy do gruntu się zapadły; na siedmiu pozostałych utrzymały się małe szczątki budowli, rumowiska i niedopałki".

Następny rozdział *Ann.* XV 41, wyliczający najważniejsze świątynie, które padły pastwą płomieni, jest w znacznej części powtórzony w rozdz. 47 powieści w ustępie (s. 350): „W oddali syczały węże płomieni i płonęły odwieczne, najświętsze zabytki...".

Opis zaś pożaru u Suetoniusa (*Nero* 38 nn.) tak brzmi w skróceniu: „Nie oszczędzał Nero ani ludzi, ani murów ojczyzny. Gdy ktoś w rozmowie przytoczył grecki wiersz: „Po mojej śmierci ziemia niech się zmiesza z ogniem", odpowiedział: „I owszem, za mego życia" i tak też uczynił. Albowiem jakby obrażony brzydotą dawnych budynków i wąskimi a krętymi ulicami, podpalił miasto jawnie, tak, że wielu mężów konsularnych pojmało w swych własnych domach jego sługi, pochwyconych z podpałkami i smolakami, a niektóre spichrze około domu złotego, którego rozprzestrzenienia najbardziej pragnął, burzono za pomocą machin wojennych i podpalano, ponieważ były zbudowane z kamie-

ni... Nero, patrząc na ten pożar z wieży Maecenasa i radując się pięknością płomienia, jak mówił, opiewał w swoim stroju scenicznym zdobycie Ilionu".

Z tych zwięzłych opisów rozwinął Sienkiewicz w rodz. 42—49 szereg przepysznych, lecz zarazem grozą przejmujących obrazów i scen, w których nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy znajomość miejscowości i dzielnic Rzymu, po których autor każe Winicjuszowi szukać zaginionej Ligii, czy potęgę wyobraźni w kreśleniu strasznej katastrofy żywiołowej, której pastwą padła odwieczna stolica starożytnego świata. W porównaniu z jędrnym opisem Tacita, z którego jednak dowiadujemy się o miejscu, gdzie wybuchł pożar, o szybkim jego rozszerzeniu się, o zniszczeniu i zamieszaniu, jakie spowodował, autor *Quo vadis* wprowadził następujące zmiany: Bohater powieści, Winicjusz, wypadłszy z pałacu Nerona w Antium wydaje rozkaz kilku niewolnikom, by biegli za nim, po czym, wskoczywszy na konia, pędzi na północ w stronę Rzymu. Już za Ardeą wydaje mu się, że niebo w półn.-wsch. stronie powleka się różowym odblaskiem. Chociaż mogła to być zorza poranna, Winicjusza ogarnęła mimo to rozpacz i wściekłość, bo zdawało mu się, że to jest łuna pożaru. Autor kreśli po mistrzowsku stopniowe wzmaganie się tych uczuć u Winicjusza, gdy przypomniał sobie słowa konsula Lekaniusza, że „miasto całe jednym morzem płomieni", stracił bowiem nadzieję, by mógł uratować Ligię, maluje dalej jego przerażenie, gdy przypomniawszy sobie wszystkie rozmowy o pożarach miast, które uporczywie prowadzono na dworze Caesara, uświadomił sobie, że Rzym płonie z rozkazu Nerona.

Za Arycją Winicjusz słyszy okrzyki: „Rzym płonie! miasto w ogniu! Bogowie ratujcie Rzym!", dowiaduje się od spotkanego oddziału praetorianów, że pożar ogarnia coraz nowe dzielnice i że wszelki ratunek jest niemożliwy. Wreszcie staje na szczycie pagórka, wznoszącego się nad okolicą (s. 319 u dołu), skąd „straszliwy widok uderzył jego oczy. Cała nizina pokryta była dymami, tworzącymi jedną olbrzymią, tuż przy ziemi chmurę, ...na końcu zaś tej szarej, okropnej płaszczyzny gorzało na wzgórzach miasto". Nad tym morzem płomieni, które autor przyrównywa do długiej, podobnej do zorzy wstęgi, unosił się wał dymu, nieprzenikniony, mieniący się miejscami kolorowo, miejscami zupełnie czarny. Do-

piero zjeżdżając z pagórka, Winicjusz sam spostrzegał ogień wyraźniej lub od spotkanych osób dowiadywał się o szczegółach pożaru. Widział, jak szalejący żywioł przejmował wylękłą ludność płonącego miasta jakby jakimś strasznym obłędem, jak tłumy uciekających zapełniały drogi, tamując ruch, jak zderzały się ze sobą i tratowały się wzajemnie z dzikim okrzykiem i nieludzkim wrzaskiem, wielu zaś ginęło w rozszalałym żywiole, nie mogąc znaleźć ucieczki i ratunku. Z ogólnego zamieszania korzystały szumowiny społeczne, grabiąc i mordując w różnych stronach. Słychać było głośne bluźnierstwa przeciw bogom, że nie zdołali obronić nawet swoich świątyń.

Widzimy, że obraz pożaru stolicy, rozszerzony znacznie przez powieściopisarza i dzięki żywej fantazji poetyckiej przekształcony w szereg przepysznych i grozą przejmujących scen, w ogólnych zarysach zgadza się z przekazanym przez Tacita opisem.

Wyzyskane są również doskonale wzmianki z dalszych rozdziałów, *Ann.* XV 42 i 43, opowiadających, jak Nero starał się o porządne i regularne odbudowanie miasta. Weszły one w pocz. rozdz. 62 (s. 390 n.): „A tymczasem wśród zgliszcz wytykano nowe szerokie ulice. Tu i ówdzie pozakładano już fundamenta wspaniałych domów, pałaców i świątyń“ — oraz w rozdz. 64 (s. 482): „ogłoszono przepisy, ułatwiające odbudowanie domów, pełne ulg dla właścicieli, oraz inne, dotyczące szerokości ulic i materiałów, z jakich należy budować, by na przyszłość uniknąć klęski ognia“.

IV

Początek *Ann.* XV 44, w którym mowa o ofiarach oczyszczalnych, modłach i obiatach dla bóstw, wszedł w pocz. rozdz. 52 powieści (s. 390) od słów (w. 5 nn.): „...rozszerzyło się mniemanie... Zamężne niewiasty przygotowywały uczty bogom i nocne czuwania“.

Środkowa część *Ann.* XV 44 opowiada, jak hojność Nerona i jego zabiegi około zatarcia śladów wielkiego pożaru nie mogły zagłuszyć wieści głoszącej, że ogień wybuchł z nakazu cesarza. Wtedy wyrafinowany matkobójca, chcąc stłumić tę pogłoskę, *subdidit reos* podsunął, wskazał jako sprawców pożaru stolicy, *incendiarii* podpalaczy „i ukarał najbardziej

wyszukanymi kaźniami tych, których znienawidzonych z powodu bezecności gmin zwał chrześcijanami [6]). Tego, od którego poszła ta nazwa, Chrystusa, za panowania Tiberiusa starostą Pontius Pilatus skazał na śmierć. Tłumiony zaś do czasu zgubny zabobon wybuchał ponownie nie tylko w Judei, gnieździe tego licha, lecz także w stolicy, dokąd wszystkie szkarady albo sromoty zewsząd spływają i mają tu wziętość. Przeto najpierw chwytano tych, którzy się przyznawali (że są chrześcijanami), potem za ich wskazówką ogromną rzeszę, której udowodniono nie tyle zbrodnię podpalenia, ile nienawiść do rodzaju ludzkiego. A ginącym przydano urągowisko, że okryci skórami dzikich zwierząt ginęli szarpani przez psy albo przybijani do krzyżów albo paleni, a gdy dnia zabrakło, gorzeli zamiast nocnych pochodni. Ogrody swe na to widowisko Nero ofiarował i wyprawił cyrkowe zabawy, zmieszany z motłochem w przebraniu woźnicy, albo stojąc na rydwanie. Stąd rodziła się litość, chociaż względem winnych i zasługujących na najprzykładniejsze kary, gdyż mówiono sobie, że się ich tępi nie dla pożytku ogólnego, lecz dla okrucieństwa jednostki".

Ta krótka opowieść o pierwszym prześladowaniu chrześcijan ma nastrój melancholijny. Historyk, piętnujący okrucieństwa urągające wszelkiej sprawiedliwości, powtarza niejako w swych skargach jęki pierwszych chrześcijan i wyrazy współczucia, które lud zaczął okazywać ofiarom bezlitosnej srogości jednego. Ustęp ten wszedł w drugą część 49 rozdziału powieści, w której Poppaea i Tigellinus zwalają winę na chrześcijan, oraz w rozdziały 56,58 i 63, opisujące igrzyska w amfiteatrze, na których pierwsi męczennicy krwią przelaną dali świadectwo nowej prawdzie, i w rozdz. 62, opisujący pochodnie Nerona w ogrodach Caesara za Tybrem.

W *Ann.* XV 38 na początku opisu pożaru tak Tacitus powiada: *Sequitur clades, forte an dolo principis incertum (nam utrumque auctores prodidere).* Wyraźnie więc zaświadcza, że współcześni przypisywali wybuch pożaru jużto przypadkowi, jużto złośliwości, zbrodniczym planom Nerona. Historyk nie

---

[6]) Suetonius (*Nero* 16) podaje krótko, że chrześcijanie, ludzie nowego i szkodliwego zabobonu (genus hominum superstitionis novae ac maleficae) zostali surowo ukarani.

Świadectwo Tacita (*Ann.* XV 44) w przekładzie I. Strycharskiego znajduje się w *Filomacie*, nr. 87, s. 255 n.

rozstrzyga wyraźnie, która wersja jest uzasadniona; jedynie wyrażeniem *subdidit reos* (*Ann.* XV 44) daje do zrozumienia, że *dolo principis* wybuchł pożar. Wyrażenia te dobrze sobie odpowiadają i oddają charakter Nerona. W skrytym postępowaniu podpalił on Rzym a następnie dla zagłuszenia cichej wieści, która szerzyła się wśród wzburzonego ludu i wskazywała cesarza jako sprawcę nieszczęścia, zwrócił podejrzenie na chrześcijan. Suetonius w podanym poprzednio ustępie wręcz wskazuje Nerona jako sprawcę nieszczęścia. U Pliniusa St. *Nat. Hist.* XVII 1, 1 czytamy krótko: *ad Neronis principis incendia quibus cremavit Urbem.* U Diona Kassiosa (LXXII 16—18) znajdujemy wiadomość, iż Nero mienił szczęśliwym Priama dlatego, że widział upadek ojczyzny, — i że sam życzył sobie dożyć zburzenia Rzymu. Ta wersja powtarza się dalej u Sulpiciusa Severa *Historia sacra* II 29: „Interea abundante iam Christianorum multitudine accidit, ut Roma incendio conflagraret, Nerone apud Antium constituto. Sed opinio omnium invidiam incendii in principem retorquebat, credebaturque imperator gloriam innovandae urbis quaesisse. Neque ulla re Nero efficiebat, quin ab eo iussum incendium putaretur. Igitur vertit invidiam in Christianos, actaeque in innoxios crudelissimae quaestiones: quin et novae mortes excogitatae, ut ferarum tergis contecti laniatu canum interirent. Multi crucibus affixi, aut flamma usti. Plerique in id reservati, ut cum defecisset dies, in usum nocturni luminis urerentur. Hoc initio in Christianos saeviri coeptum. Post etiam datis legibus religio vetabatur: palamque edictis propositis, Christianum esse non licebat. Tum Paulus ac Petrus capitis damnati: quorum uni cervix gladio desecta, Petrus in crucem sublatus est". Podobną tradycję znajdujemy w Paulusa Orosiusa *Historiarum adversus paganos* VII 7, 4 sq.: „(Nero Caesar) denique urbis Romae incendium voluptatis suae spectaculum fecit; per sex dies septemque noctes ardens civitas regios pavit aspectus; horrea quadro structa lapide magnaeque illae veterum insulae, quas discurrens adire flamma non poterat, magnis machinis quondam ad externa bella praeparatis labefactatae atque inflammatae, ad monumentorum bustorumque deversoria infelici plebe compulsa. Quod ipse ex altissima illa Maecenatiana turre prospectans laetusque flammae ut aiebat, pulchritudine tragico habitu Iliadem decantabat.

Avaritiae autem tam praeruptae exstitit, ut post hoc incendium urbis, quam se Augustus ex latericia marmoream reddidisse iactaverat, neminem ad reliquias rerum suarum adire permiserit, cuncta, quae flammae quoquo modo superfuerant, ipse abstulit; centies centena milia sestertium annua ad expensas a senatu conferri sibi imperavit; plurimos senatorum nulla exstante causa bonis privavit; negotiatorum omnium sub una die, tormentis quoque adhibitis, omnem penitus censum abstersit. Crudelitatis autem rabie ita efferatus est, ut plurimam senatus partem interfecerit, equestrem ordinem paene destituerit. Sed ne parricidiis quidem abstinuit, matrem fratrem sororem uxorem ceterosque omnes cognatos et propinquos sine haesitatione prostravit. Auxit hanc molem facinorum eius temeritas impietatis in Deum. Nam primus Romae Christianos suppliciis et mortibus affecit ac per omnes provincias pari persecutione excruciari imperavit ipsumque nomen exstirpare conatus beatissimos Christi apostolos Petrum cruce, Paulum gladio occidit".

Za tą tradycją, głoszącą, że pożar powstał z inicjatywy Caesara, oświadcza się przeważna część nowszych badaczy. Ale nie brak uczonych, którzy próbują go uwolnić od zarzutu podpalenia stolicy. Aby zbytnio nie rozszerzać tego rozdziału, omówię osobno w rozprawie pt. *Świadectwo Tacita o pierwszych chrześcijanach* głosy obrońców Nerona. Za tą wersją autorów starożytnych, że chrześcijanie stali się niewinną ofiarą ekspijacyjną zbrodni podpalenia Rzymu, rzeczywistym zaś sprawcą tegoż był sam Caesar, poszedł Sienkiewicz, podobnie jak Renan i Allard, z których dzieł korzystał nasz powieściopisarz.

Autor *Quo vadis* posunął się nawet poza świadectwo Tacita. Mówi bowiem o gorącym pragnieniu Nerona, by ujrzeć płonące miasto (w rozdz. 35, s. 274 Petronius opowiada o tym Winicjuszowi, a dalej w rozdz. 38, s. 293 pisze mu o tym w liście z Antium), a następnie każe mu tajemnie porozumiewać się z Tigellinem. Treści tego porozumienia można się domyślać z tajemniczej zapowiedzi, zawartej w rozmowie między Neronem a Petroniusem w obecności Winicjusza (rozdz. 40, s. 305 cesarz wyraża żal, że nie widział płonącego miasta, i mieni Priama szczęśliwym dlatego, że oglądał zgubę ojczyzny, na wiadomość zaś, że w Rzymie wybuchł pożar, rzekł z ra-

dością rozdz. 41, s. 315: „Bogowie!... Ujrzę płonące miasto i skończę Troikę“). To samo przekonanie o winie Nerona mieści się w słowach senatora Juniusza, wypowiedzianych do Winicjusza (rozdz. 42, s. 323): „...to nie jest zwykły pożar. Cyrku nie dawano ratować... Sam słyszałem... Gdy domy poczęły wkoło płonąć, tysiące głosów wołało: ‘Śmierć ratującym!’ Jacyś ludzie przebiegają miasto i ciskają w domy płonące pochodnie“. Następnie Winicjusz, przedzierając się na czele oddziału praetorianów przez tłum, słyszy głosy oskarżające Nerona o podpalenie miasta (rozdz. 43, s. 325) i dowiaduje się (s. 326), „że zapewne nic się nie ostoi przed potęgą ognia, ponieważ są ludzie, którzy podkładają go umyślnie i nie pozwalają ratować, krzycząc, iż czynią to z rozkazu“. A gdy pożar srożył się coraz więcej i tłuszcza zaczęła grabić, „najpowszechniej powtarzano, iż Cesar kazał spalić Rzym dlatego, by się uwolnić od zapachów, zalatujących od Subury, i by wybudować nowe miasto, pod nazwiskiem Neronii“ (rozdz. 44, s. 335).

Następnie Sienkiewicz, opisując w przepysznym obrazie gorejące odwieczne, najświętsze zabytki, stawia Nerona na łukach wodociągu Appijskiego [7]) i każe mu z podniesionymi rękoma odezwać się słowami Prima: „O gniazdo ojców moich, o kolebko droga!...“, śpiewać poprzednio ułożoną pieśń oraz improwizować. Lud zaczął się burzyć i „nikt już nie wątpił, że to Cezar rozkazał spalić to miasto, by sobie wyprawić widowisko i śpiewać przy nim pieśni“ (r. 47, s. 351). Chwila ta była bardzo ważna, od niej mogła zależeć przyszłość Nerona; Watyniusz radził uderzyć na tłum praetorianami, do czego przychylali się już Nero i Tigellinus. Wówczas Petronius podjął się przemówić do ludu i wstawiennictwem swoim uśmierza groźną burzę (r. 47, s. 352 nn.).

Intuicja artysty, która kazała Sienkiewiczowi pójść za tradycją starożytną w przypisywaniu pożaru Neronowi a nie dawać posłuchu skeptycznym hypotezom nowszych uczonych, stworzyła jedną z najwznioślejszych scen, obraz o napięciu wielce dramatycznym, który należy do najponętniejszych i najbardziej wzruszających partyj.

---

[7]) Według Suetoniusa (*Nero* 8) i Orosiusa VII 7, 4 n. Neron wszedł na wieżę Maecenasa na Esquilinie (ogrody Maecenasa były własnością cesarzy), aby podziwiać groźny widok i opiewać zniszczenie Troi.

Ten sąd o winie Nerona podkreśla jeszcze raz powieściopisarz w rozdz. 64 (s. 481), opowiadając o przesycie ludu krwią męczenników, o zwiększającej się obawie przed mściwością chrześcijańskiego bóstwa, i jak „wreszcie mimo wszelkich usiłowań Tygellina i jego popleczników, rozszerzało się coraz bardziej mniemanie, że miasto zostało spalone z rozkazu Cezara i że chrześcijanie cierpią niewinnie".

V

Na przytocznej powyżej krótkiej opowieści Tacita o pierwszym prześladowaniu chrześcijan (*Ann.* XV 44) Sienkiewicz osnuł grozą przejmujące obrazy, które w całej literaturze nie mają nic równego. Zajmują one szereg rozdziałów, od 42 począwszy. Kanwy, na której roztoczył te niezapomniane sceny, dostarczyli mu nie tylko autorzy pogańscy, lecz także chrześcijańscy, jak Tertullianus, Sulpicius Severus i i. A jak w sprawie winowajców pożaru nie uległ hypotezom nowszych uczonych, tak również nie poszedł za zdaniem tych, którzy utożsamiali chrześcijan z żydami [8]), chcąc znaleźć wyjaśnienie dla słów Tacita *ingens multitudo*, podających wielką liczbę wyznawców nowej wiary.

Pierwszy pomysł prześladowania chrześcijan przypisuje powieściopisarz Chilonowi Chilonidesowi, w którego żyłach płynęła po matce krew wybranego narodu, jak zapewna Nerona 'rabbi' z Zatybrza (r. 50, s. 372). Filozof ten, pochodzący z Mesembrii nad morzem Czarnym, poznał wszystkie systemy filozofii greckiej i żydowskiej, a wiedziony osobistą zemstą i chciwością, połączył się z dwoma rabinami żydowskimi i, oczerniając chrześcijan, zarzuca im nieprawdopodobne zbrodnie.

W związku z nimi występuje także z pobudek osobistych Poppaea Sabina, o której już poprzednio była wzmianka przy określeniu czasu akcji powieści. Sienkiewicz traktuje ją dość pobieżnie, jakkolwiek stanowi ona główną sprężynę prześladowania chrześcijan, a źródła starożytne podają o niej tyle szczegółów, że możnaby z nich utworzyć całą powieść. Wyszła ona najpierw za Rufriusa i Crispinusa [9]), potem zaś, roz-

---

[8]) Ranke (*Weltgeschichte*², Leipzig 1881—8, t. III s. 120) całe prześladowanie Nerona nazywa prześladowaniem żydów.

[9]) W rozdz. 72 (s. 516) błędnie podana forma: Rufiusz Kryspus.

wiódłszy się z nim, za Othona, późniejszego cesarza. Według zgodnego świadectwa pisarzy odznaczała się niezwykłą pięknością, a zarazem wyrafinowaną przebiegłością. Zapoznawszy się przez Othona z młodym władcą, potrafiła tak potężny wywrzeć na niego wpływ, że Othona wysłano wkrótce jako namiestnika do Lusitanii, a ona sama została kochanką, a następnie żoną Nerona, po usunięciu pierwszej małżonki Octavii. Odtąd wpływ jej na Nerona, z wyjątkiem jego artystycznych upodobań, był bardzo wielki, ale zarazem ujemny. Dlatego źródła starożytne wydają o niej sąd niekorzystny; jedynie pisarz żydowski Iosephos Flavios, nazywa ją 'niewiastą bogobojną' (*Antiqu. Iud.* XVIII 7, 11 θεοσεβὴς γὰρ ἦν), zapewne z powodu życzliwości, jaką okazywała klientom i wyzwoleńcom żydowskim, pozostającym w styczności z pałacem Nerona; może w chwilach prześladowania przemawiała w ich obronie. Prawdopodobnie była zwolenniczką ich obrzędów, zwyczajów i przesądów (por. Ch. Merivale, *Geschichte der Römer unter dem Kaiserthume*, aus dem Englischen, Leipzig 1870, t. III, s. 550 n. dop. 100 i s. 589). Iosephos Flavios miał także osobiste wobec niej zobowiązania (por. Ioseph. *Vita* 3). Wiadomość tę o stosunkach Poppaei z Żydami wyzyskał Sienkiewicz, każąc jej pośredniczyć między Neronem a owymi rabinami żydowskimi, którzy wykazywali rzekome zbrodnie chrześcijan.

Także francuskie źródła Sienkiewicza, Renan (*Ant.* s. 156—161) i Allard (*Hist. des perséc.* I 42—45) stawiają hypotezę, że oskarżenie przeciw chrześcijanom padło z obozu żydowskiego i przypuszczają, że je poparł Tigellinus i Poppaea, z żydami sympatyzująca. Obaj ci pisarze powołują się nadto na św. Klemensa z Rzymu (*ad Cor.* I 3, 5, 6), który to ciężkie oskarżenie wyjaśnia jako skutek zazdrości.

Autor *Quo vadis* nie tylko uwzględnił te wszystkie okoliczności, ale, jak widzieliśmy, miał szczęśliwy pomysł wprowadzenia Chilona, dając znowu dowód, jak jest oryginalnym nawet tam, gdzie korzysta z obcych źródeł. Oprócz instynktu artystycznego mogło go na tę myśl skierować następujące zdanie z Allarda (l. c.), który, wyraziwszy na te wypadki taki sam pogląd, jak Renan, dodał: „Serait-ce trop s'avancer que

---

U Tacita nazywa się on: Rufrius Crispinus (*Ann.* XII 42. XIII 45. XV 71. XVI 17; w innych miejscach, jak XI 1 i 14: Crispinus).

de dire que celle-ci (= Poppaea) intercéda pour ses coreligionnaires, et que soit elle, soit quelqu'un de ses serviteurs de race hébraïque pullulant au palais, dirigea les regards de Néron sur les Chrétiens". W ten sposób Sienkiewicz połączył ścisłość historyczną z celami artystycznymi.

Prawdopodobnie pod wpływem słów św. Klemensa: 'wskutek zazdrości' autor *Quo vadis* wprowadził, jako motyw oryginalny, osobistą zazdrość Poppaei w stosunku do Lygii z powodu Winicjusza, gdyż i o tym czytamy w scenie oskarżenia chrześcijan (rozdz. 50, s. 375 n.).

Po śmierci córeczki Nero z całym dworem udaje się do Antium. Wyjazd ten daje powieściopisarzowi sposobność do opisu wspaniałego pochodu, w którym na czele figuruje pięćset oślic, przeznaczonych na to, aby w ich mleku mogła się codziennie kąpać Poppaea (rozdz. 36, s. 281). Anegdotkę tę przekazali pamięci Plinius St. i Dion Kassios, nie ma jej natomiast u Tacita i Suetoniusa, dlatego nie wydaje się prawdopodobną. Ch. Merivale (s. 550 n. przyp. 100) przyjmuje tę wiadomość z niedowierzaniem.

Wkrótce potem wpływ Poppaei osłabł tak, że i ona poczuła na sobie skutki szaleństw Nerona. Syn jej po pierwszym mężu zginął uduszony przez siepaczy Nerona, a wnet potem, w r. 65 po Chr., umarła także sama, uderzona butem przez Nerona, choć była w ciąży, jak opowiada *Tacit* (Ann. XVI 6: „gravida ictu calcis afflicta est") i Suetonius (*Nero* 35). Zwłoki jej, wbrew zwyczajowi rzymskiemu, zabalsamowano i z wielką uroczystością złożono w grobowcu julijskim. Sam Nero wygłosił z mównicy mowę pochwalną, sławiąc jej piękność i nazywając matką boskiego dziecięcia. To jednak nie przeszkodziło mu pojąć zaraz nową małżonkę (Suet.).

VI

Po tym opizodzie, wyjaśniającym wpływ Poppaei, wracamy do prześladowania chrześcijan. Opisy tych grozą przejmujących obrazów są częściowo tworem wyobraźni, częściowo opierają się na opowieści Tacita i Renana. Reminiscencją z *Antychrysta* (s. 36, 163—169) jest „szereg mitologicznych obrazów pomysłu samego Cezara" (*Q. v.* rozdz. 58, s. 448 n.): Herkules, płonący żywym ogniem na górze Oita, śmierć Daidalosa i Ikarosa, męczennice przebrane za kapłanki Kybeli

i Cerery, Danaidy, Dirke i Pasiphae, „wreszcie dziewczątka niedorosłe, rozrywane przez dzikie konie", po czym „ujrzano Mucjusza Scewolę, którego ręka, przymocowana do trójnoga z ogniem, napełniała swędem spalonego mięsa amfiteatr" (s. 449).

Na słowach Tacita (*Ann.* XV 44) polega obraz z pierwszego dnia igrzysk, przedstawiający, jak męczennicy, odziani w skóry dzikich zwierząt, giną szarpani przez wygłodniałe psy (rozdz. 56, s. 427 n.), nadto obraz z następnego dnia igrzysk, przedstawiający ukrzyżowanie (r. 58, s. 450 n.) oraz obraz dalszy, w którym przybici do krzyżów męczennicy, odziani w tuniki żywicą napojone *(semaxii)* lub opleceni girlandami gałązek *(sarmentitii)*[10], ponieśli straszną śmierć w płomieniach. Pod wpływem lektury Tacita Henryk Siemiradzki w r. 1876 utrwalił taką śmierć męczeńską na płótnie w *Pochodniach Nerona (=Świecznikach chrześcijaństwa)*, skupiających uwagę widzów w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Natomiast na pomysł sceny, przedstawiającej tura z przywiązaną na grzbiecie Lygią i zwycięską z nim walkę Ursusa (rozdz. 66, s. 492 n.), wpłynęła rzeźba, znana pod nazwą Byka Farnesyjskiego, dzieło Apolloniosa i Tauriskosa z Tralles, prawdopodobnie z I w. przed Chr. (por. F. Hiller, *Athen. Mitteil.* XIX 1894, s. 37 n.; Pauly-Wissowa, *R.-E.* s. v. Dirke), niegdyś ustawiona na Rhodos, skąd Asinius Pollio przywiózł ją do Rzymu; obecnie znajduje się w Muzeo Nazionale w Neapolu. Ta olbrzymia grupa przedstawia ukaranie Dirki przez Amphiona i Zetosa za to, że kazał Antiopę przywiązać do wołu; młodzieńcy rozpoznali w niej swą matkę i przywiązali Dirkę do rogów byka. Hermes kazał spalić jej ciało, a popiół wrzucić do źródła Aresa, które odtąd nosi nazwę Dirki. Podobny motyw ukarania Dirki przedstawiają również dwa malowidła w Herculaneum i Pompei (por. *Arch. Ztg.* 1878, tabl. 9 a b). Na podstawie tych fresków i tekstów Hygina (*Fab.* 8), Apuleiusa (*Metam.* VI 27), Lukiana (*Luc.*

---

[10]) Wyrazy te znajdują się u pisarza chrześcijańskiego, Tertuliana: *semaxii* = odziani w bolesną tunikę, napojoną żywicą; *sarmentitii* od *sarmentum* (**sarpimentum* od starego słowa *sarpo* = *purgo* według Festusa) latorośl, gałązka, odrośl, zielona lub sucha.

Oba te wyrazy znajdujemy obok siebie w rozdz. 59 powieści (s. 457) i 62 (s. 468).

23), św. Klemensa z Rzymu (*ad Cor.* I 6) Renan (*Ant.* 169—173) opisuje dość obszernie męczeństwo „Dirk chrześcijańskich", będące pierwowzorem męczeństwa Lygii[11]); zauważył on, że tego rodzaju przedstawienia były dość częste na arenie w Rzymie.

Druga część tego obrazu, tj. bohaterski czyn Ursusa, nie powstała z podniety Renana, u którego nie ma nic podobnego, lecz raczej pod wpływem tradycji, że u Słowian walki ludzi z turami były rzeczą dość zwyczajną, że nieraz dawniej w Polsce mocarni mężowie z ostępów leśnych wyprowadzali żubry za rogi. Można także przypuszczać, że Sienkiewiczowi, który tak dokładnie studiował źródła starożytne i nowsze, znane były freski pompejańskie, przedstawiające zapasy atletów z turami oraz opisane przez Suetoniusa (*Claud.* 21) igrzyska cyrkowe, podczas których jeźdźcy, zwłaszcza tessalscy, ścigali na arenie dzikie byki czy tury, wskakiwali im na grzbiet i po walce z nimi zabijali je, chwytając za rogi i przekręcając głowy.

Niektórzy z krytyków[12]) zarzucali Sienkiewiczowi nieprawdopodobieństwo zwycięskiej walki Ursusa z turem. W odpowiedzi na to można powołać się na świadectwa pisarzy starożytnych, dowodzące zupełnego prawdopodobieństwa opisu. Oprócz przytoczonego powyżej ustępu z Suetoniusa (*Claud.* 21), można za Allardem (*Hist. des pers.* I 117 n.) nadmienić, że consul Acilius Glabrio, skazany przez Domitiana na walkę bez broni w amfiteatrze z niedźwiedziami numidyjskimi (według Iuvenalisa) czy z olbrzymim lwem (według Diona Kassiosa), wyszedł z walki zwycięsko.

Ale kto autorowi *Quo vadis* zarzuca nieprawdopodobieństwo w tej scenie, powinien taki sam zarzut skierować przeciwko Al. Dumasowi, w którego powieści *Acté* (s. 216) w obronie bohaterki utworu występuje chrześcijanin Sylas, walczy z rozjuszonym bykiem zrazu konno, potem wskakuje

[11]) Za podnietą tego ustępu *Quo vadis* w dwa lata po wyjściu z druku tej powieści (1897) Siemiradzki namalował *Dirce chrześcijaństwa;* por. moją rozprawę o 'źródłach i czynnikach inspiracyjnych *Quo vadis*' s. 316 ods. 10.

[12]) Np. Attilio de Antonio, który w r. 1901 wydał szowinistycznie zabarwioną broszurę pt. *Quo vadis di 'Enrico Sienkiewicz e Mondo Antico di Agostino della Sala Spada. Studio critico* (Milano, s. 25), chcąc celowo obniżyć wartość *Quo vadis.*

na jego grzbiet, przekręca kark, chwyciwszy lewą ręką za róg, prawą zaś wbija miecz w gardło, tak, że zwierzę pada martwe przed Akte. Również w dramacie tegoż autora *Caligula* wśród bohaterów występuje „un gigantesque lion“ Aquila, który przypomina nieco Ursusa[13]). Możnaby jeszcze za P. Chmielowskim (*H. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym*, Lwów 1901, s. 187) zwrócić uwagę na „pamiętną walkę Gilliata z potworem morskim“ w *Pracownikach morza* Wiktora Hugo, w którego utworze *L' homme qui rit* jedna z głównych postaci ma imię Ursus, co może być zresztą przypadkowym.

Jakikolwiek utwór literacki czy dzieło sztuki wpłynęło na genezę tej sceny kulminacyjnej w *Quo vadis*, podnieta ta ma znaczenie podrzędne wobec przetopienia się pierwiastków obcych w ogniu wielkiego talentu w nową kombinację. I w tym właśnie objawia się oryginalność artysty, który potrafi tchnąć nowe życie w materiały nienowe, ująć w nowy sposób tematy opracowywane już przez poprzedników.

Zaznaczyć także należy, że autor sam podkreślił rodzime pierwiastki w scenie męczeństwa Lygii, każąc Ursusowi w rozmowie z Winicjuszem wspominać o tym, jak to on w swojej ojczyźnie nieraz próbował wywodzić żubra z ostępu (rozdz. 26, s. 210 n.), robiąc przez to alluzję do zapasów, jakie się odbywały w puszczach przedhistorycznej Polski, a których echo zachowało się do dziś w naszym języku w prastarym wyrazie ‘turoń’. Wszak w rozumieniu Sienkiewicza ów olbrzymi Lig jest jakby jednym z protoplastów narodu polskiego. Autor, wyznaczając mu bohaterską rolę w końcowej scenie swej powieści, wiedziony genialnym instynktem artystycznym, stworzył wspaniały obraz, zgodny i z historycznymi danymi i z polskim założeniem dzieła. Nie bez intencji też nazwał pokonanego przez Ursusa byka ‘turem germańskim’[14]).

W rozdz. 63 powieści (s. 477 n.) jest mowa o popularnym dramacie Aureolus, w którym zamiast niewolnika, jak dawniej, przybito do krzyża Chilona a zamiast aktora w skórę niedźwiedzią obszytego wpuszczono na arenę niedźwiedzia,

---

[13]) Por. Bronarski s. 56 n. i 124. W rozdz. IV (s. 40—49) swej cennej pracy autor omówił ‘stosunek *Quo vadis* do *Acté* Aleksandra Dumasa’, zestawiając szereg reminiscencyj, m. i. scenę walki z turem na arenie.

[14]) Por. ods. 2.

który jednak siadł pod krzyżem, mrucząc, „jakby i w jego zwierzęcym sercu ozwała się litość nad tym szczątkiem człowieka“ (s. 481). Opis męczeństwa tego grzesznika, który ze skruchą wyznał w ogrodach watykańskich podczas ‘pochodni Nerona’, że chrześcijanie giną niewinnie, a podpalaczem jest Caesar (s. 472), opiewa się na podstawie realnej. U Renana bowiem (Ant. s. 45), który wiadomości swoje czerpał ze źródeł starożytnych (w tym wypadku ze Suetoniusa, *Caius* 57, Iuvenalis VIII 186 n. i Martialisa *Spect.* VII) takie znajdujemy zdanie: „Un drame qui avait vers ce temps beaucoup de succès était celui de Laureolus, où l’acteur principal, sorte de Tartuffe fripon, était crucifié sur la scène aux applaudissements de l’assistance, et mangé par un ours...“. Nazywa on ten dramat ‘Laureolus’ i mówi, że grywano go w Rzymie jeszcze przed rozszerzeniem się chrześcijaństwa, od r. 41 po Chr. Zdaje się, że stosowano go do wyznawców nowej wiary; nazwa, będąca deminutivum od *laura,* odpowiada wyrazowi greckiemu στέφανος ‘wieniec’. Wyrażenie ‘Tartuffe fripon’, dające się świetnie zastosować do Chilona, naprowadziło może Sienkiewicza na pomysł zużytkowania opisu Renanowego do męczeństwa Chilonidesa [15]).

Scena, przedstawiająca pierwsze prześladowanie chrześcijan, nastręcza naszemu powieściopisarzowi sposobność do opisu amfiteatru, walk gladiatorskich i łowów na dzikie zwierzęta. W widowiskach tych mieli Rzymianie nadzwyczajne upodobanie, dlatego znajdujemy obszerne opisy tych igrzysk u pisarzy rzymskich i w dziełach, traktujących o starożytności Jednak tak świetnego i jasnego opisu tych widowisk, jak u Sienkiewicza, nie znajdujemy w żadnym podręczniku. Świadczy to o gruntownych i wszechstronnych studiach przygotowawczych autora *Quo vadis*, przed którego okiem nie ukrył się żaden znamienny szczegół życia dawnych Rzymian. W tym obrazie igrzysk (rozdz. 46, s. 419 nn.) widzimy gladiatorów wszelkiego rodzaju, rozmaite rodzaje walki i sposoby, w jaki zapaśnicy giną lub ocalają życie. Powieściopisarz opowiada także przy tej sposobności o rozdawaniu tesser loteryjnych, o które motłoch toczył walkę, o częstowaniu ludu na koszt Caesara i o podarkach wówczas rozdawanych.

---

[15]) Por. Bronarski s. 57.

VII.

Na prześladowaniu chrześcijan kończą się w powieści główne zarysy dziejów Nerona. Poza tym spotykamy się tylko z krótkimi wzmiankami, o ile zostają w związku z losami innych osób powieści, lecz traktowane są tylko epilogicznie. Opierają się one także przeważnie na opowieści Tacita, z którego zręcznie Sienkiewicz korzysta, gdzie może. Po świadectwie o pierwszych chrześcijanach następuje w *Ann.* XV 45 ustęp, w którym historyk donosi o wysłaniu przez Nerona ludzi do prowincyj po pieniądze; od tej czynności łupieżcy wymawia się Seneca złym stanem zdrowia. Ustęp ten wpleciony jest w rozdz. 57 powieści (s. 435) w związku z obawą Nerona, czy Seneka i Sekundus Karynas nie zauważyli błędu metrycznego w wierszu i z chęcią pozbycia się ich ze stolicy, by tego nie rozgłosili. Ten dodatek charakteryzuje trafnie Nerona, który wyobrażał sobie, że jest wielkim artystą, i był na tym punkcie bardzo drażliwy. Uwagę tę oparł może Sienkiewicz na wzmiankach Tacita, że Seneca układał mowy, które Nero miał wygłaszać w senacie, np. Ann. XIV 11 koniec: „...Seneca adverso rumore erat, quot oratione tali confessionem scripsisset" odnosi się do mowy, którą Nero wypowiedział w senacie po zabójstwie swej matki Agrippiny. Wtajemniczony we wszystkie sprawki dawnego ucznia swego stał się już oddawna niewygodny Neronowi, który szukał sposobności, aby pozbyć się byłego wychowawcy.

Dalsze lata rządów Nerona są w powieści pominięte. Krótki rozdział 72 (s. 515 n.) opowiada zwięźle o stłumieniu spisku Pisona, w którym przeciwko straszliwemu władcy zjednoczyło się wszystko, cokolwiek. Rzym miał w sobie dzielnego i zacnego; lecz wykrycie jego sprowadziło tak nieubłaganą kośbę najwyższych głów w Rzymie, że Neron wydał się w końcu bóstwem śmierci. Najdzielniejsze rodziny rzymskie pogrążyły się w żałobę. Z rąk mściwego tyrana ginęli nietylko spiskowcy, lecz także niewinne ofiary, podejrzane tylko o to, że odsunęły się od orgij Nerona lub że cieszyły się przywiązaniem i miłością ludu. Do tych należał Seneca, którego ostatnie chwile opisał Tacitus w *Ann.* XV 60—65, i poeta Lucanus, o którego śmierci czytamy w *Ann.* XV 70. Mimo to krewni pomordowanych składali bogom ofiary, stroili domy wawrzynem, co robiono przy radosnych zdarzeniach

publicznych i prywatnych, a nawet padali do kolan Nerona i całowali jego rękę. Senat poniżył się do tego stopnia, że uchwalił modły, dziękczynne dla bóstw za ocalenie władcy. Ból targa rylcem Tacita, gdy (*Ann.* XV od 48 do końca i w ks. XVI) kreśli te sceny strasznego upodlenia społeczeństwa rzymskiego; ból ten przebija w zwięzłej opowieści Sienkiewicza, który pominął te wszystkie sceny, godne wielkiego pisarza. Epilog kreśli ostatnie chwile Nerona. Opisał je Suetonius (*Nero* 40—49; por. także Dion Kassios LXIII 27), a jego opowieść wiernie naśladował nasz powieściopisarz, ująwszy ją w obszerne ramy, pełne życia i prawdy psychologicznej.

U Tacita, wraz z zaginięciem dalszych ksiąg *Annalów* od XVI 36, przepadł także opis ostatnich lat panowania Nerona, 67 i 68. Tę znaczną lukę wypełnia właśnie opowiadanie Suetoniusa, na którym oparł się Renan w swoim sprawozdaniu o upadku i śmierci okrutnika. Bronarski (s. 59) zaznacza, że wprawdzie w poprzednim rozdziale (s. 40—49) zanotował szereg analogij między *Acté* Dumasa a *Quo vadis*, jednak nie należy do tego przykładać wielkiej wagi, bo przeważa tu stanowczo wpływ Renana. Moim zdaniem jednak Sienkiewicz korzystał wprost z Suetoniusa, gdyż, jak wynika z jego odpowiedzi na ankiety w sprawie genezy *Quo vadis* (por. moją rozprawę ‘o źródłach i czynnikach inspir. *Q. v.*’ s. 309 n.), oddawna rozczytywał się z zamiłowaniem w historykach łacińskich, i to w oryginale.

Wśród niedociągnięć, wyszukiwanych w *Quo vadis* przez krytykę, podnoszono zarzut, że ostatnie chwile panowania Nerona autor potraktował pobieżnie, jakby w kronikarskim sprawozdaniu[16]), parafrazując w epilogu powieści to, co przekazał Suetonius o tych latach dziejów Rzymu. Również zbyt krótkie zakończenie jest u Dumasa, więc możnaby to zanotować jako jedną jeszcze analogię między *Acté* a *Quo vadis*. Ale podobnie postępowali także inni powieściopisarze, opisując w swoich utworach, mających za przedmiot czasy panowania Nerona, śmierć tego komedianta na tronie na podstawie tradycji Suetoniusowej. Bronarski (s. 49) słusznie nadmienia, że podobne zakończenie *Acté* i *Quo vadis* nie daje podstawy do stwierdzenia, czy Dumas wywarł w tym wypadku wpływ na Sien-

---

[16]) Z takim zarzutem wystąpił P. Chmielewski l. c. s. 196.

kiewicza, jakkolwiek inne zauważone przez niego analogie między obu powieściami pozwalają na odpowiedź twierdzącą w tym względzie.

Z korespondencji i wynurzeń przyjaciół Sienkiewicza widać jasno, że niedociągnięcia w zakończeniu powieści wynikły ze znużenia, jakie odczuwał autor z powodu dłuższej pracy bez wypoczynku, zmuszony pisać w pośpiechu z numeru na numer.

Opowiadanie Suetoniusa o końcowych latach panowania Nerona Renan uzupełnił kilku szczegółami, znalezionymi u innych pisarzy starożytnych, a powtórzonymi za nim przez Sienkiewicza. I tak w epilogu (s. 532) jest wzmianka, że Nero nie czując się zbyt pewnym na tronie na wieść o przyłączeniu się Hiszpanii do legionów, buntujących się pod dowództwem Galby, zamierzał „stolicę przenieść do Aleksandrii". Szczegół ten wspomina Renan za Aureliusem Victorem. Na podstawie Suetoniusa (*Nero* 38) Renan pisze, że Carinae zamieszkałe były przez mężów konsularnych (*Ant.* s. 145, 146 uw. 1); w dzielnicy tej autor *Quo vadis* umieszcza mieszkanie Petroniusa i Viniciusa, popełnia jednak nieścisłość, pisząc (w rozdz. 2, s. 13), że „'insula' Petroniusza leżała na południowym stoku Palatynu około tak zwanych Carinae", gdyż dzielnica ta leżała na północ od Palatium w stronę mons Esquilinus; tak oznaczona jest na planach Rzymu. Z mieszkania Petroniusa kazali się w lektyce „ponieść na Vicus Patricius, do domu Aulusa... najkrótsza więc droga wypadała im poniżej Forum, lecz ponieważ Petronius chciał zarazem wstąpić do złotnika Idomena, wydał przeto polecenie, by niesiono ich przez Vicus Apollinis i Forum, w stronę Vicus Sceleratus, na rogu którego pełno było wszelkiego rodzaju tabern". Zachodnią część tej dzielnicy zamieszkiwali bogaci Rzymianie; resztę zaś, poza vicus Cuprius na półn., zw. Subura, zajmowali rzemieślnicy. Ta dzielnica (regio IV, od czasów Augusta, który podzielił stolicę na 14 dzielnic) sięgała w połdn.-zach. kierunku do Forum. A więc z mieszkania Petroniusa do domu Aulusa droga powinna prowadzić raczej powyżej Forum.

Ale taką drobną nieścisłość można z lekkim sercem wybaczyć artyście, od którego trudno wymagać dokładnych i szczegółowych wiadomości z zakresu topografii Rzymu. Te i tym podobne usterki małe są drobnostką wobec świetnych obrazów

świata starożytnego, jakie hojną dłonią porozsiewał autor po swym dziele.

Dokoła Nerona grupuje się cały szereg postaci, pojawiających się na jego dworze. Świat ten odznacza się przepychem, wytwornością, zbytkiem, upodobaniami w literaturze i sztuce, a przy tym lekkomyślnością i rozwiązłością. Ten błyskotliwy świat pogański, który w silnym kontraście przeciwstawia się skromnemu, spełnianiu obowiązków i modlitwie oddanemu światu chrześcijańskiemu, poznajemy najpierw na uczcie w pałacu Nerona (rozdz. 7 powieści, s. 46 n.), w rozpustnej biesiadzie na stawie Agrippy, podczas wyjazdów do Antium i innych miast italskich oraz w czasie widowisk w amfiteatrach.

Postaci te, pełne życia i prawdy, są osobami historycznymi, których charakterystykę podali nam historycy rzymscy; należą one do ścisłego grona osób, zwanych 'Augustiani'. Ta forma znajduje się w inskrypcjach i u Tacita, natomiast Suetonius (*Nero* 25) podaje nazwę 'Augustani'. Nazwą tą, wywodzącą się od Augustus, oznaczano dwór cesarski, uczestników zabaw, hulanek i widowisk urządzanych przez Nerona. Cały szereg tych osób towarzyszył cesarzowi przy każdym jego ukazaniu się i oklaskiwał jego występy na scenie. Wizerunki ich opierają się w zasadniczych rysach na *Rocznikach* Tacita, którego serce przejmuje ból patriotyczny przy kreśleniu zwyrodnienia potomków dawnych Quiritów. Najwybitniejszą postacią z otoczenia Nerona był 'arbiter elegantiarum'. Spośród typów dodatnich Sienkiewicz wprowadza konsula Vestinusa i Lucana, najzdolniejszego poetę ówczesnego. Obaj giną na rozkaz Nerona, oskarżeni o udział w spisku Pisona (*Ann.* XV 68—70), przy czym Lucanus wydaje poprzednio własną matkę. Wśród złotej młodzieży, grupującej się dokoła Caesara, rej wodzi Senecio[17]).

---

[17]) Sienkiewicz używa w narzędniku formy 'Senecyem' (np. rozdz. 1 s. 1), zamiast 'Senecjonem', dodając mu praenomen 'Tuliusz', choć u Tacita brzmi 'Claudius' (por. *Ann.* XIII 12 i i.). W ogóle błędów w nazwiskach, a nawet wyrazach technicznych jest w powieści sporo. Było ich znacznie więcej w odcinkach powieściowych w *Gazecie Polskiej*, jak to zauważyłem podczas przeglądania i porównywania z wydaniem popularnym z r. 1924. Znaczna część tych usterek pochodzi, oczywiście, z wadliwej, niefachowej i w pośpiechu przeprowadzanej korekty, jak zwykle bywa w dziennikach i w wydawnictwach nienaukowych.

Także opozycja filozofów stoickich za Nerona, którzy wobec pochlebstw senatu względem cesarza zachowywali się milcząco lub wychodzili na znak protestu, znalazła słabe echo w powieści. Głównym przedstawicielem tej bezpłodnej opozycji, której Tacitus wcale nie pochwalał[18]), był Thrasea Paetus[19]). Wzmianka o jego śmierci w rozdz. 72 (s. 516: „Wielkiego Trazeasza zgubiła cnota"), opiera się na *Ann.* XVI 21—35.

Można by poza tym przytoczyć bardzo wiele reminiscencyj z Tacita, które, rozsiane po całej powieści, udatnie łączą się z akcją lub charakterystyką osób i zdarzeń.

VIII.

Sienkiewicz umiał ocenić znaczenie Tacita dla epoki przez siebie odtwarzanej, umiał też, jak starałem się powyżej wykazać, korzystać z niego, czerpiąc z jego dzieła wzory i wskazówki do skreślenia czasów Nerona, tudzież ważniejszych osób, występujących wówczas na widowni dziejów. Zwięzłe opisy pewnych zdarzeń rozwijał w piękne, malownicze lub grozą przejmujące obrazy. Po przestudiowaniu jego *Annales* sięgnąć musiał do innych źródeł starożytnych, tych samych, które wymienił Kraszewski w przedmowie do swych obrazów za panowania Tiberiusa i Nerona, jak Suetonius, Dion Kassios, Petronius, Velleius Paterculus, Sulpicius Severus, Orosius i i., częściowo w rozprawie mojej wspominani. Potem poznał nowoczesne opracowania dziejów Nerona bądź w formie dzieł naukowych bądź powieści. Źródła te omówiłem w rozprawie (*Eos* 1935), gdzie zestawienie ich znajduje się na s. 162 n.

Na różne braki w powieści zwracał uwagę autorowi jego 'doradca fachowy', prof. K. Morawski. O tej współpracy i przyjaźni znakomitego humanisty krakowskiego z Sienkiewiczem pisałem szczegółowo w rozprawie *O genezie Quo vadis* (Eos 1935, s. 424 n.).

[18]) Świadczy o tym *Ann.* XIV 12, gdy senat po śmierci Agrippiny, zamordowanej z rozkazu Nerona (Ann. XIV 1—9), poniżał się w pochlebstwach dla Nerona: „Thrasea Paetus silentio vel brevi adsensu priores adulationes transmittere solitus exiit tum senatu ac sibi causam periculi fecit, ceteris libertatis initium non praebuit".

[19]) Tak brzmi forma mianownika u Tacita. Sienkiewicz, podobnie jak Kraszewski, nazywa go najczęściej 'Trazeaszem', może za źródłami francuskimi, np. E. Renan w *L'Antéchrist* używa formy 'Thraséas'. Czasem posługuje się autor *Quo vadis* formą: 'Trazea' (np. rozdz. 1 s. 5).

Można by do nich dodać dzieła historyków angielskich i niemieckich, zawierające obraz dziejów cesarstwa rzymskiego, jak: Gibbona, Merivale'a, Ranke'go i i., przede wszystkim zaś z dwutomowego dzieła J. Marquardta *Das Privatleben der Römer* (Lipsk 1879—82), które wchodzi w skład wydawnictwa zbiorowego w 20 tomach pt. *Handbuch der röm. Altertümer* pod redakcją Th. Mommsena, J. Marquardta i P. Kruegera. Z dzieła tego Sienkiewicz wziął zapewne szczegóły, odnoszące się do opisu kąpieli Petroniusa, urządzeń domów rzymskich, do obrzędów ślubnych u Rzymian i wiele terminów technicznych. Marquardt podaje w swym dziele (I s. 57), że za czasów Nerona zaczęto matrony rzymskie tytułować 'domina'; wyraz ten Petronius, jakby mimo woli powodowany szacunkiem, wtrącał do rozmowy z Pomponią, chociaż nigdy nie przychodził mu on na myśl w rozmowie z niewiastami z wielkiego świata (rozdz. 2, s. 24). Korzystał także Sienkiewicz z 4-tomowego dzieła L. Friedländera *Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms* (Lipsk 1861), prawdopodobnie przy opisach amfiteatru i 'venationes', polowań na dzikie zwierzęta, wpuszczone na arenę. W dziele jest także wzmianka o ruchomym teatrze Curiona, do którego jest aluzja w *Quo vadis* na początku rozdz. 63 (s. 477) przed opisem śmierci męczeńskiej Chilona. Ponadto może znane było naszemu powieściopisarzowi wydanie *Uczty Trimalchiona*, opracowane przez tegoż Friedländera.

Lecz zbadanie dziejów i sprężyn wewnętrznych, pod których wpływem wypadki się rozwijają, nie wystarczałoby bynajmniej do dokładnego poznania pewnej epoki. Należy jeszcze wglądnąć w życie wewnętrzne narodu, poznać jego poglądy na świat, życie i religię. Wtedy dopiero wystąpi jasno obraz czasów, opisywanych przez powieściopisarza, w przeciwnym razie całość będzie mętna, rysy zamazane, a czytelnik nie odniesie wrażenia prawdy. Im dalej w przeszłość sięga okres czasów przedstawiany, im mniej dokładne i obfite są źródła, pozwalające odtworzyć życie narodu, tym trudniej jest spełnić te wymagania. Sienkiewicz wywiązał się świetnie i z tego zadania. Wszystko, co pozostawiła starożytność, i co zdobyły wieki badań nowych, Sienkiewicz potrafił wyzyskać do topografii Rzymu, do opisów świątyń, mieszkań, term i strojów, do obrazów uczt, walk gladiatorów i pożaru stolicy,

i odtworzyć to wszystko z ogromnym nakładem erudycji i genialną intuicją wielkiego artysty. Wykaże to następujące krótkie zestawienie.

Zacznijmy od topografii Rzymu i okolicy. Sienkiewicz jak zwracam na to uwagę w rozprawie o 'źródłach i czynnikach inspiracyjnych *Quo vadis*', gdzie przytaczam wyjątki z pięknego *Listu z Rzymu* (*Eos* 1935, s. 312 n.) długo i obszernie studiował na miejscu Rzym starożytny i zestawiał z nowożytnym, a wynikiem tych badań jest dokładna i wszechstronna znajomość topografii odwiecznej stolicy świata. Okazuje się to szczególnie w ustępie opowiadającym, jak Winicjusz na wieść o pożarze Rzymu pędzi z Antium do miasta, przebija się przez zebrane tłumy i śpieszy do domu, w którym przebywała Lygia, a nie zastawszy jej tu, przeszukuje wszystkie miejsca, w których mógłby ją odnaleźć. W ten sposób autor przeprowadza czytelnika wraz z Winicjuszem po wszystkich ważniejszych ulicach a nawet po ciasnych zaułkach Zatybrza. Jeśli do tego dodamy okolicznościowe wzmianki o innych drogach, którymi powieściopisarz każe nam dążyć w towarzystwie osób, występujących w powieści, opisy pałaców możnych Rzymian, świątyń bogów, Forum Romanum i otaczających je budowli, otrzymany w całości topografię Rzymu starożytnego świetną i dokładną, z którą niełatwo inny pisarz mógłby pójść w zawody. Temu malowniczemu opisowi łatwo można darować kilka niedokładności, które archeolog bez trudu poprawi, i które zresztą nie zmniejszają piękności książki.

Autor powieści stawia nam przed oczy obraz Rzymu starożytnego i kilku innych miast italskich, przede wszystkim Antium. Różniły się one wyglądem od naszych. Ulice były przeważnie wąskie, krzywe i ciasne, ludność uboższa zamieszkiwała tłumnie tzw. *insulae*, wielkie domy czynszowe o kilku nieraz frontach, a między nimi wznosiły się pałace magnatów, urządzone z najwybredniejszym przepychem.

Urządzenie domów poznajemy przez to, że autor wprowadza nas do mieszkań ubogich i do pałaców, opisując z największą dokładnością ich części składowe. Podział i urządzenie wewnętrzne domu rzymskiego poznajemy o opisu kilku mieszkań, do których wnętrza autor nas wiedzie, do

domu Petroniusa[20]), Viniciusa, Aulusa Plautiusa i w. i. Wspaniałe urządzenie pałacu Neronowego odsłania autor przed oczyma czytelnika, prowadząc szeregi gości przez pyszne portyki, ozdobione mnóstwem posągów, na ucztę do sali jadalnej, triclinium. W domu Petroniusa poznajemy urządzenie łaźni, *thermae*, które w Rzymie oddawna były ulubione. Budowano je na koszt państwa dla ludu, nadto każdy bogaty Rzymianin miał w swoim domu wspaniałe thermy. Składały się one z szeregu sal, przeznaczonych na odmienne kąpiele. Wykopaliska pozwoliły nam poznać urządzenie łaźni i następstwo używania poszczególnych części takiego zakładu kąpielowego. Opis łaźni w domu Petroniusa na początku powieści i spotkanie tamże Winicjusza z arbitrem elegantiae dowodzi, jak dokładnie autor poznał rozkład therm rzymskich i jak przejrzysty i jasny nakreślił ich obraz, z jaką znajomością umiał odróżnić istotne rzeczy od przypadkowych dodatków.

Kreśląc obraz życia starożytnych Rzymian, autor kilkakrotnie dał opis uczt i biesiad wspólnie odbywanych, do których przywiązywano wielkie znaczenie, podobnie jak i w Grecji. Odbywały się one w osobnych komnatach *triclinia*, z oddzielnymi sprzętami; przestrzegano także ściśle przepisów o usadowieniu gości i podawaniu potraw. Najdoskonalszy jest opis uczty w pałacu cesarskim (r. 7 powieści, s. 53 nn.). Rzuca ona wiele światła nie tylko na przebieg biesiady, lecz także na zachowanie się i rozmowę gospodarza i gości. Jak wiele innych scen, tak i ten, obraz świadczy o wielkim talencie naszego powieściopisarza unaoczniania opisywanych przedmiotów i urządzeń życia starożytnego.

Poznajemy także wszechstronnie wyobrażenia religijne ówczesnego społeczeństwa. Pod wpływem różnych systemów filozoficznych greckich i wschodnich, pod wpływem rozmaitych wierzeń narodów podbitych, których bóstwa sprowadzano do Rzymu i czczono na równi z bóstwami rodzimymi, dawna wiara, zachwiana w ostatnich dwóch stuleciach, upadła zupełnie w I w. po Chr. Warstwy wykształcone nie wierzyły zupełnie w dawne bóstwa i opiekę ich nad ludźmi, hołdując raczej filozofii epikurejskiej lub stoickiej. Mitologia stała

---

[20]) Pałac Petroniusa Sienkiewicz nazywa *insula*. Powinien był raczej użyć nazwy *domus*, gdyż *insula* jest domem czynszowym, składającym się z wielkiej liczby oddzielnych mieszkań, niezależnych od siebie, jak kamienice czy bloki mieszkaniowe w dzisiejszych miastach.

się tylko przedmiotem uczonych studiów; nadto dostarczała artystom i poetom wdzięcznych tematów do dzieł i prac artystycznych i literackich. Traktowano ją jednak ze stanowiska humorystycznego, bo nikt w te baśni już nie wierzył. W towarzystwie żartowano sobie i śmiano się z bogów, którym już dawno wytrącono z rąk berło panowania. Lecz mimo to religia państwowa utrzymała się w całej pełni ze wszystkimi formami. Ślubowano i składano bogom ofiary jak dawniej; budowano dla nich świątynie, stawiano posągi, każdą czynność rozpoczynano od wezwania pomocy i opieki bogów, a zniewagę bóstw i świętokrądztwa karano z całą srogością. Lud modlił się do bogów jak poprzednio, ale wiara jego i religia polegała tylko na spełnianiu czczych formuł, na praktykach zewnętrznych, poza którymi nie było głębszego życia religijnego. Kapłani byli tylko funkcjonariuszami państwowymi, a im znakomitsze były ich stanowiska, tym liczniej wstępowali do nich synowie rodzin szlachetnych a nawet rodziny cesarskiej. Wpływowy kult Vesty istniał jeszcze; Vestalki zachowały dawne przywileje, ale upadły moralnie tak nisko, że ich przełożona, virgo Vestalis maxima, zawiązała z cesarzem stosunek, za który dawniej karano śmiercią. Czytając powieść, podziwiać musimy mnogość podań mitologicznych i wierzeń w niej zawartych, zdumiewać się, w jak lekki, przystępny i wytworny sposób Sienkiewicz potrafił zapatrywania religijne ludzi filozoficznie wykształconych wplatać w rozmowę osób, biorących udział w akcji powieści.

Równie dokładne wiadomości w *Quo vadis* znajdujemy także o innych działach życia ówczesnego społeczeństwa rzymskiego, np. o ubiorach, o togach i ich układaniu, o rzadszych ubiorach, jak *lacerna, capitium,* o pierścieniach na palcach rąk a nawet nóg, o barwie ametystowej, dozwolonej, według Suetoniusa *(Nero* 32), tylko rodzinie cesarskiej. Wspomina też autor o ceremoniach, których przestrzegano przy zawieraniu związków małżeńskich, o obrzędach religijnych i gusłach, połączonych z inkubacją lub z noszeniem bulli przez dzieci. Nie pomija nawet gier, którymi się lud zabawiał, tzw. *mora* i *scripta* (nie *scriptae*, jak jest w powieści r. 19, s. 151) *duodecim*.

Trafnie również przedstawił autor znaczenie niewolników w owych czasach. Stanowili oni siłę, bez której nie mogłoby

istnieć życie ówczesnego społeczeństwa. Każdy dom zamożny liczył setki niewolników, przeznaczonych do najrozmaitszych posług, od najniższych i najcięższych do najdelikatniejszych. Byli osobni niewolnicy do posług domowych, do zarządu domu, do łaźni, do ubierania, noszenia lektyki, do gotowania i podawania potraw, do przepisywania rękopisów i ich odczytywania, do wychowania dzieci *(paedagogi).* W rozległych swych posiadłościach mieli także bogaci Rzymianie całe rzesze niewolników, począwszy od włodarza *villicus* aż do prostych wyrobników, którzy rodzili się, chowali i umierali w ergastulach, aby za nędzną strawę uprawiać role swego pana. Trzymano nawet osobnych niewolników do karmienia i pielęgnowania ptaków i zwierząt. Niewolników uważano za rzecz, z którą właściciel mógł postępować według swej woli, nieraz srogo i okrutnie, a prawo rzadko tylko ujmowało się za tymi nieszczęśliwymi istotami. Wszystkie ludy, podległe Romie, dostarczały całymi gromadami niewolników na zaspokojenie najrozmaitszych potrzeb. W powieści spotykamy się z różnymi nazwami niewolników, które tylko rzadko można znaleźć u starożytnych autorów, a zapewne znajdą się i takie, z którymi wykształcony czytelnik po raz pierwszy się spotyka. Nie brak i takich, których znaczenia trzeba szukać po słownikach, a niektórych znaleźć nie można w słownikach podręcznych, nawet obszernych; np. wyraz *epilator* (r. 1, s. 4 = niewolnik do usuwania włosów, od *pilus, -i* włos) jest w średniowiecznej łacinie. Wyraz *vestiplica* (= niewolnica do układania fałdów lub składania sukien), także należy do rzadko używanych [21]).

[21]) Dokładnemu rozbiorowi poddali powieść: Orazio Marucchi, *Introduction historique et archéologique à Quo vadis de Henryk Sienkiewicz*². Paris 1901; Zygmunt Samolewicz, *Tło historyczne w powieści Sienkiewicza „Quo vadis" (Przegląd Literacki,* Kraków 1896, nr. 11, s. 1—10, przedruk w *Niwie* (Warszawa 1896 nr. 48 n.). Samolewicz starał się tylko wykazać, czy Sienkiewicz trafnie korzystał ze źródeł historycznych w przedstawieniu świata pogańskiego, Marucchi zaś, autor wielu dzieł z zakresu archeologii chrześcijańskiej, uwzględnia w swej rozprawie także świat chrześcijański. — Fr. Nagórzański w rozprawie *Tacyt a Quo vadis Sienkiewicza* (Sprawozdanie Prywatn. gimnazjum im. A. Mickiewicza, Lwów 1910) zestawił szereg miejsc z Tacita, głównie odnoszących się do pożaru i prześladowania chrześcijan, które wpłynęły na odnośne obrazy u Sienkiewicza. J. Gans w rozprawce *Pożar Rzymu w Annales P. C. Tacita a w Quo vadis Hen-*

IX

Można by jeszcze wiele pisać na ten temat, ale już to wystarcza zupełnie do wykazania ogromnej erudycji Sienkiewicza, obejmującej wszystkie obszary życia starożytnych Rzymian, przed którą należy uchylić czoła. Zaznaczyć również należy, że autor nie przeciąża czytelnika balastem naukowym i chociaż wplata w opowieść niezliczoną ilość szczegółów, nie uczuwa się wcale podkładu historycznego. Dzieje się to dlatego, że te wiadomości o życiu ówczesnych Rzymian, o urządzeniu mieszkań, therm, o ucztach, igrzyskach itp. są zręcznie włączone w tok akcji.

Weźmy dla przykładu opis pałacu cesarskiego na Palatinie (*Quo vadis* r. 7, s. 53 n.). Gdy Lygia była już ubrana na ucztę, wychodzi razem z Akte „do bocznego kryptoportyku, z którego widać było bramę, wewnętrzne galerie i dziedziniec, otoczony kolumnadą z numidyjskiego marmuru... Oczy Lygii uderzył pyszny widok, o którym skromny dom Aulusa nie mógł jej dać najmniejszego pojęcia...“. Stąd królewna ligijska przygląda się nadchodzącym gościom, których pokazuje jej i po imieniu wymienia Akte. W scenie tej i w opisie orgii, którą kończy się uczta, zauważyć można ślady lektury dzieła, traktującego o zbytku od czasów najdawniejszych do najnowszych, *Histoire du luxe privé et public* ([2]Paris, 1880—1881, 4 tomy, szczególnie rozdział V: *La luxe de femmes sous l'Empire*, s. 267—301), którego autorem jest wybitny ekonomista francuski, Henri Baudrillart (1821—1894), wymieniony przez Sienkiewicza wśród źródeł w wspom-

---

ryka Sienkiewicza (Filomata 1930, z. 18, s. 86 nn.) porównał opisy pożaru Rzymu, w *Annales* i w powieści, przy czym wyraził mocno spóźnione przypuszczenie, że powieściopisarz „nie pominął zapewne dzieł znakomitego historyka P. Corneliusa Tacita“. Nawiązując do tego, St. Pilch w *Filomacie* 1931, z. 28 s. 539 nn. wskazał jako *Źródła inspiracyjne Quo vadis* lekturę Tacita i poznanie ruin Romy starożytnej. Stosunkiem Sienkiewicza do starożytności klasycznej zajmowali się nadto K. Chyliński *Świat starożytny w utworach* S. w czasopiśmie *Nowa Ziemia Lubelska* 1924, s. 293 i J. Birkenmajer w szeregu artykułów, jak *Klasycyzm w dziełach S.* w *Gazecie Bydgoskiej* 1927 nr. 173, przedruk w *Przeglądzie Chyrowskim* 1928 s. 56 n., *Ligia-Polka,* tamże s. 61 n., *Nasza rodaczka Ligia* w *Tęczy* 1933, nr. 9, s. 33 n. oraz innych, które przytaczam na innych miejscach niniejszej rozprawy oraz w innych pracach, odnoszących się do omawianego przeze mnie zagadnienia.

nianym liście do J. Kozakiewicza. Reminiscencje te zestawił Bronarski w swej pracy (s. 72 n.), wykazując, jak szkic uczonego francuskiego rozwija Sienkiewicz w szereg obrazów, które nasuwają się oczom przypatrującej się Lygii.

Ale w tych obrazach jest również szereg zwrotów z powieści angielskiej F. W. Farrara, *Darkness and dawn*, która w r. 1894 pojawiła się w przekładzie polskim pt. *Mrok i brzask, powieść z czasów Nerona* (przekład dokonany za pozwoleniem autora przez K. M., Kraków 1894). Opis pałacu cesarskiego znajduje się na początku rozdziału 1, (księgi I) zatytułowanego: *Dumania Agryppiny*. Ponieważ na podobieństwa w obu opisach nie zwrócono uwagi[22]), dlatego uwydatnię je w następującym zestawieniu:

Farrar:	Sienkiewicz:
Pałac Cezarów urósł był w wspaniałość i objętość, w miarę rosnącej potęgi onego mieszkańców. Główna brama otwierała się na vicus Apollinis, prowadzący ku Via Sacra. Był to śmiały i na dwadzieścia dziewięć stóp wyniosły łuk, ozdobiony rzeźbioną przez Liziasza grupą Apollina i Dyanny, kierujących wozem uniesionym przez czterech rączych rumaków. Za Propylejami znajdował się święty dziedziniec, białym wyłożony marmurem, a otoczony kolumnadą z numidyjskiego giallo antico, o błyskach różowych i złotych. Z pośród filarów wyglądały posągi Danaid, skupionych wokoło ojca Danausa. Tu także, wśród wielu nieocenionych dzieł sztuki, widniał sławny Herkules Lizyppa, odziany w lwią skórę i na potężnej oparty maczudze. Z jednej strony wznosiła się świątynia Apollina, cała z marmuru przez greckich zbudowana mistrzów, dalej przybytek Vesty, od strony zachodniej znajdowała się zaś sławna Palatynu biblioteka, dość ob-	Stopniowo coraz więcej ludzi przechodziło pod wyniosłym łukiem bramy, nad którą wspaniała kwadryga Liziasza zdawała się unosić w powietrzu Apollina i Dianę... Była to chwila zachodu słońca i ostatnie jego promienie padały na żółty numidyjski marmur kolumn, który w tych blaskach świecił jak złoto i zarazem mienił się różowo. Wśród kolumn, obok białych posągów Danaid i innych, przedstawiających bogów lub bohaterów, przypływały tłumy ludzi, mężczyzn i kobiet, podobnych również do posągów, bo udrapowanych w togi, peplumy i stole, spływające z wdziękiem ku ziemi miękkimi fałdami, na których dogasały blaski zachodzącego słońca. Olbrzymi Herkules, z głową jeszcze w świetle, od piersi pogrążony już w cieniu, rzucanym przez kolumnę, spoglądał z góry na ów tłum... W tych zorzach na niebie, w tych szeregach nieruchomych kolumn, ginących w głębi, i w tych ludziach, podobnych do posągów, był jakiś wielki spokój;

[22]) Związek tej powieści z *Quo vadis* omówił H. Życzyński w *Studium o powieści rzymskiej Sienkiewicza Quo vadis*, jak to zaznaczyłem w rozprawie swej o źródłach i czynnikach inspiracyjnych tego arcydzieła.

szerna, aby cały pomieścić senat... W jej to przedsionku stał posąg spiżowy, na pięćdziesiąt stóp wysoki, który miał przedstawiać Augusta.

Atoli, jeśli przerastał wspaniałością wszystkie inne gmachy Romy, górował też pałac Cezarów nad całą stolicą ogromem klęsk i zbrodni... Tu w dziewięć lat później, młodszy Druzus, syn bohaterskiego Germanika, powoli na śmierć zagłodzonym został z rozkazu Tyberiusza. W podziemiach cesarskiego pałacu... cierpiał srogie katusze głodu, pożerając więzienne posłanie w zapamiętaniu rozpaczy. Tu wnuk cesarski, młody Tyberiusz Gemellus, nie umiejący sam sobie wymierzyć cios śmiertelny (sic!), uczył się od wysłanego w tym celu przez Kaligulę trybuna, w jaki sposób samobójczy spełnić zamach... ów ukoronowany szaleniec wyprawiał dzikie i krwawe hece, tu go też doścignęła zemsta, albowiem w kryptoportyku, łączącym pałac Cezarów z teatrem, trybun Kassiusz Cherea, morderczy w nim grot utopił. Opodal — gdzie dotąd rdzawe na murze widnieją plamy — zamordowano opłakującą go małżonkę modrooką Cezonię, a dziecię jej, maleńką Julię Druzyllę, rozbito o kamienie.

zdawało się, że wśród owych prostolinijnych marmurów powinni żyć jacyś próżni trosk, ukojeni i szczęśliwi półbogowie, tymczasem cichy głos Akte odkrywał raz po raz coraz inną, straszną tajemnicę i tego pałacu i tych ludzi. Oto tam zdala widać kryptoportyk, na którego kolumnach i podłodze czerwienieją się jeszcze krwawe plamy krwi, którą obluzgał białe marmury Kaligula, gdy padł pod nożem Kassiusza Cherei; tam zamordowano jego żonę; tam dziecko rozbito o kamienie; tam pod tem skrzydłem jest podziemie, w którem gryzł ręce z głodu młodszy Druzus; tam otruto starszego, tam wił się ze strachu Gemellus, tam z konwulsyj Klaudiusz, tam Germanik, wszędy te ściany słyszały jęki i chrapania konających, a ci ludzie, którzy spieszą teraz na ucztę w togach,, w barwnych tunikach, w kwiatach i klejnotach, to może jutrzejsi skazańcy...

Tymczasem od vicus Apollinis napływają nowe fale gości...

Z tego zestawienia widzimy, jak rozwlekły opis powieściopisarza angielskiego pod piórem Sienkiewicza przetworzył się w szereg barwnych i jędrnie skreślonych obrazów, nasuwających się oczom Ligii, gdy z bocznego kryptoportyku przyglądała się wraz z Akte gościom, wchodzącym na ucztę do pałacu Caesarów.

Charakterystyka osób wypływa pośrednio z ich czynów i rozmyślań, rzadko z bezpośrednich wywodów powieściopisarza. Osią zainteresowania i całej akcji jest miłość i przeszkody, jakie ona napotyka. Kontrast miłości pogańskiej Eunice i Petroniusa, miłości zrazu pogańskiej Winicjusza a potem stopniowa przemiana i uduchowienie uczucia, przedstawione są świetnie.

X.

Pod względem historycznym wytykano powieści Sienkiewicza pewne braki, podobnie jak powieściom Kraszewskiego. Tak np. P. Chmielowski (w książce: *H. Sienkiewicz w oświetleniu krytycznym*, Lwów 1901, s. 195) tak pisał: „Nie dowiadujemy się, jakim sposobem ten Rzym rozpustujący, maskaradowy, mając na swym czele woźnicę, podpalacza i komedianta, mógł nie tylko istnieć, ale panowanie swoje nad całym ówczesnym światem rozciągnąć i utrzymywać. A przecież pytanie takie musi się narzucać każdemu rozważnemu czytelnikowi, który nie da się olśnić wspaniałymi, świetnie wykonanyymi obrazami, ale radby także zrozumieć i wyjaśnić sobie tak dziwne zjawisko. Gdy Krasiński malował nam Rzym w czasach o wiele późniejszych i o wiele gorszych zarówno pod względem politycznym jak obyczajowym, umiał przecie odnaleźć i odtworzyć dwie potężne siły, podtrzymujące gmach częściowo zmurszały, a siłom tym nadał nazwisko Aleksandra i Ulpiana, tj. dzielności żołnierskiej i rozumu stanu".

Również I. Matuszewski (s. 189) zarzuca Sienkiewiczowi brak umiejętności perspektywicznego traktowania mas: „kompozycja była zawsze i pozostała słabą stroną jego utworów. Wskutek tego świat rzymski, aczkolwiek przedstawiony po mistrzowsku, wyszedł nieco jednostronnie i ułamkowo: poznaliśmy pierwiastki rozkładowe, ale nie dostrzegliśmy wcale potężnego ducha starej Romy, ducha, który żył jeszcze długo pod gnijącą skorupą, trzymając olbrzymie państwo w całości, i który przekazał wiele cennych właściwości dziedzicom swoim...".

Podobne usterki wytykano również powieściom rzymskim Kraszewskiego, co zaznaczyłem w rozprawie swej o wpływie Tacita na te powieści w *Przegl. Kl.* 1935, s. 290 n. Zarzuty te tylko w części są słuszne. Jak twórca powieści polskiej, tak i Sienkiewicz, prawdopodobnie za głównym źródłem przedstawianej epoki, Tacitem, ograniczał się jedynie do obrazowania życia stolicy i nie chciał rozpraszać uwagi czytelnika wędrówkami po prowincjach rozległego państwa. Były one mniej zepsute, za cesarstwa były dobrze administrowane i one, oczywiście, podtrzymywały państwo. Ale one nie zajmowały autora *Quo vadis*. Przecież i Tacitus rzadko odwraca swą

uwagę od Rzymu, który go pociągał i więził, ku prowincjom. To właśnie za słabą stronę w jego dziełach uważa uczony francuski G. Boissier w pracy swej o największym historyku cesarstwa (*Tacyt*, tłum. F. Mirandola, Lwów, 1907), w której (s. 200) stawia mu słuszny zarzut: „Gdyby był chciał zatrzymać się dłużej na prowincji, gdyby był przypatrzył się jej z bliska i nieco uważniej, byłby może nieco odmienną wydał opinię o całej swojej epoce. Byłby spostrzegł, że wszędzie tam, to jest w większej części państwa, obyczaje były prostsze, życie mniej chaotyczne niż w Rzymie i jego okolicy. Zepsucie zdaje się maleć w miarę oddalania się od wielkiego miasta. Italia już więcej była warta, Gallia i Hispania jeszcze więcej, nawet najbardziej zepsuci prokonsulowie, których tam wysyłano, taki np. Petronius i Vitellius stawali się lepsi w zdrowszej atmosferze. Ale nie tylko uczciwsze były prowincje, były one zarazem szczęśliwsze. Katastrofy, które wstrząsały społeczeństwem rzymskim, tutałj dochodziły echem znacznie słabszym".

Dalej (s. 201) zastanawia się Boissier nad tym, dlaczego „cesarstwo mogło przetrzymać tak długie rządy złych imperatorów, od Tiberiusa do Wespazjana"; dochodzi do wniosku, że widocznie „prowincje nie miały tyle do zniesienia, co Rzym. Znienawidzeni przez otoczenie i nienawidzący go wzajem książęta, źle prowincjami nie zarządzali. Tyberiusz i Domicjan byli nawet dobrym administratorami, wysuwali mądrych prokuratorów i legatów i nadzorowali ich". Podkreślić należy, że w czasie największych szaleństw Caesarów i warstw wyższych maszynę państwową utrzymywali w ruchu i zabezpieczali ład i porządek w imperium przede wszystkim niżsi funkcjonariusze, których „sam małoznaczny urząd chronił przed zmiennym humorem panującego" (Boissier, s. 201).

Zaznaczyć także trzeba, że i w samym Rzymie tylko otoczenie cesarza i pospólstwo, a więc góra i dół były zepsute, środek zachował jeszcze wiele cnót, którym państwo swą wielkość zawdzięczało. Ale tego właśnie środka, który by świadczył o tych silnych wiązadłach, utrzymujących całą budowę potężnego imperium, brak w *Quo vadis*. Mamy tylko po jednej stronie rozpasanie moralne sfery najwyższej, dworskiej i arystokratycznej, po drugiej zaś głupotę i uległość ślepego motłochu. Ten rozkład moralny przedstawiony jest z całą drobiazgowością, nie widzimy zaś dodatnich momentów.

Zdaje się, że ta jednostronność w obrazie Rzymu w ‘powieści z czasów Nerona’ nie jest przypadkowa, lecz zamierzona. Autor, chcąc w końcowym wyniku podać zwycięstwo słabszego liczebnie chrześcijaństwa nad przeważającym pogaństwem, zwycięstwo wartości idealnych nad dobrami materialnymi, uważał za wskazane uwydatnić zupełny upadek walorów moralnych po stronie pogaństwa. Ale czyż zwycięstwo wiary Chrystusowej nie dałoby się wytłumaczyć tym, że idea chrześcijańska wykazuje podobieństwo pewne do szczytnych zasad filozofii starożytnej, i że była ona jakby powrotną falą na grunt, użyźniony już przez naukę Platona i Aristotelesa, gdy te piękne hasła zeszły w nowej formie między maluczkich, a nie były, jak przedtem, udziałem tylko ludzi wybranych? To podobieństwo wyzyskali Ojcowie Kościoła, a później św. Augustyn. Nowa wiara, głosząc te wzniosłe zasady dla wszystkich, biorąc w opiekę najniższych nawet i równając ich w obliczu Boga z najwyższymi, sprowadziła uświadomienie i rozbudzenie szerokich mas do nowego życia oraz triumf człowieczeństwa nad despotyzmem tyranii [23]).

Surowo wypadł sąd znakomitego znawcy religii starożytnej, prof. T. Zielińskiego w rozprawie *Idea Polski w dziełach Sienkiewicza* (drukowanej po raz pierwszy po rosyjsku w miesięczniku *Wiestnik Jewropy*, Petersburg 1917, po polsku w osobnej broszurze, Zamość 1920 i równocześnie w czasopiśnie *Tydzień Polski* 1921 nr. 1—5, przedrukowanej w zbiorze ‘studiów i szkiców’ *Z ojczystej niwy*, Zamość-Warszawa 1923, s. 103 n.). Zarzuca mu, że „gminę chrześcijańską w Rzymie przedstawia on nam jako coś zupełnie solidarnego i spoistego; czy pozostały mu nieznane wyniki badań historyków kościoła co do rozterek i zatargów w tej gminie, co do rozbieżności między apostołami Piotrem i Pawłem... Sienkiewicz przedstawia nawrócenia na chrześcijaństwo, jako odbywające się wyłącznie pod wpływem kazań i przykładów miłości oraz przebaczenia wrogom; ale czy słusznie czyni, pomijając ów pierwiastek psychologiczny, nieodzownie towarzyszący wszelkim masowym nawracaniom...“. Dalej wytyka mu, że nie pokazał wcale Rzymu wierzącego. Przecież „śmierć tego, rzekomo, już za Nerona mającego umrzeć,

---

[23]) Por. St. Lam, *H. Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości,* Poznań-Warszawa 1924, s. 82.

Rzymu przypada na okres między panowaniem Konstantyna a Teodozjusza, w czwartym wieku, w międzyczasie zaś mamy epoki tak świetne, jak Rzym Flawiuszów, Rzym Trajana z Tacitem, i Juwenalem, Rzym Marka Aurelego, Rzym Sewerów, Rzym Dioklecjana! A więc, rzekomo, umierał on przez całe lat trzysta?... Nie, zapewne: religia starożytna nie umierała za Nerona, lecz znajdowała się w pełnym rozkwicie. I oto odtworzyć to — nie powiedziałbyym nawet przeciwieństwo, ale poprostu wzajemne wobec siebie ustosunkowanie między religią antyczną, a wschodzącym chrześcijaństwem — jest to zadanie ponętne, czekające dopiero na swego artystę. Sienkiewicz tym właśnie tutaj zasłużył na uznanie, że trafnym wiedziony uczuciem pozostawił lukę tę niezapełnioną i nie poddał się pokusie przedstawienia w karykaturze tego, co leżało poza jego oczyma... Sienkiewicz tego nie wiedział, lecz my, helleniści, wiemy, że... w Grecji wcześniej, niż gdzieindziej bogowie, zamieszkawszy pośród ludzi, stali się przedmiotem ich kornej, to tkliwej, to namiętnej miłości, i że w stosunku do religijności, jeszcze bardziej niż w stosunku ściśle do religii, starożytność była starym testamentem naszego chrześcijaństwa".

Do tego sądu przyłączył się prof. Stanisław Witkowski w ocenie tej rozprawy w *Gazecie Lwowskiej*, nr. 107, z 13 maja 1921 dodając do argumentów Zielińskiego, „że gdyby chrześcijaństwo było miało stanąć do walki z religią spróchniałą, konającą, nie byłoby potrzebowało trzechwiekowych, ciężkich zapasów, by ją pokonać. Już sama długość zużytego czasu świadczy o żywotności tej religii w chwili powstawania chrześcijaństwa. Także i obraz chrześcijaństwa I w. nie jest u Sienkiewicza dosyć wierny; chrześcijastwo nie było tak jednolite na wewnątrz, jakby to wyglądało z *Quo vadis*, lecz walczyły w nim prądy sprzeczne, nurtowały je zarodki późniejszych herezyj. Sienkiewicz znał za mało świat starożytny a talent, plastyka wyobraźni i intuicja nie zastąpią dla powieściopisarza historycznego gruntownej znajomości tła. Autor *Quo vadis* poszedł w przedstawieniu dwu światów I w. po Chr. za konwencjonalnym pojmowaniem książek popularnych i wiejskich kaznodziejów". Witkowski, idąc jeszcze dalej niż Zieliński, utrzymuje, że „cały sposób myślenia postaci z *Quo vadis* jest nowożytny, nie rzymski, lub grecki, z małymi

wyjątkami. Jeżeli nie podniosła tego dotąd krytyka zagraniczna, to dlatego ,że krytykami są i tu zwykle ludzie nie znający głębiej świata starożytnego, a wielki talent Sienkiewicza, plastyka jego postaci, artyzm przedstawienia podbił czytających“.

Jest to ocena stanowczo za surowa, choć pochodzi od wybitnego hellenisty, dobrego znawcy literatury starożytnej. Ale każdy może innym okiem spoglądać na świat starożytny i odczuwać go inaczej. Za usprawiedliwienie autora *Quo vadis* służą i służyć będą wywody tych, którzy bronią Sienkiewicza. A wśród tych szermierzy nie brak znakomitych znawców kultury klasycznej. Do nich należy także T. Sinko, który w przytoczonej już książce (s. 241) nazwał tę powieść ‘‘najwspanialszą w nowszej literaturze powszechnej wizją świata klasycznego, wizją Rzymu za Nerona’, która sprawia tak czarujące wrażenie, jak rzymskie obrazy Siemiradzkiego.

Wyrafinowanej a starzejącej się już kulturze świata starożytnego Sienkiewicz przeciwstawia nową cywilizację, tającą się na razie w katakkumbach, ale zyskującą sobie coraz więcej zwolenników przez krew męczenników, świeżo wylaną. W przedstawieniu świata chrześcijańskiego nie mógł być ściśle chronologiczny, bo ta z dwóch stron wojujących była jeszcze zbyt słaba i zbyt mało znana. Świat chrześcijański taki, jakim go kreśli i przedstawia Sienkiewicz, występuje dopiero w sto lat później, w drugiej połowie II w. po Chr.

Już przed Zielińskim i Witkowskim krytyka wytykała Sienkiewiczowi niejednokrotnie pewne braki w obrazie świata chrześcijańskiego. Józef Nowiński (*Sienkiewicz*, Warszawa 1901, s. 91) zauważył, że w *Quo vadis* nie mamy „całości gminy chrześcijańskiej z jej organizacją, naturalnie przystosowaną do szerzenia podbojów. Mamy tu tylko wpuszczany po sprawdzeniu tłum wiernych, do którego Apostoł przemawia“. Henryk Życzyński (*Studium o powieści rzymskiej Sienkiewicza Quo vadis*, Przemyśl 1925, s. 10) zaznacza, że „Sienkiewicz nie zaznajamia nas bliżej z urządzeniami kościoła, jak nie odsłania mechanizmu państwa rzymskiego, ponieważ wnikanie w te strony życia ludzkiego nie leżało w naturze talentu Sienkiewicza, który czuł się przede wszystkim malarzem, rzeźbiarzem, dramaturgiem. Zdawał sobie jednak Sienkiewicz sprawę z tego, że chrześcijaństwo nie było jeszcze

wówczas należycie skrystalizowane. Obok ogólnej wiary w Chrystusa i miłości bliźniego rozmaici ludzie rozmaicie nową naukę pojmowali".

Zarzucano też niejednokrotnie Sienkiewiczowi, że naukę chrześcijańską (zwłaszcza przemowę św. Pawła do Petroniusa) zabarwił płytkim utylitaryzmem. Pochodzi to stąd, że powieściopisarz niepotrzebnie wdał się w polemikę z tezami ówczesnych przeciwników chrześcijaństwa. Jedna z nich, przekazana przez Tacita (*Ann.* XV 38) była opinią wykształconych Rzymian, uważających chrześcijan za nieprzyjaciół życia i rodu ludzkiego. Drugą tezą było powoływanie się na filozofię stoicką, która też zalecała cnotę i czyniła nową religię zbyteczną.

Dalszy zaś zarzut, że Sienkiewicz nie umie się wznosić w wyższe dziedziny mistyki i filozofii, niezupełnie jest uzasadniony, gdyż w *Quo vadis* są momenty głębokie i wzniosłe, jak słusznie podkreśla H. Życzyński, (s. 11): „Jakże pięknie przedstawił Sienkiewicz rezygnację Winicjusza i Ligii z doczesności, gdy ogarniała ich wieczność i nadzieja innego, wyższego życia. Jak wzniosła i niezapomniana jest scena, gdy umierający Glaukus przebacza Chilonowi".

Z głosów pochwalnych, które, oczywiście, przeważają w ocenie tego arcydzieła, pozwolę sobie przytoczyć ocenę J. Kleinera, świetnego znawcy literatury polskiej, z książki *Sztychy* (Lwów-Warszawa-Kraków 1925, cz. II, *Sylwetki i refleksje*, s. 157—173 z rozdz.: *Artyzm Sienkiewicza)*, s. 170 n.: „Sienkiewicz, na równi z trzema wieszczami uznający jedność ideału narodowego i religijnego, może szlakami Irydiona wiedziony do Rzymu, a jako artysta przepychem Romy oczarowany — sięgnął do jednego z największych tematów w historii — tematu szczególnie aktualnego dla Polski, siłą duchową opierającej się mocom zaborców. Powstała powieść o Rzymie, co w brzydocie kona pod postacią Cezara-kabotyna, a w piękności pod postacią Petroniusza, i o zwycięskich męczennikach chrześcijańskich — najpopularniejsza powieść świata, chociaż bynajmniej nie najwybitniejsza wśród dzieł swego twórcy. Po raz pierwszy utwór polski zdobył miliony czytelników we wszystkich społeczeństwach.

„Ale dla obcych niedostępną pozostała jedna z głównych wartości: mistrzostwo języka. Mimo kosmopolityczności przed-

miotu rdzennie polskie jest *Quo vadis* jako wielki triumf w dziedzinie mowy polskiej. Takiej giętkości i takiej różnorodności, takiego spokoju i takiego patosu, nie znała dotąd nowoczesna polska proza powieściowa... Tchnienie rzymskości można było dać polszczyźnie w jeden tylko sposób: czyniąc prozę polską — klasycznie piękną".

Przy zsumowaniu wszystkich stron dodatnich i ujemnych powieści okazuje się, że *Quo vadis* jest arcydziełem, przewyższającym próby poprzedników, usiłujących nakreślić obraz tych czasów przełomowych. Genialna intuicja pozwoliła Sienkiewiczowi wczuć się w epokę, zrozumieć ją do głębi i przedstawić w nowym, wspaniałym oświetleniu, przedmiot wszystkim znany i dostępny uczynić nowym przez oryginalny sposób pojmowania. Im bardziej znany jest przedmiot, tym mniej autor zawdzięcza jemu a więcej sobie, im doskonalsze tworzy dzieło, tym genialniejsza jest jego indywidualność. Talentem, sztuką i pracą, tymi trzema czynnikami wszelkiej twórczości artystycznej, stworzył Sienkiewicz arcydzieło, które zjednało mu w literaturze powszechnej miejsce obok największych powieściopisarzy [24]). Żadne dzieło polskie nie zyskała sobie

[24]) Zwięzłą charakterystykę tej powieści podali: St. Tarnowski, *Historia literatury polskiej* t. VI cz. 2 (Kraków 1907) s. 417—448. — Al. Brückner *Dzieje liter. polskiej* w zarysie, t. II[3], s. 380—397. — W. Feldman *Współczesna liter. polska*[7] (Lwów 1923) s. 85—95. — M. Mann *Dzieje literatury pięknej w Polsce* cz. II (*Encyklopedia polska* t. XXII dział. XVIII, Nakł. Akad. Umiej., Kraków 1918) s. 178 n. — B. Chlebowski *Literatura polska* (Lwów-Warszawa-Kraków 1923) s. 384. — Znacznie dokładniej omówili *Quo vadis* K. Wojciechowski w książce: *Henryk Sienkiewicz* (Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa 1925) s. 78—96 i Henryk Życzyński *Studium o powieści rzymskiej Sienkiewicza Quo vadis* (Przemyśl-Warszawa-Łódź-Lwów 1925). — Literaturę do Sienkiewicza zebrał dokładnie Kaz. Czachowski w książce *Henryk Sienkiewicz* (Warszawa 1931). Są to wyjątki z różnych pisarzy, omawiających poszczególne dzieła wielkiego powieściopisarza. Do *Quo vadis* przytoczony jest (s. 226—247) dłuższy ustęp z I. Matuszewskiego studium: *Swoi i obcy* (Warszawa 1897, s. 160—190), po czym podana jest literatura do tej powieści, nadto na s. 332 n. w rozdziale, traktującym (za Janem Lorentowiczem) o Sienkiewiczu u obcych. — Literaturę odnośną zebrał również G. Korbut w dziele *Literatura polska od początków do wojny światowej* IV[2] (Warszawa 1931) s. 130 n. Materiał po r. 1930 uzupełniłem w niniejszej rozprawie.

w świecie takiego uznania i takiego rozgłosu i nie doczekało się przekładu na wszystkie języki europejskie, nawet armeński, japoński, arabski, i łaciński, co *Quo vadis*. W krótkim czasie obiegło ono cały świat i stało się nabytkiem duchowym wszystkich narodów kuli ziemskiej, dochodząc do najodleglejszych ognisk cywilizacji, zapomocą książki, sceny, sztuk plastycznych i filmu [25]).

Zbierając w całość powyższe wywody, należy stwierdzić, że Tacitus był dla naszych powieściopisarzy: Kraszewskiego, Sienkiewicza i Choińskiego czynnikiem inspiracyjnym do przedstawienia w powieściach rzymskich konfliktu dwóch światów, chrześcijańskiego i pogańskiego. Na nim opiera się głównie obraz świata rzymskiego za czasów Tiberiusa i Nerona, dla odtworzenia zaś czasów późniejszych użycza również wielu rysów i szczegółów.

---

[25]) W odpowiedzi, skierowanej do estetyka francuskiego, Boyer d'Agen, który zapytał Sienkiewicza o genezę *Quo vadis* i o przyjęcie, jakiego ten wielki romans doznał na szerokim świecie, Sienkiewicz (w *Kurierze Warszawskim* 1912 nr. 63 z 3 marca) wyjaśnił, że pomysł tej powieści powstał przy czytaniu *Annaliów* Tacita, który był jednym z naj ulubieńszych autorów jego, i podczas dłuższego pobytu w Rzymie, gdzie za przewodnika służył mu sławny malarz Siemiradzki, który podczas jednej z wędrówek pokazał mu kapliczkę 'Quo vadis'.

W drugiej części listu Sienkiewicz omawia ilość przekładów i liczbę wydań, która w r. 1900, jak wyczytał w angielskim przeglądzie *Black and White* przekroczyła milion tomów sprzedanych w angielskim przekładzie Jeremiego Curtina. Z tego można sobie wyobrazić ogrom nakładów tej powieści w ciągu 40 lat, które upłynęły od czasu ukazania się jej drukiem. Dzięki temu nazwisko autora, a tym samym Polski, stało się sławnym we wszystkich krajach cywilizowanego świata.

Ten triumfalny pochód *Quo vadis* na obu półkulach, mogący dumą napełnić serce każdego Polaka, jeśli się zważy, że niewiele znamy przykładów tego rodzaju triumfów w literaturze powszechnej, omawia Alfons Bronarski w pracy *Stosunek „Quo vadis?" do literatur romańskich* (Poznań 1926) w rozdz. II s. 12 n.

O niesłabnącej popularności tego arcydzieła wśród obcych świadczy podany przez Piotra Grzegorczyka w artykule *Literatura polska zagranicą 1935 (Rocznik Literacki* V 1936) fakt, że w ogólnym bilansie przekładów z języka polskiego pozycję ilościowo najwyższą w r. 1935 zajął Sienkiewicz (13 wydań, w tym 8 *Quo vadis). Rocznik Lit.* VI 1937 w zestawieniu Stan. Koczorowskiego pt. *Literatura polska w przekładach* podaje, że przekłady z Sienkiewicza zajmują nadal największą ilość (16 pozycyj, w tym *Quo vadis* 3, dwa wydania przekładu czeskiego, jeden przekład włoski).

Wymienione powieści ukazywały czytelnikom wspaniały obraz chylącej się do upadku potęgi materialnej i blasku kulturalnego świata rzymskiego, obok przeciwstawiającej się mu siły moralnej i duchowego piękna chrześcijaństwa, które zdobywało sobie najlepsze dusze. W tym kontraście, w tym triumfie chrześcijaństwa nad rzymską potęgą państwową, dusza polska znajdowała odbicie własnych losów. Położenie bowiem Polaków, prześladowanych po upadku powstań, podobne było do położenia pierwszych chrześcijan; jedni i drudzy walczyli za świętą swą sprawę. To też wymienione powieści wywarły wielki wpływ na społeczeństwo nasze; stawiając bowiem przed oczy czytelników nieugiętość pierwszych chrześcijan, którzy męczeństwem stwierdzali wyznanie nowej wiary, i głosząc triumf sprawiedliwości, dodawały otuchy społeczeństwu, nękanemu uciskiem zaborców, podtrzymywały nadzieję, że niespożyty duch narodu odniesie zwycięstwo nad siłą materialną, jak krzyż zapanował nad światem, którym dawniej władał Rzym pogański. Spełniały więc te powieści to zadanie, jakie Henryk Siemiradzki w kilkanaście lat po Kraszewskim zakreślił swym *Pochodniom Nerona* (1876), pragnąc pokrzepić dusze polskie przez przeciwstawienie blaskom i potędze Caesara, milczącego męczeństwa jego ofiar, które w swych duszach i swym heroiźmie kryły siłę niezwyciężoną [26]). Tu również Tacitus był czynnikiem inspiracyjnym.

---

[26]) W rozprawach o powieściach rzymskich Kraszewskiego i Chojńskiego podkreśliłem również tendencję tych utworów. Uzupełniając przytoczoną tam literaturę, dodaję, że B. Chlebowski podniósł znaczenie *Quo vadis* dla naszego społeczeństwa jako źródła otuchy w niedoli i wskazówki przyszłego zwycięstwa. S. Sadowska w rozprawie *Kompozycja i źródła Quo vadis? Sienkiewicza (Przegląd Hum.* 1930, s. 115 n.; por. moją rozprawę o źródłach i czynnikach inspiracyjnych tej powieści w *Eos* 1936, s. 164 n.) zaznaczyła, że Sienkiewicz chciał swymi powieściami czytelników „raczej wychowywać, aniżeli pouczać". Dlatego możnaby go nazwać Plutarchem powieści polskiej. Celem, jaki mu przyświecał przy pisaniu *Quo vadis,* „miało być przedstawienie zwycięstwa Cnoty nad Występkiem, Światła nad Ciemnością. A więc znowu i nauka dla ziomków, by nie padali na duchu w walce z przemocą".

STANISŁAW ZETOWSKI

EROSOWE WZLOTY KAROLA SZYMANOWSKIEGO

Miłość (ἔρως) — to pragnienie rodzenia w pięknie dla zdobycia nieśmiertelności.
Platon.

Prof. Jachimecki podczas uroczystej promocji Karola Szymanowskiego na doktora fil. hon. causa Uniw. Jagiell. zwrócił się w przemówieniu z taką retoryczną apostrofą do doktoranda *(Pamiątka promocji K. Szym. 1930):* „Rozszerzyłeś horyzont twoich artystycznych zamierzeń, stworzyłeś sobie nieprzebrany skarbiec środków technicznych! Objąłeś myślą Wschód i Zachód, różne światy i kultury, ziemię i to co ponad nią nęci tajemnicą wszechogarniającego bytu... przez ukochany świat helleńskiego piękna docierałeś powoli tam, gdzie cię wzywał duch rasy, do źródeł lechickości muzycznej... W *Rogerze* roztoczyłeś przed widzem dionyzyjskie misteria..." (por. *Polska, jej dzieje i kultura* III 1931). Pewnej precyzji zdefiniowania uległ ten ciężarny period, zwięźle zamykający helleński impuls twórczy, w *laudatio funebris* wygłoszonej również przez 'skromnego sługę historii muzyki polskiej', prof. Jachimeckiego w następujących słowach: „Nie dziwno wam będzie, wam, duchy Lucjana Siemieńskiego i Henryka Siemiradzkiego, kiedy w sąsiedztwie waszych prochów spoczną doczesne szczątki największego kompozytora Odrodzonej Polski. Wy obaj wiedliście go do antycznego świata pięknych form i górnych myśli, ku wielkiej poezji i plastyce starych Hellenów i Rzymian. Przez wasze doskonałe tłumaczenia, wasze malarskie wizje uczył się kochać i cenić piękno i wszechstronność kultury klasycznej, pod której ożywczym tchnieniem dojrzewał, której wpływami wzbogacał swą duszę przeznaczoną do najgórniejszych wzlotów".

1. K. Szymanowski a kultura klasyczna.

Wobec tak stratosferycznych stwierdzeń konkretnych, mniejsza z tym na razie czy słusznych czy niesłusznych, szczegółowych czy ogólnych, objektywnych czy jedynie subjektywnych impresyj, warto i godzi się już dzisiaj na gorąco zająć się ustosunkowaniem się Szymanowskiego do daimona antyku, by dowodnie skontrolować, czy przypadkiem takie i analogiczne kriteria nie obracają się w sferze przesadnego brązownic-

twa, które, jako że dziś wisi w atmosferze czasu, odbywa się w naszych oczach, czy też ta cząstka tworzonego mitu o Szymanowskim ma silniejsze oparcie i logiczne uzasadnienie w rzeczywistej rzeczywistości twórczej kompozytora, zwłaszcza że w katalogu dorobku twórczego Szymanowskiego figurują następujące pozycje o mianach szczeroantycznych (*Muzyka* 1937, 4—5): *Penthesilea*, pieśń na głos i orkiestrę do słów Stan. Wyspiańskiego (op. 18 z 1907 r.), *Metopy*, trzy poematy fortepianowe z podtytulikami: 1) *Wyspa syren*, 2) *Kallipso*, 3) *Nausikaa* (Op. 29 z 1915 r.), *Mity*, trzy poematy na skrzypce i fortepian z podtytułami: 1) *Fontanna Aretuzy*, 2) *Narcyz*, 3) *Dryady i Pan* (Op. 30 z 1915 r.), *Demeter*, kantata na głos altowy i chór kobiecy z ork. do słów Z. Szymanowskiej (Op. 38 z 1917 r.), *Agawe*, kantata na sopran solo, chór mieszany z ork. małą (Op. 39 z 1917 r.).

Jeśli niniejsze usiłowania wykazania istotnego kontaktu Szymanowskiego z antykiem bodaj w małej cząstce przyczynią się do sokratejskiego ściągnięcia twórczości kompozytora z podniebnego Olympu, na który ją sam twórca teoretycznie i jego *laudatores cathedrales* wywindowali, na ziemski padoł, będzie to nagrodą badacza, który służy nie tylko prawdzie, ale i pięknu, jak sam to Szymanowski w przemówieniu doktorskim zaznaczył.

W czasie studiów w szkole średniej nie odebrał Szymanowski podstawowego wykształcenia klasycznego (*Wiad. Lit.* 1938, nr. 1, w art. J. Iwaszkiewicza, *K. Szym. na Sycylii*). Według autokonfesji, zawartej w liście z marca 1907 r. do prof. Jachimeckiego, opublikowanym w *I. K. C.* w *Kur. Lit.* 1937, nr. 32, w art. *K. Szym. w zaraniu sławy*, ukończył kompozytor szkołę średnią na Ukrainie, według wynurzeń M. Choromańskiego w *Wiad. Lit.* 1932, nr. 461 w art. *K. Szymanowski* kompozytor uczęszczał do gimnazjum realnego w Elizawetgrodzie (Jelizawetgrad, później przezwany Zinowiewskiem) na Ukrainie, co i J. Iwaszkiewicz potwierdza w *Muzyce* 1937, nr. 4—5 w art. *Życie K. Szym.*, z tym ograniczeniem, że studia musiał przerwać wskutek choroby nogi (na tle gruźliczym). Czy je później i na jakiej drodze kontynuował, Iwaszkiewicz nie podaje.

Języki klasyczne nie wchodziły w zakres obowiązkowego programu nauczania w gimnazjum realnym. Nie znaczy to, że w czasie młodości kompozytor był całkowicie pozbawiony

kontaktu z przejawami świata antycznego, a umysł jego wyjałowiony z elementów antycznych. Przecie jak każdy człowiek wzrastał w środowisku europejskim, którego kultura w znacznym stopniu funduje się na granitowej podbudowie kultury antycznej, a życie bieżące, bez względu na to czy świat współczesny chce czy nie chce, zahacza różnorakimi trybami chwytnymi o antyk, o którym wiadomości ogólne czy szczegółowe należą do niezbędnych potrzeb ludzi ukształconych czy prawdziwie kulturalnych.

Nie tylko wnosił kompozytor *a priori* pewne atawistyczne inklinacje do kultury klasycznej, ale i ustawicznie pośrednio czy do pewnego stopnia bezpośrednio nasiąkał osmotycznie atomami kultury klasycznej, choćby do niej był jak najmniej przychylnie usposobiony. Antyk oferowały mu ponętnie popularne książki polskie czy rosyjskie, głównie beletrystyczne, malujące w interesującej fabule pewne epoki helleńskie czy rzymskie, głosiły o nim wiersze adorujące starożytność, a bywało ich zawsze pod dostatkiem, wskazywały na niego pewne charakterystyczne immanenty współczesnej sztuki malarskiej czy rzeźbiarskiej, która bardzo często kokietowała w stronę starożytności. Jednym słowem, o antyku mówiło mu wiele składników bieżącego życia, by nie przesadzić w retorycznej enuncjacji, że mówiło mu omal wszystko, z czym się stykał na każdym prawie kroku.

Pierwszych wzruszeń antycznych doznał Szymanowski w młodości już w rodzinnej Tymoszówce. One to bezsprzecznie w znacznym stopniu przyczyniły się i dokazały, że kompozytor w późniejszym życiu posiadł rodne podglebie do apercepcji i rozwinięcia antyku, one rzuciły pewne kiełki pod budowę gmachu ideologii, wypływającej jeśli nie w całości, to w walnej części, i korzeniącej się w antyku, one to dokonały w dużej mierze przeformowania kompozytora w hellenistę, największego jak dotąd w naszej muzyce. Przed Szymanowskim bowiem czerpali kompozytorowie z świata klasycznego zbytnio się nim nie przejmując, tylko tematy, jak Noskowski, Różycki i inni.

2. *Kłosy* i *Biesiada Literacka*.

Skąd wchłaniał Szymanowski te prymicyjne emocje antyczne w domu rodzinnym? Umysłowe życie, jak to wynika

z *Opowieści o naszym domu* siostry kompozytora, Zofii Szymanowskiej, nie pulsowało w dworku tymoszowickim jakimś wybitnie wzmożonym tętnem kulturalnym. Była to atmosfera zupełnie analogiczna do dzisiejszej napotykanej po dworach i dworkach wiejskich, nudzących się szarzyzną monotonnego życia i rzadko z przeciętności życiowej wyłamujących się do większej aktywności. Zapewne dla pewnego urozmaicenia powszedniości prenumerowano dwa warszawskie tygodniki obficie ilustrowane *Kłosy* (wych. 1865—1890) i *Biesiadę Literacką* (wych. 1876—1907), co poświadczało *ad oculos* o duchowym kontakcie z Warszawą i z Polską. Roczniki stare czy starsze tych czasopism, wyeliminowane z właściwej biblioteki, umieszczono na strychu, gdzie często dzieci się udawały i z pewną radością wertowały ich stronice (s. 123). Otóż tym czasopismom — interesować się musiał i nowszymi rocznikami — ma K. Szymanowski do zawdzięczenia swoje pierwsze antyczne wzruszenia. Bo co te tygodniki z antyku oferowały? Przede wszystkim, co najbardziej przemawia do duszy, zwłaszcza dzieci, i osiada w niezapisanej jeszcze świeżej świadomości nieraz na całe życie, — obrazki, ilustracje, reprodukujące dzieła malarskie czy rzeźbiarskie znakomitych artystów, czerpiących treść tematyczną ze świata antycznego, zaopatrzone prawie zawsze w dłuższe, stosunkowo dokładne objaśnienie tła historycznego i obyczajowego, co w konsekwencji darzyło wielką wprost ilością ciekawych informacyj. Nadto przytrafiały się w tych czasopismach również wiersze wielbiące antyk, czasem powieści, nowele, dramaty, snute na tle czasów antycznych, to znowu relacje podróżnicze z Italii, zaczepiające ustawicznie o starożytność, wreszcie studia czy artykuły, specjalne poświęcone pewnym fenomenom świata starożytnego itp. Właściwie wśród innych poruszanych zagadnień — czasopisma te musiały być dość wszechstronne — antyk stanowił stały, zwłaszcza w późniejszych rocznikach, co prawda nie przeważający ilościowo, ale jednak dostatecznie zaakcentowany temat, jako przedmiot znacznego, jeśli nie powszechnego wtedy zainteresowania kulturalnego.

Jacyż to ludzie kierowali subtelną wyobraźnię kompozytora ku 'wieczystemu pięknu' świata antycznego?

Prymat należy przyznać obrazom H. Siemiradzkiego. Jeśli prof. Jachimecki w *laudatio funebris* głosił, że wizje ma-

larskie Siemiradzkiego wiodły kompozytora do antycznego świata pięknych form i górnych myśli, uczyły kochać i cenić piękno i wszechstronność kultury klasycznej, pod której tchnieniem kompozytor dojrzewał, to o tyle tylko miał rację, że istotnie w młodości arcydzieła Siemiradzkiego, wprawdzie niewidziane w naturalnych barwach, ale jednokolorowych ciemnych odbitkach, narzucały Szymanowskiemu wyrazistością treści swojej świat antyczny, może nawet i wikłały jakimś sugestywnym czarem wrażliwy umysł i najprawdopodobniej roztliły tęsknotę dokładniejszego zapoznania się z dostępnymi oryginałami czy kolorowymi reprodukcjami, acz nigdy bezpośredniego wpływu na twórczość nie wywarły. A omal wszystkie obrazy Siemiradzkiego, które dziś znamy i o których dziś już zapomnieliśmy, zapełniły stronice *Kłosów* i *Biesiady literackiej*. Oto ich szereg: *W cyrku Nerona*, *Pieśń niewolnicy*, *Lato*, *Phryne w Eleusis*, *Za przykładem bogów*, *Skała Tyberiusa na Capri*, *Jaskinia piratów*, *Rzymianki przy źródle*, *Pochodnie Nerona*, *Linoskoczka*, *Elegia*, *Sprzedaż amuletów* itd. A oprócz wrażeń ocznych wchłaniał zapewne Szymanowski z omówień obrazów, i to niejednokrotnie bardzo fachowych (np. H. Struvego), z charakterystyk Siemiradzkiego następujące osądy: „Na zasadzie tematów moglibyśmy nazwać klasycznym Siemiradzkiego. Dziś jako artysta całą ludzkość wziął za swój ideał“ (*Biesiada* 1877) lub „zmysł plastyczny naszego artysty zbyt jest rozwiniętym, aby mógł sobie lekceważyć wyrazistość i poprawność, w ogóle piękność formy... zbyt wysoko szanuje sztukę, aby myśli idei przedmiotu miał używać wyłącznie tylko za środek dla osiągnięcia celów ubocznych“ (*Kłosy* 1879 art. Struvego pt. *Makart i Siemiradzki*) albo „u Greków ideał doskonałego życia na ziemi łączy się z ideałem pięknego ciała. Igrzyska atletyczne stały się najwybitniejszym wyrazem życia starożytnego, napawanie się pięknością ziemską, w przekonaniu, że w niej wyraża się zarazem i piękność boska, oto wydatna treść utworu (*Phryne*) zgodna w zupełności z poglądem Greków na życie i świat“ (*Kłosy* 1898, Struve, *Fryne w Eleusis*). Takie i tym podobne sformułowania autorytatywne mogły utkwić w umysłowości młodzieńczej, by odezwać się kiedyś później przy konkretyzowaniu własnej ideologii twórczej.

Oprócz giganta Siemiradzkiego w mniejszej jednak mie-

rze i inni polscy malarze i rzeźbiarze przemawiali tematami antycznymi do wyobraźni Szymanowskiego. Nieraz może oczy jego spoczęły na Andriollego *Syrenie*, na A. Badowskiego *Columbarium*, *Świeżych popiołach, Kartkach z albumu rzymskiego*, na W. Brodzkiego (rzeźbie) *Amorze odpoczywającym*, na J. Fałata *Szkicach z Rzymu*, na W. Gersona freskach *Orszak Muz*, *Muzyka*, na J. Konopackiego *Willi d'Este w Tivoli*, *Dawnej via Flaminia*, na M. Kotarbińskiego *Pochodzie tryumfalnym Sulli*, *Arii i Messalinie, Śmierci Messaliny, Sielance*, *Meduzie*, ilustracjach do *Mirtali* Orzeszkowej, na W. Szyndlera *Greczynce*, na J. Styki *Męczeństwie chrześcijan*, na P. Welońskiego (rzeźbie) *Ave, Caesar*, na L. Wiesiołowskiego *Amorze i dziewczęciu*, *Ofiarach Tiberiusa*, na Tondosa *Na kanale weneckim*, na Wyspiańskiego ilustracjach do *Iliady* itd.

Jakże mnoga i przyciągająca była galeria artystów obcych! Były w niej W. Kaulbacha *Neron*, *Iphigeneia, Bitwa Hunnów z Rzymianami*, R. Deutscha *Porwanie Heleny*, S. Muziolliego *Wesele w starożytnym Rzymie*, J. Makarta *Kleopatra*, *Agrippina na śmierć skazana, Łowy Diany*, G. Maksa *W podziemiach cyrku*, *W katakumbach rzymskich*, A. Wagnera *Wyścigi w cyrku starożytnym*, Ulpiano Cheea *Zagłada Pompei*, W. Petersa *Neron w cyrku*, A. Querolla *Tullia*, J. Greima *Ikaros i Daidalos*, J. Solomona *Niobe*, W. Amberga *Sappho na skale*, E. Teschendorfa *Oidipus i Antigona*, F. Kellera *Hero i Leander*, P. Baudry'ego *Orpheus i Mainady*, M. H. Regnaulta *Automedon*, E. Millera (rzeźba) *Prometheus*, K. Piloty'ego *Neron po pożarze Rzymu*, *Tusnelda w orszaku triumfalnym Germanicusa*, A. Feuerbacha *Odjazd Medei*, A. Kurtena *Śmierć Archimedesa*, H. Möllera *Aisopos*, W. Sichela *Medeia*, *Poppaea*, F. Sonima freski z muzeum tyfliskiego *Amazonki*, *Prometheus*, E. Neidego *Charon i Psyche*, A. Seiferta *Niewolnica*, E. Hildebranda *Tullia tratuje zwłoki ojca* itd.

Różnorodność wrażeń wprost kolosalna, zaspakajająca nawet najwybredniejsze zainteresowanie. Pewne tematy w tęj rozmaitości należały zapewne do aktualnych, ulubionych, jak np. mit o Amorze i Psyche, upadek Tarquiniusa, męczeństwa chrześcijan, sceny z cyrku czy z katakumb, zniszczonych przez wybuch wulkanu Pompei. Te ostatnie zainteresowania dobyły na plan pierwszy i usprawiedliwiały J. I. Kraszewskiego *Rzym za Nerona* (1866) i później Sienkiewicza *Quo vadis*.

Obrazy te o różnolitej treści zaznajamiać mogły kompozytora wprost wszechstronnie z antykiem: z mitologią, literaturą, obyczajami.

Być może z ciekawości wglądnął w studium K. Kaszewskiego o *Mitach greckich (Kłosy* 1865) i zastanawiał się nad następującą charakterystyką: „Mity stanowiły całkowity grunt umysłowości greckiej w epoce, która je porodziła. One są wspólnym korzeniem tych wszechstronnych rozgałęzień, jakimi objawia się późniejsza działalność umysłu greckiego... one tłumaczą nam początek obyczajów i pewnych zwyczajów narodowych, one nareszcie wrażały w umysł ludu nauki mądrości, obudziły w nim sympatie patriotyczne, a nadto zaspakajały owo gorące pragnienie nadzwyczajnych wypadków i dziwów...". Po takim *accessus* rozumiał już doskonale, wgłębiając się w objaśnienie E. Teschendorfa *Oidipusa i Antigony*, twierdzenia, że typy podań hellenskich mają życie nieśmiertelne, że ich piękność jest niespożyta i na ducha nowych pokoleń ma wpływ równie silny jak przed wieki, że sztuki plastyczne czerpią pełną dłonią natchnienia w postaciach greckich i zdaje się, że dla rzeźby i malarstwa wszystkich ludów będą one zawsze obfitą krynicą wrażeń i uroków, bo myśl w nich zawarta nie starzeje się nigdy a motywy nie zużywają się, ale porywają szlachetnością (*Kłosy* 1880). To samo czytał w rok później w *Kłosach* przy omawianiu R. Deutscha *Porwania Heleny* w następującym wypowiedzeniu: „Ludy, przejęte duchem poetycznym, powytwarzały sobie pewne arcytwory typowe, których istność, losy i czyny są i będą tematem wiekuistym sztuk pięknych, pokąd choć jeden wieszcz, jeden malarz albo rzeźbiarz gościć będą na tym padole płaczu". W takich ujęciach mitologia urastała do ważkiej gałęzi zainteresowań, domagającej się przeglądnięcia już specjalnej mitologii. Na razie mógł czerpać szczodrze z ilustracyj, bo później zgodnie z czytanymi osądami sięgał w chwilach tworzenia nieraz do mitologii, tego 'wiekuistego tematu sztuk pięknych'. Mit trojański, który dawał później impulsy twórcze *(Penthesileia, Metopy)* na łamach *Kłosów* i *Biesiady* dość często bywał reprezentowany. Wystarczy wspomnieć Wyspiańskiego ilustracje do *Iliady*, Ernesta Hirtera rzeźbę *Achilleus umierający*, R. Deutscha *Porwanie Heleny*, P. Fedi'ego rzeźbę *Porwanie Polyxeny*, Corneliusa fresk z glyptoteki monachij-

skiej *Walka o ciało Patroklosa*, M. H. Régnaulta *Automedona*, E. Konalda *Iphigeneię w Taurydzie*. Objaśnienia innych obrazów przytaczały całkowite wersje mitów o Niobie, Daidalosie i Ikarosie, Amorze i Psyche, Hero i Leandrze, Orpheusie, Prometheusie itp. Krótko wyrokując, omal wszystkie znaczniejsze mity znalazły uwzględnienie.

Wiadomościami z literatury antycznej nasiąkał Szymanowski z objaśnień do E. Teschendorfa *Oidipusa i Antigony*, W. Amberga *Saphony na skale*, H. Möllera *Aisoposa*, Ratarskiego *Anakreona uczącego muzyki Erosa* itp.

O zwyczajach antycznych opowiadały S. Muziolliego *Wesele w starożytnym Rzymie*, A. Wagnera *Wyścigi w cyrku*, J. Gassendi'ego *Poranek patricjuszki*, F. Sznajdera *Ofiara oblubienicy*, J. Steinboha *Vestalka w drodze do katakumb*, J. Cresio *Uroczystość Diany* itp.

Te obrazy, nawet już ich cząstka, mogły w umysłowości kompozytora wytworzyć ogólne pojęcie o kulturze antycznej, dając pewne quantum wiadomości w tym kierunku, i mogły już poniekąd zastąpić braki wykształcenia klasycznego.

Nie brak było w *Kłosach* i *Biesiadzie* rysunków i obrazów z Sycylii, z tej Sycylii, na której w 1914 r. zetknie się kompozytor na większą nieco skalę bezpośrednio z kulturą antyczną. Może właśnie te ilustracje rozpaliły w nim żądzę zobaczenia Sycylii czy skwapliwego, nagłego skorzystania z nadarzającej się sposobności. W każdym razie w 1914 r. Sycylia nie była dla niego ziemią zupełnie nieznaną. Znał ją może i szczegółowo, zależało to od precyzji pamięci — z rysunku A. Schouppego *Ruiny w Selinuncie na Sycylii*, do którego z objaśnienia dowiadywał się, że kolosalne rozmiary ruin selinunckich świadczą o wspaniałości dawnych świątyń i bogactw, że lepiej nieco zachowały się świątynie w Girgenti, szczególniej świątynia Concordii i Junony, że, ażeby mieć wyobrażenie o rozmiarach tych greckich zabytków, dosyć wiedzieć, że w każdej kanelurze kolumny wygodnie ukryć się może człowiek, że ruiny teatru w Taormine w bardzo malowniczym położeniu umieszczone na spłaszczonym wierzchołku wysokiej skały dominują nad znaczną przestrzenią okolicy, a mając u stóp przystań, naprzeciwko zaś wspaniałą górę Etnę, śmiało stanąć mogą obok najpiękniejszych widoków włoskich. Wspomniany Teatr w Taorminie i świątynię Zgody widział

kilkakroć w *Biesiadzie* i czytał zachwyty z *Iskierek wrażeń* Zofii Sokołowskiej lub przytoczenia z *Wieczorów powieściowych. Na krańcach Italii.* Czyżby przed Muratowa *Obrazkami Italii* studiował i *Wieczory powieściowe?* Były to wszystko zabytki, które później Szymanowski widział, które pewne ślady w jego twórczości pozostawiły (*Król Roger*, *Mity*, *Metopy*). Dlaczego dufnie skłaniamy się ku twierdzeniu, że właśnie te w tygodnikach widziane rysunki osiadły już w duszy kompozytora i później zapłodniły w pewnej dozie jego wyobraźnię twórczą? Posiadamy na to niezbity dowód. Wiadomo choćby z art. J. Iwaszkiewicza *K. Szym. na Sycylii* (*Wiad. Lit.* 1938, nr. 1 i *Dzieje Króla Rogera* (*Muzyka* 1926, nr. 6), że Pasterz z op. *Król Roger*, rozgrywającej się na Sycylii, jest objawieniem piękna, inkarnacją piękna idei platońskiej. Librecista za wskazówkami kompozytora umieścił tego Pasterza na Sycylii, bo kompozytor widział w *Kłosach* i *Biesiadzie* liczne typy sycylijskie promieniujące boską pięknością, jak np. młodzieńca zatytułowanego *Typ imperatora rzymskiego* i dowiadywał się z objaśnienia, że piękność ludzi w Taorminie jest nadzwyczajna, że nigdzie typ grecki nie przechował się w takiej czystości, że przeważnie widzi się brunetów o klasycznych rysach i ognistych czarnych oczach, niekiedy można spotkać jasnowłosego chłopca, który łączy w sobie urodę Normanów i Greków. To samo czytał w *Iskierkach wrażeń* Zofii Sokołowskiej: ‘Nadzwyczajna uroda mieszkańców Taorminy... klasyczna doskonałość kształtów... mieszkańcy pozują jako modele artystom’.

Natrafiamy na jeszcze jeden ślad interesowania się mieszkańców dworku tymoszowickiego ilustracjami antycznymi *Kłosów* i *Biesiady*. W wspomnianej już *Opowieści* Zofia Szymanowska na s. 143 opowiada o fotografii, przedstawiającej grupę tymoszowickich gości, stojących na mostku na stawie. Obok w czółnie siedzi jeszcze parę osób. Nosiła ta fotografia w swoim czasie ogólnie uznany tytuł *Charon odwożący cienie do Hadesu.* Należała ona do serii bladych i wzniosłych, tzn. źle zdjętych i źle wywołanych. Znajdowało się na niej kilka mglistych postaci, unoszących się w powietrzu na nierealnym mostku, jak bogowie Walhalli na łuku tęczy. Obok cień Fela (brata Szymanowskiego) -Charona, złowił do swej widmowej łodzi kilka ofiar — i pilotuje łódź na falach Lethy

a reszta duchów fruwa w eterze i umyka złośliwie skłopotanemu przewoźnikowi. Na tę żartobliwą nazwę fotografii mogły się skojarzyć obrazy: E. Neide *Charon i Psyche* (*Biesiada* 1879), W. Kraya *Do Arkadii* (*Kłosy* 1883) i W. Kaulbacha *Bitwa Hunnów z Rzymianami*, gdzie w obłokach duchy Rzymian i Hunnów walczą jeszcze ze sobą.

Oprócz obrazów darzyły karmą antyczną i wiersze opiewające pewne fenomeny antyczne, nabrzmiałe antycznym zachwytem. A było ich w tygodnikach sporo np. K. Hoffmana *W cyrku Nerona*, K. Łepkowskiego *Italia*, Miriama *Amor i dziewczę*, A Pileckiego *Roma*, Asnyka *Juba*, Czesława *Tryumfator* itp. Pewne ślady mógł pozostawić w twórczości Szymanowskiego wiersz Miriama *Narodzenie Homera*. Dziecię — Homer spoczywa na jedwabnych mchów posłaniu. Przyroda cała tętni radosnym życiem. Chorowody

Nimf wychodzą, z świętej wody,
W gąszcze leśne pierzcha łania,
Diana w srebrny róg wydzwania,
Tłum Satyrów się ugania
Pan na fletni gra.

To przecie jakby atmosfera późniejszych *Mitów*. Gdzieś w dali majaczą sceny z *Iliady* i *Odyssei*, a wśród nich Nausikaa

Pierze szaty u ponika,
Wstaje Odys, trwoga dzika.
I litości łza.

Tu znowu już jakby program *Metopy Nausikaa*. Dziecię - Homer chłonie wszystko:

I w różanym tym róż świcie
Cały grecki świat weń wpływa:
Duch, poezja, wiara, życie,
Pieśnią wielką, nieskończoną
Przenikają w jego łono

Tak wyglądało preludium zainteresowania się kompozytora *Odysseią*. Epizod pt. *Koń trojański* z tego mitu opracował poeta W. Szymanowski.

Sonet T. Zawadyńskiego *Roma* (1864) operował kategoriami, dość wtedy i później pospolitymi w poezji, które kiedyś osadzą się i w ideologii twórczej Szymanowskiego pewnymi składnikami:

Minęły dni zachwytu, gdy mistrze z zapałem
Kształt boski dobywali z pod pędzla i dłuta,

Gdy myśl się przejawiała wszędy słowem śmiałym,
Niesiona falą ludzi, pojęta, przeczuta.
I gdy się w ciszy dźwięczna odezwała nuta,
Ludzkość prorokom sercem wtórowała całym
I duch potężniał wówczas w pomysły olbrzymie,
Wśród tłumu się rodzili prorocy i mistrze,
A ludzkość czarem zdjęta wielbiła ich imię.

Z przekładów poetów greckich znalazł Szymanowski jedynie *Chór nimf Okeanosa* z *Prometheusa* Aischylosa w tłum. K. Kaszewskiego. Może aż do tego chóru sięga rozmiłowanie kompozytora w Aischylosie, zwłaszcza w *Orestei*.

Jeśli obejmiemy późniejszą ideologię twórczą kompozytora łącznie z materiałem buduloowym tej myślowej konstrukcji, jeśli zapragniemy początki poniektórych jej składników, poniektórych głębszych zainteresowań umieścić już w czasokresie lektury *Kłosów* i *Biesiady*, to wypada nam dorzucić, że późniejsza ciekawość do wykopalisk mykeńskich Schliemanna, która się przejawiła w wertowaniu książki Ch. Diehla *Excursions archéologiques en Grèce* (A. Iwański *Muzyka Polska* 1937, s. 191), sięgała impulsem ku ilustracjom i opisomg wykopalisk Schliemanna w *Kłosach* 1877; że wiara w ustawiczne doskonalenie metier kompozytora miała już odpowiednik w czytanych objaśnieniach fresków monachijskich Corneliusa, które głosiły: „Cornelius przez całe życie poświęcał się sztuce idealnej tej, która nie bierze żywcem z życia, wymaga w artyście pełnej koncentracji, pewnej głębi duchowej, chce go mieć koniecznie wyniesionym nad poziom żyjącej ludzkości... Cornelius kochał sztukę dla sztuki samej, dla rozkoszy tworzenia i nieustannie się kształcił w późnym jeszcze wieku“ (*Kłosy* 1873); że czytany w *Kłosach* 1870 przekład Anieli Tripplin dramatu greckiego poety Basilidesa pt. *Galatea* kierował myśli ku doskonałości formy tworu. Analogiczne myśli mieściło objaśnienie do rzeźby E. Müllera *Prometheus* w następującym sformułowaniu: „Piękność wykonania tej pracy, świadcząca o rozległym talencie twórcy, polega na harmonijnym, pełnym wdzięku oddaniu tej sceny, w której nie ma nic odrażającego a wszystkie szczegóły uderzają pogodną czystą myślą, oddziaływując głęboko na zmysł estetyczny widza“ *(Kłosy* 1880) lub studium H. Struvego, *J. Kremer i K. Libelt* (*Kłosy* 1875) z finalnym wnioskiem: „Utwory artystyczne powinny być jednolitym wyrazem harmonijnego połą-

czenia różnorodnych zdolności ducha, myśli i uczucia, rozumu i serca".

Jak z przytaczanych dowodzeń wynika, *Kłosy* i *Biesiada* stanowiły dla Szymanowskiego doskonały podręcznik antyku, darzący kompozytora pewnym quantum wiedzy antycznej (zdaje się, że i dla całego dworku tymoszowickiego były te tygodniki jedyną rozlewnią klasycznych wiadomości), przesączonej przez pryzmat duszy polskiej, analogicznej do tej, którą później będą szafowały studia prof. T. Zielińskiego. Jeśli Siemiradzkiego obrazy prezentowały wtedy Szymanowskiemu piękno świata antycznego, to H. Struvego studia estetyczne, objaśnienia do antycznych obrazów, zaznajamiały kompozytora z estetyką, z ideałem twórcy i na równi, jeśli nawet nie przeważająco, dostarczały materiału pod przyszłą budowę ideologii twórczej.

3. Greka i łacina K. Szymanowskiego.

Ale nawet doskonały podręcznik jak *Kłosy* i *Biesiada* Szymanowskiemu nie zastąpił w zupełności ewentualnej szkolnej systematycznej nauki.

Po grecku nigdy kompozytor nie umiał. Jeśli librecista *Króla Rogera* J. Iwaszkiewicz (*Muzyka* 1926, *Dzieje Króla Rogera* s. 271 i *Wiad. Lit.* 1938 I, *K. Szym. na Sycylii)* wspomina „o zajmowaniu się niesamowitą i mało u nas omawianą tragedią Euripidesa *Bakchantki*" przy wstępnych studiach do fabuły opery, to czerpali tutaj tak kompozytor jak i librecista nie z greckiego oryginału, ale z drugiej ręki, z świeżo wydanego przekładu rosyjskiego prof. T. Zielińskiego, czego sam librecista nie neguje, a to specjalne wyróżnienie i tak wysokie szacowanie *Bakchantek* pochodzi napewne z książki „ukochanej" przez kompozytora *Narodzin tragedii greckiej* Nietzschego, który bardzo wysoko oceniał *Bakchantki* w dziejach ewolucji twórczej Euripidesa jako chybiony poryw wyeliminowania elementu apollińskiego z tragedii. Na drodze także tłumaczeń zapoznał się kompozytor z *Odysseią* (może było to tłumaczenie L. Siemieńskiego, a może znowu rosyjskie), z Platonem *(Wiad. Lit.* 1938/I, *K. Szym. na Sycylii)* i tragediami greckimi Aischylosa (*Muzyka Polska* 1937 nr. 4 A. Iwański), względnie specjalnie z *Oresteią (Droga* 1929 nr. 1—2 K. Szymanowski, *Romantyzm w muzyce),* Sophoklesa

(głównie z *Królem Oidipusem;* Igor Strawiński, uwielbiany przez Szymanowskiego rosyjski kompozytor napisał operę *Król Oidipus*) i Euripidesa (w pierwszym rzędzie *Bakchantkami),* przy czytaniu których intuicyjnie wyczuwał nawet w tłumaczeniu między wierszami muzykę *(Wych. rola kult. muz. w społecz.* 1931, s. 24), o ile sąd taki jego nie jest wtórnym odbiciem lansowanych powszechnie o greckich oryginałach dostrzeżeń. „Muzykę możemy zaledwie wyczuwać najgłębszym instynktem najpewniejszej intuicji pomiędzy wierszami *Orestei, Króla Edypa* czy *Bakchantek*". Przy studiowaniu oryginału może być, że uległoby wyeliminowaniu to maleńkie słówko ograniczające 'zaledwie'.

Zupełnie analogiczny stosunek kompozytora był do łaciny. Jeśli w wywiadzie udzielonym M. Glińskiemu, redaktorowi warszawskiego miesięcznika *Muzyka,* w związku z praprodukcją *Stabat Mater (Muzyka* 1926 nr 11—12. *Myśli o muzyce religijnej Szym. Na marginesie Stabat Mater)* mianuje się sam kompozytor przy ocenianiu łaciny hymnu mnicha Jacopone da Todi *Stabat Mater* 'niezbyt jakoby klasycznej' niefachowcem, ma takie określenie poprostu delikatnie ukryć zupełną nieznajomość klasycznej łaciny.

Oczywiście bezpośrednie korzystanie z literackich pomników kultury antycznej nie urasta dzisiaj do warunku *sine qua non* owocnego uczestniczenia w symposionie piękna antycznego, ale w każdym razie, przyznać godzi się otwarcie, u każdej jednostki nie wiem jak nawet uzdolnionej potęguje miłość piękna, a pogłębiając ją, pętli na stałe duszę węzłami bezpośredniej emocji.

Czy kompozytor w miarę coraz więcej wzrastających potrzeb antycznych, nie odczuwał konieczności przyswojenia sobie języków klasycznych? Czy zakaził się ogólnym zobojętnieniem trzeźwego wieku techniki dla antyku? Bo przecie do uszu jego docierać musiały echa polemicznej walki o języki klasyczne w szkołach średnich, powtarzającej się sporadycznie co lat kilka da capo jako podnieta aktywności kulturalnej. Bo przecie nieraz musiał słyszeć czy czytać uzasadnione rzekomo słowa lekceważenia w ogóle antycznej kultury. Posłuchajmy w tej materii jego mimowolnej — o rzeczach dotyczących warsztatu twórczego kompozytor zbytnio się nie wywnętrzał w myśl wyznawanej zasady, że „wewnętrzny 'me-

chanizm' tworzącego artysty należy pozostawić w ukryciu" — autokonfesji w wspomnianym już wywiadzie (s. 597): „Może się mylę, mam jednak wrażenie, iż nawet dla najlepiej znających łacinę język ten z powodu tego, iż stracił bezpośrednią łączność z życiem, iż stał się wzniosłą, oczywiście, zaskrzepłą, jednak nieulegającą dalszemu rozwojowi formą — tym samym stracił już swą treść uczuciową, zachowując jedynie pojęciową. Prawdopodobnie nie tyczy się to literatury rzymskiej (klasycznej), opierającej się z natury rzeczy na żywym jeszcze wówczas języku zdolnym wyrazić bezpośrednią uczuciową treść ówczesnych pojęć o życiu... arcydzieła muzyki kościelnej z tekstem łacińskim działają na nas przede wszystkim tajemnym czarem muzycznym, opartym o dość ogólnikowe pojęcia co dany ustęp ma wyrażać „słowami", natomiast przejmujemy niejako na wiarę skostniałą już poezję słów tekstu". Zapewne na subtelnie emocjonalną naturę Szymanowskiego łacina i greka jako martwe języki nie oddziaływały atrakcyjnie, nieprzeparcie, bo „straciły już swą treść uczuciową, zachowując jedynie pojęciową". A jeśli w przytoczonej enuncjacji zrobił kompozytor pewne zastrzeżenie i to jeszcze z wielką oględnością dla języka literatury rzymskiej, którą mimo wszystko niżej od greckiej szacował i o której prawie nigdy nie wspominał — to jedynie z tego tylko względu, by nie popaść w wyraźną, rzucającą się w oczy sprzeczność, z własną misternie skonstruowaną teorią wiecznotrwałości piękna antycznego, które przecież i w literaturze rzymskiej refleksami nieśmiertelnymi osiadło.

Nie odczuwał zatem przez całe życie — cytaty przytoczone pochodzą z lat późniejszych, kiedy kompozytor już na dobre zaplątał się w złote sidła demona antyku i z piękna klasycznego twororodne czerpał podniety głębsze — erumpującej z głębi duszy tęsknoty bezpośredniej kontaktu z arcydziełami literatury antycznej a wyrażania, o ile rzeczywiście były, żalu z powodu braku oczywiście szkolnego wykształcenia klasycznego *(Wiad. Lit.* 1938 nr. 1 *K. Szym. na Sycylii)* źródliły się i emanowały raczej z chwilowych nastrojów niż z głębszych przeświadczeń, bo mógł przecie nieograniczenie pełnym haustem czerpać i rzeczywiście czerpał zewsząd, skąd czerpanie było możliwe, głównie z doskonałych tłumaczeń, przeważnie rosyjskich, bardzo często w zupełności dorównujących oryginałom, w każdym razie nie wypaczających idei

piękna klasycznego, dokonywanych przez doskonałych znawców kultury antycznej i entuzjastycznych wielbicieli piękna antycznego — z znakomitych syntetycznych opracowań naukowych poszczególnych problemów czy całokształtu kultury antycznej, podnoszących fenomeny świata antycznego na podniebne wyżyny idealizowania, nie zniechęcających czytelnika ani przeciągniętym zbytnio aparatem filologicznym, ani nużącą jałowizną dociekań.

4. Podróż do Italii i Sycylii.

Bezpośrednio z kulturą antyczną zetknął się Szymanowski podczas kilkakrotnych podróży do Italii między 1908 — może jeszcze i wcześniej — a 1914 rokiem. Ta nader ważna w ewolucji duchowej kwestia italskich podróży nie została dotychczas w rozmaitych przyjacielskich wspomnieniach i przyczynkowych opracowaniach należycie i wyczerpująco ujęta i prześwietlona. Prof. Jachimecki (*K. Szym.* 1927, s. 19) napomyka o pobycie kompozytora w Italii w 1908 r., chyba że nie poto, by stworzyć odpowiednią scenerię brązowniczą dla narodzin *Penthesilei*. J. Iwaszkiewicz w szkicu biograficznym (*Muzyka* 1937, s. 115) wylicza jedynie dwie italskie eskapady z 1913 i 1914 r. Przed 1908 r. musiał kompozytor może nieraz zaglądnąć bodaj na niedługi czas do Italii, jeśli w liście do prof. Jachimeckiego z listopada 1909 r. (*I. K. C.* w *Kur. Lit.* 1937 nr. 36) kreśli następujące słowa: „Gdyby Włochy nie egzystowały — jabym też nie mógł egzystować. Nie jestem malarzem, ani rzeźbiarzem, ale gdy przechodzę przez sale muzeów, kościoły i ulice, wreszcie gdy patrzę na te wyniosłe, dumne wiecznie pobłażliwym i pogardliwym uśmiechem dla wszystkiego co głupie, niskie i bezduszne uśmiechnięte dzieła, czuję, że warto żyć“. Czy ktoś z przyjaciół lub z rodziny może jakieś ważne szczegóły tych italskich przewietrzeń kompozytora podać? Wypełniłby lukę, która głośno domaga się suplementów. Zapewne z tych już podróży wyniósł doskonałą znajomość muzeum neapolitańskiego.

Najdokładniej znamy Szymanowskiego podróż, względnie zaledwie dosłownie kilkutygodniowy pobyt na Sycylii w przejeździe do Tunisu ze Stefanem Spiessem, dzięki artykułowi J. Iwaszkiewicza (*K. Szym. na Sycylii*, *Wiad. Lit.* 1938 nr. 1), napisanemu w 1937 r. w Palermo na Sycylii. Mimo włożonego

w drobiazg ten sumptu wysiłku Iwaszkiewicz ogólne znaczenie podróży i niektóre szczegóły celowo zbytnio przejaskrawia, by później odnaleźć łatwe wyjaśnienie genetyczne niektórych utworów Szymanowskiego, co ujemnie zaciążyło nad szkicem, zaciemniając istotną prawdę.

Dokładnej trasy peregrynacji Szymanowskiego Iwaszkiewicz nie zna. Stara się ją odtworzyć na podstawie dzisiejszych szlaków wojażów cudzoziemskich, bo w tej dziedzinie praktyczny konserwatyzm rzadko ulega zmianie, i na podstawie odgłosów w późniejszej twórczości. Rekonstruuje trasę podróży tak: z Neapolu do Palerma, stąd do Taorminy, dalej do Syrakuz, z Syrakuz do Agrygentu, potym przez ruiny świątyń w Selinuncie i Segeście z powrotem do Palerma. W Palermo miał się zachwycać Szymanowski metopami świątyni z Selinuntu znajdującymi się w muzeum, arcydziełem króla Rogera, Capella Palatina, oraz grobem tegoż króla i jego potomstwa w katedrze panormitańskiej. W Taorminie przykuły uwagę kompozytora ruiny Teatru grecko-rzymskiego. W Syrakuzach wsłuchiwał się w szmer źródła Arethusy. W Agrigencie podziwiał pejsaż, zowiąc go ‘pejsażem z Odyssei’. W Selinuncie i Segeście imponowały mu ruiny świątyń. Wszystko to bardzo ładnie. Ale prosiło się jeszcze dorzucenie, że bodaj chwilowy pobyt w Neapolu i jazda przez zatokę neapolitańską mogły też w wyobraźni kompozytora pewne antyczne znane wspomnienia czy opowieści przywołać. A i inne podróże italskie musiały też osiąść wrażeniami w duszy.

Sam kompozytor wrażeń tego sycylijskiego pobytu nigdzie prawdopodobnie nie ujął, nawet ogólnikowo. Do J. Iwaszkiewicza jedynie (*Muzyka* 1926 nr. 6 *Dzieje Króla Rogera*) miał opowiadać również o swoich podróżach do Italii i Algieru, a zwłaszcza o tej nieprawdopodobnej mieszaninie najcudowniejszych kultur świata, jaką jest Sycylia, o owej *capella palatina*, budowanej przez architektów byzantyńskich i arabskich z starogreckich kamieni dla normandzkiego króla, która tej mieszaniny najlepszym wydaje się symbolem. Jeśli ta charakterystyka Sycylii pochodzi od kompozytora, nie jest ona jakimś specjalnym, subjektywnym wymysłem, ale idzie koleinami Baedekera, który to samo zdawien dawna głosił i głosi. A jeśli nie wypłynęła z lektury Baedekera, to zamknął w niej kompozytor wrażenia łatwo dostrzegalne, które nie tylko jemu

narzucały się swą wyrazistością. Wystarczy zestawić Asnyka *Taorminę*, której siedm końcowych strof wypełnia historia związana z tym sycylijskim zakątkiem, gdzie

Starożytny duch Hellady
Swe pajęcze sieci przędzie,
Choć zamglony, nikły, blady
Piętno swoje wyrył wszędzie,

potem

Przybywały po łup krwawy
Saraceny i Normandy,
Rozwijając tęczę sławy
I rycerskich dzieł girlandy.

Dziś ta cała barwna przeszłość

Chociaż cicho w laurach drzemie,
Miga jednak w złotym pyle,
Co klasyczną kryje ziemię.

Iwaszkiewicz nie waha się skonstatować, że pobyt na Sycylii miał w życiu kompozytora „znaczenie przełomowe" i położył „zasadnicze piętno na całej jego późniejszej twórczości". Również prof. Jachimecki (*K. Szym.* 1927, s. 31) głosi o głębokich wrażeniach odniesionych na Sycylii, które odbiły się później w mistrzowskich kompozycjach. Czy istotnie pobyt na Sycylii w rozwoju duchowym kompozytora był wydarzeniem nieprzeciętnej miary, kamieniem zwrotnym życia? Czy bez niego nie byłby Szymanowski tym, czym był? Przy dedukowaniu wniosków obydwaj badacze oparli się widocznie o powszechne, już w rozmaitych cytatach wyświechtane mniemanie, że jedynie na Sycylii poznaje się najdoskonalej kulturę italską, z jej antyczną podbudową. Nie trzeba jednak tego pewnego rodzaju vox populi brać zbytnio dosłownie, bo przecie wielu znawców Italii twierdziło również, że w Neapolu dopiero poznaje się, czym była u starożytnych sztuka, a z niej widzi się, czym być musiała ta cywilizacja, z której ona wykwitła (J. I. Kraszewski, *Kartki z podróży* 1874, s. 41).

Według Iwaszkiewicza „zetknięcie się z resztkami kultury greckiej na Sycylii zastąpiło poniekąd Szymanowskiemu wykształcenie klasyczne", którego nie otrzymał w szkołach, skierowało myśli jego ku źródłom kultury europejskiej, wiecznym pamiątkom Hellady, roznieciło impuls do późniejszych specjalnych w tej dziedzinie studiów. Istotnie poniekąd, ale

tylko poniekąd i nie więcej, autopsja fragmentów tworów helleńskich uzupełniła raczej niż zastąpiła stosunkowo szczupłe wykształcenie klasyczne kompozytora, które nigdy znowu tak kolosalnych rozmiarów nie przybrało, bo nie pierwszy raz oglądał Szymanowski na Sycylii idealne twory sztuki antycznej. Najprawdopodobniej myśl szczegółowego czy nieco specjalniejszego zapoznania się z kulturą antyczną wyłoniła się nieco później w związku ścisłym i racjonalnym z innymi przeżyciami, aczkolwiek tutaj na Sycylii wrażeń trochę w duszy osiadło czy przyczaiło się, by odpowiednio podrażnione na pierwszy plan się wybiły lub nieraz jedynie dawały pozory, że rzekomo z Sycylii bezpośrednio pochodzą. Fantazja muzykologów, uskrzydlona antycznymi tytułami późniejszych kompozycyj, szkicuje omal dokładnie katalog szczegółowy lektury klasycznej kompozytora. Więc Homerowi — mowa jedynie o *Odyssei* — przypadło widocznie — z wieku i urzędu — pierwszeństwo — deklamuje prof. Jachimecki w art. *K. Szym. w okresie wielkich przewrotów dziejowych (I. K. C. Kur. Lit.* 1938 nr. 10). Uzupełnia lekturę Platonem, Euripidesem Iwaszkiewicz (*Wiad. Lit.* 1938 nr. 1). Są to wszystko może i logiczne, ale niezbyt fortunne przypuszczenia. Jeśli chodzi o Homera, to *Iliadę* i *Odysseię,* niewątpliwie znał kompozytor przed pobytem na Sycylii, jeśli nie z przekładów, to z dramatów Wyspiańskiego, którymi się rozkoszował. Dlatego zdaje się mógł porównywać pejsaż agrigencki do pejsażu *Odyssei* — jeśli istotnie porównywał — na podstawie „morza błękitnego, brzegu czerwonego, pszenno-szmaragdowych pól i po brzegach rozsiadłych, woskowo żółtych świątyń, ciągnących się długim szeregiem (Iwaszkiewicz, *Wiad. Lit.* 1938 nr. 1)". Epitety, nawiasem mówiąc, zdaje się pochodzą od autora artykułu, a nie zgadzają się z epitetami i obserwacjami homeryckimi. A może to homeryzowanie Agrigentu to odgłos Taorminy Asnyka, który tam znowu dopatruje się krajobrazu *Odyssei:*

Legendarne tchnienia wieją
I słoneczne błyszczą mity...
Dni współczesnych z Odysseją
Pada jeszcze blask odbity.

Tragikami greckimi zajmował się Szymanowski i przed pobytem na Sycylii. Wszak ukochaną jego, ulegającego przy-

gniatającym wówczas wpływom muzyki niemieckiej, a ideowo żyjącego okruchami głównie R. Wagnera — książką, były Nietzschego *Narodziny tragedii greckiej*, w których przecie tyle mowy i o Homerze i o tragediach greckich, które kultem tragików greckich nasiąkły.

Wobec tych przesłanek nie należy mówić nawet na razie o żywszym zainteresowaniu się światem antycznym u kompozytora i snuć na ten temat najłatwiejsze fantazje brązownicze. Podnieta bowiem głębsza przyszła w tym kierunku później. Trzeba raczej przypuszczać, że tak jak lekturę *Kłosów* i *Biesiady*, tak jak poprzednie italskie podróże, tak i pobyt na Sycylii gromadził w skarbczyku serca kompozytora materiał antyczny, może już i ilościowo pokaźny, ale jeszcze na razie surowy, nieociosany na podbudowę późniejszego przetworzenia myśli, na podbudowę późniejszej ideologii twórczej.

Że pobyt na Sycylii, a głównie dłuższy wypoczynek w Tunisie czy Algierze dały kompozytorowi walką życia nerwowo wyczerpanemu, niepowodzeniami artystycznymi do głębi jaźni wstrząśniętemu — wystarczy przytoczyć recenzję Polińskiego z praprodukcji Szymanowskiego *Symfonii b-moll (Kur. Warsz.* 1909 nr. 86): „Bezład, świadczący o zupełnej impotencji kompozytorskiej“ — pewne pożądane i skuteczne ukojenie, pewną równowagę ducha, przywróciły siły fizyczne i twórcze, to bardziej niż prawdopodobne, bo przecie i dawniej i dzisiaj jeszcze Italia w mniemaniu powszechnym uchodziła i uchodzi za wymarzony kraj dla dusz potrzebujących harmonii i spokoju i rzeczywiście znajdujących tam trwalsze ukojenie.

Znaczenia tedy pobytu sycylijskiego — wpływ na twórczość omówimy przy dziełach — nie należy zbytnio przeszarżowywać. Wywarł on oczywiście pewne wrażenie na psyche kompozytora, mógł przyczynić się do skierowania się kompozytora ku latyńskiej muzyce Debussy'ego, ale nie wszystko co kompozytor z antyku zaczerpnął do swych tworów ma do zawdzięczenia Sycylii. Sycylia dla antyku Szymanowskiego była jedynie epizodem.

5. *Penthesileia.*

Podczas italskiej podróży w lutym 1908 r. miał utworzyć Szymanowski „w okolicznościach znakomicie odpowiadających nastrojowi, mianowicie w Nerwi nad brzegiem morza Śród-

ziemnego“ *Penthesileię*, pieśń na głos i orkiestrę do słów Wyspiańskiego op. 18 (Jachimecki, *K. Szym.* 1927, s. 19). Właściwie temu opusowi należałoby nadawać taką pełną nomenklaturę — opłaca się trud włożyć, ujednostajnić tytuły opusów Szymanowskiego, wyposażyć je w szczegóły praprodukcji, bo dotychczas w tej materii panuje karygodne niechlujstwo — jaką nadał sam kompozytor w liście do prof. Jachimeckiego z list. 1909 r.: *Penthesilea* op. 18 na głos solowy z tow. ork., fragment muzyki do dramatu Wyspiańskiego *Achilleis*. Z tego określenia możnaby konkludować, że Szymanowski nosił się z zamiarami napisać muzykę do całego dramatu, oczywiście pewne tylko momenty akcji wyposażyć w podkład muzyczny, czego nigdy nie dokonał. Rok narodzin *Penthesilei* przesuwa na 1907 r. katalog utworów Szymanowskiego w *Muzyce* 1937 nr. 4—5. Wobec braku ścisłych danych w tej kwestii opublikowanych skłanialibyśmy się przerzucić pierszą koncepcję szkicową na rok 1907, a wykończenie na 1908 r., a może 1910 r. *Penthesileia* pozostała w spuściźnie rękopiśmiennej, do której dostęp na razie jest niemożliwy. Wiadomość podana w *Muzyce* 1937 nr. 4—5 o ukazaniu się *Penthesilei* w Universal-Edition — przerzucaliśmy kompletny katalog 1935/36 — nie odpowiada prawdzie.

Jaką scenę z *Achilleidy*, tego udramatyzowania całej *Iliady*, jak ją mianuje prof. Sinko w wydaniu dzieł Wyspiańskiego, wybrał kompozytor do urzeczywistnienia pewnych zamierzeń muzycznych? Według prof. Jachimeckiego, który słyszał odtworzenie kompozycji w Filharmonii Warsz. w 1910 r. pod dyr. Fitelberga (zdaje się 18 marca) jest to scena z Penthesileią „nad brzegami morza“. W Achilleis żadna ze scen z Penthesileią nie rozgrywa się na brzegu morza. Jest co prawda scena XV nad morzem, ale w niej występuje Thersites i rzemieślnicy, scena zbyt prozaiczna interesu muzycznego nadzwyczajnie nie budząca. Penthesileię spotykamy w scenie drugiej w wąwozie skalnym rozmawiającą z Rhesosem o Troi i Parisie, i w scenie czternastej nad Skamandrem. Ta ostatnia scena wizyjna jedynie w fragmencie nadawała się do pewnych koncepcyj muzycznych, acz może mimo znacznej utajonej siły dramatycznej do wzlotów podniebnych o wysokim artyźmie niezupełnie się kwalifikowała. Achilleus odczuł miłość do umierającej Penthesilei. Siedzi teraz w zadumie na urwistym brzegu

Skamandru, zapatrzony w nurty. Nagle fale przynoszą do jego stóp martwe ciało amazonki. Achilleus tuli je i całuje. Martwa córka Aresa i Otrery wraca na moment do życia: „gdzieżem jest — patrzę — duch się mój obudził — tyżeś jest przy mnie kochanku? — tyś całowaniem mnie poślubił...". Te słowa Penthesilei i nastrój tej sceny są treścią muzyczną utworu Szymanowskiego.

W tym drobnym stosunkowo opus sięgnął kompozytor do Wyspiańskiego nie tylko dlatego, że wtedy Wyspiańskiego kreowano na najwybitniejszego poetę i dramaturga, ale głównie dlatego, że kompozytor Wyspiańskiego — jak to sam określił w późniejszym wywiadzie udzielonym M. Choromańskiemu *Wiad. Lit.* 1932 nr. 461 — gorąco przeżywał. Do podania o Penthesilei nie wiodły bezpośrednio kompozytora żadne *Posthomerica*, opiewające ten epizod bojów trojańskich (np. Quintusa Smyrnaiosa) ani być może widziana w muzeum wiedeńskim gemma *Penthesileia i Achilleus* (J. Overbeck, *Gesch. d. griech. Plastik* 1881 I, s. 183) ani wreszcie opisany przez Pausaniasa 10, 31, 8 obraz Polygnota, przedstawiający Penthesileię w podziemiu, ale raczej w czasach hołdowania manierom artystycznym A. Wolfa, pod tymże tytułem poemat symfoniczny Wolfa (z 1893 r.), malujący tonami treść tragedii Kleista *Penthesileia*, zinstrumentowany przez J. Hellmesberga, znany Szymanowskiemu nawet przed pierwszym wykonaniem w Filharmonii Warsz. 27 list. 1908 r. z teki dyrygenckiej Fitelberga, który z mitu trojańskiego wykonywał w tym czasie także Brucha *Igrzyska na cześć Patroklosa*.

Penthesileię wykonano po raz pierwszy w Filharmonii Warsz. 18 marca 1910 r. Prof. Jachimecki *(K. Szym.* 1927, s. 19) po uważnym wysłuchaniu tak ją muzycznie scharakteryzował: Kunszt instrumentacyjny zajaśniał w wysokim stopniu. Śpiew pokrewny stylowi pieśni poprzednich op. 17 potęgował żywioł chromatyczny do nadmiernego nasilenia. Na punkcie motywicznym zamało wyrazistych różnic. Pewna monotonność. Wpływy R. Straussa, Regera (można dodać i Wagnera). Pewien stempel indywidualności Szymanowskiego. Z mniejszym entuzjazmem pisał o *Penthesilei* Szopski w *Gaz. Warsz.* 1910 nr. 80, nie widząc w niej żadnej wyrazistej i własnej autora fizyognomii. Czyżby do tych wypowiedzianych uwag nie należało dołączyć i pewnego zapatrzenia się na *Penthesileię*

Wolfa „świetnie zinstrumentowaną, o wytrawnej kontrapunktycznej robocie"?

Ale muzyka mniej nas w niniejszym szkicu interesuje od elementów ściśle antycznych. Poza tytułem nie było w *Penthesilei* nic specjalnie antycznego, żadnego wczucia się w hellenizm dorównującego późniejszym. Wybór tematu dokonany (może i trochę niezręcznie) pod urokiem i autorytetem podniet cudzych nie mówi nic jeszcze o jakimś głębszym przewartościowaniu, nawet o większym zainteresowaniu się, a cóż dopiero o oryginalnym czy oryginalniejszym ujmowaniu antyku. Również muzyczne opracowanie lawiruje w sferze obcych wpływów. Szymanowski pojął tak antyk jak go pojmowały i interpretowały te niemieckie prądy muzyczne, którym niewolniczo wtedy ulegał. W *Penthesilei* wytrawnym i radosnym hellenistą się nie okazał. Był jedynie kompozytorem sięgającym do tematu antycznego jak wielu innych bez duchowej podbudowy w tym kierunku. W takich okolicznościach *Penthesileia* całkowicie indywidualną emanacją jego duszy być nie mogła. Raczej pełniła funkcje pierwszej próby, pierwszego zmierzenia sił z antykiem, który podświadomie przyzywał kompozytora do swego idealnego królestwa czy nawet rajskiego dominium, który omotywał złotą pajęczyną myśli i fantazję kompozytora, by dać jej karmę twórczą i sposobność zajaśnienia zewnętrznego. Ta pierwsza próba nie udała się, o czym z goryczą kompozytor donosi prof. Jachimeckiemu w liście. Za dużo było cudzych w niej elementów, zamało indywidualności. Ponadto i wybór sceny pod względem estetycznym nie był idealny. Chodziło widocznie kompozytorowi w *Penthesilei* głównie o frapującą szatę muzyczną, która przejaskrawiona nie zespalała się z tekstem w twór harmonijny. Zapewne i wszelkie późniejsze cyzelatury nie zrobiły z niej arcydzieła.

Ale inaczej te muzyczne prymicje antyczne wypaść nie mogły. Antyk mimo pewnego rodzaju spoufalenia się był dla kompozytora czymś obcym, nie własnością nierozdzielną duszy, nie czymś gruntownie przeżytym, ale jeszcze błyskotką, którą wyrażała wyłącznie błyskotliwa forma. Do przetrawienia antyku na własny użytek, do dobycia zeń wiecznotrwałych walorów było jeszcze wtedy kompozytorowi daleko.

Z wybuchem bolszewizmu z rodzinnej Tymoszówki przenosi się kompozytor do Elizawetgrodu, gdzie bawi pod ko-

niec 1919 r. W tym mniej więcej czasie wpada mu (w ręce fortunnym przydarzeniem — wszelkie przełomowe metamorfozy zwykły się dokonywać z przypadkowych, często nieznacznych podniet — książka prof. T. Zielińskiego *Religia starożytnej Grecji* (nieco później zapewne i *Religia hellenizmu).* Oczywiście w edycji rosyjskiej przez firmę Ogni w cyklu *Religie światowe*, bo tłumaczenie polskie prof. Srebrnego ukazało się dopiero w 1921 r. w Krakowie; drugie wydanie, poprzedzone przedmową autora wyszło w 1927 r. Książka prof. Zielińskiego już z samego przeznaczenia dla szerszego ogółu nie mogła być jakimś nudnym, monotonnym, przyciężkim studium filologicznym, ale wzorowana na francuskich popularyzatorskich opracowaniach, swoim wspaniałym, dostępnym dla każdego kulturalnego człowieka ujęciem budziła nie tylko pożądane zainteresowanie, ale jakimś utajonym sugestywnym czarem brała w jasyr serca czytelnika, rozniecając w duszy jego niezagasłą miłość do wszystkiego co antyczne. Szymanowski przez podróże italskie i zgłębianie muzyki Debussy'ego rozegzaltowany uległ nieodpartemu czarowi studium prof. Zielińskiego. Wchłaniał je z nietajonym entuzjazmem *(Wiad. Lit.* 1938 nr 1 *Szym. na Sycylii)*, zaczytywał się w nim niepomiernie (A. Iwański, *Muzyka Polska* 1937, s. 191), ofiarował ją jako cenną książkę do przestudiowania J. Iwaszkiewiczowi. Nie tylko w głębszej zadumie przemyśliwał nad rzucanymi problemami, ale o nich z przyjaciółmi częstokroć namiętnie dyskutował *(Muzyka* 1926 nr. 6, *Dzieje Króla Rogera).* Z tych dyskusyj wyłoniły się kontury opery *Król Roger*. Prof. Zielińskiego *Religia starożytnej Grecji* stała się owocną odskocznią i wabną jak pieśń Seiren pobudką do zaznajomienia się później i z innymi studiami prof. Zielińskiego, do głębszego wniknięcia w poniektóre arcydzieła literatury greckiej. Wpływ tej urocznej książki na Szymanowskiego tak ujmuje J. Iwaszkiewicz w *Życiu K. Szym. (Muzyka* 1937 nr. 4—5): „Podkreślić należy wpływ studium prof. Zielińskiego z dziejów religii greckiej oraz klasyków greckich, czytanych w przekładzie, zwłaszcza *Bakchantek* Eurypidesa. Z tej lektury wywodzą swój nastrój kapitalne dzieła później pisane, kantaty *Demeter* i *Agawe*, *Król Roger* oraz niektóre pieśni. Należy tu także zaliczyć drugą część pierwszego koncertu i *Mity*, które aczkolwiek wcześniej nieco napisane, są antycypacją tego,

co wspomniana lektura później odkryła w Szymanowskim". Iwaszkiewicz nawet w pośmiertnym wspomnieniu mimo pozornie dokładnego sprecyzowania nie odsłonił całkowicie roli wspomnianej książki prof. Zielińskiego w twórczości Szymanowskiego. Widocznie zgodnie z życzeniem kompozytora, który nie zezwalał profanować swoich podniet i arkanów twórczych, zarzucił na resztę nieprzejrzystą zasłonę. A może i sam nigdy nie został odpowiednio w tę materię wtajemniczony.

W takich tedy okolicznościach zdani głównie jesteśmy na wydedukowanie ogromu wpływu książki czy książek prof. Zielińskiego wyłącznie prawie na utwory z przed r. 1919, aż po r. 1915 mniej więcej, bo zasięg oddziaływania wstecznego objął poniektóre utwory aż po ten mniej więcej rok — i na utwory z po 1919 r. Jak wynika z naszego dotychczasowego przedstawienia, do r. 1919 żadna przełomowa metamorfoza na tle antycznym w podkładzie ideologicznym twórczości Szymanowskiego nie zaszła. Zainteresowanie się jego hellenizmem było raczej prawie że przypadkowe, przygodne, równoległe do kompleksu innych aktualnych zainteresowań, nie wyłaniało się z intymnej potrzeby duszy, pozbawione koniecznej systematyczności i nasilenia. Pierwszych wzruszeń antycznych dostarczała zrazu lektura starych roczników *Kłosów* i *Biesiady*. Przypływowa nowa fala antyku źródliła się w pismach R. Wagnera i w ideowym podkładzie muzycznej twórczości R. Wagnera i epigonów Wagnera, wreszcie w Nietzschego *Narodzinach greckiej tragedii*, kultywowanej na równi z ewangelią przez kompozytora. Był to hellenizm załamany przeważnie w duszy niemieckiej, bijący coprawda dość żywo, jednak pod powłoką w znacznej mierze pesymizmu. Bezpośredni w italskich podróżach kontakt z antykiem, poparty być może lekturą, nie zbyt jednak wszechstronną, wyposażył umysłowość kompozytora w pewne quantum wartościowych postrzeżeń. Studium precyzyjne muzyki Debussyego dorzuciło też coś niecoś elementów. Właściwie było już pod dostatkiem budulca antycznego nie tylko do podbudowy, ale już nawet do właściwej budowy gmachu własnej indywidualności, korzeniącej się w hellenizmie. Dziwnym zbiegiem okoliczności materiał ten, widocznie dotąd należycie nieugruntowany i nieprzemyślany, pozostawał dotąd jakby martwym kapitałem, martwym podglebiem, które oczekiwało wiośnianego słońca.

Na taki podkład pada studium prof. Zielińskiego *Religia starożytnej Grecji*, księga radosnego hellenizmu, pełnego harmonii i szczęścia. I dokonało cudu. To wszystko co dotąd w duszy Szymanowskiego znajdowało się w stadium fermentowania czy może już nawet skłaniało się intuicyjnie ku krystalizacji, nieprzepartym pędem poszukiwało zwartego kompleksu myśli czy idei, by jako sharmonizowana całość dobyć się na powierzchnię świadomości i doznać ujęcia w dialektyce słownej czy muzycznej — znalazło teraz ognisko, ku któremu w dośrodkowym parciu pospieszało, znalazło macierzyste słońce, koło którego poczęło wirować, skupiać się coraz ściślej, coraz zwarciej. W helleniźmie radosnym odnalazł Szymanowski swoją ideologię twórczą, z niego stworzył swoje ja twórcze; nim wypełnił, o ile to tylko było możliwe, treść życia i twórczość. Hellenizm dawał mu nie tylko idee, ale i bezpośrednie bodźce, kształtował utwory w imię dogmatów wiekuistego piękna, które przetrwało wieki. Dziwnym jakimś zrządzeniem, jeśli chodzi o antyk, o jego życiotrwałość i życiorodność, Szymanowski poza idee i ujęcie tutaj, jak zobaczymy, prawie że nie wyszedł, jakby się obawiając, by ta baśń, pokochana całą duszą, pod tchnieniem innych mroźnych wiatrów nie rozwiała cudownych mirażów. Nie wykluczało to jednak rygorystycznie uzupełnienia pewnych problemów, które do większej wyrazistości parły, które podniecały jego rozigrane zainteresowanie — innymi specjalniejszymi książkami, które nie poruszyły jednak z posad ogólnego ujęcia prof. Zielińskiego. Tak że książka prof. Zielińskiego urosła wprost do pewnego rodzaju ideowego katechizmu twórczego kompozytora w bardzo wielu zagadnieniach. Nie tylko kompozytor pod ożywczym tchnieniem radosnego hellenizmu prof. Zielińskiego kształtował poniektóre nowe twory, ale i nieco dawniejszą swoją twórczość przewartościował na nową modłę, dawał jej wyraźną podbudowę, a przez to nowe poniekąd zarodki życia.

6. *Metopy* i *Mity*.

Na serio w świat antyczny wprowadzają nas — po tej maleńkiej chybionej introdukcji w *Penthesilei* — *Metopy* (op. 29) i *Mity* (op. 30). Kiedy oba cykle powstały? O powstaniu

ich opowiada siostra kompozytora Zofia Szymanowska w *Opowieści o naszym domu* (s. 83, 86, 92) — wśród wiadomości o pieskach, koniach itp.; wolelibyśmy, by więcej w tych wspomnieniach było o kompozytorze szczegółów, podanych z pewną ścisłością, a nie zawieszonych w błękitach podniebnych dla ścisłej nauki bezwartościowych — tyle: „Katot (Karol) odwiedzał na Humańszczyźnie (tzw. polskiej Ukrainie) czasem swych przyjaciół. Jeździł do Ryżawki Augusta Iwańskiego i do Zarudzia Józefa Jaroszyńskiego, tam też napisał swój koncert skrzypcowy i *Mity*... Paweł Kochański przed wyjazdem do Moskwy przyjechał do Tymoszówki niespodzianie. I spędził z nami jeden niezapomniany wieczór, w ciągu którego grał niezapomniane *Mity* Katota... więził czarem porywającej gry (Katot był przy fortepianie). Szlachetny dźwięk jego skrzypiec potężniał i rósł księżycową falą — to znów układał się w jakieś niebiańskie pasaże i tryle, biegnące jak sznur srebrzystej strugi po śpiewnych strunach... W czasie pobytu Harrego Neuhausa (genialnego pianisty), na prośby nasze Katot z ołówkiem w zębach zasiadał do fortepianu i grał nam świeżo skomponowane szkice, dodając objaśnienia i robiąc ołówkiem poprawki. Były to wówczas pamiętam: *Nokturn*, *Tarantella*, *Metopy* i *Maski*. Słuchaliśmy, w milczeniu i kochaliśmy je — a Harry wpatrywał się z płonącą twarzą w ołówkowe hieroglify *Metop* i spiesznie zabierał je do przegrania... w jego subtelnych, wszystkowiedzących rękach lśniły przyćmionym blaskiem surowe, mocne w swym pięknie *Metopy*. I tryskały barwą cudowną rzeźbione jak maurytański portyk...“. Pomijamy w rozważaniu pewne nieścisłości usprawiedliwione tokiem i stylem opowiadania jak np. Katot grający *Nokturn*, *Tarantellę* lub te szkice ołówkowe *Metop*, poprawiane wciąż jeszcze a już tak cudownie piękne. Z mgławicy wynurzeń Z. Szymanowskiej to da się — bo o to nam jedynie chodzi z tego cytatu — ustalić, że *Mity* powstały w Zarudziu, a *Metopy* (chyba nieco później) w Tymoszówce. Miejsca narodzin *Mitów* i *Metop* potwierdza i A. Iwański (*Muzyka Polska* 1937/4, s. 190—191). Ścisłych dat narodzin obu cykli ani Szymanowska ani Iwański nie podają. Iwański określa ogólnikowo czas tworzenia *Metop* na okres rozczytywania się Szymanowskiego w pismach prof. Zielińskiego, w przekładach z Aischylosa i w *Promenades archéologiques*

en Méditerranée Ch. Diehla — zdaje się, że przy ostatnim tytule Iwański się pomylił, bo Ch. Diehl napisał *Excursions archéologiques en Grèce*, wzorując się na Gastona Boissiera *Promenades archéologiques;* Iwański ma na myśli zapewne cytując z pamięci Ch. Diehla *Excursions* — jest to najprawdopodobniej rok 1919. Oba natomiast cykle umieszczają muzykologowie w 1915 r. (*Muzyka* 1937, nr. 4—5, w katalogu dzieł Anbruch 1929/5, s. 210), jako odbrzmienia sycylijskiego pobytu w 1914 r., szkicowane nie bezpośrednio w nasileniu pierwszych wrażeń pod italskim niebem, ale tworzone po kilkumiesięcznym przynajmniej rozmyśle i przetrawieniu pewnych obserwacyj, widocznie w zgodzie z starą poetycką maksymą, że co ma zabrzmieć w poezji musi zamrzeć w życiu przynajmniej na krótki czas. Czy rok 1915 jako data powstania cyklów jest niezbicie pewna? Naszą muzykologię cechuje ścisłofobia jakaś i bardzo często nawet tam, gdzie precyzja rozstrzygnięć jest nieodzowna, muzykologowie lekceważą ten podstawowy postulat metody naukowej. Według twierdzenia prof. Jachimeckiego (*K. Szym.* 1927, s. 31) pierwsze wykonanie *Mitów*, odbyło się na warszawskich koncertach w 1920 r. Możemy uzupełnić wiadomość prof. Jachimeckiego ścisłą datą prawykonania publicznego *Mitów* w dn. 24 stycznia 1920 r. przez Pawła Kochańskiego na koncercie kompozytorskim Szymanowskiego, które prasa zaliczyła do kompozycji ostatnich lat (*Kurier Warsz.* nr. 29). *Metop* do 1923 r. Warszawa nie słyszała. — Czy istotnie wobec trudności ustalenia daty narodzin obu cyklów — przypuszczalnie jest nią rok 1919 — nie należy przyjąć terminu praprodukcji za konkluzyjną datę ostatecznego wykończenia cyklów, zwłaszcza, że zwykle kompozytor komponował wolno, instrumentację (czy harmonizację) retuszował bez końca (*Wiad. Lit.* 1938, nr. 1 L. Schiller, *Smutna fotografia),* zwłaszcza, że około 1919 r. dokonała się gruntowna przemiana w ideologii kompozytora, modulująca i modelująca nawet poniektóre dawniejsze utwory na wzór upodobań bieżących. Wiemy przecie doskonale, że cyzelowanie utworu odbywa się nie tylko do praprodukcji, ale nawet aż do jej ogłoszenia. Nie inaczej postępował Szymanowski, który na rzeźbiarski metier kładł ogromny nacisk. Wobec tego przyjmujemy raczej datę 1920, jako punkt końcowy polerowania muzycznego *Mitów* i także *Metop* (dla

tych rok ten może jeszcze wypada przesunąć na późniejszy) acz szkice zapewne zaistniały nieco wcześniej.

Prof. Jachimecki s. 33 nn. omawia szczegółowo przytoczone tutaj opusy w kolejności: naprzód *Mity* (op. 30), potem *Metopy* (op. 29). Czyż nie słuszniej byłoby tutaj uwierzyć numeracji i zacząć od *Metop* jako uznanych przez samego Szymanowskiego za wyprzedzające widocznie szkicami *Mity?* Bo już nawet i prof. Jachimecki w art. *K. Szym. w okresie wielkich przewrotów dziejowych (I. K. C. Kur. Lit.* 1938 nr. 10) wydaje się uznawać je za wcześniejsze.

Skąd miano *Metop?* Bo od nich zaczynamy szczegółowe rozważania. Z góry uprzedzamy, że traktujemy wszystkie tu omawiane dzieła jako twory — jeśli inaczej nie zaznaczamy — wyłącznie Szymanowskiego. Powyższe zastrzeżenie musieliśmy uczynić wobec coraz częściej powtarzających się w rozmaitych wiadomości, że niektóre przynajmniej twory Szymanowskiego są wypadkową współpracy innych muzyków i wirtuozów. Na pytanie skąd niepowszednia nazwa *Metopy*, odpowiada prof. Jachimecki (*K. Szym.* 1927, s. 63) tak: „Cały cykl jest to pierwszy wyraz wrażeń artystycznych wyniesionych z podróży po Sycylii w 1914 r. Rozprószone po muzeach w Palermo i Neapolu metopy i ruiny Selinuntu natchnęły twórcę". Nieco inaczej interpretuje później (*Kurier Lit.* 1938, nr. 10) wyłączywszy muzeum neapolitańskie, mimo że kompozytor je doskonale znał: „W palermitańskim muzeum wywołały zabytki selinunckie czysto estetyczny zachwyt kompozytora, jako doskonałe dzieła plastyki attyckiej z V w. przed Chr. Ale przedstawione na nich sceny: Herkulesa, Hery, Akteona, Atheny nie podnieciły jego wyobraźni muzycznej. W miejsce ich włożył w pola te tematy opiewane przez Homera w Odyssei...". Dla ścisłości naukowej małe sprostowanie nie zawadzi. W muzeum palermitańskim są trzy rodzaje metop: z VI w. i z V przed Chr. W taki sam prawie sposób wyprowadza nazwę *Metop* J. Iwaszkiewicz (*Wiad. Lit.* 1938, nr. 1): „*Metopy* Szymanowskiego nazwę swą wzięły od owych słynnych płaskorzeźb przechowywanych w muzeum panormitańskim. Widzimy tam trzy metopy z VI w. przed Chr., cztery niezmiernie piękne z najlepszej epoki greckiej (z V w. przed Chr.) i fragmenty innych. Na żadnej z tych monumentalnych płaskorzeźb selinunckich nie znajdujemy motywów pokrew-

nych tematom *Odyssei*... Szym. *Metopy* napisane pod wpływem *Odyssei*. Jeżeli ich zbiorowy tytuł powstał w muzeum w Palermo, to ich emocjonalną treść podsunął pejsaż Agrygentu osobliwy i głęboko przemawiający do wyobraźni artystycznej Szymanowskiego". Można było kontynuować dalszą deklamację, że Platon i Homer są najlepszymi przewodnikami w podróży po Italii i Sycylii, że o nich podczas podróży ustawicznie się myśli, choćby się nie chciało, że wszystko zmusza do bliższego zainteresowania się ich tworami itp. Wszystko to bardzo ładnie. Taka egzegeza wydaje się tak naturalna i jasna, że nie wymaga większego zastanowienia. Ale mimo pozornej doskonałości czyż nie można jej zakwestionować? Ależ tak. I należy: Interpretatorzy nie poświęcili baczniejszej uwagi relacji A. Iwańskiego (*Muzyka Polska* 1937, nr. 4, s. 19), tak brzmiącej: „*Metopy* powstały w okresie rozczytywania się Karola w pismach T. Zielińskiego, w przekładach z Aischylosa i — poprawiamy omyłkę — *Excursions archéologiques en Grèce* Ch. Diehla". Czyżby nie można odnaleźć w genezie *Metop* pewnych wpływów wyliczonych studiów, coby prawdę doniesienia Iwańskiego w zupełności stwierdziło? Czyżby już sama nazwa nie pochodziła z lektury, a w każdym razie czyżby lektura nie usprawiedliwiła i wytłumaczyła dobitnie jej wyboru? Jeśli chodzi o studia prof. Zielińskiego, to wiemy, że najwięcej Szymanowski rozczytywał się w *Religii starożytnej Grecji*. Sięgnijmy do niej. Na stronie 73 o świątyni tak głosi: „Jeżeli całość świątyni według naczelnej zasady tektoniki greckiej była naturalnym i zarazem przepięknym wyrazem pracy sił konstrukcyjnych, to rzeźba zdobiła spoczynek po tej pracy — płaszczyzny, w których zwrócone przeciw sobie siły równoważyły się wzajem. Do takich należał fronton — metopy, kwadraty fryzu pomiędzy podtrzymującymi gzyms tryglifami. Tu było miejsce już nie na pojedynczy posąg, ale na całe sceny — wielkie na frontonach, drobne na metopach. A gdzie scena, tam mitologia — ta nieobowiązująca dla wiernych 'religia poetycka', również piękna, ale jednak drugorzędna... Ale kontemplacja tych pięknych białych figur na ciemno malowanym tle nastroi nas jednak w duchu majestatycznego piękna, a przez nie w duchu religii". Wybrał więc Szymanowski tytuł *Metopy* zapewne z tego uzasadnionego względu, że kontemplacja scen, na metopach nastraja nas

w duchu majestatycznego piękna, i to nastraja wprost na niezmiernie wysoką skalę — religijnie. Poszedł za wyrocznią prof. Zielińskiego, dla którego autorytatywnych kriteriów żywił wprost bałwochwalczy kult, bo tyle radości miał do zawdzięczenia jego olbrzymiej wiedzy. Poszedł za wyrocznią omal już spontanicznie, bo cyzelując czy tworząc *Metopy* uświadamiał sobie już dogmaty własnej treści majestatycznego piękna, któremu zawsze w wypieszczonych opusach pragnął dawać konkretny — nieśmiertelny wyraz. Wybór tego tytułu jak wielu innych, symbol wybitnego intellektu kompozytora, o ile istotnie był u progu poczynań twórczych i nie dawał *ex post* dopiero aprobaty uchwytnej zamierzeniom twórczym, mógłby poświadczać problem czysto muzyczny przyświecający narodzinom *Metop* w następującym mniej więcej sformułowaniu przebijającym powłokę dźwięków: wytworzenie nastroju czy danie wyrazu majestatycznemu pięknu, czemu metopy miały zapośredniczyć, miały utworzyć pomocnicze rusztowanie do przelewania czy rozlewania emocyj na zewnątrz, analogicznie do rzeczywistych metop rzeźbiarskich. W tych warunkach nie wyłącznie i jedynie Debussy (Jachimecki) stał u progu zagadnienia twórczego, z swoją programowością, ale głównie ideologia twórcza, instynkt twórczy Szymanowskiego. Przecież można sobie wyobrazić, że *Metopy* mogły wyłącznie oddziaływać nastrojem, emocją, którą wywoływały subtelnie zespolone dźwięki, że mogły się nazywać np. tylko *Metopa pierwsza, druga, trzecia,* bez specjalnie wymyślnych mian. I kto wie czy w praakcie tworzenia nie miały nasamprzód tylko takiej numeracji. Dla świata wybranych, a dlatego świata przede wszystkim kompozytor tworzył, to by w zupełności wystarczało. Ale twórca pod wyraźnym wpływem prof. Zielińskiego przyszedł do przeświadczenia, że kontemplacja majestatycznego piękna będzie łatwiejszą, skuteczniejszą, do promieniowania na zewnątrz, jeśli będzie bodaj ogólnie podany w podtytule zwięzły drogowskaz dla każdej, kierujący myśli na pewne oznaczone kompleksy przedmiotów i nastrojów. I oto mozolna praca twórcza przechodzi w drugie stadium: zrastania się pomysłu z programem. Kojarzyć się poczęły wzory muzyczne z Debussym na czele, którego Szymanowski uważał za sztandarowego kompozytora walki z wagneryzmem, — i poetyckie od T. Gautiera poczynając do naszych Asnyka, Konop-

nickiej, Tetmajera, którzy manierę poetycką przetwarzania na słowa i nastroje arcydzieł rzeźby i płaskorzeźby do perfekcji doprowadzili. Debussy w swoich malarsko-nastrojowych obrazach (np. *Ogród w deszczu*, *Wieczór w Grenadzie*, *Wzgórze Anacapri* itp.), szafował pewnymi określonymi wrażeniami malarskimi i pewnymi określonymi nastrojami, niezbyt licznymi w swym kompleksie i niezbyt dynamicznymi. Niektóre tylko z tych muzycznych obrazów przedstawiały pewną akcję i symbole ludzkie (np. *Tancerki delfickie*, *Undyna* itp.). Szymanowskiemu do poczynań twórczych pewnego rodzaju ograniczoność twórcza Debussy'ego nie wystarczała; musiał ją przełamać choćby w miejscach, które słabością zachęcały do ofensywnych zamierzeń i przez Debussyego były przełamywane, acz nie zawsze przyszła w pomoc uwielbiana poezja, która zawsze bywała witaminową karmą Szymanowskiego muzyki. Sięgał kompozytor do wzorów poetyckich i właśnie za poezją przede wszystkim idąc „wybrał programowość, która wprawia w ruch znaczniejsze kompleksy wyobrażeń plastycznych i oderwanych", jednym słowem skłonny był muzycznie malować pewne sceny mitologiczne.

Wybór scen mitologicznych wynikał już nie tylko z nazwy całego cyklu, o ile się nasamprzód pojawiła, ale i z tych głębszych przeświadczeń w świadomości dochodzących do głosu, że w pięknie antycznym zaskrzepł na wieki najdoskonalszy przejaw twórczości, że typy podań helleńskich mają życie nieśmiertelne, że ich piękność jest niepożyta i na ducha nowych pokoleń ma wpływ równie silny jak przed wieki, którymi to przeświadczeniami nasiąkał przecie już w młodości przy lekturze *Kłosów* i *Biesiady*. Ponadto 'religia poetycka' już sama w swym założeniu i oświetleniu przez prof. Zielińskiego była piękna, była pięknem, które samo przez się wikłało duszę.

7. *Syreny, Kalypso, Nausikaa.*

Metopy przywiodły na myśl pobyt na Sycylii, oglądanie pełne zachwytów metop selinunckich w muzeum w Palermo i zapewne inne po muzeach italskich widziane metopy. Metopy selinunckie tak, jak je widział Szymanowski, nie tworzyły jakiegoś cyklu mitycznego skoncentrowanego koło jednej osobistości i nie mogły bezpośrednio służyć jako doskonały

wzorzec. Przypadkowo, a może rozmyślnie, sięgnął Szymanowski do Ch. Diehla *Excursions archéologiques en Grèce*, popularyzujących w powabnej formie wykopaliska w Mykenach, Tirynsie, Dodonie, Olympii, Athenach. Tutaj znalazł (1895, s. 257) opis 12 metop ze świątyni Zeusa w Olympii, przedstawiających prace Heraklesa, prace z których poniektóre widział w Palermo na metopach selinunckich. Tu uświadomił sobie, że treścią kilku metop może być cykl podań związanych z jednym bohaterem. Równoległa lektura *Orestei* Aischylosa narzuciła myślom twórczym mit trojański, powrót bohaterów, z której to przesłanki wyłoniła się postać Odysseusa. Postać ta wabiła ponętnie. Myślał o niej już zapewne w młodości przerzucając wiersz Miriama *Narodzenie Homera*, myślał o niej niejednokrotnie zagłębiając się w lekturę dramatów Wyspiańskiego, myślał o niej w czasie pobytu na Sycylii, bo tam mu wszystko ją przypominało, myślał o niej niejednokrotnie porwany sugestywnym czarem *Odyssei*, któremu każdy kulturalny człowiek ulega (T. Sinko, *Pogoda Iliady i czar Odyssei*, *Przegl. Współcz.*, nr. 27), podbity bogactwem i kalejdoskopową rozmaitością obrazów tej wzruszającej pieśni o tęsknocie za ojczyzną (T. Zieliński, *Hist. kult. ant.* 1927, I, s. 126). Coprawda przy tworzeniu *Penthesilei* pod wpływem Wyspiańskiego więcej szacował *Iliadę*, niż *Odysseię*, ale sąd kompozytora uległ z biegiem lat i dojrzałości umysłowej korekturze na korzyść *Odyssei*, bo „dzisiejszą ojczyznę powinno chyba obchodzić więcej piękno twórczego życia niż najtragiczniejszej śmierci. Pathos bohaterów Troi jest wspaniały, ale z perspektywy trzech tysięcy lat. Dziś zanadto zalatuje fosgenem i iperytem“ (*Wiad. Lit.* 1932, nr. 461). Z tego przebogatego w barwne epizody mitu Odysseusa wybór ostatecznie ograniczony do trzech musiał nastręczać nieco trudności w decyzji. Nawet muzyk łaknący tematów muzycznych musiał być w kłopocie. Niewątpliwie kompozytor kilkakroć przewertował tłumaczenie *Odyssei*. Oczywiście najbardziej wabnym dla muzyki epizodem był śpiew Syren. Zdecydował się nań Szymanowski być może pod wpływem nokturnu Debussy'ego *Syreny*. Ale co do tego epizodu dołączyć? Pokusa Syren skojarzyła się napewno z innymi pokusami Odysseusa, jak Kirke, Kalypso, Nausikaa. W *Powrocie Odyssa* Wyspiańskiego wabią bohatera Syreny i Kalypso. Może w takim zaognieniu twórczym

sięgnął kompozytor do H. Taine'a *Podróży po Włoszech* (1908) i wczytując się w przemiły opis przejażdżki autora do Castellamare i Sorento (I, 55) doznał bodźca do opracowania scen z *Odyssei* tamże wspomnianych (*Syreny, Kalypso* i *Nausikaa*).

Zanim omówimy programowość *Metop* szczegółowiej, niech nam będzie wolno postawić pytanie, co sam Szymanowski myślał o programowości w ogóle a *Metop, Mitów* i innych opusów, których krytycy program interpretują, w szczególności. Szczęśliwym trafem zachowało się nam pośrednio jego własne charakterystyczne w tej drażliwej materii wynurzenie w wspomnieniach A. Iwańskiego (*Muz. Polsk.* 1937, nr. 4, s. 191). Oto je przytaczamy: „Szymanowski daleki był jednak od ujmowania tworów swych w sensie muzyki programowej. Pamiętam z jakim uśmiechem opowiadał mi o następującym sformułowaniu zachwytu nad *Wyspą Syren* jednej ze swych rosyjskich słuchaczek: C'est exquis. C'est tout à fait l'Ile de Syrènes". Kto zapoznał się doskonale z inklinacjami psychy Szymanowskiego, broniącej się przed każdą pospolitością w twórczości, nawet już przed podejrzeniem czy pozorem pospolitości, kto wertował przewartościowanie jego schedy Chopina, ten powątpiewać w autentyzm opowiadania nie może. Inne zachowanie się kompozytora, inna enuncjacja byłaby nienaturalną, niekonsekwentną z linią wyidealizowanych zamierzeń twórczych i ideowym ich podkładem. Krytyka muzyczna w wielu już wypadkach przy analitycznej konfrontacji dzieł kompozytora jako takich z opinią o ich wartości kompozytora poszła raczej za uchwytnymi elementami bijącymi z dzieł, poszła raczej za tym, czym w istocie dzieła są, a nie tym czym miały być. Tak prof. Jachimecki (*Szym.* 1927, s. 35 n.), tworzonym pod wyraźnym wpływem (nie tylko sugestywnym) kontaktu z kompozytorem, którego informacje tworzyły znaczny budulec naukowy, przechyla się zupełnie zdecydowanie w kierunku całkowitej programowości w następującym osądzie: „Nie można słuchać muzyki *Metop i Mitów* ani analizować w odłączeniu od tematów w podtytule naznaczonych, lecz razem z nimi i przez nie". Jeszcze kategoryczniej po zapoznaniu się z relacją Iwańskiego konstatuje programowość w *Kur. Lit.* 1938 nr. 10: „Programowa interpretacja *Metop*, oparta na zupełnie oczywistych przesłankach

utworów tego cyklu, nie fałszuje — z całą pewnością — właściwej, najgłębszej intencji artystycznej twórcy, który przez wybór swoich tematów, wyraźnie w tytule naznaczonych z góry na komentarz taki musiał się godzić i sam do niego zniewalał. Mówienie zaś o *Metopach* poza ich tytułami lub przeciwko nim byłoby rzeczą absurdalną". Czy takie postawienie kwestii jest jedyne i konieczne? I jak je pogodzić z enuncjacją kompozytora zastrzegającego się kategorycznie przeciw programowości i w teoretycznych artykułach występującego niezłomnie przeciw programowości? I Szymanowski miał dużo racji, jeśli z *Metop* eliminował teoretycznie programowość, i muzykolodzy mają nie mniejszą rację, jeśli akcentują w *Metopach* programowość. A to dlaczego? W czasach przemyśliwania nad *Metopami* tzw. muzyka nowoczesna rozwijała się nie pod hasłem programu, ale pod hasłem przewagi wybitnej nastroju. Przede wszystkim upatrywał Szymanowski czy w *Mitach* czy *Metopach* nastroju czy nastrojów. *Metopy*, jak już wzmiankowaliśmy, mogły samoistnie istnieć bez specjalnych mian programowych i promieniałyby pięknem. Nastrój jednak sam czy kompleks nastrojów opiera się zwykle (jeśli nie nieodzownie) o jakiś program, o jakieś przynajmniej ułomki uchwytnej treści, np. Debussy w *Popołudniu Fauna* czerpie podnietę do subtelnych, wyrafinowanych nastrojów z eklogi Mallarmé'go. Dlatego też i Szymanowski napewno uznawał programowość (inaczej podtytuły nie miałyby wiele sensu), ale przesuwał ją na dalszy plan immanentów twórczych, zacierając elementy jej jak tylko mógł. Mógł zatem i Szymanowski mówić o bezprogramowości *Metop*, mogą i muzykolodzy w *Metopach* dopatrywać się uchwytnego programu, ale nie przesadzać pod tym względem. W takich warunkach o programowości wogóle można mówić bardzo oględnie a nie twierdzić stanowczo, że poszczególne numery cyklów powstały pod wpływem takich a takich cząstek utworów poetyckich i doskonale je ilustrują. Raczej bliżej prawdy będziemy, jeśli zagadnienie programowości sformułujemy następująco: jakie precyzyjne bodźce poetyckie, te tylko a nie inne, u progu twórczości stały, nie wiemy; dzieła tak jak one są najlepiej nam ilustruje ten a ten utwór poetycki. W tym jedynie znaczeniu będziemy mówić o programowości *Metop*, *Mitów* i innych dzieł.

Czy *Metopy* są cyklem muzycznym i pramuzycznym tzn. czy istnieje ścisła więź muzyczna i treściowa między trzema poematami? Podtytuły same, *Wyspa Syren, Kalypso, Nauzykaa* dowodzą, czy wskazują na przynależność do jednego mitu, tj. do mitu Odysseusa czy *Odyssei*. Tę łączność mitową usiłuje prof. Jachimecki (*Szym*. 1927, s. 37) o tyle rozluźnić, że wkraczając na dwutorowość egzegezy *Wyspy syren*, konstatuje dylematycznie sądami równoległymi, że *Wyspa syren* jest albo objektywnym przedstawieniem mitu o syrenach, albo realizacją znanego opisu czy epizodu *Odyssei*. Tej równoległości przypuszczeń nie przeważył zdecydowanie w jedną stronę, pozostawiając rozstrzygnięcie słuchaczowi, acz ten rzekomo gordyjski węzeł problemu można było z niewielkim wysiłkiem przeciąć, bo przecie poszczególne poematy cyklu zazębiają łączą się ściśle ze sobą. *Kallypso* z *Nauzykaą* zespala tzw. motyw Odysseusa, powtarzający się w obu poematach. W *Wyspie syren* coprawda brak tego motywu Odysseusa, co tak nastroiło pesymistycznie prof. Jachimeckiego do odrębnej interpretacji *Wyspy syren*. Ale *Wyspę syren* z *Kallypso* wyraźnie jednoczy inny motyw: syrenie dźwięki *Wyspy syren* rozpoczynają przecie *Kallypso*. Zresztą jeśli Szymanowski racjonalnie wybrał po gruntowej rozwadze tytuł ogólny *Metop*, to przecie dostrzegłby niekonsekwencję, uchybienie artystyczne, że złączył ze sobą w całość dwa poematy o treści pokrewnej a trzeci zbyt luźnie przylegający do nich. Z powyższych względów uznajemy w *Metopach* cykl jednolity, ściśle złączony z mitem homeryckim Odysseusa, co w konsekwencji wyklucza interpretację *Wyspy syren* jako objektywnego przedstawienia mitu o syrenach.

Prof. Jachimecki *(Szym.*, s. 37 nn.) — przystępujemy do szczegółowego omówienia *Metop* — ilustruje poszczególne metopy tłumaczeniem *Odyssei* Siemieńskiego. Zgoda. Nic nie mamy przeciwko temu, bo ono jako najdoskonalsze może być doskonałym, najlepszym komentarzem wchłoniętej treści pozamuzycznej *Metop* bez względu na to czy kompozytor istotnie je wertował, czy też skąd inąd znał dobrze te epizody. Taki sposób tłumaczenia programowości jak już zaznaczyliśmy jest jedynie dla nas środkiem pomocniczym egzegezy utworu.

Kiedy w *Wyspie syren* odrzuciliśmy objektywne przedsta-

wianie mitu syren, zstępujemy do homeryckiego opisu zamkniętego w wersety XII 168 nn. (tłum. Siemieńskiego):

Syreny... pieszczonym głosem śpiew zawiodły taki:
„Zbliż się chlubo Achiwów, Odysie z Ithaki!
Zbliż się do lądu! Posłuchaj, jak śpiewamy cudnie!
Nikt tu jeszcze na czarnym nie przemknął się sudnie,
Żeby się nie zatrzymał na dźwięk naszych pieśni;
Owszem wszyscy śpiewaniem tym rozweseleni,
Oświeceni mądrością płyną sobie dalej.
Wiemy co niegdyś Grecy, Trojanie doznali
Nieszczęść, z bogów naprawy, na Ilionu polach,
Tak śpiewały — a we mnie już żądza się budzi
Słuchać jeszcze tych śpiewów; więc mrugam na ludzi
By przyszli mnie rozpętać...

Tymczasem towarzysze krępują jeszcze silniej Odysseusa, bo:

Szaleniec, kto się zbliży i syren tych śpiewy
Usłyszy! On nie ujrzy nigdy, póki żywy
Ni małżonki, ni dziatek, ni ziemi rodzinnej.
Tak go zczaruje śpiew tych syren słodkopłynny.

Śpiew syren, porównywany w starożytności ze śpiewem muz, z którymi syreny współzawodniczyły i którym w agonie uległy przez swą nieziemskość, wyidealizowaną do najwyższych możliwości imaginacyjnych identyfikowany nawet z harmonią sfer platońskich (Platon, *Republ.* 617 b), stał się z pominięciem podanej treści najważniejszą częścią składową *Wyspy syren*. Harmonie polytonalne — syren w micie podstawowym było trzy, inne warianty podawały rozmaicie ich liczbę — wyrażają dźwięki kuszących pieśni. Fortepian brzmi nieustannie niemal w całej swej rozciągłości klawiatury, jakby był wyrazem ogromnej orkiestry, kaskady pasażów, akordów łamiących się arpedziami przez kilka oktaw, tremola i trylery nad i pod melodiami łechcą, pieszczą, poją trucizną wyimaginowanych rozkoszy, aż spadną huraganem wściekłych rozdźwięków (Jachimecki). Ten właśnie huragan wściekłych rozdźwięków kończy ten poemat. Takie zakończenie ma według prof. Jachimeckiego oznaczać tragizm losu zabłąkanych pod wyspę syren żeglarzy lub wizję, własną możliwość tragedii Odysseusa przywiązanego u masztu. W tym dualiźmie interpretacyjnym wyczuć można pewne zakłopotanie interpretatora z tego huraganu dysonansów, który zawiódł go prostą drogą do upatrywania w *Wyspie Syren*, „objektywnego przedstawienia mitu

syren", bo mimo wszystko, puściwszy swobodnie wodze fantazji, takiego zakończenia tego epizodu w *Odyssei* nie można sobie dośpiewać. Coprawda Odysseus walczy ze sobą zczarowany słodkopłynną pieśnią, ale znowu nie tak bardzo tragicznie i co najważniejsze Homer tego borykania się z sobą Odysseusa nie przedstawia ani w silnych słowach ani dłużej się nad nim nie zatrzymuje. Ten huragan dyssonansów musi coś innego malować. Właściwie rzecz biorąc, Homeros zakończenia tego frapującego mitu o syrenach nie włączył w opowiadanie tak, że ten epizod robi wrażenie niedomówionego fragmentarycznego, bo Homeros dokładną znajomość tego mitu jońskiego z czasów przedhomeryckich spodziewa się znaleźć w umyśle czytelnika czy słuchacza, a sam poprzestaje na efektownym zużytkowaniu kilku jedynie elementów wyrwanych z całości mitu. Starożytni dawali inne zakończenie konsekwentne i racjonalne epizodowi syren. Syreny żyły i uprawiały swój bądźcobądź niecny proceder tak długo, aż ktoś koło ich wyspy przejechał cało, na kim pieśń i czar mocy nie wyrwały. Wtedy nastąpić musiał ich nieuchronny kres — bezsiła — śmierć (Hygin. *Fab.* 125, Lykophron 713). Po przejeździe Odysseusa syreny kończyły śmiercią samobójczą przez rzucenie się dobrowolne w nurty morskie. Taką ich śmierć przedstawia może przez Szymanowskiego widziana w British Museum amfora czerwonofigurowa z końca 6 w. Więc najprawdopodobniej Szymanowski w zakończeniu *Wyspy syren* maluje tym huraganem dyssonansów niemoc i śmierć syren. Zwłaszcza że w interpretacji opusów Szymanowskiego przy wyborze między łatwiejszym a zawilszym racjonalnym elementem egzegezy raczej należy przechylić się ku zawartościom niż ku bezwysiłkowej łatwiźnie, która przynajmniej w teorii z twórczości zupełnie była wykluczoną. Czy takim rozwiązaniem uzupełnił mit homerycki świadomie czy intuicyjnie? Raczej świadomie, bo bezsprzecznie kompozytor w studiach przygotowawczych musiał nie poprzestać na Homerze ale przerzucić leksykony mitologiczne czy mitologie i materiał pozamuzyczny wybornie opanować. Oto dowód. W pieśni syren, a może w muzyce syren, nie śpiewie transponowanym na dźwięki, rozlegają się akordy łamiące się arpedziami, trylery nad i pod melodią. Czyż nie można w nich wyczuć dźwięków kitary, fletu a może i tympanu? Przecie mit przed-

stawiał także syreny jako grające na flecie, kitarze, tympanie. A więc metopa ta nie wypłynęła wyłącznie i jedynie z lektury Homera, ale głównie z dokładnej znajomości wogóle mitu o syrenach.

W metopie drugiej *Kalypso* rozwinął Szymanowski „muzyczny temat nawskróś uczuciowego rodzaju zaledwie naznaczony przez Homera na samym wstępie *Odyssei* (Jachimecki)". Myli się prof. Jachimecki twierdząc, że temat *Kalypso* w *Odyssei* jest tylko na samym wstępie zaledwie naznaczony, bo przecie V księga zawiera cały dokładny epizod, którego bohaterką jest *Kalypso*. O ile istotnie czerpał kompozytor treść pozamuzyczną do metopy drugiej z *Odyssei*, to przecie nie ze wstępu ale właśnie z epizodu z ks. V. Jachimecki program metopy widzi w wierszach:

Tęskniącego trzymała w skale wydrążonej
Nimfa Kalypso, z bogiń najcudniejsza kształtem
Pragnąca go małżonkiem mieć przy sobie gwałtem.

O szczegółach przemilcza. Iwaszkiewicz w *Wiad. Lit.* 1938 nr. 1 precyzuje całość muzyczną metopy, jako płacz, żale Kalypso. Cóż tedy Szymanowski mógł zaczerpnąć z Homera? Na naradzie bogów Atena oręduje za Odysseusem, który (V 13)

Na wyspie u nimfy Kalypso tam siedzi
Jeńcem trzyman i smutną dolą swą się biedzi;
Do domu utęskniony o powrocie marzy...

Zeus rozkazuje Hermesowi udać się do Kalypso, by uwolniła Odysseusa. Hermes zastał na wyspie Ogygii samą nimfę w wielkiej pieczarze (51 nn.):

z dala już powiewek
Niósł po wyspie zapachy od płonących drewek
Żywicznych cedru. Głos jej wdzięczną brzmiał piosenką,
Gdy chodząc koło krosien suwała czółenko.

Pieczarę maiły wonne cyprysy, topole, osiki, wino rozkosznolistne, obciążone gronnymi jagodami, pięło się na wschody. Z czterech krynic srebrzyste biegły poniki. Łąki pełne fiołków, kwiatów. Hermes Odysseusa nie zastał. Odysseus biadał siedząc nad brzegiem morza, darł serce westchnieniami, łzami się zalewał, wzrok topiąc w dali morskiej. Hermes obwieszcza rozkaz bogów nimfie. Nimfa wybucha zrazu gniewem, ale wnet się hamuje. Podąża do Odysseusa, który siedział na brzegu i płakał, oczy jego nie osychały od łez; a pobyt uroczy

zatruwał westchnieniami, lamenty żałobą. Donosi mu o woli bogów. Odysseus nie chce uwierzyć w błogą wieść powrotu. Każe nimfie przysiąc na Styx. Po przysiędze poczyna czynić przygotowania do powrotu. Kalypso daje mu narzędzia do budowy tratwy. Po zbudowaniu tratwy Odysseus serdecznie żegnany odjeżdża.

Syrenimi dźwiękami introdukuje Szymanowski drugą metopę. Czyżby w nich nie pobrzmiewała pieśń przy krosnach Kalypso? Serdecznie tęskniącego do żony, do swoich Odysseusa reprezentuje motyw tzw. Odysseusa, powtarzający się w różnych ustępach, także w transpozycjach i pewnych przekształceniach. Płacz, żale odnosi krytyka do *Kalypso*. Czyżby raczej nie należało ich połączyć z Odysseusem, jeśli kompozytor czerpał z tego epizodu? Przecie tyle o nich mówi Homeros w tym epizodzie nie wspominając prawie o żalach Kalypso, która musiała się poddać woli bogów, choć odjazd Odysseusa, któremu przyrzekła nieśmiertelność i wieczną młodość, napawać ją musiał żalem tajonym. Skłonni bylibyśmy raczej widzieć w tej metopie na pierwszym planie Odysseusa wśród lamentów tęskniącego za ojczyzną i zwycięsko opierającego się pokusie Kalypso, niż samą Kalypso żalącą się na odjazd Odysseusa i zawiedzione nadzieje. Przyjęcie motywu Odysseusa w prostej linii ku takiej interpretacji prowadzi. Zresztą kompozytor pozacierał wszystkie ślady źródła treści pozamuzycznej, tak że wszelka subiektywna dowolność odczucia może tutaj do głosu dochodzić. Najlepiej możeby tej metopie odpowiadał taki najogólniejszy program w oparciu o Homera: Kalypso siedzi w grocie przy krosnach i zawodzi syrenią pieśń, zjawia się Hermes z boskim rozkazem. Kalypso znajduje zawodzącego Odysseusa na wybrzeżu morskim. Wieści mu boski nakaz. Odysseus przekonany przysięgą o prawdzie nakazu idzie za zwycięskim głosem tęsknoty.

Trzecia metopa *Nauzykaa* wyłaniać ma z siebie program z całą plastycznością (Jachimecki), oparty o VI pieśń *Odyssei*. Charakter jej muzyki, jej rytmiki wyraźnie wskazuje, że kompozytor przedsięwziął odmalować scenę, kiedy Nausikaa i jej towarzyszki „spożyły łakotki, staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki, pustującym piosenkę zaśpiewa królewna". Trwa ta ochotna zabawa, pląsy i śpiewy nad szemrzącym strumykiem aż Pallas Athena, chcąc, by Odysseus się obudził,

zobaczył dziewicę i przez nią był wprowadzony w Phaiaków stolicę, skierowała rzuconą piłkę przez Nausikaę do rzeki. Odysseus ze snu się zerwał, spostrzegł Nausikaę. Zaniepokoił się, w jakim się znalazł kraju, wśród jakich ludzi. Na tym ma się kończyć ta metopa. Przyznajmy słuszność tej interpretacji prof. Jachimeckiemu, acz ona w szczegółach takiej dokładności nie mieści. Pomysł tej metopy nawiązywałby do w młodości czytanego wiersza Miriama w *Kłosach* (1885) *Narodzenie Homera*, w którym Nausikaa:

Pierze szaty u ponika,
Wstaje Odys, trwoga dzika
I litości łza.

lub czytanej H. Taina *Podróży po Włoszech* (1908, I, s. 55), w której autor podczas przejażdżki do Castellamare i Sorento zda się widzieć „wyłaniające się z lasów i wód mroczne postaci bohaterów starożytnych", tego Odysseusa, jak wychodził z rzeki „wyższy wzrostem i szerszy w ramionach" niż inni ludzie, a bujny kędzior spadał mu na barki, by kwiat hijacentowy lub też obok niego młode dziewczyny, które „spożywszy łakotki staną do piłki, z głowy odrzucą namiotki" a pośród nich Nausikaa, dziewczę nieposkromione, „nad wszystkie celujące wzrostem i obliczem".

Szymanowski bawił kilkakroć w Italii przed tworzeniem *Metop*, znał doskonale poniektóre muzea italskie, lubował się z pewną predylekcją w arcydziełach antycznej sztuki. Może więc w *Metopach* obok poezji czy literatury, obok naukowych opracowań działały i intymne bodźce promieniujące z antycznej sztuki.

Sztuka antyczna nie zna zespolenia z mitu *Odyssei* epizodów: *Wyspa syren*, *Kalypso* i *Nauzykaa,* w jednolitą harmonijną całość, pętlącą wyobraźnię widza (F. Müller, *Die antiken Odyssee-Illustrationen in ihrer kunsthistorischer Entwickelung* 1913, Schwartz, *Die Odysseeillustrationen* 1924 itp.). Taką koncepcję trzeba wyłącznie położyć na rachunek oryginalności kompozytora pobudzonej lekturą H. Taina *Podróży po Włoszech.* Poszczególne epizody mitu Odyssei rzadziej sztuce dostarczały tematu niż *Iliady*. Największą stosunkowo wziętością cieszył się u artystów epizod z Polyphemosem. Syreny figurują na wspomnianej wyżej amforze, nadto na gemmach, np. na jednej z nich (znanej z Baumeistra) Odysseus

z sześcioma wioślarzami i sternikiem przejeżdża koło wyspy syren. Do masztu przywieszony pragnie uwolnić się z więzów. Na brzegu grają syreny na flecie, cytarze i phormindze. Kalypso bywała przedstawiana na gemmach, ale bez Odysseusa. Spotkania Odysseusa z Nausikaą i piorącymi dziewczętami użył za motyw obrazu Polygnotos (Paus. I 22, 6).

Szymanowski nie tylko program dla swych *Metop* czerpał także z Odyssei, ale może świadomie może i podświadomie (a może jedynie za pośrednictwem wzorów wszelkiego rodzaju z muzycznymi Debussy'ego na czele) przejął się pewnymi manierami homeryckimi przy przeformowywaniu programu na dźwięki. Homeros — napomknęliśmy o tym już przy *Wyspie syren* — spodziewał się u czytelnika czy słuchacza pełni znajomości danego mitu a sam tylko niektóre momenty ważniejsze danego mitu dokładnie rozprowadzał, o innych zaś jako zbędnych przy zamierzeniach twórczych przemilczał. Nadto Homeros częstokroć na sceny opisywane patrzał jak malarz i jak rzeźbiarz np. na scenę zranienia Menelaosa strzałą *(Iliada* ks. IV): Akcentował w niej kształty, kolory, jakby nadobre zapomniawszy o bólu, niebezpieczeństwie, o efekcie dramatycznym, kiedy właśnie dla czytelnika plama czerwona, piękna linia nogi w podobnej chwili są rzeczami obojętnymi (H. Taine, *Podróż po Włoszech* 1908 I 13). Tę manierę skopiowali i do mistrzostwa doprowadzili w transpozycjach rzeźb na słowa T. Gautier; Flaubert a za nimi plejada naszych poetów: Asnyk, Konopnicka, Tetmajer itd. Szymanowski, zapatrzony we wzór głównie Debussy'ego, w *Metopach* malując epizody mityczne dźwiękami identycznie omal traktował pozamuzyczne tworzywo mityczne. I stąd w istocie trudno twierdzić na pewno jaka podnieta wywołała dany nastrój.

Z *Metopami* ściśle łączą się *Mity* (op. 30) z trzema podtytułami *Fontanna Aretuzy*, *Narcyz, Pan i Dryady,* już choćby programem mitycznym. Skąd nazwa *Mity?* Wydawała się ona dla tych trzech wirtuozowskich poematów na skrzypce i fortepian, opiewających istotnie mity, tak prosta, tak naturalna, że nawet nie starano się dociec i wyjaśnić genezy nazwy *Mity.* Stoi ona znowu w związku z lekturą *Religii starożytnej Grecji* prof. Zielińskiego, podobne jak *Metopy,* i co jeszcze najważniejsze wydaje się wskazywać ewolucyjnie, że *Metopy,* przynajmniej pomysły i tytuł powstały, jak słusznie numeracja

opusowa poświadcza, przed *Mitami*, jako wynikłe konsekwentnie z przemyśliwań nad *Metopami*. W studium prof. Zielińskiego (s. 73) czytał Szymanowski: „Na metopach było miejsce na całe sceny. A gdzie scena, tam mitologia — ta nieobowiązująca dla wiernych ‘religia poetycka’, również piękna, ale jednak drugorzędna... Ale kontemplacja tych pięknych białych figur (na metopach) na ciemno malowanym tle nastroi nas jednak w duchu majestatycznego piękna, a przez nie w duchu religii“. Jak przy wyborze tytułu *Metopy* rozstrzygnęły najwalniej walory estetyczne, względy na wprost idealne piękno z metop promieniujące, tak również identycznej natury bodźce skłoniły Szymanowskiego do aprobaty tytułu *Mity*. Mity greckie w radośnie promiennym ujęciu Hellady prof. Zielińskiego podniesione do godności „religii poetyckiej“, urastały do symbolu idealnego piękna. One w połączeniu z rzeźbą i z harmonią struktury świątyni narzucały religijną kontemplację piękna w *Metopach*, one teraz usamodzielnione miały być również doskonałym wyrazem piękna, miały to piękno narzucać i głosić czuciem.

Ale nie tylko nazwę oferowało studium prof. Zielińskiego, dawało i poniekąd wnętrzną treść w najogólniejszych zarysach: panteizm natury. Coprawda sam Szymanowski w wywiadzie udzielonym *Kurierowi Polskiemu* w 1922 r. (nr. 310), *O muzyce współczesnej* w słowach „Debussy, wytwornym a stanowczym gestem otworzył nagle okna dusznej, gorącej sali koncertowej na jakieś czarowne ogrody, nieskończone widnokręgi morza i nieba....“ wskazywałby raczej na Debussy'ego jako źródło owego ‘naturyzmu’, pantheistycznego wniknięcia w istotę przeżyć przyrody. Ale to źródło, jeśli ono było przed 1922 r. tak formułowane przez Szymanowskiego, musiało kojarzyć się z lekturą studium prof. Zielińskiego. Pytanie czy do skonkretyzowania takiego osądu właśnie studium prof. Zielińskiego nie dodało kolorów. W *Religii starożytnej Hellady* czytał bowiem Szymanowski (s. 15 nn.): „Grek czuł boga w złocistej niwie, w pachnącym gaju, w dojrzewającej łasce sadu... nawiązał łączność z tym bóstwem... Z wnętrza ziemi, ze szczeliny skalnej bije chłodne źródło wytwarzając życie zielone dokoła siebie, gasząc pragnienie trzód i ich pasterzy: to bogini, nimfa najada. Wywdzięczmy się jej życzliwością za życzliwość, osłońmy dachem jej mury, wykujmy

pod nią basen, aby w jego tafli lustrzanej mogła napawać się swą boską postacią. I nie zapominajmy w dni ku temu przeznaczone, rzucić jej wianek z kwiatów polnych, zaczerwienić krwią zabitego na jej cześć jagnięcia jej jasne wody. Zato jeśli w chwili zwątpienia i męki przyjdziemy do niej, na chylimy ucha ku jej szmerowi... i ona wspomni o nas i szepnie nam radę zbawienną lub słowa pociechy... I gaj też żyje w swym bóstwie... i to nie tylko jako całość, ale i w osobie poszczególnych drzew. I tu mamy Nimfy, nimfy drzew Dryady; wiele ich jest — i stąd płynie ich szczęście; w noce księżycowe opuszczają one drzewa i łączą się w korowodzie tanecznym pod wodzą swej władczyni Artemidy... lecz nimfy znają i inną miłość. Wszak gaj, las — to wieczne, nieustające płodzenie, stwarzanie życia fizycznego, którym żyje natura. I dla Greka jego nimfa — to nieustająca płodność, nieustające igrzysko miłosne ze swawolnymi przedstawicielami zapładniającego pierwiastka lasu, satyrami — a czasem i z owym bogiem, który z najwyższego boga — stwórcy i zapłodniciela u siebie w Arkadii stał się dla reszty Grecji bogiem-wędrowcem i beztroskim Hermesem". Z pewną dozą fantazji można by tutaj dopatrywać się genezy trzech mitów: źródło — Arethusa, najada w tafli lustrzanej źródła napawająca się swą pięknością zmieniła się w Narkissosa, Dryady, symbol nieustającej płodności, złączone z Hermesem, pomieniały Hermesa na Pana. Zwłaszcza, że i Iwaszkiewicz w wierszu *Do K. Szym.* (*Droga* 1929 nr. 3 i *Muzyka* 1930) zdawałby się coś niecoś na to wskazywać, głosząc o budzącej się w sercach ich obydwóch tęsknocie, że:

To nie śpiew oszalałych z miłości Arabów...
Ani przejrzystych fontann, podobnych osobom
Zadumanym, muzykę serca niepokoi,
Ani echo umarłych świąt i zwiędłych mitów
Z nieogarnionych przez słońce upada zenitów;
Ani też muzy nasze, z chłodu opieszałe
Podobnym fletni Pana straszą nas odgłosem...

Ale te szmery, co w nich grają — to głos Ukrainy.

Więc studium prof. Zielińskiego zawdzięczałby kompozytor uzasadniony tytuł *Mity*, w najogólniejszych zarysach wewnętrzną treść — panteistycznie ujęcie natury greckiej, wreszcie w chaosie wrażeń podróży italskich służyłoby za nić Ariadny do ostatecznego wyboru mitów. Tyle tylko, bo równo-

rzędnie działały czy współdziałały inne artystyczne podniety. Z tymi innymi podnietami krótko załatwia się Iwaszkiewicz (*Wiad. Lit.* 1938 nr. 1): „W Syrakuzach z hotelu, gdzie się zatrzymał Szymanowski, wychodzi się wprost na półkole szemrzącej czarnej wody pełnej papirusów i gołębi — jest to Arethusa... tytuł do jednego a pochop do wszystkich trzech *Mitów*... *La fontaine d'Aréthuse* — pierwszy z *Mitów* — urodził się z kontemplacji czy ze wspomnienia owego źródełka w Syrakuzach tryskającego u samego brzegu morza a otoczonego taką piękną, legendą... Dwa następne utwory... są także produktem zainteresowań mitologią, do których pobudką był pejsaż i sztuka sycylijska". Niestety, jaka, Iwaszkiewicz nie wymienia. Poza ramy podobnego dowodzenia acz mniej w niektórych momentach szczegółowego nie wychodzi i prof. Jachimecki (*Kurier Lit.* 1938 nr. 10): „W bezpośrednim związku z podróżą sycylijską i bezpośrednio po *Metopach* napisał Szymanowski drugi cykl utworów pt. *Mity*... I one stały się wyrazem nie tylko samych zmysłowych doznań w czasie pobytu na Sycylii, lecz zarazem przenikających do coraz to głębszych podkładów jego psychiki wpływów lektury autorów helleńskich i rozpraw naukowych o kulturze greckiej". Znowu niestety nie wymienia ani jednej z tych „dziesiątek książek z tego zakresu" prof. Jachimecki tak, że twierdzenie przeradza się w szumny frazes.

8. *Fontanna Aretuzy.*

Tytuł francuski, nadany utworowi przez kompozytora, brzmi *La Fontaine d'Aréthuse*, co polszczono zrazu *Źródło Aretuzy* później *Fontanna Aretuzy*, które to spolszczenie niby bardziej malarskim intencjom odpowiadające omal że wyparło poprzednie. Na tytulaturę *Fontanna Aretuzy*, zgadzał się Szymanowski, który zapewne by protestował, jeśliby nie kongruowała z tytułem francuskim. Czy tłumaczenie *Fontanna Aretuzy* jest racjonalne? Oburzano się, bo przecie w Syrakuzach jest źródło, nie fontanna Arethusy. Ale nie zwrócono uwagi na jedno, że w języku polskim, czego zdaje się słowniki nie podają, w ostatnich dziesiątkach lat słowo *fontanna* nieraz bywa używane w znaczeniu ‘źródło’, o czym zapewne Szymanowski dobrze wiedział, choćby z prof. Zielińskiego wydawnictwa *Grecja, budownictwo, plastyka, krajobraz* (1922), gdzie na s. 129 widnieje pod ilustracją źródła termin fon-

tanna lub z *Kłosów* 1877 nr. 611 z tytułu obrazu S. Chlebowskiego *Kobiety przy fontannie słodkich wód*. Że *Fontanna Aretuzy* nawiązuje do wspomnień pobytu sycylijskiego 1914 r., to rzecz zupełnie pewna (Arethusę mógł widzieć kompozytor także na archaicznych monetach w muzeach sycylijskich). Wtedy zapewne zapoznał się dokładnie z mitem Arethusy. Do muzycznego ujęcia nastrojów najwalniej przyczynił się Debussy, który służył za wzorzec i do pewnego stopnia kopię. Może grał pewną rolę i usus kompozytorski czujący predylekcję do tematów krążących koło źródła, bo częstokroć w rozmaitych wrażeniach z Italii natrafiamy zwłaszcza w impresjonistycznych malowidłach na epizody przy źródle np. G. Charpentier'a suita *Wrażenia z Italii*, Popera *Przy wodotrysku* itp. Czy jednak przez muzykę Szymanowskiego da się przesączyć jakiś utwór poetycki o podobnym tytule? Jachimecki pragnąłby przez subtelną tkaninę tego utworu przetkać nić poematu Shelleya o *Arethusie* (przekład Kasprowicza):

Przez Akrokeraunu stoki
Śniegu mknie do morza
Przez Akrokeraunu stoki

i raduje się „z zespolenia tych dwóch dzieł artystycznych". Z równą słusznością moglibyśmy to samo twierdzić o opracowaniu mitu tego przez Ovidiusa w *Metamorphosach* ks. V 583 nn. Najprawdopodobniej jest to zaduma nad źródłem Arethusy (Iwaszkiewicz). Być może, że kompozytor za doradą prof. Zielińskiego „w chwili męki dusznej i zwątpienia przyszedł do Aretuzy, nachylił ucha ku jej szmerowi, a ona szepnęła mu radę zbawienną lub słowa pociechy". Może w tej kontemplacji jakaś cząstka szczegółowsza mitu osiadła, ale trudno ją namacalnie dostrzec, uchwycić, by twierdzić coś na pewno.

Jeśli *Fontanna Aretuzy* w ścisłym niejako związku z pobytem Szymanowskiego na Sycylii pozostaje to *Narcyz* i *Dryady i Pan* z pobytem na Sycylii w rzeczywistości bardzo luźnie się łączą. Powstały one bowiem nie pod wpływem wrażeń sycylijskich, ale pod impulsem arcydzieł czy dzieł sztuki antycznej widzianych w Neapolu — w muzeum Narodowym (Burbońskim). Odwróćmy kolejność następstwa poematów Szymanowskiego i zacznijmy rozważania od *Dryad* i *Pana* jako że tutaj niezbicie da się odnaleźć plastyczny bodziec twórczy.

Nimfy lub bakchantki i faunowie grający na fletni, tańczący lub goniący nimfy — to motyw malarski częstokroć powtarzany w freskach domów pompejańskich. Overbeck (*Pompei* 1885) wylicza w Pompei cztery wizerunki Pana a około trzydziestu faunów w rzeźbie, na mozajkach i freskach. Niektóre z tych malowideł pompejańskich ozdabiają dziś muzeum neapolitańskie np. nr. 11473 przedstawiający Pana i nimfy. Na nr. 9295 i następnych figurują bakchantki i satyry. Zwraca powszechną uwagę także pompejańska mozajka wyobrażająca (nr. 9877) *Fauna i tańce bakchantki*. Również na płaskorzeźbie ze zbioru Farnese obserwujemy Bakchusa i Fauna, grającego na podwójnym flecie, obok zaś bakchantkę tańczącą w takt uderzeń tamburina. Wyobraźnia Szymanowskiego miała tedy do dyspozycji bogaty materiał, na którym się mogła opierać i budować nowe pomysły. Ale jak zwykle zasiliła ją szczegółami poezja i to polska: *Fresk pompejański* Asnyka, mieniący się barwami i słońcem. Pod niebem południowym w upalny dzień

Na głazie zarośniętym jedwabistą pleśnią,
W cieniu starych kasztanów siedzi Pan rogaty:
Ucieszne bóstwo lasów, i weselną pieśnią
Wypełnia rozbawione, szalejące światy.
Kosmate koźle nogi podwinął pod siebie,
I uwieńczon różami w flet zawzięcie dmucha,
A śpiew płynie po ziemi, po wodzie i niebie,
I kwili, wzdycha, pieści i miłośnie grucha,
Aż sam Pan upojony własnych brzmień słodyczą,
Twarz przekrzywia podziwem i muska swą brodę,
Patrząc się jak artysta z miną tajemniczą
Na pląsające Nimfy nadobne i młode.
Te przywabione pieśnią wybiegły z ukrycia
I tańczą lotną stopą, po miękkiej murawie...
Szał tańca i pustoty, czar wiosny i życia
Ogarnia tanecznice. W rozkosznej postawie
Z wzburzoną piersią w błękit rzucone świetlany
Wzlatują rozpuściwszy na wiatr włosów sploty,
I drażnią skryte w mirtach Fauny i Sylwany,
I omdlewają w zbytku namiętnej pustoty.

Cały *Fresk pompejański* Asnyka to najlepsza ilustracja programu *Dryad i Pana*.

Również w *Narcyzie* dopatrywać się trzeba refleksów widzianego w Muzeum Neapolitańskim fresku nr 9383 przedstawiającego Narkissosa. Narkissos na nim odpoczywa po

polowaniu, jak niedbale trzymany oszczep wskazuje. Siedzi młodzieniec na ześlizgniętej chlamydzie na skale tworzącej jakby most nad strumykiem i spogląda w zwierciadło przeczystej wody i roznamiętnia się własnym obrazem. Głowę otacza wieniec. Na twarzy wyczytać można tęsknotę, marzycielskość. Na boku Eros trzyma pochodnię odwróconą, symbol śmierci i miłości. Jeślibyśmy chcieli *Narcyzowi* Szymanowskiego dopasować jakiś tekst poetycki, to najodpowiedniejszy byłby Ovidius *(Metam.* III 339) głoszący tragedię tego nieszczęśliwego młodzieńca, z którego pewne tylko momenty dostarczyły pozamuzycznego tworzywa do pewnych kompleksów nastrojowych. Narkissos polowaniem znużony przy przejrzystym zdroju (przekład Br. Kicińskiego):

Pijąc, własnej piękności widokiem się łudzi;
Kocha obraz bez ciała, kocha się w swym cieniu.
Niewzruszony jak posąg, cały w zadumaniu,
Patrzy tam pochylony nad przejrzystą wodą:
Niebaczny, sam się swoją zachwyca urodą — —
Sam jest celem swych pochwał i swego pragnienia;
W jednej osobie razem i pali i płonie...
Próżno głód go odrywał i próżno snu wołał:
Narcyz był niewzruszony, a klęcząc na trawie,
Przyglądał się dni całe łudzącej postawie.
Jak szron ranny pod słońcem, jak wosk pod płomieniem,
Tak on znika, powolnym dręczony cierpieniem;
Trawi go ogień skryty, stracił powab zwykły,
I z bielszej nad śnieg twarzy wszystkie róże znikły;
Znikła czerstwość i siła i piękność wspaniała...
Wreszcie głowę znużoną Narcyz w trawę tłoczy
I wielbiące twarz własną śmierć zamyka oczy.
Ale nawet zeszedłszy w podziemne osiedle,
I tam się jeszcze w Styksu podziwia zwierciedle.
Płaczą po nim Najady, bratu święcąc włosy,
Płaczą Dryady...
Niosą urnę, pochodnie, wznoszą stos wysoki,
By ostatnią posługą uczcić jego zwłoki;
Ale już ich nie było: w tym miejscu z pod ziemi
Wyrósł kwiat złoty, liśćmi uwieńczon białymi.

Czy *Mity* tworzą na równi z *Metopami* zwarty i jednolity cykl? Sama nazwa *Mity* podobnie jak *Metopy* wieści o jednolitej całości. *Metopy* wszystkie koncentrowały się koło jednego mitu, koło jednego bohatera. Mity takiej łączności zostały pozbawione przez kompleks trzech różnych mitów, powierzchownie nie zespalających się wcale. Wyczuwamy tu-

taj rozmyślne postępowanie kompozytora, powzięte po należytej rozwadze, zupełnie harmonizujące z psyche kompozytora. Jeśliby Szymanowski w *Mitach* dał znowu tak jak w *Metopach* trzy epizody zaczerpnięte z tego samego mitu, jednością bohatera z góry zaznaczone, na pewno by *Mity,* powtarzając poprzedni pomysł konstrukcyjny *Metop*, robiły wrażenie w treści czegoś mniej oryginalnego, czegoś dublowanego. Umysł Szymanowskiego wolał wybrać rozmaitość niż popaść w pozory monotonii. I oto mamy jeszcze jeden nie do pogardzenia dowód, że *Metopy* są jednolitym cyklem, krążącym tylko koło mitu *Odyssei.* Krytycy muzyczni chcieli widzieć i w *Mitach* zupełnie zwarty cykl zazębiający się w swych poszczególnych cząstkach. Tą więzią najłatwiej dostrzegalną poza tytułem miał być pobyt na Sycylii. Niestety, pobyt na Sycylii zrodził jeden tylko poemat *Fontannę Arethusy*, dwa inne Neapol. Jeśli byśmy chcieli na upartego znaleźć racjonalny łącznik między poszczególnymi poematami i to łącznik odnoszący się też do pobytu na Sycylii, to należałoby zawyrokować, czego dotąd nie uczyniono, że kult Arethusy, Narkissosa i Pana był w starożytności ogromnie rozpowszechniony na Sycylii. Mit o Arethusie i Narcyzie zespalał się z mitem o Demetrze, który później posłuży kompozytorowi za podniety twórcze. W *Dryadach i Panie* dochodzi do głosu element dionysyjski, element orgiastyczny, w *Aretuzie* i *Narcyzie* pobrzmiewają pierwiastki misteryjne, które później zainteresują kompozytora niepomiernie i wejdą w skład twórczości podniecając wyobraźnię kompozytora ku górnym szczytom artyzmu.

Mity muzyczne według Jachimeckiego są genialną syntezą stylu wirtuozyjnego z czysto muzycznym ideałem artystycznym. Oczywiście znać na nich znaczny wpływ Debussy'ego. Szymanowski rozszerzył znacznie skalę środków stylu Debussy'ego pod każdym względem i zaostrzył stopień dysonansowości, dodał intenzywności barwom (Jachimecki). Te innowacje wypłynęły zapewne z poezji. Wrażenie muzyki olśniewające. Jeśli ogólne jej wrażenie zapragniemy przelać w słowa, to posłużmy się cytatem z H. Taine'a *Filozofii sztuki* (1911, s. 85) charakteryzującym styl Pindara: „Migotanie obrazów wciąż wzrasta, przerywane co krok wytryskami, niespodziewanymi zwrotami, podskokami, których śmiałości i ogromu nie wytrzyma żadne tłumaczenie“.

Part skrzypcowy zdradza kierowniczą rękę Pawła Kochańskiego (Jachimecki *Kur. Lit.* 1938 nr 10), przyjaciela Szymanowskiego. Najbardziej plastyczny jest *Narcyz.*

Trzeci cykl fortepianowych poematów *Maski* (op. 34) z podtytułami coprawda nieantycznymi: *Szecherezada*, *Błazen Tantrysa* (z dramatu Ernsta Hardta), *Serenada Don Juana*, po raz pierwszy w Warszawie zaprodukowane przez Emmę Altberżankę dn. 30 listop. 1920 r. w sali Konserw. Muz. na koncercie poświęconym pamięci Katarzyny Jaczynowskiej, na oko nie mają w sobie nic antycznego. Ale to ułuda. Światu antycznemu zawdzięczają tytuł *Maski*. Wybór tytułu narzuciły te same przesłanki intelektualne i estetyczne, które rozstrzygały o tytułach *Metopy* i *Mity*. *Metopy* i *Mity* były niejako formami doskonałymi, stworzonymi do rozlewania piękna. Temuż samemu celowi służyły i *Maski*. W czasach antycznych maski były przedmiotami nie tylko rękodzielniczego metier, ale i artystycznego; tworzono z nich arcydzieła dające również nieśmiertelność jak inne przejawy sztuki. Harmonizowały maski idealnie z filozofią tworzenia Szymanowskiego, która świadomy nacisk łożyła na artyzm, gruntujący się na rzemiośle twórczym.

Maski w tym ujęciu oferowały znakomity tytuł objawieniu się twórczości kompozytora. Maski kompozytor widział po muzeach italskich, czyto jako samodzielne eksponaty czyto jako ornamenty, widział je w willach pompejańskich, widział na freskach pompejańskich, widział zawieszone na źródłach i fontannach.

O ile *Maski* tylko tytuł zaczerpnęły z antyku, to *Koncert skrzypcowy* (op. 35), wykonany raz pierwszy 1 listopada 1922 r. w Filh. Warsz. przez Ozimińskiego (nie Kochańskiego, jak zaznacza prof. Jachimecki, *Szym.* 1927, s. 41), a realizujący program wiersza *Noc majowa* Micińskiego, wprowadza wśród innych motywów znowu *Pana grającego na multankach do tańca Efemerydom*, przez co nawiązuje bezpośrednio do *Mitów*. Z *Mitami* miałby jeszcze wspólne pantheistyczne w programie ujęcie natury. Tyle o tym *Koncercie* wystarczy, gdyż part skrzypcowy najprawdopodobniej — nie tylko kadencja — należy do Pawła Kochańskiego (J. Reiss, *Skrzypce*, 1924, s. 176 „prawdopodobnie jednak cała wirtuozowska strona koncertu zawdzięcza swoje powstanie pomysłom Pawła Kochańskiego“).

Giordano Bruno, O świetle Mikołaja Kopernika.

Z przedostatniego rozdziału III ks. *De inmenso*.

Tu cię zwę, znamionowan dostojeństwem ducha,
arcymędrcze, którego ćmych wieków niesława
nie skaziła, nie zdławił głosu jazgotliwy
gomon matołów, myślą wzlotny Koperniku!
Uderzyła twa chwała o lat naszych ranek,
jednak przeciwomówną zmysł i um nasz mienił
tę, co dziś ręka maca, niekłamaną jawę.
Alić stopniami w chwiejność wątła gminu wiara
padła i sąd się nad nią surowy roztoczy.
Drzewiej-to Stageiryta, a we dnie i noce
greckich zastęp, italskich, arabskich uczeńców
w jeństwie mi ducha dzierżył wraz z przyspólną rzeszą.
Odtychmiast, pod geniusza naparciem, wytryskać
jęły mi prawdy zdroje, pojaśniało krasą
oblicze świata zjawisk, [bowiem Bóg mię wielki
u lepszych er załamu nie stawił poślednim
miernej gawiedzi drużbą ni orędownikiem].
I gdy umysłów tysiąc uświęciło znaki
prawd pojętych, przyroda prostą wzięła postać,
a szczodrą uczyniona w łaskach swych nauka
z twych zadumań i głoszeń dała zbierać plony.
Żeś ich zlubił — jam z tobą krokiem Timaiosa,
Hegesiosa, Nikety szedł i Pythagora,
Nikt ci nie ujmie, iżeś z stołecznej pieleszy
wypał ziemię, — co inszych huf już zdawna wiedział;
lecz roczny gon tyś zoczył wkół przysieni słońca,
jenż ją ze spółśrodkowców siedmia w wir ponosi;
a gdy w samoobrocie trwa nieścigłym ruchem,
koniec się dziennym światów kołowaniom kładzie.
I dobrze wie nauka, jak rozumieć mrowie
krążeńców, co szalone potomstwo obiega.

przeł. JULIA WIELEŻYŃSKA.

WIELBŁĄD I UCHO IGIELNE

Wśród wielu przysłów, zaczerpniętych z tekstu Nowego Testamentu, jednym z najpopularniejszych jest owo słynne zdanie, wypowiedziane przez Chrystusa: „Łatwiej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, aniżeli bogacz dostanie się do nieba". Brzmi ono w oryginale (Mat. 19, 24. Marc. 10, 25. Luc. 18, 25: εὐκοπώτερόν ἐστι κάμηλον διὰ τρυπήματος ῥαφίδος διελθεῖν (εἰσελθεῖν Luc.) ἢ πλούσιον εἰς τὴν βασιλείαν τοῦ θεοῦ εἰσελθεῖν.

Daremnie — wobec oczywistego braku *tertium comparationis* — staramy się uchwycić związek pomiędzy wielbłądem a uchem igielnym, daremnie tłumaczymy sobie, że chodzi o niemożliwostkę, przeciwstawienie wielkiego zwierzęcia małemu otworowi, zdrowy rozsądek trwa z uporem przy twierdzeniu, że między wielbłądem a uchem igielnym nie ma żadnego logicznego związku, a jeśli chodzi o przeciwstawienie dwu wielkości, można było znaleźć jeszcze bardziej kontrastowe i bardziej uzasadnione. Bliższe zapoznanie się z tą sprawą rzuca na nią jaśniejsze światło.

Okazuje się, że już Origenes (III w.) zwrócił uwagę na bezsensowność tego przysłowia, oświadczając, że do tekstu zakradła się pomyłka: oto skryba przepisując go umieścił słowo κάμηλος (wielbłąd) w miejsce κάμιλος (lina okrętowa). W ten sposób dopiero zdanie stało się zrozumiałe: „Łatwiej lina przejdzie przez ucho igielne, niż bogacz dostanie się do nieba". Origenes zapoczątkował więc spór, który dotychczas nie został rozstrzygnięty wobec oporu części interpretatorów, stojących na stanowisku nienaruszalności tekstu Pisma Św.

Ci ostatni twierdzą wręcz, że słowo κάμιλος zawdzięcza swe powstanie właśnie temu niezrozumiałemu miejscu Nowego Testamentu, ponieważ nie spotyka go się u żadnego ze starszych pisarzy (p. Passow, *Handwörterbuch d. Gr. Spr.* s. v. κάμιλος). Za wielbłądem miałaby przemawiać według nich okoliczność, że w Talmudzie znajduje się w trzech miejscach to samo przysłowie, tylko mowa jest o słoniu (*Berachot* 55 b. *Baba Meeja* 38, 16), oraz że zjawia się ono także w takiej formie w Koranie (*Sur.* 7, 38). Benzinger (*RE für protest. Theol.* IX 731) i inni powołują się na drugie miejsce w ewangelii (Mat. 23, 24), gdzie mowa jest rzeczywiście o wielbłądzie: ὁδηγοὶ τυφλοί, οἱ διϋλίζοντες τὸν κώνωπα, τὴν δὲ κάμηλον καταπίνοντες.

Obrońcy tezy κάμιλος dowodzą, że słowo to poświadczone zresztą przez część rękopisów NT a przekazane przez Suidasa

(s. v. κάμηλος: κάμιλος δὲ τὸ παχὺ σχοινίον) oraz Schol. Aristoph. Vesp. 1030, jest stare i używane było w gwarze żeglarskiej. Gossen (*RE* s. 1831) nie waha się powiedzieć „Es ist eine Blasphemie, Christus ein so geschmackloses Wort anzudichten". Przytacza się zwykle także zdanie Theophylaktosa, doskonałego interpretatora Pisma Św. z. w. XI: τινὲς δὲ κάμηλον οὐ τὸ ζῷόν φασιν, ἀλλὰ τὸ παχὺ σχοινίον ᾧ χρῶνται οἱ ναῦται πρὸς τὸ ῥίπτειν τὰς ἀγκύρας. Zahaczyliśmy w ten sposób o nową próbę rozwiązania trudności: κάμηλος ma dwa znaczenia: wielbłąda i liny (Gemoll, *Gr.-Deutsches Wörterbuch*): jest ona zresztą czysto graficzna wobec wymowy itacystycznej w epoce byzantyńskiej.

Argumenty powołujące się na Talmud i Koran są naturalnie mało przekonywujące, tym bardziej że datują się one z okresu późniejszego i powstały bez wątpienia po pomyłce w Nowym Testamencie, a nie odwrotnie; charakterystyczna jest przytem zamiana wielbłąda na słonia. Chociaż trudno przyjąć bezpośrednią zależność przysłów tych od Nowego Testamentu.

Za κάμιλος przemawia także przekład armeński, który ma 'linę', nie 'wielbłąda' (Herklotz, *Biblische Zeitschrift* II 176 nn.), oraz etymologia: arab. *gamal* 'gros cable de navire' (Boisacq, *Dict. Etym. d.l.l. gr.*, s. v. κάμιλος). Jeśli zaś chodzi o cytowane zdanie z Mat. 23, 24, nasuwa się pytanie, czy nie tu właśnie należy szukać źródła błędu.

Oczywiście najzupełniej już pozbawiona sensu jest popularna interpretacja wymienionego przysłowia, opierająca się na rzekomym istnieniu w Jerozolimie furtki, zwanej 'Uchem Igielnym', którą — po zamknięciu bramy głównej — usiłowały dostać się do miasta karawany; musimy bowiem przyjąć (pomijając brak dowodów, że taka nazwa kiedykolwiek istniała), że, jeśli dążyły tędy karawany, można się było przez furtkę przedostać, z czegoby wynikało, że i bogaci mogą dostać się do nieba; prowadzi nas to więc w konsekwencji do wniosków, które są wyraźnie niezgodne z sensem omawianego przysłowia i prawie tysiącletnią tradycją.

Z wyżej wymienionych względów hypoteza Origenesa wydaje się słuszną i uzasadnioną. Nie 'wielbłąd' (κάμηλος), lecz 'lina okrętowa' (κάμιλος) i ucho igielne. Wobec itacyzmu, cechującego greczyznę hellenistyczną (κοινή) i zwłaszcza też Nowego Testamentu, zmiana taka tekstu nie przedstawia żadnych trudności a przyczynia się do usunięcia poważnego błędu.

L. GERNET

O NOWOCZESNOŚCI STAROŻYTNYCH

(Bulletin de l'Association G. Budé 1939, nr. 63, s. 3—15).

Zdarza się, że mając wygłosić myśli wcale nie nowe, uważamy, że należy wytłumaczyć tytuł nieco szumny: boimy się wywołać ducha pewnej, kiepskiej sławy, postaci Molière'a. Oto co po prostu chcieliśmy powiedzieć: dyletantyzm jako postawa fundamentalna nie da się utrzymać, dziś mniej niż kiedykolwiek; nie ma działalności intelektualnej, nawet uznanej, która by się mogła obejść bez egzaminu sumienia; nie ma takiej, która by nie powinna znaleźć swej racji bytu w związku mniej lub więcej subtelnym z życiem, to znaczy z teraźniejszością. Jest więc rzeczą naturalną, że niektórzy wśród nas mają czasem potrzebę nie tylko wytłumaczenia, ale i usprawiedliwienia się.

I

Tego usprawiedliwienia dla historyka nie będziemy szukać daleko. Każdy wysiłek odtworzenia przeszłości ludzkiej ma wartość bezpośrednią jako przyczynek do znajomości człowieka, której konieczności dotychczas we Francji nie kwestionowano. A zainteresowanie się ożywia, kiedy chodzi o badanie naszej ziemi i wydobycie na światło 'pomników' cywilizacji minionej: nie muszę mówić o tym, jak to pamięć Afryki rzymskiej utrwala się i wzbogaca co roku. Wystarczy wspomnieć tylko szczęśliwą działalność naszego Service des Antiquités i coraz bardziej światłą współpracę, którą budzi wśród kulturalnych Francuzów kontynentu. Ale nawet w tym wyjątkowym wypadku nie będziemy mówić o nowoczesności starożytnych. Ani też wtedy, gdy się jest opętanym przez literaturę i chce się za wszelką cenę odnaleźć w tym kraju pod niemal nową szatą niezmienioną istotę zlatynizowanych Berberów. Nie liczonoby się w tym wypadku z arabistami i niektórymi innymi uczonymi. Przez nowoczesność, rzecz jasna, rozumie się rzecz całkiem inną.

Określenie znajdzie się samo w związku z tym, co się nazywa kwestią humanistyki, a co jest kształceniem intelektualnym młodzieży, w związku z rolą, którą może mieć pewna znajomość starożytnych, w związku z zakresem, który może

jeszcze w naszym społeczeństwie zajmować pewien tradycyjny typ nauczania.

Kwestia ta jest oczywiście związana z kwestią nas tu interesującą, ale różni się od niej i czas ją od niej oddzielić.

W związku z tym zresztą p. Malye wygłosił kiedyś wspaniałe słowa, do których nie mógłbym nic dorzucić. Co najwyżej nawiążę do niego, aby ostrzec przed pewną owczą uległością: strzeżmy się hołdów składanych tradycjonalizmowi, po prostu dlatego, że trwa on mniej lub więcej chwiejnie w instytucji szkolnej. Przychodzi mi na myśl ów kandydat, który zapytany przy jakimś egzaminie, czy bajki Lafontaine'a są moralne, odpowiedział, że muszą być takie, skoro je włączono do programu. Tym lepiej osądzi się tę słuszność myśli za cenę trochę naciąganych rozumowań, które się przytaczało na korzyść zachowania humanistyki.

Jest to także rodzaj fideizmu, który wywoływał niegdyś u przyzwoitych ludzi nieco sztuczny entuzjazm dla tego, co nazywano lekcjami starożytności. Lekcje historii — ale nasze społeczeństwa różnią się zupełnie od społeczeństw starożytnych. Lekcje moralności — ale to, co pod tym rozumiano, ograniczało się bardzo często do banałów *(loci communes)*, do truizmów ukrywających się pod cytatem łacińskim, bo wstydzonoby się je przytaczać po francusku. Przyznajmy, że wykształcenie klasyczne mogło sprzyjać pewnemu zamiłowaniu do aforystycznej banalności i że mogło podtrzymywać także przyjemne manie: śmiejemy się z postaci starego urzędnika, który zużywał swój wolny czas na wierszowany przekład francuski Ód Horatiusa. Chodzi zresztą o czasy przeszłe. P. Malye odkrył nam, że Association Guillaume Budé zaciągała chętnie w swe szeregi ludzi z całkiem innych zrzeszeń.

Czujemy, że kwestię należy stawiać bardziej bezpośrednio, a natychmiast zdaje się nasuwać wystarczająca odpowiedź: pomniki sztuki i literatury antycznej mają szczególną wartość, która je klasyfikuje jako nabytki trwałe i nadaje im sens i wagę wiecznej aktualności. Istnieje tu w rzeczywistości — można to powiedzieć bez frazesu o niektórych dziełach albo seriach dzieł, które uniknęły rozbicia — nieoceniony skarb. Ale należy jasno ująć myśli: jego wartość estetyczna nie może zapewnić dziedzictwu starożytności żadnej idealnej przewagi; współczesność żyjąca — to inna rzecz. Nie jest

niemożliwe, by sztuka przyszłości zorientowała się w sensie wręcz przeciwnym kierunkowi sztuki helleńskiej. Jest rzeczą godną uwagi, że wyraża się niekiedy zamiłowania do tego, co ją poprzedziło, i co po niej nastąpiło. Rozróżniając, zdaje się, dwie funkcje sztuki: jedną przedstawienia, a drugą sug-gestii, pomniejszono sztukę grecką, w której występowałoby wyłącznie przedstawienie, na korzyść sztuki byzantyńskiej, gdzie sugestia byłaby istotna. Z drugiej strony, jeśli można tak rzec, zebrano w straszliwie heterogeniczną mieszaninę rozmaite próbki najstarszej sztuki przedhelleńskiej lub archaicznej z mniej lub więcej świadomą dbałością, by znaleźć tam natchnienie sztuk murzyńskich, i z otwartym zamiarem poniżenia prawdziwie helleńskiego ideału. Można by tu sobie pozwolić na paradox czy żarty. Ale istnieje może w ‘klimacie’ estetycznym dnia dzisiejszego znak odstąpienia mniej lub więcej trwałego, ale radykalnego, od starożytności. Należy pamiętać, w każdym razie, że wśród wszystkich form sztuki i literatury — a są one o wiele liczniejsze dla nas niż dla starszych od nas pokoleń — formy starożytne, zachowując w odpowiedniej chwili wielką siłę atrakcyjną, przestały zsyłać natchnienie. Mieliśmy kiedyś walkę klasyków z romantykami: nie przedłuży się ona o nowy rozdział dla uczniów przyszłości.

Ludzi dzisiejszych zaprasza się do interesowania się starymi rozdziałami, jako że uważa się je za samą starożytność. Rzeczy te stanowią część kultury: powiedziano, że kultura jest tym, co pozostaje po zapomnieniu wszystkiego, ale przywilej, który się pod tym rozumie, jest do użytku dorosłych i nie byłoby rzeczą roztropną poprzestać na tym w dniu egzaminu. W jakim sensie jest dla dorosłych obcowanie ze starożytnymi wciąż rzeczą aktualną i żywotną? O kulturze byłoby dość do powiedzenia poza wspomnianą, trochę negatywną, formułką. Chwilowo trzymam się strony praktycznej i zauważam, że poddaje ona początkowy punkt wyjścia, rozgraniczenia między tym, czego nie wolno nie wiedzieć, a tym co wolno nie wiedzieć: jest ona rodzajem balastu intellektualnego, zmiennego zależnie od epok i środowisk, którego wymaga się w dobrym towarzystwie od swego interlokutora. Niegdyś było to rzeczą dość określoną, a ponieważ programy nie były zanadto przeładowane, rzeczą dość umiarkowaną. Kilka dzieł kilku poetów łacińskich zajmowało tu miejsce poczesne.

Zauważmy, że terminy 'zakazany' i 'dozwolony' warunkują rodzaj przymusu socjalnego. W końcu narzędziem tego przymusu była tradycja szkolna. A ta, trzeba to dodać, łączyła się z ustrojem społecznym, który mógł się wtedy właśnie rozlecieć. Łączyła się z istnieniem klasy dobrze określonej, dość jednorodnej choć otwartej, dość jednolitej intelektualnie, gdzie stałość pewnych kłopotów i pewnych zwyczajów wychowania była formą zasady dziedziczności. Naturalnie, nie jesteśmy już na tym stopniu: jest wiele możliwości, by nowoczesność starożytnych nie mogła być prawdziwa w tym sensie w jakim nią była, przypuszczam, dla epoki poprzedzającej Rewolucję albo nawet dla drugiej połowy XIX wieku.

II

Przy bliższym rozważaniu ulatniają się niektóre dowody apologetyczne. Ale mimo to stwierdzamy, że nasze przywiązanie do ducha starożytnego jest głęboko zakorzenione i że my sami i społeczeństwo nasze przeciwstawia krnąbrny opór próbom wykorzenienia go. Temu więc uczuciu musi odpowiadać racja nie mniej głęboka — trzeba jej szukać ostatecznie w jakimś fakcie cywilizacji. Dwa i pół tysiąca lat dzielą nas od hellenizmu: na skalę 'historii' jest to dużo; na skalę przeszłości ludzkiej to mało. Otóż taka jest ciągłość, tak pewna tradycja, że wolno powiedzieć z góry, nie formułując sądu wartościowego, że nasza własna kultura pochodzi częściowo z kultury starożytnej. Można się więc zapytać, co zatrzymujemy z tego dziedzictwa, a ponieważ chcemy je zatrzymać, jakie względy nas do niego przykuwają: myśli się o jakimś dobru duchowym, szczególnie cennym i wzruszającym, gdyż bardziej wystawionym na uszkodzenie i zgubę.

W tym, cośmy przejęli, jest coś, co jeszcze teraz wydaje się nam podstawowym, coś, o czym wzmianka trąci wprawdzie banalnością, co jednak warto analizować: oznaczamy to czy raczej resumujemy słowem 'humanizm'. Jeśli spróbujemy określić słowo to w odniesieniu do starożytności klasycznej, znaczy ono najpierw, że w dziele intelektualnym tej starożytności i w programach niejako przez nią głoszonych człowiek jest ośrodkiem, do którego się wszystko stale i koniecznie odnosi; dalej oznacza słowo to od razu jeszcze więcej,

— troskę szczególną i nieustraszoną o człowieczeństwo, o wszystkie formy człowieczeństwa. Nawet niewolnik jest to właśnie człowiek, który gra rolę w poezji, i wbrew ustrojowi społecznemu, który kobiecie narzucił stan mniejszości i klasztornego niemal odosobnienia, właśnie role kobiece należą do najpiękniejszych tworów tragedii. Słowo 'humanizm' oznacza także ideę kultury właściwie ludzkiej, wykształcenie człowieka jako takiego, bez względu na rasę lub nawet naród; właśnie treść terminu nawskróś greckiego παιδεία. Isokrates, który nie jest geniuszem pierwszorzędnym, ale dobrym przedstawicielem inteligencji helleńskiej, określa nawet helleńskość przez tę kulturę: rozszerza bowiem helleńskość na wszystkich tych, którzy biorą udział w kulturze, znosząc tym samym ograniczenie wspólnoty krwi. Tu trzeba jeszcze dodać coś istotnego. Gdzie indziej także człowiek mógł się zwrócić do człowieka: wydaje się zbyteczną uwaga, że idea człowieczeństwa mogła się pojawić w odcieniu nieskończenie bardziej wzruszającym i na innym zresztą polu, mian. w chrześcijaństwie. Osobliwość Hellady stanowi cecha intellektualna, czy raczej intellektualistyczna, którą doczepia do tej idei: odczuwanie człowieczeństwa, poczucie obowiązku, które się z tym łączy jest objawieniem logosu, tego, co nazywamy rozumem. Inteligencja zostaje zdolnością dominującą: w tej samej chwili i w tym samym ruchu utwierdza się w porządku praktycznym i postępuje w porządku wiedzy.

W tym zespole cech występuje jedna zasadnicza nowość, która jest zdobyczą hellenizmu. Ta bowiem kultura intellektualna, której uczy, narzuciła się całemu światu starożytnemu. Co prawda, jej żywotność zagubiła się nieco od I wieku przed Chr. Cesarstwo rzymskie dało jej dalszy ciąg, ale nie można powiedzieć, żeby ono podtrzymało — z wyjątkiem jednego punktu — jej siłę twórczą. Zresztą rychło zorientowało się w innych kierunkach, i dostatecznie wiadomo jak kultura starożytna zaginęła wskutek działania dwóch czynników: pewnego rodzaju zrzeczenia się i naporu sił destruktywnych z zewnątrz. Wiadomo też, że zniszczenie nie było zupełne i że po 'średniowieczu', które zresztą zapewniło ciągłość kultury, nastąpiła druga innowacja, która jednak dokonała się przez świadomy nawrót, przez nawrócenie się do przeszłości, które nazywamy Odrodzeniem. To, co ludzi Odrodzenia zachwyciło,

było odkrycie właściwie nie starożytności, którą przecież znano w znacznej części, ale odkrycie tego ducha starożytności, który określamy jako humanizm.

Nie zawadzi poznać początki historyczne, warunki społeczne humanizmu starożytnego. W świecie śródziemnomorskim utworzył się rodzaj społeczności, który rychło w Helladzie zdobył cały swój sens, całą swą siłę odnowienia ludzkiego, a rodzajem tym jest miasto-państwo. Nie wchodząc w szczegóły, można powiedzieć, że miasto-państwo jest zaczątkiem prawa, pojętego jako organizacja pozytywna i racjonalna grupy, w przeciwstawieniu do form starych, gdzie wszystkie dziedziny społeczne przesiąknięte są pojęciami 'religijnymi'. Jest to zasada analizy i podziału pomiędzy tymi dziedzinami; a równolegle też rodzaj rozdziału pracy psychologicznej pomiędzy funkcje ludzkie: pewne szeregi religijne, doczepiane do grupy zorganizowanej, były możliwe tylko na tej drodze; i w ogóle wtedy się mogło tworzyć owo wnętrze psychiczne, dziś tak zagrożone, którego pojęcie stoi w biegunowym przeciwieństwie do ideału konfuzjonizmu, który pewni apostołowie chcieliby nam jeszcze dziś zalecać.

Nigdzie w tych dawnych czasach myśl ludzka nie była tak uskrzydlona. Jeśli chodzi o szereg praktyczny, to wielką oryginalność hellenizmu stanowi samodzielna zdolność rozumowania, która bardzo wcześnie objęła same urządzenia państwowe i społeczne. Tu w historycznym zarysie stwierdzamy aktywność myśli nie stojącej pod dyktandem i ograniczeniem bezpośrednich danych czynnika społecznego, która przekracza pozorną rzeczywistość społeczeństwa, tak jak ona się przedstawia umysłowi pod formą ciasnej grupy, z wszystkimi przymusami i sankcjami. Dyskutowano o położeniu kobiety, o położeniu niewolnika, o nierówności bogactw, zakwestionowano wartość i znaczenie wszystkich 'umów' społecznych, a to w środowisku, gdzie uchodzi za banalność, do pewnego stopnia zresztą słuszną, uznawanie skrajnego zcalenia i osławionego władztwa państwa nad jego poddanymi. Może to nie znaczyłoby nic, gdybyśmy nie musieli tu uznać, nawet w skrajnościach sophistów lub kyników, jednej z głównych dążności myśli helleńskiej. A ta myśl w samej starożytności nie była nigdy nieczynną; pewne pojmowanie prawa, forma niejako wyobraźni prawniczej, przeszła z Grecji do Rzymu.

Prawo jest niewątpliwie wielkim czynem Rzymu; ale prawo klasyczne jest prawem społeczności na wskróś przesiąkniętej kulturą helleńską; i humanizm tego prawa jest poświadczony zarazem przez reformy dobrze znane, np. na rzecz niewolnika, — reformy może skromne, ale tym bardziej godne uwagi, że można było w nich odnaleźć bezpośrednie wpływy filozofii greckiej — i ogólniej, przez ów rodzaj racjonalizmu konkretny, który stał się najwybitniejszą cechą prawa rzymskiego, ale którego nie sposób oddzielić od innych objawów intellektualności starożytnej.

W szeregu zaś teoretycznym wielką oryginalność Hellady stanowi stworzenie nauki. Kto mówi 'stworzenie', zaznacza coś jakby nagłą zmianę: i rzeczywiście taka wielka zmiana zaszła w hellenizmie. Można było pokazać wszystko, co Hellas odziedziczyła z różnych i dalekich stron, wszystko, co pieczołowicie przechowała z zakresu myśli 'pierwotnej': dziwne praktyki utrzymywały się, które się chętnie umieszcza pod etykietą 'przesąd' lub 'magia'. Możnaby sądzić, że przez ciągły rozwój tzw. pozytywne przedstawienia rozwijały się z najstarszych form myśli; jest to zresztą, bardzo możliwe, że kategorie filozofii i nauki mają podobne pochodzenie. Ale istnieją też wyrwy, i właśnie to jest rzeczą główną. Konstatujemy podwójny byt medycyny — kapłańskiej, stosowanej w świątyniach bogów leczniczych, i naukowej, powstałej w szkołach Azji Mniejszej i Zachodu. Ta druga nie wyszła z pierwszej, jak to można było sądzić dawniej, i stoi w wyraźnym przeciwieństwie do tamtej. Jest też ważna między nimi różnica, mian. jedna jest nieomylna, druga zaś nie. I to by nam przypominało w razie potrzeby, że istotą pozytywizmu to duch krytyczny w właściwym sensie tego słowa. Również punktem wyjścia rozwoju samej matematyki były też spekulacje 'mystyczne'; ale matematyka urodziła się dopiero w dniu, kiedy się uwolniła od nich; a nie potrzebuję mówić, że stworzenie tej podstawowej nauki jest jednym z najpewniejszych tytułów do sławy Hellady, i że zbyt okrzyczana epoka hellenistyczna jest w istocie, dzięki Archimedesowi, Apollonowi i Hipparchosowi, jedną z wielkich epok dziejów ludzkości. Otóż jeśli chcemy uznać w jej jedności typ duchowy, który reprezentuje Grecja w perspektywie historii, powiemy, że właśnie przez tę samą postawę myślową, przez to samo niejako uprze-

dzenie charakteryzują się i ‘polityka’ Hellenów — analiza to i zarazem krytyka danych społecznych — i nauka, której wskazali cele a nawet i drogi.

III

W czymże myśl ta, czy raczej ten sposób lub ten kierunek myśli może mieć styczność z teraźniejszością?

Rozpocznę od uwagi, która może wydać się zewnętrzną, ale która mogłaby nas, jak sądzę, wprowadzić w sedno zagadnienia. Ta ludzkość starożytna ma oczywista swe przywary i swe bolączki. Była niewątpliwie tak nieszczęśliwa jak wszelka inna. Ale warto zaznaczyć, że przez usta filozofów nie zrezygnowała z zagadnienia szczęścia, które polega głównie na organizacji życia ludzkiego i spokoju wewnętrznym, tak jak może ono być postawione przez sumienie i dla sumienia. To zakłada uznawanie pewnych wartości podstawowych, które są dziś, w naszym najbliższym sąsiedztwie, nie tylko kwestionowane, ale obalane. Stoimy w obliczu ludzkości, która się czuła ‘tragiczniej’ nieszczęśliwą, niż jakakolwiek inna, a czuła się taką z przyczyn, z których pewne są zbyt przejrzyste i wprost materialne; z przyczyn głębszych, które dobrze określa słowo ‘niepokój’, niepokój w społeczeństwie, niepokój w sumieniach; z przyczyn subtelniejszych, gdzie metoda psychoanalityczna wykazałaby może, pod dumą z odzyskania terenów, stały kompleks niższości. Jest to w każdym razie ludzkość, która wierzyła, że znalazła swe zbawienie w zasadzie biegunowo przeciwnej do zasady naszej tradycji intelektualnej: w religii grupy, z tą konsekwencją konieczną i głoszoną: niewolą inteligencji. Można rozumieć, a trzeba się starać rozumieć, władztwo czarujące tej idei, gdy się narzuca ludzkości w stanie łaski: jako lek na bolączki i podłość jednostki daje ona, jak to powiedział jeden z jej apostołów, radość rozpierającą pierś, że wolno się czuć jednym z listków nieśmiertelnego drzewa Ludu lub Rasy, jednym z listków, które spadają z każdym pokoleniem... Może w tym wszystkim dużo literatury. Jesteśmy skłonni przyjąć, że stany namiętności nie są stanami stałymi, i że dzisiejsza natura ludzka zbyt jest złożona, aby rzekome zjednoczenie nie było kłamstwem. Chętnie w to wierzymy, ale nie jesteśmy tego pewni. Najlepszym sposobem uświadomienia sobie przeciwień-

stwa tej formy myśli — przeciwieństwa także pewnych ogólnych dążności, które ją umożliwiły — jest rozważanie niektórych zdobyczy, które hellenizm nam przekazał, na których opierając się — tak przypuszczaliśmy dotychczas — moglibyśmy żyć.

Weźmy najprzód słowo banalne, słowo ‘mądrość’. Brzmi ono ubogo wobec narzucających się nam romantyzmów. Ale tym nie mniej przedstawia ono jedno z podstawowych pojęć inteligencji starożytnej, i trzeba by sporo czasu, aby podać i początek i losy i całe znaczenie tego pojęcia. Oto np. jeden rys szkoły sokratycznej. Jedno pytanie — którego Sokrates nie omieszka stawiać w różnej formie a z owym udanym utylitaryzmem, który jest jedną postacią jego ironii, — brzmi ostatecznie: do czego służy to lub owo dobro, do którego jesteśmy tak przywiązani? Do czego służy bogactwo, władza? I to pytanie Sokrates stawia nie tylko jednostce, lecz też państwom, a zwłaszcza własnemu państwu. Czyż przypadkiem mielibyśmy się coraz bardziej oddalać od tej wolności ducha? Trzeba wreszcie uznać, że wolność ta przyszła łatwiej ludzkości starożytnej: epoka historii, którą przedstawia, jest epoką prawie że pustą pod względem postępu techniki materialnej — i byłoby to dziecińsftwem właśnie tego jej zazdrościć. My zaś jesteśmy w położeniu zgoła odmiennym; jest to już oklepany frazes wskazywać na zło, które nam dokucza: mogło się wydawać, że ludzkość stała się pastwą własnych stworzeń, w myśl postępowania, które wyjawiła już mądrość starożytna w ‘nieskończoności pożądania’ i ‘namiętności’; maszyna — która przecież nie jest tylko maszyną materialną — staje się siłą autonomiczną i ślepą. I mało co brakło, skoro środowisko już było przygotowane, by człowiek, który z konieczności wplata w swój świat siłę duchową, widział swe zbawienie tylko już w wyrzeczeniu się siebie samego, w całkowitym poddaniu się istocie mystycznej Narodu.

Dla reżimu życia ludzkiego, który powstaje dokoła tego ideału, śmiertelnym wrogiem jest krytyka, tj. sąd. Trzeba znać niewolę inteligencji w całym jej znaczeniu i jej wielkości. Niewola ta wtedy dopiero jest w pełni urzeczywistniona, kiedy jej się już nie odczuwa. Inteligencja bowiem, którą trzeba przymusić, jest inteligencją, która się upiera. Wolno sądzić, że nigdzie jeszcze odporność nie wyczerpała

się; u naszych kolegów za kordonem oświadczenia na rzecz ideologii rasistowskiej lub zasady ‘wodzostwa’ *(Führertum)* mają niekiedy słabowity dźwięk kwiatka stylu. Ale wiemy zresztą i o tym, że istnieje technika zbiorowego zezwierzęcenia: potrafi też doskonale odnieść zwycięstwo. Zupełny upadek stroi się w piękne słówka: czyż inteligencja nie musi być na usługi życia, i dalej na usługi narodu? Ten więc system idei, który naród uważa za życiowy, tworzy konieczną ramę wszelkiej myśli. I nie omieszkamy podkreślić, że nasza tradycja intelektualna sięga do społeczności aryjskich — prawdziwi bowiem Hellenowie są dobrymi Aryjczykami — u których jednostka istnieje tylko dla grupy. — Otóż tu mamy małą różnicę: hellenizm był nie tylko klasycznym terenem krytyki społecznej, ale dla tych jego myślicieli, którzy określili człowieka jako ‘istotę polityczną’, dla tych także, którzy wypracowali systemy na pozór bardziej sprzyjające wszechwładztwu państwa, nie Państwo jest celem człowieka, lecz człowiek jest celem Państwa. To jest nasza tradycja autentyczna.

Ale zniewolenie inteligencji może dokonać się subtelniej, mian. przez organizację, narzuconą nauce przez dowolny utylitaryzm. Niebezpieczeństwo to nie jest bynajmniej iluzoryczne, nawet w tych społecznościach, które czują się bezpiecznymi. Przypomina się nam August Comte, który w trosce zapobieżenia pewnym skutkom specjalizacji wymarzył sobie pewnego rodzaju pontyfikat naukowy, obarczony porządkową policją intellektualną, który miałby w razie potrzeby zakazać jako zbytecznych spekulacyj pewnych badań, które przypadkowo dały właśnie najpiękniejsze zdobycze. Pomysł ten miał wtedy charakter platoniczny; ale czyż nie jedną z możliwości przyszłości, możliwość jeszcze groźniejszą stanowi nauka podporządkowana technice, która ze swej strony byłaby uległa polityce? Otóż warunki, w których powstała nauka u tych, którzy ją stworzyli, mają dla nas wartość doświadczenia historycznego. Wskazaliśmy już na przykład medycyny; ze szczególną wyrazistością występuje to w dziejach matematyki. Historycy nauki podkreślili zasadniczą nowość matematyki Hellenów, która niewątpliwie odziedziczyła prawdy i formułki, wytworzone przy zagadnieniach praktycznych, ale która nagle zastępuje empiryczne ustalanie metodą demonstracji rozumowej, obcej wszelkiej trosce o jej bezpośrednie stosowanie. Bezinteresowność

stała więc przy kolebce nauki i pośrednio uwarunkowała jej skuteczność. Możliwe było to jedynie w środowisku, gdzie inteligencja uwolniła się dostatecznie z grupy najbliższej, aby się zwrócić, poprzez Państwa, do społeczności, która nie liczy się z granicami.

Nie trzeba żywić ani obawy ani wstydu, by nazwać rzecz po imieniu: „Nie jest to w porządku — mówi Platon — by duch, gdy się objawia odpowiednio do swej istoty w swej prawdzie i w swej swobodzie, był poddanym lub niewolnikiem czegokolwiek, a nie panem wszystkiego". Ducha współcześni rozumieją niewątpliwie w sposób rozmaity; albowiem wolność jest właśnie duszą tej cywilizacji intellektualnej, która jest i zostaje naszą. Ale dla tego, kto tak myśli, jak my, ciekawe jest odnaleźć w tym, co starożytność ma najczystszego, metrykę urodzenia ducha i jego akt nobilitacji; zależy nam na tym, by znów pokrzepił się w styczności z myślą, która w swych najgórniejszych spekulacjach niewątpliwie umiała poczynić ustępstwa na rzecz irracjonalności — a dziedzina ta jest olbrzymia w mętnych zakamarkach duszy, w chaotycznym procesie formowania ludzkości — ale która nie przypuszczała ubóstwienia irracjonalności. I wolno sądzić, że cofnięcie się i klęski tej właśnie myśli mogłyby się stać śmiertelnym niebezpieczeństwem dla tego, co w nas najgłębsze i dla jednej z naszych najbardziej podstawowych racyj bytu.

M. K. SARBIEWSKI

Epigr. LVI. Do Plauta.

Czy ci, Plaucie, ślę cudzoziemskie Kameny, czy znowu
Rosą z Medusy wód świeżo perlącą się pieśń,
Mówisz: „Nie mogłeś mi posłać lepszego wiersza, ni gdyby
Był tu Cicero sam — lepiej rozmówić się z nim".
Jakto, lepiej nie mogłem? Fałszywa jest taka pochwała,
Jakiś niemrawy głąb mógłby chwalony tak być!
Sądzę, że mogłem otrzymać wprawdzie pochwałę,
Lecz nie sądzę, byś ty lepiej pochwalić mię mógł.

Epigr. LVII. Matka Neronowa do Nerona.

Dokąd ostrze kierujesz? czy w piersi, czy w łono matczyne?
O, niech ślepy szał wstrzyma okrutny ten miecz!
Pierśmi cię tymi karmiłam, o synu, a w łonie nosiłam,
Godne to ciało więc jest, byś je oszczędził, czyż nie?
Nie — skoro ciebie, Caesarze, wydało na świat, niestety,
Godne jest śmierci — cios zadaj i w łono i w pierś.

Epigr. LVIII. Wymowa Franciszka kardynała Barberini.

Jako latem przez wonne, różane Pindu zarośla
Śpiewny kastalskich wód pluska i mieni się zdrój,
Tak apollińskiej wymowy, o ty najprzedniejszy z uczonych,
Czysty latyński nurt bujnie rozlewa się wciąż.
Cirry źródło uczenie przez ciebie zaiste przemawia,
Nektar płynie z twych ust, nektar Pegasa i Mus.
Jeśliby często mógł Rzym z uczonem mówić książęciem,
Wkrótce świetnie już mówić nauczy się Rzym.

Epigr. LIX. Tegoż poezja religijna.

Kiedy Musom włos poświęcony odziała purpura,
Mówią, że zdjęty zeń gorzko pożalił się laur.
— „Mnie, powiada, ta chwała od dawna była przyznana,
Ustąp, purpuro, więc — do mnie należy ten włos!"
Na to purpura się śmieje i wieńcząc oblicze odzywa:
— „Toć opasuję ją — moja jest, widzisz, ta skroń".
Cóż czynicie? razem go strójcie, boć obu jest godzien.
Wieszcza ozdobą laur, króla — purpura ma być.

Epigr. LX. Do W. O. Mutiusa Vitelleschi, Generała T. M.

Skromność tak piękna spoczywa w twojego rysach oblicza,
Jego rumieńce wstyd bielą okrywa jak śnieg,
W oczach jawna prostota, wymowa na wargach czcigodna,
Łaska żyjąca i wdzięk z twoich uśmiecha się lic,
Barki dostojność osłania, łagodność czoło pogodne,
Szczerej prawości blask czystą przenika ci pierś.
Oto służebne i słudzy przed wroty, widzę, czuwają:
Cnota snać panią jest w domu tym — każdy to wie.

Epigr. LXI. Woskowy wizerunek Nerona w ukryciu złożony.

Srogi Neron i w wosk tak miękki ciosy wymierza;
Sroży się miękki wosk, skoro zeń Neron ma być.
Czemuż naprożno od słońca się chowa woskowy ów obraz?
Neron stopnieje, bo złość własnym swym ogniem go żre.

Epigr. LXII. Na woskowy wizerunek Dzieciątka Jezus.

Dobrze Młodzianka wosk udaje i postać wyraża,
Myli obraz ów — każdy prawdziwy jest rys.
Ma wizerunek oczy te same, co ongi u Niego,
Ma oblicze i wzrok, jakie miał ongi On sam.
Właśnie cię mylą, przechodniu, te oczy i owo oblicze,
Przeto pytasz, jak mogło to tutaj się stać?
— Kształt wizerunku nie kłamie, tworzywo kłamie jedynie:
Boć tworzywem jest wosk — On był-ci zasię jak miód.

przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

LÉON PAUL FARGUE

WIECZNE HEROIDY

(Marianne 1939, s. 334 nn.).

Heroidy — to listy najznakomitszych kobiet starożytnych — utrzymuje znakomity mój kolega Marcel Prevost, któremu niedawno nadarzyła się sposobność przesączenia ich przejmującej treści w formę literackiego przekładu. W starożytności miały te światowe damy imiona majestatyczne i ciężkie, jak ich włosy, *Hypsipyle, Deianeira, Briseis, Ariadna*... imiona, których brzmienie przyjemnie nami wstrząsa. Ovidius kazał się im zabawiać w pisanie listów do uznanych bohaterów, lub przynajmniej, jak to bywa w podobnych wypadkach, stał się dla tych ślicznych rączek, dla tych czułych porywów czymś w rodzaju publicznego pisarza albo urzędowego poety.

Listy te, które ich wieczność wyrzuciła na wybrzeża literatury nowoczesnej, podjęło się wydać towarzystwo *Cent-Une* ze zwykłą mu starannością. Towarzystwo *Cent-Une* — to damy dzisiejsze, kobiety o imionach lekkich, kobiety, które posunęły wyrafinowanie współczesne aż do chęci posiadania dla siebie i to wyłącznie dla siebie, w swoim zaciszu prywatnym, sławnych tekstów na wyborowym papierze... Cieszę się, że nieruchome boginie i najdystyngowańsze w Paryżu panie - bibliofilki wyznaczyły sobie spotkanie w mózgu jednego z najoryginalniejszych poetów ekipy łacińskiej.

Tak więc po mistrzu naszym Mallarmé, za którym nastąpił świetny Paul Valéry i *Album Romantique;* po *Partage de Midi* Claudela, *Susanne* i *Pacifique* Giraudoux i innych cudach 'sto-jednej' rzadkości, wydawnictwo *Cent-Une* mające za sobą jedenaście lat wykwintu przygotowuje się przy uczonym współudziale Marcel Prevosta i André Derain'a umieścić na kunsztownym balkonie bibliofilii nowe dzieło, właśnie owe *Heroidy* Ovidiusa, poemat złożony z 21 listów, napisany przez autora w jego początkach literackich, u wstępu w wytworny świat miłośników odcieni i słownych igraszek.

Nie ośmieliłbym się powiedzieć, że Ovidius odgrywał ważną rolę w mojej młodości. Nie, szczerze mówiąc, nie odważyłbym się na to.

Młodość poety paryskiego, syna mistrza szklarstwa i ceramiki to zupełnie coś innego niż miłe wrzosowisko wierszy

łacińskich. A jednak będąc wrogiem wszelkiej monotonii miałem w liceum uszy tak zmęczone Ciceronem, Caesarem, Senecą i Tacitem, że lubiłem w słodkiej gorączce wrażeń przekładać nad tych mandarynów anthologii poetę z Sulmony, oryginała, zbiega, jedynego człowieka, który rozumiał tylko miłość... Oczywiście, że był Ovidius trudniejszy i bardziej zawiły od wielkich dostawców klasycyzmu dla młodych umysłów francuskich, miał on jednak dla mnie niekiedy więcej smaku i dostarczał mi więcej zagadek. Lubiłem tego młodzieńca z Abruzzów, który myślał o sławie poetyckiej i jej blasku podobnie jak uczniowie dzisiejszego liceum myślą o tenisie, kwasach politycznych i mikrofonach. Są to dalibóg zawsze marzenia i to marzenia sięgające daleko. Ovidius był, jak się zdaje, znakomitym uczniem, grzecznym chłopcem i tradycjonalistą szanującym z owym radosnym zapałem Latynów obrzędy, zwyczaje i uroczystości środowiska, w którym ujrzał światło dzienne. Ale dar poezji kieruje jego pierwszymi wrażeniami i reakcjami, talent, którego nie zapomni opisać potomnym w *Tristia* za pomocą sławnego dziś wiersza: *Quidquid temptabam scribere, versus erat.* Niewielkie to wyznanie proste i świeże, długo mię podniecało w tych godzinach, kiedy i ja oddzielałem prozę od poezji, przywołując rymy, szukając rytmu i wślizgując się w głębokie i ukryte wymagania słuchania i lektury. Bardzo prędko nauczyłem się nie tłumaczyć go, gdyż byłoby to zbyt skomplikowane, lecz wyjaśniać za pomocą niego swoje własne smutki. Rozgniewał mię na swoich rodziców, poczciwych i poważnych mieszczan, lekceważących powołanie poety. Świat się nie zmienia... Pan Naso, tak się nazywała głowa rodziny, okazał nawet wyjątkową niedelikatność pouczając swego syna, P. Ovidiusa Naso, że pewien osobnik nazywany Homerem umarł w biedzie, co powinno odstraszyć jego naśladowców. I dzisiaj straszy się natury subtelne i skłonne do kontemplacji, wyciągając z mroku pokryte cierniami widma Baudelaire'a i Verlaine'a.

Na szczęście młodemu Ovidiusowi włosy nie stanęły dębem. Trzymał się dzielnie. Gorzej trzymał się ojciec, to też w końcu dał się ubłagać. Autor *Fasti* wraz z swym bratem pojechał do Rzymu. W Rzymie, dwaj potomkowie Aeneasowego Solymusa dostali się w atmosferę przejętą wonią róż

i kadzideł. Octavianus, nowy Imperator, opychał się triumfami i oklaskami. Ovidius jest entuzjastą, sylwetka zwycięzcy działa na jego uczucia. Oklaskuje, krzyczy, podnosi ramię, jakby w chęci uczestniczenia w apotheozie. Podziwia w tajemnicy, z zapałem, jaki będzie żywił Julien Sorel dla Napoleona. I poeta bowiem i ambitny Sorel widzą u swych bohaterów znamiona niewidzialne dla gapiów.

Ale Ovidius nie zadawala się rolą widza rzymskich uroczystości. Wkłada pewną dozę kokieterii w to, by być prawdziwie dobrym uczniem. Erudycja nie przeraża go. Z łatwością przebiega drogę uprawianej w tej epoce nauki przemówień, controwersyj, ozdobnych konstrukcyj retorycznych, porywów lirycznych, oratorskiego kuglarstwa. Cały 14 lipiec rytmów. Dwóch mistrzów było wtenczas w modzie: M. Porcius Latro i Arellius Fuscus, Littré i Lemaître epoki. Ovidius nie zlekceważył ani jednego ich podszeptu. A kiedy w rozmowach z nimi upoił się Grecją, kiedy poczuł, że pamięć ma pełną pisarzy greckich, mythologii, metafor, pojechał do Athen. Miał wtenczas 19 lat. Wiek, w którym i my zwiedzamy muzea, kiedy udajemy się po raz pierwszy do kabaretu, kiedy przygotowujemy się do wypadu w krainę nieprzeniknionego, kiedy ubiegamy się o stypendia na podróż w dziewiczą puszczę surowego materiału poezji.

Wierzcie mi, że młody Ovidius był Oxfordczykiem w całym znaczeniu tego słowa. Zazdroszczę mu, że poznał Etnę, Anapus, ruiny Troi, źródło Arethusy i Kyklady, całą tę mistyczną i gruchającą nomenklaturę, która stanowi część feerii uniwersyteckiej. Są to wstęgi erudycji. Nieobecny dwa lata wrócił Ovidius z siedziby bogów uczony jak dykcjonarz.

Nadszedł wiek męski. Ovidius sprawował godność triumvira, decemvira i centumvira, był nawet urzędnikiem. Ale te stanowiska, będące wynikiem konieczności, stanowią cień w jego życiu, cień, na który nie zwraca się nawet uwagi. On sam myśli tylko o świetle. Oświadcza, że niedostrzegalna jest różnica między mieszkańcami Olympu a tymi poetami, którzy żyją na ziemi, podobni do *Wygnańców* Theodora Bainville — jak ich nazywa bardzo przenikliwie i mądrze znakomity komentator dzieł Ovidiusa pan Emile Ripert prof. uniw. w Aix-Marseille. Pragnienie odrębności, uczucie wyższości w stosunku do nie-poetów, będzie to miało straszliwe następstwa.

Ovidius ożeni się trzy razy, z okazji swego trzeciego małżeństwa będzie częstym gościem na dworze Augusta, ułoży wysoce natchniony komentarz poetycki do rzymskiego kalendarza, zapragnie iść w ślady Vergiliusa i pewnego pięknego poranku otrzyma tajemniczy rozkaz opuszczenia w jak najkrótszym czasie Rzymu, żony i majątku. Nie znaleziono nigdy wyjaśnienia tego kaprysu Augusta. Myślę jednak, że Ovidius musiał przejść przez niepowodzenia, niezrozumienie i gniew dlatego poprostu, że był poetą. Nie przebacza się poetom — powiedzieli to najwięksi. A może przyjdą jeszcze więksi, którzy powiedzą to jeszcze lepiej. Wysunięto, jak wiadomo objaśnienia Racine'a i Mauriaca dla znalezienia klucza do tej ciemnej historii. Wtrącił się podobno do miłostek innych. Nigdy w to nie uwierzę. Ovidius był poetą i zgubiła go poezja czyniąc go wielkim, jak gubi tych wszystkich, którzy dla niej żyją. Opowieść o ostatniej nocy, którą Ovidius spędził w Rzymie w otoczeniu istot i rzeczy bliskich jego sercu, jest krzykiem duszy znanym oddawna poetom. W tym się zawiera wszystko i Bainville ma słuszność: pożeracze metafor i śmierci, jesteśmy wygnańcami. Jesteśmy cieniami grzebanymi gdziekolwiek, szczęśliwymi, że żyją w pamięci wtajemniczonych, jak opium w pamięci ciała. Ovidius umarł w Tomi, na brzegu morza Czarnego jako poeta oszalały, szczery i żałosny. Wspomnienie o nim będzie tak samo czyste w epoce Odrodzenia, jak w metronomie Leconte de Lisle.

Mówiłem już, że *Heroidy,* to poematy w formie listów. Listy te w liczbie 21 stanowią mało znane dzieło Ovidiusa wymienianego głównie jako autor *Metamorfoz, Fasti* i *Ars amandi.* Doskonałe to dzieło zachowało młodość i świeżość, jak wszystko, co się rodzi w sercu nie mającym tajników; pełno tu wdzięcznych skojarzeń, krystalicznych skrótów, anekdot lekkich jak dotknięcia pędzlem Nattiera lub wahania Debussy'ego. Towarzystwu *Cent-Une* należy się powinszować za to, że po raz pierwszy dało temu dziełu strój operowy. Należy przystrajać poetów łacińskich i greckich równie dobrze jak francuskich i nowoczesnych, którzy umrą wcześniej od Ovidiusa i Horatiusa. Najczystszymi poetami są niekiedy ci właśnie, którzy nie mają prawa do numeracji wierszy, do wielkiej dokumentacji, do uroczystego charakteru. Mówię teraz sto jeden grzeczności wydawnictwu *Cent-Une.*

Według przypuszczeń uczonych zbiór Ovidiusa powinien

się nazywać *Heroidum epistulae*, czyli listy heroin w tym znaczeniu, w jakim później tylu pisarzy będzie układało listy ‘do Nieznajomej’, ‘do Cudzoziemki’ etc. Dostojeństwo osób, które je otrzymują stawia wyżej tekst Ovidiusa i nadaje mu ten ton znakomity i niezawodny, właściwy poetom łacińskim, niewątpliwie dlatego, że zostawali w kontakcie z bogami. Ovidius nie wprowadzał nieznajomych. Jego postaci nazywają się Odysseus, Penelopeia, Achilleus, Phaidra, Dido, Paris, Akontios, Deianeira lub Medeia. Jest to wysokie zgromadzenie.

Dziś nazywalibyśmy chętnie *essais* ten lekki rodzaj utworu, który może nieco zalatuje szkołą wyższą, ale gdzie pośród zarośli gramatyki i rhetoryki grają błyski mieczy i aniołów. Nie zapomina się tu, jak we wszystkich utworach Ovidiusa, o miłości, ale dużo miejsca zajmuje ironia, a i gra słów pokazuje tu swoje kolce...

Towarzystwo *Cent-Une* powierzyło staranie o nowy przekład *Heroid* Marcelemu Prevost, jednemu z najbystrzejszych i najzdolniejszych naszych humanistów, autorowi *Listów kobiet*...

M. K. SARBIEWSKI

Epigr. LXIII. Na morską warownię Palo książąt Orsinich.

Grzmoty niebieskim podobne i płomień bucha z łoskotem,
Chmurą kłębi się dym, ciska pioruny zeń Mars;
Na to zdumiony Neptun rodziciel się z głębi wynurza,
Siarka, ogień i proch czoło owiały mu wraz.
— „Któż to ciszę, rzecze, rozległą mojego królestwa
Wojną zamąca? Któż spokój przerywa mych wód?“
Już rozkazuje pod jarzmo rumaki przywieść skrzydlate
Oraz Trytonom dać w muszle drążone — na bój;
Stawić się wichrom i burzom czym prędzej poleca; Thetidzie,
Morskich straszydeł wnet groźny by zbroił się tłum.
Nagle dostrzega w dali Orsinich godło Marsowe,
Jak południowy wiatr szarpie powiewem je swym:
Niedźwiedź był godłem tym, wyszytym na płótnie chorągwi,
Którą warowni szczyt dumnie rozwijał na wiatr.
— „Hej, nawałnice, zawoła, ustańcie w boju zaczętym,
Złóżcie wszelaką broń, morskie straszydła; już dość.
Znamy potwory wodę zionące z rozwartej paszczęki:
Ten, co płomień i dym miota — nieznany to zwierz!“

przeł. Z. ABRAMOWICZÓWNA

PRZEKŁADY

Ovidius, List Hypsipyli do Iasona (Heroid. VI).

Złote zdobyłeś więc runo i okręt Twój dobił szczęśliwie
Brzegów Thessalii. Już kraj wita ojczysty Cię znów.
Ja Ci, mój drogi, winszuję, jak mogę. Jednemu się dziwię:
Czemuś nie doniósł mi sam, kilka skreśliwszy choć słów?
Bo żeś nie wstąpił do mego królestwa — co wszak już i twoje —
Ja Cię nie winię: to wiatr mógł na przeszkodzie Ci stać.
Listom zwierzamy swe myśli bez względu na wiatrów nastroje:
Ten Hypsipyli znak mógłbyś grzeczności swej dać.

Tak; to nie list, ale wieść o Twych sławnych doniosła mi czynach:
Marsa święte Tyś miał byki pod jarzmem swym zgiąć,
O urodzonych — wieść głosi — z nasienia, coś rzucił, olbrzymach,
I jak zechciała ich śmierć — bez Twej pomocy — tam wziąć;
Jak dopilnować miał runa smok swą czujnością bez miary,
I jak porwała je dłoń męża, co dzielność ma lwa...
Jeślibym mogła powiedzieć, nie budząc w słuchaczach niewiary:
„On mi opisał to sam“, jakbym pyszniła się ja!

Pocóż się skarżyć, że dla mnie niegrzeczny był mąż obojętny?
Będę szczęśliwa, gdy w tej roli pozwolisz mi trwać.
Mówią tu, żeś czarodziejkę Ty przywiózł, że w uścisk namiętny
Bierzesz na łożu ją. Mym prawem to miało się stać!
Ach, łatwowierna jest miłość! Jak chętnie bym nazwę szalonej
Wzięła na siebie, że śmiem winić czystego jak łza!
Gość-cudzoziemiec z Thessalii niedawno zawitał w te strony;
Ledwie przestąpić przez próg zdołał, już pytam go ja:
„Co z mym Iasonem?“ — Mój gość, zaskoczony, zmieszanie swe kryje
W długim milczeniu: jak głaz stoi, spuszczony ma wzrok.
Zrywam się w strachu — i chiton rozdarłszy na piersi — „Czy żyje?!“
Krzyczę nań — „Albo i ja w śmierci pogrążę się mrok!“ —
„Żyje“ — zapewnia mię z trwogą. Przysięgi wyciągam zeń słowo;
Z trudem, na imię się klnąc boga, przekonał mię on.
Wszystkie szczegóły wyprawy przedstawia; porwany wymową
Ranę duszy on mej z wszystkich obnaża mi stron.

Gorze mi! Gdzież Twoja wierność, przysięgi, weselne pochodnie?...
Godne zapalać są — ach! — raczej żałobny czyjś stos!

Ja nie w pokątną miłostkę wdałam się. Hera nam godnie
Patronowała, zaś sprzągł — Hymen: wieńczony miał włos.
Ale pochodni nie niosła Hera ni Hymen. To bladej
Ręka Erinyi blask krwawych miotała z niej skier...

Co mi do Twojej drużyny, co — do okrętu Pallady?
Poco w ojczysty mój kraj Tiphys skierował wasz ster?
Tu nie rozsiewał wszak blasków złocisty baran swym włosem!
Czyż Aietesa miał dwór tutaj, na Lemnos, się wziąć?
Pierwszym odruchem mym było — lecz złe odmieniły to losy! —
Z wojskiem kobiecym tę czerń obcych do morza stąd pchnąć.
O, bo umieją, aż nadto, mężów zwyciężać Lemnianki!
Życie ocalić mi mógł legion walecznych tych dam.
W mieście ujrzałam Cię; wpuszczam do domu, za serca Cię szranki...
Dwa razy lato, a z nim zima minęły tu nam.

Trzecie nadeszły żniwa, gdy Ty, odpłynąć zmuszony,
Rzekłeś, tonąc we łzach, słowa rozstania mi te:
„Wzywa mię mus, Hypsipylo; lecz jeśli mi powrót sądzony,
„Żegnam Cię, jako twój mąż, mężem twym wrócić tu chcę.
„Strzeż mi nadziei, co w Twoim brzemiennym ukrywa się łonie!
„Będę jej ojcem wszak ja, równie jak matką jej — Ty“...
Więcej powiedzieć nie mogłeś — o, dobrze w pamięci to chronię! —
Bo na fałszywą Ci twarz lały bez przerwy się łzy...
Oto ostatni z drużyny na świętą wstępujesz Ty Argo;
Z wiatrem frunęła, co w lot żagle obwisłe jej wzbił.
Wodne lazury pierzchają pod tnącą wiosłami je barką;
Patrzę na morze wciąż ja, wzrok Twój na brzegu mym tkwił.
Baszta się wznosi na cyplu, nad morską panuje tu głuszą;
Na nią się wspinam i pierś łzami oblewa mój żal.
Oczy, łzami zasnute, za tęskną podążyć chcą duszą:
Dalej, niż sięga ich moc biegną w przestrzenną tę dal...
Modły za Ciebie ja wznoszę i śluby dołączam nieśmiałe...
Spełnić je winnam, bo wszak śmierci ominął Cię wiew.
Spełnić je?... Aby Medeia czerpała z nich korzyść i chwałę?
Serce ściska mi ból, miłość zastąpić chce gniew...
Za to mam dary nieść bogom, że tracę żywego Iasona?
Mamże za stratę swą im zwierzę na ołtarz ja gnać?...

Prawda; i dawniej nie byłam spokojna, lecz wciąż zatrwożona,
Że z Argolidy Ci Twój ojciec małżonkę chce dać.
Bałam Argiwek się; cios barbarzyńskiej ugodził mię dziewki!
Niespodziewany był wróg, oczekiwany zaś — ból...
Nacóż jej dobroć, uroda... gdy czarnoksięskie zna śpiewki?
Ścina zaklęty jej nóż zioła piekielne wśród pól;
Ona z niebieskiej drogi zawraca Księżyc oporny,
Słońca rumaki, gdy chce, strąca w chłonący je mrok;
Ona wstrzymuje fale i zmienia bieg rzeki niesforny;

Ona i skały i las ciągnie za sobą krok w krok
Często z rozwianym włosem po świeżych się błąka mogiłach;
Kości tam zbiera, gdzie żar jeszcze w popiołach się tli.
Zdala uśmierca, gdy igłą figurkę woskową przebija:
Biedni! Wątrobę żre ból: ostra igiełka w niej tkwi!
Ona potrafi i to... czego nie znam. Nie wstyd Ci ziołami —
Zamiast urody i cnót — dobić miłości się swej?
Jakże ty możesz w objęcia ją brać i sam jeden w sypialni —
Głucha wokoło wszak noc — sypiać z nią, nie bać się jej?
Widać, nie tylko na byki, na Ciebie swe jarzmo włożyła,
Zaczarowała Cię tak, jak tego smoka — i drwi!
Chętnie i sławą Twych czynów będzie się z Tobą dzieliła:
Męża wielkiego tam blask gaśnie, gdzie żona go ćmi.
Już i niejeden z Thessalii na czary składa Twą dzielność;
Szepczą wokoło — a tłum ufa bezmyślnie wszak im.
„Zdobycz złotego runa sobie przypisać ma czelność
„Iason! Medei to łup; czarem zdobyła go swym!"
Matki się swej, Alkimedy, zapytaj, poradź się ojca,
Chcą-li synowej, co aż północ daleka im śle?
Niechby w Kolchidzie, w wilgotnej Skythii, gdzie bagna bez końca,
Męża szukała, gdzie Don burzy się, u nas tu — nie!

O wiarołomny Iasonie, zmienniejszy, niż wiatr jest wiosenny,
Jakże niewielką jest dziś wartość Twych zaklęć i słów!
Mężem odszedłeś mym stąd, nie wróciłeś jak mąż tu sumienny;
Byłam Twą żoną i chcę być nią, gdyś wrócił tu, znów.
Jeśli nazwiska Cię blask oszałamia i ród znakomity,
Ojcem mym — Thoas, a on wszakże Minosa jest wnuk;
Dziadkiem — Dionysos mi; lśni jego żona w swym wieńcu uwitym
Z świateł, co gwiazd wszelkich zbiór gaszą jasnością swych smug.
Lemnos w posagu bym wniosła: niemało jest skarbów w jej łonie;
Miałbyś prócz darów tych mnie: czy ustępuję ja im?

Teraz i matką zostałam. Powinszuj obojgu, Iasonie!
Ciążę słodziła mi myśl o tym, kto mężem jest mym.
Liczba mi też dopisała: dwa razy zaśmiała się do mnie
Dobra Lucyna — i dwóch synów wydałam na świat.
W kogo się wdali, zapytasz? W ojca swojego, ogromnie!
Wszystko w nich Twoje jest, lecz... kłamstwa nie znają i zdrad.
Posłać ich, aby przed Tobą bronili mię, byłam już skłonna, —
Ale zburzyła mój plan myśl o macosze ich złej.
O, ja się boję Medei! Nie tylko macochą jest ona:
Żadne przestępstwo — o wierz! — dłoniom nie obce jest jej!
Ta, co własnego brata członki pokrajać i rzucić
Mogła na polach — od mych dziatek powstrzymać ma złość?

Na nią, o człeku szalony, ofiaro kolchidzkich jej trucizn,
Miłość przelałeś? Czy już swej Hypsipyli masz dość?

Hańba, że będąc dziewicą cudzego męża poznała!
Mnie do miłości mej wiódł ślubnej pochodni wszak blask.
Ona zdradziła ojca, jam swego śmierci wyrwała;
Zbiegła z Kolchidy, gdy ja Lemnos nie zrzekłam się łask.
Ale cóż z tego, gdy zbrodnia góruje nad cnotą zuchwale?
Męża zdobyła przez grzech: taki wszak posag jej był.
Ja się Lemniankom nie dziwię, Iasonie, choć zbrodni nie chwalę:
Ból porzuconym tę broń wkłada, dodaje im sił...

Powiedz mi: jeśli by wiatry, za moje się mszcząc zaniedbanie,
Wraz z towarzyszką na brzeg wyspy zagnały Cię mej,
Jeślibym z parą mych dziatek wybiegła na Twoje spotkanie
(— Rozstąp się ziemio i wchłoń — w trwodze zaklinałbyś swej),
Jakbyś Ty mógł na swe dzieci i na mnie patrzeć, bezczelny?
Piętno Twej zdrady by zmyć, jak Cię ukarać, o jak?...

Jednak zachowałbyś życie i wolność w mym państwie udzielnym:
Nie Twoich zasług to plon, lecz — łagodności mej znak.
Tej nierządnicy zaś krwią nasyciłabym swoje ja oczy,
Równie jak tego, co dał czarom opętać się złym.
Jabym Medeią Medei się stała! O, jeśli w przezroczy
Niebios najwyższy Zeus modłom życzliwy jest mym,
Płacz Hypsipyli policzy bezwstydnej, co kradnie mi łoże,
Gorzki da odczuć jej smak przez nią stworzonych wszak praw!
I jak dziś mnie rzucić — żonę i matkę swych bliźniąt — on może,
Z dwojgiem tak dzieci niech ją rzuci — o Zeusie mój, spraw!
Krzywdą zdobyła królestwo! Nie będzie w nim panią do końca!
Pójdzie wygnana w świat, aby gdzieś znaleźć w nim schron;
I jaką była dla brata siostrą a córką — dla ojca,
Z takich mężowi i swym dzieciom objawi się stron.
Ziemia i morze odepchną ją; drogi powietrznej spróbuje,
Próżna nadziei i sił, w zemsty wsłuchana swej głos!
Oto zdradzonej małżonki modlitwa. Na takie skazuję,
Mężu i żono, ja was łoże przeklęte i los!

Tłum. STEFANIA WARSZAWSKA

Apollonios z Rhodos, Argonautika

III 744—824. Noc rozterki duchowej.

Wiodła na ziemię już noc swe ciemności. Żeglarze na morzu
To na gwiazdozbiór Heliki, to znów Oriona świetnego
Z naw spoglądali już swych. Już wędrowcom się spać zachciewało
Oraz strażnikom u wrót. Nawet matkę, co dziecię straciła,
Mocny ogarnął już sen, otuliwszy zasłoną swą wkoło.
Nigdzie szczekania już psów, ani rozmów człowieczych odgłosu
W mieście nie słychać, i w mroku, co zgęszcza się wciąż, trwa milczenie.
Tylko Medei nieszczęsnej nie imał się słodki sen wcale,
Wiele boć trosk nie dawało jej spać. Pokochawszy Iasona,

Już obawiała się dlań owych byków potężnych, od których
Losu wyrokiem on strasznym na niwie miał zginąć Aresa.
Serce miotało się więc w obolałej jej piersi raz po raz:
Rzekłbyś, po ścianach komnaty ów promień słoneczny się ślizga,
Który od wody odbity, nalanej przed chwilą do kotła,
Albo też misy, w obrocie niepewnym i drżącym wirując,
Skacze i z miejsca jednego na inne przerzuca się miejsce,
W piersi dziewicy tak samo miotało się serce i biło.
Pełna litości więc dlań, wylewała łzy ciągle, bo dręczył
Ognia palący ją żar, co przez skórę przeniklszy, po żyłach
Drobnych rozszerza się w krąg i aż głowy podstawy dosięga,
Kędy najsroższy jest ból, niestrudzone gdy tylko Erosy,
Do młodocianych raz utęsknienie zaszczepią nieznośne.
Czasem gotowa więc była dać czar mu, od byków chroniący,
Czasem wzbraniała się znów, zamierzając z nim razem umierać,
Czasem i sama umierać, i czaru mu dawać nie chciała,
Tylko nieszczęście swe znieść i przeboleć cierpliwie do końca.
Siedząc na łożu więc swym, tak wahając się wciąż przemawiała:
„W jakim, nieszczęsna, ach, jakim mam znaleźć się wnet utrapieniu,
Myśli bezradne me wciąż, i obrony nie znajdę skutecznej
Przed mym cierpieniem, co dręczy bez miar... O, bodajby już raczej
Strzałą polotną mnie raz Artemida przeszyła łowczyni
Nimem ujrzała go tu, nim do ziemi Achejskiej ruszyli
Mej Chalkiopy synowie! Ach, jakiż to bóg czy Erinys
Stamtąd przywiodła ich tu — mnie na łzy i udrękę — z powrotem?
Niechże więc ginie ów mąż, gdy w zapasach mu zginąć sądzono
Wśród Aresowych gdzieś pól! Od rodziców czyż skryje się moich,
Gdy mu doręczę ów czar? I jakimi oczyszczę się słowy?
Jakim podstępem znów chytrym mam jego pozyskać obronę?
Czyż mu do kolan mam paść, samotnego ujrzawszy bez druhów?
Także nie wierzę ja, nie, że po śmierci witezia nieszczęsnej
Męki ustaną wnet me: wszak cierpienia rozpoczną się nowe,
Światło gdy straci on dnia... Wstydliwości! Więc żegnaj mi! Żegnaj
Dumo ma dawna! Niech on ocalony potęgą mą, wraca
W pełni życia i sił, kędy sercu podoba się jego!
W dniu zaś tym samym, gdy ten nakazanych dokona już czynów,
Obym znalazła mój kres, czy za szyję wieszając się, czy też
Zakosztowawszy tych ziół, co istnienie wnet niszczą człowiecze.
Jednak ginącej mnie tak nie oszczędzi tu ludzkie szyderstwo,
Ale o śmierci mej wieść rozgłoszona wnet będzie przez każdy
Gród dookoła, i raz gdy na ludzki dostanę się język,
Poniewierana wciąż będę przez coraz to inne Kolchijki:
‘Oto dziewczyna, co tak ukochała obcego młodzieńca,
Że dlań umarła, zaś dom i rodziców swych wstydem okryła,
Swemu posłuszna szałowi’. Czyż hańba ominie mnie jaka?
O nieszczęśliwa ma dolo! Korzystniej o wiele więc będzie
Umrzeć natychmiast mi tu, w tej komnacie dziewiczej mej, śmiercią
Nieodgadnioną i zbiec przed złośliwą obmową człowieczą,

Zanim dokona się ta nie dająca wyrazić się hańba".
Rzekła, — i spieszy z ukrycia szkatułę swą dobyć, gdzie wiele
Ziół czarodziejskich ukrywa, co śmierć albo życie przynoszą.
Już na kolana ją wzięła, gdy płaczem wybuchła, i długo
Łzami zlewa swą pierś, co potokiem płynęły napróżno,
Własną wzruszając się śmiercią: pragnęła wszak z ziół sobie wybrać
To, co zadaje wnet zgon, aby do ust je włożyć i umrzeć.
Biedna poczęła już sznur, ściskający szkatułkę, rozluźniać,
Aby co prędzej ów jad śmiercionośny wydostać, gdy nagle
Serce przeniknął jej lęk przed straszliwym Hadesu włodarzem...
Długo w milczeniu siedziała bez słów. W jej pamięci stawało
Wszystko, co ludziom jest słodkie, co jest ukochaniem ich, troską...
Więc o rozkoszy wspomniała, co w życiu przypada śmiertelnym,
Potem, dzieweczka, o swych rówieśnicach wspomniała wesołych,
I już milszymi niż wpierw, jej promienie wydały się słońca,
Skoro w umyśle swym rzecz rozważyła już każdą spokojnie.
Z kolan odrzuca więc swych złowróżebną szkatułkę, natchnieniem
Hery do gruntu zmieniona, i odtąd nie chwieje się wcale
W swych zamierzeniach, lecz chce na sklepieniu wnet niebios wysokim
Dostrzec poranny ów brzask, Iasonowi by wedle umowy
Środek broniący go dać oraz wzrokiem swym jego wzrok spotkać.
Raz więc po razu Medeia swych drzwi odsuwała wrzeciądze,
Świt wypatrując, aż wreszcie promieniem strzeliła złocistym
Rano wstająca, i wnet zaruszali się w grodzie tym wszyscy.

IV 11—91. Ucieczka Medei z domu rodzinnego.

. . . . .Tymczasem
Hera już w sercu jej lęk, co nad wszystko jest przykry, wznieciła,
Nagły wszak przeszył ją dreszcz, jak gazelę, co z lasu gęstego
Często szczekanie ją psów przerażoną wypłasza, — gdy tylko
Przyszła do głowy jej myśl, że przed ojca nie skryje się okiem
Jej Iasonowi usługa, lecz nieszczęść dopełni się miara; —
Bała służebnic się też, co o rzeczy wiedziały, — i w oczach
Wciąż zapalały się skry, i huczało jej w uszach straszliwie.
Często za krtań się chwytając, na skroniach zaś obu kędziory
Często targając, biedaczka, w dotkliwej jęczała udręce,
I w dniu tym samym dziewica zginęłaby wbrew przeznaczeniu,
Zgubnej zażywszy trucizny i Hery niwecząc zamiary,
Gdyby bogini na myśl jej ucieczki z Phrixosa synami
Nie nasunęła strwożonej. Nadzieja w jej piersi zbudzona,
Serce ogrzała jej wnet, — i zmieniając zamiary, Medeia
Zioła odtrąca złe precz i po całej rozrzuca szkatułce,
Potem całuje swe łoże i odrzwia po obu drzwi stronach,
Ręka też dotknie się ścian, — i wyrwawszy z swej głowy rękoma
Włosów pasemko, je w dar pozostawia w swej matki komnacie, —
Lat swych dziewiczych pamiątkę, — w te słowa się skarżąc żałośnie:
„Sama odejdę dziś stąd, lecz miast siebie zostawiam ci, matko,
Włosy te długie. Bądź zdrowa mi więc, gdy odejdę daleko!

Bądź, Chalkiope, też zdrowa! Bądź zdrów, o mój domu! O gdybyż
Zginął był w morzu ów gość, nim do ziemi tej przybył, Kolchidy!“
Tak przemawiała, a łzy nieustannie z jej oczu płynęły.
Niby ta branka, co ją z bogatego wywlekli gdzieś domu,
Co od niedawna zły los ojczystego pozbawił ją kraju,
Choć jeszcze nie zna ni nędzy, ni pracy niewolnic mozolnej,
Jednak ze drżeniem pod rękę władczyni udaje się ciężką,
Do niej podobna, swój dom porzuciła dziewica kwitnąca.
Same tam przed nią się drzwi otwierały, bo wszystkie zasuwy
Spiesznie cofały się w tył, potężnemu posłuszne zaklęciu.
Stopy bosymi, nieszczęsna, po wąskiej już bieży ścieżynie,
Peplos na czoło i brwi zarzuciwszy i piękne jagody
Lewą swą ręką, zaś prawą — podnosząc u dołu przy ziemi
Spodni chitonu ów kraj. Przerażeniem miotana, wybiegła
Szybko, choć zmrok już zalegał jej szlak, poza baszty, co wkoło,
Gród opasały obszerny. Nie poznał jej żaden z strażników,
Co wartowali u wrót: choć spieszyła, uwagi ich uszła.
Stąd do świątyni zamierza już mknąć, obeznana z drogami,
Boć tam bywała nie raz, jużto groby zwiedzając umarłych,
Jużto korzonków i traw niedostępnych szukając, jak czynią
To czarownice, choć strach wstrząsającym przenikał ją dreszczem.
Widzi ją Mene biegnącą, — Titanka, księżyca władczyni,
Z strony wschodząca przeciwnej, — i zdjęta radością ogromną.
W sercu rozmowę swym taką ze sobą skwapliwie toczyła:
„Więc nie ja jedna zbłąkana, ku grocie wędruję Lutmijskiej?
Do Endymiona pięknego miłością goreję nie jedna?
Ileż tam byłam ja razy, posłuszna twym czarom podstępnym,
Pomna na miłość też mą, abyś w noc pozbawioną księżyca
Mogła czarować spokojnie, co twym jest zajęciem najmilszym!
Dziś więc doznałaś i ty podobnego już sama nieszczęścia:
Oto Iasona na ból i udrękę ci zesłał dotkliwą
Bóg ów okrutny... więc spiesz, — i mądrości choć nie brak ci, ucz się,
Jarzmo to ciężkie i srogie na szyi swej dźwigać posłusznie“.
Tak przemawiała bogini, a tę unosiły w dal nogi.
W końcu z radością na szczyt wysokiego wybiegłszy urwiska,
Widzi ognisko płonące na rzeki wybrzeżu przeciwnym,
Co je przez noc po zapasach witezie w tryumfie palili.
Głosem donośnym przez mrok wywoływać Medeia zza rzeki
Tego Frontisa zaczęła, co z synów był siostry najmłodszy,
Frontis zaś z braćmi swoimi i z samym Iasonem dziewicy
Głos rozpoznali. Ta wieść, choć prawdziwa, witezi zdziwiła.
Trzykroć jej rozległ się zew, — i z rozkazu obecnych po trzykroć
Frontis odkrzyknął jej wnet. Więc wiosłami szybkimi poczęli
Fale już rzeki tej bić po dziewicę płynący mężowie.
Jeszcze z okrętu ich sznur na ów brzeg zbliżający się nie padł,
Jak z wysokiego pomostu na ląd sprężystymi stopami
Skoczył sam Iason, a w ślad za nim Frontis i Argos, synowie
Obaj Phrixosa, rzucili się też, zaś Medeia do wszystkich

Tak przemawiała, ich nóg uczepiwszy się obu rękoma:
„Mili! ratujcie mnie biedną i siebie też samych ratujcie
Z rąk Aietesa, bo już ujawnione jest wszystko, i innej
Niema już rady, więc wnet uciekajmy na waszym okręcie,
Zanim okrutny ten król swych polotnych dosiędzie rumaków.
Runo zaś złote wam dam, pogrążając w głęboki sen zaraz
Smoka, co stróżem mu jest, — tylko ty przed przyjaciół swych gronem
Bogów na świadków mi weź twych przeznaczeń, o gościu, poprzednich,
Że gdy wyruszę już stąd do krainy dalekiej, nie wydasz
Na pohańbienie i wstyd pozbawionej opieki dziewczyny.

IV 123—130. Iason i Medeia udają się po złote runo.

Krocząc oboje ścieżyną, do gaju świętego wnet doszli,
Dębu-olbrzyma by szukać, na który rzucone jest runo
Wielce do chmury podobne, co ją promieniami złotymi
Słońce przenika na wskróś, ukazując się rano na wschodzie.
Lecz już wyciąga ku nim nieskończonej długości swą szyję
Runa strzegący ów smok, nie znającą snu nigdy źrenicą
Zdala idących ujrzawszy, i — ryczy straszliwie, a długie
Rzeki wybrzeża mu w krąg i dąbrowa rozległa wtórują.

IV 136—198. Iason i Medeia zdobywają runo.

Młode więc matki ze snu przebudziły się w strachu, i dziatki,
Co przy ich piersi zazwyczaj sypiały spokojnie i słodko,
Drżące od ryku, dziś swym opasały ramieniem, strwożone.
Jak gdy nad lasem płonącym unoszą się dymu czarnego
Kłęby ilością niezmierne, — i tu rozszerzają się jedne,
Inne zaś ówdzie, wciąż wzwyż strzelające od ziemi do nieba,
W sposób ten sam i ów runa tam stróż niezliczone swe zwoje
Skręcał, zakręcał raz w raz, co je sztywna okrywa w krąg łuska.
Do wijącego się tak przystępuje Medeia wnet smoka,
Snu, co jest bogiem potężnym, swym głosem wzywając pieściwym,
By sprzymierzeńcem jej był i potwora wnet uśpił. Też panią,
W każdą co błąka się noc, o życzliwe poparcie błagała.
Iason, choć trwożny, szedł w ślad, — i po chwili ów potwór, syn ziemi,
Zmożon zaklęciem Medei, swój grzbiet wyprostował kolczasty,
Z nieprzeliczonych pierścieni już taśmę czyniący zdłużoną
Na podobieństwo tych fal, co przy słabym podmuchu od morza,
Ciche i ciemne, o brzeg uderzają wciąż lądu. A jednak,
Przerażający swój łeb podźwignąwszy do góry, próbował
Jaszczur ów jego i ją w śmiercionośną swą schwytać paszczękę.
Na to dziewica gałązką niedawno ściętego jałowca,
W rozczyn magiczny ją wpierw umoczywszy, powieki potwora
Skrapia, — i woń rozchodząca się w krąg cudownego rozczynu
Wtrąca niezwłocznie go w sen, — i pochyla swą głowę ku ziemi
Aż na niej spocznie, a cielsko, co w licznych się wiło pierścieniach,
Pośród dąbrowy tej drzew wyciągnęło się, równe i proste.

Zaczął bohater w ten czas na dziewicy skinienie zdejmować
Z dęba już runo złociste, gdy ta nie ruszając się z miejsca,
Głowę smokowi wciąż swym nacierała rozczynem, aż Iason
Rozkaz już wydał jej swój, by do statku wracała pospiesznie,
I jej śladami wnet sam z Aresowej wydobył się kniei.
Jako księżyca, co lśni o połowie miesiąca w swej pełni,
Z góry lejący się blask do komnaty sklepionej dziewica
Ciężką przesłania tkaniną, a przecież raduje się w duszy
Cudną widząca poświatę, — przepełnion tak samo radością,
Runo ogromne swe wzniósł obydwiema rękoma do góry;
Z runa lśniącego mu wnet na jagodach i czole osiadły
Krwawe odbłyski, jak te, co od ognia żywego padają.
Jakich rozmiarów jest skóra, co z byczka rocznego pochodzi
Albo jelonka, co ma ‘achainy’ u łowców przezwisko,
Takich to runo rozmiarów pokryte złocistą jest wełną
Całe obficie, i wciąż idącego u stóp bohatera
Ziemia i ówdzie i tu migotliwym różowi się blaskiem.
Szedł więc, — i runem tym raz przyozdabiał on lewe swe ramię,
Tak że od szyi u góry do stóp mu sięgało, to znowu
Zwijał je w ręku, — i drżał, obawiając się bardzo, by jaki
Człowiek spotkany lub bóg pragnionego nie wydarł mu łupu.
Zorza po ziemi już blask rozrzuciła swój, gdy powrócili
Do zgromadzenia, — i wnet podziwienie ogarnia młodzieńców
Runa na widok, co lśni, niby piorun Zeusowy, i każdy
Spieszył, by w ręce je wziąć lub choć dotknąć palcami, lecz Iason
Wszystkich powstrzymał, zaś sam z najczystszego na runo zasłonę
Płótna narzucił, dziewicę na pokład okrętu wprowadził
I umieściwszy ją tam, do całego przemówił tak grona:
„O przyjaciele! Już dziś do ojczyzny się wracać nie bójcie:
Dzieło wszak to, dla którego żeglugę podjęliśmy ciężką,
Już dokonane szczęśliwie dziewicy tej dzięki pomysłom,
Więc za jej zgodą dziś ja do mojego zawiozę ją domu
Jako małżonkę, a wy, że w obronie tu ziemi achajskiej
Tudzież was wszystkich pospołu, stanęła skutecznie i mężnie,
Brońcie jej też, bo, jak sądzę, przybędzie Aietes wnet z wojskiem,
Aby nam nie dać z tej rzeki na morze wypłynąć otwarte.

IV 212—240. Gniew Aietesa i pościg.

Lea i Aietes wyniosły i wszyscy Kolchowie z nim razem,
Gdy dowiedzieli się już o miłości Medei i czynach,
Zeszli się w zbrojach na plac. Ile fal, hen, na morzu szerokim
Piętrzy wysoko i gna zimowego podmuchu potęga,
Ile też liści na ziemię w miesiącu, co zwan listopadem,
Z drzew rozłożystych opada (któż wszystkie policzyć potrafi?),
Tyluż do boju się rwąc, wojowników mierzyło swą stopą
Długie wybrzeże z hałasem, na wozie zaś pięknym Aietes
Końmi wyróżniał się, król, co mu je podarował sam Helios,
Lotną szybkością swych nóg i z wichrami idące w zawody:

Lewą unosi on ręką swą tarczę okrągłą, zaś prawą
Sosnę wyniosłą... Tuż obok już grot olbrzymiego oszczepu
Groźnie ku górze się wzbił. Zaś rumaków tych wodze syn Apsyrt
W dłonie już ujął był swe... Lecz daleko przed nimi prut morze
Statek polotny, co go i potężne pędziły wciąż wiosła,
I niezwalczony ów prąd spływający do morza z gór rzeki...
Zmożon nieszczęściem swym król, wyciągnąwszy ku niebu swe ręce,
Z Zeusem Heliosa jął zwać na świadectwo tych czynów zbrodniczych.
Zasię ludowi całemu on groźbę straszliwą obwieścił:
Jeśli dziewicy schwytanej mu w dom nie przywiodą z powrotem,
Czy to na ziemi, czy też odnalazłszy jej okręt na morzu,
On zasię sam, który pomścić się chce, pożądania nie spełni,
To już na własnych swych głowach odczują niebawem dokładnie,
Króla oznacza co gniew, co ich własne oznacza nieszczęście.
Tak więc Aietes król rzekł, — i w dniu tymże samym Kolchowie
Statki spuścili na toń oraz w sprzęt opatrzyli żeglarski,
W dniu tymże samym i w dal popłynęli, — i rzekłbyś, że nie jest
Liczny okrętów to rząd, tylko ptaków wędrownych, ogromnych,
Sznur nieskończony, co z krzykiem nad morską unoszą się tonią.

IV 1771—1779. Zakończenie.

Bądźcie łaskawi mi więc, o witezie szczęśliwi, a pieśni
Z roku wciąż na rok niech te coraz bardziej słodkimi się stają
Ludziom śmiertelnym, bo dziś do sławnego dotarłem już kresu
Waszych wysiłków i znojów. Wszak po opuszczeniu Aiginy
Żadne zapasy się wam nie zdarzyły już więcej i żaden
Wicher nie zerwał się zgubny, lecz odtąd spokojnie wzdłuż brzegów
Ziemi Kekropów, też obok przystani Aulidzkiej płynący,
Dalej pomiędzy Euboią i Lokrów Opunckich grodami,
U Pegasejskich już skał lądowaliście, pełni radości.

przeł. WITOLD KLINGER

M. K. SARBIEWSKI

Epigr. LXIV. Do Kosmika o Quinctusie.

Kupił Quinctus muła, Kosmiku, lecz napół ślepego.
Oka mułowi brak: jemu widocznie aż dwóch.

Epigr. LXVI. Pochwała dziełka „O cnocie chrześcijańskiej".

O cnocie jest ta księga; autor jednak jej
Przemilczan: sama-ż cnota rzecz spisała tę.

Epigr. LXVII. Do Timanta malarza.

Chłopię prześliczne z Matką tak piękną tyś namalował,
Lecz ni ona ni on, piękni nie byli, o nie.
Pragniesz, by Łukasz, malarz Maryi, lepiej malował?
Jednak czy błędy on twe będzie poprawiał, kto wie?

Epigr. LXVIII. O satyrach A. Persiusa.

Chcąc Persiusa zagadki ciemne pojąć,
Pism niech słucha czytelnik — czyta słuchacz.

przeł. ZOFIA ABRAMOWICZÓWNA

TIBULLUS, ŚWIĘTO SIELSKIE (El. II 1, 1—24).

„Ktokolwiek sprzyja, niech zmilknie!" — Obejdźmy sady i pola,
Święto wieśniacze uczcijmy, niech spełni przodków się wola.
Przybądź Bakchusie i słodkie, winne rozdzielaj nam grona!
Bądź pozdrowiona, Cerero! Pozwól, niech złota korona
Z kłosów uwitą pszenicznych, włosy twe czarne okryje!
Przy pierwszych blaskach jutrzenki, w dniu świętym, wszystko co żyje
Niechaj swą pracę porzuci, niech spoczną ziemie strudzone,
Oracz niech otrze pot z czoła, pługi zostawi rzucone
I sytym wołom przy żłobie kwiecie niech zatknie za rogi!
Wszystko powierzmy dziś bogom: trudy swe, prace, czas drogi.
Prządka niech kądziel zostawi i nie przykłada doń ręki.
Błagajmy bogów o łaski, za wszystko złóżmy im dzięki!
Czystość miłują niebianie: przybądźcie w czystym dziś stroju,
Dłońmi świątecznie czystymi czerpajcie wodę ze zdroju.
Spójrzcie: spędzono jagnięta, ofiarne płoną już stosy,
Tłum w białych szatach od święta, gładkie, związane ma włosy.
Dobrzy bogowie rolnika! wszystko jest dzisiaj tak czyste,
Od granic naszych odpędźcie troski, niedole wieczyste:
Więc niechaj ziarno fałszywe chwastem nie psuje nam żniwa,
Owca zbłąkana, do stada wróci bezpiecznie, szczęśliwa.
A wówczas wieśniak dostatni, myśląc o jutrze spokojnie,
Do ognisk krwawo płonących, szczap smolnych dorzuci hojnie;
Zaś niewolników tłum cały — ta chluba dobrego pana —
Wznosząc z gałązek szałasy, pląsać tu będzie do rana.

DONATA KOBYLIŃSKA.

PSEUDO-ERATOSTHENES

UGWIEZDNIENIA

Przedmowa tłumacza.

Za podstawę do przekładu polskiego posłużył mi tekst wydany przez znaną i zasłużoną firmę lipską B. G. Teubnera, w opracowaniu Aleksandra Olivieriego z r. 1897 pt. *Pseudo-Eratosthenis Catasterismi* w grupie *Mythographi Graeci*. Vol. III. Fasc. I. Przekładałem mniej więcej ściśle oba równoległe teksty oznaczone przez wydawcę literami *R. D.*

Nazwy gwiazdozbiorów i słownictwo astronomiczne wprowadziłem takie, jakie obecnie jest znane i przyjęte w polskiej astronomii, począwszy od czasów Jana Kochanowskiego z Czarnolasu, tłumacza *Phainomenów* Aratosa z Soloi, na którego wielokrotnie i Pseudo-Eratosthenes się powołuje.

Tytuł znaczy dosłownie: 'Pomieszczenia między gwiazdami', czyli 'ugwiezdnienia'.

Oznaczenie gwiazd wymienionych przedstawia trudności, a próby w tym kierunku podjęte przez Schaubacha pozostawiają wiele do życzenia. Byłby to raczej temat do osobnych badań, aniżeli przedmiot należący do zadania tłumacza.

Wiadomości o Eratosthenesie.

Eratosthenes, syn Aglaosa, urodzony około r. 275 przed Chr., uczeń poety Kallimachosa, później w Athenach uczeń stoika Aristona z Chios, i Arkesilaosa. Około r. 235 wezwał go Ptolemaios III Euergetes (Dobroczyńca) do Alexandrei na zarządcę książnicy. Zagrożony utratą wzroku odebrał sobie życie z rozpaczy przez zamorzenie się głodem około siedemdziesiątego roku życia. Umysł jego dla swej wielostronności zwany Péntathios (Πένταθλος) czyli Pięcio-zawodowym lub Beta Drugim. Zajmował się geometrią, astronomią, geografią, filozofią, gramatyką i poezją. Dzieła jego zaginęły. Z ułamków dzieł jego astronomicznych zasługują na wzmiankę *Ugwiezdnienia* czyli Καταστερισμοί. Zaprzeczano dawniej autentyczności tych ułamków, choć w czasach nowszych znowu skłaniają się do przypisywania ich autorstwa Eratosthenesowi. Był to pierwszy wykaz gwiazdozbiorów łącznie z mythami o nich, czyli praca astralistyczna, główne źródło dla Hyginosa i Ovidiusa w *Fasti* i *Metamorphosach* [1]). Nie posiadamy oryginału, lecz skrót opatrzony wstawkami, w którym gwoli Aratosa sparafrazowanego po polsku przez Jana Kochanowskiego z Czarnolasu w XVI wieku zmieniono pierwotny porządek.

---

[1]) Odróżnić należy astronomię, czyli naukę o ciałach niebieskich od astrologii czyli nauki o wpływach tych ciał na to, co jest na ziemi. i od astralistyki, czyli nauki o mythach gwiezdnych i w ogóle archeologii nieba.

Obszerniej życiorys i dzieła Eratosthenesa omawia Wilhelm von Christ, *Geschichte der griech. Literatur,* Monachium 1911, s. 190—196; Friedrich Lübker, *Reallexicon des klass. Altertums.* Lipsk, Teubner 1914[8], s. 340—341; *Encyklopedia powszechna* Orgelbranda, Warszawa, 1861, s. 356—357. — Tłumaczenie niniejsze wedle I redakcji tekstu. Drugiej, zbędnej dla poznania treści dzieła, nie uwzględniono.

CZĘŚĆ I.

1. Wielka Niedźwiedzica.

Według Hesioda mieszkała ona jako córka Lykaona w Arkadii, a obrała sobie jako zajęcie urządzanie wraz z Artemidą wypraw na dzikie zwierzęta po górach; przywiedziona do upadku przez Zeusa pozostała tam, kryjąc się z tym przed boginią; schwytana została na tym później, już bliska porodzenia, spostrzeżona przez nią w kąpieli. Zgniewana tym bogini zamieniła ją w zwierzę i tak jako niedźwiedzica wydała na świat później tzw. Arkasa. Przebywającą na górze ujęli na polowaniu jacyś koziarze i oddali razem z niemowlęciem Lykaonowi. Po pewnym czasie postanowiła wejść do niedostępnego, poświęconego obszaru Zeusa nie znając dotyczącego prawa. Przez własnego syna i Arkadów ściganą w chwili, gdy ją mieli zabić z powodu rzeczonego prawa, Zeus dla owego zażyłego z nią stosunku porwał i wśród gwiazd pomieścił, Niedźwiedzicą zaś ją nazwał z powodu owego wypadku, jaki jej się przydarzył.

Ma zaś 7 gwiazd ciemnych na głowie (*v, h, o;* ρ, *A,* ιπ, 1σ, ισ *d, T),* na każdym uchu 2, na łopatkach jasną jedną (α), na piersiach jedną (φ, ϑ), z przodu nogi 2, na grzbiecie jasną jedną (δ), na brzuchu jasną jedną, na podbrzuszu 2 (γ, ψ), na tylnych nogach 2 (μ, λ), na kończynie nogi 2, na ogonie 3 (ε, ζ, η); razem 24.

2. Mała Niedźwiedzica.

Jest to tak zwana Mała Niedźwiedzica. Przeważnie nazywano ją Fenicją. W szczególnej czci była u Artemidy. Poznawszy jednak, że Zeus ją uwiódł, Artemis zamieniła ją w zwierzę. Później jednak miała być ocalona i czcią otoczona, stawiano zaś zamiast niej inny obraz wśród gwiazd tak, iż dwoistej zażywała czci. Aglaosthenes w *Naxikach* opowiada iż Kynosura stała się karmicielką Zeusa, jest zaś jedną z idajskich nymph. Od niej to pochodziło miano miasta Histoi,

które towarzysze Nikostrata założyli i przystań w nim i miejsce nad nim nazywali Kynósurą. Aratos nazywa ją Helike, pochodzącą z Krety, i twierdzi, że była karmicielką Zeusa i dlatego uznaną została za godną czci na niebiosach.

Ma zaś gwiazdy: w każdym kącie czworoboku po jasnej jednej (β, γ, ζ, η), na ogonie jasnych 3 (α, δ, ε). Razem 7. Pod drugą z przednich u dołu jest inna gwiazda, Polarna, zwana Pólos (Biegun), wokół której zdaje się obracać cały świat.

3. Smok.

Ten jest wielki i leży między obu Niedźwiedzicami. Mówią, iż jest tym, którego Herakles zgładził, kiedy strzegł złotych jabłek. Miejsce między gwiazdami przeznaczono mu za wstawiennictwem Hery, która go ustanowiła nad Hesperydami strażnikiem jabłek. Pherekydes bowiem opowiada, że kiedy Zeus poślubiał Herę, a bogowie nieśli jej dary, Ziemia przyszła niosąc złote jabłka. Zobaczywszy je, Hera oglądała je z podziwem i powiedziała, żeby zasadzić je w ogrodzie bogów, który był u Atlasa. Kiedy zaś jego córki ustawicznie brały sobie jabłka, ustanowiła strażnikiem węża niezwykłej wielkości. A znak zajmuje przestrzeń ogromną. Stoi zaś na nim obraz Klęcznia, pomnik owego boju, zarządzonego przez Zeusa, wpadający w oczy układem.

Ma zaś gwiazd: na głowie jasne 3 (γ, β, ξ), na ciele aż po ogon 12 (π, δ, τ, χ, ω, ζ, η, θ, ι, α, η, λ), bardzo bliskich siebie. Razem 15. Rozciąga się zaś poprzez Niedźwiedzice.

4. Klęczeń.

Podają o nim, iż on jest Heraklesem stąpającym po Wężu. A stoi wyraźnie z wzniesioną maczugą, z przerzuconą skórą lwią. Podają, że kiedy wyprawiał się po złote jabłka, zabił węża na straży postawionego. A był on przez Herę na straży postawiony, aby walczył z Heraklesem. Dlatego też po dokonaniu pracy z największym niebezpieczeństwem, Zeus uznawszy czyn za godny pamięci, między gwiazdy pomieścił ową postać. Smok ma głowę w górę podniesioną, kroczący zaś po nim przykląkł na jedno kolano, drugą nogą wkroczył na głowę, prawą rękę w której trzyma maczugę, wyciągnął, by uderzyć, wokół lewej ręki ma zarzuconą lwią skórę.

Na głowie zaś ma jedną jasną gwiazdę, (α), na prawym ramieniu jedną jasną (γ), na każdym barku jedną jasną (β, γ), na lewym łokciu jedną, na przodzie ręki jedną (λ), na każdym pośladku (ȝ, ε) jedną; jaśniejszą na lewym (π, ρ), na prawym udzie dwie, na zgięciu kolana jedną (η lub σ), na goleniu dwie (τ, υ), na nodze jedną (μ), ponad prawą ręką jedną, która się nazywa Maczugą *(Rhopalon*, może ω), na lwiej skórze cztery (ε, ο, może μ, ν). Razem 19.

5. Wieniec.

Wieniec ten ma być wieńcem Ariadny. Dionysos pomieścił go między gwiazdami, kiedy bogowie wesele w tak zwanej Dii odbywali, chcąc zrobić siebie dla nich widocznym. Tym najpierw nympha uwieńczyła się wziąwszy go od Hor i Aphrodity. Autor *Dziejów kreteńskich* mówi, że kiedy Dionysos przyszedł do Minosa chcąc go przywieść do upadku, ten wieniec dał jej w podarku. Nim też zwiedzioną została Ariadna. Mówią, że jest on dziełem Hephaistosa ze złota lśniącego i kamieni indyjskich. Opowiadają, że z jego pomocą Theseus został z labyrinthu ocalony przy blasku owego wieńca. Między gwiazdami następnie go umieścił, kiedy oboje przybyli do Naxos, na znak wyboru. Zgodzili się na to i bogowie.

Mówią, że jej jest także warkocz ukazujący się pod ogonem Lwa.

Ma zaś gwiazd Wieniec, 9, wokół leżących (ȝ, ε, ι, π, ϑ, β, α, γ, δ), z których są trzy (α, γ, δ) jasne, owe, które znajdują się ponad głową Węża biegnącego ku (?), Niedźwiedzicom *).

6. Wężownik.

(D) Ten stoi, mając w obu rękach węża, na Niedźwiadku. Ma to być Asklepios, którego Zeus, chcąc ująć sobie Apollona, między gwiazdy zawiódł. On wykonywał sztukę leczniczą tak doskonale, iż nawet zmarłych wskrzeszał, między nimi ostatnio Hippolyta, syna Theseusa, a gdy bogowie byli niezadowoleni, bo cześć im składana mogłaby ustać, gdyby Asklepios takich czynów dokonywał, miał Zeus rozgniewany porazić gromami mieszkanie, następnie zaś gwoli Apollona pomieścić

*) Miejsce niezupełnie jasne.

go między gwiazdami. Ma zaś blask dostateczny, będąc na największym gwiazdozbiorze, to jest na Niedźwiadku, ukazując się w wyrażonym zarysie.

Ma gwiazdy: na głowie jedną jasną (α), na każdym barku jasną jedną (β, ι), na lewej ręce 3 (η, λ, δ, ε), na prawej 4 (γ, μ, υ), na każdym biodrze jedną (μ, ζ), na każdym kolanie jedną (θ), na prawym goleniu jedną (β, γ), na każdej z nóg jedną, na prawej jaśniejszą. Razem 17. Na górnej zaś części głowy Węża 2.

7. Niedźwiadek.

Ten z powodu wielkości dzieli się na dwie dwunaste części: Jedna obejmuje szczypce, druga kadłub i żądło. Mówią o nim, że na rozkaz Artemidy wyszedł z pagórka wyspy Chios i nękał Oriona, który w ten sposób zmarł, gdy podczas polowania wbrew przystojności ją zmógł. Zeus go pomieścił między jasnymi gwiazdami, aby widzieli potomni ludzie siłę i moc jego.

Ma zaś gwiazdy: na każdym z szczypców 2 (α, ι, β, γ), z których pierwsze są wielkie (γ, ι), następne ciemne (α, β), na czole jasnych 3, (β, δ, π), z których środkowa najjaśniejsza, na grzbiecie jasnych 3, na brzuchu 2 (π, σ), na odwłoku 5 (τ, ε, μ, ζ, η), na żądle 2; przoduje zaś wśród nich najświetniejsza ze wszystkich gwiazda jasna na północnym kleszczu. Razem 19.

8. Wolarz i Stróż Niedźwiedzicy.

(R) O tym podają, że jest Arkasem, synem Kallistony i Zeusa. Ta zaś mieszkała w okolicy Lykaionu, gdy Zeus ją przywiódł do upadku. Lykaon Zeusa sobie zjednawszy gościł go, jak podaje Hesiodos i zabiwszy niemowlę podał na stół. Zeus zaś stół przewrócił, skąd nazwa miasta Trapezus (Stoły), a na mieszkanie jego gromy rzucił i Lykaona przemienił w zwierzę i uczynił wilkiem, Arkasa zaś członki złożywszy całym uczynił, a wychowywał się u koźlarza. Już jako młodzieniec miał zbiec na górę Lykaion i poślubić matkę, nieznaną sobie. Mieszkańcy miejscowi zamierzali zgodnie z prawem oboje zabić. Zeus odebrawszy ich im z powodu pokrewieństwa między gwiazdy powiódł.

(D) Ma zaś gwiazd: na prawej ręce 4 (θ, κ, ι), które

nie zachodzą, na głowie jasną jedną, na każdym z barków jasną jedną (β), na każdej z brodawek piersiowych jedną (γ, δ), jasną na prawej, a pod nimi jedną ciemną, a na łokciu (prawym) jedną jasną, nad środkiem kolan jedną jasną, która, jak wiadomo zowie się Arkturem, na każdej nodze jasną jedną (η, π, może także ζ, υ). Razem 14.

9. Panna.

Tę Hesiodos w *Theogonii* nazwał córką Zeusa i Sprawiedliwości *(Themis)* podając jako imię jej Prawo *(Dike)*. Opowiada zaś Aratos za Hesiodem jej dzieje, iż była pierwotnie nieśmiertelną i przebywała na ziemi z ludźmi i że zwano ją Prawem. Kiedy zaś się oni później poróżnili i już dłużej sprawiedliwości nie przestrzegali, już wcale z nimi nie przebywała, lecz w góry ustąpiła. Kiedy rozruchy i wojny między nimi zapanowały, znienawidziwszy zupełną ich nieprawość, do nieba uszła. Prawią też i inne bardzo o niej mnogie opowieści. Jedni mianowicie mówią o niej, iż jest Demetrą, ponieważ trzyma kłos, inni zaś, iż jest Isidą, inni zaś, iż jest Atargatis, inni znów, iż jest Losem (Τύχη), dlatego także przedstawiają ją bez głowy.

Ma zaś gwiazdy: na głowie jedną ciemną (ι, ξ), na każdym barku jedną (β, ο), na każdym skrzydle 2 (η, γ, ρ, ε), znajdująca się na prawym skrzydle (między) barkiem a szczytem skrzydła nazywa się Winogradnikiem (Προτρυγητήρ), na każdym łokciu jedną (θ, δ), na każdej z górnych kończyn ręki jedną (α, ζ), gwiazda zaś w lewicy nazywa się Kłosem, na kraju chitonu ciemnych 6 (κ, ι, ι υ, φ i n. 109), ciemną jedną na każdej nodze (χ, μ). Razem zaś 20.

10. Bliźnięta.

Mają to być Dioskurowie. Wychowani w Lakonii objawili się i wszystkich przewyższyli miłością braterską. Ani bowiem nie kłócili się o władzę, ani też o cokolwiek innego. Zeus zaś chcąc zachować pamięć ich wspólnoty, nazwawszy ich Bliźniętami, obu umieścił w tym samym miejscu między gwiazdami.

Mają zaś gwiazdy: Bliźnięta, skierowane ku Rakowi na głowie jedną jasną (β), na każdym barku jedną jasną, na

prawym łokciu jedną, na prawej ręce jedną, na każdym kolanie jedną (ζ, λ), na każdej nodze jedną (α', γ, ξ). Wszystkich 9. Tuż obok znajdujący się ma na głowie jedną jasną, na lewym barku jasną jedną, na każdej brodawce piersiowej jedną (*A*, *T*), na lewym łokciu jedną, na kończynie ręki jedną (ϑ), na lewym kolanie jedną (ε), na każdej nodze jedną (μ, ν), pod lewą nogą jedną, która nazywa się Przednią Nogą (Πρόπους). Razem 10.

11. Rak.

Ten zdaje się z powodu Hery był między gwiazdy pomieszczonym, ponieważ, jak opowiada Panyasis w *Heraklei*, on jeden z innych sojuszników Heraklesa, gdy Herakles Hydrę zgładzał, wypełzłszy z bagna ugryzł go w nogę. Rozgniewany Herakles miał go zmiażdżyć nogą, skąd spotkał Raka wielki zaszczyt przez zaliczenie go między 12 znaków. Pewne jego gwiazdy nazywają O s ł a m i, które Dionysos wprowadził między gwiazdy. Mają one także znak Ż ł o b u. Ich dzieje są następujące:

O s ł y i Ż ł ó b. Kiedy przeciw Gigantom ciągnęli bogowie, mówią, mieli Dionysos, Hephaistos i Satyrowie jechać na osłach. Gdy oni jeszcze Gigantów nie widzieli i blisko się znajdowali, zaryczały Osły, Giganci zaś, usłyszawszy głos, zbiegli. Dlatego wyróżniano je tym, że znajdują się w Raku ku zachodowi.

Ma zaś Rak na pancerzu 2 jasne gwiazdy. Te są Osłami. Obłoczek widzialny w nim jest Żłobem, przy którym zdają się stać. Na prawych nogach każdego jedną ciemną, na lewych pierwszego 2 ciemne, na drugiej 2, na trzeciej jedna, podobnie na kończynie czwartej 1, na pyszczku jedną (ζ), na kleszczach prawych 3 (1 ι, 2 ι), podobne i niewielkie, podobnież niewielkie na lewych nożycach 2 (κ, 2 α). Razem 18.

12. Lew.

Ten należy do wyraźnych gwiazd. Jak się zdaje, zwierzę to odznaczył Zeus dlatego, że przewodzi czworonogom. Niektórzy mówią, iż pierwsza praca Heraklesa zasługiwała na upamiętnienie. Szukając sławy, tego jednego zmógł nie orę-

żem, lecz ścisnąwszy udusił. Mówi o nim Peisandros z Rhodos. Stąd także nosił jego skórę, jako że dokonał dzieła znakomitego. Ten lew jest tym, którego zabito w Nemei.

Ma zaś gwiazdy na głowie 3 (κ, λ, ε), na piersiach 1 (η i α'), pod piersiami 2, na prawej nodze jasną jedną (ξ), na środku brzucha jedną (π), pod brzuchem jedną (ρ), na lędźwiach jedną, na przednim kolanie jedną, na kończynie nogi jasną jedną, (υ, ε lub φ), na gardzieli jedną (μ, ȝ), na grzbiecie 3 (γ, *b*, δ), na środku ogona jedną (n. 93), na górnej części jasną jedną (β), na brzuchu jedną (ϑ). Razem 19. Widać także ponad nim w trójkącie, w okolicy ogona 7 ciemnych, zwanych Warkoczem Bereniki Euergetydy (*h*, *c*, *g*, *k*, *d*, *a*, *c*).

13. Woźnica.

Zeus, widząc, jak pierwszy z ludzi zaprzągł konie do wozu — a był to Erichthonios, syn Hephaistosa i Ziemi, i zdjęty podziwem, że jako naśladowca Słońca (Heliosa) zaprzągłszy białe konie jeździł wozem, miał go powieść między gwiazdy. Najpierw prowadził na zamek pochód dla Atheny i głośną uczynił ponadto jej ofiarę, składając hołd jej posągowi. Także Euripides opowiada o jego powstaniu w ten sposób: Hephaistos zakochawszy się w Athenie chciał się z nią złączyć, gdy ona jednak uchylała się i w dziewictwie raczej trwała, ukrył się w pewnym miejscu w Attyce, które ma też od niego nazywać się Hephaisteion. On jednak sądząc, że ją w swą moc dostanie i przyczaiwszy się na nią, ugodzony przez nią dzidą poniechał żądzy, w tej chwili, kiedy na ziemię nasienie spływało. Z tego miał powstać chłopiec, od tego wydarzenia nazwany Erichthoniosem; a kiedy urósł wynalazł rydwan i podziw wywołał w wyścigach. Kierował wybornie Panathenaiami i rydwanem powoził mając pomocnika (παραβάτης), dzierżącego tarczę i potrójną kitę na głowie. Od niego przez podobieństwo pochodzi tzw. ἀποβάτης (zsiadający).

Przedstawiano w nim Kozę i Koźlęta. Musaios mianowicie podaje, że gdy Rhea wręczyła Zeusa Themidzie, Themis zaś dała niemowlę Amalthei, ta podsadziła dziecko pod kozę, która Zeusa wychowała. Koza zaś była straszliwą

córką Heliosa tak, że gdy bogowie z otoczenia Kronosa, mieli w obrzydzeniu postać dziewczęcia, zażądali od Ziemi, żeby ją ukryła w jakiejś jaskini na Krecie. Ukrywszy ją, troskę powierzyła Amalthei, ta zaś Zeusa swym mlekiem wykarmiła; gdy chłopiec doszedł do wieku męskiego i miał walczyć z Titanami, a nie posiadał broni, wyrocznia mu oznajmiła, aby używał koziej skóry jako tarczy z powodu jej odporności przeciw razom i grozy, jaką budzi głowa Gorgony na grzbiecie. Kiedy to Zeus zrobił i dzięki tej sztuce okazał się dwa razy tak wielki, kości zaś kozy ukrył w innej skórze i tchnął w nią duszę i uczynił ją nieśmiertelną, tę, jak powiadają, uczynił gwiazdą niebieską.

Niektórzy mówią, że Woźnicą jest Myrtilos, syn Hermesa, woźnica Oinomaosa.

Ma zaś gwiazdy: na głowie jedną (δ), na każdym barku jedną (α, β), z których ta na prawym jest jasna i nazywa się Kozą, na każdym łokciu jedną (ε, ν), na prawej ręce jedną (ϑ), na lewej ręce 2 (η, ζ), które nazywają się Koziołkami. Razem 8.

14. Cielec.

Ten miał być pomieszczony między gwiazdami dlatego, że — jak Euripides mówi we *Phryxosie* — Europę zaniósł z Fenicji na Kretę przez morze. Z wdzięczności za to przez Zeusa odznaczony znajduje się między najwidoczniejszymi gwiazdami. Inni mówią, że Cielec jest wyobrażeniem Iony; gwoli niej zaś gwiazdozbiór ten przez Zeusa został odznaczony.

Cielca czoło z pyskiem zajmują tak zwane Dżdżownice (Hyady). W pobliżu odcinka pacierzowego znajduje się Pleiada, mająca 7 gwiazd, skutkiem czego nazywa się także Siedmiogwieździem. Tylko sześć z nich jest widocznych, siódma zaś jest bardzo ciemna.

Ma zaś Cielec gwiazd 7. Wschodzi tyłem, mając ku sobie zwróconą głowę, na każdym zaś z rogów w miejscu ich wyrastania jedną (β′), z których najjaśniejsza jest po lewej stronie (α, ε), na każdym oku jedną, (δ, ϑ). Na nozdrzu jedną (γ), na każdym barku jedną. Te nazywają się Hyadami. Na lewym kolanie przednim jedną (μ), na każdej racicy (ν) jedną, na prawym kolanie jedną (ι), na gardzieli 2 (ι, υ), na

grzbiecie 3 (χ, φ, ψ), ostatnią jasną, pod brzuchem jedną (ξ), na piersiach jasną jedną. Razem 18.

15. Kepheus.

Ten w szeregu został pomieszczony na czwartym miejscu. Koło północne przecina go od nóg aż po pierś. Reszta postaci jego przypada pośrodku między północnym kołem, a letnim zwrotnikiem. Był on zaś — jak powiada Euripides — królem Aithiopów, a ojcem Andromedy. Swoją córkę zdaje się porzucił na pastwę potworowi, którą Perseus, syn Zeusa, uratował. Dla niej też i sam został na wniosek Atheny pomieszczony między gwiazdami.

Ma zaś gwiazd na głowie jasnych 2 (ζ, δ), na każdym barku jedną (α, ξ), na każdej ręce jedną (η, ο), na każdym łokciu jedną (ϑ, ι) ciemną, na pasie 3, na ukos biegnące, ciemne (κ, π), na środkowej części brzucha jasną (β), na prawym boku jedną, na lewym kolanie dwie (γ), nad nogami cztery, na kończynie nogi jedną. Razem 15.

16. Kassiopeia.

O tej opowiada tragik Sophokles w *Andromedzie*, iż popadła w nieszczęście współzawodnicząc o piękność z Nereidami i że Poseidon zesławszy Ketosa pustoszył kraj. Dlatego to córka leży przed Ketosem. Przedstawiają ją swobodnie siedzącą blisko na krześle.

Ma zaś gwiazdy: na głowie jasną jedną (ζ), na każdym barku jasną jedną, na prawej piersi jasną jedną, na prawym łokciu jedną (ϑ), na prawej ręce jasną jedną (ϑ ?), na lewej ręce jasną jedną, na pępku jedną, na kolanie jedną, na kończynie nogi jedną (ε), na piersi jedną ciemną (η), na lewym udzie jasne 2 (β), na nodze jasną jedną, na kończynie nogi jedną, na siedzy jedną, w każdym kącie krzesła, na którym siedzi jedną (κ, α, γ może także τ, β). Razem 13.

17. Andromeda.

Ta została pomieszczona między gwiazdami dzięki Athenie, na pamiątkę zapasów Perseusa, z rozpostartymi rękoma, jak też została porzucona Ketosowi. Ocalona przez Perseusa nie chciała przestawać ani z ojcem ani z matką, lecz dobro-

wolnie udała się z nim do Argos idąc za popędem szlachetności. Wyraźnie o tym mówi także Euripides w dramacie jej poświęconym.

Ma zaś na głowie jedną jasną gwiazdę (α), na każdym barku jedną (ε i π [?]), na prawej nodze 2 (φ), na lewej jedną (γ), na prawym łokciu jedną (ϑ), na kończynie ręki jasną jedną (κ), na lewym łokciu jedną, na prawym jasną jedną (na ramieniu jedną, na ręce jedną), na pasie 3 (β, μ, ν), nad pasem 4, na każdym kolanie jasną jedną (φ, τ), na prawej nodze 2 (α), na lewej jedną (β'). Razem 20.

18. Koń.

Z tego tylko przednia część, aż po pępek, jest widoczna. Aratos podaje, iż jest on tym, który na Helikonie krynicę otworzył kopytem, od czego nazywa się ona Końską Krynicą (Ἱππουκρήνη). Inni utrzymują, że jest to Pegasos, który ku gwiazdom uleciał, po upadku Bellerophona. Ponieważ zaś nie ma skrzydeł, przeto ta opowieść wydaje się innym niewiarygodną. Euripides mówi w *Melanippie*, iż była to Klacz, córka Cheirona, która uwiedziona przez Aiolosa została do upadku przyprowadzona, a z powodu ciąży uciekła w góry i kiedy tam rodzącą nadszedł ojciec szukając jej, ona schwytana modliła się, by dla niepoznania została przemieniona, i stała się też rzeczywiście klaczą. Dla zbożności jej i ojca Artemis pomieściła ją między gwiazdami, w miejscu, z którego dla Kentaurosa nie jest widzialną. Mówią, iż jest nim Cheiron. Tylne części jej są niewidzialne, żeby ich nie poznano, że są niewieście.

Ma zaś gwiazdy: na pysku 2 ciemne, na głowie jedną (n. 18 [?], na szczęce 1 (n. 21 i 31 [?], na każdym uchu ciemną jedną (ν, ϑ), na gardzieli 4 (ζ, ξ) z których ta, która jest bliżej głowy jest jaśniejsza, na barku jedną (α), na piersiach jedną (β), na grzbiecie jedną (γ), na pępku ostatnią jedną (α) jasną, na przednich kolanach dwie (η, ι), na każdym kopycie (π, κ) jedną. Razem 18.

19. Baran.

Jest to ten, który przeprawił Phryxosa i Hellę. Będąc nieśmiertelnym został im ofiarowany przez matkę Nephele (Mgłę).

Miał złotą skórę, jak podają Hesiodos i Pherekydes. Przeprawiając ich przez cieśninę morza, zwaną od Helli morzem Helli (Hellespontem), zrzucił ją, straciwszy róg. Poseidon ocalił Hellę, a połączywszy się z nią miał z niej chłopca imieniem Paion, — Phryxosa zaś, szczęśliwie doprowadzonego na Morze Czarne, zawiódł do Aietesa; jemu też, wydobywszy się, dał złotą skórę, żeby miał pamiątkę. Sam zaś odszedł między gwiazdy: na głowie wydaje się jako gwiazda ciemniejszym.

Ma zaś gwiazdy: na głowie jedną (α), na nozdrzach 3 (λ, η, ϑ), na gardzieli 2 (β, γ), na kończynie nogi jedną jasną, na grzbiecie 4 (ν, ε, δ), na ogonie jedną (ζ), pod brzuchem 3 (ρ, π, σ), na biodrze jedną, na kończynie tylnej nogi jedną (ξ). Razem 18.

20. Trójkąt.

Ten leży nad głową Barana. Powiadają, iż dlatego, że Baran jest ciemniejszy, znajduje się nad nim wyraźny znak Δ od pierwszej litery Διός, tj. Zeusa, przez Hermesa położonej, który uporządkował świat gwiazdozbiorów. Mówią zaś niektórzy, iż położenie Egiptu pochodzi od tej delty Δ w gwiazdach i że Nil tak okolicę okrąża, iż zarazem użycza jej bezpieczeństwa, dla zasiewu czyni sposobniejszą i dla przynoszenia plonów stosowną porę wprowadza.

Ma zaś gwiazd 3 (α, β, γ), w każdym kącie 1, wszystkich 3 jasnych.

21. Ryby.

Te są potomkami owej wielkiej Ryby, której dzieje podamy dokładniej, gdy przyjdziemy do niej. Każda z nich leży ku drugiej ogonem zwrócona. Jedna nazywa się Północną, druga Południową. Mają zaś Węzeł, aż po przednią nogę Barana.

Mają gwiazdy: Północna 12 i na sznurze (?) 12, Południowa 15. Sznur zaś, którym są związane ma gwiazd w części północnej 3 (η, π, ο), w południowej 3 (ζ, ε, δ), we wschodniej 3 (α, ν, μ), w Węźle 3. Razem 12. Wszystkich gwiazd obu Ryb i Węzła razem 39.

22. Perseus.

Opowiadają o nim, że między gwiazdami został pomieszczony dla swej sławy. Zeus bowiem połączywszy się pod postacią złota z Danaą zrodził go. Wysłany przez Polydektesa do Gorgon, wziął od Hermesa szyszak i sandały, w których puścił się w drogę przez powietrze. Mówią także, iż od Hephaistosa otrzymał sierp stalowy, jak zaś mówi tragik Aischylos w *Phorkidach*, Gorgony miały Graie na straży. Te zaś miały jedno oko i to sobie naprzemian podczas straży podawały. Perseus przydybawszy je w chwili podawania sobie tego oka, pochwyciwszy rzucił je do jeziora Tritońskiego i tak przybywszy do Gorgon w śnie pogrążonych uciął głowę Medusy, którą Athena umieściła na swej piersi, Perseusowi zaś oznaczyła miejsce w gwiazdach, skąd widać go także z głową Gorgony.

Ma zaś gwiazdy: na głowie jedną (τ), na każdym barku jedną jasną (γ, ϑ), na górnej części prawej ręki jasną jedną (η), na łokciu jedną (ϰ), na kończynie lewej ręki jedną (δ), w której zda się trzymać głowę Gorgony, na głowie Gorgony jedną, na brzuchu jedną (α), na prawym biodrze jedną jasną, na prawym udzie jedną (λ), na kolanie jedną (*b*, ν), na goleniu 1 (μ, ε), na nodze jedną ciemną, wokół warkoczów Gorgony 3 (β, ρ, π). Razem 19. Głowa z 8 gwiazdami i sierp z 5, wydają się bezgwiezdnymi, z powodu jednak mglistego otacza zdają się być niektórym widzialnymi.

23. Baby — Pleiady.

Na odcinku Cielca, zwanym grzbietem, znajduje się Pleiada; ponieważ zaś jest z 7 gwiazd złożona powiadają, że jest jedną z córek Atlasa, skutkiem czego nazywa się 7-gwiezdną. Widać zaś nie 7, lecz 6 gwiazd. Jako powód zaś to mniej więcej podają: mówią, że 6 poślubiło bogów, a jedna śmiertelnika. Trzy połączyły się z Zeusem: Elektra, z której powstał Dardanos, Maia, z której powstał Hermes, Taygeta, z której powstał Lakedaimon. Z Poseidonem połączyły się dwie: Alkyona, z której powstał Hyrieus, Kalaino, z której powstał Lykos. Steropa miała połączyć się z Aresem, z której powstał Oinomaos, Meropa ze śmiertelnym Sisyphem, stąd jest całkiem ciemna. Cieszą się u ludzi bardzo wielkim powa-

żaniem, ponieważ zapowiadają burzę Układ zaś mają według Hipparchosa postaci trójkąta, rozłożone należycie.

24. Lutnia.

(R 12) Ta dziewiąta zajmuje miejsce i należy do Muz. Hermes pierwszy ją sporządził z żółwia i z wołów Apollona. Dostała 7 strun, czy to od 7 planet, czy też od Atlantyd. Otrzymał ją Apollon i nastroiwszy ją do pieśni dał Orpheusowi, który, będąc synem Kalliopy, jednej z Muz, uczynił 9 strun, od liczby Muz i doprowadził do wielkiego znaczenia wśród ludzi, tak ceniony, iż przypuszczali o nim, iż drzewa, głazy i dzikie zwierzęta czarował swoim śpiewem. Dionysosa nie czcił, natomiast Słońce (Heliosa) uznał za największego z bogów, którego nawet nazwał Apollonem. Budząc się w nocy, rankiem wyszedłszy na górę zwaną Pangaion, czekał wschodu, aby pierwszy ujrzeć Słońce (Heliosa). Skutkiem tego Dionysos rozgniewawszy się na niego nasłał nań Bassarydy — jak mówi tragik Aischylos; one to rozszarpały go i członki rozrzuciły zdala jeden od drugiego. Muzy zaś, zebrawszy je, pochowały na tak zwanych Leibethrach. Nie mając zaś komu powierzyć lutni prosiły Zeusa, by umieścił ją między gwiazdami, ku ich i Orpheusa pamięci. A gdy on się zgodził, ta została w ten sposób umieszczona. Jest znakiem owego zdarzenia i zachodzi o pewnej porze.

(D) Ma zaś gwiazdy: na każdym z grzebieni lutni jedną, podobnież na każdym końcu łokcia po jednej, na każdym z barów po jednej, na mostku jedną, na dnie jedną, białą i jasną. Razem 8.

25. Ptak lub Łabędź.

(D) Jest to tak zwany wielki ptak, którego przyrównują do łabędzia. Zeus miał pod postacią tego zwierzęcia zakochać się w Nemesis, kiedy ta zmieniła całą postać, aby strzec dziewictwa i wówczas stała się łabędziem. Gdy i on przybrał na się postać tego ptaka, odleciał do Rhamnus w Attyce i tam przywiódł Nemesis do upadku. Ta wydała jaje, z którego wylęgła się i urodziła Helena, jak podaje poeta Kratinos. Ponieważ Zeus nie zmienił się, lecz tak uleciał do nieba,

przeto postać łąbędzią pomieścił między gwiazdami. Ulatuje zaś, jak wówczas.

Ma zaś gwiazdę jedną jasną na głowie (β), jedną jasną na gardzieli (φ), na prawym skrzydle 5 (ζ, ε, λ, ν, ξ), na lewym 5 (δ, ϑ, κ, ο, ω), na ciele jedną (γ), w ogonie jedną, która jest największa (α). Razem 14.

26. Wodnik.

Ten ma zdaje się nazwę Wodnika od swego zajęcia. Stoi mianowicie z dzbanem na wino i obficie wylewa wodę. Niektórzy mówią, że to Ganymedes, sądząc, że dostatecznym znakiem jest to, iż postać tak się ułożyła, jak gdyby podczaszy wino lejący. Przytaczają też i poetę jako świadka dlatego, że ten mówi, iż Ganymedesa Zeus porwał, gdyż bogowie orzekli, iż jest godnym tego, i że dał mu nieśmiertelność nieznaną ludziom. A płyn wylewany przyrównuje do nektaru, który bogowie piją, na świadectwo pomienionego napoju uważając go za taki.

Ma zaś gwiazdy dwie na głowie ciemne (δ), na każdym barku jedną (α, β), obie wielkie, na każdym łokciu jedną (γ, ξ [?]), na kończynie ręki prawej jasną jedną (μ), na każdej piersi jedną (ϑ, γ Koziorożca [?]), pod każdą piersią jedną (ρ, ι), na lewym biodrze jedną (σ), na każdym kolanie (τ, υ) jedną, na prawym goleniu jedną (δ), na każdej nodze 2 (c, λ w Rybie) jedną. Razem 17. Wylew wody zaś składa się z gwiazd 21, z których dwie są jasne.

27. Koziorożec.

Ten postacią podobny jest do Aigipana (Pana Koziego). Z niego też powstał. Ma dolną część zwierzęcia dzikiego i rogi na głowie. Doszedł zaś do tego zaszczytu, ponieważ z Zeusem wspólnie się wychowywał, jak podaje Epimenides, autor *Dziejów kreteńskich*, że na Idzie był z nim w czasie, kiedy się przeciw Titanom wyprawiał. On to jest zdaje się wynalazcą małża, w który zaopatrzył sprzymierzeńców niby w rynsztunek dzięki tzw. od podźwięku panicznemu strachowi, przed którym też Titanowie pierzchnęli. Zeus, objąwszy władzę, pomieścił między gwiazdami jego i jego matkę, kozę. Po-

nieważ małża znalazł w morzu, ma przydany przeto ogon rybi.

Ma zaś gwiazdy: na każdym rogu jedną (α, γ), na nozdrzach jedną jasną, na głowie 2 (β, π, σ), pod gardzielą jedną (τ, υ), na piersiach dwie (η, ψ), na przedniej nodze jedną (ω), na kończynie nogi jedną, na grzbiecie 7 (ϑ, ι, γ, 2d, 1d, 3d, 3), na brzuchu 5 (*A*, ʒ, *b*, ε, ϰ), na ogonie 2 (δ, μ) jasne. Razem 24.

28. Strzelec.

Jest to Strzelec, o którym powszechnie mówią, że jest Kentaurosem. Inni przeczą, ponieważ nie wygląda na czworonożnego, lecz prostego i strzelającego. Żaden z Kentaurów nie używał łuku. Ten zaś, choć człowiek, ma nogi konia, a ogon jak Satyrowie. Dlatego wydawało się im to niewiarygodnym, ale raczej mniemali, iż jest Krotosem, synem Euphemy, niańki Muz. Mieszkał na Helikonie i tam przebywał. Muzy sprawiły, że jako ten, który sztukę strzelania z łuku wynalazł, miał za pożywienie, jak podaje Sositheos, dzikie zwierzęta. Często z Muzami przestając i słysząc je, klaskaniem chwalił, wrzawę czyniąc. Dźwięk mianowicie jednego klaskania nie był czysty; a więc widząc go i inni to samo czynili. Z tego powodu Muzy doznawszy rozgłosu za jego wolą prosiły Zeusa, by go uczynił znakomitym, gdyż jest godnym tego i w ten sposób pomieszczony został między gwiazdami, pozostawiono mu też ręce, a strzelanie z łuku jako znamię dostał.

Wśród ludzi pozostało jego zajęcie, a świadectwem jest także jego łódź, że będzie wyraźny dla przebywających nie tylko na lądzie, lecz także na morzu. Dlatego mylą się ci, którzy przedstawiają go jako Kentaurosa.

Ma zaś gwiazd na głowie 2 (ξ, π), na łuku 2 (1μ, λ), na ostrzu strzały 2 (γ), na prawym łokciu 1 (φ), na kończynie ręki 1 (δ), na brzuchu jasną jedną (ʒ), na grzbiecie 2 (2χ, *h*), na ogonie 1 (ω), na przednim kolanie jedną (α), na kopycie 1 (β), na tylnym kolanie 1 (α, β). Razem 15. Pozostałych 7 gwiazd jest pod nogą. Podobne są do tylnych, które całe nie ukazują się jasne.

29. Strzała.

Jest to wedle podania pocisk Apollona, którym on zabił Kyklopów, co sporządzali Zeusowi gromy do zabicia Asklepiosa. Tę strzałę schował u Hyperborejczyków, gdzie znajduje się też świątynia ze skrzydeł sporządzona. Opowiadają, iż najpierw odleciała ona, kiedy Zeus zwolnił Apollona od mordu i od służby u Admetosa, o której mówi Euripides w *Alkestis*. Miała się wtedy strzała unieść z owocodajną Demetrą przez powietrze. Była zaś bardzo wielka, jak opowiada Herakleides z Pontu w dziele *O sprawiedliwości*. Stąd między gwiazdami umieścił Apollon ten pocisk na pamiątkę swej walki.

Ma zaś gwiazdy: na ostrzu jedną, w środku jedną ciemną, przy nasadzie 2, najwyraźniejsza jest jedna. Razem 4 (α, β, γ, δ).

30. Orzeł.

Jest to ten, który Ganymedesa do nieba porwał dla Zeusa, aby miał podczaszego. Znajduje się między gwiazdami i z tego także względu, że kiedy bogowie ptactwo między siebie rozdzielili, ten dostał się Zeusowi. Jedyny z zwierząt leci naprzeciw Słońca, nie rażony promieniami. Dzierży przodownictwo między wszystkimi. Przedstawiany zaś bywa z rozpostartymi skrzydłami, jakby chciał ulecieć. Aglaosthenes mówi w *Dziejach naxyjskich*, iż kiedy Zeus na Krecie bawił i szukano go usilnie, dwa razy wymknąwszy się chyłkiem został stamtąd porwany i na Naxos uprowadzony. A wyrósłszy i doszedłszy do wieku męskiego nad bogami królewską odzierżył władzę. Gdy z Naxos wyruszał przeciw Titanom, to i orzeł zjawił się mu jako towarzysz, Zeus zaś zasięgnąwszy wróżb z ptaków, sobie go poświęcił, zaliczywszy w poczet gwiazd i orzeł dlatego dostąpił czci niebieskiej.

Ma zaś cztery gwiazdy, z których środkowa jest jasną (α, β, γ; czwarta ζ lub ε).

31. Delfin.

Ten między gwiazdy miał być policzony dla następującego powodu: Kiedy Poseidon chciał Amphitritę za żonę pojąć, ta lękając się zbiegła do Atlasa, usiłując zachować dziewictwo.

Gdy zaś także bardzo wiele Nereid szukało schronienia po ukryciu się tamtej, Poseidon wysłał wielu szpiegów, między nimi także delfina. Ten błąkając się wokół wysp Atlasa, natknąwszy się na nią, donosi o niej i wiedzie ją do Poseidona. Ten zaś poślubiwszy, ją, przyznał delfinowi największą cześć na morzu, zamianowawszy go świętym i między gwiazdami umieścił jego podobiznę. Ci, którzy Poseidonowi chcą się przypodobać, przedstawiają go z delfinem w ręku, sławy ogromnej delfinowi przysparzając za owo dobrodziejstwo. Pisze o nim także Artemidoros w elegiach miłosnych.

Ma zaś gwiazdy: na paszczy jedną, na płetwie grzbietowej 2, na brzusznych płetwach 3, na tylnej jedną, na ogonie 2. Razem 9. Mówią także, że to zwierzę lubi muzykę, dlatego że liczbę gwiazd ma od Muz (α, β, γ, δ, ζ, η, ϑ, ε, κ).

32. Orion.

Według Hesioda był synem Euryali, córki Minosa i Poseidona; użyczony mu był dar chodzenia po falach, jakby po ziemi. Przybywszy na Chios, winem upojony dokonał na Meropie, córce Oinopiona przemocy. Oinopion, dowiedziawszy się o tym, srodze zgniewany z powodu owej przemocy oślepił go i wygnał ze swego kraju. Przyszedłszy na Lemnos w tułaczce swej do Hephaistosa się przyłączył, który ulitowawszy się nad nim dał mu niewolnika ze swego gospodarstwa, Kędaliona, aby wskazywał mu drogę i prowadził go. Wziąwszy go na barki niósł, wskazując drogę. Przybywszy na wschód i złączywszy się ze Słońcem (Heliosem) został uzdrowiony i tak powtórnie przyszedł do Oinopiona, by na nim się zemścić. Ten zaś został ukryty przez obywateli pod ziemią. Straciwszy nadzieję znalezienia go, poszedł Orion na Kretę i oddał się polowaniu na dzikie zwierzęta w towarzystwie Artemidy i Latony i śmiał się odgrażać, że zgładzi wszelkie zwierzęta na ziemi. Ziemia zagniewana na niego zesłała ogromnego niedźwiadka, od którego zginął żądłem zraniony. Stąd, z powodu jego męstwa, Zeus proszony przez Artemidę i Latonę pomieścił go między gwiazdami, jak również zwierzę, na pamiątkę tego zdarzenia. Inni zaś mówią, że gdy Orion dorósł, zakochał się w Artemidzie, ta zaś niedźwiadka nasłała na niego, od którego ukłuty zmarł; bo-

gowie zaś litością powodowani między gwiazdami na niebie umieścili jego i to zwierzę na pamiątkę owego wydarzenia.

Ma zaś gwiazd: na głowie 3 ciemne (λ, 1 φ, 2 φ), na każdym barku jasną jedną (α, γ), na prawym ramieniu ciemną jedną (μ), na kończynie ręki również ciemną jedną (ξ), ciemnych dwie (δ, ε, ζ), na pasie trzy (δ, ε, ζ), na mieczu trzy jasne (I c, ι, ψ), na każdym kolanie jedną jasną (κ, η), na każdej nodze również jasną jedną (ζ). Razem 17.

33. Pies.

O nim opowiadają, że to jest ten, który został dany Europie jako stróż wraz ze smokiem. Obu Minos przyjął i później, gdy go Prokris uleczyła z choroby, dał go jej w darze; po pewnym zaś czasie Kephalos posiadł jedno i drugie, zostawszy mężem Prokridy. Ruszył do Theb, wiodąc go przeciw lisicy, o której krążyła wróżba, że jej nikt nie zgładzi. Zeus więc, nie wiedząc, co począć, zamienił go w kamień, psa zaś, uznawszy go godnym tego zaszczytu, powiódł między gwiazdy. — Inni podają, że jest on psem Oriona i że towarzyszył mu na polowaniach, jak to powszechnie stworzenie to pomaga myśliwym przeciw zwierzętom; wprowadzony zaś został między gwiazdy w czasie, gdy Orion między nie się dostał; co jest prawdopodobne, ponieważ nic nie zostało opuszczone z tego, co się przydarzyło Orionowi,

Ma zaś gwiazdy: na głowie lub języku (μ lub δ) jedną (zwaną Isidą), którą nazywają także Seiriosem (α). Jest zaś wielka i jasna. Te gwiazdy astrologowie nazywają Seiriosowymi z powodu drgań płomieni. Na języku jedną jasną, zwaną Psem, na gardzieli dwie, na każdym barku jedną ciemną (γ, ι), na piersiach dwie (1 ξ, 2 ξ), na przedniej nodze trzy (β, 1 ν, 2 ν), na grzbiecie trzy (δ), na brzuchu dwie (ε), na lewym lędźwiu jedną, (κ), na kończynie stopy jedną (ζ), na prawej stopie jedną, na ogonie jedną (δ), Razem 20.

34. Zając.

Jest to ten, którego znaleziono na tzw. polowaniu. Dla chyżości tego zwierzęcia Hermes miał je między gwiazdami pomieścić. Jedynie z czworonogów zdaje się mieć większą ilość

młodych, z których jedne rodzi, inne zachowuje w brzuchu, jak filozof Aristoteles mówi w rozprawie *O zwierzętach*.

Ma zaś gwiazd: na każdym uchu jedną (λ, κ), na ciele 3 (β, α, η), z których ta na grzbiecie jest jasna (α), na każdej tylnej nodze jedną (γ, δ). Razem 17.

35. Argo.

Ten Athena między gwiazdami pomieściła. Pierwszy bowiem to okręt i od dawien dawna sporządzony. A mowę uzyskawszy, pierwszy pruł morze dotąd nieprzebyte, aby i dla potomnych stać się przykładem najdowodniejszym. Między gwiazdami zaś wizerunek jego został pomieszczony nie całkowity, lecz taki, jak się przedstawia aż do masztu wraz ze sterem, aby na jego widok żeglarze nabrali w pracy otuchy, jego zaś chwała jako pozostającego między bogami, aby się nie starzała.

Ma zaś gwiazdy; na rafie 4, na jednym sterze 5, na drugim 4, na końcu tylnego masztu 3, na pomoście 5, pod tramem 6 bardzo bliskich siebie. Razem 27 (α, ξ, *c*, λ, τ, π, *A, b, з*, *a*, ο, γ, λ, ψ).

36. Wieloryb (Ketos).

Jest to ten, którego Poseidon nasłał na Kepheusa dlatego, że Kassiopeia wiodła spór z Nereidami o urodę. Zgładził go Perseus i dlatego na pamiątkę tego wyczynu pomieszczono go między gwiazdami. Opowiada o tym poeta tragiczny Sophokles w *Andromedzie*.

Ma zaś gwiazdy: na ogonie 2 jasne, od ogona aż po przegub słabizny 5 (f, g, β, η, θ, з), pod brzuchem 6 (τ, π, ε, δ, γ, α). Razem 13.

37. Rzeka.

Ta bierze początek pod lewą stopą Oriona, Aratos nazywa ją Eridanem, lecz niczego o niej nie wywodzi. Inni zaś najsłuszniej uważają ją za Nil, bo tylko on bierze początek na południu. Liczne zaś zdobią ją gwiazdy. Leży pod nią gwiazda zwana Kanobos, która zbliża się do sterów okrętu Argo. Żadna gwiazda od tej nie leży niżej; dlatego też zwie się Przyziemną (Περιγεῖος).

Ma zaś gwiazdy: na głowie jedną, na pierwszym zakręcie 3, na drugim 3, na trzecim aż do ostatniego 7, o których mówią, iż są ujściami Nilu. Razem 14 (h, μ, ν, ξ, ο, γ, δ, ε, ζ, η, τ, Bod. m. rr, l, v).

38. Ryba.

Jest to tzw. Wielka Ryba, która ma dotykać wody wylewanej przez Wodnika. Mówią o niej — jak Ktesias podaje — iż pierwotnie znajdowała się w pewnym jeziorze niedaleko Bambyke. Gdy zaś wpadła do niego nocą Derketo, którą okoliczni mieszkańcy nazywają Boginią syryjską, miała ją ta ryba ocalić. Jej potomkami mają być także owe dwie Ryby. Wszystkie z powodu niej, jako córki Aphrodity, uczczono i pomieszczono między gwiazdami. Mieszkańcy tych krajów czynią złote i srebrne ryby i jako święte czczą, oddając im pełną cześć ze względu na owe wydarzenie.

(D) Ma zaś gwiazd 12 (ι, θ, η, μ, β, ε, γ, δ, α) z których na nozdrzach 3 jasne.

39. Ołtarz.

(R) Jest to ów ołtarz sporządzony przez Kyklopów, na który po raz pierwszy bogowie przysięgę złożyli, kiedy przeciw Kronosowi Zeus ruszył, ogień zaś miał zasłonę, by nie spostrzegli mocy gromu. Załatwiwszy zaś szczęśliwie tę sprawę, umieścili ołtarz ten na niebie i udzielili także ludziom owego przyrządu, na którym ofiary składają ślubujący sobie wzajem przymierze, również przy sposobności zapasów i <sądów>. Chcący przysięgać, że składają najsumienniejszą wiarę, dotykają go prawicą, uważając to za świadectwo rzetelnego usposobienia. Podobnież wróżbici składają na nim ofiary, ilekroć chcą niezawodniej rzecz widzieć.

(D) Ma zaś gwiazdy na ognisku dwie, u podstawy dwie. Razem cztery (α, ι, γ, β).

40. Kentauros.

Ten jest, zdaje się, Cheironem, który mieszkał na Pelionie, a sprawiedliwością wszystkich ludzi miał przewyższać i wychowywać Asklepiosa i Achilleusa. Herakles miał do niego przyjść z miłości, mieszkać w jego jaskini, czcząc

Pana. Jego jedynego z Kentaurów nie tylko nie zabił, lecz usłuchał go, jak mówi sokratyk Antisthenes w swym *Heraklesie*. Gdy zaś przez dłuższy czas przestawali ze sobą, z kołczanu jego strzała wypadła na nogę Cheirona, a kiedy on z tego zmarł, Zeus dla jego zbożności i upamiętnienia nieszczęśliwego wypadku, pomieścił go między gwiazdami. Nosi zaś Zwierzę w swych rękach niedaleko Ołtarza, zdaje się na ofiarę, co stanowi największą oznakę jego pobożności.

Ma zaś gwiazdy: ponad głową ciemnych trzy (h, i, k), na każdym barku jedną jasną (ϑ, ι), na prawym łokciu jedną (η), na kończynie ręki jedną (κ ?), na środku końskiej piersi jedną (φ), na każdym z przednich kopyt jedną (α, β), na grzbiecie cztery (υ, ȝ, γ, D), na brzuchu dwie jasne, na ogonie trzy (β, ο, ξ), na końskim biodrze jedną jasną, na każdym z tylnych kolan jedną, na każdym kopycie jedną. Wszystkich 24. Ma zaś i w rękach tzw. Zwierzę, którego kształt wyrażają czworobokiem. Niektórzy zaś utrzymują, że jest to bukłak wina, z którego wylewa bogom na Ołtarz. Ma go zaś w prawej ręce, w lewej thyrsos. Zwierzę zaś ma duże gwiazdy na ogonie, na kończynie tylnej nogi jedną jasną, między obu nogami jedną, na grzbiecie jedną jasną, na przedniej nodze jedną jasną, a pod nią jedną, na głowie trzy. Razem 10 (może ρ, α, β, ε, γ).

41. Hydra, na niej Mieszalnik i Kruk.

(D) Ten gwiazdozbiór jest wspólny i zawdzięcza swe powstanie głośnemu wydarzeniu: Kruk mianowicie zażywa czci u Apollona. Każdy bowiem bóg ma swego ptaka Kiedy bogowie złożyli ofiary, kruk wysłany celem przyniesienia wody z pewnej krynicy (R: będącej w największej czci, nim wino nie było znane), ujrzał figę przy krynicy, mającą dzikie owoce i pozostał aż do czasu dojrzenia owoców. Po upływie odpowiedniego czasu, kiedy one dojrzały, zjadłszy figi i zmiarkowawszy błąd, porwał hydrę znajdującą się w krynicy i poniósł ją razem z owym mieszalnikiem, mówiąc, że on wypijał codziennie pojawiającą się w krynicy wodę. Apollon zaś zrozumiawszy, jak się rzecz w istocie miała, krukowi naznaczył między ludźmi karę, żeby przez odpowiedni czas dręczony był pragnieniem — jak Aristoteles powiedział

w dziele *O zwierzętach*, by zaś jasną pamiątkę przestępstwa popełnionego wobec bogów ustanowić, uczyniwszy obraz, między gwiazdami pomieścił Hydrę, Mieszalnik i Kruka nie mogącego pić, ani zbliżać się do nich.

Ma zaś Hydra gwiazdy na szczycie głowy trzy jasne (η, δ, ε), na pierwszym zakręcie 6 (ζ, ϑ, ι, 1τ, 2τ, α), jasną jedną na krańcu, na drugim kręgu trzy (κ, υ, ν), na trzecim cztery (λ, μ, 1φ, 2φ), na czwartym dwie (ν, α), od piątego kręgu aż po ogon, dziewięć ciemnych. Razem 27.

Na ogonie znajduje się także Kruk zwrócony ku zachodowi. Ma zaś gwiazdę jedną na nozdrzach ciemną, na skrzydle dwie, na ogonie dwie, na każdej kończynie łap 1. Razem 7 (α, β, ε, ζ, γ, δ, η).

Od niego w pewnym oddaleniu od kręgu, znajduje się Mieszalnik skierowany ku kolanom Panny. Ma zaś gwiazd Mieszalnik na brzegu dwie, na każdym uchu dwie ciemne, w środku dwie, na dnie dwie. Razem 6 (ϑ, ε, δ, γ, ζ, η).

42. Prokyon.

(D) Ten znajduje się przed wielkim Psem. Prokyonem (Przedpsem) nazywa się jako ten, który jest przed psem. Jest to zaś pies Oriona. Jako zamiłowanemu w polowaniu przydano mu psa. Tuż obok bowiem można widzieć Zająca i inne zwierzęta.

Ma zaś gwiazdy 3 (α, β), z których pierwsza (wschodzi) jasno. I jest podobna do psa. Dlatego nazywa się Prokyonem i pierwsza z nią wschodzi i zachodzi.

CZĘŚĆ II.

Pozostałe po tych gwiazdy są w kole zwierzyńcowym, które Słońce przebiega w 12 miesiącach, skutkiem czego także tyleż jest znaków.

CZĘŚĆ III.

43. Błędniki — Planety.

O pięciu ciałach niebieskich zwanych błędnikami (planetami), ponieważ mają swój własny ruch.

Mówią, iż należą do pięciu bogów. Pierwszy, Phainon wielki, ma być Zeusowym. Drugi nazwany został Phaethonem,

nie tak wielki. Ten dostał nazwę od Słońca. Trzeci jest Aresowy: nazywa się Pyrosides (Ognistym), nie wielki, barwą podobny do gwiazdy w Orle. Czwarty Phosphoros, należy do Aphrodity i jest białej barwy, a ze wszystkich tych gwiazd największy. Nazywają go też Gwiazdą Wieczorną (Hesperosem) i Poranną (Phosphoros). Piąty, Stilbon (Błyszczący) jest Hermesowym, jasny i mały. Hermesowi zaś został dany dlatego, że on pierwszy oznaczył granice nieba i porządek gwiazd i godziny pomierzył i wschody i zachody wskazał. Nazywa się Stilbon (Błyszczący), ponieważ ma taki wygląd.

CZĘŚĆ IV.

44. Droga Mleczna.

Między widocznymi kołami, to koło nazywa się Drogą Mleczną. Nie wolno bowiem było uczestniczyć synom Zeusa w czci niebieskiej, jeżeli który z nich nie ssał piersi Hery. Stąd opowiadają, iż Hermes po urodzeniu zaprowadził Heraklesa i przystawił go do piersi Hery, on zaś ssał. Zauważywszy to Hera, odtrąciła go, a kiedy w ten sposób nadmiar mleka rozlał się, powstała Mleczna Droga.

M. K. SARBIEWSKI

Epigr. LXV. O Ludwiku XIII arcychrześcijańskim królu Francji*).

Na wiadomość, że w pierwszym roku panowania została zdobyta twierdza La Rochelle.

— „Igram z losu koleją“ — powiada Ludwik. A na to
Mars z uśmiechem: — „Hej! moje koleje to są.
Gdybyś ty królem nie był, to bałbym się ja o pacholę:
Żeś pacholę i król — igraj, królewski tyś syn.
Ledwie padła kość na wojnę rzucona z Rochellą,
Oto do twoich stóp ściele Rochella się już.
Dalej-że, igraj z losem, Ludwiku, bo-ć bój jest igraszką,
Tak zwycięzcą być będzie igraszką ci też“.

*) Gra słów: *Ludovicus* — *ludere* (igrać), *vices* (koleje), *vincere* (zwyciężać).

przeł. Z. ABRAMOWICZÓWNA

BIBLIOGRAFIA

Flukowski Stefan, Odys u Feaków, sztuka w 3 aktach, Biblioteka Ateneum t. 4. Warszawa 1939, s. 65.

Pierwsza część tryptyku dramatycznego Flukowskiego *Odys syn Laertesa* nosi tytuł *Odys u Feaków,* sztuka w 3 aktach. Dramat ten jest udialogizowanym opowiadaniem o losach Odysseusa w gościnie u szlachetnego ludu Phaieków. Źródłem jedynym jest *Odysseia* Homera. Oto krótka treść utworu: Akt pierwszy. Odysseus wypełza z wody na wybrzeże i stara się bezskutecznie odgadnąć, na jaką to ziemię wyrzucił go rozgniewany Poseidon. Zjawia się jego opiekunka Athene i w dialogu z nią okazuje się Odysseus człowiekiem, dążącym do poznania, zrozumienia i ogarnięcia całego świata. Athene zapowiada przybycie Nausikaï. Niebawem też zjawiają się na scenie dziewczęta, a później Nausikaa. Nausikaa opowiada przyjaciółce o widzeniu sennym, które ją skłoniło do udania się nad brzeg morza. Następuje znana scena przywitania Odysseusa z Nausikaą i udzielenia mu przez nią pomocy. A potem... nowość wprowadzona przez autora. Zjawia się Euryalos, który w sztuce — nie wiadomo dlaczego — jest bratem Nausikai. Dziewczęta ukrywają Odysseusa, gdyż Euryalos to wróg obcych przybłędów, wedle Flukowskiego reprezentant i 'Führer' phaiackiego ruchu nacjonalistycznego, krzykacz wiecowy, deklamujący o jakiejś mistycznej spuściźnie Nausithoosa. Odysseus, który w ukryciu wysłuchał pathetycznej tyrady Euryalosa, dziwi się owym nieznanym sobie ideom, nie słyszał o nich jeszcze nigdy i pragnie je poznać w myśl swojej zasady wszechogarnienia świata. Przeczuwamy jednak, że idee Euryalosa przy bliższym poznaniu nie okażą się pociągające dla Odysseusa. Oto zawiązek konfliktu dramatycznego: krwiożerczy nacjonalizm, oparty na mistyce narodowej i umiarkowany internacjonalizm Odysseusa, nie sprzeciwiający się zresztą miłości swojej ściślejszej ojczyzny. Konflikt aktualny w naszej współczesności, obcy duszy helleńskiej. Czyżby cała starożytność tematyczna była tylko sztafarzem dla uzyskania pozornej perspektywy w ocenie naszej współczesności, czy też autor rzeczywiście doszukuje się w starożytności pierwiastków naszego nacjonalizmu? Akt drugi dzieje się w pałacu Alkinoosa i rozwija konsekwentnie ideę narodu, tj. czegoś, co jest „nawet ponad bogami". Idea ta powstała w umysłach „niedowarzonej młodzieży". Lecz nie cała młodzież hołduje nacjonalizmowi. Poznajemy Haliosa, najmłodszego syna Alkinoosa, artystę rzeźbiarza, zatopionego w ideałach piękna, harmonii barw i kształtów. Odysseus po rozmowie z Athe-

ną udaje się na spoczynek. W ciemnościach nocy zawiązuje się spisek pod przewodnictwem Euryalosa, celem zgładzenia Odysseusa. Wśród spiskowców powstają nieporozumienia co do sposobu pozbycia się Odysseusa. Jedni chcą go wygnać, inni zabić, a poza tymi dwiema grupami stoi Charys, anarchistyczny duch sprzeciwu, indywidualista, pół błazen, pół mędrzec, który sprzeciwia się wszelkim uchwałom, i chce stworzyć podgrupę. Satyra przejrzysta, chociaż dość naiwna, na nasze współczesne partyjnictwo. Znowu więc z powłóczystych szat starożytnych wyłaniają się ciała współczesnych ludzi. Starożytność unowocześniona, czy też współczesność w masce? Rozpoczyna się shakespeare'owska (w pomyśle, nie w wykonaniu) komedia omyłek. Plączą się po scenie grupy spiskowców, polujące na Odysseusa i walczące ze sobą. Athene zwodzi spiskowców i miesza im szyki. Wszyscy spiskowcy są tak niedołężni i dziecinni, że aczkolwiek w założeniu autora leżała śmieszność czy nawet groteska, w rezultacie pozostaje wrażenie poważnego niesmaku. Wśród tego wpleciona scena, która miała być epizodem w głównym wątku akcji, przerosła jednak wszystkie sceny ze spiskowcami: Athene objawia się rzeźbiarzowi Haliosowi, który uskarża się na brak natchnienia. Piękny pomysł: boskość ukazuje swoje oblicze artyście; ucieleśniona myśl boska materializuje się w dziele sztuki za pośrednictwem człowieka, który ośmielił się spojrzeć bogini twarzą w twarz.

Akt trzeci odbywa się na placu igrzysk, które mają się odbyć na cześć gościa. Euryalos intryguje przeciw Odysseusowi. Za nocne spiski dostał w skórę od ojca, teraz pragnie już tylko ośmieszyć i skompromitować Odysseusa. Rozpoczynają się produkcje śpiewne, taneczne, opowieść Demodokosa. Odysseus, sprowokowany przez Euryalosa, bije w rzucie dyskiem wszystkich Phaiaków, poczym wstępuje na okręt i odjeżdża. Poznaje go tylko jeden Halios mocą swego natchnienia.

Przed odjazdem wypowiada Odysseus swe poglądy na nacjonalizm w wielkiej mowie do ludu Phaiaków. Zarzuca im, że sfałszowali testament wielkiego swego króla Nausithoosa, który ród ich wywiódł z dawnych siedzib w pobliżu złych sąsiadów Kiklopów i osiedlił w nowej ojczyźnie Scherii. Należy ojczyznę kochać, lecz nie wolno nienawidzieć innych ludów, które również kochają swoje ziemie. Nie wolno pogardzać innymi i mordować ich. Nausithoos uratował swój lud przed złymi sąsiadami i wywiódł z krainy niewoli, nie chciał jednak Phaiaków odsunąć od ludzkości w ogóle. Młodzież nacjonalistyczna mówi: Nausithoos, a siebie ma na myśli. A więc precz z sfałszowanym fetyszyzmem nacjonalizmu! Otóż i idea sztuki Flukowskiego.

Co było zamiarem autora? Nie jest prawdopodobne, by autor chciał doszukiwać się początków nacjonalizmu w starożytności. Starożytność helleńska nie tylko w czasach Homerowych, ale i w późniejszych, nacjonalizmu w znaczeniu dzisiejszym nie znała. Było to winą czy też raczej zasługą ustroju politycznego. W czasach Homera ustrój szczepowy wykluczał nacjonalizm. Naród jeszcze się nie wytworzył, chociaż pewna więź wspólnoty narodowej istniała i wtedy. Była ona jednak zbyt słaba, by pojęcie narodu przedstawiało jakąś poważniejszą wartość dla Greka owych czasów. Wspólny był język, wspólne pojęcie o bóstwach

i przekonanie o pochodzeniu od wspólnego przodka. Język zresztą też nie był zupełnie jednolity, a bóstwa lokalne przeważały nad narodowymi. W czasach późniejszych po zaniknięciu szczepów ustalił się ustrój, który by wedle dzisiejszej nomenklatury można nazwać anarchizmem komunalnym. A więc miasto-państwo (πόλις). Oczywiście o nacjonalizmie nie ma mowy. Nie ma w dalszym ciągu jednolitego narodu helleńskiego.

Rzym po przejściowym okresie państwa narodowego stał się państwem ponadnarodowym. Państwo obejmujące niemal cały świat, nie sprzyjało również rozwojowi nacjonalizmu. Widomym znakiem tej ewolucji był zupełny zanik narodowego prawa rzymskiego *(ius civile)* na korzyść prawa ponadnarodowego, powszechnego *(ius gentium)*.

Średniowiecze stworzyło dwie, w ścisłym zresztą związku ze sobą pozostające, organizacje narodowe, kościół katolicki i instytucję rycerstwa. O narodzie nie ma mowy. Dopiero czasy nowożytne stworzyły nacjonalizm.

Jeśli więc nie istniał nacjonalizm w starożytności, utwór Flukowskiego wkłada jedynie współczesności naszej maskę starożytną. Autor pragnie niewątpliwie odaktualizować współczesne, piekące problemy i bolączki naszych czasów. Czy jednak cel swój osiągnął? Raczej nie. Maska starożytna jest niedbale zarzucona na naszą teraźniejszość i co chwila wygląda spoza niej wykrzywione oblicze współczesności. Połączenie jest sztuczne, rumieńców życia nie nabrało i nabrać nie mogło. Nie wolno łączyć rzeczy sobie obcych, gdyż mieszanina taka jednolitości artystycznej dać nie może.

Czy przynajmniej owa maska starożytna jest wierna i zgodna ze źródłami? Niestety niezupełnie. Euryalos, wódz nacjonalistów phaiackich, jest u Flukowskiego synem Alkinoosa i bratem Nausikai, u Homera jest on synem Naubolosa, z rodziną królewską nie ma nic wspólnego. Nadto pisze o nim Homeros, że z postaci podobny był do Aresa i był najpiękniejszym i najsilniejszym z Phaieków. U Flukowskiego Euryalos to niemal błazen, który po nieudolnym usiłowaniu zabicia Odysseusa dostaje w skórę od Alkinoosa. O trzecim synu Alkinoosa, Kleitoneusie, Flukowski nie wspomina ni słowem, mieszając go widocznie z Euryalosem. Nie wykorzystał autor niestety wcale postaci Nausikai. Najpiękniejsza ta bohaterka Homera, tak wzruszająco i subtelnie przez niego przedstawiona, ginie u Flukowskiego zupełnie. Zrazu ma być, wedle zamysłów Atheny, przeznaczona na żonę Odysseusa, później jednak widocznie Athene zmienia swoje zamiary, gdyż przeznacza ją na Egerię dla rzeźbiarza Haliosa. Zupełnie chybiony jest ten plan pierwotny, gdyż Athene, jako rzeczniczka powrotu Odysseusa do Ithaki, nie może zarazem przeznaczyć mu na żonę Nausikai. Autor widocznie sam doszedł do tego przekonania, zapomniał jednak poprawić pierwszą scenę. Bardzo brzydko wreszcie i wręcz humorystycznie brzmi nazwisko ‘Dymasówna’. Tak nowocześnie zwie autor kilkakrotnie córkę Dymasa, przyjaciółkę Nausikai. Należałoby tę okropność koniecznie usunąć.

Nie podnosi się tu oczywiście świadomych zmian treści, leżących w granicach swobodnego, poetyckiego opracowania tematu.

Piękne, z poetyckim polotem i wdziękiem napisane są pieśni śpiewane przez Nausikaę i Haliosa. Forma dramatu jako całości chro-

pawa. Widocznie brak autorowi doświadczenia scenicznego. Wiele scen dałoby się z łatwością usunąć i sztuka zyskałaby tylko przez to na zwartości.

Rzecz Flukowskiego odznacza się szlachetną tendencją, pozostawia jednak wiele do życzenia. Ma ona być pierwszą częścią tryptyku dramatycznego o Odysseusie, synu Laertesa. Może w następnych częściach autor da nam coś bardziej wartościowego i wynikłego z ducha starożytności.

T. CH.

Strzygowski Józef, Spuren indogermanischen Glaubens in der Bildenden Kunst. Planmässig vorgeführt von J. Strz. Mit 362 Abbildungen. 1936. Carl Winter, Universitätsbuchhandlung, Heidelberg, s. XX i 496, większa 8°.

Potężny ten tom, wytwornie wydany, należy do konjunkturalnej literatury naukowej, i już jako symptomatyczny okaz nauki hitlerowskiej zasługuje na uwagę. Genezę tej książki opowiada nam S. sam w przedmowie. Pisał ją ‘jako Niemiec dla Niemców’. S. nigdy nie grzeszył skromnością i niejeden szef reklamy mógłby się od niego nauczyć wiele: On jest odkrywcą, On jest nauczycielem, On reformatorem, On twórcą nowej teorii kultury, On nowym interpretatorem sztuki. Wszystko z osobna, wszystko też razem. Chaotyczność myśli i wywodów utrudnia czytelnikowi zrozumienie — ależ to potok górski skaczący poprzez głazy i pnie, rozpryskujący się niekiedy, a czasem nawet gubiący się. My jednak, którym S. nie dość może nawymyślać za nasze zacofanie i niedouczenie, my myślący jeszcze starymi kategoriami, przy wykładzie jego poglądów musimy się starać o pewien porządek logiczny.

Otóż w dziele tym rzuca S. zarys dwu koncepcyj: 1. zarys dziejów kultury ludzkości, oraz 2. szczegółową interpretację pomników ‘nordyckich’ z punktu widzenia religijnego. Chociaż twierdzi i powtarza, że jedno i drugie jest wyłącznie jego własnym dorobkiem i że w tym względzie wyprzedził innych, dochodzących do podobnych wyników (...‘H. Wirth, dem ich in der Nordeinstellung voraus gegangen bin’ s. XI), nie mamy powodu wierzyć: zbyt podobna bowiem jest jego koncepcja do rewizjonizmu, którego ojcem jest hr. Gobineau ze swym *Essai sur l'inégalité des races humaines* (1854), który pierwszy odkrył północ jako praojczyznę Ariów i rasy prawdziwej szlachty i twórców. Że S. nie raczył go ani razu wymienić w swym dziele, to niczego niedowodzi, jak też zupełnie drugorzędnym momentem jest zastąpienie popularnych Ariów przez ‘Indogermanów’. Wiadomo, że Gobineau wprowadził — jak sam to nazwał — ‘chemię fizjologiczną’, widząc we krwi (w rasie) wszelką i wyłączną przyczynę wszelkich zdarzeń i zmian historycznych. Słabym punktem teorii Gobineau było wyjaśnienie pochodzenia czy powstania trzech zasadniczych ras: czarnej, żółtej i białej, i tu jego następcy wprowadzili różne nowe pomysły. Gobineau sam zresztą zastosował swą teorię do dziejów sztuki europejskiej — przygodnie w swoim *Essai,* a szczególnie w dziele *La fleur d'or,* bardziej znanym pt. *La Renaissance,* w którym twierdzi, że wszyscy wielcy twórcy Odrodzenia są pochodzenia germańskiego, zwłaszcza Lionardo da Vinci i Michelangelo.

Za Gobineau powtórzyła to cała plejada essayistów — już w czasach przedwojennych; pogląd ten należał w kołach pangermanistycznych do truizmów. Na nowo podjął go, daleko szerszą dając mu podstawę, czołowy anthropolog hitleryzmu, Hans F. K. Günther, który wydał dzieło pt. *Rasse und Stil. Gedanken über Beziehungen im Leben und in der Geistesgeschichte der europäischen Völker* (2 wydanie 1927). Wielu więc miał S. poprzedników nawet w ściślejszym kręgu rasistowskich dziejów sztuki, podchodzących do sztuki różnymi, choć bardzo podobnymi drogami. Jednym z tych pomysłów jest także pogląd S., który wyobraża sobie rzecz mniej więcej w ten sposób: Na podstawie geologii wiemy, że epoka lodowa nie obejmowała północy nieprzerwanie, lecz przerywały ją dłuższe okresy bezlodowe. Okresy te — jak uczy prehistoria — wykazują ślady istnienia człowieka także na terenach północy. Wprawdzie ślady te nie prowadzą do epok tak wczesnych, jak tego wymagałaby teoria — bo odnoszą się do ostatniej, w dzisiejszych narodach kontynuowanej warstwy — ani też do tych terenów, które byłyby najdogodniejsze dla rozpromieniowania kultury; ale S. sięga po opinię geologów, świadczących, że jednak w epokach międzylodowych m o g ł y istnieć warunki ocieplenia i wegetacyjne w owych strefach. I to S. w zupełności wystarczy, by na tym nader kruchym fundamencie budować swe wizje, mające przeobrazić psychę dzisiejszego Niemca. Na swe usprawiedliwienie może podać, że podstawy konkurujących poglądów rasistowskich nie są o wiele solidniejsze.

Ten brak najprymitywniejszego krytycyzmu, który łączy się dla S. prawdopodobnie z owym tak szczerze znienawidzonym kultem historii, to wespół z chaotycznością kompozycji (‘kompozycja to znowu dziecko wyklętego humanizmu) najbardziej charakterystyczna cecha, która się rzuca czytelnikowi w oczy. Dogmatyzm, niesłychany w swej fantastyczności i pretensjonalności, walczący z panującymi kościołami, narzuca się z powagą naukowości i z namaszczeniem wiary: musimy się pogodzić z tym faktem i podać szkic tych poglądów.

Tak jak historycy przyjmuje i S., że wartość i znaczenie narodu polega na wytworzonej przez niego k u l t u r z e. Ale podczas gdy dla historyka kultura jest zespołem wszystkich dóbr kulturalnych, zarówno materialnych (cywilizacja) jak duchowych (wykształcenie) i artystycznych (sztuka), S. zacieśnia pojęcie ‘kultury’ do — etyki (‘innere sittliche Lebenskraft’) i wiary, obejmującej i odczuwającej kosmos, stanowiący w swym odblasku ludzkim duszę człowieka (‘Glauben ist Seele schlechtweg, wie Kirche vorwiegend Verstand ist’). Niejasne to — ale za to mystyczne. Kultura tak pojęta jest bardzo uproszczona, bo jest w dużej mierze negacją kultury, tak jak kultura świętych katolickich, wedle których S. modeluje Germanina. „Er steht mit der Natur unmittelbar im Einklang als Teil von ihr und verkehrt mit seinen Mitmenschen als ein Gleicher unter Gleichen, dem nur das Verdienst höhere Achtung abnötigt. Der Grundzug nordischen Wesens liegt in diesen sittlichen Werten, die den Nordmenschen von innen heraus gesetzmässig leben und handeln lassen, ohne dass ihn wie im Süden eine übermenschliche Macht oder Gesetze zum Schutze des ausschliesslichen Besitzanspruches dieser Macht

bändigen... Der einfache schlichte Mensch übernimmt bei dem Versuche, die Willkürmacht zurückzudrängen, stets die Führung, am auffallendsten in der Romantik. ... Der einfache schlichte Mensch, der die eigene mit der Allnatur in Einklang zu bringen weiss, ohne ins Alltägliche oder eine Art Zwangsdienst zu verfallen, das ist der nordische Mensch, wie wir ihn am reinsten in der griechischen Kunst erleben. Es scheint nordisch, die Kunst um des Ausdrucks selbst willen zu treiben". Jako czynniki rzeźbiące taką indywidualność występują położenie, ziemia i krew. Położenie (*Lage*) arktyczne narzuciło nordyjczykowi walkę o byt i ową zaczepność wojowniczą, która wytworzyła typ wikingów. Ziemia (*Boden*) zaś dyktuje sposób życia i pracy, gdyż dostarcza w różnych strefach różnych produktów i różnych materiałów do obróbki (na północy drzewo, w Helladzie marmur, w Indiach kamień). Za równorzędny czynnik uważa S. krew, popularnie zwaną 'rasą'; ale determinującym czynnikiem jest 'położenie', gdyż ta sama krew ma inną dynamikę w strefie nordycznej, a inną w podzwrotnikowej. „Lage und Boden bedingen die Art des Auftretens des Menschen und schaffen gemeinsam die dritte entscheidende Kraft, dessen Blut. Im Blute des Nordmenschen liegt naturgemäss durch die Notwendigkeit des Bauens und Bekleidens eine Neigung zum Handwerklichen, die umso tiefer Wurzel schlagen musste, als die Gefahren des Winters die genaueste Durchführung forderten. Dazu kommt als zweite öfter entscheidende Kraft eine unbezwingbare Sehnsucht nach Weite und Wärme, einem leichteren Dasein und den dadurch ermöglichten Freuden. Ehrenfestes Handwerk und gläubige Sehnsucht, das sind die Pole, zwischen denen das Wesen der Nordkunst dem Blute nach schwankt. Meines Erachtens sind diese im Geblüte liegenden Kräfte überall da werterzeugend hingekommen, wohin der Nordmensch selbst auf seinen Wanderungen vordrang".

Na tej podstawie przyjmuje więc S., że człowiek występował na północy w okresie międzylodowym: arktyczna Kanada ma być ojczyzną jego Atlantyków, Alaska Amerazjatów, Grenlandia zaś Indogermanów. Atlantyków wcześniej od Indogermanów wypędził głód i chłód na południe poprzez ocean Atlantycki, tak że ostatecznie osiedli nad morzem Śródziemnym; Amerazjaci zajęli Amerykę i Azję, Indogermanie zaś wywędrowali w kierunku wschodnim i natrafili na poprzednie fale ludności, które już osiadły i swoistą wytworzyły kulturę. Szczególnie brzemienne w skutki było spotkanie z ludnością śródziemnomorską, która odznacza się odmienną strukturą psychiczną: ona rozwinęła przede wszystkim 'wolę potęgi' (*Machtwille*), ów imperializm, który wytworzył potężne państwa, królów i poddanych, panów i niewolników, zbytkowną sztukę. Tam humaniści szukają w ogóle początków i źródeł kultury wszelkiej. Działo się to dlatego, że szczerze znienawidzone przez S. potęgi śródziemnomorskie 'Kirche, Hof und Humanismus' (Kościół jako forma religii, dwór jako forma rządu i społeczność, humanizm jako forma światopoglądu, sztuki i nauki) tak gruntownie wypleniły wszelką nordyckość (s. 348), że dziś niepodobna wykazać jej ślady. Nordyckość wychodzi na wierzch dopiero w średniowieczu ('nordische Eigenart ...das, was wir Mittelalter nennen', s. 370), w sztuce zaś w gotyku,

który jest rozwinięciem zasad budowy w drzewie, przeniesieniem materiału żaglowego na budowę. Tam, gdzie Indogermanie spotykają się z kulturą dynastyczną, poddają się jej i przejmują ją: tak przede wszystkim Hellenowie, którzy odgałęzili się od głównej masy indogermańskiej w południowej Rosji, dążącej do środkowej Azji (Pamir, Iran, Indie), i sami podążyli na zachód. Wysoki wykwit i walory kultury helleńskiej zawdzięczamy sprzężeniu treści nordyckiej z formami dynastycznymi. Gdy te od czasów Alexandra W. biorę górę, zatraca się też misja kulturalna Hellenów. Czasowo następuje regeneracja pierwotnego hellenizmu przez wpływy irańskie; Iran bowiem, gdzie osiadł poważny odłam Indogermanów, staje się ważnym ogniskiem kultury indogermańskiej, tym ważniejszym, że się nie poddaje bez zastrzeżeń kulturze dynastycznej. „Das arische Blut findet sich zusammen, Hellas reisst Iran, Iran Hellas mit“ (s. 371).

Taki jest mniej więcej zarys ideologii dzieła. Jest to typowa mystyka rasowa, jak ją scharakteryzował już 30 lat temu Dessoir, *Vom Jenseits der Seele* — wówczas jako objaw parapsychologiczny, jako chorobę psychiczną; dziś zaś ci ‘chorzy’ zdobyli władzę i ‘prosty, serdeczny, rozmarzony nordyjczyk’ S., uosobiony w Hitlerze ma możność reaktywowania idealnej kultury nordyckiej. Jesteśmy świadkami, jak się ten mystycyzm nordycki wyżywa; koniec średniowiecza obdarzył nas *sacco di Roma* przez landsknechtów Frundsberga, dziś mamy *sacco dell' Europa* z tymi samymi objawami kultury nordyckiej. Wszystko w myśl wewnętrznego nakazu, w myśl wiary w posłannictwo kulturalne, w zbawienie świata przez jego nordyzację.

Ale tu wyżywa się narodowość w polityce. S. natomiast chce nam pokazać, jak się ona objawia w sztuce. *Hic Rhodus, hic salta* — jeżeli S. może ciężko przyszło napisanie tego tomiska, to nam nienordyjczykom jeszcze ciężej idzie czytanie i uchwycenie myśli przewodniej, której — szczerze powiedziawszy — po prostu nie ma: jest tylko uczucie przewodnie, pewna mystyka o tle ściśle autobiograficznym, gdyż za typowe wcielenie nordyjczyka — o nieba! — uważa S. siebie samego. „Das einfältige Gebaren des einfachen, schlichten Menschen erschien dem Machtmenschen zu allen Zeiten lächerlich. Ich habe das Zeit meines Lebens im Verkehre mit ‘Vorgesetzten‘, ob es sich nun um Fakultäten, Akademien, kirchlichen oder staatlichen Behörden handelte, empfunden. Im Völkerleben tritt dieser Zug bei Tacitus hervor; die Germanen (wie die ersten Christen) waren solche dumme Glaubens- und Rechtsmenschen. In den Augen der Humanisten ist es heute noch jeder, der nicht lernen will die gesellschaftliche Maske vorzuhängen. Das Latein gibt dazu den wichtigen Drill; deshalb wird der Latinismus entscheidend in der Erziehung bleiben, solange die Geisteswissenschaften den Machtmenschen in den Vordergrund stellen. Ein Glaube (Treu und Glaube) im indogermanischen Sinne ist dabei unmöglich“ (s. 369). Z większą racją, niż fredrowskie wspomnienia, dzieło to mogłoby nosić tytuł ‘Trzy po trzy’. Składa się bowiem z interpretacyj, Bóg wie jak dowolnych, a z refleksyj, Bóg wie jak mystycznych i nieuchwytnych. Dzieje wątków krzyżują się z dziejami stylu,, ze stanowczą jednak przewagą wątków, które S. dekretuje

jako pierwotnie nordyckie. Materiał ciekawy, interpretacja fantastyczna, metoda anhistoryczna, bo wykazująca tylko 'wartości' i 'istotę'. Ma to być „neues, höheres wissenschaftliches Verfahren"; odsłania ono ostatecznie 'siły' i czynniki, wytwarzające te wartości, mian. czynnik rasowy. Ale wyniki tej analizy niezawsze pokrywają się z wynikami oficjalnej historii sztuki. Najbardziej widoczna jest różnica w ocenie gotyku i renesansu. Gotyk przypisuje S. niezużytej krwi wikingów, którzy z Normandii i przez Sekwanę dostali się na teren Francji, a tam swoją technikę budowania przenieśli z drzewa na kamień (wiadomo, że inni — jak np. Gall, *Die götische Baukunst* 1925 — wyprowadzają gotyk z wpływów starożytnych). W czystej formie mamy według S. gotyk tylko na terenie skolonizowanym przez Normanów. Z chwilą, gdy gotyk teren ten przekracza i dociera do innych krajów, jak do Italii, wchodzi w kompromisy: zanikają formy strzeliste i ustępują spłaszczonym planom, uczuciowość ustępuje naturalizmowi, który posiłkując się perspektywą, anatomią i naśladowaniem antyku wytwarza sztukę renesansową. Ewolucja ta stanowi zwycięstwo dynastycznego południa nad uczuciową północą. I odtąd na wieki humanizm renesansowy pogrzebał nordyckość i siał spustoszenie w duszy europejskiej. Tak dla S. to, co zwykliśmy określać jako 'odrodzenie' i wschód nowej, złotej epoki, jest istotnie tylko 'uśmierceniem' i zachodem kultury nordyckiej. Tak za każdym razem, ilekroć kultura ta dochodziła do głosu, czy to w reformacji Lutra, czy w Hainbundzie i w młodym Goethem, czy wreszcie w romantyźmie niemieckim — zawsze po krótkim płomiennym porywie duszy nordyckiej ujmował ją humanizm w okowy i przykuwał do swego kieratu. S. teraz głosi bunt przeciwko tyranii humanizmu, i nawołuje do odrodzenia nordyckości. Już rozpoczął się pochód nordyjczyka: poprzez Czechy i Austrię, poprzez kościół i gimnazjum, poprzez prawa ludu i człowieka...

H a l i c z e r Józef, O stałości terytoriów antropogeograficznych (Przegląd Geograficzny XVIII 1939, s. 69—99).

Praca ta jest dowodem, że filolog klasyczny może dużo ważnych wiadomości nabyć także od geografów. Tezą jej jest twierdzenie, że ziemia raz zdobyta przez człowieka pod uprawę, zostaje domestykowaną poprzez wszystkie historyczne przemiany ludności, jakie mogą zajść na tym terenie, i że rozmieszczenie ludności w kraju, zwłaszcza też gęstość zaludnienia, wykazuje prawie że identyczny stosunek poprzez stulecia a może tysiąclecia. „Fale ethniczne przychodzą i odpływają, język, wierzenia, formy gospodarcze, kultura zmienia się, ale oikumena już nigdy nie wraca w pierwotny stan bezludzia. Trwała i do ziemi przyrosła jest praca pokoleń. Liście z drzewa (powiemy słowami Mahrburga, *Co to jest nauka? Przegl. Fil.* 1897, s. 26) spadają każdej jesieni, ale wyniki ich pracy złożone są w pniu i gałęziach dla dalszych pokoleń liści. Ziemia raz przez człowieka z pierwotnego stanu anoikumenicznego wydźwignięta i zamieniona w 'mieszkalną', pozostaje już taką". Komu zdanie to nie przywodzi na myśl melancholijnego wiersza Mimnermosa i Homerosa o ludziach, strąconych przez śmierć z życia jak liście z drzewa (Il. VI 146):

οἵη περ φύλλων γενεή, τοίη δὲ καὶ ἀνδρῶν...

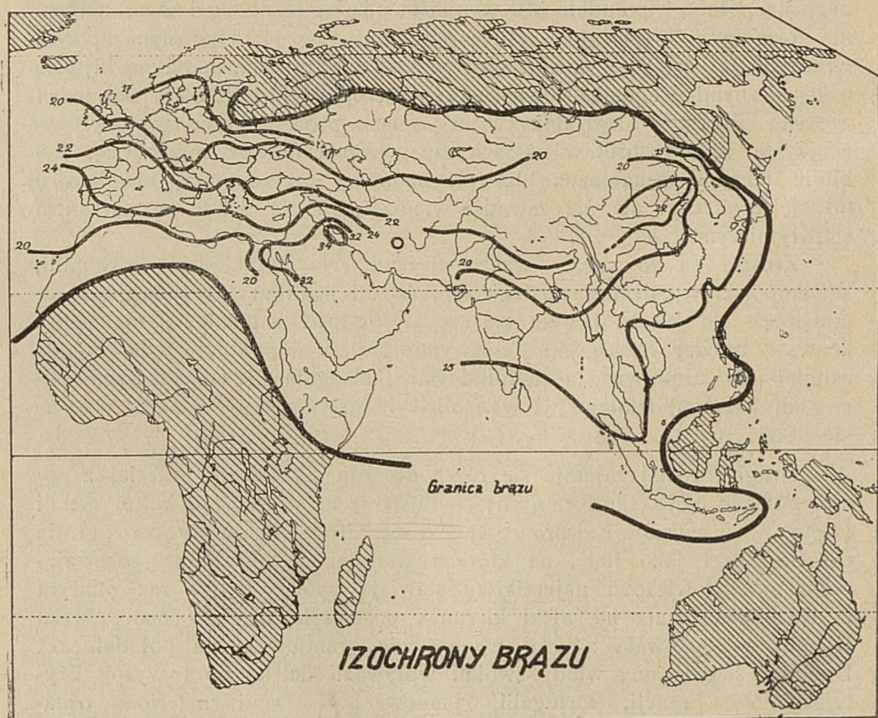
Dowód na powyższe twierdzenie znajduje H. w gradiencie gęstości zaludnienia: „obszary o stosunkowo wielkiej i małej gęstości zaludnienia utrzymywały się z dziwną trwałością poprzez całe tysiąclecia“. Tak np. „przewaga ludności, jaką Francja miała w Europie jeszcze w początkach XIX wieku, datuje się właściwie od 2000 lat. Za czasów Caesara miała Gallia więcej niż 6000000 mieszkańców, Italia także tylko 6000000“. Ale już w II w. po Chr. Gallia ma przewagę nad Italią. „Ogólna ilość Germanów w IV wieku po Chr. wynosiła maximum 3000000 głów. W 1000 lat potem liczby bezwzględne powiększyły się, ale stosunek prawie nie uległ zmianie. Około r. 1340 Francja ma 20.000.000 mieszk., obszar Niemiec najwyżej 15.000.000, Italii — 12.000.000. W roku 1600, 1700, a nawet jeszcze w r. 1800 stosunek ilości mieszkańców tych trzech obszarów pozostaje nadal bez zmiany“. — Ale niedość tego stwierdzenia, które uwydatnia klimatyczne uprzywilejowanie Europy przyatlantyckiej i fakt, że w cieplejszym klimacie mamy największe skupienia ludności na kuli ziemskiej. Opierając się na studium Sten'a de Geer (*The subtropical belt of old empires*, w *Geogr. Annaler* 1928, s. 244 nn.) podkreśla H., że właśnie w strefie subtropikalnej (więc w pasie między 40° a 20° szerokości geogr. półn.) powstały wielkie państwa i kultury nie tylko w starym świecie, ale i w Ameryce. „Kierunek gradientu gęstości zaludnienia od klimatu subtropikalnego na północ i południe jest wynikiem planetarnego uwarunkowania form życia ludzkiego“. Jeśli to prawda —, a H. z pewnym uporem wraca do tej myśli — mielibyśmy pomost między humanistyczną historią a kosmicznymi dziejami człowieka, czyli raczej dzieje ludzkości jako jeden z wielu procesów przyrodniczych w ramach procesu kosmicznego. Przyznaję się, że ten obrót w naszych zapatrywaniach, który przeobraża wybitnie humanistyczną naukę na przybudówkę przyrodniczą, nie bardzo mi się uśmiecha: ale nie zawadzi wiedzieć, co się dzieje za parkanem starożytniczym.

Zresztą są to rzeczy wielce ciekawe. Na przykładzie Portugalii, Wielkopolski i Niemiec ilustruje H., że od neolithu do późnego średniowiecza nie zaszły istotne zmiany w gęstości zaludnienia oikumeny: kontrast między obszarami lessowymi bezleśnymi, które były dobrze zaludnione i uprawne, a małoludnymi lub zgoła niezamieszkałymi puszczami i borami istnieje już w neolicie i utrzymuje się poprzez wszystkie czasy.

Drugi rozdział zajmuje się rozchodzeniem się kultury ludzkiej z poszczególnych ognisk kulturalnych; H. ilustruje to na rozwoju kultur metali (złoto, brąz, żelazo). Kultura rozchodzi się 'drogami'. „Anthropogeografia określa drogi jako linie, na których warunki fizjograficzne posuwającemu się człowiekowi najmniejszy stawiają opór“. Droga raz odkryta i utworzona ustala na wieki kierunek posuwania się. „W epoce brązu Irlandia produkowała złoto w masywie granitowym na południe od Dublina; sięgała ona wtedy swoimi wpływami daleko poza wyspy Brytyjskie. We Francji, Portugalii, Hannowerze i Danii znaleziono ornamenty iryjskie. Złoto Irlandii docierało do Hissarliku-Troi i do Gazji (H. J. Fleure, *Prehistoric times in our heritage*, Manchester 1934, s. 25).

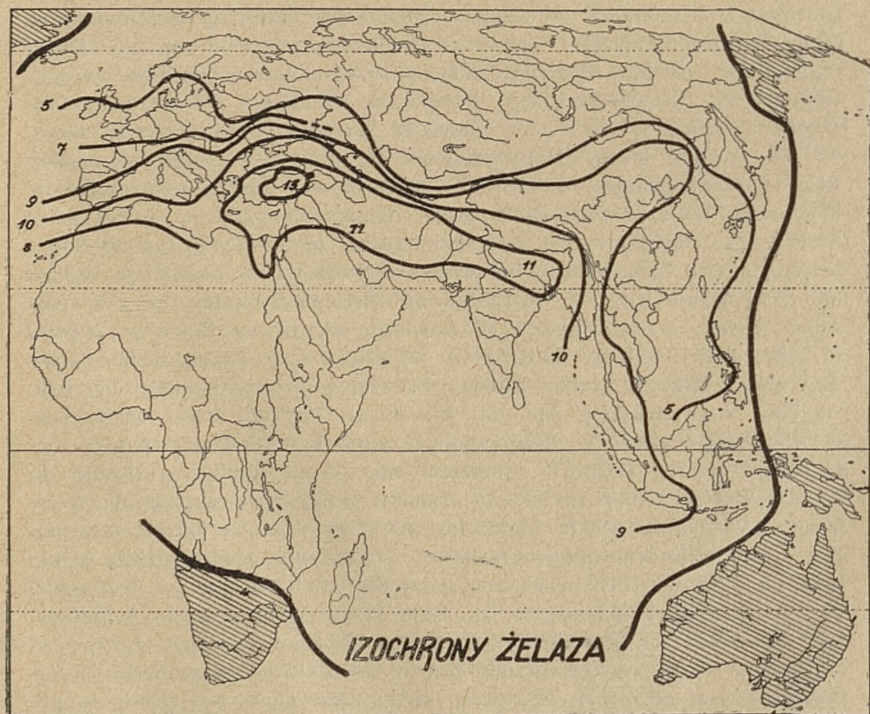
A te drogi iryjskie wcale nie wygasły. Misje religijne Keltów irlandzkich w epoce Karolingów, penetracja w głąb kontynentu, do Francji, wzdłuż Renu i do Alp, przypominają stare konneksje. Tymi drogami szły niedługo potem legendy keltyckie o rycerzach Okrągłego Stołu i o Świętym Gralu. Wojny Rzymian w Hiszpanii, Gallii, Dakii toczyły się o obszary wypłukiwania złota. Bezpośrednim skutkiem podboju Gallii przez Caesara był wielki napływ złota do Rzymu, tak że wartość złota w stosunku do srebra spadła o 25%... Ren był również drogą złota. Ani Caesar, ani Tacitus nie mówią nic o złocie nadreńskim (D. Häberle, *Das Rheingold,* w *Geogr. Zeitschrift* 1932), ale Strabon twierdzi, że Salassowie w źródłach Renu mieli płuczkarnie złota. Skarby Nibelungów mówią dobitnie o znaczeniu złota nadreńskiego w dziejach plemion germańskich... Odpowiednikiem skarbu Nibelungów są mity greckie o złocie Kolchidy".

„Złoto utorowało drogę brązowi, brąz żelazu". Brąz występuje tylko na przestrzeni między pasem stepowym w Europie wschodniej aż po pas pustyń afrykańskich, ale sięga od Kassiteridu aż do Japonii, wyprzedzając tam żelazo; poza tym pasem żelazo następuje od razu po epoce kamiennej: ostatnie te kraje są słabiej zaludnione i kulturalnie 'zacofane'. Ale najciekawszą okoliczność stanowią dwa momenty: 1. isochronizm rozpowszechnienia kultury metali, 2. kierunek rozpowszechnienia czyli drogi. Jedno i drugie zobrazowują załączone mapy. Otóż widzimy, że brąz po-



Isochrony brązu: liczby oznaczają stulecia przed Chr.; obrazy bez brązu zakreskowane, kółko — środek zaludnienia ziemi. — Tę kliszę i następną wypożyczyła nam łaskawie redakcja Przeglądu Geograficznego w Warszawie.

jawia się w Mesopotamii w XXXIV wieku przed Chr. i stąd w ciągu wieków zdobywa coraz szersze obszary, z początku koncentryczne, ale z chwilą przekroczenia półwyspu arabskiego pozornie jednokierunkowe, otaczające jednak ognisko tej kultury z północy i z południa równoległymi i — co właśnie jest momentem decydującym — równoczesnymi pasami, przypominającymi w swej strefowości pasy szerokości geograficznej: ma to być powtórzeniem strefowości w planetarnym układzie wiatrów — „na zachodzie isochrony mają kierunek równoleżnikowy (strona passatowa), na wschodzie zaś południkowy“ (strona monsunowa). Żelazo idzie tymi samymi drogami. Dla kultury europejskiej istnieją dwa ogniska żelaza: dla północnej Europy ognisko keltyckie (stąd pożyczki słowne z keltyckiego w niem. *Eisen*, nordyckie *jarn)*, dla południowej zaś Europy ognisko mniejszoazjatyckie, gdzie do r. 1200 Hetyci mieli monopol żelaza. „Łacińska nazwa żelaza *ferrum* jest przednioazjatycką pożyczką, którą prawdopodobnie przynieśli ze sobą Etruskowie. Słowo *ferrum* należy do sumeryjskiego *barzal* a z tym stoi w związku assyryjskie *parzilla,* hebr. *barzel*. Kolebką kultury żelaza były dwa okręgi w Azji Mniejszej: 1. obszar między Jeszil Irmakiem a miastem Batum, 2. góry Taurus. Lasy pontyjskie i wyższe okolice Taurów dostarczały drzewa do prymitywnego wytapiania... W związku z rozpostarciem kultury żelaza w Europie stoi wędrówka Dorów (M. Neubert, *Die dorische Wanderung in ihren europäischen Zusammenhängen,* 1922), którzy w 100



Isochrony żelaza: liczby oznaczają stulecia przed Chr.; obszary bez żelaza — zakreskowane.

lat po upadku Troi [może wtedy nastąpił nagły upadek państwa Hetytów] zdobyli całą Achaję z wyjątkiem Attyki". Przy tej sposobności H. wskazuje na ciekawą analogię: „gdy w w. VIII—X Słowianie makedońscy zalali całą Grecję i założyli setki osad, które do dziś mają jeszcze nazwy słowiańskie, to i tym razem Attyka była wolna od osad słowiańskich". Ostatecznie „prądy niosące ludzkość na zawojowanie globu, szły z zachodu razem z kierunkiem wirowym planety". Tak i tu naturalizuje H. historię. „Kierunek odwrotny do ruchu wirowego ziemi był martwy. Migracji ludów w kierunku zachodnim przez Atlantyk nie było". Zasadę isochronizmu metali rozszerza H. do krajobrazu kulturalnego (isochroniczne zniknięcie tura w Europie) i w ogóle do dóbr kulturalnych. Ilustruje to na kulturze grodziskowej. Otóż jedną z 'przyrodzonych' form organizacji i osiedla ludności jest grodzisko (gród), osiedle obwarowane, po którym dopiero może nastąpić miasto, stanowiące zakończenie cyklu rozwojowego. „Stadium miast w Mesopotamii zaczyna się 4000 lat prz. Chr., potem wędruje na zachód ku morzu Śródziemnemu, następując wszędzie po erze grodziskowej. W Italii okres ten był stadium oppidów (*oppidum* 'ogrodzenie'). Zanim Etruskowie wnieśli do Latium system miast, kraj cały dzielił się na *pagi* 'żupy' skoncentrowane dokoła *oppidum,* dokąd w razie niebezpieczeństwa chroniła się ludność rolnicza z dobytkiem — bydłem".

Trzeci rozdział pracy omawia typy trwałych terytoriów antropogeograficznych i wychodzi od tezy, że „fizjonomia krainy geograficznej jest czymś nieprzemijającym i wytwarza fizjonomię plemienia: modny dzisiaj regionalizm jest jako doktryna głęboko zakorzeniony w podłożu geograficznym. Na dowód przytacza Fustela de Coulange (*Histoire des institutions* 1877, I s. 7), że znane ze starożytnych przekazów nazwy ok. 80 plemion gallickich przechowały się prawie wszystkie w dzisiejszych nazwach grodów i ziem. Ta sama ziemia nosi u różnych ludów identyczną nazwę, wyrażającą cechę dominującą. *Moesia* (czerk. *mer* 'las') znaczy 'kraj lesisty': Serbowie nazwali ją *Szumadią (szuma* 'las'). Edessa, stolica Makedonii = Fέδεσσα 'woda': Słowianie nazwali ją *Woden* od rzeki *Woda* itd. — Oddziaływanie fizjonomii krainy na człowieka sięga jednak jeszcze głębiej: H. powołuje się tu na Bulandę (*Etruria i Etruskowie* 1934, s. 430), który w sztuce Odrodzenia widzi dalszy ciąg sztuki etruskiej. Jakim cudem? Przecież poprzez 20 stuleci nie było ciągłości krwi etruskiej. Ale czar krajobrazu Toskanii trwał od wieków i kształtował dusze... Fizjonomia krainy kształtuje jednakowo nieukończony szereg pokoleń". Jesteśmy więc tu na najlepszej drodze do nowej panakei w historii kultury: zamiast krwi, która według teorii rasizmu wyjaśnia wszystkie tajnie historii, także historii sztuki, otrzymujemy 'teritorium anthropogeograficzne', i wsiąkamy jeszcze głębiej w naturalizm naukowy. Przezwyciężamy go jednak nie unikając go, lecz godzi się go poznać i opanować. H. daje zarys tych nowych poglądów. „W tworzeniu się narodowej przestrzeni życiowej *primum agens* jest terytorium anthropogeograficzne. Jest to zespół sił nadrzędnych, kształtujących życie plemienia. Z chwilą, kiedy człowiek bierze ziemię w posiadanie, z konieczności zaczyna się przemieniać krajobraz przyrodzony

w kulturalny. Tym właśnie różni się anthropogeografia od zoogeografii, że człowiek zmienia krajobraz swojej przestrzeni życiowej. Początek tych zmian należy odsuwać bardzo daleko w przeszłość rodzaju ludzkiego; w neolicie zmiany te postąpiły o widoczny krok naprzód... Dziedzictwo czasów przedhistorycznych jest wśród nas o wiele czynniejsze i sięga o wiele głębiej niż to sobie pospolicie uświadamiamy. Ziemia magazynuje w sobie pracę pokoleń, ziemia jest nosicielką dziedzictwa przedhistorycznego. Nie wiadomo, do jakiego czasu w przeszłość należy odsunąć ciągłość krwi: pewna jest tylko ciągłość ziemi, którą zamieszkujemy, jej biologiczne działanie, jej kształtowanie życia codziennego. Ziemia jest łącznikiem między bardzo odległymi pokoleniami. Autochthonizm narodów europejskich znajduje dzisiaj wielu wyznawców, ale w tym zagadnieniu trudno oddzielić punkt widzenia geograficznego od ethnicznego. Cyryl Fox (*The personality of Britain,* 1932), analizując wpływ czynników geograficznych na przedhistorycznego człowieka Brytanii, mówi o osobowości Brytanii. Przyrodzone środowisko życiowe kształtowało od prawieków pokolenia Brytanii po linii tej osobowości... Podobnie możemy mówić o osobowości innych obszarów anthropogeograficznych Europy". H. wykazuje to na Szwecji, Polsce i Italii, obrazowujących typ rubieżny, krainy na rozdrożu i typ centralny. 'Italia jest jakby olbrzymim tyglem, w którym przetapiały się rasy i cywilizacje' (L. Homo). „Tym siłom rozbieżnym zawsze się przeciwstawiała osobowość Italii, która mobilizowała siły jednoczące. Pierwsza jedność Italii stwierdzona archeologicznie to neolithyczna epoka liguryjska. Potem przyszła inwazja z północy — mieszkańcy terramar, wczesne drużyny Italiotów, teraz północ przeciwstawia się południu. Kultura brązu powoli ogarnia cały półwysep, a na zmierzchu tej epoki Italia znowu się zjednoczyła: w obrzędach pogrzebowych, w zdobnictwie, w zduństwie okazują wielką zgodność północ i południe. Epoka żelaza zaczyna się w Italii wielkimi ruchami. Wschodnia fala przyniosła Etrusków, równocześnie od północy przełęcza Brenneru wdarły się ostatnie odpryski Italiotów". Rzym powstaje na granicy krain i kultur, na rubieży geograficznej — tak jak Tokio lub Warszawa. „Nastąpiło nowe zjednoczenie Italii, trzecie z rzędu, 'żelazne', latyńskie, a właściwie rzymskie. Nowy cios jedności Italii zadali za trzecim nawrotem barbarzyńcy z północy — Germanie. Szli utartymi drogami i wywarli skutki te same, co inwazje przed 30000 lat. Czwarte zjednoczenie dokonało się również po zamknięciu dróg północnych".

Ale osobowość tę cechuje dualizm, mian. różnica między północą a południem. „Studiując w nowym atlasie Włoch mapy rozmieszczenia cech anthropogeograficznych, widzimy tę różnicę silnie uwydatnioną. Jest to oczywiście stałość elementów rasowych. Równocześnie panuje wybitny dualizm fizjograficzny w elementach Italii kontynentalnej i półwyspowej... Pod znakiem takiego podwójnego dualizmu stoją wszystkie narody Europy; Portugalia, Hiszpania, Francja, Anglia, Niemcy, Polska, Szwecja i Ruś okazują pod tym względem analogie z Włochami. Walki wewnętrzne na tych obszarach odbywały się przede wszystkim między północą a południem. 'Portugalia i Algarvia, 'Francja' i Languedocja,

Londyn i York, Lombardia i Neapol, Sasi i Niemcy górni, Wielkopolska i Małopolska, Svearike i Götharike, Ruś Nowogrodzko-Suzdalska i stepowa — wszystkie te obszary przedstawiają nie tylko po dwa przeciwne obozy, w których zbierały się do boju sprzeczne dążenia historyczne. Są one zarazem przez długie wieki ogniskiem odmiennego życia, są one do dnia dzisiejszego walnym wcieleniem różnic narodowych na obszarze państwowym, zbierając w jedność różnolitość anthropologiczną. Różnice między północą a południem okazują się w zasadniczych objawach życia... We Francji i Włoszech, w Hiszpanii i Portugalii, w Niemczech i Polsce północ ma znacznie większy plon pszenicy i w ogóle zbóż z 1 ha niż południe: chociaż maxima i minima są we wszystkich tych krajach różne, to rozpiętość jest wszędzie ta sama... Musimy po prostu przyjąć istnienie gradientu kultury skierowanego z północy na południe. — Podobnie jak we Włoszech układ geograficzny cech rasowych wszystkich narodów Europy ma za oś kierunkową południk. Czyli więc klimat cechy te wytworzył? W Europie napewno nie; ale oś kierunkowa klimatu działała w tym, że jedne cechy rasowe okazały większą siłę żywotną na północy, inne na południu obszaru plemienno-narodowego. Życie plemienia jest tak samo całością niedziałką jak życie pojedynczego człowieka: żadna analiza naukowa nigdy nie będzie mogła powiedzieć, gdzie kończy się fizjografia, a zaczyna rasa, ale analogia, jaką okazują wszystkie większe narody Europy świadczy o działaniu tego samego czynnika fizjograficznego. A we wszystkich krajach Europy ponad wszelkimi różnicami ethnicznymi istniał naczelny czynnik kształtujący, który nazwiemy o s o b o w o ś c i ą krainy fizjograficznej".

Czwarty rozdział omawia r e w o l u c j ę m a s z y n o w ą; wychodzi od faktu zależności życia od podłoża nieorganicznego, w czym człowiek się styka z ssakami. I zwierzę i człowiek ma swą 'przestrzeń życiową', której broni przed inwazją obcych. Jej obszar stoi w prostym stosunku do środków lokomocji człowieka (czy zwierzęcia): rolnicza struktura gospodarstwa dąży do m a ł o p r z e s t r z e n n o ś c i, i takie też są państwa agrarne. Dopiero z chwilą udoskonalenia lokomocji przestrzeń ta rozszerza się sztucznie, i rozpoczyna się podbój ziemi. Pierwszym etapem było udomowienie zwierząt gospodarskich, a zwłaszcza konia. Ok. 2500 prz. Chr. poczęto konie zaprzęgać do wozów: po raz pierwszy człowiek zmniejszył przestrzeń lądową, a ta skala zmniejszenia utrzymała się do r. 1800 po Chr. przez 4300 lat. Z chwilą tą zaczyna się oddalać anthropogeografia od zoogeografii. Dalsze zmniejszenie przestrzeni stanowiła budowa dróg, usprawniających komunikację: wielkie państwa, zwłaszcza Persja i Rzym, specjalną wagę przywiązywały do budowy dróg, tak jak dzisiaj Włochy i Niemcy, gdyż dobre drogi (autostrady) umożliwiają opanowanie większej przestrzeni: „zdolność do opanowania przestrzeni życiowej stanowi zarazem o zdolności do życia danego rodzaju". Przestrzeń wodną, którą z początku pokonywał pływak, opanował człowiek dzięki tratwom i łodziom, poruszanym z początku siłą rąk, potem żaglem. Każde zasadnicze udoskonalenie w komunikacji pociąga za sobą automatycznie rozszerzenie 'przestrzeni życiowej', tj. rewizję granic, podbój sąsiadów: właśnie w tej chwili jesteśmy świadkami rewizjonizmu Włoch i Niemiec, spowodowanego rewolucją maszynową (automobilizmu), która przede wszyst-

kim zmiotła państewka włoskie i niemieckie, i obecnie zagraża już dalszym sąsiadom, pozostałym w tyle za tą rozbudową komunikacji. Anglia, Francja, Holandia, Belgia znalazły ujście w rozległych koloniach: kontynentalne państwa, nie mające okienka na Atlantyk, wydzierają rozszerzoną dzięki udoskonaleniu komunikacji przestrzeń życiową sąsiadom. Prawa historyczne są tu niczem wobec praw życiowych. Polska więc np. może się ostać wobec presji Niemiec tylko dzięki rozwojowi sieci komunikacyjnej (kanały, regulowanie rzek, drogi i autostrady, kolej, samoloty), przytem dogodną okolicznością jest to, że inne państwa ościenne są pod tym względem nie dalej posunięte niż Polska, więc z nią solidarne. Państwa wielkoprzestrzenne są słabe, małoprzestrzenne zwarte. „Hiszpańska Ameryka Południowa, która stanowiła jedność kulturalną, językową i gospodarczą, rozpadła się po wojnach wyzwoleńczych (1815—1820) na małe stosunkowo obszary, bo zabrakło łącznika geograficznego, a komunikacja lądowa obracała się w formach małoprzestrzennych: takie rozpadnięcie z pewnością już by nie nastąpiło przy końcu XIX wieku". Tak nie tylko Egipt i Assyria, ale i Hellas przedhistoryczna się rozpadła na państewka, tak Persja, państwo Alexandra, i Rzym, tak później Gallia i Germania. Walka o drogi i szlaki morskie jest walką o przestrzeń życiową. Dziś stoimy pod znakiem wielkoprzestrzenności; „zanika neolithyczna różnica oikumeny i anoikumeny. Na ogół nowe drogi żelazne i szlaki parowców dążą za dawnym żaglem i koniem". Komunikacja sprowadziła za sobą wędrówkę ludów (podróże, emigracja) w rozmiarach dotąd nieznanych. Obejmuje ona całą ziemię i gdyby nie sztuczne zamknięcie granic dla imigracji, w szybkim stosunkowo tempie stałaby się ziemia tak, jak niegdyś Italia, tyglem, w którym przetapia się ludy na nową jedność: na kosmopolitów, z Ligą Narodów jako nadrzędną formą państwową. Wszystkie fazy tej ewolucji przeszła też Hellas, przeszła cała starożytność, w mniejszych oczywista rozmiarach; w amphiktioniach i innych związkach nie brakło jej inicjatywy do tworzenia nadrzędnych form państwowych.

Taka jest treść rozprawy H. Jest ona wybitnie niehumanistyczna, ale za to na wskroś nowoczesna. Naszym zadaniem będzie na zagadnienia przez niego sformułowane znaleźć odpowiedź humanistyczną. Są to zagadnienia kardynalne. R. G.

Czubryński Antoni, Komentarz astralistyczny do Apokalipsy św. Jana, Bydgoszcz 1938, Polskie Two Astrologiczne (d. c. streszczenia, por. Przegląd Klas. 1938, s. 583).

Styl ten odkrył Czubryński, poprzednicy jego, między którymi wylicza Francuza Dupuis, Niemca Nork (= Korn), Rosjanina Morozowa, a zwłaszcza swego mistrza Andrzeja Niemojewskiego, jeszcze nie mieli systemu naukowego, a raczej luźne pomysły, na ogół niefortunnie uogólnione. Nową tę naukę nazywa Cz. ‘astralistyką’ i odgradza ją ściśle od astrologii, mającej raczej za przedmiot badanie wpływów astralnych w rzędzie fizycznym, przyrodzonym (horoskopy, przepowiednie, wyjaśnianie zjawisk przyrody i historii), podczas gdy astralistyka bada jedynie związki zachodzące między sformułowaniem pojęć ludzkich a gwiazdozbiorami, czyli inaczej mówiąc allegorycznie ujętą i udramaty-

zowaną astronomię, stanowiącą treść zwłaszcza kanonicznych ksiąg religijnych, gdyż wszelka religia była pierwotnie astralna.

Jak widać, nie chodzi tu o poszczególne objaśnienia, lecz o pewną metodę, o system. Nie wystarczy, że to lub owo objaśnienie jest chybione lub wątpliwe, lecz należy badać istotną wartość metody. Gdyby się okazało, że na podstawie tej metody choć j e d n o miejsce, w Piśmie nie charakteryzowane jako astralny obraz, da się zrozumieć tylko i wyłącznie z punktu widzenia astralistyki, musielibyśmy złożyć głęboki ukłon bystrości astralistów i uznać tę metodę mimo wszelkich zastrzeżeń, jakie z punktu widzenia konfesyjnego lub tradycyjnego żywimy wobec niej. J e d e n pewny, oczywisty fakt wystarczy dla uznania całej teorii, bo zwalcza samo uprzedzenie. Cz. jest przekonany, że ten oczywisty fakt istnieje, gdzie tekst tylko na podstawie jego interpretacji otrzymuje prosty i oczywisty sens. W Apokalypsis XIV 20 czytamy: „I deptano kadź przed miastem, i wyszła krew z kadzi, aż do wędzideł końskich przez 1600 stajań“. Cz. odnosi to do gwiazdozbiorów Bootes (Wolarz), pod którym jest Vindemiatrix-Virgo i Crater od 1—30 stopni, potem 31—60 Libra, 60—90 Scorpio, 91—120 Sagittarius, 121—150 Capricornus, 151—180 Aquarius, nad którym mamy gwiazdozbiór Pegasus; to mu sugeruje takie objaśnienie rzeczonego wersetu: „Wolarz depcze gwiazdę Vindemiatrix-Winogradniczkę, z której wychodzi krew do Pucharu-kadzi na przestrzeni 1600 stajań, tj. 160°, aż do wędzideł końskich Pegaza. Dowód, że astralogematy Apokalipsy były układane przy globusie niebieskim, ponieważ na niebie stopni nie ma“ (astralistykę tę, jako sztuczną, wzgl. globusową, oddziela Cz. od naturalnej czyli niebieskiej: „zakresem pierwszej są mity o gwiazdozbiorach widzianych nocą, zakresem drugiej opowieści nie zawsze mityczne, układane już nie na podstawie obserwacji nieba, ale przy pomocy globusu Hipparcha. Astrologematy Apokalipsy należą właśnie do tego drugiego rodzaju astralistyki“). Odkrycie to dokonane w grudniu r. 1919 stało się dla Cz. punktem wyjścia dla samodzielnych badań, i odtąd „posypały się odkrycia jak z rogu obfitości“, którymi Niemojewski się entuzjazmował.

Zdaje się, że nie wszyscy podzielą ten entuzjazm; przynajmniej ja nie dostrzegam w tej interpretacji owej żądanej oczywistości. Zgoda na to, że Wolarz stoi nad Winogradniczką: ale dlaczego ma ją deptać? Zresztą Apokalypsis nie wspomina o Winogradniczce, lecz tylko o kadzi: wprawdzie jest potem mowa nie o winie, ale o krwi; ale tak jak kadź ma więcej niż jedno winogrono, tak też więcej niż jeden człowiek musiałby być w tej kadzi. Dalej jest pod Winogradniczką nie Kadź *(lenos, lacus)*, lecz Mieszalnik czy Puchar *(crater)*: jak Cz. tę różnicę tłumaczy? Przecież ta niezgodność jest oczywista. Wreszcie co znaczy ‘1600 stajań’? Cz. zrównuje to z 160°, ale na jakiej podstawie? Dlaczego 160°, a nie np. 170°? Czy Pegasus ma w ogóle wędzidła końskie, czy są one astralnie wyrażone? Słowem, aluzje — jeżeli jakieś są — są tak dalekie, tak mgliste i nieścisłe (krew = wino, p. 65), że niepodobna inaczej się do tego ustosunkować jak negatywnie. Wiara w system uzupełnia u autora i jego zwolenników brak dowodów i oczywistości: *praestat fides supplementum, ubi sensus deficit.*

Cz. włożył w montowanie astralistycznej interpretacji całego Sta-

rego i Nowego Testamentu olbrzymi trud i na s. 11 opowiada nam o trudnościach, z jakimi się spotkał przy próbie opublikowania swych prac. „Oficjalna nauka z jej wadliwą procedurą referowania prac przedkładanych instytucjom naukowym zawiodła zupełnie“. Tej ‘oficjalnej nauce’ dostaje się jeszcze niejednokrotnie od Cz. Mam odwagę się przyznać, że cięgi te spadają w dużej mierze na mnie, bo właśnie mnie poruczono przejrzenie jego olbrzymiej pracy o Starym Testamencie, i właśnie ja uważałem, że Kasa Mianowskiego powinna się powstrzymać od druku tej pracy. Tak sądzę i dziś po wielu latach, chociaż (w międzyczasie poznałem więcej prac Cz. i jeszcze wyżej cenię jego upór idealistyczny, jego wiedzę, jego entuzjazm naukowy. Jestem przekonany, że gdyby z tym uposażeniem, zgoła niezwykłym w naszych stosunkach, uprawiał jakąś dziedzinę nauki oficjalnej, choćby np.: dzieje astronomii, czcilibyśmy w nim wybitnego naukowca — podczas gdy po przeczytaniu jego studiów astralistycznych odkładamy je z żalem, że tak bogaty talent, taki zapał się marnuje na mżonki. R. G.

S i n k o Tadeusz, Trzy poetyki klasyczne. Arystoteles — Horacy — Pseudo-Longinos (Biblioteka Narodowa Seria II nr 57), Lwów [1939], Wydawnictwo Ossolineum, s. XXX i 152.

Nareszcie pojawiło się dawno zapowiedziane opracowanie trzech poetyk klasycznych, a tym samym dokumenty kardynalne dla początków krytyki literackiej w Europie. Wiadomo, że z tej krytyki wyrosły później dzieje literatury, które dopiero w naszych czasach straciły ściślejszy związek z krytyką literacką i zarówno w gimnazjum jak na uniwersytecie zeszły na bezmyślny agregat dat i streszczeń. Sinko napisał *Wstęp* nie z tego szerszego punktu widzenia, lecz ograniczył się raczej ściśle do swych tekstów; przy tym łączy je nie tak z krytyką literacką, dziejami literatury, jak raczej z estetyką, która wprawdzie także powstaje w epoce hellenizmu (w czasach poaristotelesowskich), ale w samej rzeczy inny ma rodowód. W ogóle ta ogólniejsza część *Wstępu* wydaje mi się mniej udałą, choć reprodukuje wiernie dotychczasowe poglądy. Zestawia więc ‘elementy’ poetyki, napotkane przed Aristotelesem u Gorgiasa, sophisty Alkidamasa, Demokritosa, Sokratesa (?), a zwłaszcza Platona, któremu słusznie poświęcił S. szczególną uwagę. Znane mu jest podstawowe studium Finslera, *Platon und die Aristotelische Poetik*, 1900, ale uważa jego wnioski za mylne: za przesadę uważa, jakoby Aristoteles miał teorię mistrza tylko kopiować i rozwinąć. Nie wiem, czy tu nie zachodzi poważniejsze nieporozumienie. Przecież z dzieła Finslera wynika jedno niezbicie, mianowicie, że Aristoteles przejął z Platona w b r z m i e n i u c z ę s t o d o s ł o w n y m podstawowe myśli, oraz drugi fakt, że nie pominął prawie żadnej myśli Platona, odnoszącej się do krytyki literackiej, tj. że sumiennie wszystko zebrał. Odnosi się poprostu wrażenie, że nie zachodzi tu przypadkowa ciągłość teorii, lecz że Aristotelesowi wręcz zależało na tym, by poznano się na jego zależności od Platona. Platon dostarczył tu Aristotelesowi budulca do teorii, elementów, luźnych myśli do poetyki - systemu, pogląd ogólny urobił z tego materiału dopiero Aristoteles, i to jest jego wiekopomną zasługą. Nie zwrócono tu uwagi na bardzo ważny moment dla zrozumienia powstania tego systemu,

mianowicie na stosunek *Poetyki* Aristotelesa do jego *Retoryki:* przecież *Poetyka* jest tylko pendantem do *Retoryki,* usystematyzowanej już dawno przed Aristotelesem, i służącej właśnie za wzór dla systemu poetyki. *Retoryka* obejmuje gatunki mowy literackiej niewiązanej, poetyka zaś wiązanej. Sposób traktowania normatywno-estetyzujący jest w obu ten sam. Natomiast dał S. bogate informacje zarówno o podstawach krytycznych tekstu (o rkp. paryskim i Arabie), jak o nowożytnych wydaniach i komentarzach. Notatki te nie zastępują nam jednak ani dziejów *Poetyki* w nowszych czasach, ani też nie uwydatniają głównych kolei krytyki literackiej, tak ściśle związanej właśnie z Aristotelesem, którego powaga w humanizmie antireformacyjnym (barokowym) przybiera na znaczeniu. Wdzięczni jesteśmy za wyliczenie prac polskich do *Poetyki* Aristotelesa: jest ich coprawda znacznie więcej niż S. podaje, ale *non omnia possumus omnes.* Słusznie poświęcił S. obszerny ustęp (s. XII nn.) zagadnieniu katharsis — jasny i piękny to wykład teorii Bernaysa. Odmiennych poglądów, jakich np. bronił W. Ogrodziński, nie wspomina S. ani słowem, — może słusznie — w imię jasności i zwięzłości.

Poetyce poaristotelesowskiej (Theophrastos, Aristoxenos, Poseidonios Philodemos) poświęcił S. tylko kilka zdań. A rzeczywiście szkoda. Można było dobitniej wskazać stosunek szkół filozoficznych (Stoików, Epikurejczyków) do tych zagadnień, coby S. nie sprawiło żadnych trudności, gdyż np. o Epikurosie już raz pisał. Warto było właśnie tu wspomnieć o Neoptolemosie z Parion, którego wymienia autor tylko epeisodycznie przy Horacym na s. XVII. To, co z Philodemosa potrafimy odczytać, pozwala na dość dokładną rekonstrukcję poetyki.

Z kolei przechodzi S. do *Sztuki rymotwórczej* H o r a t i u s a, której poświęca szczegółowy rozbiór. Dalej kreśli szkic o wpływie tej *Sztuki* na potomność, począwszy od *Poetyki* Hieronyma Vidy, po którym wymienia francuskie poetyki (Jacques Peletier, Boileau, Fontenelle). Bardziej szczegółowo przedstawia i polskie poetyki a zwłaszcza przekłady na podstawie pracy W. Ogrodzińskiego; z żywym zadowoleniem notuję sąd o przekładzie J. Czubka jako 'niewątpliwie najlepszym', szczególnie ważki w ustach dawnego przeciwnika, cenny i dlatego, że bardzo samodzielnie przeciwstawia się Ogrodzińskiemu, który za najlepszy przekład skwalifikował przeróbkę ks. A. S. Krasińskiego; nędzotę Fiałkowskiego należało przemilczeć. Wreszcie krótkie uzasadnienie, dlaczego S. nie adoptował żadnego z tych przekładów, a zwłaszcza poetyckiego tłumaczenia, lecz wolał dać własny przekład prozaiczny, oparty na najnowszych studiach (Kiessling-Heinze, Rostagni, Immisch, Klingner). Otóż tu obrona S. nie przemawia mi do przekonania; prawda, że wierszowana „parafrązą nie może być namiastką oryginału, gdy się go traktuje jako dokument literacki". Ależ prozaiczny przekład, choć może zewnętrznie wierniejszy (bo częściej słowo odpowiada słowu), jest w samej rzeczy takąż samą parafrazą jak poetycki, i daje także już wyraz interpretacji, która tak czy owak jest przesądzona. Natomiast ginie to, co w dziele Horatiusa uważamy za nieodłączne od treści — mian. forma, która mu zapewniła popularność i wieczność. Trudno więc nam pogodzić się z takim prezentowaniem Horatiusa, w którym może dobitniej występują poglądy peripatetyczne,

ale gdzie już nie ma właśnie Horatiusa. To jest stanowczy faux pas, który należy poprawić w następnym wydaniu.

Wreszcie mamy Wstęp do Ps.-Longinosa *De sublimitate*. S. w dłuższym wywodzie uzasadnia, dlaczego woli gr. *hypsos* tłumaczyć przez (przejętą od Kowalskiego) 'górność' aniżeli przez 'wzniosłość': powód podany nie przekonywa, ale jest to sprawa gustu. Wstęp znakomicie wprowadza w problematykę traktatu; zaznajamia nas więc z zaginionym traktatem Kaikiliosa z Kalakte i zachowaną polemiką, którą S. doskonale charakteryzuje i streszcza. 'Pośmiertne losy traktatu' są może zbyt szkicowne. Z polskich przekładów i prac figuruje rzecz J. Kowalewskiego z r. 1818; dlaczego pominięto grobowym milczeniem dobre rzeczy Marii Maykowskiej, skoro się znalazło miejsce na wymienienie kilkunastu nazw zagranicznych, których prace Polakowi są praktycznie niedostępne?

Z kolei idą same przekłady pióra Sinki. Czytają się gładko i przyjemnie. Szkoda, że S. za dużo wie — więc za dużo gotowych interpretacyj podaje w przekładzie, który przez to traci swój charakter neutralny, źródłowy; odpowiednio też brak należytej ostrożności w przypiskach, które w formie dogmatycznej podają poglądy gotowe. Rozumiem, że w tego rodzaju wydawnictwie nie ma miejsca na prowadzenie dyskusji; ale można było albo milczeć, albo alternatywne przytoczyć poglądy. Weźmiemy np. tak ważny ustęp jak 'Rozwój tragedii', gdzie czytamy m. i.: „W każdym razie powstała ona (tragedia), zarówno jak komedia, pierwotnie z prób czynionych bez przygotowania, z improwizacyj, a mian. tragedia z improwizacyj śpiewaków dytyrambu, a komedia z improwizacyj śpiewających pieśni falliczne". Tu moim zdaniem wymagało wyjaśnienia pojęcie 'improwizacja', charakterystyczne dla ewolucjonizmu aristotelesowskiego; za mylny uważam przekład gr. *exarchontes* przez 'śpiewacy' mimo objaśnienia: „nie przywódców, intonujących pieśń na cześć Bakchusa, jak dawniej to tłumaczono, lecz całego chóru", bo dziś jednak przeważa pogląd, że *exarchontes* (według Bywatera = *didaskontes* poeci) to 'reżyserzy', a napewno nie chór. Mylne jest objaśnienie do 'pieśni fallicznych', co powinno było się tłumaczyć raczej 'pieśni phallophorii': a wiadomo, że wtedy obnoszono nie 'męski symbol płodności', lecz surowe xoanon Dionysosa, w slangu attyckim nazwane 'phallos'. Niczem nie udowodniono ani związku Dionysosa ani też 'męskiego symbolu płodności' z obchodami wegetacyjnymi. Takie interpretacje, mimo że obiegowe (nowy kurs dał im H. Reich, *Der Mimus* t. I), nie powinny znaleźć drogi do dzieł popularnych w formie tak apodeiktycznej.

Ale znacznie gorzej wypadł przekład ustępu o dziejach tragedii; tu mogę się powołać na swe wywody Przegląd Klas. 1939, s. 268 nn. Nasze przekłady różnią się w momentach zasadniczych; S. tłumaczy: „A co się tyczy wielkości, to tragedia osnuta była pierwotnie na drobnych fabułach (objęła z czasem większe). Język jej był pierwotnie żartobliwy, dlatego że wyszedł z dramatu satyrowego, i dopiero później spoważniał przez zmianę, a jambiczny trymetr zajął miejsce trocheicznego. Z początku bowiem, gdy ta poezja była satyrowa i obliczona na taniec, używano w niej tetrametru. Gdy zaś wytworzył się styl mówiony, sama natura znalazła odpowiedni metr". To ma odpowiadać greckiemu:

ἔτι δὲ τὸ μέγεθος, ἐκ μικρῶν μύθων καὶ λέξεως γελοίας διὰ τὸ ἐκ σατυρικοῦ μεταβαλεῖν ὀψὲ ἀπεσεμνύνθη, τό τε μέτρον ἐκ τετραμέτρου ἰαμβεῖον ἐγένετο. τὸ μὲν γὰρ πρῶτον τετραμέτρῳ ἐχρῶντο διὰ τὸ σατυρικὴν καὶ ὀρχηστικωτέραν εἶναι τὴν ποίησιν, λέξεως δὲ γενομένης αὐτὴ ἡ φύσις τὸ οἰκεῖον μέτρον εὗρε.

Oczywista najważniejsza różnica naszych przekładów dotyczy zrozumienia owego ‘satyrikon’, który S. tu tłumaczy jako ‘dramat satyrowy’ i dodaje objaśnienie: „Jest to hipoteza Arystotelesa, odnosząca się do jakiejś czysto chóralnej ‘tragedii’ przed Tespisem; dramat satyrowy wprowadzony do Attyki z Peloponezu, był odmiennym tworem; nie ‘przeszedł’ nigdy w tragedię nie ‘spoważniał’“. Ale ta ‘hypoteza Aristotelesa’ zawdzięcza swe istnienie wyłącznie przekładowi, który każe Aristotelesowi mówić coś, co się przecież kłóci ze znaną historią tragedii. Nie tylko tu czytamy w tekście Aristotelesa i Horatiusa interpretacje tłumacza; ale też — przyznaję się — nie znam w ogóle przekładu, któryby się wystrzegał tego właśnie błędu. Z tym faktem musimy się pogodzić i złu zaradzić w ten sposób, że w razie potrzeby kontrolujemy przekład na oryginale. Z niedociągnięć tych nie czyni zarzutów tłumaczowi ten, kto sam podjął się arcytrudnego i niewdzięcznego zadania tłumaczenia tekstów, w których przy każdym słówku, każdym zdaniu czyhają na tłumacza zasadzki w postaci rzeczowej problematyki. To też ze szczerą wdzięcznością przyjmujemy ten dar i nie wątpimy, że zachęci on innych do szlachetnego współzawodnictwa. Przecież przedtem mieliśmy tylko po dwa przekłady *Poetyki i Traktatu o wzniosłości,* co w porównaniu z innymi krajami jest mniej niż ubóstwem. R. G.

Sinko Tadeusz, Klasyczne przysłowia w polszczyźnie, Lwów—Warszawa (1939), Książnica-Atlas, s. 120. Z 9 rycinami.

Podziwiam szczerze niepożytą energię Sinki, który nas obdarza książkami z najróżnorodniejszych dziedzin wiedzy, świadczącymi o niesłychanym wprost oczytaniu i zdolności przetwarzania. Książka niniejsza składa się z dwóch części: ze *Wstępu* i dziejów poszczególnych pomysłów. Wstęp omawia kolejno: określenie przysłowia („z istoty swej należą do tego działu stylistyki, który zajmuje się tropami i figurami retorycznymi, a tylko ich tradycyjność usprawiedliwia nazywanie ich wyrażeniami przysłowiowymi“); formalne różnice między sentencją a przysłowiem; znaczenia rymów i przysłów w społeczeństwach pierwotnych; jaka ‘mądrość narodów’ mieści się w przysłowiach; przysłowiowe przepowiednie pogody; główne dziedziny przysłów. To niejako ‘teoria przysłowia’, oparta przede wszystkim na studium Jana St. Bystronia, *Przysłowia polskie,* Kraków 1933, który inspirował zarówno studia polsko-klasyczne L. Sternbacha (*Paremiografia polska XVII w.,* Spraw. Akad. Krak. 1932 i 1933; *Komentarz filologiczny do apoftegmatów króla Jana Olbrachta,* tamże 1936, *Ucho i słuch w frazeologii greckiej, łacińskiej i polskiej,* tamże 1936, *Uwagi paremiologiczne do pism Mikołaja Reja,* tamże 1937), jak też to studium Sinki, które pragnie rozszerzyć badania Sternbacha; „za jego przykładem zajmiemy się wybranymi przysłowiami pochodzenia klasycznego, by unaocznić, jak tradycja klasyczna i na tym polu jest żywa, i jak dopiero przez jej poznanie wiele dzisiejszych przysłów przestaje być zautomatyzowanymi frazesami i nabiera pełnej treści“. Przedtem jednak zaznajamia S. czytelnika ze ‘źródł-

dłami i zbiorami przysłów', a to greckich począwszy od gnom Siedmiu Mędrców i różnych zbiorów przysłów (Hesiodosa *Prace i dnie,* Theognidea, skolia, gnomiczna poezja Ps.-Pythagorasa, Ps.-Phokylidesa, Demodokosa itd.) do uczonych zbiorów paroimiografów: potem rzymskie i średniowieczne *versus memoriales.* Trzeba było choć jednym słówkiem wspomnieć, że owe wiersze średniowieczne nie są tworzone ad hoc, lecz są to sententie wyjęte z obszerniejszych poematów, dziś często już przepadłych. — Dzieje gnomy nowożytnej łączy się z nazwiskiem Erazma z Rotterdamu, który w r. 1500 wydał w Paryżu swoje Adagia; te zaś potem rozrosły się do olbrzymiego folianta, stały się wzorem i źródłem wszystkich bez wyjątków zbiorów przysłów, jakie potem się pojawiły w różnych językach. Nas naturalnie interesują w pierwszym rzędzie zbiory łacińskie i łacińsko-polskie wydane w Polsce, oraz zbiory polskie odrodzeniowe (Rey, Żabczyc, Fredro, W. Potocki), z których wiele jest tylko przekładem analogicznym dzieł łacińskich (*Ezop* Biernata z Lublina, Niemirycza itd.). Szczególnie zwracają naszą uwagę dzieła Salomona Rysińskiego (1618) i konkurencyjne dzieło Grzegorza Cnapiusa w 3. tomie jego *Thesaurus polono-latino-graecus* (1632), który na 1388 s. zestawił przeszło 6000 przysłów na podstawie Erazma, uzupełniwszy czasem sam brakujące analoga greckie i łacińskie do powiedzeń polskich. Szkołę polską zdobyło dzieło to w skrócie jako *Idiotismi polonici,* z którymi później współzawodniczyły podobne podręczniki Pijarów (I. Zawadzki, A. Zeglicki, O. Kopczyński). I tak prowadzi S. dzieje polskiej paroimiologii aż do klasycznego dzieła Samuela Adalberga (1889—1894), do pierwszego teoretyka, J. Bystronia (1933) i L. Sternbacha, badającego podkład starożytny w tej dziedzinie. „Nim jego szeroko zakrojone studia skrystalizują się w wielkim dziele o starożytnych źródłach paromiografii polskiej, dajemy tu krótkie monografie wybranych przysłów polskich, wywodzących się z tradycji antycznej, zaznaczając, że prawie w każdym z dwunastu ustępów omówiliśmy po kilka i kilkanaście przysłów podobnych treścią, tak że ogólna ich liczba dochodzi setki". Trzecia ta część, stanowiąca właściwy trzon dziełka, podaje pt. *Narodziny i życie niektórych przysłów* analogie starożytne i warianty do przysłów polskich: 1. Jedna jaskółka nie przynosi wiosny, 2. Kruk krukowi oka nie wykole, 3. Pieczone gołąbki nie wlecą same do gąbki, 4. Stroić się w cudze piórka, 5. Koń i osioł w przysłowiach, 6. Wół i koza, 7. Przysłowia o psie, kocie, myszy, 8. Zjawiska natury w przysłowiach, 9. Puchar i usta. — Bicz z piasku, 10. Mądry Polak po szkodzie, 11. Wpaść we własne sidła, 12. Forsa to grunt. Uzupełnia te wywody objaśnienie kilkudziesięciu 'frazesów' klasycznych, jak *Cerber* = stróż, *Skylla i Charybdis, złote runo, Mentor* = doradca, *stentorowy głos, śmiech homeryczny* itd. dla których S. podaje też źródło literackie. Autor kończy: „Celem wyprowadzenia rodowodów kilkudziesięciu przysłów było unaocznienie, że nasza codzienna mowa, o ile w niej używamy tradycyjnych przysłów i powiedzeń przysłowiowych, świadczy dobitnie, jak głęboko i szeroko sięga wpływ antyku, przeważnie greckiego, choć w łacińskiej szacie, na nasze myślenie, nawet na nasz pogląd na świat, który dziś wydaje się dość prymitywny, ale właśnie dzięki tej prymitywności przyjął się wcześnie, nie tylko u nas, ale u wszystkich narodów kultury chrześcijań-

skiej, a więc grecko-łacińskiej. Spotykając te same przysłowia u rozmaitych narodów, czujemy się wychowankami tej samej szkoły humanistycznej, która całej Europie dała to, co ją mimo wszystkich różnic i przeciwieństw łączy: ducha europejskości".

Tak przedstawia się osnowa książki, arcyciekawej w swej treści, bogatej w różnorodne wiadomostki, która na razie musi nam zastąpić niezastąpionego Büchmanna. R. G.

Dzieła Tacyta. Przełożył i wstępem poprzedził Seweryn Hammer. Tom I 1938. T. II 1939. Biblioteka Prozaików Greckich i Rzymskich. Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki. — Warszawa, Pałac Staszica.

Tłumacz należy do tych uczniów wielkiego humanisty krakowskiego, prof. K. Morawskiego, którzy, idąc w ślady swego mistrza, poświęcają czas nie tylko pracom naukowym, lecz także przekładom z literatury starożytnej. Z końcem r. 1938 wydał t. I przekładu Tacita (s. 268 + a nlb.), w którym tłumaczenie trzech mniejszych dzieł znakomitego historyka poprzedzone jest obszernym wstępem o życiu i pismach Tacita (s. 1—119). Tom II, który wyszedł z druku z pocz. 1939 r., obejmuje przekład *Dziejów* (s. 363 + 3 nlb.). Niebawem opuści prasę t. III z I—VI ks. *Roczników,* a w jesieni IV-ty i ostatni tom, zawierający resztę ksiąg tegoż dzieła. Każdy tom mieści na końcu *Skorowidz imion własnych ułożony przez mgr Mieczysława Brożka.*

Wzmiankowany wstęp stanowi wyczerpującą monografię, w której na tle historiografii rzymsko-hellenistycznej poruszone są zwięźle wszystkie zagadnienia, łączące się z życiem i dziełami Tacita, a oparte na nowszych badaniach. Z dopisku na s. 114, w którym jest wzmianka o przekładzie *Dialogu o mowcach,* dokonanym przez Ognisko Filologii Klas. w Lublinie 1937 r. (ocena jego znajduje się w Przeglądzie Klas. 1937, s. 259 n. i w Eos Kwart. Klas. 1937, s. 571 n.), wnosić można, że wstęp ten był już wówczas złożony i dlatego H. musiał poprzestać na przytoczeniu go w adnotacji. Różne kwestie, wiążące się z *Dialogiem* jak np. autentyczność i czas powstania, o których już nieraz wiele pisano, zostały krótko ujęte we wstępie s. 26 n.

Tekst Tacita nastręcza ogromne trudności i dlatego jest rzeczą niesłychanie trudną stworzyć dobre tłumaczenie tego znakomitego historyka. W nowoczesnym przekładzie trudno odtworzyć „stylistyczny urok tego autora, harmonijne przystawanie słów do treści, ostrza lub cięcia myśli, ujętej w lapidarną formę". Natomiast tłumacz powinien się starać o oddanie wysokiego tonu, nastroju pathetycznego, ale wolnego od przesady, wzniosłej dostojności myśli. Unikać musi tłumacz kroczenia na kothurnach i sztucznego wydymania myśli, ale nie powinien nigdy zniżać się do trywialności i poziomości w wysłowieniu. Słusznie H., omawiając (s. 114) zasady, jakimi powinien kierować się tłumacz, podkreśla, że nie wolno „Tacyta archaizować, gdyż mimo całej powagi i starorzymskiego hartu duszy jest on bardzo nowoczesnym w przedziwnej swej wrażliwości i subtelności uczuć, w ostrym formułowaniu psychologicznych obserwacyj i niekończeniu myśli wraz z interpunkcją".

Poprzednie przekłady nie przyczyniły się wcale do spopularyzowania w Polsce tego trudnego autora. Omówiłem je przed laty we wstępie do szkolnego wydania *Wyboru z dzieł Tacyta* (Książnica-Aatlas 1925, s. XIX n.), omówił je również Hammer we wstępie s. 113 n. Wszystkie dzieła Tacita — z wyjątkiem *Dialogu* — przystroił w szatę polską Naruszewicz (w 4 t. Warszawa 1772—1783; II wyd. 1804 r.), przygotowując się do zawodu przyszłego historyka Polski przez rozczytywanie się w dziełach tego autora i doskonaląc na nim swą mowę jędrną, treściwą i poważną, podobnie jak niegdyś Długosz na Liviusie kształcił swój styl i brał z niego wzór do układu swej *Historii Polskiej*. W r. 1803 T. Mostowski wydał przekład części *Annalium* (trzech pierwszych ksiąg i czwartej do rozdz. 471, dokonany około połowy w. XVII przez autora wielu prac łacińskich, jezuitę Kaz. Kojałowicza. Tłumaczenie to (pt. Kronika od zejścia Cezara Augusta) przechowywał w rękopisie podkanclerzy litewski, Joachim Chreptowicz. Uzupełnieniem tłumaczenia Naruszewicza miał być przekład *Dialogu*, dokonany w r. 1834 przez Al. Batowskiego pt. *O krasomowcach, czyli O przyczynach skażonej wymowy. Rozmowa. W dopełnienie dzieł przekładanych Naruszewicza*. Nie był jednak w obiegu, bo nie dokończono druku (Zakład Narod. im. Ossolińskich we Lwowie). W związku z rozwojem badań nad pierwotnymi dziejami Polski i Słowiańszczyzny pozostaje wydanie *Germanii* w przekładzie Naruszewicza (Kraków 1861). *Agricola* w tłumaczeniu J. L. Kossowicza wyszedł w Krakowie 1881.

Wszystkie pisma Tacita (z wyjątkiem *Dialogu)* przełożył z końcem wieku zeszłego i w początkach bieżącego Władysław Okęcki († 1918), jeden z ostatnich profesorów Szkoły Głównej w Warszawie. Po jej zamknięciu w r. 1869 oddał się pracy na roli, poświęcając czas wolny Tacitowi, który wraz z Platonem i Homerem należał do jego najulubieńszych autorów. Tłumaczenie *Żywota Agricoli* i *Roczników* pojawiło się w r. 1895, *Dziejów* 1900 (II wyd. 1904, III 1910, IV bez daty), *Germanii* 1902 (i 1906). W rękopisie pozostał przekład *Dialogu*.

O tłumaczeniach Okęckiego wypowiadano rozmaite zdania. Zarzucano im brak polotu i język trochę sztuczny, pełen archaizmów. Wszyscy jednak zgodni są w tym, że tłumacz miał dobre przygotowanie filologiczne, że Tacita znał i rozumiał doskonale, że wniknął dokładnie w tekst oryginału. Należy też uznać zasługi tłumacza i trud wielu lat, którego nie szczędził celem uprzystępnienia szerszemu kołu czytelników ulubionego autora. Niestety, przekłady te nie spełniły nadziei, jakie w nich tłumacz pokładał. Nigdy nie były poczytne, gdyż bez tekstu łacińskiego, któremu starają się niemal dorównać ilością wyrazów, trudno je zrozumieć. Najmniej stosunkowo usterek wykazuje przekład *Agricoli i Roczników* z r. 1895. W późniejszych przekładach widoczna jest coraz bardziej „maniera sztucznego przykrawania myśli na wzór oryginału" celem osiągnięcia jego lapidarności; niepotrzebnie też tłumacz stara się archaizować za pomocą już to poświadczonych już to dowolnie ukrytych zwrotów. Stąd wynikały nieraz „prawdziwe łamigłówki w szyku i grupowaniu wyrazów chropowatych lub rzekomo staroświeckich". Słuszną jest uwaga Hammera (s. 114) o mimowolnym uczuciu żalu, „że tyle sumiennej i uczciwej pracy włożono w bezcelowe uganianie się za lapi-

darnością Tacitową, której przecież żaden język europejski bez własnego uszczerbku oddać nie może". Trzeba jednak przyznać, jak to czyni H., że Okęckiemu udało się szereg zwrotów łacińskich szczęśliwie przełożyć i w niejednym miejscu trafniej od innych ująć myśl Tacita.

H. (s. 114) z wdzięcznością zaznacza, że wiele skorzystał z pracy swoich poprzedników. Wyzyskał także Naruszewicza, który jednak tylko w I ks. *Roczników* trzyma się oryginału, później tylko swobodnie parafrazuje na wzór starszych przekładów francuskich. Uwzględnił nadto przekłady francuskie, niemieckie i włoskie (wyliczone s. 115). Podkreśla, że za granicą każdy nowy tłumacz uważa za swój obowiązek znać przekłady poprzedników, gdyż i w tej dziedzinie ważne jest to samo prawo, co w każdej pracy naukowej. U nas często bywa inaczej. Szacunek budzą słowa Hammera, że nie szukał oryginalności, tym bardziej, że jako filolog nauczył się na równi z własną cenić pracę innych, którzy przed nim zdążali do tego samego celu, tj. starali się dla ulubionego autora pozyskać szersze grono czytelników. Życzyć należy tłumaczowi, aby spełniło się jego pragnienie, by przekład jego znalazł „zwolenników wśród młodego pokolenia, które oby już na ławie szkolnej starało się zapoznać z potęgą myśli i słowa jednego z największych pisarzy świata".

Tłumacz zdaje sobie sprawę, że łatwiej ustalić pewne przepisy, niż w czyn je wprowadzić. Jakim warunkom powinien odpowiadać dobry przekład Tacita, podał H. na s. 115. Omówiłem je powyżej. Tłumacz zdaje sobie sprawę, że może i jego przekład nie jest wolny od pewnych usterek, które widział u innych. Należy jednak podnieść, że jest on jasny, zrozumiały i wierny, i nie odbiega zbyt daleko od tekstu oryginału. Oczywiście, filolog mógłby się spierać o zrozumienie czy oddanie po polsku jakiegoś miejsca. Ale i z takiej dyskusji filologicznej tłumacz wyszedłby obronną ręką. Aby uniknąć ewentualnych nieporozumień H. podaje nieraz pod tekstem lekcję, którą obrał dla przekładu.

A jeśli ktoś znajdzie jakie usterki, niech pamięta o tym, co już wyznało wielu znawców Tacita, że idealny przekład, który by odzwierciedlał wiernie nie tylko myśli, ale także nieporównany artyzm, stylistyczną i retoryczną sztukę wielkiego dziejopisarza, jest ἀδύνατον rzeczą niemożliwą. I o tym także trzeba pamiętać, że łatwiej krytykować niż tworzyć. STANISŁAW PILCH

V i c t o r S t e f f e n, Quaestionum tragicarum capita tria (Prace Komisji Filologicznej Pozn. Twa Przyj. Nauk tom XI zesz. 1), Poznań 1939, s. 32.

Zeszyt ten przynosi kilka niepowiązanych ze sobą studiów i obserwacyj, odnoszących się do dziejów tragedii greckiej. Pierwsze studium analizuje k a t a l o g d r a m a t ó w A i s c h y l o s a podany po żywiorysie Aischylosa w rkp. Laurentianus, i zestawia go z liczbami dramatów podanymi przez lexikografa Suda (= Suidasa) i przez Żywot. Katalog ten podaje w 4 kolumnach 73 tytuły: wobec liczby 90 (wzgl. 95), wymienionej przez inne źródła, Bergk, a za nim Dieterich (w Pauly-Wiss. RE) i większość uczonych przyjęli, że w rkp. wypadła ostatnia piąta kolumna z 17 lub więcej tytułami, które po części odnaleziono w przygodnych źródłach. Jedynie Gercke już w r. 1911 twierdził, że przypusz-

czenie Bergka jest zupełnie dowolne i potępił uzupełnienia Dietericha i innych. St. w dłuższych wywodach wykazuje, że Katalog nigdy nie miał piątej kolumny, a dowodzi mu tego przede wszystkim porządek alfabetyczny, oraz fakt, że rkp. Marcianus podaje tylko 2 kolumny, ściągnięte z 4. Mniejsza liczba tytułów tłumaczy się faktem, że autor Katalogu po prostu więcej tytułów nie mógł zebrać. Trudno mi w to uwierzyć: jakże to uczony gramatyk mógł przeoczyć hypothesis do *Persów*, która podaje aż dwa tytuły (*Phineus, Glaukos Potnieus*); inne tytuły, jak *Palamedes*, czytamy w scholiach do tragedii Aischylosa. Trudności w przyjęciu 5-tej kolumny dobrze uwydatnił St. — ale nie rozwiązał zagadki pominięcia tak łatwo dostępnych wiadomości przez uczonego autora Katalogu. — Pod koniec tej rozprawy omawia St. miejsce z Żywota, odnoszące się do dramatu satyrowego, i przyjmuje lekcję:

ἐποίησεν δράματα ο' σατυρικὰ <ιε'>, ἀμφίβολα ε'.

Podczas gdy dotychczas sądziliśmy, że 'wątpliwe 5' odnosi się do autentyczności dramatów, a zwłaszcza dramatów satyrowych, chce St. by słowa te odnosiły się do rodzaju dramatów: 'wątpliwym' ma być, czy 5 dramatów było dramatami satyrowymi czy też tragediami, i wciąga tu zwłaszcza *Kabeirów* i *Ostologów*. Interpretacja ta wydaje mi się wręcz niemożliwa, bo pierwszą próbą zastąpienia dramatu satyrowego (z chóru Satyrów) przez tragedię jest Euripidesa *Alkestis* z r. 438 i trzeba by dopiero dowieść, że Euripides w tym — nieudanym zresztą, bo nie zdołało utrzymać się w tradycji teatralnej — przedsięwzięciu miał poprzedników i wzory; a jeżeli chór był satyrowy, nie było wątpliwości co do gatunku literackiego. Możliwe było takie przypuszczenie na podstawie założenia, że dramat satyrowy różni się od tragedii stylem i akcją (propter sermonis insolentiam actionisque levitatem, s. 16); mylność tego poglądu wykazałem w rozprawce o dramacie satyrowym (*Przegl. Kl.* 1939, s. 267 nn.): w dalszym więc ciągu 'wątpliwość' odnosimy do autentyczności.

Druga rozprawa traktuje o katalogu tragików tworzących Plejadę alexandrejską, na którą składa się 5 poetów (Homeros, Lykophron, Philiskos, Sositheos, Alexandros) niewątpliwych, a pewne niezgodności zachodzą co do miejsca 6-go (Sosiphanes lub Euphronios) i 7-go (Dionysiades lub Aiantiades). W przekonywującym wywodzie wykazuje St., że musimy rozróżnić dwóch Sosiphanesów — starszego za Alexandra W., i młodszego, jego wnuka, za Ptolemaiosa, i że do Plejady mógł należeć tylko młodszy. Największe trudności sprawia Aiantiades, którego Dieterich zmienił w 'Aiantidesa', aby uzyskać formę nazwy bardziej grecką, ale poza tym wierzył w jego istnienie, chociaż poza ramami Plejady. St. inaczej rozwiązuje tę trudność: wychodząc z założenia, że forma liter uncjalnych obu nazw jest niezmiernie podobna, wierzy, że Aiantiades zawdzięcza swą egzystencję jedynie mylnemu czytaniu zamiast 'Dionysiades', któremu należy się 7-me miejsce w Plejadzie. Tego rodzaju rozwiązanie jako zbyt symplicystyczne nie przekonywuje: a nawet podobieństwo graficzne tych nazw nie jest takie uderzające — tak można

postępować, gdy idzie o 1 lub 2 litery, ale nie o całą grupę liter; przytem nazwa ‘Dionysiadesa’ jest ‘łatwiejsza’, a przecież *lectio difficilior placet*. Wyniku tego nie możemy więc przyjąć.

Wreszcie następuje wiązanka luźnych koniektur do tragików, przy których czytaniu nasuwają się wspomnienia młodości, kiedy to w seminariach niemieckich kultywowano i hodowano tropicieli koniektur. St. zaczyna od *Tropicieli* Sophoklesa i proponuje przestawienie wierszy w ten sposób: 265/6. 269. 268. 270. 267. 271/2. A poco? ‘Melius in sententiarum nexum quadraret‘. Widzę, że Zieliński w swoich *Tragodumena* niedość ostro ostrzegł przed koniekturami. Jeżeli jakieś miejsce wydaje się nam niejasne lub też zepsute, to powody tego mogą być rozmaite: a ostatnim wyjściem powinna być koniektura, jako wyjście najgorsze, jako *malum*, ale *malum necessarium*. Każda koniektura, która nie usuwa zepsucia zniekształcającego w istotny sposób tekst, a tylko poprawia i upiększa, jest tym samym niepotrzebna, zbyteczna. Tak też trudno mi się zachwycać koniekturami St., zwłaszcza że St. darowuje sobie zwykle trud wykazania sposobu, w jaki błąd powstał. Jeśli już chodzi o leczenie, trzeba umieć postawić diagnozę i określić aitiologię choroby — tylko znachor może sobie to darować. Trudno mi więc omówić wartość tego przestawienia, skoro kwestionuje samą metodę. — Druga koniektura omawia Sophoklesa *Tyro* fr. 598 N.: ...ἴδῃ σκιᾶς εἴδωλον αὐγασθεὶς' ὑπὸ κουραῖς... gdzie St. proponuje λυγισθεὶσ' (znowu ‘ΑΥΓΙΕΘΕΙΕ’ facile mutari potuit in ‘ΑΥΓΑΕΘΕΙΣ’ — i dzięki temu w wiersz zupełnie poprawny wprowadza pozycję i trudności metryczne, które chyba potem za pomocą nowej koniektury usunie. — Natomiast trafne jest δορπῶν zam. δόρπων u Sophoklesa *Inc. fab. fr.* 668 N. Inne koniektury są zbyt gwałtowne lub dowolne, aby można je brać poważnie — mogą uchodzić co najwyżej za pomoce interpretacyjne. R. G.

W i ę c k o w s k i Stanisław, Cesarz Julian o ideale władcy według satyry jego Kaisares (Cezarowie). Odb. Przeglądu Historyczn. XXXV 1939, s. 35—49.

Dobry znawca cesarza Iuliana i jego epoki (w r. 1930 wydał w Warszawie obszerne studium pt. *Julian Apostata jako administrator i prawodawca;* por. jeszcze Przegl. Klas. 1937, s. 37 nn.) wraca do najcharakterystyczniejszego może dla Iuliana dzieła *Kaisares,* w którym — zdaje się — podaje i sąd o swych poprzednikach na tronie cesarskim i kreśli ideał władcy, swój własny program. Dzieło to odbiega daleko od elogiów akademików francuskich, którym regulamin przyjęcia nakłada podobny obowiązek wypowiadania się o poprzednikach na fotelu, i nakreślenia własnego programu. Szczerość nie jest zaletą elogiów, a przerodziła *Kaisares* Iuliana w satyrę, tak uszczypliwą, tak niemiłosierną i nieżyczliwą dla panujących, że żaden literat nie mógłby się odważyć na coś podobnego. W. streszcza ten utwór, który u nas starał się spopularyzować L. Ćwikliński. Z analizy tej wynika, że Iulianus osądza każdego władcę z dwojakiego punktu widzenia: polityka i moralisty, jako władcę i człowieka. Od człowieka wymaga: jak najmniejszych potrzeb osobistych, jak najwięcej dobrodziejstw dla innych (tego kanonu stoickiego ściśle przestrzegał sam Iulianus); od władcy zaś

dbałości o potęgę i dobrobyt państwa, sprzecznej o tyle z humanitarnością, że związanej z wojną i okrucieństwami wobec nieprzyjaciół. Dla władców niedopisujących pod względem moralnym, ale dzielnych politycznie otwarty jest wstęp na symposion bogów: rzymski pierwiastek władztwa góruje nad pierwiastkiem helleńskim. Oba łączy w sobie Iulianus, „ostatni Greko-Rzymianin na tronie rzymskich cezarów".

Archivio storico per la Calabria e la Lucania. Fondatore Paolo Orsi. Anno VIII 1938 Roma.

Regionalne to czasopismo przynosi przyczynki przeważnie do nowszej historii tych prowincyj, ale filolog znajdzie jeszcze wiele cennych i niedostępnych skądinąd wiadomości o ruchu humanistycznym i Odrodzeniu włoskim. Luigi Parpagliolo proponuje ideę założenia nowego muzeum państwowego w Reggio (s. 1—13), pomyślanego jako *museo della Magna Grecia,* nawiązującego do istniejącego *Museo Civico.* — G. Schiro kontynuuje publikację listów Barlaama Kalabra treści polemiczno-teologicznej (s. 47—71). Czytamy tu wyczerpujący wstęp, krytyczne wydanie greckiego tekstu i włoski przekład. Możemy dzięki temu lepiej poznać nauczyciela Petrarki, który okazuje się w świetle tych listów wybitnym filozofem, cieszącym się wielką powagą wśród swoich. Ważne są przyczynki uczonego G. Carano-Donvito do dziejów tkactwa w starożytnej ekonomii kalabryjskiej, z bogatą bibliografią: uzupełnia rozprawa tą studia autora o roli tkactwa w ekonomii starożytnej, opublikowane w Rivista di Politica Economica 1934 i 1937/8. Są to luźne notatki od Strabona do ostatnich roczników statystycznych. Zeszyt drugi przynosi dokument do orthodoxii Barlaama w postaci modlitwy, świetnie objaśniony przez G. Schiro. Pozatem liczne rozprawy i badania źródłowe do dziejów klasztorów greckich na terenie Kalabrii i Basilicata, oraz do dziejów ruchów politycznych i społecznych. R. G.

T. R. Glover, Świat starożytny. Z 98 ilustracjami i 8 mapami. Przełożył Dr. Stefan Przeworski, docent Uniw. J. Piłsudskiego w Warszawie. Nakładem Wydawnictwa „Biblioteki Wiedzy", Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa. Biblioteka Wiedzy, tom 33, s. 336.

Książce tej mogłoby doskonale służyć za motto zdanie Polybiosa: „Istotą rzeczy jest nie to, co zaszło, lecz dlaczego zaszło".

A choć dzieło nie jest zaopatrzone w motto, niemniej zdanie powyższe jest jego motywem przewodnim, nicią kłębka Ariadny, który ma uchronić czytelnika przed zagubieniem się wśród krętych i zawiłych dróg labiryntu świata starożytnego i wyprowadzić go z chaotycznej plątaniny różnorodnych zdarzeń i zjawisk, obdarzonego bezcennym skarbem doświadczenia historycznego.

Szeroki, średnio-wykształcony ogół zna zresztą tę dziedzinę i orientuje się w niej o wiele lepiej, niż np. w chemii, fizyce, astronomii, biologii, których niestrudzonemu pochodowi w siedmiomilowych butach nie-fachowiec żadną miarą nadążyć nie może. Toteż autor nie stawia sobie za zadanie nauczania historii starożytnej, nie kusi się o jej wytłumaczenie, a tym mniej o rozwiązanie wszystkich zagadek, wyświetlenie wszystkich tajemnic dziejów i kultury świata antycznego. Chce tylko dać czytelni-

kowi klucz do ich zrozumienia, chce zaznajomić go z metodą, którą stosować powinien, jeżeli studium historii nie ma pozostać dlań bezużyteczne. Metoda to prosta i stara jak świat, a posługuje się nią bezwiednie każde dziecko, gdy tylko zaczyna zastanawiać się nad sobą i swoim otoczeniem. Ale niestety ludzie dorośli często ją zarzucają. Metoda ta polega na stawianiu pytań. „Stawianie pytań jest kształceniem się" cytuje autor zdanie Xenophona.

Zachęca więc czytelnika przede wszystkim do stawiania pytań. Komu? Choćby sobie samemu. Na jedne łatwiej, na inne trudniej odpowiedzieć, na większość pytań w ogóle nie można udzielić odpowiedzi. Ale od postawienia tych pytań zależy, czy nauczymy się dużo czy mało z historii.

Autor nie poprzestaje na napomnieniach; sam świeci przykładem. Książka jego pełna jest pytań (np. s. 13—15), i to stanowi ogromną jej wartość. Chociaż bowiem najczęściej pozostawia je bez odpowiedzi — autor wprost przyznaje nieraz, że odpowiedzieć nie potrafi, — to jednak czytelnik przyzwyczaja się do przemyśliwania nad poruszonymi kwestiami, do głowienia się nad ich rozwiązaniem, do dociekania przyczyn, słowem do samodzielnego myślenia w miejsce bezkrytycznego przyjmowania cudzych poglądów lub przyswajania pamięci oderwanych faktów. Rozpiętość i różnorodność tych pytań jest tak wielka, jak rozpiętość i różnorodność potrzeb i zainteresowań ludzkości, i sięga od najprymitywniejszych spraw ekonomicznych do najwznioślejszych myśli i ideałów ludzkich. „Jeśli historia uwarunkowana jest potrzebą pożywienia, wody, powietrza i ziemi, nie wolno nam nigdy zapominać, że kształtuje ją wyobraźnia, a uczucie jest wciąż siłą kierowniczą we wszystkich wielkich ruchach. Sprawy tego rodzaju rzadko zapisują dziejopisowie starożytni. Jeśli jednak mamy pojąć coś niecoś z historii, nie wolno nam ich pominąć. Musimy poznać, co najwięcej pobudzało wyobraźnię i uczucie, aby wniknąć w to własną wyobraźnią, aż zaczniemy pojmować, jak ludzie czuli w dawnych czasach i jak uczucia te kształtowały ich życie" (s. 15—16).

Punktem wyjścia, ośrodkiem, miernikiem i sprawdzianem jest dla autora świat grecki. Stwierdza wprawdzie wraz z poetą łacińskim, że „dzielni ludzie żyli przed Agamemnonem", że cywilizacja ma dzieje daleko starsze, niż ktokolwiek przypuszczał w czasach Schliemanna, ale zdaje sobie jasno sprawę z tego, że całe wieki cywilizowanej przeszłości są dla nas stracone i że trzeba je pominąć. Prace wykopaliskowe w Knossos odkryły wysoką cywilizację z doskonałym systemem kanalizacyjnym. Ale wedle powiedzenia pewnego Szkota „morał Knossosu wyraża się w tym, że dobra kanalizacja nie uratuje cywilizacji". Cóż więc może ją uratować? Oto doniosłe pytanie, jakie Glover zadaje sobie i czytelnikom.

Ciekawy i odbiegający od utartego zwyczaju jest sposób, w jaki autor prezentuje czytelnikowi ten grecki świat. Zdejmuje go w pierwszym rzędzie z piedestału bohaterskości i stawia niejako na jednej płaszczyźnie z nowoczesnym czytelnikiem, każąc mu go oglądać z punktu widzenia własnych potrzeb i konieczności życiowych. Pokazuje nie tylko bohaterów, ale i 'szarego człowieka' Grecji: żeglarza, budowniczego okrętu, podróżnika, kupca, kolonistę, rolnika. Wprowadza nas w ich życie codzienne, w ich liczne troski i kłopoty, ich wiadomości i umiejętności, podstępy

i wybiegi, w ich osiągnięcia i sukcesy, niepowodzenia i klęski. Nie pomija żadnej sposobności, by unaocznić związki, zachodzące między przeszłością a światem nowoczesnym, a mające swe źródło w niezmienności natury ludzkiej i w tożsamości pierwszych potrzeb życiowych; każe pamiętać o częstokroć odmiennych warunkach życia dzisiejszego człowieka, wypływających z postępu wiedzy, techniki, odkryć i wynalazków, co tłumaczy wiele dziwnych na pozór rozbieżności. Jako charakterystyczny przykład może posłużyć szeroko opowiedziana historia podróży żeglarza Kolaiosa (s. 45—48), który odpłynąwszy ok. r. 600 przed Chr. z wyspy Samos, by dojechać do Egiptu, zbłądził podczas burzy i znalazł się w obliczu Cieśniny Gibraltarskiej, przed słynnymi Słupami Herkulesa. „Ilekroć widzicie amerykański znak dolara, jest to dla was przypomnieniem Kolaiosa i jego podróży. Na pewnej starożytnej monecie hiszpańskiej te dwie góry przedstawione były jako słupy, przez które wiła się girlanda ($). Moneta owa była protoplastą amerykańskiego dolara. Warto niekiedy pamiętać o związkach, które łączą nas z przeszłością, a także o tym, że wszystkie dziedziny handlu mają swą genealogię. Albowiem ludzie żeglują dotąd po tych samych morzach co starożytni i zazwyczaj w tych samych celach". Ów Kolaios był pierwszym Grekiem, który dotarł do Oceanu Atlantyckiego. Dolar nie jest jedyną monetą współczesną, którą autor łączy z podróżą Kolaiosa: zysk tej podróży oblicza na 150.000 funtów szterlingów. I każe nam podziwiać spryt Greka, który w Kadyksie zamienił wino i keramikę samijską na srebro hiszpańskie, „targując się bez wytchnienia". „Podobnie jak bardziej nowocześni żeglarze, sprzedający za bryły złota paciorki szklane, wiedział Kolaios, jak dobić targu". Każe nam podziwiać spryt Kolaiosa, umiejącego wyzyskać zręcznie koniunkturę, a jednocześnie kieruje naszą uwagę na prawa i tajemnice handlu wymiennego, na produkty różnych krajów, na stosunki bezpieczeństwa na morzu, na związki, zachodzące między handlem a odkryciami geograficznymi.

Przykład ten nie jest odosobniony. Autor, gdzie może, przechodzi od stosunków prywatnych i spraw czysto osobistych ludzi starożytnych do zagadnień państwowych i społecznych, politycznych i gospodarczych, wywodząc jedne z drugich i zmierzając stopniowo do wytłumaczenia takich zjawisk jak kolonizacja, *aisymnetes* (prawodawca), tyrania koniecznością zapobieżenia głodowi i rozruchom żywnościowym, a co za tym idzie, rewolucjom i zamieszkom, spowodowanym niewłaściwym układem stosunków w przeludnionym, a ubogim w ziemię państwie-mieście. Państwo-miasto, całkowicie niezależne od drugiego, leżące opodal lub za górą, było bowiem istotną formą komórkowego ustroju greckiego, a czemu tak było, wyjaśni rzut oka na mapę Grecji, poszarpanej łańcuchami górskimi i olbrzymimi zatokami. „Mapę Grecji dałoby się zaiste przyrównać do długiego wagonu współczesnego pociągu z jego wieloma przedziałami. Z jednego do drugiego przedziału można się dostać przez korytarz, ale w każdym przedziale ludzie tworzą rodzinę i nie chcą, aby im przeszkadzali sąsiedzi z przedziału obok. Coś podobnego istniało w Grecji, morze zaś było korytarzem" (s. 42). Ono to wyprowadziło Greków z zaścianka na szeroki świat. Ale chęć poznania i zdobycia świata nie wyplenila z duszy Greka miłości do swego zaścianka.

Grek kochał swe miasto i uważał ustrój państwowo-miejski za jedyny naturalny sposób rządzenia. Oto jak wedle autora nowoczesny Europejczyk przedstawiałby się oczom Greka: „Wasz obywatel współczesny, mógłby powiedzieć Grek, zrzekł się swych praw wybrawszy członka parlamentu. Nie ma on nic więcej do powiedzenia w sprawach międzynarodowych, nie liczy się nawet w swym własnym mieście, odkąd wybrał radę miejską. W rezultacie, mówiłby dalej ów Grek, traci on zainteresowanie dla wielu spraw, które należą do obywatela, pozostawiając parlamentowi ustawodawstwo, królowi lub premierowi rozstrzyganie w zakresie wojny i pokoju, sędziom wyroki w sądach, starym rajcom miejskim określanie opłat targowych, wysokości budynków lub sposobów oczyszczania ulic. Cóż pozostaje mu jeszcze do zrobienia? Życie nowoczesnego Europejczyka, podług Greka, jest tylko malutkim wycinkiem pełnego życia ludzkiego; obywatel w wyniku tego życia staje się po prostu ułamkiem człowieka, zaprzeczeniem natury. Słowem, jest coś nienaturalnego, jak powiedziałby Grek, w owym systemie władz poruczonych, wy zaś, współcześni, jesteście barbarzyńcami, nie jesteście prawdziwie wolni, lecz poddani, stąd wasze niedorozwinięte, wyschnięte mózgi. Ideą Greków była wolność i przez pewien czas rządziła ona istotnie w mieście, małym czy dużym, z niewielkim terytorium dokoła oraz, jeśli los sprzyjał temu, z przystanią“ (s. 107). A po plastycznym opisie miasta greckiego, po opartym na słynnym przemówieniu Periklesa przedstawieniu ideału wzorowego miasta i rządu ludowego, autor dodaje od siebie: „Gdy przychodzą na myśl bzdurne rozrywki Europy i Ameryki — rewie, filmy mówione i piosnki kabaretowe — i uprzytomnimy sobie, jakie pieśni i jaką poezję nosił w sobie Atheńczyk, trzeba powątpiewać, czy uczyniliśmy takie postępy, jakby się zdawało“ (s. 111).

Autor podkreśla wyraźnie odrębność Sparty, ‘nudnej’ w przeciwieństwie do ‘zajmujących’ Athen. Z powodu aktualności tematu zacytujmy ustęp o wyborach spartańskich. „Corocznie wybierano w Sparcie pięciu urzędników, zwanych ephorami. Wyborów można dokonywać w rozmaity sposób. Wybory współczesne wymagają papieru i ołówka. Przed stu laty w Anglii wyborcy oddawali publicznie swe głosy. W Athenach w pewnych okresach wybierano szereg urzędników, nawet ważnego zarządcę skarbowego, przez losowanie. W Sparcie były wybory przez wywoływanie, ‘w bardzo niedorzeczny przytem sposób’, jak powiedział pewien wielki grecki myśliciel. Zamykali oni komisarza wyborczego jakby w budce telefonicznej na rynku. Wywoływano imiona, on zaś miał orzec, czyje okrzyki były najsilniejsze. Oto historia opowiedziana przez odpowiedzialnego autora. Jakkolwiek bądź, ephorowie ci rządzili. Obejmując urząd obwieszczali, że każdy Spartanin winien być posłuszny prawu i golić sobie wąsy. Ogłaszali także wojnę przeciw helotom, tak iż zabijanie ich uchodzić mogło za czyn nader pobożny i święty“.

Idealizmowi Periklesa przeciwstawia Glover realizm Athen IV w. po wojnie poloponeskiej i rządach trzydziestu tyranów, prowadzący do rozbicia państwa. Bitwa pod Chaironeią w 338 r. przed Chr. otwiera nową epokę historii: jest końcem greckiej wolności politycznej i państwa miejskiego, a początkiem nowego panowania myśli greckiej. „Grecja stała się najpierw dla Bliskiego Wschodu a później dla Zachodu tym,

czym Atheny były dla Grecji — wychowawcą, natchnieniem, ideałem. Wschód i Zachód coraz bardziej spoglądały na Grecję, by poznać sprawy mające na względzie duszę ludzką, myśl, prawdę, piękno, twórczość, umysł. Grecja wzięta w niewolę podbiła swego zdobywcę wówczas i później oraz zhellenizowała świat starożytny; teraz zaś dokonywa tego samego, co prawda w powolnym bardzo tempie" (s. 152—3).

Jako wielkiego Greka, a zarazem najwybitniejszego ze wszystkich bohaterów, wojowników i mężów stanu starożytności przedstawia nam Glover Alexandra Wielkiego, zwracając uwagę na fakt, „że dzieło wielkich mężów sięga dalej, niż oni sami lub współcześni im przypuszczają, albowiem żyje ono całe stulecia, wywierając wpływ na umysły całych pokoleń. Czytelnik tej książki zawdzięcza znacznie więcej Alexandrowi Wielkiemu, niż sam to potrafi sobie szybko uprzytomnić" (s. 200). Cytuje zdanie Napoleona, „że bystrość polityczna Alexandra przejawiała się najdobitniej w umiejętności przemawiania do wyobraźni ludzkiej" (s. 197). Przypomina, że był wychowany na Homerze, co jest najstosowniejszym wychowaniem dla księcia. Podkreśla jego cechy romantyczne: wywodzenie się w prostej linii od Achilleusa i chęć naśladownictwa wielkiego przodka, uważanie się za 'syna niebios', lubowanie się w symbolach i działalności symbolicznej, ujawniające się np. w spaleniu Persepolis, w którym dopatrywano się wielkiego symbolicznego aktu zemsty nad Persami, ponieważ Xerxes przed stu pięćdziesięciu laty spalił Atheny. Widzi w nim jednoczyciela sprzecznych zapatrywań, przypisuje mu prawdziwie naukowe pragnienie poznania świata oraz chęć sprzęgnięcia ludów, które podbijał, przygląda mu się w godzinach marzeń, kiedy podejmuje plan hellenizacji całego imperium i staje się założycielem Alexandrei i twórcą 'zaślubin Wschodu i Zachodu'. Jeśli spojrzy się na te sprawy od strony faktów, to idee Alexandra poniosły klęskę, a dzieło jego życia przepadło. Jedno jednak nie mogło nigdy przepaść. Alexandros wstrząsnął wszelkimi dawnymi ideami ludzkości i stał się przyczyną powstania nowych w dziedzinie polityki, filozofii, theologii, sztuki i literatury. A tysiące opowieści, legend i anegdot, które go oplotły, uczyniły go najcudowniejszym człowiekiem, jaki żył kiedykolwiek.

Ulubionym pisarzem i nieocenionym przewodnikiem jest dla Glovera (obok Polybiosa) Herodotos. Za krytyką starożytną nazywa go 'najbardziej Homerowym człowiekiem', zapożycza się u niego często już to z wymienieniem, już to bez wymienienia źródła, i szkicuje w sposób niezmiernie dodatni jego charakterystykę. Oczywiście korzysta również wydatnie z Thukydidesa, Xenophona, Plutarchosa i innych pisarzy greckich.

Nie tracąc nigdy z oczu swoich Greków, przedstawia nam autor również inne ludy starożytne: Hetytów, Lydów, Assyryjczyków i Babylończyków, Egipcjan, Persów, Makedończyków, Fenicjan, Żydów, Karthagińczyków i Rzymian, poświęcając z natury rzeczy tym ostatnim najwięcej miejsca. A choć każdemu z nich oddaje sprawiedliwość, choć stara się sumiennie wniknąć w ich właściwości i odrębności, i zbadać przyczyny tychże, nie trudno poznać, że najbardziej zaciekawiają go momenty ich zetknięcia się ze światem greckim, wzajemne wpływy, podobieństwa i różnice. Wyższość Greków, polegająca na pełni człowieczeństwa,

przyświeca mu wszędzie. Dociekając swoim zwyczajem przyczyn tej wyższości, potrąca o szkołę, kształtującą na zawsze umysłowość ludzką. Oto ustęp znamienny: „*Dwanaście tablic* stało się czymś więcej niż fundamentem prawa świata cywilizowanego na długie wieki. Stały się one natychmiast częścią składową wykształcenia rzymskiego. Trzysta lat później Cicero opowiada, że uczył się ich na pamięć w szkole. Zestawcie to z chłopcem greckim, uczącym się na pamięć Iliady i Odyssei, i dzieckiem naszym, uczącym się katechizmu. Umysł wasz kształtują na zawsze te rzeczy, których najpierw się uczycie, nie tyle one same, ile wpływ ich na wasz sposób myślenia o wszystkim, cokolwiek później spotkacie. Weźcie pod uwagę wychowanie rzymskie — bez greckiego dramatu, filozofii i sztuki, prawie bez żadnych książek, nauki i matematyki; nic wreszcie dla ćwiczenia wyobraźni, a tylko prawo, prawo i prawo. Gdy tylko Rzymianin myślał poważnie, musiał myśleć podług wytycznych prawnych, szukać jakiejś zasady prawnej i baczyć, jakie to ma znaczenie dla danej sprawy. Nic dziwnego, że rządzili tak dobrze światem i uczynili dlań tak wiele! Nie uczynili jednak dla świata wszystkiego, a to doskonałe wykształcenie miało zbyt wielkie luki. Jak to później zobaczymy, naród rzymski nie był przygotowany umysłowo do zmian, które przyniosły nowe czasy. Prawnicy rzymscy dokonali większego i lepszego dzieła niż kiedykolwiek, ale przeciętny Rzymianin nie dorósł do niego. Nie wyćwiczony należycie w myśleniu, stracił orientację, pogrążył siebie a potem Rzeczpospolitą. Wykształcenie zbyt silnie kładące nacisk na stronę praktyczną okazało się nieszczęsne. Właściwie nie wiadomo, czy dzisiejsze tak zwane 'naukowe' wykształcenie w podobny sposób nie pozostawi umysłu i wyobraźni niezdolnymi do życia w świecie, który nie opiera się przecież tylko na chemji" (s. 176—177).

Książka Glovera zawiera mnóstwo ciekawych szczegółów, trafnych porównań z teraźniejszością i uderzających zbliżeń między światem starożytnym a nowoczesnym. Należy do nich niewątpliwie zaliczyć zestawienie Leonidasa z Garibaldim, Mojżesza z Garibaldim, Lincolnem i Piłsudskim, łgarza Ktesiasa z baronem Münchhausenem, astronoma Aristarcha z Samos z Kopernikiem, senatu rzymskiego z Izbą Lordów, wyprawy sycylijskiej Atheńczyków (r. 415 przed Chr.) z wyprawą Napoleona na Moskwę, wpływu Egiptu na umysłowość grecką z wpływem Japonii czy Ameryki na nowoczesnego Europejczyka.

Dodajmy na zakończenie, że autor w wyniku swych badań historycznych dochodzi do pewnych konkluzyj, nie narzuca ich jednak czytelnikowi, pozostawiając mu zupełną swobodę interpretacji, a zachęcając jedynie do pilnego i pełnego skupienia zgłębiania historii, która jest „wznioślejsza i bardziej wzruszająca, niż potrafi się ją opowiedzieć".

P. KLARFELDÓWNA.

Dr Örjan Olsen, prof. uniw. w Oslo, kierownik wypraw naukowych z ramienia Rządu Norweskiego, *Podbój ziemi,* dzieje odkryć i podróży od najdawniejszych czasów do ostatnich. Tom I z 43 ilustracjami i 18 mapami. Przełożył Jerzy Bohdan Rychliński (Nauka i Wiedza, Biblioteka Historyczna). Księgarnia Wł. Michalak i Ska, Warszawa [1939], s. 291.

Dzięki niezmiernie rzadko u jednostki spotykanemu połączeniu trzech

wybitnych kwalifikacyj: uczonego, podróżnika-badacza i pisarza, stworzył autor dzieło prawdziwie znakomite i godne polecenia najszerszym warstwom czytelników. Popularna forma uprzystępnia je każdemu, a nie ma chyba człowieka, którego by nie zaciekawiło. W czyjejże bowiem duszy nie drzemią głęboko przyczajone prainstynkty dalekich, koczowniczych przodków? odwieczna tęsknota za podróżami odkrywczymi, za wyprawami w nieznane, za przemierzaniem ogromnych przestrzeni, odkrywaniem nowych mórz i lądów, poznawaniem obcych plemion i ludów, egzotycznych wierzeń i zwyczajów? Wszystkie te przytłumione pragnienia i marzenia, cała ta żarliwa a utajona żądza przygód niezwykłych i cudownych, mogą się wyżyć w pełni przy lekturze książki prof. Olsena. Odbywamy z nim bowiem nie krótszą, czy dłuższą podróż do tego, czy owego zakątka, a choćby naokoło świata; wyruszamy po prostu na podbój ziemi, zarówno w przestrzeni jak i w czasie, dążymy śladem wszystkich odkrywców i podróżników, wędrowców i pielgrzymów, zdobywców i wodzów, wszystkich myśliwych i rybaków, kupców i kolonistów, piratów i żeglarzy, emigrantów i pionierów, jacy kiedykolwiek żyli. Dzielimy ich trudy i niebezpieczeństwa, ich zachwyty i rozczarowania, ich błędy i przesądy. Widzimy, jak rośnie glob ziemski, jak się rozszerza i rozprzestrzenia od jaskini pierwotnego człowieka do całej swej dzisiejszej okazałości. I zapominamy nieomal o tym, że czytamy dzieło — naukowe.

Nie pozostawia jednak żadnych wątpliwości w tym kierunku zawarty w książce olbrzymi materiał geograficzny, historyczny i ethnograficzny. Leży przed nami tom pierwszy tego na wielką skalę (6 tomów) zakrojonego dzieła w przekładzie polskim. Obejmuje on okres od trzeciego tysiąclecia przed Chr. aż po w. XIV po Chr., tj. całą historyczną starożytność i średniowiecze. Znajomość pisma klinowego, stworzonego przez Sumerów, umożliwiła odcyfrowanie pierwszych pisanych dokumentów zredagowanych w języku sumerskim, najstarożytniejszym ze znanych języków, o budowie zbliżonej do tureckiego. Odgrywał on podobną rolę, jak łacina w średniowieczu, a w tysiąc lat po wygaśnięciu żywej mowy używano go jeszcze jako liturgicznego. Lecz w epoce, z której pochodzą najstarsze napisy, miejsce Sumerów w dolinie Tygrysu i Eufratu zajęli już przybywający z Arabii Semici Babylońscy, którzy przyjęli liczącą może trzy tysiące lat cywilizację sumerską. Następną falę imigracji stanowili Hebrajczycy Chanaaneńscy (ok. r. 2200 przed Chr.); trzecia, aramajska, (w. XV—XII), wprowadza na arenę dziejów Assyrię, czwarta przypada na wiek VIII. Najstarszym tym cywilizacjom poświęca autor drugi rozdział swej pracy, gdy trzeci zajmuje się Egiptem, czwarty traktuje o kulturze kreto-minojskiej, zwanej inaczej aigajską lub mykeńską ludu Keftiu, którego głównymi miastami były Knossos na Krecie, Tiryns, Mykenai i Troja, piąty zaś stara się rozjaśnić tajemnicę otaczającą krainę złota Ofir i często w starych kronikach egipskich wspominany Pont. Dalsze dwa rozdziały przedstawiają nam Fenicjan, urodzonych żeglarzy i handlarzy, oraz ich kolonię, Karthaginę. Rozdział ósmy opisuje podróż morską Hannona, datowaną przez historyków rokiem 470 w przybliżeniu, na podstawie wzmianki Pliniusa: „Wodzowi kartagińskiemu Hannonowi w czasach wielkości punickiej

powierzono misję zbadania wybrzeży Afryki". Sądząc z niektórych szczegółów sprawozdania, jak 'wysoka góra ognia', małpy człekokształtne, Hannon musiał dotrzeć do wybrzeży Gwinei (por. Filomata nr. 107, s. 250—260 z przekładem relacji Hannona). Równocześnie badał zachodnie wybrzeża Europy Himilkon, którego relację cytuje Avienus.

Poczesne miejsce zajmuje w dziele prof. Olsena oczywiście świat grecki. Począwszy od bajecznej podróży Odysseusa i wyprawy Argonautów, które podobnie jak inne mythy archaiczne nie opierały się na konkretnych wiadomościach geograficznych, lecz wykazywały przewagę mętnych pojęć o oddalonych ziemiach, przedstawia nam autor kolejno różne etapy rozwoju geografii greckiej aż do jej najwyższego rozkwitu. Zaznajamia nas pokrótce (rozdz. IX) z poglądami astronomiczno-geograficznymi Thalesa z Miletu, Anaximandrosa, Pythagorasa i twórcy pierwszej systematycznej geografii Grecji Hekataiosa z Miletu. Szczególnie barwny i zajmujący jest obszerny rozdział o Herodocie (XII). Gdyby w szkołach naszych uczono greki, nauczyciel, chcąc zachęcić uczniów do lektury dzieł historyka greckiego, powinienby im ten rozdział przeczytać. Herodotos rywalizowałby wówczas skutecznie z Karolem Mayem. Omawiany w następnym rozdziale Xenophon miałby przypuszczalnie mniejsze widoki powodzenia, natomiast lekarz Ktesias, baron Münchhausen starożytności, wprowadziłby ich w atmosferę cudowności swymi fantastycznymi klechdami o Indiach (rozdział XIV). Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że dzieło uczonego norweskiego jest książką dla młodzieży. Autor posiada rzadki dar przedstawiania rzeczy w ten sposób, że interesują wszystkich: młodych i starych, uczonych i ludzi bez przygotowania naukowego. Jednym dostarcza obfitego a zdrowego pokarmu dla wyobraźni, innym ogrom cennych i poważnych wiadomości źródłowych, jeszcze innym daje rekapitulację mnóstwa rzeczy znanych a po części zapomnianych, ożywiając je swoistym i barwnym naświetleniem, wnosząc ład i porządek w luźne i bezużyteczne strzępy erudycji. W niektórych rozdziałach, jak np. w piętnastym, o pochodzie Alexandra, zespalają się te wszystkie cechy, w innych to jedna, to druga zyskuje przewagę.

Rozdział XVI omawia wyprawę morską Nearchosa od Indusu do Pasitigrisu, XVII podróż Megasthenesa (r. 290 przed Chr.) do Indyj, XVIII podróż wybitnego geografa i astronoma Pytheasa do krajów Północy (ok. r. 320 przed Chr.; por. Filomata nr. 107, s. 260—267 Pytheas, odkrywca krain polarnych), odtwarzając jej dzieje na podstawie fragmentów z Polybiosa i Pliniusa. Największe zainteresowanie wzbudza tu wiadomość o krainie Thule, wysuniętej daleko na północ, 'gdzie słońce sypia', w pobliżu morza 'ściętego i skrzepłego'. Wiadomo, że określenie *Ultima Thule* oznaczało u Rzymian krańce świata. Na pełnym morzu koło Wielkiej Brytanii Pytheas odkrył jeszcze inne zdumiewające zjawisko, nazywając je 'mieszaniną ziemi, morza i powietrza'. Żywiołu tego nie można przebyć ani łodzią ani pieszo. Czy miał na myśli ławice meduz, czy góry lodowe, trudno odgadnąć. Charakterystycznym dla pojęć ówczesnych jest tłumaczenie powstawania bursztynu ścinaniem się wody morskiej.

Ze świata wypraw odkrywczych przenosi nas rozdział XIX do metodycznych studiów geograficznych, uprawianych przez uczonych Alexan-

drei i Rhodosu pod kierunkiem Eratosthenesa, ‘ojca geografii naukowej’ (ur. w r. 276 przed Chr.), na którego pracach geografia opierała się przeszło dwa stulecia, aż do Strabona. „Zachodzi jednak między pracami tych dwóch uczonych ta różnica, że Eratosthenes równą przywiązuje wagę do badań naukowych, jak do strony opisowej, a pisma Strabona są wyłącznie opisowe. Dzieło Ptolemeusza znów wydane w sto lat po Strabonie, ograniczało się do problematów czysto technicznych, a pozostawiało na uboczu geografię historyczną i geografię opisową“. Oto zwięzła charakterystyka porównawcza trzech wybitnych geografów, którą nam autor daje na s. 171. Z współczesnych i bezpośrednich następców Eratosthenesa wymienia prof. Olsen matematyka Archimedesa, Aristarchosa z Samos, Hipparchosa i Poseidoniosa, wśród którego słuchaczy w Rzymie znajdzie się Cicero. Wspomina również o wierszowanym opisie ziemi Skymnosa. Astronom Geminus (ok. 70 r. przed Chr.), Agatharchides z Knidos (r. 120 przed Chr.) i Artemidoros z Ephesos (r. 104 przed Chr.) uzupełniają listę uczonych, a na zakończenie pojawia się przed nami zuchwały podróżnik-odkrywca Eudoxos z Cyzikos.

Rozdział XX poświęcony jest geografii rzymskiej. W przeciwieństwie do Greków, Rzymianie okazywali mało zainteresowania podróżom odkrywczym, a w dziedzinie studiów geograficznych jeden tylko Rzymianin wysunął się na czoło. Natomiast ze względów wojskowych i gospodarczych rząd dbał o najdokładniejsze wiadomości o nowozdobytych obszarach, a ekspedycje wojenne przyczyniały się w pewnej mierze do rozwoju geografii. Wymienia więc autor wyprawy Caesara, wyprawę Aeliusa Gallusa do Arabii, a spośród geografów wspomina Corneliusa Neposa, króla Numidii Iubę i Agrippę. Zatrzymuje się dłużej przy Strabonie (r. 63 przed Chr. do 25 r. po Chr.), podkreśla, że on pierwszy rozróżnia geografię matematyczną, fizyczną, polityczną i historyczną, zaznacza wreszcie, że dzieło Strabona było większości jego następców, nawet Pliniusowi i Ptolemaiosowi nieznane, a dopiero później doceniono jego zasługi. Pomponius Mela, Gaius Plinius Secundus, Publius Cornelius Tacitus i Arrianus — oto dobrze znane skądinąd nazwiska, cytowane przez uczonego norweskiego w szeregu geografów rzymskich. Jednakże blask największy bije od imienia Klaudiosa Ptolemaiosa (ok. r. 140), ‘imperatora geografii’, który „panował na niebie do Kopernika, a na ziemi do Kolumba“. Był on autorem sławnej pracy astronomicznej, znanej w średniowieczu pod arabskim tytułem *Almagest*. Ułożył również napisany po grecku podręcznik geografii, zawierający systematyczny opis ziemi, zaopatrzony w wykaz około 8000 nazw i ustalający szerokości geograficzne około 400 miejscowości. Większość wiadomości geograficznych zaczerpnął od Marinosa z Tyru. Poglądy jego utrzymały się w geografii przez 1300 lat.

Podobnie jak każda inna kultura, tak i kultura geograficzna ma swoje fazy przypływu i odpływu. Uwydatnia je prof. Olsen w sposób nader wyrazisty, wskazując na upadek geografii rzymskiej po Ptolemaiosie aż do jej zupełnego zwyrodnienia w średniowieczu przy równoczesnym jej rozkwicie w Arabii. Zasługujący na uwagę geografowie stają się rzadcy. Autor wymienia na każdy wiek jednego: Pausaniasa, Baedeckera starożytności w II w., Greka Agathemeresa w III w., *Ora Maritima* Ru-

fusa Avienusa w IV w., Ammianusa Marcellinusa w V w. Od r. 476 literatura chrześcijańska zdobywa coraz większą popularność. Lactantius i św. Augustinus zwalczają poglądy sprzeczne z Pismem Świętym. Walka między metodą dogmatyczną a wiedzą eksperymentalną trwała przez 600 lat.

Na geografię średniowiecza (rozdział XXIV) składały się wyjątki z dzieł dawniejszych, okraszone najdziwaczniejszymi legendami, zdobione rysunkami potworów i istot bajecznych, ludzi bez głów lub z psimi głowami, jednookich, jednonogich, którzy leżąc na plecach używali swej wielkiej stopy za parasol, i tym podobnych dziwolągów. Za przykład ducha czasu może służyć *Topografia Chrześcijańska* (VII w.) zakonnika egipskiego Kosmasa Indikopleustesa (tj. Podróżnika po Indiach). Cytujemy za autorem (s. 213—214): „Wyobrażał on sobie świat w kształcie prostopadłościanu, dwa razy tak długiego, jak szerokiego, ograniczonego ściankami z równoległoboków. Pośrodku znajdowała się ziemia zaludniona, którą otaczał ocean, ujęty z kolei w ramy tej drugiej ziemi, gdzie się znajduje Raj i skąd Noe wyruszył w arce, by przybić do tej, na której my żyjemy. Od tej pory dostęp do tej pierwotnej ziemi został ludziom wzbroniony. Niebo miało cztery ściany, nakryte kopułą, przypominającą tabernakulum Mojżesza. Na północy ziemi znajdował się olbrzymi trzon skalny, dokoła którego obracały się słońce i księżyc. Dzień i noc zależały od tego, z której strony tej góry znajdowały się ciała niebieskie. W ten sposób całkowicie przekreślona została koncepcja antypodów".

Rola szerzenia wiadomości geograficznych przypadła w tych nieoświeconych czasach misjonarzom i pielgrzymom. Ale misjonarze nie byli przygotowani do studiów geograficznych, mało więc korzyści przynosiły w tej dziedzinie ich wędrówki, zaś szlaki pielgrzymów pozostawały na ogół zawsze te same. Ciekawe są odkrycia i spostrzeżenia zakonnika z Italii, Antoniusa (VII w.): „U Martwego Morza ujrzał słup soli, w który przemieniła się żona Lota; stwierdził on, że tego posągu nie naruszyły pasące się w pobliżu stada, wbrew powszechnemu mniemaniu, że bydło łase na sól, zlizało go kompletnie. W Jerycho mnich był na polu, które Zbawiciel zasiał własnoręcznie. W Nazarecie oglądał elementarz Pana Jezusa i ławkę, na której Pan Jezus zwykł siadywać, grzejąc się na słońcu. Wśród innych oglądanych przez pielgrzyma osobliwości cytują łańcuch, na którym Judasz się powiesił, i kilka dzbanów, zachowanych z Godów Kanaańskich. Antonius zwiedził również Synaj i dolinę Nilu aż do pierwszej katarakty. Pyramidy miał on za spichrze, w których Józef przechowywał zapasy zboża egipskiego. Koło Morza Czerwonego widniały jeszcze ślady kół kwadryg bojowych, którymi wojsko faraona ścigało Izraelitów" (s. 216—217).

Od VII do XIII w. nie było geografów ani kartografów chrześcijańskich, lecz tylko arabscy. Autor streszcza obszernie jedną z najpopularniejszych *Opowieści Geograficznych* wczesnego średniowiecza, legendę o podróży morskiej św. Brandanusa. Do najciekawszych jej epizodów należy msza na wielorybie.

Zdumienie nas ogarnia, gdy porównamy te naiwności i fantasma-

gorie ze ściśle naukowymi teoriami i zadziwiająco bliskimi rzeczywistości obliczeniami i pomiarami takiego Eratosthenesa, który żył przecież o tyle wieków wcześniej. Grozą napawa nas uświadomienie sobie, do jakiego stopnia zalew nieuctwa i ignorancji zniweczyć może najwyższe osiągnięcia ducha ludzkiego i najbardziej wartościowe dobra kulturalne.

Od VII w., po zajęciu Alexandrei przez kalifat, dziedzictwo uczonych greckich i ich idee podjęli Arabowie, przystosowując je, nie zawsze zresztą szczęśliwie, do swoich skłonności. Przetłumaczono wiele ksiąg greckich na język arabski, nie zaniedbywano też oryginalnych prac badawczych. W r. 830 Alfargani pisze geografię całego świata. Prawda i zmyślenie składają się na książkę o podróżach i królestwach, którą na polecenie kalifa napisał ok. r. 900 dyrektor poczty, Ibn Chordabeh. Zawiera ona obok mnóstwa cennych informacyj o głównych drogach między Japonią i Hiszpanią, Morzem Północnym i Afryką Centralną najfantastyczniejsze wytwory wyobraźni. Ibn Fadlan (Ruś, obyczaje pogrzebowe), Abu Haukal (*Księga Dróg i Prowincyj*), a zwłaszcza Abdul-Hassan-Ali z Bagdadu, znany pod mianem Masudi (X w.), Edrisi, 'Ptolemaios arabski' (XII w.), Ibn Batuta (w. XIV) — oto kilka nazwisk sławnych podróżników i geografów arabskich. Z Masudim łączy się wyrażenie 'być w siódmym niebie'. On to bowiem opowiada o jednoczesnym stworzeniu siedmiu nieb, pierwszego z szmaragdu, drugiego ze srebra, trzeciego z rubinu, czwartego z pereł, piątego ze złota, szóstego z topazu i siódmego z ognia. W siódmym niebie trwają aniołowie nieruchomo, śpiewając hymny na cześć Boga. Na zakończenie rozdziału o geografii arabskiej prof. Olsen zajmuje się znanym zbiorem legend wschodnich *Podróże Sindbada Żeglarza*.

Uzupełniają dzieło rozdziały o podróżnikach chińskich, o odkrywczych podróżach Norwegów, o handlu Byzantion z Azją, o podbojach Mongołów czyli Tatarów, i o podróżach Żyda Beniamina z Tudeli (1159—1173), syna rabina z hiszpańskiej Nawarry.

Kraina Thule, Gog i Magog, Atlantyda, Wyspy Szczęśliwe... Któż choć raz w życiu nie uległ magicznemu urokowi, promieniującemu od tych nazw owianych tajemnicą, ozłoconych czarem cudowności i przedziwnej, niepojętej i niewytłumaczonej siły atrakcyjnej? Na kartach książki prof. Olsena możemy śledzić, jak te bajeczne wątki pojawiają się w rozmaitych epokach, jak nabierają znaczenia i blasku, by mierzchnąć znów i zanikać stopniowo, nigdy jednak całkowicie, odradzając się na kształt feniksa wciąż na nowo, i zaprzątając aż po dzień dzisiejszy wyobraźnię podróżników, poetów i pisarzy. — Mnogie ilustracje zdobiące książkę, a zaczerpnięte w znacznej mierze z rysunków starożytnych i rękopisów średniowiecznych, dopomagają czytelnikowi skutecznie do wniknięcia w psychologię odległych epok i ludzi. Znakomity przyczynek do dziejów kartografii stanowią liczne mapy, unaoczniające poglądy geografów różnych czasów. Dana nam jest sposobność porównania mapy świata Hekataiosa (r. 500 przed Chr.) z mapą Herodotosa (r. 450 przed Chr.), Eratosthenesa (ok. r. 220 przed Chr.), Hipparchosa, który po raz pierwszy stosuje rzuty stereograficzny i orthograficzny, Strabona, Pomponiusa Meli i Ptolemaiosa (ok. r. 140 po Chr.). Od tych więcej lub

mniej do naszych zbliżonych wyobrażeń o kształcie globu ziemskiego odbijają dziwnie koncepcje średniowiecza, cofające się wstecz o wiele stuleci i przypominające uznawaną za pierwszą przez autorów starożytnych mapę Anaximandrosa (611—547 przed Chr.), której kopię znaleziono na tabliczce z brązu tyrana Aristagorasa (500 przed Chr.). Ziemia wyobrażona była na niej w postaci koła, okrążonego przez rzekę Okeanos, z świętym miastem Delphoi w pośrodku. Tę samą koncepcję spotkać można na babylońskich szkicach kartograficznych sprzed kilku stuleci, a Chińczycy i Hindusi umieszczali w środku koła swój własny kraj. Na ʻmapach-kołach' średniowiecza centrum stanowiła Jerozolima albo Mekka. Te mapy koliste albo kształtu litery T są niezmiernie dziwaczne i mało do map podobne, a swoistą ich odmianę stanowią tzw. mapy Sallustiusa, przystosowane do opisów ziemi historyka rzymskiego w jego dziele *Bellum Iugurthinum*. Nie są one tak bardzo stylizowane, jak poprzednie, i odznaczają się niejednokrotnie pięknym wykonaniem. Curiosa pierwszorzędne i dające szerokie pole do rozmyślań stanowią mapa Kosmasa, tzw. mapa św. Brandanusa (r. 1367) i tzw. mapa Beatusa (św. Seweryna) z r. 766, a rywalizować z nimi śmiało może odtworzona podług rękopisu z IX stulecia na s. 216 rycina dowodząca, że ziemia nie jest okrągła.

Nawet przy pobieżnej lekturze dzieło prof. Olsena wzbudza zainteresowanie i przynosi wiele przyjemności i pożytku. Obfitość zawartego w nim materiału jest jednak tak wielka, że nikt nie zdoła po jednorazowym przeczytaniu zapamiętać go sobie i przyswoić. Nie będzie przeto czczym frazesem, jeśli powiemy, że książka ta powinna się znajdować w każdej bibliotece. P. KLARFELDÓWNA

Rzepiński Stanisław, Pamiętnik pięćdziesięcioletniej pracy pedagogicznej, Kraków 1937, c. d. (por. Przegl. Klas. 1939, s. 435—438).

Rzepiński był pedagogiem i zasługi jego leżą na tym polu: chociaż nie tylko na tym. Jako dyrektor był także świetnym administratorem — to cnota niemniejsza, niż zalety naukowca czy wychowawcy, mimo że u nas (niesłusznie) za mało ceniona. Czytając jego Pamiętniki próbowałem zebrać niejako system poglądów pedagogicznych, potem też dydaktycznych Rzepińskiego. Nie udało mi się: wszystko w nim jest zbyt aforyzmatyczne, jak to zresztą bywa w pamiętnikach. Więc nasamprzód pedagogia. Za pierwszą cnotę uważał Rzepiński miłość ojczyzny, kult przeszłości, mowy ojczystej; wbrew Instrukcji podporządkowano jej nawet łacinę, przerzucając po dwie godziny tygodniowo na język polski, tak że oba języki były prawie równorzędne w praktyce, choć nie w programie. Dalej imponowała mu Manliusowa surowość dyr. Kozioła, który swego syna, promowanego przez swoich profesorów, reprobował i kazał mu powtórzyć klasę III. Jako przełożony Kozioła wytoczyłbym mu za to dyscyplinarkę, jako podwładny zastrzegłbym się przeciw takiemu votum nieufności wobec mojej kompetencji lub bezstronności. Tu różnimy się już znacznie w poglądach. Za czasów Rzepińskiego zniesiono tzw. lokacje uczniów i wprowadzono (Gautschowskie) katalogi: Rzepiński uważa je za postęp i przytacza dwa powody: „klasyfikacje uczniów stały się jawne, nie były — jak dawniej — tajemnicą katalożków nauczycielskich;

w razie nieobecności nauczyciela, a potrzeby sklasyfikowania ucznia, odchodzącego w ciągu półrocza, były cenzury już ustalone i zapisane w katologu". Powody są znakomite — a jednak lokacja miała swe dobre strony i przede wszystkim pobudziła ambicję młodzieży i unaoczniała rodzicom niejako wartość ich pociech, nie dopuszczając do żadnych złudzeń, jak to dziś bywa po wywiadówkach.

Tak w niejednym punkcie różnią się nasze poglądy. Różnią się przede wszystkim w tym, co w tym Pamiętniku jest niejako osnową: wysuwanie w programie gimnazjum języka polskiego i historii polskiej na miejsce nie tylko czołowe, ale i nadrzędne — podyktowała może takie podkreślenie tendencja apologetyczna, ale i prawdziwy patriotyzm, to podkopało jednak humanizm, wprowadziło bowiem jakąś dwutorowość celów, przy czym — rzecz oczywista — bliższy cel, patriotyczny, wziął stanowczo górę.

Ale nie będziemy polemizować z czcigodnym autorem, który naturalnie 40 lat temu nie mógł wiedzieć, jakie koleje czekają naszą szkołę. Raczej za wielką mu poczytamy zasługę fakt, że wychował czynnych patriotów, którzy wywalczyli nam Polskę odrodzoną. Nie jest to jedyna zasługa. Rzepiński ma cudowne życie za sobą, tak zasłużone, że notatnik jego mógłby zazdrość budzić w sercu każdego nauczyciela. „Byłem pionierem archeologii w gimn. św. Jacka tak, jak w gimn. im. Nowodworskiego był nim serdeczny mój przyjaciel, prof. Jan Bryl († 28 grudnia 1905)". Rzepiński był jednym z pierwszych teoretyków tego zagadnienia. Na I międzynarodowym kongresie archeologicznym dn. 12 kwietnia 1905 wygłosił w sali Biblioteki Narodowej w Athenach referat pt. Problem eines archäologischen Normalkabinetts. Thesen, Sätze und Streitfragen (wydrukowany w Comptes Rendus du I. International Congrès d'Archéologie, Athènes 1905, s. 336—345). Tezy te są dziś nieaktualne wobec radykalnej zmiany programu i ustroju gimnazjum. Natomiast uwagi godne są i dziś wytyczne, podane w Pamiętniku s. 38: „każdy zakład naukowy średni powinien mieć obficie zaopatrzony gabinet archeologiczny; — historia sztuki należy do nauki historii powszechnej, tj. do jej działu o kulturze narodów; — systematycznego wykształcenia w zakresie sztuki dostarczyć ma nauka rysunków; — archeologia w gimnazjach powinna być bezwarunkowo uwzględniona w charakterze nauki pomocniczej przy różnych przedmiotach nauki" itd. Są to myśli śmiałe, ale i rozsądne. Rzepiński też wprowadził modelarstwo, dziś tak modne: zbiór archeologiczny gimn. św. Jacka miał np. Wieżę wiatrów w Athenach oraz 19 wzorców naczyń, wykonanych przez firmę Hauptmanna w Cieplicach, a zamalowanych przez uczniów. Obszerniejsze pole dało mu gimn. w Nowym Sączu, gdzie Rzepiński założył reprezentatywny gabinet archeologiczny z odlewami, zbiorem tablic, modeli itd. W r. 1910 miał we Lwowie dwa wykłady dla nauczycieli: o granicach archeologii klas. w szkole średniej, — o wyposażeniu zbiorów archeologicznych w gimnazjum (oryginały np. monety, odlewy gipsowe naturalnej wielkości, modele i rekonstrukcje, obrazy i tablice ścienne, atlasy i albumy, podręczna biblioteka. — Dalej „przedmiotem specjalnej mojej troski były rozmówki łacińskie" — i to jest hasłem najnowszej szkoły. Po przejściu na emeryturę pracował Rz. dalej w pryw. gimn. pijarskim w Ra-

kowicach: tam akcentował czynniki wychowawcze w lekturze autorów łacińskich". Do tego nadają się dobrze przysłowia i sentencje (s. 80 n.). Żywo zajął się też aktualizacją — tu wątków dostarczali Kochanowski i Mickiewicz: aktualizacja miała rozbudzić i pokrzepić patriotyzm. Pod kierunkiem Rz. tłumaczono na język łaciński wszystkie hymny narodowe i pieśni bojowe naszych legionów — nie wiedziałem, że mam tak zacnego poprzednika, gdy wydałem swe Carmina Polona. „Na wypracowania polsko-łacińskie dawałem tematy z historii polskiej, jak zgon Warneńczyka, odsiecz Wiedeńska, pogrom Krzyżaków" itd. Obszerniejszy ustęp (s. 94 nn.) poświęca Rz. Pliniusowi Młodemu, którego lekturę zaleca, oraz Cicerona De officiis (s. 87 nn.).

Tymi akordami z żywej praktyki szkolnej i nauki kończy się Pamiętnik. Ze wzruszeniem odkładamy go i żegnamy się z człowiekiem, który całe życie, całą duszę włożył i dał, by wychować Polaków, modelowanych na światłych Hellenach i światowładnych Rzymianach. R. G.

Teoktyst Paczowskyj, Tradycje klasyczne w literaturze ukraińskiej przed Kotlarewskim (w oryginale: Klasyczni tradyciji w ukrainśkim pyśmenstwi pered Kotlarewśkym) — Z żurnalu filologii słowiańskiej *Słowo,* Nr. 4, ks. 4, s. 18.

Ta nowa i niewielka broszurka, której zadaniem było podać zwięzły obraz wpływów literatury starożytnej na literaturę ukraińską przed Kotlarewskim, stanowi dla naukowego świata ukraińskiego wartościową pozycję. Należy zaznaczyć, że poruszone przez autora zagadnienie nie jest w literaturze ukraińskiej nowym. Zajmował się nim jeszcze w ubiegłym stuleciu wielki pisarz ukraiński I. Franko, którego bardzo cenna praca pt. *Echa literatury greckiej i rzymskiej w piśmiennictwie ruskiem* (napisana po polsku, prawdopodobnie do *Eosu)* dotychczas leży w rękopisach Biblioteki Naukowej Towarzystwa im. Szewczenki, a tylko w błahym skrócie została przetłumaczona na język ukraiński i umieszczona w *Starej Ukrainie* z r. 1925. W czasach powojennych zajął się tą kwestią też wybitny ukraiński uczony J. Hordyński, umieszczając w II tomie kijowskiego *Zbirnyka Zachoroznawstwa* z r. 1930 cenną swą pracę pt. *Ukraina i Italia* w nowszych zaś czasach niemałą korzyść przysporzyła dissertacja E. Hrycaka *(o wpływie Horacego na literaturę ukraińską)* i E. J. Pełeńskiego *(o Owidiusie w literaturze ukr.)*. Tak więc P. miał już w niejednym pracę ułatwioną, ale cel jego był inny. Chciał mianowicie uzupełnić wszystkie 'niepowodzenia' swych poprzedników i na podstawie dostępnego mu materiału wykazać w ogólnym zarysie, od kiedy i jakimi zabytkami ze świata antycznego może się pochwalić literatura ukraińska przed Kotlarewskim, tj. przed r. 1798. I to mu się udało bardzo pomyślnie. Albowiem, gdy przejdziemy do początków historii kultury ukraińskiej, tj. do czasów książęcych, w których Byzantion miało bezpośredni wpływ na ruch umysłowy Ukrainy, możemy śmiało przypuszczać, że literatura starożytnej Grecji była znana ukraińskim adeptom nauki.

Dlatego też autor słusznie powołuje się w swej pracy na takiego uczonego jak kijowski metropolita Kłym Smolatycz (z połowy XII wieku) i stwierdza, że już ten pisarz znał dobrze takich autorów greckich, jak

Homeros, Aristoteles, Platon i inni, na których często w swych dziełach się powoływał.

Dużo wzmianek o pisarzach greckich znajdujemy również w zbiorach — krótkich dydaktycznych aforyzmów tzw. *Pczely;* spotykamy tu bardzo cenne sentencje Menandra, Epikteta, Aristotelesa, Platona i i. autorów greckich. I jakkolwiek, wedle przypuszczeń ukraińskiego historyka M. Hruszewskiego, dostały się one do anthologij ukraińskich nie bezpośrednio, to jednak mimo to dają nam niezbity dowód, że zainteresowanie literaturą klasyczną w tych czasach (XI i XII w.) było na Ukrainie dość wielkie.

Jakże przedstawiał się ten wpływ w ciągu wieków następnych? Zdaniem autora i innych uczonych bezpośrednie zaciekawienie literaturą klasyczną wzrasta na Ukrainie dopiero w tzw. 'średniej epoce' literatury ukraińskiej' tj. w XVI i XVII w., gdy Ukraina wchodzi w bliższy kontakt z Zachodem, skąd płynął nowy prąd, prąd humanizmu. Świadczą o tym, powstałe w tym czasie takie szkoły, jak Lwowska Szkoła Bracka, Ostrowskie Kolegium i Kijowsko-Mohyleńska Akademia, które wprowadzają nawet język grecki i łaciński jako obowiązkowe przedmioty nauczania. W Kijowsko-Mohyleńskiej Akademii znajomość autorów klasycznych nabiera nawet dość daleko idącej specjalizacji. Świadczą o tym dwie piękne wiązanki ód-panegiryków na cześć P. Mogiły (1632 r.) wydane pt. Εὐχαριστήριον, z której jedna nosi nazwę *Helikon,* druga zaś *Parnassos.* Należy zaznaczyć, że pieśni te ułożyli uczniowie Kijowsko-Mohyleńskiej Akademii, dając im nie tylko greckie tytuły, ale także treść i formę wykazującą głębokie wniknięcie w różne rodzaje poezji greckiej.

Nie zmniejsza się ten wpływ i w następnej epoce w tzw. 'scholastyczno-barokowym' okresie (XVII—XVIII w.), który wedle Czyżewskiego — dał syntezę świata antycznego i chrześcijaństwa w jeden kompleks. Widzimy wtedy dwóch wybitnych kaznodziejów: Jana Galatowskiego i Antoniego Radywyłowskiego, którym kultura antyczna nie tylko nie jest obcą, ale co więcej, staje się nawet źródłem ich kazań. U Galatowskiego widzimy dużą znajomość pism Ovidiusa, Vergiliusa, Plutarcha, Curtiusa, Cicerona, Tacita, a nawet dzieł przyrodniczych Pliniusa i Seneki. Dalej jeszcze idzie A. Radywyłowski, który oprócz wspomnianych pisarzy klasycznych korzysta w dużym zakresie z Herodota, Xenophona, a nawet z Homera i Hesioda. Na początku XVIII w. spotykamy na Ukrainie takich badaczy starożytnej literatury, jak Dymitr Tuptałenko, wybitny znawca Ovidiusa i Teofan Prokopowicz, autor podręcznika poetyki *De arte poetica libri tres* i zbiorku łacińskiego pt. *Lucubrationes, quae praeter una (!) narrationem jam poemata jam epistolas in se comprehendunt* oraz dramatu *Vladimir,* w którym silnym echem odbiły się dwie tragedie Seneki *Thyestes* i *Agamemnon.*

W końcu dowiadujemy się o niezrównanym miłośniku literatury greckiej i rzymskiej, Grzegorze Skoworodzie. Ten to tzw. 'Sokrates ukraiński' opanował do tego stopnia języki klasyczne, że nie tylko czytał swobodnie dzieła Platona, Aristotelesa, Seneki i innych oraz parafrazował Vergiliusa, Ovidiusa, Horatiusa, Aisoposa i i., ale nawet swoją prywatną

korespondencję; kolekcja jego 77 zachowanych listów ma nie tylko formę łacińską, ale też i ducha rzymskiego. Dlatego też uważam za odpowiednie zacytować za autorem część listu G. Skoworody do jego przyjaciela Kowałyńskiego w sprawie czytania klasyków łacińskich, by można należycie ocenić niezwykłą orientację i zamiłowanie tego wielkiego filozofa ukraińskiego. Pisze on tak:

„... Ipsi Latini etiam, imo Romani, optimum dicendi magistrum Tullium habuerunt. In eo praecipue nunc commendo tibi *Dialogos de amicitia et senectute,* item *De officiis* libros, tum *Orationes pro Archia, Marcello, Ligario, Dejotaro* tum quas *in Catilinam* scripsit. Ex illis enim puram illam et incontaminatam Latini sermonis facilitatem et elegantiam hauries, quae fundamentum sinceri styli ac incorrupti. Quo etiam faciet Terentii, Plauti, Nepotis et Caesaris assidua lectio, unde omnis lascivia orationis atque inanis granditas abest. Idem ibidem. Paulo post: sepone illum (Persium) igitur, atque hanc operam Verg. Horat. Ovid. E quarum numero nec excludendus Claudianus est, dissertiss, oris svavissimque Poeta, ex cius carminibus plurimum sane ad omne scriptionis atque materiae genus proficies. Hunc igitur in sinu, in oculis, quin animo potius atque memoria ferre memineris, et quantum potest ad ejus orationem te penitus fingere“...

Przeglądający omawianą broszurę zwróci przede wszystkim uwagę na bogatą i obszerną bibliografię, którą autor starał się wykorzystać jak najsumienniej. Piękny język, syntetyczne i ciekawe ujęcie, starannie dobrane argumenty (jak np. list G. Skoworody) przekonywują nas, że podejście autora do kwestii wpływu literatury klasycznej na dawniejszą literaturę ukraińską jest bardzo poważne i bardzo korzystne. Dlatego pracę T. Paczowskiego należy powitać z pełnym uznaniem i wielkim zadowoleniem. BAZYLI STECIUK

Ks. Szczepan Szydelski, Eschatologia irańska, a biblijna. Archiwum Twa Naukowego we Lwowie Dział III, tom XXI, zeszyt 3, Lwów 1938, s. 131.

Ciekawe to studium odnosi się do zaniedbanej u nas dziedziny religiologii. Wobec obiegowego twierdzenia, że religia żydowska podczas wygnania babylońskiego przejęła z religii perskiej szeroki kompleks wyobrażeń i wierzeń religijnych (np. miesjasz, wiara w życie pozagrobowe i nieśmiertelność, kara i nagroda, angelologia itd.), rozpatruje ks. Szydelski szczegółowo poszczególne twierdzenia i posługując się nowymi badaniami nad chronologią Avesty i religii Zarathusztry, dochodzi do wniosku, że: 1. wspomniane idee i wierzenia powstały u Żydów bez zewnętrznego wpływu na podstawie założeń objawionej religii, 2. że analogiczne wyobrażenia perskie nacechowane są poetyckim polotem, wobbec rzeczowej treściwości Żydów, 3. że w starych Avesty i źródłach do dziejów Zarathusztry tych idej wykazać nie można, 4. że kompleks św. ksiąg perskich ujęto w kanon dopiero za Sassanidów w IV wieku po Chr., 5. że zatem wszystko przemawia za tezą, iż spotkane u Persów analogie tłumaczą się zapożyczeniem z ksiąg żydowskich i chrześcijańskich.

R. G.

KRONIKA

WYKOPALISKA ARCHEOLOGICZNE

Wykopaliska archeologiczne w starożytnym Pylos.

Ciekawy opis pobytu Telemachosa w gościnie u sędziwego Nestora w Pylos zachęcił archeologów do poszukiwań na tym terenie. Jak wiadomo, Pylos leży w południowo-zachodniej Messenii nad zatoką Pylijską, przed którą rozciąga się wyspa Sphakteria i składa się z miasta Pylos oraz z twierdzy, zwanej w starożytności Koryphasion, obecnie Kastro Navarino. Okolica jest nad wybrzeżem nizinna, dalej pagórkowata, w północnej zaś stronie ciągnie się łańcuch górski Aigaleon.

Już w r. 1914 odkopał Dr K. Kourouniotis, obecnie dyrektor Muzeum Narodowego w Athenach, w tej okolicy w miejscowości Tragána grób, przypominający kształtem ul. Znalazł w nim między innymi trzy dzbany pięknie ozdobione dekoracją malarską w stylu pałacowym z jego najświetniejszego okresu. W r. 1925 odkopał on w tej samej okolicy drugi grób z podobnie ciekawą zawartością. Ponieważ zaś badania terenowe wykazały jeszcze większą liczbę tego rodzaju grobów, co wskazywało na to, że ongi ta okolica była zamieszkała, przeto rozpoczęto w r. 1939 już systematyczne wykopaliska, które zapewne potrwają kilka lat. Z polecenia uniwersytetu w Cincinnati oraz Departamentu Archeologicznego Greckiego Ministerstwa Oświaty a pod protektoratem American School of Classical Studies w Athenach przeprowadza je Karol W. Blegen, profesor na uniwersytecie w Cincinnati wespół z Kourouniotisem (*The Illustrated London News* nr. 5224 z dn. 3 czerwca 1939 r., s. 979—981).

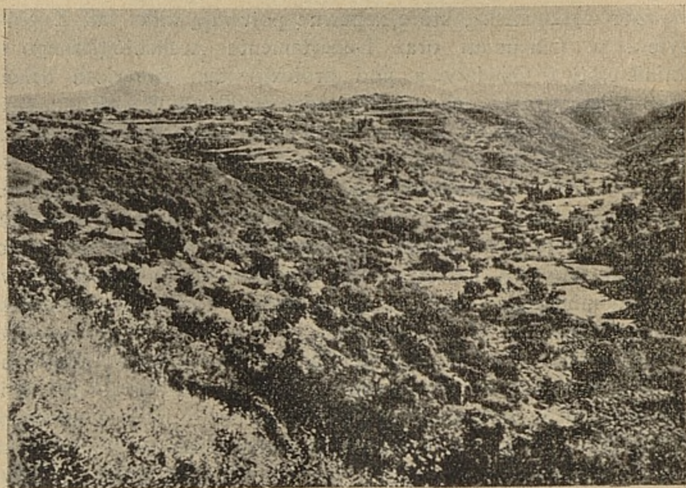
Po wstępnych badaniach terenowych rozpoczęto właściwe prace wykopaliskowe na wzgórzu zwanym Ano Englianós. Jest to wysoki, płaskościęty pagórek, porosły oliwkami, położony o cztery mile na północ od laguny Osman Aga, a zajmujący w stosunku do pozostałych wzgórz stanowisko dominujące. Tak już sama natura przeznaczyła niejako to wzgórze na akropolę.

Próbne przekopy wykazały, że na zachodniej części wzgórza Englianós znajdowała się duża budowla, zapewne pałac, i to — jak świadczą fragmenty keramiki, znalezione w jego ruinach — pałac z epoki późnomykeńskiej, który z czasem został zniszczony przez pożar. Plan całości zabudowań nie jest jeszcze znany i wymaga dłuższej pracy; ustalono na razie tylko wymiary budowli 65 na 60 m, zwróconej przodem na południowy zachód w stronę zatoki. Ściany zewnętrzne tej budowli były

zbudowane z dużych, czworobocznych bloków kamiennych, wewnętrzne natomiast z kamienia łupanego, wyłożone po swej zewnętrznej stronie twardym tynkiem. Jak o tym świadczą fragmenty tynku, pokrytego barwną dekoracją, ściany tej budowli były ozdobione freskami. Na najlepiej zachowanym fragmencie tynku przedstawiona jest wyciągnięta ręka, trzymająca łuk.

Omawiana budowla składa się z szeregu ubikacyj, oddzielonych wąskimi korytarzami. Z części architektonicznych odkryto po stronie wschodniej i zachodniej okrągłe bazy kamiennych kolumn oraz dwa wielkie bloki antowe, należące prawdopodobnie do megaronu. Kolumnada istniała też przypuszczalnie po północnej stronie budynku, jak o tym świadczy rząd baz kolumnowych, wykonanych z czerwonego kamienia.

W południowej części omawianej budowli odkryto pokój szerokości około trzech metrów. Zawartość jego wzbudza najwyższe zainteresowanie. Na niskiej ławie, biegnącej wzdłuż trzech ścian pokoju, oraz obok niej znaleziono około 600 tabliczek glinianych, pokrytych pismem, zachowanych bądź w całości, bądź też we fragmentach. Pokój ten był więc prawdopodobnie archiwum pałacowym, a tabliczki, znalezione w nim, są pierwszymi dokumentami pisanymi z tej epoki, znalezionymi na lądzie greckim, bo ani w Tirynsie, ani w Mykenach, ani w Thebach nie znaleziono zabytków piśmiennictwa. Kształt tabliczek jest dwojaki, jedne są czworoboczne, niemal kwadratowe, płaskie i wygładzone na stronie zapisanej, na odwrotnej zaś chropawe i wypukłe, inne natomiast są długie i wąskie i na jednym końcu zaokrąglone. Kształtem przypominają one tabliczki, znalezione w pałacu w Knossos. Ale nie tylko kształtem, bo i pokrywające je pismo w zasadniczych swoich cechach jest identyczne z pismem tabliczek knossyjskich, a mianowicie z tym pismem, które Evans określił mianem ‘pisma linearnego klasy B’, będącego połączeniem



Akropolis pylońska z ‘pałacem Nestora’ w środku): widok na Ano Englianos, w głębi góry Aigaleon.

pisma pictograficznego z pismem ideograficznym. Po odczyszczeniu tabliczek oraz ich przepisaniu okazało się, że niektórych znaków, występujących na tabliczkach z Pylos, nie ma w piśmie knossyjskim. Fakt ten świadczy zapewne o tym, że pismo pylijskie, niewątpliwie zapożyczone z Knossos, uległo przekształceniu, przy czym nie można jeszcze na razie ustalić, czy owo przekształcenie było wynikiem dłuższego procesu rozwojowego tego pisma, czy też zostało spowodowane przystosowaniem pisma do innego języka. Evans datuje tabliczki z Knossos z pismem linearnym klasy B na koniec XV i początek XIV w. przed Chr., natomiast znalezisko z Englianós, jak na to wskazują znalezione razem z nim fragmenty keramiki, należy datować dopiero na koniec wieku XIII. Pismo tabliczek z Pylos, podobnie jak ich poprzedniczek z Knossos, niestety nie zostało jeszcze odczytane, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tabliczki zawierają spis inwentarza i to nie tylko rzeczy, ale i zwierząt i ludzi. Na uwagę zasługuje fakt, że również system liczbowy tabliczek jest identyczny z używanym w Knossos.

Odkrycie na lądzie greckim dokumentów pisanych i to w znacznej ilości ma doniosłe znaczenie dla nauki. Dzięki niemu bowiem wiemy już, że pismo znano nie tylko na Krecie, ale i na lądzie stałym, a następnie, że pismo lądowe było kontynuacją pisma minojskiego. Należy się też spodziewać, że ostatnie odkrycie przyczyni się do odczytania pisma knossyjskiego.

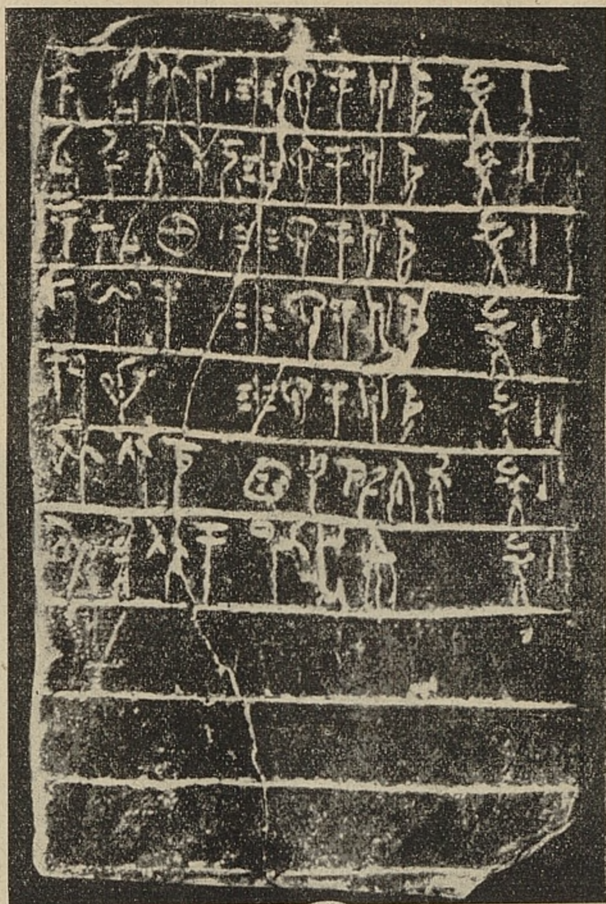
Pozostała poza pałacem część akropoli była otwartą, wolną przestrzenią i służyła zapewne jako schronisko dla ludności w czasie napadów wroga. Na zboczach oraz poniżej akropoli stwierdzono ślady budynków prywatnych, a po stronie wschodniej i zachodniej istnienie grobów. Jeden z takich tholosów odkopano, usunąwszy przedtem zbudowaną na nim chatkę wieśniaczą. Grób ten leży w miejscu zwanym Kato (lub Dolnym) Englianós. Nadproże wejściowe grobu tworzyły potężne



Jedna z zapisanych tabliczek glinianych.

poprzecznie ułożone bloki kamienne. Dalej rozciągał się korytarz wykopany w gruncie i nieobmurowany. Grób pochodzi z czasów mykeńskich. Znaleziono w nim części czaszek ludzkich, fragmenty keramiki, ornamentów, biżuterii, brązowych mieczów, paciorki ze złota, fajansu i kości słoniowej, starannie wykonane, trójboczne pieczęcie kamienne. Znaleziono tam również kości owiec i byka, co — być może — świadczy o tym, że ofiary ze zwierząt należały do ceremoniału pogrzebowego rodziny panującej, bo niewątpliwie odkopany grób, jak o tym świadczy jego bogata zawartość, krył w sobie szczątki znacznych osobistości.

Wobec tego, że prace wykopaliskowe są dopiero w zaczątku, za wcześnie jest jeszcze na dyskusję nad identyfikacją odkopywanego miejsca, lecz już sam fakt, że w pobliżu Pylos z epoki klasycznej odkryto akropolę z ruinami potężnych budowli, z dużym pałacem, z bogato wyposażonymi



Tabliczka inwentarzowa: na początku każdego wiersza determinativum 'kobieta' przed liczbą.

grobami tholosowymi, czyni prawdopodobnym przypuszczenie, że znaleziono resztki grodu Neleidów wraz z pałacem, w którym sędziwy Nestor wraz z synami tak gościnnie podejmował Telemachosa.

W. LEPIKÓWNA



Konstrukcja 'pałacu Nestora', budowa z dużych ciosanych bloków kamiennych, niezespojonych ze sobą.

Sztuka grecko-buddyjska w Indjach.

Od czasów Alexandra Wielkiego i jego zwycięskiego pochodu w głąb Azji datuje się prawdziwa i wyraźna ekspanzja sztuki greckiej na daleki Wschód. Sięga ona swoimi wpływami do Mesopotamii, Baktrii, Persji, Gandhary (dorzecze Kabulu), obejmującej dzisiejszy obszar północno-zachodnich granic Indyj, czyli sięgający do Pendżabu.

Pewne światło wpływu sztuki greckiej na buddyjską rzucają ostatnie wykopaliska przeprowadzone ubiegłego lata przez ekspedycję archeologiczną angielską pod kierownictwem Mr. Everta Bargera w dolinie Swat w okręgu na północ od Peshawar, a także w północnym Afganistanie na terytorium Oxus. O zdobyczach naukowych informuje *The Illustrated London News,* 1938 nr. 5201 w artykule Mr. Wrighta. Znaleziska zaś ekspedycji zostały złożone w Sekcji Indyjskiej Muzeum Wiktorii i Alberta w Londynie.

Wspomniana dolina Swat, znana w starożytności jako Udyana, była ważnym centrum sztuki i nauki buddyjskiej we wczesnych wiekach naszej ery, a i dziś jest jedną z najbardziej kwitnących części całej północno-zachodniej części Indyj. Niektóre główniejsze okolice Swat badał już w r. 1926 Sir Aurel Stein, ale przed tym żaden archeolog nie otrzymał pozwolenia na przeprowadzanie wykopalisk. Jednym z zadań zeszłorocznej ekspedycji była inwentaryzacja wszystkich zabytków, jakie mogły być w starożytnych klasztorach, fortach, osiedlach, wioskach i miastach.

Pierwszą część lata poświęcono badaniu i odkopywaniu pewnej liczby klasztorów. W głównych zarysach każda z badanych budowli jest to szeroka *stupa*. Słowo to, pochodzące ze sanskrytu, oznacza kopulastą budowlę buddyjską, zwaną też inaczej *tope* lub *dagop*. Stoi ona na wybrukowanym dziedzińcu i często otoczona jest nieregularnymi rzędami małych *stup*, bezwątpienia zbudowanych w różnych czasach jako wotywne pomniki. Ściany tego dziedzińca składają się z szeregu nisz, w których niegdyś mieściły się wizerunki postaci siedzących. Znajdowały się tam też cele dla mnichów. Tego obmurowanego zamknięcia prawdopodobnie używano jako sali rekreacyjnej *(meeting hall)*. Cele te lub nisze mogły również służyć do przechowywania kolosalnych posągów Buddy. To wszystko tworzy w przecięciu kompleks klasztoru gandharyjskiego.

'Stupa' i nisze klasztorów były niegdyś bogato ozdobione rzeźbami w kamieniu albo stiuku, malowidłami lub złoceniami. Jednak prawie wszystko uległo zniszczeniu; jedną tylko figurę w czasie ostatnich wykopalisk znaleziono *in situ* na bazie malutkiej 'stupy', a nawet i ta podległa ogólnemu fatum prawdopodobnie z rąk mahometańskich ikonoklastów.

Niektóre fryzy, przedstawiające sceny z życia Buddy, zdobiące niegdyś bazy małych 'stup', są bardzo artystyczne. Jednym z motywów jest np. Budda, otoczony mniejszymi bóstwami i uczniami, którzy błagają go, aby wyłożył prawo. Wśród znalezionych figurek widzimy też wielkiego, siedzącego Buddę, którego hinduska twarz silnie kontrastuje z greckim traktowaniem jego ubioru. Z Abarchiny, klasztoru, zawierającego nie mniej niż cztery wielkie 'stupy', pochodzi siedzący Boddhisatva. Jego chude ciało i nieproporcjonalnie wielka głowa z dziką i bez wyrazu twarzą, dowodzą, że należy do typu figur spokrewnionych ze Swat. W Kanjar Kote i innym klasztorze blisko Barikot znaleziono pewną liczbę małych, czworobocznych baz modelowanych ołtarzy, każdą pokrytą sławnymi scenami z historii Buddy. Wydobyto też pewne interesujące przedmioty metalowe, np. doskonale zachowany dzwonek.

Do najbardziej uderzających zabytków należy pewna liczba figur, rzeźbionych na oderwanych blokach skalnych. Grupa takich figur została właśnie znaleziona w pobliżu Manglawar, identyfikowanego ze starożytną stolicą doliny Swat i zawiera, między innymi, gigantycznego Buddę, wyrzeźbionego na skale 300 stóp nad doliną. Inne znaleziska zawierają szklane paciorki, ozdoby z kamieni, żelaza i kilka figurek terakotowych.

Wpływ sztuki greckiej w tych zabytkach jest widoczny; dostał się

on tam dzięki wyprawie Alexandra Wielkiego, a rozprzestrzenił w ciągu dwu ostatnich wieków przed Chr., dzięki dynastom greckim, panującym w Baktrii i ich następcom na południe od Hindukusz, a także przez bezpośrednie zetknięcie z Imperium rzymskim.

Nie możemy jednak wiele pewnego powiedzieć o przenikaniu sztuki greckiej na Wschód, ponieważ zabytków jest mało, a i te znalazły się w muzeach i zbiorach bez żadnego zapisku skąd pochodzą i jak zostały znalezione.

Sprawa więc sztuki grecko-buddyjskiej w Indiach pozostaje nadal kwestią otwartą. BRONISŁAW ILKÓW

Nowoodkryte tereny wykopaliskowe w Afganistanie.

Mr. Evert Barger, profesor Uniwersytetu w Bristolu (Anglia), po ukończeniu prac wykopaliskowych, o których informuje wyżej podane sprawozdanie, udał się z końcem lipca ubiegłego roku w towarzystwie Mr. W. V. Emanuela do Kabulu, by tu, na terenie Afganistanu zbadać możliwości poszukiwań archeologicznych.

Sprawozdanie niniejsze, informujące o wynikach tej wyprawy, napisane jest na podstawie artykułu prof. E. Bargera w *The Ill. London News*, 1939 nr 5218.

Z początkiem sierpnia 1938 r. obaj uczeni po uciążliwej drodze przez łańcuch gór Hindukusz, przybyli do Kabulu. Tutaj, jako pierwsi archeologowie angielscy w Afganistanie, doznali bardzo życzliwego przyjęcia ze strony rządu afgańskiego, a kierownik pracującej już od dłuższego czasu w Afganistanie francuskiej misji archeologicznej udzielił obu angielskim archeologom bardzo cennych wskazówek fachowych.

Badania swoje przeprowadzili obydwaj archeologowie angielscy na równinie baktryjskiej, dziś prawie bezludnej, którą od północy zamykają góry rosyjskiego Turkiestanu i rzeka Oxos (dzisiaj Amu-daria), od wschodu zaś Pamir. Cała równina pokryta jest wzgórzami, z których większość to resztki starożytnych miast. Pobieżne badania tych wzgórz wykazały ślady murów obronnych, budowli, a często i urządzeń irrygacyjnych. Miasta te uległy ostatecznemu zniszczeniu zapewne za czasów najazdu mongolskich hord Dżengis-chana, a później Timura. Znalezione tu fragmenty naczyń, będą bardzo cennym materiałem pomocniczym dla wykopalisk, które będą przeprowadzane w przyszłości na tym terenie.

c. d. n.

Kryzys szkolny.

Podczas obrad Senatu RP. nad budżetem Ministerstwa WR. i OP. i OP. (dn. 13 marca 1939) zabrał głos prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka i zwrócił uwagę na dwa kardynalne zagadnienia: na tragedię szkoły średniej i zwłaszcza szkół humanistycznych, oraz na hańbę naszego szkolnictwa wyższego, owo ghetto ławkowe, niezgodne z najelementarniejszymi zasadami pedagogicznymi, jak to sam wykazałem w osobnym wykładzie. Sen. Zmigryder-Konopka jest nie tylko profesorem uniwersytetu i uczonym, ale jako kilkudziesięcioletni nauczyciel Gimn. im. Reytana zna doskonale też szkołę średnią i słowa jego zasługują na baczną uwagę i przede wszystkim na wcielenie w czyn przez naszą władzę oświatową.

R. G.

Wysoki Senacie! Omawiane dzisiaj kwestie dotyczyły dwóch zasadniczych zagadnień. Oba te zagadnienia pragnę poruszyć w krótkim przemówieniu. Pierwsze zagadnienie dotyczy kryzysu — który przeżywa szkoła średnia w związku z nieuregulowanym jeszcze i niedostatecznie sprecyzowanym w praktyce programem szkół gimnazjalnych, a zwłaszcza — i to trzeba podkreślić — szkół licealnych. Zagadnienie to ma niewątpliwie dwa aspekty, aspekt pierwszy, to jest akcja wychowawcza, a drugi, to jest akcja naukowa, zagadnienie kształcenia młodzieży.

W aspekcie pierwszym należy podkreślić, że czynnikiem, który zdaniem moim szczególnie przeszkadza i nie daje się przez żadne rozporządzenie usunąć, czynnikiem, który wpływa na wychowanie młodzieży, jest fakt powstawania różnych autorytetów z zewnątrz zakładu naukowego. Należy zdać sobie z tego sprawę, że autorytety, o których mówię, mające niejako za sobą mystykę konspiracyjną, oddziaływują na starszą młodzież licealną i dlatego odbierają atrakcyjność tematowi nauczania i systemowi wychowawczemu, stosowanemu w samym zakładzie naukowym. Przyczyna tego jest głęboka. Stanowi zagadnienie o charakterze społecznym i łączy się z kwestią wielkiego kryzysu, jaki przechodzi dziś społeczeństwo całego Państwa; rozstrzygnięcia szuka również młodzież. Niewątpliwie w swych poszukiwaniach nie znajduje sama koncepcji rozstrzygnięcia, idzie więc za najłatwiejszą jego formą i tę odrazu chce zastosować tu i ówdzie w czynach, albowiem do tych czynów młodzież jest szczególnie pochopna. W tym więc wypadku należy zdać sobie sprawę, że daleko idące instrukcje na temat oddziaływania wychowawczego na młodzież muszą przede wszystkim mieć na względzie te czynniki autorytetów nieoficjalnych, które poza szkołą, a później i na zewnątrz uniwersytetów działają.

Drugim zaś względem, który sprawia, że młodzież nie znajduje w gimnazjach i liceach należytego ujścia dla swych tendencji, jest niewątpliwie słaba atrakcyjność naukowa dzisiejszych programów. Powiedzmy sobie szczerze, młodzież nasza w gimnazjach i liceach uczy się stosunkowo bardzo mało. Duża jest objętość tych programów, ale niestety, bardzo wielka jest ich powierzchowność. Nadto dodać trzeba, że program licealny tak, jak był pomyślany w zasadniczej reformie, nie może być wykonany wtedy, gdy te licea są tak rozpowszechnione. Licea miały być nieliczne i obsadzone jak najlepszymi siłami naukowymi, a stały się powszechne i tych sił naukowych nie posiadają.

Nadto licea mają bardzo skomplikowaną postawę, tzw. oś programową, i rozumie się, że są rozproszkowane w swoich zasadniczych tendencjach. Nie jest to słuszne; muszę podkreślić, że szkoła nasza odchodzi od tej ogólnej bazy kultury europejskiej, jaką jest niewątpliwie wychowanie klasyczne; nie tylko dlatego oceniam to zupełnie negatywnie, że odchodząc od tej bazy podaje niby inne wiadomości, które może mogłyby znaleźć te czy inne uzasadnienia praktyczne, o których mówił przed chwilą sen. Miklaszewski, ale właśnie dlatego oceniam to ujemnie, że odsuwając naszą młodzież od wspólnej podstawy całej kultury europejskiej, szkoła odsuwa ją od wielkiej łączności, jaka istnieje pomiędzy wszystkimi społeczeństwami europejskimi i odsuwa od tego wspólnego języka porozumienia kultu-

ralnego, które niewątpliwie w ogromnej mierze rozwojowi kultury naszej sprzyjało. Walor kultury antycznej, którą możemy uważać za podstawę humanistycznego wykształcenia, jest dzisiaj zamieniony przez wykształcenie o charakterze przyrodniczym. Niewątpliwie głębokie znawstwo przyrody, z którą człowiek od tylu wieków walczy, jest podstawowym elementem wykształcenia. Lecz muszę z drugiej strony podkreślić, że poznanie człowieka jest równie ważne, ale ono się daje w całej pełni uskutecznić tylko wtedy, gdy nad 'człowiekiem', nad jego przeżyciami i myślami będzie się młodzież zastanawiała, przeżycia te oraz ideały wysoko ceniła. A ponieważ, Wysoki Senacie, młodzież jest pełna zdolności do naśladowania tematów naukowych, przeto naśladowanie wielkich i wzniosłych przeżyć podanych nam w dziełach klasycznych, jest niewątpliwie czynnikiem uszlachetniającym.

Rola antyku w dziejach naszej kultury europejskiej jest zresztą warunkiem dalszej egzystencji tej kultury. I dlatego właśnie nie powinno odchodzić wychowanie i kształcenie od swej bazy polskiej i bazy ogólno-europejskiej. Nasze programy licealne rozpowszechnione, jak powiadam, dzisiaj w liceach wszystkich niemal zakładów średnich, natrafiają na kolosalne trudności w realizacji. Zasadniczą trudnością jest brak należytego przygotowania nauczycieli. Dość powiedzieć, że na egzaminie magisterskim na uniwersytetach przy egzaminowaniu z historii np. starożytnej kandydaci, którzy będą przecież potem nauczycielami w liceach, a nie są z wykształcenia swego uniwersyteckiego specjalistami w tym dziale historii, lecz tylko poznają historię antyczną ogólnie, niemal nigdy nie są w stanie, zgłosiwszy się do egzaminu z historii starożytnej, odpowiedzieć na pytania z zakresu programów licealnych. Jakże później będą oni mogli tak głębokie zagadnienie, zawarte w tym programie, w nauczaniu realizować? To są kwestie specjalne. Muszę jednak przejść do kwestii następnej, która była tutaj w ogromnej mierze tematem naszej dyskusji. Oto zagadnienie szkół wyższych. Musimy zdać sobie sprawę z tego, że przez długi czas ograniczaliśmy jak gdyby dopływ młodzieży do szkół wyższych, albowiem zachodziła obawa, co będzie się działo z tą inteligencją, która wyjdzie z tych szkół? Czy istotnie posiadamy nadmiar inteligencji? To jest pytanie, które się dziś wyłania. Niewątpliwie, sytuacja jest odwrotna. Inteligencji zawodowej mamy dziś zbyt mało, dlatego podziwiać należy, że jest jednocześnie niedostateczna gospodarka siłami inteligenckimi, które z tych zakładów wychodzą, że cały szereg sił inteligencji zostaje niewykorzystanych do służby społecznej bądź z tytułu wyznania, bądź też pochodzenia.

Nadto muszę podnieść rzecz następującą: Młodzież, która przychodzi do szkół wyższych, jest już selekcjonowana — poza całym szeregiem selekcji, co do konstytucyjności których podnoszono bardzo wiele zastrzeżeń, nadto przez selekcję majątkową. Proszę zwrócić uwagę, że według ostatnich wykazów statystycznych tzw. Fundusz Opłat Studenckich, sięga sumy 7,200.000 zł., a z funduszu tego idą teraz przydziały na zakłady naukowe i suma tych przydziałów wzrasta. Równocześnie zmniejsza się dotacja budżetu państwowego na zakłady naukowe. Wobec tego młodzież akademicka w coraz większej mierze sama sobie utrzymuje te

zakłady naukowe, albowiem na fundusz, który dawniej płynął z budżetu państwowego dzisiaj odchodzi z górą 77%. Wszystkiego 23% idzie na pomoc dla młodzieży akademickiej. Tak więc młodzież akademicka musi być według tej struktury młodzieżą średnio zamożną. I oto struktura społeczna tejże młodzieży wykazuje, że jest tam znikomy procent młodzieży ze wsi; wszystkiego 2% rodziców to właściciele powyżej 15 ha, 3%—3½% — właściciele powyżej 5—15 ha, 5% — właściciele poniżej 5 ha, 3% właściciele powyżej lub po 50 ha. Przedsiębiorcy więksi (mówię o rodzicach) stanowią około 6%, mniejsi około 13%, urzędnicy państwowi i samorządowi . około 17,4%, pracownicy umysłowi około 18%. A potem idą małe odsetki rodziców pochodzących z wojska, policji, pracowników fizycznych i pewna ilość emerytów. Otóż wszystko są to ludzie (te wyższe procenty) o stałych względnie zarobkach miesięcznych. Nadto jasną jest kwestią, że młodzież ta nie ma już zatem bezpośredniego — chyba, że je nawiązuje — pochodzeniowego, jakbym powiedział, kontaktu ze sferami robotniczymi i wiejskimi i zatem — to jest wniosek już socjologiczny — ideologia młodzieży akademickiej nie jest identyczną z postawą ideową najszerszych rzesz społeczeństwa, ale odzwierciedla postawę ideową swojego środowiska. To środowisko jako przeważnie mieszczańskie, znajduje się oczywiście w szeregu kontrastów z innymi warstwami, o których to kontrastach zaraz mówić będę.

Te kontrasty grup mieszczańskich oczywiście dotyczą w największej mierze młodzieży żydowskiej. I dlatego właśnie muszę to tutaj podkreślić, ponieważ podnoszone są te ciągłe akty dyskryminacji Żydów na wyższych uczelniach; to przede wszystkim sprzeciwia się życiowemu oraz ideowemu przeznaczeniu uczelni. Powołam się tutaj na niebylejaką opinię, albowiem na opinię wielkiego uczonego francuskiego Pasteura, który wypowiedział słowa, jakie spokojnie tu powtórzyć mogę: „Uczony ma ojczyznę, ale nauka jej nie ma". A ponieważ niewątpliwie każdy uniwersytet poza swoją wielką bazą narodową i bazą państwową jest jednocześnie zakładem naukowym, który naukę winien dawać wszystkim tam po naukę przychodzącym, przeto musimy oświadczyć, że wprowadzenie czynnika dyskryminacji zaprzecza zasadzie swobody nauczania i zasadzie swobody korzystania z nauki, która powinna być dorobkiem i skarbem wszystkich.

Musimy teraz podkreślić, że stanowisko naszych władz w stosunku do zagadnienia młodzieży żydowskiej nie było jednolite. I nie potrzebuję sam tego stwierdzać, wyręcza mnie w tym organ prasy, który pewną część młodzieży popiera w jej tendencjach, a mianowicie — *ABC* pisze w dniu 20 lutego 1939 r. o triumfie, który spowodowany został działalnością młodzieży, a który wyraził się w stopniowych ustępstwach władzy. Ponieważ jednak niewątpliwie postępowanie władz, zarówno władz wyższych naczelnych w szkolnictwie polskim, jak i postępowanie profesorów i Rad Profesorskich w wyższych uczelniach wynikało z jakichś przesłanek, więc o te przesłanki muszę teraz zapytać. Moje domniemanie jest następujące: władze akademickie głosiły poprzednio, że nie mogą wprowadzić separacji młodzieży pod aspektem tym, że jest to młodzież żydowska, albowiem uważały, że nauczanie jest w ramach uczelni jed-

nakowe dla wszystkich — i uważały, moim zdaniem, słusznie; jeżeli dziś władze zmieniły swoje stanowisko, przeto pytam czy zmieniły zasadę, zmieniły swój punkt widzenia na rolę nauczania w szkole wyższej, czy też szło im o porządek i spokój? Jeżeli władze zmieniły zasadę, to muszę powiedzieć, że conajmniej dziwnym to jest wypadkiem albowiem poprzednia decyzja miała charakter zasadniczy. Z zasad nie można tąk rychło i tak pośpiesznie rezygnować, jeżeli się chce zachować autorytet swego przekonania, autorytet moralny zarówno siły i powagi swego przekonania, jak i autorytet wychowawczy. I tu właśnie ta kwestia jest zasadnicza. Jeżeli bowiem młodzież, która może błądzić w tym wypadku, ale niewątpliwie błądzi krzywdząc innych, jeśli młodzież widzi, że to, co zostało wypowiedziane przeciw jej stanowisku nie reprezentuje niezłomnej zasady, oczywiście młodzież — ta młodzież, która to robi podkreślam — może rozumować, że jeszcze większy nacisk wywierając osiągnie swe cele, czy też cele rzekome, pozorne.

Jeżeli chodzi jednak o aspekt wychowawczy tego rodzaju postępowania, jest on zupełnie wyraźny. Jeżeli się postępuje w ten sposób, nie można na młodzież należycie wpływać. I to zostało podkreślone w organie prasowym, którego przecież Panowie nie mogą posądzać o specjalne sympatie dla Żydów, to zostało podkreślone w czasopiśmie *Polityka,* w ostatnim jej numerze. Nie można przypuszczać, że *Polityka* broni tu Żydów. Występując w ten sposób broni ona zasady, tej zasady, którą porzuciły zarówno władze uniwersyteckie, jak i władze zwierzchnie, oświatowe.

Trudno jest mówić o tym, że młodzież ma tak czy inaczej rozumować. W różnych konspiracjach, o których zechciał dziś wspomnieć p. sen. Rembieliński, ja też brałem udział. Wtedy bardzo wysoko ceniłem swą myśl o ich znaczeniu dziejowym. Dziś muszę powiedzieć, że, szczęściem, działałem słusznie, niemniej niewiele wtedy istotnie rozumowałem. Nie tyle zatem są winni ci, którzy w tych młodzieńczych konspiracjach działają, ile ci, którzy nimi kierują, ci którzy młodzież tę do owej, w cudzysłowie powiem, ‘rewolucji’ namawiają, jak właśnie pisze się pod owymi ulotkami ‘młodzież rewolucyjna’ czy ‘akademicy rewolucyjni’, — to są zresztą sprawy tej młodzieży i jej kierowników. Oni za to moralnie odpowiadają. Ja muszę dziś zająć się inną kwestią, która do mnie teraz bezpośrednio należy; ja muszę teraz Państwu przedstawić z całą szczerością, jaki jest stan psychiczny młodzieży żydowskiej. Dziś się tu dużo mówiło o człowieku i jego prawach, o tym, jak charakter należy urabiać. Proszę Panów, młodzież żydowska to są też ludzie i oni też reagują i mają do tego niewątpliwe prawo. Zresztą, co tu mówić o prawie — przecież ta reakcja pochodzi z najgłębszych przeżyć moralnych. I oto co ta młodzież słyszy? Słyszy właśnie, że w Akademii Stomatologicznej nie wolno jej pracować na tych fotelach, na których zasiadają chorzy chrześcijanie. Przecież trzeba kogoś już wyraźnie posądzać o nieuczciwość, jeżeli się go oskarża, że jako człowiek innego wyznania będzie źle leczył bliźnich; sama ta supozycja jest uwłaczająca. Młodzież żydowska została skazana na to, że ma siedzieć na ławkach oddzielnych, że musi być odseparowana. Kogo się odseparowuje? Ludzi od ludzi.

Proszę Panów, to jest demagogia. Przecież p. prof. Bartel powie-

dział dzisiaj, że młodzież żydowska uczy się. I gdyby mogła się uczyć, toby się uczyła i tylko uczyła. Ale jeżeli sieje się jad rozpaczy i żalu, to w takim razie nie można mieć pretensji do młodzieży za jej rozgoryczenie.

Proszę Panów, gdyby kiedykolwiek u kogokolwiek z Państwa zaszedł ten wypadek, że córka czy syn przyszedłby z zakładu naukowego bądź pobity do krwi, bądź zepchnięty na inną stronę ławek i nie rozumiałby dlaczego i powiedziałby, że nie usiądzie na tych ławkach, to czy kto z Państwa byłby w stanie namawiać go, by usiadł dla 'porządku'? Myślę, że nie. Sądzę, że dla porządku nie można niszczyć honoru ludzkiego, ta zasada jest niesprawiedliwa, pomijając, że jest niezgodna z zasadąmi Konstytucji.

Młodzieży żydowska nie chce usiąść na tych ławkach, więc stoi wtedy zjawiają się profesorowie, którzy mówią, że to ich drażni, że oni nie mogą wykładać, gdy ci ludzie stoją. Lecz dlaczego ich nie drażni, że krzywdzi się tę młodzież, a zawsze krzywdzi się ją, gdy tego rodzaju rozkaz zostaje wydany. Jakże można pozwolić na to, żeby do tej młodzieży przychodził woźny z żądaniem, aby usiadła.

Proszę Panów, młodzież oświadczyła, że siedzieć na tych ławkach nie będzie i z całą determinacją, z żalem i rozpaczą stoi, nie siedzi. Cierpi ona moralnie, ale przecież ma prawo wyrazić protest. Tymczasem jeden i drugi profesor, a przynajmniej o jednym wiem napewno, nie podpisuje indeksów tym studentom, którzy nie siedzą, a stoją.

Otóż muszę teraz stwierdzić, że gdy rozpoczęto ową akcję, żeby młodzież żydowska usiadła na ławkach, będących jej potępieniem, nie było jeszcze nakazów ani rozporządzenia opublikowanego, że nie wolno stać, a trzeba siedzieć. Audytor Uniwersytetu oświadczył, że istotnie takie rozporządzenie jest wydane, ale nie zostało opublikowane. A przecież tylko to, co jest opublikowane, obowiązywałoby do wykonania. To jest pierwsza zasada. Po drugie zaś nie trzeba — myślę — z punktu widzenia wychowawczego kogoś, kto jest przygnębiony, kto bywa bardzo a bardzo często nawet fizycznie pokrzywdzony i dotknięty, kto poza tym czuje się jeszcze wchodząc na tę wyższą uczelnię niepewnym, czuje się tak odsuniętym, czuje, że w każdej chwili może go spotkać zniewaga, jeżeli on zdobywa się na wielką decyzję, — tu proszę sobie uprzytomnić, że on musi stać, ażeby zaznaczyć swój protest i swoje stanowisko obrony swego honoru — nie trzeba go tak upokarzać, ażeby on dla uzyskania podpisu w indeksie musiał usiąść, trzeba przecież tę formę jego protestu uszanować.

Muszę w konkluzji stwierdzić: w imię porządku i spokoju — nie można deptać ludzkiego honoru, a młodzież żydowska ma w całej pełni prawo do obrony swego honoru. Ma prawo, między innymi i z tego względu, że Państwu Polskiemu nie są potrzebni ludzie, którzy przy każdej ewentualności gotowi są ugiąć się, ale potrzebni są ludzie, którzy są zdecydowani i umieją honoru bronić. To jest sprawa zasadnicza — obrona swojego ludzkiego honoru. Nie trzeba w żaden sposób na młodzież tak wpływać, — ażeby ona łatwo swego honoru się wyzbywała. Poza tym wszystkim jest to sprawa słuszna, a sprawie, którą się uważa za słuszną, wolno i trzeba poświęcić wszystkie siły, wszystko, nawet swój dyplom.

Nasza młodzież żydowska jest najzupełniej opuszczona. Nieliczne, szlachetne niezmiernie głosy brały ją dawniej w obronę, przestrzegały przed tym, co może nastąpić z takiego podziału. Wszystko było nadaremnie. Co następuje, gdy się raz przekracza granice, zastrzeżone dla ludzkiego honoru, to już sami Państwo mogą powiedzieć. Nie ma dwóch moralności, że wolno bić Żydów, a nie wolno bić innych obywateli. Nie wolno w ogóle bić, ani gnębić ludzi, a my także jesteśmy ludźmi".

Szkoła 'zaktualizowana'.

Podczas obrad Senatu RR. nad budżetem Ministerstwa WR. i OP. zabrał głos sen. Dr Jan Rembieliński, i w dobitnych słowach poddał krytyce program i pracę szkoły. Widzę, że nie tylko ja żywię wstręt żywiołowy do 'aktualizowanych' podręczników i programów i że głos prawdziwej kultury domaga się swych praw coraz dobitniej. Przedrukowuję fragment przemówienia z Przeglądu Pedagogicznego 1939 nr. 11, s. 179—181. R. G.

„Pośród wad naszego dzisiejszego systemu wychowawczego poczesne miejsce zajmuje 'aktualizacja' programów szkolnych. Mówiąc po prostu chodzi o to, że za wiele mówimy i uczymy w szkole o Polsce współczesnej, za mało — o Polsce wiecznej. Nie jest to wyłącznie wina lat ostatnich, jest to błąd, który od początku właściwie w okresie powojennym w naszym systemie pedagogicznym się przejawia i którego skutki już możemy ocenić. Wynik to zresztą pewnych ogólniejszych tendencyj, także i poza Polską istniejących, ale poniekąd ostatecznym wyrazem tych dążeń są programy gimnazjalne i licealne, obowiązujące w tej chwili. Im też przede wszystkim pragnę poświęcić tutaj słów parę.

Otóż, jeśli chodzi o literaturę staropolską, to w programie gimnazjalnym, zatwierdzonym przez b. Ministra, p. Wacława Jędrzejewicza, jest dla niej trochę miejsca w klasie II, tzn. w dawnej IV i lektura tam zaleca: fragment jeden z Reya, Kochanowskiego jedną z pieśni, jedną z fraszek (no, nie przemęczą się, fraszki bywają i dwuwierszowe!). Fragment *Sobótki* (także dzieło, które w całości ma dwadzieścia parę stron, małego formatu!), fragment z jednego kazania Skargi — i to dosyć, jeśli chodzi o znajomość piśmiennictwa złotego wieku, obowiązującą w gimnazjum. Tego rodzaju przystąpienie do rzeczy, takie dawkowanie literatury staropolskiej, może mieć tylko jeden skutek — skompromitowanie tej literatury w oczach ucznia, ośmieszenie. Szkoła przychodzi, ażeby skompromitować w oczach ucznia kulturę staropolską i tego dokonawszy, wycofuje się (Głosy: Przesada). Cytuję program.

Zastanówmy się bowiem nad charakterem tej cywilizacji i kultury staropolskiej. Ta cywilizacja, nie nerwowa, harmonijna, pełna ładu, nie działająca jakimś efektem błyskotliwym, chwilowym, ta literatura może oddziałać i wywierać urok na tego dopiero, kto z nią się zżyje bliżej, kto naprawdę wniknie w jej atmosferę. Gdy się natomiast spojrzy na nią pod kątem egzotyki (a tak uczy patrzeć szkoła dzisiejsza), gdy nie nastąpi zżycie się z tym językiem staropolskim, musi on wydać się dziwaczny i humorystyczny, bo nie będziemy zdolni odczuć odcienia znaczenia słów, które się niejednokrotnie w ciągu wieków zmieniły. I lepiej

byłoby nie mówić nic o literaturze staropolskiej w gimnazjum, nie poznawać ją w postaci tak ośmieszonej, bo w pierwszym wypadku może by uczeń zainteresował się nią kiedyś później, w wieku dojrzałym, a tak zaś raz na zawsze już odebrano mu ochotę, by do niej wrócić. A to są wszak szczyty kultury polskiej, ten Czarnolas, którego Soplicowo jest już tylko odblaskiem, szczyty cywilizacji Polski, gdy była państwem najpotężniejszym, trzykrotnie niemal większym terytorialnie niż obecnie, i gdy asymilowała warstwy, przynajmniej wyższe, na przestrzeniach o wiele dalej sięgających, niż Polska etnograficzna.

Za to jeśli przejdziemy do literatury współczesnej, to tej o wiele więcej poświęca się miejsca. Jeśli wszakże chodzi o pisarzy żyjących — Sieroszewskiego trzy dłuższe dzieła poznaje się w całości: *Polowanie na reny, Kulisi, Ukochana nieśmiertelna*. Kadena *Trzy wyprawy* — też w całości... Że *Dziady* Mickiewicza, *Wesele* Wyspiańskiego poznaje się w gimnazjum tylko w drobnych wyjątkach, to uznaje się za naturalne, tym się nikt nie żenuje...

Wysoka Izbo! Jeżelibyśmy nawet przyjęli zasadę, że celem dydaktycznym nauki literatury w szkole jest przede wszystkim twórczość Sieroszewskiego i Kadena, to i tak, sądzę, choćby tylko dla gruntowniejszego poznania tej twórczości, dla podmalowania tła, dla zdobycia materiału porównawczego, użyteczne byłoby dokładniejsze poznanie także autorów innych. W ogóle zresztą za wiele się dziś u nas od literatury wymaga współczesności. Niedawno w dyskusji sejmowej nad budżetem Ministerstwa Oświaty p. pos. Dobkowski wyrażał żal pod adresem Polskiej Akademii Literatury i polskiej poezji, że za mało opiewa OZN. Otóż, proszę Państwa, ja szczerze zupełnie zbyt wiele mam życzliwości dla OZN i zbyt szczerze pragnę, ażeby odegrał on jak najbardziej pozytywną rolę w przyczynieniu się do dzieła zjednoczenia narodu, ażebym miał podtrzymać ten postulat posła Dobkowskiego. Pamiętam przecież, co powiedział Schiller, a co za nim powtórzył Mickiewicz: że musi umrzeć w rzeczywistości to, co ma ożyć w pieśni. Niechże więc poeci o OZN nie piszą, niech piszą raczej o BBWR! (Wesołość i oklaski).

Ale wracam do programu. Historia Polski w ciągu 3-ch lat gimnazjum (klasa 2, 3 i 4, czyli dawna 4, 5 i 6) jest tak rozdzielona, że druga klasa i część trzeciej obejmuje dzieje Polski od początku do wieku XX, a koniec klasy trzeciej i klasa czwarta są poświęcone bieżącemu stuleciu. Jednym słowem, tak jest podzielony materiał historyczny, że trochę więcej niż połowę, w każdym razie drugą klasę i część trzeciej zajmuje okres od zarania dziejów Polski aż do chwili mego urodzenia się, a drugi okres, koniec trzeciej klasy i czwarta — to wykład tego, co się działo za mojego życia — a przecież jestem jednym z młodszych tu senatorów. Sądzę więc, że to nie jest najlepsza proporcja...

Jeśli więc na podstawie tak ułożonych wykładów gimnazjalnych mamy potem w liceum dawać przy nauce historii tego rodzaju monograficzne tematy, jak 'Rozwój form życia społeczno-gospodarczego w Europie' albo 'Podstawy kultury polskiej' — to trudno to nazwać inaczej, jak s z k o ł ą b l a g i. I potem trzeba czytać z przykrością, gdy taki *Posener Tageblatt* pisze, że nowe programy szkolne rozwijają i utrwa-

lają odwieczne wady Polaków, a mianowicie powierzchowność, dyletantyzm i blagę.

Również przy nauce języków obcych występuje ta idea uwspółcześnienia; w programie np. licealnym do wieku XIX pierwszy rok studiów, i od wieku XIX do dziś — rok drugi. Gazeta staje się w tych warunkach główną pomocą naukową, gazeta i Mały Rocznik Statystyczny. Nawet w państwach totalnych, gdy przeglądamy programy niemieckie i włoskie, widzimy, ile tam jest mowy o dawności, jak się uczy szczegółowo młodzież niemiecką o tym, co Tacyt pisał o Germanach, albo, ile jest o dawnym Rzymie w programach faszystowskich. Natomiast u nas, dzięki tej metodzie aktualności, np. z wiedzy o Niemczech młodzież dowiaduje się prawie wyłącznie o hitleryzmie.

Pamiętam, byłem kiedyś u swego przyjaciela. Nagle wpada jego córeczka, uczenica liceum i pyta: „Panie redaktorze, ja właśnie do szkoły piszę referat. Kiedy był gabinet Świtalskiego?“. Niesłychanie gwałtowna okazała się potrzeba dowiedzenia się tego właśnie niezmiernie ważnego faktu.

I mnie się zdaje, że jeżeli nauczyciele tak wielokrotnie stwierdzają, że wyniki pedagogiczne gimnazjów klasycznych są lepsze, nawet jeżeli chodzi o wychowanków politechniki, to nie tylko ze względu na gimnastykę umysłu, jaką stanowi nauka łaciny i greki, ale także dlatego, że szkoła ta daje wyjście w szerszy świat, nie tylko spraw aktualnych, ale i w świat przeszłości, że — powiedzmy — u Tacyta i Liviusa o gabinecie Świtalskiego nie czytamy...

Otóż pamiętajmy, że współczesność zewsząd nas zalewa, ze wszystkich stron krzyczy przez radio i wrzeszczy ze szpalt gazet. Trzeba więc, żeby gdzieś przynajmniej było oderwanie się od niej, jakaś atmosfera skupienia. Każde przygotowanie do życia publicznego musi się zacząć w odosobnieniu i w oderwaniu się od rozgwaru chwili, musi zacząć się od życia ukrytego, tam, gdzie z wiecznością się obcuje, a więc w programach szkolnych z wiecznością swojego narodu, nie tylko z jego dniem dzisiejszym.

Skutkiem tej aktualizacji jest też owo rozpolitykowanie obecnej młodzieży, ponieważ skoro młodzi uczą się z gazet o bieżącej polityce, to ku temu zwracają się ich zainteresowania i w tym kierunku pracuje ich wyobraźnia, a wtedy nie zacieśniają się już do tego tylko, co mówi nauczyciel, ale słuchają innych jeszcze źródeł informacyjnych (oklaski).

A pamiętajmy jeszcze, że jednym z głównych celów nauczania jest — jak podano w zakończeniu programu języka polskiego, jako wynik nauki gimnazjalnej w IV klasie: „osiągnięcie wprawy w układaniu aktualnych przemówień i odezw okolicznościowych“. Sądzę, że za wiele się na to kładzie nacisku i to nie tylko nawet w gimnazjach. Przypominam sobie, kiedy byłem niedawno na uroczystości w szkole powszechnej na kresach, gdzie wybudowano nowy gmach szkolny. Przyjechał p. starosta i wychodzi na jego powitanie chłopczyna 10-letni, pończoszki mu opadają trochę i nosek ma niewytarty. I nagle malec zaczyna przemawiać i prawi cienkim głosikiem: „Panie starosto, my, młodzież szkolna, ślubujemy, że na odcinku szkolnym będziemy podciągać Polskę wzwyż“. (Wesołość). A nauczyciel dumny, puszył się, że takie osiągnął wyniki wychowcze.

Obrona kultury klasycznej w Sejmie.

Także w Sejmie humanizm ma swoich obrońców. Podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty poseł stronnictwa ONR Stoch zabrał głos. Nie na wszystko, co powiedział, moglibyśmy się pisać. Zresztą mam do dyspozycji tylko streszczenie jego mowy, podane przez warszawski dziennik ABC z dn. 20 II 1939 pt. Błędy w nauczaniu i ustroju szkolnym:

„P. Stoch wskazuje na błędy w strukturze szkolnictwa wiejskiego, utrudniające młodzieży wiejskiej przechodzenie do szkół o typie wyższym. Od dopływu młodzieży wiejskiej uzależnione jest powodzenie prac nad spolszczeniem naszych środowisk kulturalnych i nad spotęgowaniem naszego życia. — W strukturze szkolnej zaszedł błąd przy podziale liceów ogólnokształcących. Jedynie licea klasyczne i matematyczno-fizyczne mają należyte podstawy praktyczne. Pierwsze — podstawę językową, a drugie podstawę matematyczną. Licea przyrodnicze są chybione, co zresztą uznają koła ministerialne.

Likwidacja kultury antycznej.

Błędem strukturalnym jest dalej wejść na drogę, która jest powolnym i konsekwentnym likwidowaniem kultury antycznej i jej wpływu na kształtowanie kultury naszej. Związek z kulturą grecko-rzymską dał nam w swoim czasie złoty wiek literatury. Nauczanie później jedynie łaciny nie zapobiegło stoczeniu się Polski na dno ciemnoty i upadku umysłowego. Nie dokonała dźwignięcia ani pozbawiona greki szkoła Konarskiego, ani szkoła Komisji Edukacyjnej, a dokonała tego dopiero szkoła Adama Czartoryskiego, oparta na zasadach neohumanizmu niemieckiego. Kierunek klasyczny na tej zasadzie oparty w Księstwie Poznańskim sprawił w czasie od 1830 do 1848 r., że dzielnica ta dłuższy czas tętniła najsilniejszym życiem umysłowym i dała wszystkich pedagogów, jak Węclewski, Majewski, ks. Pawlicki, Kazimierz Morawski i Ćwikliński, umożliwiała następnie zorganizowanie szkoły klasycznej na terenie Małopolski, a ta wychowała szkołę historyczną krakowską, była podstawą dla malarstwa monumentalnego Matejki, dla teatru Wyspiańskiego i w ogóle dla duchowego odrodzenia Małopolski. U nas studia antyczne sprowadzono do skali, którą można określić jako próbę zachowania pozoru, że całkowite zerwanie jeszcze nie nastąpiło.

Cienka warstwa wiedzy.

Błędem programowo-wychowawczym jest przyjęcie zasady: *non multum, sed multa*. Skutkiem tego, skutkiem nawału materiału programowego w umyśle uczniów powstaje zaledwie cienka warstwa wiedzy, która zanika łatwo pod naporem innych, świeżo w ogromnej ilości ładowanych wiadomości".

P. Stoch jest, o ile mi wiadomo, pierwszym, który w wywodzie historycznym wskazał na połowiczność reformy Konarskiego i Komisji Edukacyjnej, które pomijały grekę. Rzeczywiście, nie ma humanizmu bez greki, łacina — zwłaszcza w dzisiejszej dawce programowej — stwarza tylko pozory humanizmu, jak to słusznie określił p. Stoch.

Przegląd Klasyczny wychodzi jako miesięcznik (rocznie 10 zeszytów) i obejmuje metodologię i dydaktykę filologii klasycznej, przegląd badań, bibliografię z przeglądem czasopism krajowych i zagranicznych, kronikę ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Prenumerata roczna wynosi w księgarniach 20 zł. Cena pojedynczego zeszytu w księgarniach 2·50 zł. Abonenci Filomaty korzystają z prenumeraty ulgowej. Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO na konto „Filareta" 500.143. lub na konto rozrachunkowe Lwów nr. 39 „Przegląd Klasyczny"

Redaguje Komitet Redakcyjny: prof. Ryszard Ganszyniec, Lwów (filologia klasyczna), prof. Jan Safarewicz, Kraków (językoznawstwo), prof. Zdzisław Zmigryder-Konopka, Warszawa (historia starożytna).

Redaktor odpowiedzialny: Ryszard Ganszyniec, Lwów, Uniwersytet.

Administracja: Lwów, Uniwersytet.

Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8. — Tel. 253—10